Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

C M Y K

B 13 14 15 16 17 18 19

Grey Scale #13

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

TOM I.

PISMA.

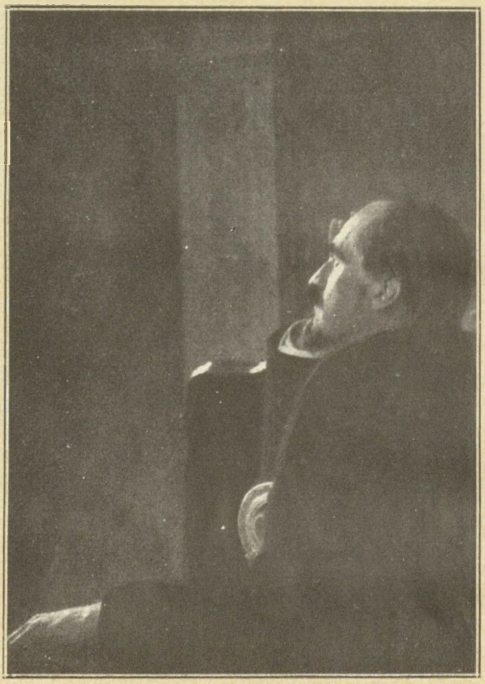

Edvard Abramowski

(1868 — 1918)

EDWARD ABRAMOWSKI

PISMA

PIERWSZE ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ TREŚCI FILOZOFICZNEJ i SPOŁECZNEJ

W opracowaniu i z przedmową
KONSTANTEGO KRZECZKOWSKIEGO

Tom I.

NAKŁADEM
ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW
1924.

1 : 30 : 934 : 01

Odbito 1000 egzemplarzy
w Drukarni
R. Olesiński, W. Merkel i S-ka.
Warszawa, ul. Chłodna Nr. 37.

№.....

27474/2

BIBLIOTEKA

OD WYDAWCÓW.

Wydanie „Pism" Edwarda Abramowskiego obejmujących całą jego puściznę duchową, to najtrwalszy z pomników jaki ich autorowi mogliśmy wystawić.

W tej myśli Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców zainicjował obecne wydawnictwo pośmiertne. Dochodzi ono do skutku nie tylko ze względu na wagę i znaczenie prac Abramowskiego dla ruchu spółdzielczego w Polsce, ale również przez wzgląd na głęboki kult, jaki dla osoby Abramowskiego żywią szerokie koła spółdzielców, kształcących się na jego pismach.

W roku ubiegłym, roku rozpoczęcia niniejszego wydawnictwa minęło 5 lat od zgonu ich autora a 40 od wydania pierwszej pracy. Chwilę tę właśnie chciał upamiętnić Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców.

Wydając obecnie wszystkie utwory treści filozoficznej i społecznej Abramowskiego działamy w myśl jego duchowego testamentu.

W r. 1917 Abramowski pragnął wydać sam dawniejsze swoje utwory — szukał rzeczy najdawniejszych. Część ich nawet zebrał, ale nie zdołał wydać.

Ponawiamy więc te usiłowania, jednak zbiorowe wydanie pism autora, który pisał dużo, w okresie lat trzydziestu pięciu jest rzeczą trudną, tembardziej, gdy idzie o zebranie rozproszonych i zapomnianych prac, pisanych pod rozmaitemi pseudonimami, a niekiedy wogóle nie podpisanych, umieszczanych w pismach, po których obecnie nie pozostało śladu. Dlatego

też wiele utworów Edwarda Abramowskiego mogło zaginąć bezpowrotnie. Przypuszczamy wszakże, że udało nam się zebrać większą część prac jego i ocalić je od zapomnienia lub zagłady. Dzięki temu też sądzimy, że dajemy po raz pierwszy pełny obraz pracy jego ducha, którą znaliśmy dotąd w wydaniach cząstkowych i ułamkowych

W wydawnictwie niniejszym na razie położono główny nacisk na wydanie rozproszonych, wyczerpanych a nawet zaginionych lub nieznanych prac społeczno-filozoficznych. Dzieła psychologiczne, przeważnie jeszcze nie wyczerpane, wejdą do drugiej edycji „Pism", którą podjąć pragniemy łącznie z Kasą Mianowskiego.

W wydawnictwie starano się głównie o ścisłość przedruków i poprawność tekstów oraz o jednolity wygląd typograficzny.

„Pisma" w całości wyniosą około 8 tomów. Pierwsza serja pism społeczno-filozoficznych przewidziana jest na tomów cztery.

EDWARD ABRAMOWSKI.

1868-1918.

Kultura polska zawdzięcza go kresom. Był dzieckiem stepu ukraińskiego. Kresowego rodowodu są wszystkie wartości, które wniósł do skarbnicy naszej. Wyrosły z jego duszy, jak bujne kwiaty stepowe tak namiętnie przezeń ukochane... Posiadał bezgraniczne umiłowanie wolności, ślepe przywiązanie do ziemi, żywiołowy wichr wielkiego czynu i bohaterstwa życia, bezkresną potęgę twórczą, nieustraszoność myśli.

Bogato obdarowany przez swój step ojczysty, miał w sobie wielki skarb cnoty darzącej. Umiał i chciał więcej dawać niż sam brał.

Pierwszy drukowany utwór piętnastoletniego chłopca zawiera wyznanie, które brzmi jak ślubowanie: „Mam więc wszystko od ludzi: życie, dobrobyt, naukę. To wszystko jestem im dłużny!"

W ciągu trzydziestu pięciu lat późniejszej pracy i służby publicznej twórczem słowem i ofiarnym czynem wypełniał to uroczyste przyrzeczenie. Został mu wierny aż po ostatni dzień swego żywota.

Właśnie te bogate dzieje życia i myśli pragnęlibyśmy tutaj odtworzyć i umożliwić szerszemu ogółowi zapoznanie się z tą o renesansowych kształtach postacią. Czynimy to z niemałą obawą; zbyt potężna, zbyt wszechstronna i bujna to indywidualność, zbyt krótka odległość od czasu jej działania, by można czuć się pewnym, że ogarnia się całego człowieka i jego dzieło, że wnika się w istotne, wieczne pierwiastki jego ducha. Wiele bowiem dróg prowadzi do duszy jego, ale na żadnej z nich nie odsłania się cała tajemnicza prawda wewnętrzna, ukryta przed okiem — wszystko tylko mówi nam o wielkiem jego bogactwie duchowem, o wielkiej wszechstronności.

Był bowiem nietylko uczonym i myślicielem, tęskniącym za przeniknięciem zagadki bytu, umysłowością, którą mierzyć należy miarą europejską — miarą wpływu na szerokiej arenie wszechświatowej, w perspektywie przewrotów, jakich dokonał w nauce, również był gorącym bojownikiem o nowe formy życia, walczącym i nieustęp-

liwym, utopistą marzącym o Królestwie Bożem na ziemi, wierzącym w braterstwo ludzi, w moc twórczą i nieśmiertelną czynu, był samotnikiem-artystą, szukającym wiekuistego piękna w życiu, był sercem gorejącem, subtelnem, odczuwającem wszystkie drgnienia rozpaczne czy radosne w ludziach i przyrodzie.

Wszystkie te atrybuty, to nie przeciwieństwa — to przejawy różnostronne tych samych głębin duszy, różne jej oblicza, dopełniające się wzajem. Wszystkie one wieszczą nam, że najgłębszym rdzeniem jego natury i ducha była dążność do pełni.

Pełny człowiek — wszechstronnie twórczy i wszystko czujący— oto problemat jego życia.

I. Pochodzenie. Rodzina. Dzieciństwo 1868 — 1879.

Józef Edward Abramowski urodził się d. 17 sierpnia 1868 r. jako syn Edwarda i Jadwigi z Beynarowiczów na Ukrainie w majątku rodzinnym (rodziny Beynarowiczów) Stefaninie (Ziemia Kijowska, powiat Wasylkowski).

Ojciec Edwarda pochodził z rodziny ziemiańskiej z Wileńszczyzny, jako młody student był w Stefaninie w rodzinie Beynarowiczów korepetytorem — stąd przyszły późniejsze węzły małżeńskie i osiedlenie się stałe na Ukrainie.

Ojciec Edwarda był wychowańcem uniwersytetu kijowskiego, kolegą Piotra Jaksy-Bykowskiego, Feliksa Pietkiewicza, Leonarda Sowińskiego, Aleksandra Jabłonowskiego. Sam uzdolniony prawnik, odznaczał się dużą wiedzą i zainteresowaniami naukowemi, zwłaszcza zamiłowaniem do chemji (posiadał nawet laboratorjum domowe). Chętnie też dla studjów odrywał się od praktycznego życia. Z wykształcenia humanista, w poglądach swoich polityczno-społecznych na poły konserwatysta, na poły demokrata, interesował się nowemi kierunkami myśli, lubił otaczać się aż do końca życia młodzieżą i wsłuchiwał uważnie w prądy, młodzież nurtujące.

Obok zalet umysłu był człowiekiem dużego serca — wrażliwym i odczuwającym cudzą niedolę i smutki, gotowym zawsze do ofiarności i pomocy. Kłóciło się też często w nim tych dwóch ludzi — uczucia i rozumu, — co przeszkadzało prawdopodobnie jednostronnemu skrystalizowaniu się w trzeźwości.

Piękna postać ojca Edwarda, niezłamana wysokim wiekiem (zmarł w r. 1902, mając 70 lat życia) była do końca ośrodkiem około którego skupiało się życie w Stefaninie. Obdarzony wielkiemi zaletami towarzyskiemi i wesołością powszechnie był lubiany i ceniony. Cieszył się sympatją i wśród okolicznych włościan, z któremi wiązał go stosunek sąsiedzkiego zaufania, do czego przyczyniał się brak zatargów o granice i serwituty — majątek był bowiem oddawna skomasowany. Charakterystyczne, że po śmierci włościanie zamówili mszę żałobną na jego intencję.

Pod koniec życia dopiero odsunął się od świata, żył bardziej samotnie — zwłaszcza gdy przyjaciele i blizcy sąsiedzi powymierali. Miewał też wtedy przystępy melancholji i niekiedy zamykał się na dni kilka samotnie u siebie w pokoju, nikogo nie widując.

Między ojcem i synem panował zawsze stosunek głębokiej miłości i serdeczności oraz intymnego zaufania. W listach swoich Edward spowiada się ojcu ze wszystkich swych planów i pomysłów, informuje o najdrobniejszych szczegółach swego życia. Cech zewnętrznych odziedziczył Edward mało po ojcu — raczej wszystko po matce. Duchowo mieli jednak wiele wspólnego.

Matka Edwarda była naturą subtelną, wrażliwą, uczuciową, zamknięta w sobie, małomówna — posiadała jednak dużo dowcipu, lubiła zabawę, stroje i klejnoty. Wyróżniała się z całej rodziny zmysłem praktycznym. Była doskonałą, zabiegliwą gospodynią, bardzo oszczędną — zaradnością i skrzętnością swoją stworzyła podstawy dobrobytu domu — duże gospodarstwo kobiece, bardzo rentowne. We wszystkich swych poczynaniach wykazywała wielką wolę i upór, niemal zaciętość. Dzieci otaczała bezgraniczną, fanatyczną miłością i tkliwością. Ciężko bardzo i długo chorowała. Odumarła Edwarda, gdy liczył lat 10. Zmarła na gruźlicę, dziedziczną bodaj w rodzinie Beynarowiczów, na którą zmarł jej ojciec i brat Ludwik — powstaniec, a którą również odziedziczyło i młode pokolenie Abramowskich.

Edward głęboko był przywiązany do matki — śmierć odczuł jako największy cios, po jej zgonie próbował truć się. Zachował też dla niej przez całe życie cześć niemal bałwochwalczą i nie gasnącą nigdy tęsknotę. Po matce odziedziczył Edward podobieństwo twarzy, wątłą postać, delikatną budowę, swą głęboką uczuciowość i... zarodki przyszłej choroby.

Z rodzeństwa posiadał Edward jedną tylko siostrę, starszą od siebie Marję. Brat jego bliźniak zmarł zaraz po przyjściu na świat. Między rodzeństwem istniała głęboka wewnętrzna spójnia i zrozumienie się wzajemne: wspólność dążeń, prac i zainteresowań umysłowych, wspólność zamiłowań artystycznych. Znamiennem było to, że znajdując się zdala od siebie, zwracali się ku tym samym zagadnieniom i rozwiązaniom. W poczuciu tej uczuciowo-myślowej łączności powstała w nich później myśl, że stanowią oboje jakieś mistyczne ognisko poznania, któremu jest dane posłannictwo odkrycia wielkich prawd ducha i świata. Jeżeli Edward wykazywał więcej inicjatywy i ruchliwości od siostry, to znów Marja wyprzedzała go w dociekaniach swych filozoficznych, zwłaszcza w okresie, gdy był całkiem pochłonięty działalnością społeczną.

Edward już w tej młodocianej dobie swego życia był indywidualnością zdecydowaną, mocno i wyraźnie zarysowaną — możnaby rzec „cudownem dzieckiem", o wielkiej samorodnej inteligencji, o licznych zainteresowaniach, zwłaszcza marzycielsko-filozoficznych,

o usposobieniu kontemplacyjnem, ale nie biernem — palił się w nim twórczy ogień, wielki entuzjazm dla piękna, bohaterstwa...

Jako 9 letni chłopiec rozmawiał ze starszemi o wielu sprawach, zwłaszcza książkowych, ze znajomością rzeczy i dojrzałością zdumiewającą otoczenie. Przedwcześnie też rozwija się Edward duchowo i nabiera powagi, zgoła nie dziecinnej. Nie jest jednak zarozumiały. Cechuje go nawet pewna nieśmiałość towarzyska, wynikająca z trudności wymowy i tylko w późniejszym okresie szkolnym występuje okresowo pewność siebie.

Pochodzenie ze sfery ludzi o wysokiej kulturze umysłowej i uczuciowej sprawiło, jak pisał o nim K. Pietkiewicz, kolega i przyjaciel lat późniejszych, że wszystkie jego myśli, uczucia i pobudki były piękne, estetyczne, nie miały w sobie nic trywialnego. Odziedziczył jednak i rzecz fatalną dla siebie: nadwrażliwość uczuciową, sprawiającą, że klęsk życiowych łatwo znoszonych przez innych ludzi, on przenieść i przetrwać prawie nie był w stanie.

Razem z Abramowskiemi w Stefaninie wychowywała się ich siostra cioteczna Helena Miączyńska (później d'Oettingen)—malarka, zamieszkująca w Paryżu. Dzieci miały wielką swobodę i możność przepędzania czasu na zabawie jak chciały. Korzystały z tej swobody w całej pełni: ulubionemi były różne zabawy fantastyczne, których reminiscencje odnajdujemy później w „Poemacie Śmierci".

Jedynemi towarzyszkami zabaw i prac Edwarda były siostry — rodzona i cioteczna. To wytworzyło w nim tę miękkość obejścia, delikatność, subtelność w obcowaniu z ludźmi, tę mistyczną jakąś cześć, jaką łączył z imieniem „siostra" i jaką przelewał na późniejsze swoje stosunki i znajomości.

Obok wspólnych zabaw Edward chętnie i dużo jeździł konno.

W Stefaninie gościło liczne grono osób z których każda miała coś odrębnego w sobie: Alojzy Abramowski — stryj Edwarda, lekarz, powstaniec; wuj Ludwik Beynarowicz, który również uczestniczył w powstaniu, szerzył gorliwie „złotą hramotę" (manifest nadawczy Rządu Narodowego) i sam spalił publicznie księgi robocizny pańszczyźnianej Stefanina, po powrocie z katorgi, z silnie poderwanem zdrowiem, zmarł wkrótce na gruźlicę, pomimo opieki i pielęgnowania przez matkę Edwarda; ciotka Róża Kruszyńska i brat jej Dobrowolski Marceli — „wiary towiańskiej" i wiele innych.

Do osób, które wplatały się w życie lat dziecinnych, wymienić należy przyjaciółkę całego domu, Józefę Towiańską, po której zachowało się dozgonne promienne wspomnienie u Edwarda. Była ona siostrą Mikołaja Towiańskiego, współtowarzysza katorgi syberyjskiej Ludwika Beynarowicza. Zjawienie się jej w Stefaninie wywoływało zawsze żywą radość wśród dzieci, żywiących do niej głębokie przywiązanie. Dzień ten radosny nazywał się w języku dziecinnym: dniem Dowewy. Na mocy fonetyki mowy dziecinnej imię Józefy uległo tu przekształceniu. Dla Edwarda „dzień Dowewy" dzień szczęścia dzie-

cinnego przez całe życie późniejsze zachował tą samą treść duchową. Stał się symbolem dni twórczych, radosnych, głęboko oczekiwanych.

Z domowników i przyjaciół domu Abramowski w artykule: Czyn i Słowo (1916) nakreślił sylwetkę najpiękniejszej bodaj postaci— ks. Błażejewskiego, którego ewangeliczne życie nie pozostało pewno bez wpływu na wrażliwe młode pokolenie Abramowskich.

Dwór Stefaniński wyróżniał się wysoką i starą kulturą. Istniały tam obok siebie kult dla przeszłości i zrozumienie nowych prądów i powiewów ze świata. Żywą też była tradycja powstaniowa. Stryj Edwarda i wuj uczestniczyli w powstaniu i udział ich w nim był częstym przedmiotem rozmów w Stefaninie. Atmosfera domowa była jednak pozytywna i trzeźwa. Uwielbienie dla romantyzmu i poezji wieszczów, idealizm, zjawiły się dopiero w młodszym pokoleniu i przyczyniały się do wydobywania na jaw literackich zamiłowań. Edward i Marja już w 8—9 roku życia pisują wiersze i dramaty.

Wychowanie dzieci od samego początku było bardzo staranne. Pierwszą ich nauczycielką była panna Marja Veillard, rodem ze Szwajcarji francuskiej. Edward był do niej bardzo przywiązany — i to uczucie przeniósł też na jej kraj rodzinny. Wraz z mową francuską wpajała i umiłowanie swej ojczyzny — wpłynęła niewątpliwie na szczególną skłonność Edwarda do Genewy. Dzieci uczą się języków i wiele czytają utworów klasycznych literatury europejskiej. Uczą się muzyki: Marja miała piękny głos i talent śpiewacki, Edward łatwość opanowania fortepjanu i improwizowania na nim. Od tego czasu prawdopodobnie datuje się, wielokrotnie w późniejszych listach zaznaczany, sentyment dla muzyki u Edwarda.

Edward przy swej wrodzonej pracowitości i gruntowności już w tym najwcześniejszym okresie życia ujawnia dużą łatwość nabywania wiedzy, już wówczas marzyciel, samotnie z książką najczęściej przebywał. Pozwalała na to bogata, przez kilka pokoleń gromadzona i uzupełniana bibljoteka stefanińska, którą Edward kompletnie pochłaniał. Bibljoteka zawierała dużo dzieł z literatury polskiej z czasów Stanisławowskich i początku XIX wieku. One to stanowiły ówczesną lekturę Edwarda, dość może chaotycznie dobieraną. Wiemy, że zaczytywał się utworami Walter-Scotta, że czytuje chciwie „Bajki fantastyczne" Hoffmana: całe życie później tęskni za jedną z nich („Perlipata"). Świat bajki, fantazji lub dla niego żywiołem równie potrzebnym, jak powietrze płucom. Wcześnie bardzo zaczyna wczytywać się w poezję romantyczną, poznaje największych wieszczów, uwielbia Słowackiego, a zwłaszcza rozczytuje się w Beniowskim i sam pisać wiersze zaczyna. Wiersze z tej epoki nie zachowały się.

Przytoczyć możemy jedynie poniższy urywek, zacytowany z pamięci przez K. Pietkiewicza:

Noc była głucha i ciemna,
Zawyły wichry od Wisły do Niemna
Wstrząsły się Kremlu mury...

Co to za upiór groby rozwala
A w ręku trzyma knut, którym pozwala
Chłostać narody od Niemna do Chiwy?!

Z lat ostatnich życia zachowało się kilka luźnych utworów wierszowanych i „Poemat Śmierci".

Największy jednak wpływ na kształtowanie się uczuciowości i marzycielstwa dzieci miała przyroda rodzinnego miejsca Stefanin, położony wśród stepowego krajobrazu z dzikiemi jarami, posiadał stary dwór biały, z kolumnami i pięknym gankiem, a nad wielkim stawem w jarze odwieczny park i sad rozległy.

Olbrzymi widnokrąg stepowy, bujny, bogaty świat roślinny, bezgraniczna cisza i spokój latem i zimą, moc tajemniczych legend i zwidzeń, roztoczonych wokół dworu — wszystko to wytworzyło niezliczone węzły między otoczeniem, a światem młodocianych romantyków i marzycieli.

Słonecznie i szczęśliwie upłynęło dzieciństwo Edwarda w Stefaninie — zostawiło też wieczystą tęsknotę za tem najcudowniejszem wspomnieniem. Do końca życia Stefanin jest dlań ucieczką od wszelkich trosk i smutków. Abramowski znajdując się na szerokim świecie nigdy nie przestaje tęsknić do Stefanina: „a jest to właściwie tęsknota za epoką dzieciństwa", jak pisze w jednym z późniejszych swych listów (1908).

Wszystko w Stefaninie, co budziło wspomnienia i było żywą pamiątką dni dziecinnych, nie może ulegać zmianom. Abramowski sprzeciwia się np. wycięciu dębów, które przeszkadzały rozszerzeniu oficyn: „Zastanowiwszy się nad tem widzę, że nie mogę się na to zgodzić; są to zbyt szanowne, zbyt wiekuiste drzewa, żeby je ścinać" — pisze w jednym z listów (1910).

To, trwające życie całe przywiązanie do rodzinnego miejsca, było bodaj największym źródłem optymizmu Abramowskiego. Nieraz wyrywa mu się okrzyk — „jakie to szczęście, że jest Stefanin, zawsze ten sam, odwieczny. Coby to było, gdyby nie daj Boże nie było tego miejsca i domu!" Potrzebną mu była cisza i spokój stefaniński do twórczej pracy. Mawiał też często, że można na świecie wszędzie się uczyć, ale tworzyć rzeczy nowe można tylko w Stefaninie. W liście do ojca z Genewy w r. 1902 pisze: „Chcę z tego pobytu dużo skorzystać i nawieźć masy materjałów do różnych nowych rzeczy. Widzę bowiem już po raz setny, że tylko w Stefaninie mogę tworzyć nowe rzeczy, w miastach mogę tylko uczyć się".

Tęskniąc za spokojem do pracy pisze innym razem — „nieraz opowiadamy sobie jak to nam będzie w Stefaninie, jak tam teraz pewno zacisznie pośród śniegów w dużych jasnych pokojach". Tęsknił do śniegów, które otaczały nieprzeniknionym pasem Stefanin i przyrównywał go wtedy do zacisznego jajka — „jak tam pewno dobrze w tym zimowym jajku, jak cicho, jak niespołecznie (och to przedewszystkiem!). Można, o nic nie dbając, iść za pędem myśli wła-

snej, tworzyć to tylko, co sam Bóg daje, być sobą zupełnym, wszechwładnym, jednym tylko, nie czując w piersiach i w mózgu swoim tej zgęszczonej, obrzydłej atmosfery społecznych myśli i wymagań, zrutynizowanych, obarczonych rodowodami, pretensjonalnych, a nikomu może niepotrzebnych".

Tęskni do wiosny, do świąt wielkanocnych w Stefaninie: „Dziś jest wielka sobota tutaj (Genewa) i to nas usposabia — pisze do ojca — do wspominania dawnych czasów, świąt wielkanocnych w domu i obudza pragnienie jak najprędszego powrotu. A szczególniej teraz na wiosnę chciałbym tam być; już tak dawno nie byłem o tej porze w domu, ale to się da wszystko powetować". Pisząc znów do Z. Pietkiewicza (nauczyciela, szwagra swego i przyjaciela całego życia), oddaje się refleksjom co do swej twórczości: „Nieraz myślę o Tobie i gdy mi zbrzydnie społeczna atmosfera miasta, wchodzę w twój indywidualny, zaciszny świat myśli i pocieszam siebie tem, że on i dla mnie stoi otworem, że czeka na mnie w Stefaninie, po różnych kątach domu, ogrodu i lasu i że go także zdobędę sobie, gdy na długo, długo tam się usadowię".

„Rajski świat dziecinny", świat „czaru, marzeń i wiary" przeminął, ale pozostał mu na zawsze skarbem z czcią religijną przechowywanym, źródłem najlepszych natchnień.

Tylko we wspomnieniach jeszcze przeżywać będzie beztroską radość życia, nie zazna jej w pełni już nigdy.

II. Lata szkolne w Warszawie 1879 — 1885.

Śmierć matki przerywa szczęśliwe lata w Stefaninie. Ojciec wraz z dziećmi i babką udają się do Warszawy, gdzie ma się odbywać systematyczna nauka. Edward i Marja nie uczęszczają do żadnej szkoły — uczą się w domu. Ojciec dobiera im najlepsze siły nauczycielskie. Wśród nich wymienić należy predewszystkiem Marję Konopnicką i Konrada Prószyńskiego (Promyka). Pozatem uczyli: St. Niedzielski, Z. Pietkiewicz, F. Wermiński, Wiener i in...

Ucząc się w domu, przerabia Edward program nauk gimnazjalnych o wiele szybciej niż w szkole, przytem przy wrodzonych zdolnościach ma dużo wolnego czasu do czytania, do pracy nad sobą. To też nietylko szybko przeszedł wymagany zakres nauk gimnazjalnych, ale poznał również gruntownie szereg dziedzin, nieznanych zazwyczaj uczniom ówczesnych gimnazjów, jak historja i literatura polska. Ponadto sam uzupełniał jeszcze swoje wiadomości przez lekturę, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych — (ekonomja, socjologja) — dość, że wykształcenie jego w owym czasie przeważnie humanistyczne przerastało o wiele to, co młodzież umiała. Władał obcemi językami, znał literaturę polską i europejską, interesował się muzyką, studjował dzieła Darwina, Spencera, Marxa. Interesowały go zagadnienia metafizyki i religji: już wtedy przeżywa okresy mistycyzmu, metampsychozy, panteizmu, wolnomyślicielstwa i t. d. Rozczarowy-

wując się jednemi, entuzjazmuje dla innych. To samo tyczy się i zagadnień społecznych. Obok uczuć patrjotyzmu, wypiastowanych w atmosferze rodzinnej, powstawały uczucia nowe—zmysł społeczny. Nędza i niedola mas, widziane co dnia w wielkim mieście, opisywane mistrzowskim piórem poetki-nauczycielki, uczyły odczucia krzywdy i poniżenia ludzkiego, otwierały oczy na świat nowy, nieznany. Przebywa nader szybko ewolucję kilku kierunków społecznych.

Jest to więc okres przełomowy w każdej sferze jego życia.

Samotnie bez kolegów rozwija się Edward w tym czasie — jedynemi towarzyszami są siostra i starszy od Edwarda, Kazimierz Pietkiewicz, mieszkający u Abramowskich, a później dzieci Konopnickiej. Przebywa więc głównie w otoczeniu przyjaciół ojca (Al. Jabłonowski, Wł. Spasowicz i t. d.) i swoich nauczycieli. O wpływie ich na Edwarda trudno mówić, gdyż nie posiadamy na to żadnych bezpośrednich dowodów, a indywidualność Edwarda łatwo wpływom się nie poddawała. Przypuszczać jednak z zainteresowań Edwarda należy, że wpływ największy wywierać początkowo mogli Konopnicka, a może i Prószyński.

Pisać i drukować próbuje Abramowski już w r. 1883 — jako 15 letni młodzieniec. Nosi swoje utwory do redakcyj pism, lecz młodocianego autora (wyglądał na jeszcze młodszego, niż był) z niczem odprawiają od drzwi np. w Przeglądzie Tygodniowym. Nie zraża go to i po różnych nieudanych próbach drukuje swoje dwa cykle artykułów w „Zorzy" Grajnerta. Obie rozprawki przedrukowujemy w tomie niniejszym, jako pierwsze drukowane utwory Abramowskiego. Nie są one oryginalne — znać na nich różne wpływy i to wpływy zmieniające się, dowodzące o szybkiej ewolucji, jaką przebył ich autor — w pierwszej znać bowiem Supińskiego, Smilesa, Forstera, gdy w drugiej widoczny jest już wpływ Lassala. Co jednak jest ważne i znamienne w tych artykułach, to niewątpliwy wielki talent popularyzatorski, który musiał uderzyć redaktora. Dzięki tym artykułom Abramowski szybko zdobył sobie zaufanie Grajnerta, którego podobno zupełnie opanował i próbował nadać jakby nowy ton jego pismu.

W ósmym lat dziesiątku pisma ludowe: „Gazeta Świąteczna" i „Zorza" Grajnerta propagują ideję gospód chrześcijańskich. Gospody miały być swoistą formą walki z alkoholizmem, zalążkami przyszłych kooperatyw, mętnie ujmowanych, oraz miały wypierać szynkarzy — żydów ze wsi. Abramowski ocenia doniosłość propagandy i usiłuje nadać Gospodom nowe, swoje własne zabarwienie — stara się je zrobić ośrodkami ideowego i etycznego wyrabiania uczestników, szkołą braterstwa. Ten sam charakter posiadają i jego artykuły, pisane dla Zorzy. W jednym zwraca się z taką apostrofą do czytelników:

„Bądźcie sobie braćmi i przyjaciółmi, pomagajcie jeden drugiemu. Kto się chce uczyć, pomóżcie mu użyczeniem książek, kto nie ma

kawałka chleba, złóżcie się i kupcie mu, to moja rada. O! nie tylko moja, wszyscy ludzie rozumni tak radzą tak czynią. Zresztą jestem pewny, że i wy to uznacie, bracia, za słuszne, za dobre, za sprawiedliwe".

W tych bardzo jeszcze naiwnie i dziecięco sformułowanych postulatach i ideach widzimy początek wszystkich późniejszych pomysłów Abramowskiego, zmierzających do rewolucjonizowania moralnego, szerzenia zasad solidarności i braterstwa. Pomysł to najbardziej samodzielny, najwcześniejszy — oś, możnaby rzec, wszystkich późniejszych doskonalszych koncepcyj.

Od gospód chrześcijańskich, poprzez kasy oporu, koła etyków, komuny, związki przyjaźni, kooperację snuje się ta sama nić przewodnia, zasadnicza myśl Edwarda — nowej moralności, nowego człowieka.

Abramowski samodzielnie dochodzi do tych koncepcyj społecznych własnych i próbuje te idee sam propagować w kołach najbliższych. Terenem jest maleńka kawiarenka przy ul. Marszałkowskiej, do której znosi kupowane przez siebie książki i, zostawiając je na stole, prosi, aby właścicielka pomagała w tym kolportażu wśród swej klijenteli, składającej się przeważnie z robotników, a gdy ta utyskuje, że książki kradną — uspokaja ją: „niech kradną, a niech czytają".

W nieco późniejszym okresie u 16-letniego chłopca rozpoczyna się proces dalszego przeobrażania pojęć, zaczynają się stopniowo kształtować poglądy radykalno-społeczne. Świat radykalny ówczesny miał dla młodych umysłów powab niezwykły. Atmosfera czasu oddziaływała potężnie na umysły wrażliwsze: ruchy rewolucyjne w Rosji, potężniejący ruch robotniczy w Polsce, represje i gwałty rządu, bohaterstwo męczenników rewolucji, wielkość celów i ideałów — wszystko zdradzało budzenie się nowej potęgi, która stawała do walki w państwie „knuta" na całym obszarze „od Niemna aż do Chiwy" i porywała i pociągała młode umysły i serca. Nowe nadzieje rozbłysły w mrocznej niemocy dotychczasowej. Powiew walki jest wielkiej siły. Pociąga i popycha w świat nowy. Edward pod wpływem tych mocnych przeżyć od świata marzeń przechodzi w sferę czynu.

Przez Konopnicką poznaje braci Pławińskich, przez Zyg. Pietkiewicza wielu wybitnych członków pierwszego Proletarjatu: Bohuszewiczównę, Mancewicza, Stefanowskiego, Antoniego Wiśniewskiego (szpieg późniejszy). Probuje dostać się do partji, lecz go nie chcą przyjąć dla młodocianego wieku i wyglądu.

Życie konspiracyjne jest dla Abramowskiego objawieniem. Żywy jego umysł pragnął zbadać i przeniknąć wszystkie tajniki nowego świata. Starsi działacze jak Mancewicz, Bohuszewiczówna niechętnie widzieli jego ciekawość. Raził ich młodociany wygląd nowego adepta i obawiali się ujawniać przed nim swe tajemnice. To jeszcze bardziej podniecało młodego chłopca i pchało w świat spiskowy. Z tego też czasu datuje się jego przezwisko w kołach Proletarjat-

czyków „tłoczek", charakteryzujące jego zachowanie. Nader więc wcześnie zetknął się Edward ze światem socjalistycznym i stał się tam z pionka wkrótce sprężyną ruchu.

Wpływ Edwarda na otoczenie już w tych latach młodocianych jest silny. Każdej idei której służył, która go ożywiała, umiał nadać tyle przekonywującej mocy i czaru, że ulegali mu starsi wiekiem i bardziej wyrobieni towarzysze. Jeżeli wpływ nauczycieli na Edwarda mógł być początkowo dość silny, to po pewnym czasie stosunek się zmieniał i uczeń umiał pociągać za sobą swych nauczycieli. Przykładem może być Konopnicka, z którą zresztą stosunki ostatecznie rozpadły się wskutek wielkiej rozbieżności duchowej, przykładem jest wpływ na Grajnerta, dowodem wreszcie wpływ na nielicznych przyjaciół, towarzyszy. Widzimy w tem jeden z tych wielkich darów, jakie posiadał w swej naturze, dar zjednywania ludzi, niewolenia ich, zdolność niezwykłą, właściwą tylko inicjatorom i twórcom.

Pomimo, że okres „szkolny" Abramowskiego był przełomowym we wszystkich dziedzinach jego myśli, jednak nie znalazł on w nim jeszcze najistotniejszej drogi swej twórczości.

III. Studja uniwersyteckie 1885 — 1889.

W r. 1885 Edward miał zdawać maturę w gimn. św. Anny w Krakowie — do matury przygotowywał go Zygm. Pietkiewicz. Wskutek wymagań i rygorów szkolnych Edward matury nie składał. Widzimy go jednak w Krakowie — zapisuje się jako wolny słuchacz na wydział przyrodniczy. Pomimo, że wykształcenie szkolne posiadał głównie humanistyczne, ujawnia duże zainteresowanie i zamiłowanie do przyrody. Studjuje fizykę i biologję. Uczęszcza na wykłady i zajęcia praktyczne z anatomji, na wykłady zoologji i botaniki. Bliższych szczegółów o kierunku studjów nie posiadamy. Studjuje z zapałem. Nie ogranicza się tylko do przedmiotów urzędowo wymaganych — uczy się sam i pracuje bardzo wiele. Atmosfera Krakowa zniechęcała go — zwłaszcza jak mawiał „zaduch klerykalny". Ciągnęło go na Zachód—do Genewy—mekki ówczesnej młodzieży. Przenosi się do Szwajcarji bodaj w celu podtrzymywania stosunków z zagranicznemi ugrupowaniami socjalistów polskich, mogły być jednak i inne przyczyny. Był już wówczas bowiem przekonanym socjalistą i próbował w Krakowie, mieszkając razem z Kaz. Pietkiewiczem, organizować koła socjalistyczne wśród młodzieży uniwersyteckiej i rzemieślniczej. Razem z J. Kozakiewiczem i St. Dzwonkowskim stworzył kółko młodzieży socjalistycznej, do którego jednak wślizgnął się szpieg austryjacki. Policja aresztowała Kozakiewicza i odesłała ciupasem do Wadowic i grupa rozpadła się.

Razem z K. Pietkiewiczem i Kwaśniewskim próbował też zorganizować granicę dla przewozu „bibuły" przez Baran i Szyce. Abramowski otrzymywał transporty z Genewy, które przesyłano do Kon-

gresówki. W związku z tem aresztowano pośrednika, studenta, galicjanina Baranieckiego, wskutek znalezienia u przemytnika jego adresu. W tych warunkach pobyt w Krakowie Abramowskiego stawał się niebezpieczny.

Od r. 1886 do 1889 widzimy go na wydziale przyrodniczym w uniwersytecie genewskim. Studjuje początkowo głównie fizykę, choć niektórych działów tej nauki nie znosił. Snuje wtedy różne pomysły fizyczne i komunikuje je prof. Soretowi, który radzi nad niemi pracować. Nie znamy ich bliżej. Notatki genewskie mieściły się w zbiorach zeszytów szkolnych Abramowskiego, jakich pełno przechowywało się w Stefaninie i prawdopodobnie zaginęły.

Wraca jednak szybko do studjów humanistycznych. Chodzi bardzo pilnie na wykłady i dużo słucha. Próbuje studjów w różnych kierunkach. Interesuje się żywo filozofją i metafizyką. Wpływ silniejszy wywarł na nim zdaje się filozof J. J. Gourd, autor pracy: L e p h é n o m è n e (1888), który się uwydatnił w dalszym kierunku studjów Abramowskiego i późniejszej jego pracy: „Teorja jednostek psychicznych". Wpływ ten naówczas nie odbił się wyraźnie na pracach Abramowskiego. Zmianę kierunku studjów upatrywać raczej chyba należy w jego zainteresowaniach społecznych. Pod ich wpływem zwraca się do studjów nad historją gospodarczą i historją społeczną. Studja prowadzi bardzo sumienne. Stopniowo powstaje w nim myśl napisania pracy, czy nawet kilku prac, obejmujących społeczną historję feodalizmu, powstanie i rozwój kapitalizmu. Z zamierzeń tych i przygotowań w latach 1891-2 powstaje studjum o feodalizmie.

Należy podkreślić, że w pracy tej Abramowskiego cechuje szerokość ujęcia przedmiotu, chęć ogarnięcia wszystkich stron kultury— stąd płynęło pewno niejakie rozstrzelenie studjów uniwersyteckich, interesowanie się zagadnieniami oddalonemi pozornie od siebie. Prawdopodobnie w związku z temi studjami, napisał również później Abramowski popularną swą i głośną broszurę — „Społeczeństwa Rodowe".

Poza pracą naukową zajmuje się muzyką i dużo sam grywa. Interesuje się telepatją i uczestniczy w seansach spirytystycznych.

W Genewie bierze Abramowski czynny udział w życiu kolonji studenckiej: w mieszkaniu jego mieści się czytelnia, będąca punktem zbornym młodzieży, uczestniczy w dyskusjach i polemikach, jakie toczyły się na gruncie zagadnień programowych społecznych i narodowościowych i prawdopodobnie bierze udział w organizowaniu Zjednoczenia młodzieży polskiej zagranicą, w którym znaczny udział wzięła kolonja genewska. [1])

Najbardziej zażyłe stosunki z pośród młodzieży wiążą Abra-

---

[1]) A. Karbowiak, Młodzież polska akademicka za granicą. 1795-1910. Kraków 1910.

mowskiego z M. Wiszniewskim. Razem mieszkają, razem studjują, nie rozstając się prawie.

Podczas pobytu w Genewie i systematycznych przyjazdów do kraju, do Warszawy i Stefanina, Abramowski podtrzymuje w dalszym ciągu stosunki z kołami rewolucyjnemi w kraju. W Genewie styka się z A. Dębskim i S. Mendelsonem. Razem z Wiszniewskim uczą w kółku robotników. W tym czasie zdaje się rozwija się literacko-agitacyjna działalność Abramowskiego, zaczyna on pisać artykuły i broszury. O działalności tej nie wiemy nic bliższego.

Okres studjów genewskich nie zakończył się żadnemi egzaminami, a nawet, jak przypuszczamy, opanowaniem całkowitym przez Abramowskiego pewnych, wybranych przezeń dziedzin wiedzy. Został raczej przerwany — przerwany wiadomością z kraju o rozbiciu ruchu przez areszty. Abramowski—nie wiemy, czy z inicjatywy własnej, czy inspirowany przez koła emigranckie — podejmuje się misji nawiązania stosunków z krajem i przerywa swe studja.

IV. Polityk i działacz praktyczny 1889 — 1892.

Z początkiem r. 1889 przyjeżdża Abramowski z Genewy do Warszawy, po rozbiciu grupy Kulczyckiego z misją wznowienia ruchu i nawiązania na nowo zerwanych przez areszty węzłów.

Ówczesny ruch społeczny w Kongresówce cechuje rozbicie i zastój. Jedynemi sprężynami są luźne kółka młodzieży i robotników. Działacze krajowi byli wyłącznie bardzo młodzi, niedoświadczeni i nader chwiejni w swych poglądach — popularnością cieszyli się studenci, studjujący zagranicą. Wnosili też wiele ożywienia.

Abramowski przyjeżdża po porozumieniu z emigracją szwajcarską. Przygotowuje zebranie działaczy krajowych wszystkich odłamów w Genewie dla porozumienia się. Zebranie częściowo tylko się udało, gdyż pojechało zaledwie kilka osób. (A. Warszawski, S. Motzówna, Abramowski). W porozumieniu z działaczami genewskiemi tworzy Abramowski wydawnictwo popularne: „Bibljotekę Socjalisty Polskiego", wydawane w Genewie, gdzie pisze pierwsze tomiki (Dzień roboczy, Rewolucja Robotnicza). Wracając z Genewy, zatrzymuje się w Krakowie, prawdopodobnie dla uregulowania spraw „granicy", lecz zostaje razem z S. Motzówną aresztowany i wydalony z granic Austrji (27 listopada 1889 r.).

Po powrocie do kraju rozpoczyna pracę odbudowywania robotniczej organizacji politycznej. Nawiązując na nowo nici organizacyjne, Abramowski chciał, by nie były one narzucane zgóry, lecz wynikały z woli i pojęć uczestników, zamierzał przytem zjednoczyć wszystkie ugrupowania w jedną całość. Porozumienie genewskie ustalało, że nowa organizacja krajowa powstanie na podstawie programu i taktyki, wypracowanych na miejscu.

Zagranica traci swój kierowniczy i decydujący wpływ. Na naradach krajowych zwrócono szczególną uwagę na ustalenie nowych

zasad taktycznych. Kwestjonowano nawet utrzymanie nazwy stronnictwa „Proletarjat", zarzucano jej, że jest niezrozumiałą dla robotników, mimo to utrzymano ją dla zachowania ciągłości ruchu i tradycji. Poczyniono natomiast wyłomy w starych poglądach na teror, ruch masowy robotniczy i rolę przewrotu społecznego. W ten sposób powstaje na nowych zasadach zorganizowany nowy „Proletarjat". Obok Abramowskiego wchodzą tam J. Strożecki, F. Perl, Kiersz, Hulanicki, B. Jędrzejowski, Kochański, St. Motzówna, Kasprzak, J. Grabowski, Kowalski, K. Pietkiewicz i t. d.

Duszą ruchu jest Abramowski, który wnosi do działalności i taktyki partji metody zachodnio-europejskie — najenergiczniejszą jego współpracowniczką — Stanisława Motzówna, późniejsza jego żona (1890). Mieszkanie Abramowskich jest ośrodkiem konspiracji. Zbierają się tam jednak nietylko członkowie „Proletarjatu". Abramowscy znajdują się w ścisłym kontakcie z drugą organizacją ówczesną „Związkiem", utrzymują też kontakt z działaczami radykalno-narodowemi, jak Popławski i Bohusz. *)

Spory taktyczne w Proletarjacie nie cichną. Dzieli się on na odłam „radykalny", pragnący utrzymania teroru wśród środków taktycznych i odłam „umiarkowany", zwalczający teror, propagujący zasadę masowości ruchu. Na tle tych różnic powstaje rozłam w r. 1891 *). Mianowicie z Proletarjatu występuje garść działaczy wraz z Abramowskiemi i tworzy nowe ugrupowanie „Zjednoczenie robotnicze". Do Zjednoczenia należą: Wł. Grabski, St. Tylicki, J. Strożecki, K. Pietkiewicz i t. d., oraz przyłączają się członkowie grupy narodowo-socjalistycznej (Pobudki): St. Wojciechowski i M. Rodziewicz. Nowe ugrupowanie stawia sobie za zadanie, jak wskazuje nazwa, skupienie ponowne ruchu w jednej organizacji.

Okres historji ruchu robotniczego w tej dobie należy jeszcze do najmniej zbadanych. Trudno też ustalić rolę jaką odgrywał w nim Abramowski. Ze wszystkich jednak przejawów tego udziału sądzić przecież należy, że była wybitną: była rolą twórcy i ideowego kierownika. Pomimo swego młodocianego jeszcze wieku (20—22 lat) i wyglądu Abramowski był jednym z najdojrzalszych i najwybitniejszych socjalistów w kraju. Młodzieńczość jego wyrażała się jedynie „w werwie, zapale i energji".

Jest przedewszystkiem najpłodniejszym i najbardziej utalentowanym publicystą ruchu, jedynym bodaj w kraju — wszystkie niemal broszury agitacyjne oryginalne większych i mniejszych rozmiarów, ustawa ogólno-robotniczej kasy oporu, proklamacje majowe są jego pióra. Uczestniczy w ruchu, stworzonym przez „Związek", który zamierzał wyzyskać legalne drogi propagandy — pisze słynną swą bro-

*) Marjan Bohusz-Potocki był częstym gościem u Abramowskich. Abramowski cenił go bardzo i lubił. Bohusz poświęcił S. Abramowskiej po jej zgonie piękne wspomnienie w „Głosie".

*) Mazowiecki str. 198.

szurę: „Społeczeństwa rodowe" pod pseudonimem Z. R. Walczewskiego, mającą głównie cele agitacji na oku, którą wskutek krytyki „Przeglądu katolickiego" wycofuje cenzura z obiegu. Bierze również udział w prasie legalnej — w „Tygodniku Powszechnym" redagowanym przez Krzywickiego, w którym umieszcza szereg dobrze napisanych artykułów. Wszystkie prace Abramowskiego z tego okresu cechuje pewien jednostronny dogmatyzm w formułowaniu celów ruchu robotniczego, brak konkretnych wskazań i pewna programowa mglistość — uderza natomiast w uzasadnianiu celów niezmierna prostota i przekonywująca jasność, świetność stylu, rozmach pisarski i pomysłowość. Większość ich doczekała się kilkakrotnych wydań i tłumaczeń na języki rosyjski i bułgarski. Na szczególną uwagę zasługuje „Ustawa ogólno-robotniczej kasy oporu", będąca wraz z projektami organizacyj zawodowych, propagowanych przez Abramowskiego w broszurze „Sprawa robotnicza" drugim etapem w rozwoju idei Abramowskiego tworzenia samodzielnych organizacyj robotniczych. O poglądach Abramowskiego w tej epoce mamy ułamkowe tylko wiadomości — dadzą się one częściowo wyłowić z jego działalności literackiej.

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że rdzeń jego poglądów, który przetrwał po przez wszystkie etapy myśli, da się bez trudu ustalić. Abramowski jest już wówczas bojownikiem idei masowego ruchu, przeciwnikiem teroru. W idei tej jest źródło inicjatywy kas oporu, która wyszła, jak pisze Res, z „Proletarjatu", a mianowicie z jego prawego, umiarkowanego skrzydła, i która była „najpoważniejszą próbą organizacji masowej w tej dobie" i dodajmy praktyczną próbą scementowania całego ówczesnego ruchu robotniczego. W organizacji kas oporu, przynajmniej początkowo, uczestniczyły wszystkie odłamy partyjne. W imię tej samej masowości ruchu Abramowski tworzy organizację „Zjednoczenie Robotnicze", mającą na celu zaprowadzenie jedności w ruchu robotniczym kraju. Idea niezwykłej płodności i mocy. Abramowski nietylko podtrzymuje kontakt i związek ze wszystkiemi ugrupowaniami, lecz przeprowadzać się stara a przynajmniej uzgodniać wspólne wystąpienia i akcje np. obchody święta majowego.

W akcji zjednoczeniowej jest Abramowski jednym z najczynniejszych promotorów wytwarzającej się P. P. S. Wiemy, że roli czynnika narodowego w życiu przypisywał zawsze wielkie znaczenie. Ze zgodnych relacyj różnych działaczy ówczesnych można wnioskować, że wpływ jego na wysunięcie hasła niepodległości i wytworzenie P. P. S. był o wiele większy, niż się to pospolicie przyjmuje. Zdaje się, że on właśnie przyczynił się poważnie w kraju do wytworzenia odpowiedniej atmosfery i że najsilniej wpływał na Mendelsona. Mendelson ocenił tylko dojrzałość sytuacji i wysunął zagadnienie niepodległości jako naczelne, programowe.

Abramowski w swych wystąpieniach ówczesnych zdradzał już pewne lekceważenie państwa, kładł nacisk na akcję bezpośrednią ro-

botników, na tworzenie kas oporu i wzajemnej pomocy, na organizację i walkę strejkową. Zjednoczenie organizuje w Warszawie pierwsze większe ruchy strejkowe: robotników murarskich i piwowarskich. Ruch ówczesny o szerokich, rozlewnych podstawach oddziaływał nań potężnie i pobudzał. Walki w Żyrardowie w r. 1891, wielki strejk łódzki 1892 r. — wstrząsają nim do głębi. Abramowski wraz z Zygm. Pietkiewiczem przyjeżdżają do Łodzi w trakcie wielkiego strejku. Potężny, żywiołowy ruch wprawia go w stan ekstazy — wrażenia swe z tych dni wylewa w pieśni, której refrenem był frazes, słyszany na każdym kroku w Łodzi: „Bo czas już nadszedł, Zeit ist schon gekommen!"

Na wiosnę 1892 r. spada nań tragiczna katastrofa — śmierć żony. Edward oddaje się bezgranicznej rozpaczy, usiłuje odebrać sobie życie. Stan jego graniczy z zupełnym rozstrojem nerwowym. Przyjaciele i krewni z trudem utrzymują go przy życiu. Nadomiar wszystkiego rozpoczynają się na całej linji represje: masowe rewizje, areszty, które docierają do najbliższych Edwarda (Pietkiewicz Kazimierz). Z wielkim wysiłkiem udaje się wypchnąć Edwarda za granicę na kilkoletnią tułaczkę emigrancką.

Pomimo, że w okresie powyższym Edward z całym zaparciem i z całą namiętnością oddał się na usługi ruchu robotniczego, nie przerwał jednak swej pracy ściśle naukowej. W związku ze swą akcją polityczną i społeczną, wiele studjuje. Zasób naukowy i metoda widoczne są nawet w popularnych broszurach jego.

W związku ze studjami nad kapitalizmem opracowuje i wykończa „Fermerów", drukowanych w Ateneum w r. 1892, oraz rozpoczyna większe studjum o „feodalizmie", które opracowuje w sierpniu 1891 r. w Markach, a później w Warszawie (1891 r. wrzesień — październik) — kończy zaś dopiero w Zürychu i Paryżu w r. 1892. Pracy tej nie drukował (w zbiorze niniejszem zamierzamy ogłosić ją w całości).

V. Emigracja 1892 — 1897.

Następuje największe załamanie w życiu Abramowskiego. Śmierć żony druzgocze go, zniechęca do życia, czyni niezdolnym do pracy. Nękany halucynacjami i chory nerwowo, musi się jednocześnie ukrywać przed prześladowaniami władz rosyjskich. W tych warunkach następuje wyjazd a raczej ucieczka zagranicę.

Okres to najcięższy w życiu Abramowskiego. Wydalony już popoprzednio z Austrji, zostaje również teraz wydalony z Francji, prowadzić musi żywot tułaczy, ciężko choruje, traci siostrę, wreszcie trawiony jest beznadziejną nostalgją za krajem. Jest to jednak zarazem etap w życiu jego niezmiernej wagi — odnajduje swoje własne drogi.

Po ucieczce z kraju (latem 1892 r.) podąża gorączkowo do jedy-

nej znanej sobie zdawna cichej ostoi zagranicą — do Genewy, gdzie zatrzymuje się aż do jesieni r. 1892. Pochłonięty jest wciąż jeszcze zagadnieniami, którym służył w kraju, przedewszystkiem sprawą zjednoczenia ruchu robotniczego, stworzenia nowej partji, któraby objęła wszystkie podówczas działające ugrupowania w Kongresówce. Z Genewy udaje się do Paryża na Zjazd organizacyjny P. P. S., który się odbył w listopadzie t. r. Na Zjeździe Abramowski był jednym z trzech delegatów z ramienia „Zjednoczenia" (St. Wojciechowski, St. Tylicki). O udziale Abramowskiego w obradach — znajdujemy pewne informacje w „Materjałach do historji P. P. S. Sprawa niepodległości w programie była odrazu przesądzona. Najwięcej czasu zajęła Zjazdowi taktyka partji — dyskusja dotyczyła przedewszystkiem sprawy teroru. Na Zjeździe „byli gwałtowni przeciwnicy teroru np. przedstawiciel „Związku" G(rabski St.), który na Zjeździe przyłączył się do „Zjednoczenia", oraz przedstawiciel tego ostatniego A(bramowski). A(bramowski) obstawał również energicznie za pomieszczeniem w "środkach walki" „petycyj zbiorowych", co wywołało ostre starcie z Proletarjatczykami, którzy o tem słyszeć nie chcieli. Również „dużo czasu zjazdowi zajęła kwestja poruszona i gorąco broniona przez przedstawicieli Zjednoczenia (Abramowskiego) wyzyskiwania uczuć religijnych w agitacji". Spotkało się to z opozycją i w końcu przyjęto kompromisową rezolucję, gdzie powiedziano, że „można oddziaływać na te uczucia, ale taktownie w niczem nie osłabiając zasad socjalistycznych". Po Zjeździe został Abramowski członkiem pierwszego Zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, co świadczy o roli jaką odgrywał wówczas i wraz z innemi zostaje aresztowany w Paryżu i wydalony z Francji (7 stycznia 1893).

Historja wydalenia z Francji Abramowskiego wraz z Wojciechowskim, Dębskim, Perlem, Jędrzejowskim wymaga jeszcze źródłowych poszukiwań. Była to zemsta rządu rosyjskiego za wytworzenie się P. P. S. Wydalenie nastąpiło pod naciskiem ambasady rosyjskiej, wywartym na rządzie francuskim, za usłużnego ministerjum Ribota.

Abramowski po wydaleniu osiedla się początkowo w Londynie, lecz klimat nie służy mu, zaczyna chorować i przenosi się do Szwajcarji. Cień prześladowczy banicji i tutaj zagląda pod postacią ciągłych gróźb wygnania... Abramowski jest w tym czasie w dalszym ciągu najpłodnieszym i najpopularniejszym pisarzem partji. Wydaje rozpoczęte wraz ze swą żoną dwie broszury agitacyjne dla robotników rolnych: „Dobra nowina robotnikom wiejskim",pisze broszury: Czego chcą socjaliści, Sprawa robotnicza, Co nam dają kasy fabryczne wreszcie broszurę majową: Wszystkim robotnikom polskim na dzień 1 Maja... Broszura ta była powodem do zatargów programowych w kraju i poniekąd stała się przyczyną odstrychnięcia od P. P. S. żywiołów niezadowolonych ze zbyt patrjotycznych jej akcentów. Drukuje również w Przedświcie: Kasa oporu wśród pracownic fabrycznych — z podpisem swej żony. Wogóle całą działalność pisarsko-publicystycz-

ną Abramowskiego z tej doby cechuje kontynuacja tych prac, które rozpoczął w kraju przy współudziale żony.

Bierze też udział w Zjeździe i konferencjach partji. Pracuje w Zarządzie Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Związek miał za zadanie pomoc organizacjom krajowym wszelkiemi możliwemi sposobami, a przedewszystkiem przez dostarczanie im literatury socjalistycznej. Związek był więc kuźnią literatury „nielegalnej", a w kuźni tej Abramowski poważnym pracownikiem. Po przejeździe do Szwajcarji działalność ta słabnie. Jedynie sprawozdania przesłanych do kraju broszur i druków wymieniają co roku dziełka Abramowskiego, transportowane w większej ilości egzemplarzy.

Żeby zrozumieć przyczynę osłabienia twórczości publicystycznej Abramowskiego, należy uwzględnić, że okres emigracyjny szwajcarski rozpada się na dwa podokresy: Zurychski do r. 1894, w którym, po chwilowym, intensywnym udziale jego w obronie programu niepodległości w partji na konferencjach i wiecach, następuje dłuższy czas kuracji szpitalnej, i genewski od r. 1894, kiedy Abramowski, po skutecznie przeprowadzonej kuracji osiedla się w Genewie i oddaje pracy naukowej, prowadzącej go na drogi nowe, oddalone od dotychczasowych. Tem tłómaczy się zanik twórczości agitacyjno-socjalistycznej i początek nowej krytyczno - naukowej. Abramowski zwykle po dokonanej rzeczy przestawał się nią interesować. Zaczynał pracę nad nowemi zagadnieniami. Tym tłumaczy się często opuszczanie pewnych placówek i obejmowanie innych, zwłaszcza w pracy praktycznej.

Impulsem do tej zasadniczej zmiany była nowa klęska w życiu Abramowskiego — strata jedynej, ukochanej siostry, od dzieciństwa nierozłącznej towarzyszki w pracy umysłowej (zm. 10 marca 1895 r. w Meranie). Strata ta była niewypowiedzianym ciosem, który wstrząsnął najgłębsze pokłady jego duszy, odsunął Abramowskiego na nowo od życia publicznego i przed którym szukał zapomnienia w nauce. Podejmując studja naukowe, sięga teraz do psychologji, teorji poznania i socjologji.

Najpierwszym etapem była praca nad teorją „jednostek psychicznych", która stała się kamieniem węgielnym całej teorji poznania Abramowskiego i miała przywrócić później w jego socjologji rolę przodującą woli ludzkiej. Dalszym naturalnym etapem były studja nad istotą zjawiska społecznego, materjalizmem historycznym i etyką, które, wychodząc z osiągniętego stanowiska poznawczego, pozwoliły mu dać nowe sformułowanie doniosłej roli „pierwiastków indywidualnych" w rozwoju dziejowym. Stąd krok jeden jeszcze do nowej koncepcji socjalizmu bezpaństwowego. Wypracowanie i stworzenie nowych swych teoryj zawdzięcza Abramowski przedewszystkiem własnej intensywnej pracy. W Genewie jest „olbrzymio zajęty", „przytłoczony robotą". Pracuje niemal w szale twórczym po kilkanaście godzin dziennie w bibljotekach i w domu — jest pochłonięty całkowicie „pisaniem i medytacją". Pomocą jest mu przedewszystkiem nauka

francuska filozoficzna, interesująca się żywo temi zagadnieniami, oraz dla wytworzenia doktryny socjalizmu bezpaństwowego — ruch społeczny francuski — syndykalizm. Do koncepcji swych i ich uzasadnienia dochodzi stopniowo. Sam je sobie stawia i samodzielnie probuje rozwiązać. Było to przyrodzoną cechą Abramowskiego, że z zewnątrz brał tylko to i tyle co bezpośrednio wiązało się z jego światem myśli i co przyjmował, swoiście asymilując.

W Genewie w roku 1895 opracował Abramowski: „Teorję jednostek psychicznych" — w r. 1896 napisał: „O zasadzie zjawiska społecznego" — rzecz drukowaną w Ateneum w r. 1896 i po francusku w „Revue internationale de la Sociologie", tam również drukuje drugą swą rozprawę „O materjaliźmie historycznym" (połowa listopada 1896). „Po polsku tego nie wydam, przynajmniej obecnie — pisze — gdyż nie byłaby odpowiednio dopasowana do wymagań naszych pism, jako zbyt duża i ciężka". Obawia się też, że „dla wielu może się przedstawić jako łamigłówka myślowa". Po za tem wykończa „jeszcze jedną pracę z zakresu etyki. — Obie one razem z tem co wyszło w Ateneum stanowić będą pewną całość". Tak się zrodziły „Zagadnienia Socjalizmu", Abramowski bowiem po pewnej modyfikacji części pierwszej złączył wszystko w jedną całość.

W listach Abramowskiego z tej doby pełno jest wiadomości o różnych wydawniczych zamiarach. Donosi więc, że wysłał pracę socjologiczną do instytutu socjologicznego, a zamierza wysłać drugą, którą właśnie ukończył o materjaliźmie dziejowym, że praca pierwsza staremu Wormsowi podobała się bardzo. Zamierza wreszcie, gdy mu czasu starczy, tłumaczyć „Jednostki" — „gdyż nabrałem już pewnej wprawy w pisaniu po francusku i wcale mi to nie źle poszło". Tymczasem rękopis „Jednostek" od szeregu miesięcy znajduje się w cenzurze — upoważnia więc Z. Pietkiewicza do zajęcia się nim i prosi, by przynaglał wydawcę — inaczej mogą tam „nieskończenie długo leżeć": „zrób tak, żeby to mogło jeszcze zimą się ukazać". Na skutek znów uwag Bohusza o podobieństwie idei Edwarda z Lewesem — robi specjalny o tem dodatek w „Jednostkach".

Pobyt w Paryżu i Genewie zbliżył Abramowskiego do dwóch polskich socjologów, stojących jak gdyby na dwu różnych biegunach: Kazimierza Krauza i Zygmunta Balickiego. Stosunki te, naukowe, i przyjacielskie miały duże znaczenie dla twórczości Abramowskiego i przetrwały zawsze. W rozmowach i dyskusjach roztrząsał Abramowski niejednokrotnie zagadnienia go obchodzące. W rozmowach z Z. Balickim, wyrósł też projekt Polskiego Instytutu Socjologicznego, niestety nieurzeczywistniony. W Genewie poza tem czasowo bliższe stosunki łączą Abramowskiego ze Stan. Grabskim, który tam przebywał w r. 1894. Trudno określić dziś jaką rolę odegrały te wpływy osobiste na wytwarzanie się poglądów Abramowskiego. Stwierdzić bowiem należy, że niezawsze był zrozumiany, że inne obchodzą

go zagadnienia, że w nowym tym okresie twórczości wraca on najchętniej do koncepcyj swoich najwcześniejszych i rozwija je przy pomocy aparatu samodzielnie zyskanego od nauki i życia zachodnio-europejskiego. Abramowski też utyskuje w listach, że dzieł jego nie rozumieją, zachęca Zygmunta Pietkiewicza do napisania zamierzonej recenzji. „Twój projekt napisania o mojej teorji socjologicznej ucieszył mię niezmiernie — chciałbym to jaknajprędzej ujrzeć—szczególniej, że przekonałem się, że ona nie została prawie zupełnie zrozumianą przez ludzi, zakryła przed niemi, niewiem dlaczego swoje najbardziej „pocieszające" oblicza. Np. na „tożsamości ludzkiej" na „nieśmiertelnem subjekcie"—nikt się nie poznał. I przyznam się tobie, że dla mnie to bardzo przykry zawód, pewne chybienie celu. Może twoje pióro, wielojęzyczne swojemi obrazami i mniej wysuszone rozumowaniem potrafi lepiej rozsłonić tajemnicę".

Okres emigracyjny genewski należy do najpłodniejszych w życiu Abramowskiego. Był to najdosłowniej okres wielkiego przełomu duchowego. Jak pisze o nim świadek tych przeobrażeń Z. Pietkiewicz: „Już go lot idejowy uprzedni, pożyczany i sztuczny nie porywał. Rosły mu w duchowej głębi myśli skrzydła żywe do lotu samoistnego w świecie zjawiskowości społecznej" — faktycznie nawet jeszcze szersze, w dziedzinie zjawiskowości wogóle.

W Genewie dopiero zdobywa Abramowski możność spokojnej pracy, ciszę, o której zawsze marzy, do której tęskni, która jest dlań niezbędnym warunkiem skupionej twórczości. W listach z doby genewskiej często powtarza się refren o spokoju. „A najważniejsza, że wyrobiłem w sobie usposobienie niezachwianego spokoju, tak że żadne przeciwności życia nie będą mogły mi nic szkodzić".

Stan zdrowia Edwarda w tym czasie nie był najlepszy. Obciążony dziedzicznie chorobą płuc, musiał wciąż zwracać uwagę na siebie i pilnować się — w listach do ojca, upominającego go o to, pisze— „zdrowie moje jest w zupełnie dobrym stanie i postaram sę o to, żeby go niczem nie popsuć". Było to dość subjektywne i optymistyczne. Abramowski przez długie lata walczy z chorobą, wyrywa jej kawałami życie, toczy z nią bohaterski bój. Potrzeba twórczości, wielki pęd twórczy jest największym bodźcem i napotężniejszym sprzymierzeńcem w tej walce.

Pomimo intensywnej i pochłaniającej pracy, Abramowskiemu emigracja ciąży coraz bardziej. Jest nią wyczerpany i trawi go tęsknota za krajem. Cały pochłonięty jest myślą powrotu. Z licznych listów z r. 1896 wynika, że Abramowski pracuje gorączkowo, by jaknajszybciej przybliżyć dzień wyjazdu. Przyjeżdża jednak dopiero w styczniu 1897 roku. Przyjechał z całym spokojem, przygotowany na wszystko. Powrót nie miał następstw spodziewanych — aresztu i więzienia. Zatrzymano go na granicy, gdyż wszędzie rozesłane były listy gończe za nim, jako za oskarżonym o należenie do organizacji tajnej „Proletarjat", żandarmerja nakazała mu pobyt w Warszawie, aż

do wyjaśnienia „sprawek". W Warszawie znów, w kancelarji żandarmów, powiedziano mu, że czekają na jakieś papiery i że „może jeszcze ze dwa tygodnie przyjdzie się czekać" (!) Obawia się, żeby nie pociągnęła się zbyt długo cała ta historja i dodaje: „której zresztą nic nie rozumiem". Ostatecznie wszystko skończyło się na dozorze policyjnym. Incydent został wyczerpany i Abramowski zalegalizował się na nowo.

VI. Powrót do kraju. Epoka utopizmu 1897 — 1906.

Pięcioletnia przymusowa emigracja dokonała głębokich przeobrażeń w psychice Abramowskiego. Wyjechał jako ortodoksyjny marksista, który zagłębiał się w historjozoficzną stronę doktryny, i występował jako zdecydowany działacz polityczny, — wracał z nową teorją socjalizmu bezpaństwowego, teorją własną, apolityczną, wracał jako utopijny zwolennik natychmiastowego wcielenia w życie ideałów komunizmu i bezpaństwowości, jako anarchista, choć może tego nie chciał sobie uświadamiać. Jednocześnie przesunął się też ośrodek zainteresowań.

Od badań gospodarczych, historyczno-gospodarczych i socjologicznych, związanych z nimi, przeszedł do studjów nad filozofją, teorją poznania i psychologją. Wielkie te i głębokie zmiany w zainteresowaniach i kierunku myślenia dokonały się na tle oderwania emigracyjnego, głębokiej pracy wewnętrznej i atmosfery naukowo-społecznej zachodu. Abramowski po latach wrócił nowym człowiekiem. Emigracja przyczyniła się do odkrycia wielkiego źródła twórczego, które nie przestało już tryskać aż do końca dni jego. Ten nowy twórczy okres należy rozważyć zarówno w dziedzinie czynu jak i pracy naukowo-teoretycznej.

Twórczość Abramowskiego w tym okresie sięga zdaje się szczytów: zarówno co do treści jak i nowości dziedzin.

Wydaje cały szereg prac teoretycznych, opartych o dawne i nowe badania. Prace jego wybitnie się teraz rozdwajają — pochłania go z jednej strony psychologja doświadczalna, budowa nowej teorji pamięci, badanie stanów podświadomych — z drugiej strony myśli i pracuje wiele nad teorją i kierunkami ruchu społecznego — tworzy kierunek socjalizmu bezpaństwowego. Jest to doba konstruowania własnego świata myśli, odosobniania się od wszelkich wpływów zewnętrznych, zagłębiania się we własne źródła twórcze: okres najwyższego wzniesienia się jego nowego życia.

Abramowski w ostatnich swych studjach, pisanych na emigracji, odsunął się od socjalizmu. Wyraźnie stanął na stanowisku anarchizmu, w pewnym sensie zmodyfikowanego, na gruncie najbliższym ówczesnego syndykalizmu francuskiego i nazwał nowy kierunek s o c j a l i z m e m b e z p a ń s t w o w y m. Nowy ten ruch w socjalizmie polskim zainicjował Abramowski przez wytknięcie „programu nowej

etyki" (broszura bez tytułu) i przez świetne tegoż uzasadnienie w „Zagadnieniach socjalizmu" i w rozprawie „Etyka a Rewolucja". Nowy program starał się dać koncepcję społeczeństwa bezpaństwowego, opartego o zrzeszeniową organizację i komunizm. Na społeczeństwo nowe nie trzeba czekać, aż je przyniesie rewolucja społeczna — trzeba je stwarzać odrazu, stwarzać przez burzenie starych, tworzenie nowych potrzeb: komunizmu, solidarności, obywania się bez państwa i t. d. Przetworzenie człowieka, obudzenie w nim nowych instynktów i potrzeb — rewolucja moralna miała być najbardziej realną podstawą dla powstania nowego społeczeństwa.

Kierunek socjalizmu bezpaństwowego nie odrazu zyskał to miano. Początkowo występuje bez nazwy — bezimienność jest ulubioną formą Abramowskiego, pewnego rodzaju manjerą metodologiczną. Przez otoczenie ruch ten został nazwany wówczas (1898-9) ruchem etycznym, co częściowo tylko odpowiadało rzeczywistości. Zwrócono uwagę na metodę działania, na cechę niewątpliwie bardzo ważną, różniącą program Abramowskiego od wszystkich zgoła znanych programów społecznych, opartych o zjawiska przeobrażeń masowych, na zasadę, że wszelkie przekształcenia muszą się naprzód dokonywać w duszach ludzkich. Idea r e w o l u c j i m o r a l n e j, nowej moralności, stała się główną tezą nowego kierunku — najcharakterystyczniejszym rysem nowej szkoły. Mało przecież zwracano uwagi na to, że nowy kierunek zmierzał do odmiennych celów, niż socjalizm, że podważał, a przynajmniej ośmielał się podcinać podstawy dzisiejszego społeczeństwa, rozwijając w ludziach instynkty i świadomość trojakiego zła: państwa, własności i pracy. Bezpaństwowość była tym najbardziej różniącym od socjalizmu pierwiastkiem w nowej nauce. W krytyce własności i przymusu pracy, w uwielbieniu uczuć solidarności i braterstwa nowy ruch szedł drogą poniekąt wytkniętą — zapładniał jednak nowemi sformułowaniami i nowością ujęcia.

Tezy bezpaństwowości, jako wtłoczonej w szereg innych, nie spostrzeżono zrazu. I to pomimo, że głośno nawoływał i niebezpieczeństwo jej wysuwał herold kampanji antyetycznej L. Kulczycki — sam dawniej anarchizujący, wówczas nader zagorzały marksista, on to jedyny zdaje się silnie stronę tę podkreślał.

Przenikanie idej Abramowskiego do społeczeństwa, zwłaszcza do młodzieży i w szeregi robotnicze, odbywa się również niepostrzeżenie i asymilacja tych idej nie jest przez nikogo na razie kwestjonowana. Wytłumaczeniem tego dziwnego zjawiska był najoczywiściej z jednej strony brak przywiązania do pojęcia państwa, państwa zaborczego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, i zanik zmysłu państwowego, apolityczność zarówno inteligencji jak i mas ludowych, z drugiej zaś brak wyrobienia i zapalność młodzieży do nowych idej, których do ostatnich konsekwencyj nikt nie przemyślał. Natomiast nowość pomysłów, oryginalność i piękność gmachu myśli entuzjazmowała.

Od r. 1898 do 1902 przebywa Abramowski na przemiany w War-

szawie i Genewie i tworzy liczne ugrupowania „etyków", które stanowią kadry zwolenników nowej doktryny. Sekta raczej niż partja bezimiennych „etyków" zdołała dość szybko zdobyć, a przynajmniej zainteresować szerokie koła zwolenników. Abramowski miał talent werbowania nowych członków i zarzucał sieci niezmiernie szeroko. Zyskał też liczne koła sympatyków i garść związanych ze sobą ściślej działaczy, którzy rozpoczęli w tym czasie pracę realną. Praca polegała na tworzeniu kół wśród młodzieży, robotników, inteligencji, które próbowały wcielać te zasady w życiu i szerzyć je. Koła samokształcenia, dyskusyjne, wykładowe tworzyły się niesłychanie szybko i w okresie od r. 1899—1901 liczba ich dosięgała kilkudziesięciu. Wytworzyło się również kierownictwo centralne, składające się z Abramowskiego, Z. Bassakówny, St. Berenta, K. Krzeczkowskiego, W. Michalskiego i M. Zanda. Całą zbyt szybko rozwijającą się organizację kół— dość zresztą luźną—z trudnością można było obsłużyć. Główną działalnością musiała z konieczności być ustna propaganda—koła wykładowe, samokształcenia, gdzie, obok dyskusji na temat zagadnień programowych, uczono się różnych przedmiotów. Myślano dużo i czyniono próby stworzenia współsąsiedztw, kooperatyw, lecz w warunkach ówczesnych były one niewykonalne.

„Etycy" nie mieli nigdy zamiaru wytworzenia jakiejś odrębnej organizacji politycznej. Należeli do niej ludzie bezpartyjni i zwolennicy różnych ugrupowań partyjnych (P. P. S. i S. D.).—Do roboty partyj nie mieszano się. W okresie około 1900 roku etycy odegrali rolę dla partyj ówczesnych dość ważną — powstrzymali ich rozkład (zwłaszcza P. P. S. po wzięciu drukarni), który dokonywał się pod wpływem „Proletarjatu", probującego wtedy swych wpływów i znajdującego sporo zwolenników, dzięki głoszonej teorji teroru. Koła etyków stojące na stanowisku organizacyj masowych, przeciwnie środkom gwałtu, rozpoczęły najgorętszą walkę z nowym kierunkiem, oddając tym usługi dawnym, osłabionym wówczas aresztami, ugrupowaniom S. D. i P. P. S. — Nie mniej „etycy" byli później w latach 1903-4 ostro zwalczani przez oba odłamy. Koła ich robotnicze, nieliczne zresztą już wówczas, jednak w tajemnicy przed kierownikami partyj przetrwały do r. 1904. Okres rewolucyjny zatopił je i zniweczył.

Abramowski w tej pracy w początkach bierze udział najczynniejszy. Pełen entuzjazmu, zapału i przekonywującej mocy w argumentacjach, jest niewyczerpany w prowadzeniu agitacji za nowym ruchem. Pojedyńczo i na zebraniach, które inicjuje, oddziaływa sugerująco, skupia rozproszonych i organizuje. Od roku 1900 praktycznej działalności oddaje się coraz mniej — okresami tylko. Wrodzony talent agitatorski nie opuszcza go jednak. Przebywając na przemiany zagranicą i w kraju, tworzy i tam skupienia blizkich sobie ludzi. Na uwagę zasługują tworzone w tym okresie wśród młodzieży zagranicą — komuny. Właściwie zasługuje jedna wytworzona w Genewie. Wyznanie wiary tej organizacji ogłoszono drukiem. Obok pracy „Ety-

ka a Rewolucja", „Programu", było to nowe wyraźniejsze może nawet wypowiedzenie się Abramowskiego. Od czasu prób emigracyjnych „Ludu Polskiego" — pierwsze to bodaj wysiłki praktycznego urzeczywistnienia ideałów komunizmu na gruncie polskim. Próby te dokonywane w dość przypadkowym zespole kolonij studenckich musiały szybko upaść — tworzyły jednak niewątpliwie śmiały eksperyment postawienia na nowo zasady komunizmu w praktyce życiowej, próbę odrodzenia hasła dawnych utopistów.*)

Pierwsze lata od swego powrotu z emigracji spędza Abramowski głównie w Warszawie. Od r. 1900 do 1906 przebywa okresami w Genewie, Warszawie, Stefaninie, Horodźcu, Zakopanem, Wiśle, Kosowie i w różnych miejscowościach Włoch. W r. 1901 żeni się z Emilją Andronowską, koleżanką z Genewy, córką powstańca i wyjeżdża na Syberję do Barnaułu, do rodziców żony, dokąd powraca jeszcze w latach następnych. Wogóle w latach tych Abramowski prowadzi ruchliwy tryb życia.

Różne ciosy spadają w tym czasie na niego. W r. 1902 (październik) umiera ojciec jego, do którego jak wiemy był bezgranicznie przywiązany. Śmierć tę Edward przeczuwał — będąc zagranicą. Listy jego pełne są wówczas niedopowiadanego niepokoju, troski, niemal rozpaczy, gdy brak było wiadomości z domu. Z ojcem do końca wiązała go intymna, głęboka przyjaźń — zwierzał mu się ze wszystkich swych pomysłów i zamiarów, powiadamiał o każdym swoim kroku, trybie życia i wiadomości tych potrzebował od ojca.

Śmierć ojca osamotniła go i oderwała od Stefanina. Nie mógł i nie chciał tam dłuższy czas wracać. Głębokie wstrząśnienie wyryło na nim nowy ślad zaziemskiej tęsknoty i melancholji. Nękać go zaczyna również mus zajmowania się sprawami materjalnemi, majątkowemi. Oderwany zawsze przedtem od życia, nie przywiązywał do nich wagi i nie rozumiał ich. Żłobi się więc nowe koryto myśli i trosk — potrzeba uregulowania dość złożonych interesów materjalnych kilku rodzin, z nim związanych. Nie umie być praktycznym, ale teoretyzuje. Gdy gospodarstwo Stefanińskie nie wystarczało na wszystko, nosi się z pomysłami wprowadzenia intensywnej gospodarki hodowlanej lub sadowniczej. Rad jest jednak, gdy zachodzi zmiana w zarządzie majątku, sprawiająca, że nie potrzebuje już troskać się o te sprawy, że „cały ten ciężar głupich, małych, denerwujących rzeczy zwali się już raz na zawsze z naszych mózgów".

Jednocześnie Abramowski sam stale zapada na zdrowiu — musi się leczyć. Zastarzałe gruźlicze usposobienie sprawia, że zdrowie jego ulega szybkiej ruinie. Latem w r. 1903 Abramowski zachorował ciężko na płuca — przebywa dłuższy czas w Chateau d'Oex (Szwaj-

---

*) Uczestnicy w Genewie: Abramowscy, M. Andronowska, R. Abramowiczówna, Auerbachówna, W. Chmielewska, Jezierska, Z. Jełowicki, Kasperowiczowa, A. Miłkowska, Rogowska, Trusiewiczowa, J. Zielińska.

carja) i musi się poddać dłuższej kuracji i pobytowi w Zakopanem (zimą 1903-4 i później 1905).

Oderwany od swych badań psychologicznych, oderwany od działalności praktycznej, przywiązany do łóżka, wykończa swoje prace teoretyczne. W Zakopanem zimą 1903-4 roku pisze „Socjalizm a państwo" — najbardziej wykończony i krytyczny system zasad socjalizmu bezpaństwowego. Problematy, podjęte nieśmiało w „Zagadnieniach Socjalizmu", rozwijane w broszurach, praktycznym celom poświęconych (Etyka a rewolucja, Program Komuny genewskiej) — znajdują tutaj swój mocny teoretyczny wyraz i stanowcze ostateczne sformułowanie.

W Zakopanem Abramowski styka się z licznem gronem przebywających tam osób. Głosi swoje ideje, skupia koło siebie najbliższych swoim idejom (D. Bek, M. Wojczyński, I. Zielińska, J. Witkiewicz). Później koło to rozszerza się. Nie dość udane próby z komunami, opartemi o podstawę materjalną, skłaniają Abramowskiego do tworzenia „Komun duchowych", organizacyj braterskich,—są to późniejsze związki przyjaźni. Idee te znalazły w Zakopanem wyraz w wytworzonej w r. 1905 takiej komunie. Biorą w niej udział Abramowski, Dyonizy i Józef Bekowie, Juljan Kowalczyk, Orkan, Romuald Minkiewicz. Każdy z uczestników miał coś zrobić dla szerzenia idei komuny: Dyonizy Bek stworzył wtedy wśród górali — rzeźbiarzy zakopiańskich, koło etyczne, J. Bek napisał swą pracę: „Kooperacja jako program życiowy", Minkiewicz — „O komunie duchowej" i „Ideał a życie socjalisty", wreszcie Orkan wydał swe „Pieśni czasu". Z grupki tej nieznanym został jedynie Juljan Kowalczyk — mistyk, filozof, myśliciel, przedwcześnie zmarły przepiękny człowiek, który myśli swe rozdał i rozrzucił w rozmowach jedynie i listach. Jedynej swej, zamierzonej i wytęsknionej książki, w której zawrzeć chciał cały świat myśli i przeżyć swoich nigdy, niestety, nie napisał.

Lata 1904-5, to okres pierwszego, wielkiego fermentu, który miał później obalić imperjum rosyjskie. Abramowski bacznie śledzi wszelkie dobiegające do Zakopanego echa rozpoczynających się masowych ruchów w Kongresówce. Poprzez Kraków ściągają do niego działacze z Kongresówki, z różnych obozów radykalnych, o radę i pomoc. Już wtedy krąg społecznych poglądów Abramowskiego obejmuje całość życia, całość współczesnej kultury. Nic dziwnego, że umysł jego niesłychanie elastyczny i plastyczny rozumiał potrzeby różnych obozów, umiał naczelne swe hasła przystosowywać do różnorodnych kierunków i potrzeb. Zasady antypaństwowe Abramowskiego godziły się bardzo łatwo z hasłami ówczesnej ostrej walki z rządem. Widzimy go więc kreślącego programy różnym odłamom radykalnego włościaństwa, robotników i inteligencji. We wszystkich tych programach jest wspólny i silny jedyny pion własny Abramowskiego, — kreśląc różnym ugrupowaniom programy, wypowiada i rozwija swój własny. Uważając walkę z państwem za najistotniejszy

punkt swych dążeń, zmierza on do zastępowania organizacji państwowej przez wolne zrzeszenia, zmierza do wyrugowania z dusz ludzkich wszystkich instynktów „państwowości". Dążenia te nie mogą iść jednym tylko szlakiem — rewolucji proletarjackiej. Osaczanie państwa dokonywane być musi ze wszystkich stron, leży to w interesie różnych klas upośledzonych. Rozbudzenia tych instynktów antypaństwowych pragnął właśnie Abramowski.

Najbardziej skończonym i najpowszechniej znanym, a najsilniejszym co do wpływu, był rewolucyjny program zawarty w broszurze: Zmowa powszechna przeciwko rządowi. Wydana w Krakowie, tworzyła uzupełniający, praktyczny program, dostosowany do rewolucyjnych nastrojów czasu. Najgłośniejsza broszura Abramowskiego. Uchwycił w niej wszystkie żywe momenty żywiołowego ruchu ówczesnego i skierował hasła na określone tory, dał nieskoordynowanym i rozbieżnym ruchom nową ideologję. Z konfliktów drobnych i niepozornych wydobył ich dziejowe znaczenie. Oddziaływanie tej ideologji było niewątpliwie jednakowo silne zarówno w kołach robotniczych jak i włościańskich. Na poruszenie mas włościańskich Abramowski zdawał się specjalny kłaść nacisk. Stąd jego czynna współpraca ze Związkiem ludowym w r. 1904 i 1905.

Zimą 1905 r. przybywa Abramowski do Warszawy, aby brać czynny udział w wypadkach. Głównie pracuje dla Związku ludowego. Pisze dla niego broszury, pisze odczyty na zjazdy nauczycielskie i artykuły do Głosu Gromadzkiego, propagując wszędzie hasła wypowiedziane w Zmowie. Dążność do nadania ruchowi charakteru nietylko ruchu przeciw caratowi, przeciwpaństwowego, ale zaszczepienie bezpaństwowości i komunizmu różniło go bardzo poważnie od ówczesnych działaczy praktycznych Związku ludowego, *) z którymi nie zawsze mógł się porozumieć i często rozchodził się w poglądach na cele ostateczne. Zarzucano mu oderwane od życia traktowanie zagadnień aktualnej polityki. Istotnie zarówno w „Zmowie", jak i w później wydanej broszurze „Nasza polityka" propaguje bojkot wszystkich urządzeń państwowych: bojkot wyborów do dumy, gminy, szkół, sądów, kas oszczędności, podatków i t. d. Chce wyrzucić rząd „poza nasze życie", a na miejsce obcych stworzyć własne instytucje. Propaguje zakładanie: kooperatyw rolniczych, stowarzyszeń spożywczych, stowarzyszeń oszczędnościowych, związków robotników i służby. Zrzeszenia te stworzą związki ogólnokrajowe, obejmą inne dzielnice Polski i wytworzą wolne życie całego narodu. Będzie to społeczeństwo bez państwa, rządzące się samo.

Nieporozumienia i różnice doprowadziły niemal do ostatecznego zerwania. Uprzedziły to jednak władze, „likwidując" w r. 1905-6 cały ruch ludowy przez masowe areszty i rewizje.

---

*) St. Brzeziński, F. Dąbrowski, M. Dębski, R. Frankowski, R. Krzesimowski, W. Piotrowski, L. Suda, J. Witkiewicz.

Obok programowej działalności w Związku ludowym, gdzie całą niemal ideologję oparł o kooperację, rozpoczyna Abramowski również działalność teoretyczną i praktyczną na polu kooperacji. Obraz jej dajemy na innem miejscu.

Praca nad socjologją i wytworzeniem idei socjalizmu bezpaństwowego stopniowo w okresie tym ustępuje przed coraz mocniejszemi zainteresowaniami Abramowskiego psychologją doświadczalną. Możnaby powiedzieć, że następuje wyraźne przesunięcie pola widzenia. Psychologja i badania eksperymentalne są teraz głównym przedmiotem pracy teoretycznej. Po wykończeniu „Jednostek" Abramowski opracowuje i ogłasza w Przegl. Filozoficznym 1898 r. dwie nader ważne i cenne rozprawy: „Dwulicowy charakter postrzeżeń", oraz: „Co to jest Sztuka?". Jednocześnie pracuje nad wykończeniem swego dzieła: Dusza i ciało, które w tym czasie zaczęło się drukować. (Przegl. filozof. 1901 II i III zesz. oraz 1902 zesz. I). Gorączkowo teraz przystępuje do badań eksperymentalnych z psychologji. Prace poprzednie otwierały przed nim cały świat nowych zagadnień, które domagały się rozwiązania. Przedewszystkiem absorbuje go zagadnienie pamięci i uwagi.

Studja swoje eksperymentalne rozpoczyna Abramowski w r. 1901. Wyjeżdża dla ich prowadzenia do Genewy, gdzie pracuje w laboratorjum prof. Flournoy, prowadzonem przez E. Claparède'a, młodego psychologa, z którym Abramowski serdecznie się zaprzyjaźnił. W liście do ojca pisze (maj 1901): „będę mógł tutaj wspaniałe rzeczy robić; są wszelkie ułatwienia; obecnie jeszcze swego nic nie zacząłem, tylko zapoznaję się z techniką doświadczeń i z przyrządami różnemi". Jeździ też dla prowadzenia badań fizjologicznych do Lozanny do tamtejszego laboratorjum fizjologicznego Herzena, gdzie prowadzącym zajęcia jest polak Radzikowski — „i tam także niektóre rzeczy robię, jakie mi będą potrzebne do moich prac zamierzonych". Prowadzi studja przygotowawcze do badań nad uwagą i zagadnieniem pamięci. Poznaje praktyczne metody psychometrji (mierzenie czasu psychologicznego) i sposoby otrzymywania linij graficznych przy badaniu zmian funkcjonalnych serca i oddechu. Rozpoczął nawet drobną pracę, dotyczącą nowej metody mierzenia czasu psychologicznego za pomocą złudzeń wzrokowych.

Abramowski już wówczas uważał, że badania nad uwagą i pamięcią przyczynią się nietylko do wyjaśnienia owych specjalnych objawów psychicznych, ale również i do określenia głównych zasad metodologicznych psychologji doświadczalnej. Już wówczas i w roku następnym krystalizuje się plan doświadczeń, mających dać nową teorję pamięci, teorję, zdobytą eksperymentalnie, zasadniczą w badaniach podświadomości. Z Genewy pisze, że uczęszcza do laboratorjum, ale że pracy swej nie rozpoczął jeszcze — „opracowuję stronę teoretyczną: Ale jak ja żałuję, że nie przygotowałem tego uprzednio w domu jeszcze, byłoby mi tam prędzej i lepiej poszło". Dlatego pewno i ocią-

ganie się w pracy laboratoryjnej — od której spodziewa się bardzo wiele. Doświadczenia mają mieć na celu dowiedzenie się, czem są i jak wyglądają wrażenia, na które uwaga nasza wcale nie jest zwrócona. Plan doświadczeń ma już w głowie, „trzeba tylko będzie go przedyskutować z Claparédem co do różnych urządzeń technicznych". Stosując do badania uwagi metody dotychczasowe—przekonywa się, że w badaniach tego rodzaju, które mają do czynienia zarówno z przystosowaniem zmysłowem, jak i obrazami pamięciowemi — rola obu tych czynników w tem, co nazywamy czynnością uwagi, nie została wyjaśniona i że na tej drodze nie może być wyjaśniona, dopóki nie zostanie zbadane, czem się różni stan świadomości, będący przedmiotem uwagi od stanu świadomości, znajdującego się całkowicie poza obrębem naszej uwagi. Dopiero porównanie tych stanów, jako stanów introspekcyjnych i fizjologicznych, pozwoli wnioskować, czem jest przejście od stanu niepostrzeżonego do postrzeżonego, a więc na czem zasadza się sam akt uwagi. *) Sądził początkowo że te czynności zajmą mu tylko jeden semestr. Obiecywał opisywać je szczegółowo w listach. Tymczasem trwać miały około siedmiu lat.

W Genewie w kolonji studenckiej polskiej tworzy Abramowski koło psychologji doświadczalnej, gdzie dokonywa całego szeregu doświadczeń psychologicznych np. nad czuciem przedmiotów z odległości.

W okresie tym Abramowski swych badań nad pamięcią nie zakończył — musiał je wskutek choroby kilkakrotnie przerywać i wra-

---

*) Abramowski w tym celu obmyśla bardzo interesujący plan doświadczeń: Uwaga osobnika doświadczanego jest skupiona na postrzeżenie wzrokowe rysunku kalejdoskopowego, w którym ma liczyć punkty czarne w ciągu widzenia, trwającego 5 sekund. Postrzeżenie wzrokowe w tych warunkach wolne jest od wzoru wyobrażeniowego i od analizy myśli. Współcześnie zaś działają pobudzenia słuchowe z 4 źródeł pochodzące, zmieniające się pod względem natężenia lub jakości. Zmiany te są niepostrzeżone przez osobnika z powodu pochłonięcia uwagi w innym kierunku. Chodzi o przekonanie się, czy wyrażają się one i jak w przedmiocie widzenia osobnika badanego i czy są one tem samem czy czemś innem. Doświadczenia te chciał Abramowski przeprowadzić w czterech serjach. Pierwsza miała na celu oznaczenie, jak długo trwa obraz pamięciowy wrażenia czystego (t. j. nie opracowanego myślą), pozwalający jeszcze na dokładne porównanie. Celem drugiej serji było oznaczyć, w jaki sposób szereg widzeń powtarzających się krótkotrwałych zmienia się pod wpływem rozpoznawania obrazów pamięciowych. Trzecia serja polegała na zbadaniu, jaki jest wpływ zmian, zachodzących w pobudzeniach słuchowych nieświadomych (niepostrzeżonych) na odczuwanie postrzeżeń wzrokowych, a zarazem otrzymanie grafików oddechu, pulsu i ciśnienia krwi, któreby pokazały, jakim zmianom podlegają te funkcje wskutek zmian pobudzeń nieświadomych, zachodzących współcześnie ze skupieniem uwagi w innym kierunku. Wreszcie 4 serja — miała badać jaki jest wpływ pobudzeń nieświadomych i ich zmian na próg świadomości wrażeń postrzeganych, w jakim stosunku zależnie od zmian pierwszych zmienia się natężenie drugich. Powtórzyliśmy tu nieco obszerniej, idąc za notatką Abramowskiego, spis zamierzeń jego najpierwszych, z których później zrodził się szereg kapitalnych jego prac, gdyż uważamy to za najlepszy sposób wprowadzenia czytelnika do warsztatu uczonego.

ca do nich dopiero w r. 1908. Całą teorję ma jednak w głowie. Pragnął o niej wykładać na kursach wakacyjnych w Zakopanem w r. 1905, lecz stan zdrowia nie pozwolił mu na to.

Okres ten, obfitujący w ważne zdarzenia historyczne, bogaty jest w przeżycia. Nazwaliśmy go u t o p i j n y m, gdyż podstawową cechą stosunku do życia w Abramowskim jest całkowite nieliczenie się z istniejącym stanem rzeczy, brak realizmu życiowego. Okres ten życia, twórczy we wszystkich kierunkach, otwiera wszędzie nowe horyzonty.

VII. Okres porewolucyjny. Kooperatyzm. Związki Przyjaźni. 1907 — 1914.

Niepowodzenia rewolucji i rozbicie ruchu nie odsunęły Abramowskiego od pracy praktycznej. Działalność swoją przynajmniej w pewnej części przystosowuje do ówczesnych możliwości legalnych. Głównym łożyskiem ruchu społecznego porewolucyjnego, rozwijającego się w ramach organizacyj legalnych, jest ruch kooperatystyczny. Abramowski należy do jego twórców i promotorów. Samorzutny rozpęd tworzenia się kooperatyw w latach rewolucji, jak wogóle rozwój życia stowarzyszeniowego, pochłonął na nowo uwagę Abramowskiego, zwłaszcza po zawodach i rozczarowaniach w kierunku innych zdobyczy rewolucyjnych. W koncepcji Abramowskiego socjalizmu bezpaństwowego i nowego społeczeństwa zajmuje kooperacja najbardziej może poczesne stanowisko.

Wczesne było zrozumienie istoty współdzielczości jako programu społecznego przez Abramowskiego. Już w pierwszej naukowej pracy o fermerach amerykańskich (1892 r.) spotykamy podkreślenie znaczenia współdzielczości. W pracach późniejszych a zwłaszcza w dziele „Socjalizm a państwo", rola współdzielczości, uwydatniona została jeszcze wyraźniej na tle ogólnego rozwoju społecznego i koncepcji socjalizmu. Dziełko „Kooperacja jako sprawa wyzwolenia ludu roboczego" uważa Abramowski za tom drugi pracy poprzedniej. W studjum tem i w „Ideach społecznych kooperacji", oraz w pracach pomniejszych daje Abramowski pogląd na teorję kooperacji. Kooperacja zyskała w nim niepospolitego teoretyka i świetnego propagatora — człowieka, który nie powtarzał znanych prawd, lecz budował własną śmiałą teorję i ideologję kooperatyzmu. Imię Abramowskiego związane jest nazawsze z powstaniem ruchu współdzielczego w Polsce. Stało się jego symbolem. Rzadko kiedy ruch masowy, mający tysiące prapoczątków, tak mocno wiąże się z nazwiskiem siewcy idei, która te masy przetworzyła w jednolity organizm. Bujnym musiał być ów posiew i bujnym okazał się w plonie.

Abramowski w teorji kooperacji oparł się na dwóch moralnych sprężynach ruchu: na wolnej twórczości jednostki, zwracając jednostce utraconą godność twórcy życia, która w kooperacji ma nietylko

odświętne oblicze, ale jest jej codziennością oraz na idei braterstwa, solidarności, współdziałania, która jak pisze wypływa z „boskiego widzenia krzywd, walk i cierpień".

Zadaniem Kooperacji ma być tworzenie „Respubliki kooperatywnej", wypierającej dzisiejsze państwo z coraz większej ilości dziedzin życia i zastępującej je. Rzeczpospolita kooperatywna to splot stowarzyszeń cząstkowych, opartych o zasadę łączenia się dobrowolnego, w której istnieć może „prawo bez przymusu", wolność wszystkich, gdzie rządy, wykonywujące wolę wszystkich, nie mogą być nigdy pogwałceniem praw mniejszości i jednostek, jak w organizacji państwowej, gdzie rozwijać się może twórczość swobodna form społecznych, a życie urabia człowiek swobodnie, siłą braterstwa ludzkiego, bez rutyny i szablonu.

Abramowski w kooperacji widzi jedyną możliwość praktycznego realizowania swych idej. Jeszcze w r. 1905 przyczynił się do zorganizowania Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej — będącego centralą wszystkich organizacyj kulturalnych i propagatorem idej zrzeszeniowych. Tworzy tam sekcję kooperatystyczną i z niej to później zrodzić się ma w r. 1906 Towarzystwo Kooperatystów. Inicjatywa, koncepcja i podkład ideowy Towarzystwa były dziełem Abramowskiego. Przez cały rok 1906 stara się rozwinąć działalność Tow. Koop. Inicjuje Zjazdy, pisze artykuły i broszury. Po wytworzeniu się Związku Stowarzyszeń Spółdzielczych i wszczęciu wydawnictwa „Społem" Abramowski razem ze St. Wojciechowskim i R. Mielczarskim bierze jaknajżywszy udział w Redakcji „Społem"— pisze w niem świetne artykuły, które później ukazują się w postaci dwóch dziełek.

Działalność kooperatystyczna Abramowskiego jest najbardziej wszystkim znana. Odbywała się ona w ramach instytucyj i pism legalnych i stanowiła, rzecby można, okres życia, w którym chciał on tworzyć pozytywną stronę swego programu w ramach organizacji masowej.

Znaczenie największe Abramowskiego dla ruchu współdzielczego polega na zaszczepieniu mu ideowości. Kooperacja polska ma służyć wcielaniu pewnych idej w życiu, a nie wyłącznie korzyściom materjalnym, jak w wielu innych krajach. Ma to być ruch nietylko ekonomiczny, owązko zakreślonych granicach, służący podnoszeniu skali życia, ale przedewszystkiem ruch społeczny, widzący szerokie perspektywy przed sobą, zmierzający śmiało do innego ustroju społecznego, chcący stwarzać w każdym dniu i godzinie ten nowy ustrój przez wolną twórczość jednostki, twórczość codzienną, upartą, wytrwałą, drogą współdziałania, drogą wcielania w życie największej ewangelji życia — idei braterstwa.

Żywiołowy rozwój kooperacji, ruch masowy często jednak powierzchowny, budzi w nim refleksje o potrzebie głębszego podejścia do człowieka. Wciąż na nowo powstaje w nim jego zasadnicza idea

rewolucji wewnętrznej, jako niezbędnej podstawy wszelkiego przekształcenia świata. Obok tworzenia instytucyj nowego życia chce przysposabiać nowych ludzi, a na to obok masowego ruchu, który może dokonywać i dokonywa przewrotów w sumieniach ludzkich, potrzeba jeszcze bardziej intymnej, bezpośredniej styczności dusz ludzkich. Abramowski wraca do dawnych idej, do wzorów kół etycznych, komun i tworzy—związki przyjaźni. Na nowym gruncie, z nowemi ludźmi tworzy podstawy tego współżycia duchowego. Ten ruch nowy musi dokonać rewolucji moralnej — stworzyć nietylko nowe pojęcia etyczne, ale i ludzi o nowym sumieniu, dla których krzywda i wyzysk innych, wywieranie przymusu nad innemi, niewola wewnętrzna i smutek życia będą tak samo niemożliwe, jak wyrzeczenie się własnej natury, własnego szczęścia, uczuć i pożądań. Związki przyjaźni wprowadzać mają nowe zwyczaje na przyjaźni żywej oparte.

Związki przyjaźni w latach od 1910—17 nabierają rozmachu i ogarniają szerokie dość koła. Koła te są nader różnorodne i same związki mają charakter nie zawsze identyczny. Łączy je tak jak i w innych robotach dawniejszych Abramowskiego wspólny jego własny pion duchowo-ideowy. Od składu i uczestnictwa zależało czy otrzymywały one postać bardziej zbliżoną do owych współsąsiedztw, jakie propagował Abramowski na łamach „Społem", czy kół mistyczno-religijnych (Górski Artur, St. Małkowski, K. Klimowiczowa, Stokowska. Wydawnictwo „Wigilje" i „Godło"), czy wreszcie współdot o wyraźnym charakterze organizacyj anarchistycznych czy bezpaństwowo-socjalistycznych (Wolski J., Warszawski W.). Od pozbawionych wszelkich form organizacyj, aż do sprzysiężeń pełnych różnych ceremonjałów religijnych (Związek Rycerstwa Polskiego).

Propaganda idei Związków przyjaźni leży mu na sercu. Artykuły Abramowskiego w „Społem" z r. 1912 spotkały się bądź z krytyką (W. Sikorski, S. Kozicki), bądź nie zawsze szczęśliwą obroną (W. Kosiakiewicz). Abramowski przypisuje to niedostatecznemu przez siebie sprecyzowaniu idei. Zwraca się do Z. Pietkiewicza, proponując mu napisanie o Związkach Przyjaźni — „jeszcze moje marzenie jedno — żebyś mógł napisać w takich krótkich wizerunkach życia realnego czemby mogły być Związki przyjaźni, gdyby były. Ja tak często żałuję tego, że nie jestem beletrystą, bo taką np. rzecz jak to możnaby tylko agitować zapomocą obrazów".

Idea ta powstaje u Abramowskiego nie po raz pierwszy. Z jego inicjatywy przełożono i wydano w r. 1900 Lemonnier „Poczciwi sąsiedzi" (nakładem St. Dembego) oraz G. de Maupassanta, „Kulka łojowa (niewydana wówczas), które zalecano czytać i omawiać w kołach. Formę artystycznych obrazów uważał Abramowski za najdoskonalszą do wdrażania idej w głowy i budzenia uczuć nowych. To pewno jest też powodem, że pod koniec życia również popróbował sięgnąć do poezji dla wypowiedzenia się całkowitego.

Kooperacja i Związki przyjaźni nie wystarczają jednak jego tem-

peramentowi. Na nowo zwraca się do konspiracji i akcji politycznej: Pragnie istniejące wówczas rozbieżne zamierzenia różnych grup niepodległościowych, rozbitych i dokonywujących swe prace niezależnie od siebie, skierować do wspólnego przygotowania walki czynnej o niepodległość Polski i sprowadzić je na jeden grunt. W r. 1910 z Dr. R. Radziwiłłowiczem postanawiają zainicjować zjazd, któryby sprawy te ruszył z miejsca. W tym celu organizują wstępne narady w Paryżu w grudniu 1910 r. u W. Sieroszewskiego przy udziale S. Żeromskiego, M. Sokolnickiego, S. Posnera. Postanowiono podjąć akcję porozumiewawczą z różnemi odłamami we wszystkich zaborach i ułożono, że zjazd odbędzie się latem w Zakopanem. Istotnie zjazd ten odbył się; obecni między innemi Abramowski, Al. Zawadzki, Radziwiłłowicz, Daszyński, Jędrzejowski, Żeromski, Piłsudski. Zjazd zdawało się osiągnął zamierzony cel, tymczasem później separatyzm stronnictw zwyciężył i wszystko poszło innym torem.

Obok prac społecznych Abramowski oddany jest całkowicie badaniom psychologicznym. W latach 1908-1910 przebywa głównie w Brukseli i Paryżu, pracuje eksperymentalnie w laboratorjach i stwierdza sam — „piszę teraz tak dużo, jak za najlepszych czasów genewskich lub stefanińskich". Istotnie, w tym okresie kończy swoje badania nad pamięcią, które przerwał po dokonaniu pierwszej serji doświadczeń. Pracuje niesłychanie intensywnie. Już w roku 1909 wysyła do Warszawy gotowy rękopis pierwszej części „Badań nad pamięcią", a w rok później część II. Drukuje również cały szereg studjów po francusku. Badania te krytyka fachowa ocenia jako doniosłe nie tylko dla teorji pamięci, ale i dla całej psychologji: „Gdyby teorja ta okazała się prawdziwą — czytamy w jednej z krytyk — sprowadziłaby niewątpliwie radykalną zmianę w obecnych poglądach psychologicznych".

Pobyt za granicą zużytkowuje Abramowski również dla dokładnego obeznania się z techniką laboratorjów psychologicznych w celu zorganizowania pracowni doświadczalnej w Warszawie. W listopadzie 1910 roku zjeżdża do Warszawy w celu zorganizowania Pracowni psychologicznej, na której kierownika został wybrany. Laboratorjum należy do połączonych towarzystw: Neurologicznego i Psychologicznego i posiada kilkanaście tysięcy rubli funduszu. Abramowski w Paryżu zakupuje różne potrzebne przyrządy i zaraz po powrocie zaczyna urządzać laboratorjum. W liście do szwagra przypomina, że była to już idea siostry. Z przerwami organizuje (wyjazdy zagranicę) laboratorjum i kończy te prace w marcu 1911 r. „Z wielką radością zaczynam to wszystko — jest w tem nawet dzień Dowewy". Marzy o bardzo ciekawych badaniach, które zamierza robić. Rozpoczął w marcu od badań telepatycznych, później miał zamiar robić doświadczenia z podświadomością, nad oporem zapomnianego, nad wpływem różnych substancyj na wzruszenia i nad siłą woli. Do tych dwóch ostatnich ma bardzo ciekawy aparat, zupełnie nowy. „Tematy są moje

własne, nie badane jeszcze wcale. Zacznę więc odrazu od rzeczy nowych, na czem Instytut Polski bardzo zyska w świecie naukowym". Jest to istotnie okres wytężonych, ale i szczęśliwie ukończonych wysiłków. Badania psychologiczne pochłaniają go całego. Kończy i drukuje III t. Badań nad pamięcią i prowadzi nowe poszukiwania — rezultaty drukuje w Przeglądzie filozoficznym i zbiera w oddzielną pracę już w r. 1912: Psychologja postrzegania i stanów bezimiennych. Rzecz ukazała się dopiero w lutym r. 1914 jako „Źródła podświadomości" — tytuł pierwotny stał się podtytułem (w r. następnym ukazała się po francusku u Alcana).

Badania eksperymentalne, prowadzone w laboratorjum warszawskim przez Abramowskiego i jego współpracowników, mają ukazywać się w Rocznikach psychologji doświadczalnej. (Tytuł zmieniono później na Prace). Abramowski do roczników przygotowuje 2 serje prac: Metody laboratoryjne i kliniczne badania podświadomości normalnej i patologicznej (metody: dwu opisów, badanie oporu zapomnianego, automatyzmu wzrokowego i słuchowego, metoda wywoływania i analizy snów, ruchów automatycznych, skojarzeń, hypnozy) oraz badania dalsze nad reakcją oddechową stanów psychicznych (wzruszeń i czynności woli). Ciąg dalszy prac tych miał obejmować doświadczenia nad reakcją pulsu włoskowatego, ażeby drogą tych badań stworzyć nową metodę psychologiczną, opartą na objektywnej analizie.

Badania nad metodami laboratoryjnemi i klinicznemi rozpoczął Abramowski już w r. 1908 na skutek inicjatywy St. Michalskiego i St. Leszczyńskiego, którzy w tym czasie mieli wydawać nową serję „Poradnika dla Samouków", poświęconą metodom badań w poszczególnych naukach. Abramowski miał opracować łącznie z p. J. Jotejkówną dział metod psychologji eksperymentalnej. Niestety zamierzone wydawnictwo nie doszło do skutku, stało się jednak impulsem do pogłębienia przez Abramowskiego zagadnień teoretycznych i metodologicznych psychologji.

Pierwsza serja tych badań ukazała się w t. II „Prac". Abramowski zamierzał je jednak uzupełnić i kreśli cały plan doświadczeń, z których część ogłasza w t. III. *)

---

*) Zamierzenia te obejmują: Badanie walki o próg świadomości czyli siły skojarzeń w związku ze zmianą warunków u tej samej osoby, oraz porównawcze u różnych osób. Służyć miały do poznania podświadomości indywidualnej, wskazując, jakie połączenia przeważają nad innemi, a także do poznania mechanizmu skojarzeniowego wogóle. Badanie wpływu stanu organizmu i cenestezji na skojarzenia. Przystosowanie się skojarzeń do cenestezji i stopień tego przystosowania. Tutaj należeć ma wpływ na skojarzenia lekarstw, typu choroby, głodu, znużenia, bezsenności i t. d. Znaczenie tych badań dotyczy także ogólnego zagadnienia stosunku duszy do ciała i specjalnych kwestyj psychologji myślenia. Porównanie trwania obrazów z innemi oznakami skojarzeń (przy badaniu skojrzeń łańcuchowych), dla określenia stosunku jaki zachodzi między długością trwania obrazu, a jego charakterem wzruszeniowym lub intelektualnym może znów dać wyniki ważne dla psychopatologji. Zbadanie mechanizmu zmieniania się obrazów

Od przyjazdu w r. 1910 do Warszawy nie czuł się Abramowski dobrze: „Przyjazd do Warszawy podziałał na mnie gnębiąco, skarży się w liście, tak odzwyczaiłem się od wszystkiego, a przytem najgorzej, że musiałem przyjechać sam... Wogóle każde przystosowanie się jest dla mnie ciężkie, ale to przejdzie".

Często zapada na zdrowiu. Odnowiły się dawne ogniska tuberkuliczne, łatwo zapada na zapalenie płuc i t. d. Trapi go bezsenność, czuje silne zdenerwowanie: „czuję jakąś zmorę w ciele siedzącą". Smutek trawi go jakiś wewnętrzny, czuje brak serdecznego otoczenia, ludzi. „A pozatem jeszcze odwieczna i poza życiowa zmora". Rzadkie są uśmiechy do budzącej się wiosny: „dziś tu wiosna, słonecznie. Warszawa bardzo miło się przedstawiła. Chociaż jestem strasznie śpiący, trzy noce z rzędu jechałem, prawie bezsennie, ale to głupstwo wobec dziwnie radośnego odczucia kraju". Po innym przyjeździe ze Stefanina do Warszawy (1911 maj) wszystko wydaje mu się raczej snem niż rzeczywistością: „Ludzie i rzeczy wydają się zabawkami, a poza niemi wyczuwam jakąś istotę niepokojącą. Przykry patologiczny stan. Siedzę w laboratorjum — przez okno otwarte zalatuje zapach ogrodów z tamtej strony Alei (Jerozolimskiej — pracownia mieściła się Smolna 15) i daleki huk miasta. Chwilami wydaje się, że jestem jeszcze w domu. Tęskno mi za domem i za Wami wszystkimi".

Jeszcze w innym liście (1914) donosi do Stefanina: „Jestem teraz w złej fazie... A stąd wszystko zło idzie, ataki serca częste, mdlenia różne i t. d. Nie wiem jak się to skończy. Ale najwięcej żałuję, że nikogo z Was tu niema... — stąd nieznośne uczucie pustki i strachu, a niema nikogo bliższego. Nieraz myślę o tem, jakie to szczęście, że jest zawsze Stefanin, ten sam odwieczny. Coby to było, gdyby, nie daj Boże, nie było tego miejsca i domu! Dlatego też raczej wszystko wolałbym, jak pozbycie się tego. Ci, co tam ciągle są, nie wiedzą czem to jest. Tak samo, jak ze zdrowiem, tak jest i ze Stefaninem". Tęsknota

---

w skojarzeniach łańcuchowych i względna szybkość tych zmian — oprócz specjalnego znaczenia dla psychologji skojarzeń służyć może również do określania nowym sposobem przez stopień „obrazowania" typów umysłowych. Poznanie skojarzeń bez obrazów i rola równoważników uczuciowych, kryptomnezyjnych w skojarzeniach. Warunki, przy których „równoważniki" te pojawiają się najczęściej i przy których dążą do rozwijania się wyobrażeniowego. Ważne dla zrozumienia różnych zaburzeń patologicznych podświadomości w psychonewrozach, jak i w życiu codziennem. Wynik zatamowania intelektu w eksperymencie skojarzeniowym i rola jaką odgrywa intelekt w skojarzeniach. Sprowadzenie reakcji skojarzeniowej świadomej do reakcji kryptomnezyjnej (twórczość podświadomego) lub automatycznej (objawy chorobliwe). Eksperyment skojarzeniowy jako doświadczenie z elementarnem zjawiskiem woli. Badanie warunków przy których odbywa się wybór słowa, które go przedłużają lub skracają, jaką drogą i w jaki sposób odbywa się wtedy akt woli. Zagadnienie należące do psychologji i skojarzeń i woli. Wszystko są to zamierzenia, których większość Abramowski zrealizował — inne przygotowywał do IV t. Prac.

za Stefaninem zawsze się ujawnia zwłaszcza wiosną — „Chcę wpaść do Stefanina na parę tygodni — na sam początek wiosny — to byłoby dobrze. Ale cóż, do tego trzeba wpierw uwolnić się z choroby". W innym roku pisze podobnie: „Muszę mieć tę wiosnę w Stefaninie koniecznie, czekam na nią nawet jako na ratunek, gdyż od różnych rzeczy złych muszę się ratować. Ale to są rzeczy bardzo wewnętrzne i zupełnie niezależne od warunków zwyczajnego życia". Jednocześnie więcej może, niż kiedykolwiek myśli o rodzinie: „O was ciągle myślę i o całej przyszłości Waszej, wiele rzeczy chmurne mi są z tego powodu — ale mam wiarę, że musi być lepiej... Żal mi Was wszystkich i siebie żal także". I znów nuta nadziei: „przedewszystkiem nie upadajcie na duchu, nie dopuszczajcie złych myśli do siebie. Musi być dobrze! Żebym ja tylko odzyskał zdrowie — to zobaczysz, że wszystko pójdzie dobrze. Wierzę w pewną swą moc życiową — o ile wytrzymam teraz i żyć będę".

Po nocach białych, bezsennych (wiosną 1911) czuje się tak „jak czują się zapewne somnambulicy, u których zaczęło się odczuwanie sobowtóra astralnego — mam często takie uczucie, że życie ustąpiło z organizmu i jest naokoło w powietrzu cieniutką nitką jakąś tylko związane ze mną".

Abramowski jest chorobliwie przeczulony i wrażliwy — żyje przeczuciami i intuicją wypadków, zdenerwowanie odbiera mu sen. Pisze w liście z maja 1911: „Dziwne zbiegają się rzeczy — dzisiejszej nocy, a raczej wieczorem wyszedłem z domu dziwnie zdenerwowany i prawie do rana wałęsałem się po mieście, nie wiedząc co zrobić ze sobą... I właśnie tej nocy, nad ranem zastałem twój list o pożarze, o którym czytałem, jak się czyta bajki, bez żadnego wzruszenia aktualnego, zwracając uwagę na wyrażenia, na styl i t. d. Przeczytałem i wcale nie pomyślałem ani na chwilę, że tak było istotnie. Dopiero dziś ta myśl zjawiła się, jako rzecz".

Stan ten ciężki, męczący, przerywany tylko chwilami radości ma stać się jeszcze cięższy i beznadziejniejszy z wybuchem wojny.

VIII. Lata wojny. Ostatnie lata pracy. Profesura. 1914 — 1918.

Wojna zaskoczyła Abramowskiego w Warszawie, w okresie gorączkowej, twórczej pracy. Wykończył właśnie i wydał „Źródła podświadomości", przygotowuje wydanie francuskie tej pracy, pracuje intensywnie nad rozwinięciem swych teoryj psychologicznych, prowadzi badania doświadczalne w Instytucie i wydaje „Prace z psychologji doświadczalnej", (w czasie wojny ukazuje się t. III i przygotowuje t. IV (nie ukazał się), zawierające prace własne lub najbliższych jego współpracowników, wreszcie wydaje „Przyczynek do psychologji myślenia logicznego", (pierwotny tytuł: Uwagi do psychologji logiki), nową rzecz tyczącą teorji poznania. Słowem, pracuje z niesłabnącą intensywnością nad psychologją. Stan jego zdrowia był już wciąż kry-

tyczny. W r. 1915 w styczniu przechodzi nader ciężkie zapalenie płuc. Zdawało się, że już wówczas nie przetrwa choroby tak ciężkiej. Od tego czasu z niewielkiemi przerwami wciąż choruje. Męczy się i znosi z niezwykłem stoicyzmem cierpienia, stany silnie gorączkowe, osłabienie i wyczerpanie.

Podczas choroby nigdy mimo to nie przerywał zajęć. Założony zeszytami wciąż pisał, notował, dokonywał obserwacyj. Prace jego, pomieszczone w wydawnictwie pracowni psychologji doświadczalnej, w ten sposób były pisane. Również „Metafizyka" głównie jest opracowywana w łóżku. Uważnie bada i analizuje własne stany. Z tych czasów zostały notatki — coś jakby wycinki z nienapisanego pamiętnika: Obserwacje nad sobą samym, nad zgorączkowanym, zmęczonym i skołatanym swym mózgiem. Notatki te, mają wielką obrazowość, wielką bezpośredniość, są najlepszą tych czasów autobiografją.

Po utworzeniu uniwersytetu warszawskiego w r. 1915 powołany zostaje Abramowski na katedrę psychologji i w tej roli prowadzi przez 2 lata wykłady i pracownię. Oprócz psychologji wykłada „O badaniu typów indywidualnych". Wykłady jego pociągają liczne audytorjum swoją cryginalnością i nowością. Abramowski nie był dobrym pedagogiem w wulgarnym pojęciu. Nie był dość systematyczny w wykładach, nie zawsze dawał obraz poglądów, panujących w nauce o danym przedmiocie — słowem nie używał całego tego aparatu naukowego, z którego pomocą wprowadza się studenta w krąg zagadnień bieżących danej nauki. Pochłonięty swemi ideami i myślami o nich tylko mówił, zapominając często o przygotowaniu słuchaczy. — Mimo to wykłady jego posiadały niezwykły czar i urok. Wszystko w nich było nieznane i nowe, rewelacyjne, bo najbardziej banalne i znane teorje, oświetlane przez niego, nabierały nowych kształtów. Abramowski do wykładów swoich starannie i pracowicie się przygotowywał — kreślił plan, formułował sobie najważniejsze myśli, ale mimo to, zazwyczaj improwizował. Kto widział Abramowskiego na katedrze nie zapomni nigdy jego wyniosłego czoła, niepospolitego bladego oblicza, zmęczonej twarzy, pijącego czarną kawę, wykładającego z początku z trudem, zająkliwie, powtarzającego się, a gdy stopniowo zaczynał się zapalać, rozgrzewać, fascynował łatwością i płynnością wymowy, doborem argumentów, niezwykłych ujęć, olśniewał wiedzą i strukturą myśli, powiązaniem ich dziwnym w nieskończenie wielki systemat. Widać było natężoną pracę umysłu i woli nad słabą kompleksją cielesną. Przykuwał wtedy wszystkich, porywał i pociągał za sobą. Abramowski miał niezwykły dar uczenia ludzi pracować, zapładniania ich myśli. To też zły ten pedagog był najlepszym nauczycielem, był żywym przykładem twórczej pracy. Sam wciąż żyjący „agnozję twórczą", umiał stany swoje uczuciowe przekazywać innym. To też w krótkiej swej karjerze uniwersyteckiej zdołał Abramowski stworzyć atmosferę badawczo-naukową, i gdyby dłuższą była ta działalność niewątpliwie powstaćby mogła z niej cała szkoła.

Dar ten dawniej ujawniał się w jednaniu zwolenników w działalności społecznej.

Twórca i teoretyk nawskroś oryginalny, który nawet gdy brał idee od kogoś, nie brał ich nigdy mechanicznie, lecz jednoczył z całokształtem swych myśli — działał na młodzież niezwykle silnie.

Ogromne dydaktyczne znaczenie miało prowadzenie przez Abramowskiego seminarjum psychologicznego i prace doświadczalne studentów. Blizkość współżycia z profesorem, zawsze posiadającym czas na wysłuchanie i omówienie prac, wciągające w atmosferę badań oddziaływać musiało szczególniej silnie. Swojemi badaniami, umiejętnością spojrzenia na każdą rzecz z odrębnego, własnego stanowiska, umiał rozniecać zapał, budzić kult dla nauki, samodzielności myślenia i badania. Powstają też w tym czasie kółka społeczne młodzieży uniwersyteckiej, która licznie garnie się do Abramowskiego. Nie żałuje on swego czasu, poświęcając im dni całe, a pisując nocą.

Obok wykładów uniwersyteckich, które były usystematyzowaniem badań dokonanych, rozpoczyna w r. 1917 Abramowski cykl publicznych wykładów o paradoksalnie brzmiącym tytule: Metafizyka doświadczalna. Jest to przedmiot, nad którym głównie pracował przez ostatnie 2—3 lata swego życia — testament jego duchowy i naukowy. Wypowiada tam swój własny system filozoficzny, jako syntezę pracy życia, usiłuje rozwiązać zagadkę bytu. Przecież często mawiał do otoczenia, że nie umrze, dopóki nie dowie się, czem jest życie pozagrobowe.

W ciągu ostatnich lat znów zajął się żywo metapsychiką. Zainteresowania te wykazywał oddawna były one integralną częścią jego dociekań psychologicznych — szczególniej interesował się spirytyzmem. Zajmował się i obserwował osoby doznające szczególnych stanów jasnowidzenia, telepatji — widywał się z cadykami, którzy ze swej strony chcieli go poznać, od których dowiadywał się o tajemnicach praktyk religijnych żydowskich. Z jego też inicjatywy powstaje przy instytucie Sekcja metapsychiczna, w której Abramowski wygłaszał referaty.

Największą troską ostatnich miesięcy i dni życia jego była obawa o byt i istnienie Instytutu Psychologicznego. Dodać trzeba, że pod względem warunków materjalnych był okres wojenny niezmiernie ciężki dla Abramowskiego, że znosić musiał niedostatek, że brakowało niekiedy na zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb jego schorowanego organizmu. Ciężkie te warunki znosił jednak spokojnie i wytrwale.

Rok 1917-18 — ostatni rok jego życia — wypełniony był niesłychanie wytężoną pracą, bez wytchnienia, trwającą dzień i noc niemal. Abramowski jakby przeczuwał uchodzące już życie, żałował każdej zmarnowanej chwilki. Obok własnej pracy ciągle z kimś konferował, czynił doświadczenia i próby rozmaite. Ciągle był otoczony ludźmi: interesantami, przyjaciółmi, pacjentami, szukającemi psychicznej

porady, studentami. Kierował kołami studenckiemi, uczestniczył w kółkach literackich, a jednocześnie prowadził badania swe i doświadczenia, własnoręcznie przygotowywał maleńki pokoik przeznaczony dla doświadczeń metapsychicznych, dozorował napraw i instalacyj w Instytucie, miewał odczyty i uczestniczył w dyskusjach — niezmordowany, niezmęczony—palił się cały i szybko trawił swe siły. Bywał też niesłychanie znużony i wyczerpany. Sam mawiał, że siaduje nieraz godzinami bezczynnie w stanie pół snu, pół jawy. Mimo to trybu życia nie zmieniał.

Wojna europejska wciąga go w odmęt życia publicznego. Dotychczasowy skromny w nim udział, rozszerza się. Abramowski bierze udział w różnych posiedzeniach, pisze artykuły i wraca do publicystyki. Stoi na stanowisku walki o niepodległość Polski niezależnej od wszelkich orjentacyj. Nie chce łączyć się z żadnym ugrupowaniem i usiłuje nadać rozbieżnym tendencjom i rozbieżnej ideowości wśród inteligencji wspólne koryto. W prasie ogłasza artykuły: „Pomniejszyciele ojczyzny" — motywujące łączność kresów wschodnich z Królestwem i Polską jako całością. Również o pokrewnej treści artykuł zachował się w rękopisie. Wygłasza referaty na zebraniach nielegalnych między innemi u dziennikarzy w redakcji Kurjera Warszawskiego, gdzie uczestników spisała policja i gdzie nie obyło się bez komicznych przygód mniej odważnych redaktorów... Częściowy rękopis tego odczytu zachował się i będzie również publikowany.

Wystąpienia te o charakterze programowym starają się bronić zasady polskiej racji stanu, pojętej bardzo szeroko, w ramach historycznych. Nadzieja powstania Polski niezależnej budzi w Abramowskim uczucia niezwykłej ekstazy i mistycznego uniesienia. Idea legjonów blizka mu jest — dla żołnierzy polskich pisze modlitwy. Jest jakby zahypnotyzowany upadkiem caratu w Rosji. Zbliża się wtedy do P. O. W. Opracowuje dla tej organizacji bliżej nam nieznane odezwy i programy. Skołatany i schorowany pragnie sam wziąć czynny udział w jednej z istniejących wówczas organizacyj rewolucyjnych. Zwracając się w połowie 1917 r. z temi propozycjami podkreśla, że zawsze pragnieniem jego życia było umrzeć na barykadach!

Okupacja niemiecka, straszna nędza ludności miast kieruje myśl jego z powrotem do działalności społecznej. Inicjuje w r. 1916 na łamach Kurjera Polskiego ankietę w sprawie wysyłania dzieci miejskich podczas wojny na wieś do obywateli i prowadzi agitację za tą ideą. Stara się pociągnąć do tej akcji szereg ludzi, między innemi zjednywa Bohdana Straszewicza, redaktora Kurjera Polskiego. Nawał pracy, brak ludzi do współdziałania, ciągła choroba nie pozwoliły mu wykonać powziętych zamiarów.

Zbliżał się koniec.

Myśl o śmierci absorbowała Abramowskiego oddawna. W ostatnich latach życia miewał noce straszliwie niespokojne: dusił się, dławił, kaszlał, omdlewał, dostawał ataków serca, drętwiał — opano-

wywała go depresja, ogarniały jakieś stany beznadziejnej rozpaczy. Brakowało mu woli życia, zjadała go nostalgja, brakowało regulatora, oddawał się fali zdarzeń. Gdy nastawał dzień — pracował na nowo, wytrwale — czuł się wypoczęty i świeży, oszałamiał się pracą. Podczas tych nocy niespokojnych rozmawiał niekiedy o śmierci.

Właśnie w ciągu ostatnich lat życia ostatecznie zrywał z utartym pojęciem o śmierci — przygotowywał się jakby świadomie do przejścia w inny sposób (nawet dobrowolnie) tego progu. W śmierci chciał widzieć tylko radosne wejście w inną sferę bytu. Nastrój ten ducha oddaje napisany w r. 1917 w Dębowej Górze „Poemat Śmierci", pisany nocami, jakgdyby pod dyktando czyjeś, jakiegoś n i e w i a d o m e g o g ł o s u.

Z tych samych źródeł twórczych powstała i „Metafizyka". Była ona teoretycznem, filozoficznem uzasadnieniem tej wiary, tego mocnego życzenia jakie ogarnęło Abramowskiego. Teorje swoje Abramowski tworzył zawsze w związku z tem, co było jego chęcią, potrzebą i upodobaniem, co istniało jako żywe w jego uczuciu.

Pogorszenie w stanie zdrowia Abramowskiego i ostatni kryzys nastąpiły wiosną 1918 r. Zapadł ciężko w maju, będąc na wsi u znajomych pod Warszawą. Przywieziono go chorego w zamkniętym powozie do Warszawy. Czas jakiś jeszcze werandował — rozkoszował się bujną wiosną. Przeżywał pamięcią swe szczęsne dzieciństwo. Kazał kwiatami obsadzić ogródek przed Instytutem — często mówił o kwiatach, barwach. Mówił głosem cichym, szeptem z oczami zamkniętemi. Pod koniec maja nie mógł już opuszczać łóżka. Miewał halucynacje, sny gorączkowe, ciężkie. Pomimo strasznego wycieńczenia energja i chęć życia, zachwyt dla piękna, pragnienie przeżycia lata były w nim do końca silne. Nie rozstawał się ze Słowackim. Upadek sił następował jednak niesłychanie szybko. Zmarł o 6-ej wieczorem 21 czerwca 1918 r.

IX. Człowiek, uczony, działacz.

Raz jeszcze chcielibyśmy rzucić okiem wstecz na całe życie Abramowskiego i podsumować główne rysy charakteryzujące człowieka, uczonego, działacza.

Już sama jego postać zewnętrzna ujmująca, wątła, wytworna, subtelna, o żywych ruchach wzbudzała wielką ciekawość. Twarz jakby wyjęta była z portretów Velasquezowskich (podobieństwo do portretów Filipa II) — o „profilu sępa", czole wyniosłem, dumnych ustach, wnikliwych przemiłych oczach. Śpiewność mowy i pewne zająkiwanie się, nadające wymowie niezwykle mocne akcenty — wreszcie niepospolitość, oryginalność wszystkiego co mówił, odrębność jakaś i niespodzianość, odcinające go od wszelkiego szablonu — ujawniały przebogatą treść wewnętrzną.

Wnętrze to zostało tajemnicą. Nie otwierał go przed nikim, choć i nie ukrywał. Samotnik, wpatrzony w dalekie swoje cele, których

cząstkę zaledwie ujawnić zdołał, pozostał dla nas ogromem woli i czynu, symbolem swych marzeń, tęsknot i ukochań — człowiekiem jutra. Górował nad swoim pokoleniem. Pełny, żywy człowiek. Człowiek myśli i czynu. Człowiek marzeń i fantazji, wielkich ukochań i niechęci. Dziecko i mędrzec zarazem. Twórca.

Twórczość była największą jego potrzebą, była źródłem wiecznie bijącym, pierwiastkiem jego życia, jego naturą. Od twórczej zależny był rytm jego życia. Wszystko do czego Abramowski się dotykał nabierało zawsze nowego życia, nowych kształtów — najczęściej niespodzianych nawet dla niego. Tak było we wszystkich dziedzinach życia — tak było przedewszystkiem w najistotniejszej dlań dziedzinie — w nauce. Tkwił w nim jakiś gorączkowy pęd do wykrywania nieznanych prawd, któremu towarzyszył stan niewypowiedzianego zachwycenia, ekstazy, jak zaświadcza St. Żeromski — „znalezienie pewnych formuł dla pewnych prawd dawało mu chwile zachwytu, chwile szczęśliwe, które poeci nazywają natchnieniem". Przeżycia te były tak mocne, że stanowiły najsilniejszy bodziec życia, najwierniejszą pomoc przy zmaganiu się z cierpieniami i zawodami życia, najsilniejszy opór przeciw chorobie. Popęd twórczy nie opuszczał go w najcięższych chwilach, dawał mu moc i wolę skupiania się i pracy — pracy nadludzkiej w swej intensywności — członki jego ogarniał wtedy jakiś dziwny skurcz fizyczny, który trzymał w prężności godzinami całemi najbardziej już schorowany i skołatany organizm. Tworzył, pracował z furją jakąś, zamknięty w sobie, skupiony, bywał wtedy „ponury" — oddalony od wszystkich. Przezwano go stąd w domu „Żbikiem". Lubił to przezwisko i zawsze go prawie w listach używał.

O rodzaju twórczości Abramowskiego pisał na podstawie własnych jego notat p. A. Cygielstrejch. *) Zalicza go do typów twórczych, które wyróżniają się tym, że pomysł nowy zjawia się u nich nieświadomie, nagle, w stanie natchnienia, co potwierdza przytoczone spostrzeżenie Żeromskiego. Również cały proces, poprzedzający powstanie koncepcji odbywa się podświadomie. Zjawienie się nowego pomysłu dokonywało się zawsze w dziwnych okolicznościach, które przejawiały się w postaci wizyj, widzeń, halucynacyj. Wytwarzał się z nich „wzór" — punkt oparcia dla nowego pomysłu, a gdy zjawiał się pomysł właściwy nigdy już nie wydawał się czemś nowem. Abramowski miewał nawet wrażenie, że pomysł ten jest czemś o czem zapomniał, czemś co ciągle tkwiło u progu świadomości. Gdy pomysł się krystalizował, Abramowski doznawał „odczucia zgodności" między nową myślą a „wzorem", który kiełkował w podświadomości. Zgodności tej uczuciowej towarzyszyło uciszenie się stanu nie-

*) O powstawaniu koncepcji. Przegl. Filoz. Rocznik 21, zesz. 1—2, str. 27-30.

pokoju i przeświadczenie że pomysł jest dokładnym wyrazem tego co w nim nurtowało. Jeżeli zgodności nie było, niepokój trwał dalej i świadczył, że proces twórczy dokonywał się w dalszym ciągu aż do wystąpienia owej zgodności.

Analiza ta wykazuje, że Abramowski należy do typów twórczych „intuicjonistycznych". Wszelkie pomysły powstawały w nim podświadomie, samorzutnie, niezależnie od jego woli.

Dla twórczości musiał mieć pewne określone warunki — zewnętrzne i wewnętrzne — zdolność twórcza nie w każdych występowała. Nie był więc tylko „biernym świadkiem tego co w nim zachodzi". W listach swoich wielokrotnie Abramowski zaznacza, że tworzyć nowe rzeczy może tylko w Stefaninie, że w miastach natomiast może się tylko uczyć. Miasto go dławiło. Mawiał wtedy, że niema czem oddychać, że oddycha watą. Tęsknił zawsze do wielkich przestrzeni. Tam oko w oko z przyrodą czuł się cały z nią związany, tam opadały wszystkie więzy i naleciałości i występowały w swej elementarnej sile wszystkie pierwiastki twórczości. To też Abramowski potrzebuje i tęskni do spokoju, mówi o nim zawsze z dziwnie mistycznym odcieniem. „A co najważniejsze, wyrobiłem w sobie usposobienie niezachwianego spokoju, tak, że żadne przeciwności życia nie będą mogły mi nic szkodzić". Potrzeba ciszy, to nietylko reakcja wobec rozgwaru i chaosu w jakim niekiedy żyć musiał podczas swych prac społecznych, lecz dążenie do tych niezbędnych warunków dla skupionej pracy umysłowej i upominanie się jego duszy o swe przyrodzone prawa. Potrzebę ciszy i spokoju, jako wartości bezcennych dla umysłu trafnie i głęboko uzasadniał Schopenhauer w jednem ze swych parergów „o zgiełku i szmerze" — Abramowski w ciszy Stefanina lub tęskniąc za nią często jej treść przypominał. Tęskniąc za głęboką ciszą Stefanina, za uroczystą zadumą stepu i wartością tego nastroju dla swej twórczości marzył zawsze o tych dniach cichych, wieszczych, szczęśliwych, od dzieciństwa ukochanych — dniach natchnień i najdoskonalszych koncepcyj, dla których symbolem została dziecinna nazwa „dni Dowewy". Przed powrotem z emigracji pisze do Z. Pietkiewicza: „Pozdrawiam Ciebie z bardzo pogodną myślą, pełen otuchy i wiary, że zbliża się wreszcie ta szczęśliwa chwila, kiedy w błękitny „dzień Dowewy" zajadę przed ganek Stefaniński. Stefanin odsunął się dla mnie w taką krainę marzeń, że kiedy przypominam sobie, że Ty tam jesteś, to i Ciebie widzę przez jakiś bajkowy pryzmat, jak kogoś, kto tam siedząc, musi dziwnie piękne rzeczy tworzyć. Wyobrażam sobie jak Ci tam musi być spokojnie i mistycznie błogo i jakie z tej atmosfery powychodzą „Nurki". *)

*) Nazwa niewydanego utworu Z. Pietkiewicza. W utworze tym „nurkiem" jest myśl, sięgająca w świat wewnętrznej intuicji. Abramowski nazywał później „nurkami" w przyjacielskiej korespondencji każde szczęśliwsze ujęcie introspekcyjne stanów wewnętrznych.

Abramowski posiadał przytem wielką umiejętność skupiania się. Prowadząc przez pewien czas bardzo ruchliwy żywot, niemal nomadyczny — umiał w ciągu jednego i tego samego roku po razy kilka przewędrować ze Stefanina do Warszawy, Krakowa, Zakopanego, Genewy, Brukseli i Paryża i t. d. — nigdy nie przestawał pracować. Zawsze przygotowywał lub opracowywał swoje materjały, spisywane drobniutkim pismem na kartkach lub w różnej wielkości numerowanych zeszytach. Skarży się wprawdzie czasem na te warunki pracy: „Jedno co mię nęka, to że dotychczas jeszcze nie otrząsłem się zupełnie z tego pyłu i zgiełku podróżnego i przyjezdnego, który osiadł był na moim mózgu, psując cokolwiek zwykły spokój wewnętrzny. Ale zdaje mi się że to rychło nastąpi".

Pracy jednak nigdy nie przerywa.

Nadzwyczajną tę zdolność oderwania się od codzienności życia, przenoszenia się w świat swoich myśli, charakteryzuje plastycznie inny jeszcze list Abramowskiego: „Wiele takich snów na jawie miewam, chodząc po mieście. Z różnych zakątków wyłażą do mnie jakieś niezmiernie stare, mchem obrosłe „jednostki", bez dat już nawet, jakieś widma widm, takie które już spały oddawna w swoich pamięciowych trumienkach nienaruszone, ufne, że im już nic tego snu nie przerwie i nie wyciągnie z martwych; tymczasem zawiodły się i wychodzą teraz po kolei, ponure dosyć i bez twarzy, dziwią się mnie i ja im się dziwię... Tak chodząc, chodzę po dwóch światach naraz i gdyby komu zechciało się psychologicznie rozwiązać pytanie, po której stronie znajduje się rzeczywistość, byłby w wielkim kłopocie".

Potwierdzeniem faktów tyczących procesu twórczego u Abramowskiego jest również jego system pracy, polegający na mozolnem zbieraniu materjałów, przerabianiu ich gruntownem, stosownie do potrzeb pracy, którą się zajmował i najczęściej odkładaniu ich na długie lata. Był to jednocześnie okres podświadomego niejako rodzenia się w nim nowych idej. Sprawdzanie, poszukiwanie dodatkowych materjałów i dowodów oraz praca pisarska były tylko dokończeniem wcielania gotowych idej.

Pozostały po Abramowskim stosy całe zeszytów i notesów, t.zw. przez niego „buturjałów", zapisanych jego drobnem, równem pismem, opatrzone bibljografją dokładną działów nad któremi pracował, zawierające streszczenia i wyciągi z niezliczonej ilości dzieł. Uderza tu wielka erudycja Abramowskiego, ogrom przerobionego i przetrawionego materjału. Nie bez przyczyny nazywano go od najwcześniejszych lat „książkowcem".

Drugą kategorję zeszytów we wszystkich kierunkach zapisanych, stanowią notatki własne — po wielekroć opracowane i udoskonalane pomysły prac jego — są to t. zw. przezeń „embrjonarze". W zeszytach tych zawarta jest olbrzymia, systematyczna praca umysłowa uczonego. Śledzić tam można rozwój wielu zasadniczych koncepcyj

Abramowskiego, plany prac których nie dokonał, projekty eksperymentów, umiejętność niezwykłą podpatrywania zjawisk, słowem cały warsztat badacza. A mimo to trzeba stwierdzić, że Abramowski był i pozostał całe życie tylko samoukiem. Do końca miał w sobie braki wszystkich samouków: pewien dyletantyzm, brak wykończonego, zamkniętego koła wykształcenia, a stąd bezkrytyczność w ujmowaniu rzeczy, z któremi się bezpośrednio nie stykał. Zdradzał niekiedy rażącą lekkomyślność w sądach i nieodpowiedzialność, zbytnią łatwowierność. Jasny i ścisły w rozumowaniach i bez zarzutu w sądach własnych i własnych pomysłach, gubił się często w cudzych, o ile ich nie zasymilował całkowicie — wówczas nie odróżniał rzeczy małych i dużych, sprawdzonych i hypotez i t. d. Zresztą niekiedy dawał się unosić fantazji, „marzeniom filozoficznym" i w twórczości własnej! Stąd pewno doszukiwanie się w jego umysłowości „antynomij", których w nim samym zgoła nie było. Bo sprzeczności i zagadek natury uczuciowej, nieopanowanej nie można tutaj liczyć — te były bardzo liczne i wynikały z bujności jego natury. Pewnych dziedzin życia Abramowski nie analizował, nie dotykał—rosły one jak chciały, tworząc nowe strony jego duszy. Pewne uczucia uważał za wrodzone, nietykalne. Dotykanie ich było dlań świętokradztwem. Stąd rozbieżność niekiedy między słowem a czynem, której przecież lękał się tak całą swoją duszą. Zresztą stawiał się niejako po za światem zjawiskowym z którym się stykał. Miał poczucie wyjątkowości i odrębności własnej, upoważniającej do tego, że najbardziej wierzył własnym przeżyciom i własnym popędom. Stąd płynie rys jeszcze jeden. Subjektywizm! Uczuciowość Abramowskiego nie dała się nigdy okiełznać badaczowi. Ma bardzo silne ukochania i wstręty — one są bodźcami twórczości, drogowskazami w samym akcie twórczym, one zabarwiają wyraźnie jego sądy i twierdzenia — skądinąd ścisłe i naukowe. Można do niego zastosować trafną charakterystykę Hobbesa: „Ludzie mają zwyczaj oznaczać słowami nie tylko rzeczy, ale wyrażać również swoje namiętności — miłość, nienawiść, gniew"... U Abramowskiego wybitnie uczuciowy stosunek uwydatnia się w stosunku do pewnych pojęć, któremi operował jak państwa, intelektualizmu i t. d... Rys ten subjektywizmu posiada i narzędzie jego: język. Plastyczny, giętki i bogaty w miarę rozwoju pisarskiej działalności, nie pozbawiony jest cech swoistych, aintelektualnych. Nie można go ujmować tylko w kategorjach myśli—trzeba odczuwać jego treść uczuciową. Dlatego Abramowski skarży się w jednem z przytoczonych listów, że nie jest rozumiany. Ze swej strony krytyka, coprawda wobec najpierwszych prac, podnosi ich niejasność stylową, ekscentryczność i jakby celowe zaciemnianie. Tyczy się to głównie „Jednostek", „Pierwiastków" i „Zagadnień" — późniejsze prace już wadami temi mniej grzeszą. Przeciwnie wyróżniają się potoczystością, barwnością stylu, zwartością i pełnią myśli. Język oddaje wszędzie najgłębszą, wewnętrzną treść rzeczy — uwydatnia się w nim istota przeżytych

procesów wewnętrznych, poprzedzających wypowiedzenie się. Widać borykanie się z trudnościami terminologji nowej. Abramowski rzadko przytem stosuje neologizmy, natomiast bardzo trafnie stosuje w nowem znaczeniu dawne i starte wyrazy. Nie jest to bynajmniej język badacza, opracowującego mozolnie swoje definicje, raczej język myśliciela i poety. Tu leży przyczyna nieporozumień. Terminologja, definicje nigdy nie są precyzyjnie ustalane, są chaotyczne, często różnią się między sobą, wywołując nieporozumienia. Jest w tem jednak i metoda. Abramowski lekceważy ścisłe definicje, gdyż na innej drodze chce zbliżyć się do czytelnika: przez opis, porównania, przenośnie, alegorje, analogje, obrazy. Jest to język jego metody — język intuicji. Jest jednocześnie przytem niedbalstwie nader konsekwentny w rozumowaniach i stosowaniu metod logiki. Umiejętnie rozwija dowodzenia. Niektóre jego książki napisane są z niepospolitą siłą dedukcyjnej argumentacji, odznaczają się niemal matematycznym układem.

W języku Abramowskiego uwydatniają się jeszcze dwie zasadnicze jego cechy: artyzm ujmowania rzeczy i mistycyzm. Są one związane ściśle z jego ujmowaniem świata i są wyrazami największych, nie nazwanych jego głębi duchowych. W głębiach swych odczuwań, w obrazowości słowa i wielkiej plastyce myśli Abramowski był artystą, poetą. Brak mu było poetyckiego opanowania formy, do której niekiedy się uciekał. Przy całem bogactwie, żywiołowości i samorodności językowej nie wyszedł po za formy wierszowania barbarzyńskie. Proza jego jest świetna — wiersz kuleje.

Był jednak estetą. Badał źródła twórczości artystycznej. Widział je u podstawy wszystkich stanów agnozji, widział w nich przyszłe środowisko ludzkie. Poświęcił im przepiękne i głębokie studjum: „Co to jest sztuka" (Przegl. Fil. 1898 zesz III) oraz rozdział w „Źródłach podświadomości". Psychologiczna natura piękna polega według niego na zawieszeniu czynności umysłowych, wyswobodzeniu danej rzeczy od intelektualnej treści. O pięknie decyduje nie treść, którą przedmiot dany zawiera, lecz sposób w jaki nań patrzymy. Pięknem jest wszystko, co ma charakter aintelektualny. Im mniej w dziełach sztuki pierwiastku umysłowego, tem więcej pierwiastku piękna. Warunkowi temu odpowiadają nie tylko dzieła sztuki lecz i wszelkie samorodne ujawnianie się chwil estetycznych: sny, wspomnienia, nastroje i t. d., gdyż pierwiastek piękna zawiera się w „czuciach rodzajowych zapomnianego". Piękno ma charakter indywidualny. Sztuka ma wszelkie dane, aby po usunięciu walki i troski o byt stać się naturalnym środowiskiem życiowem człowieka — dopóki życie mas ludzkich pochłonięte i skłopotane jest walką o chleb, pracą wytwórczą, dopóty dotknięte będzie zawsze niemocą i ślepotą estetyczną. „Ażeby w duszy człowieka mogły rozwinąć się potrzeby estetyczne musi on przedewszystkiem uwolnić się z pod hypnotyzującego wpływu troski życiowej, przyzwyczaić się do próżniaczego stanu swych mięśni, do głębokiego oddechu ludzi kontemplujących, do radowania

się bezcelowego, do przyjemności bezużytecznych". Piękno ma więc naturę indywidualną nie dającą się mierzyć żadnemi prawidłami artyzmu. Żadne odczuwanie piękna nie może mieć pretensji do hegemonji społecznej i dlatego można w niej widzieć zasadę, która równouprawnia godność duchową każdej istoty ludzkiej, nikogo nie wydziedziczając z największego dobra „przeglądania się w obliczu pozamyślowem, estetycznem świata".

Abramowski nie zadawalał się nigdy swą twórczością naukową czy literacką. Był jednocześnie działaczem praktycznym, jednym z tych bezimiennych, co kładli swe życie w ofierze w beznadziejnym okresie wysiłków z przemocą i gwałtem. Przedwcześnie wciąga go w życie służba publiczna. Oddał na jej usługi cały swój zapał młodzieńczy, cały entuzjazm i wielką swą wolę czynu, fanatyzm czynu.

Ponad słowo ceni „czyn", boi się przekonań martwych, boi się „jaskini słów". Czyn w ujęciu Abramowskiego ma w sobie mistyczną, tajemniczą moc: „Czyn nie kończy się nigdy; najmniejszy, najbardziej pospolity, jest początkiem nowej wieczności. Żaden nie zginie i to jest ową wielką, a tak straszną zarazem tajemnicą życia".

Życie było dla Abramowskiego tworzeniem świata naokoło siebie, rozszerzaniem się jednej duszy ludzkiej na całą masę innych, darem, ofiarą, wymianą radości i smutków. To też ideje swoje wcielał w życie. Czynem i słowem je popierał. Dziesiątkom i setkom ludzi je zaszczepił. Działalność tę traktował jako apostolstwo idei braterstwa, którą uważał za swoją religję. „Można być ateistą z przekonania, z wyznawanego systemu wiedzy, a pomimo to obcować z Bogiem i mieć bogate przeżycia religijne, które daje człowiekowi spełnianie braterstwa" — pisał w r. 1916 w tak charakterystycznym dla siebie artykule „Życie i słowo". Ujawnia się tam najmocniej ten najgłębszy stosunek do życia i człowieka u Abramowskiego, który nazwalibyśmy religijnym, a który K. Krauz w swoim czasie trafnie nazwał „kultem człowieka". Abramowski w „sakramencie braterstwa" widzi najwyższy ideał ludzkości, w którym występuje poznanie i wyczucie „tożsamości" wszystkich istot — pierwiastek ich boskości". Domaga się jego realizacji. W ideałach etycznych Abramowskiego przejawia się nowe, jutrzejsze oblicze świata społecznego, a jednak tak stare jak prawdy ewangeliczne, którym zawsze hołdował intymnie i które wielbił, w których atmosferze umysł swój kąpał, które czcił jako najbardziej rewolucyjne prawdy świata. Wyraził je tylko w formach nowych, mową pojęć społecznych, wyzwolonych od katechizmowego dogmatyzmu, a sięgających do najgłębszych pokładów duszy ludzkiej.

Wierzył w człowieka, w możność doskonalenia stosunków ludzkich. W polityce, w życiu codziennem marzyciel, idealista, chcący urabiać świat według swej modły i pragnący żyć według swej wiary i wiarę tę szerzyć, umiał jednocześnie szanować i respektować przekonania najbardziej sobie obce i odmienne — stąd przyjazne i przyjacielskie stosunki w obozach biegunowo przeciwnych. Lgnęła do nie-

go zwłaszcza młodzież i to zarówno w czasach dawniejszych jak i ostatnich.

Abramowski miał dar czarowania ludzi i przyciągania ich, przytem posiadał zwykle dziwną nad otoczeniem przewagę. Przewagi tej sam nie odczuwał i niczem nie narzucał — zniewalał tylko ludzi do siebie swą bezgraniczną dobrocią i wyrozumiałością, umiejętnością najbardziej bezpośredniego zbliżania się do ludzi, zdolnością wczuwania się w nich. Prosty w stosunkach, ośmielający do szczerości, zawsze wysłuchujący i rozumiejący, niepogardził niczyim zdaniem — przewodnik i przyjaciel. Sam, będąc naturą miękką, uczuciową potrzebował ludzi bliskich, oddanych. Nie umiał natomiast obcować z większą liczbą osób—męczył się i nużył atmosferą zbiorową i tęsknił wtedy do swej samotności. Jeszcze z siostrą swoją często burzyli się przeciw „socjolatrji".

W poczynaniach swoich nie zawsze umiał dobierać ludzi. W ocenie bywał niekrytyczny, widział ich przez pryzmat swój własny, dopatrywał się tego, co chciał widzieć. Rozczarowywał się czasem, lecz rzadko. Widział bowiem zawsze ludzi i życie przez swe pogodne oczy optymisty. Najbliższym z otoczenia nieraz przypadkowego rzucał swoje ideje... Obcując z kimś, skupiony był wtedy na ideji, która go opanowała. A mimo to posiew jego był obfity — zapładniał umysły, kształcił, wychowywał.

W działalności praktycznej Abramowskiego, podobnie jak w naukowej, naliczyć można cały szereg metamorfoz, cały szereg etapów — w każdym z nich dominowała pewna myśl przewodnia (niektóre zrodziły się już w głowie dziecka): gospody chrześcijańskie, kasy oporu, koła etyczne, współsąsiedztwa, komuny, związki przyjaźni, kooperacja... Nad różnorodnością tych celów i zamierzeń panowała jednolitość zasadniczych pomysłów, jednolitość systemu idej. To co różniło te okresy to nastrój duchowy twórcy, inny w każdej epoce: burzycielski lub twórczy, rewolucyjny lub pokojowy.

W działalności praktycznej Abramowski był głównie ustawodawcą i krzewicielem. Jako organizator i wykonawca nie posiadał talentów. Wyróżnił się szczególnie przez nakreślenie dziesiątków programów społecznych, stosowanych przez różne ugrupowania w różnych okresach. Wszystkie je nazwał później „utopjami". I istotnie miały one ten charakter nie liczenia się z możliwościami realnemi, opierały się o „dobrą wolę", o „wolną twórczość jednostki". Wspólną ich cechą było, że związane były jedną zasadą podstawową — planem reorganizacji społecznej, opartym o „nowego człowieka" — różniły się tylko formami, dopasowanemi do różnych potrzeb aktualnych. „Utopje" swoje Abramowski ceni ponad wszystkie tytuły do sławy ponad „togę mędrca lub kapłana", w zaświaty chce wziąć to tylko z czego szydzą: „co nazywasz utopjami, błazeństwami, chorobami"... Są one jego testamentem duchowym, jego „marzeniami bohaterskiemi", wyznaniem wiekuistej wiary: miłości i braterstwa.

X. Prace psychologiczne i filozoficzne.

Najbardziej znamiennym rysem umysłowości Abramowskiego był zmysł syntezy. Dzięki tej zdolności twórczość naukowa jego ma wybitną cechę konstrukcyjną: opanowuje on materjał badany nietylko na drodze analizy i rozbioru, ale przedewszystkiem buduje z niego cały system filozoficzny — system bardzo rozległy, ogarniający całość poznania, wchodzący wgłąb życia praktycznego. System ten ma zaspakajać potrzeby metafizyczne jego twórcy i być uzasadnieniem dla programu życiowego.

Wpatrzony w to swoje główne zadanie zdołał Abramowski badaniami swemi położyć nowe podwaliny pod cały szereg dyscyplin naukowych. Cechą zasadniczą jego umysłowości było, że umiał stawiać zagadnienia i z zagadnień, zdawałoby się błahych, wydobywał trwałe wartości. „Najczęściej tak bywa — pisał, — że owe małe, ledwie dające się określić i dostrzec rzeczy, prowadzą do zrozumienia tych wielkich spraw, wokoło których gromadzi się powszechna uwaga".

Nie możemy tu oczywiście dawać oceny wszystkich tych prac. Ocena krytyczna i rozbiór ich wymaga specjalnych studjów. Na tym miejscu idzie nam tylko o zaznaczenie głównych kierunków myśli.

Abramowski jako badacz zaistotnił się w trzech głównie kierunkach — jako psycholog, filozof i socjolog. Wszędzie zostawił wybitny slad swej umysłowości. W badaniach swych był nierozdzielny. Każda z poszczególnych dziedzin w jego twórczości znajdowała się w ścisłej łączności z innemi. Dla Abramowskiego „istnieje tylko jedna tajemnica życia, obejmująca wszystko i jedna pozornie tylko rozczłonkowana wiedza, usiłująca tę tajemnicę przeniknąć i wypowiedzieć". W tym sformułowaniu celu badań uwydatnia się najlepiej stanowisko poznawcze Abramowskiego, jego „marzenia filozoficzne". Marzenia te przyświecały mu przy rozbiorze najbardziej nawet konkretnych zagadnień. Przyznaje się do nich chętnie i otwarcie, podkreślając tym szerokość swoich zamierzeń. Syntetyczność tę ujęcia spostrzegamy we wszystkich pracach, więc „Teorja jednostek psychicznych" i „Przyczynek do poznania myślenia logicznego" były próbami ustalenia ścisłego związku między psychologją doświadczalną, przyrodniczą, a teorją poznania i logiką: „zaprowadzenie pewnej jednolitości filozoficznej między psychologją współczesną, domagającą się coraz wyraźniej stanowiska nauki doświadczalnej i teorją poznania, ustanawiającą kryterjum doświadczenia". Podobnie w badaniach nad pamięcią, nad stosunkiem podświadomości do różnych objawów fizjologicznych zwraca uwagę na nowe rozległe widnokręgi, otwierające się stąd zarówno dla psychologji jak i biologji, które mogą połączyć te dwie dziedziny badań w jedną nową naukę życia „nie poklasyfikowanego sztucznie, lecz integralnego, całkowitego, jednego t. j. takiego jakim jest istotnie". Te same problematy zaprzątają go w socjologji i filo-

zofji. Trwała wartość pracy Abramowskiego leży właśnie w zasadniczych jego ogólnych idejach i samoistnych konstrukcjach. Koncepcje te podchwytywał przedziwną swą inteligencją i układał w jedną wielką całość.

Praca nad stworzeniem jednolitego i pełnego systemu filozoficzno-społecznego, zaprzątała Abramowskiego od najdawniejszych czasów, była najistotniejszą potrzebą jego ducha i tkwiła w nim „intuicyjnie" już podczas pisania najpierwszych dzieł. Dziwnie też mocne są drogi tej twórczości. Z „podświadomych" przeczuć i jasnowidzeń wysnute pierwsze niejasne wnioski stawały się stopniowo twierdzeniami, opartemi o nowe niepospolite badania doświadczalne, o głębokie przemyślenie problematów, dawały posiew nowym syntezom uczuć i myśli. Elementy tej syntezy spotykamy wszędzie, poczynając od najwcześniejszego utworu z zakresu psychologji i teorji poznania—„Teorji jednostek psychicznych", pisanego w Genewie w r. 1895, poprzez „Zagadnienia Socjalizmu", poprzez wszystkie studja psychologiczne późniejsze, aż do „Metafizyki doświadczalnej", w której może wypowiedział się najbardziej całkowicie i w której może ostatecznie połączył wszystkie pierwiastki swej nauki. Wiele z ujęć pierwotnych uległo zmianie ewolucji, zmodyfikowało się, ale ostały się poprzez wszystkie te próby syntezy owe zasadnicze, pierwotne, intuicyjnie wyczute elementy ujmowania świata. Ostały się, bo wrodzone były własnej naturze twórcy, bo wypływały z jego jedynej harmonji wewnętrznej. To też cały system jego nosi w sobie te cechy indywidualne swego twórcy. Aby go ująć, nie można oczywiście porównywać w różnych czasach wypowiadanych oddzielnych myśli, lecz brać wspólny wszystkim czasom i ujęciom stosunek do życia, siłę konstrukcyjnej dynamiki i potrzebę docierania do najdoskonalszych sformułowań. Książki Abramowskieo są jaknajściślej związane przez te jego przewodnie ideje — jedna jest dalszym ciągiem drugiej. Często przewijają się w nich te same zagadnienia, często powtarzają się całe strony, lecz zwykle nowa szata, nowy aparat dowodowy wskazują, że autor na nowo myślał nad zagadnieniami i dalej dzieło swe posuwał. W ten sposób cała twórczość naukowa i społeczna była jakby ciągłem budowaniem i rozwijaniem jedynego a jednolitego systemu pojęć. Osią badań i problematem naczelnym w badaniach Abramowskiego była zawsze całość tajemnicza życia, zagadka poznania — stosunek do możności i granic poznania ludzkiego, poszukiwanie w niem stałego oparcia. Zdąża do tego różnemi drogami, głównie opierając się o swoje badania psychologiczne, a zwłaszcza o badania stanów podświadomości.

W docieraniu do zagadek poznania, ważne są dla niego nie tylko rezultaty ostateczne, ale przedewszystkiem metody, jakiemi się do nich należy zbliżać. „Zrozumienie i ocena teorji jest przedewszystkiem logiczne stanowią dla niego klucz w stosunku do dokonywanej pracy. kiem zrozumieniem i oceną metody", pisał. To też kryterja metodo-

Indywidualne swe cechy badacza przenosił zawsze na przedmiot badany. Intuicja i empiryzm wspierały się we wszystkich jego pracach. Umysł jego odgadywał nieznane sobie prawdy, ale zanim się w nich upewnił, sprawdzał je i doświadczał bez końca. Główną podstawą metodologji Abramowskiego jest konsekwentne rozgraniczenie poznawania intuicyjnego i intelektualistycznego, które przeprowadza we wszystkich swoich pracach. Idzie mu o rozróżnienie ujmowania faktów i stanów świadomości z udziałem lub bez apercepcji. Poznanie intuicyjne polega na bezpośredniem odczuwaniu faktów i zjawisk bez udziału uwagi — odczuwanie ich zgodności z rzeczywistością możność ich opisu. Metoda intelektualistyczna, dzięki apercepcji i uwadze, przerabia bezpośrednie dane rzeczywistości na pojęcia definicje, sądy, które wprowadzają do poznania treść hypotetyczną, słowną, obcą. Odczuwanie zmysłowe, intuicyjne to fakt prosty, zawierający w sobie zarówno całą pełnię jego jak i odczucie konkretności. Złożoność należy do świata umysłowego. Wszystkie prace Abramowskiego są niejako krytyką i odsuwaniem metody intelektualistycznej, natomiast stosowaniem metody opisowej, przyrodniczej, jak ją niekiedy nazywa, która daje „całość doświadczenia" w związku z tem wszystkiem, co stanowi jego „konkretną prawdę".

Intelektualizm, nie umie ocenić siebie krytycznie, poddaje się niewolniczo złudzeniom swoim i swoje własne wytwory podstawia na miejsce rzeczywistości badanej". Metoda opisowa stara się unikać wszystkiego, coby nacisk taki na fakty wywierało, postępuje tak, jakby definicji nie było, opisuje fakt konkretny ze wszystkiemi zmianami i współzależnościami, jakie się tylko dadzą dostrzec. Sięga więc głębiej i dalej, niż na to pozwalałyby abstrakcje myślowe — do przedmyślowych pierwiastków, odczuwanych jedynie intuicyjnie. Dualizm ten metodologiczny z przewagą poznawania intuicyjnego pozwala mu uniknąć owego, jak pisze, „zwyrodnienia intelektualnego", w jakie popadły szczególniej nauki ludzkie psychologja i socjologja, które „ażeby jakiś fakt żywy wziąć za przedmiot nauki, muszą go wykoszlawić w kategorję, zdefinjować pojęciowo podług ustalonych prawideł i w tej trupiej postaci, gdy już nie pozostało nic więcej jak tylko sam szkielet, ogołocony z ostatniego kawałka żywego ciała... uważać go za odpowiednio godny by mógł wejść do świątyni nauki".

Stanowisko poznawcze zmieniało się. Początkowo nazywa się fenomenalistą, ale konsekwentnym fenomenalistą nigdy nie był. Ewolucja jaka w nim dokonała się, doprowadziła go do metafizyki, którą początkowo bardzo namiętnie zwalcza. Jest to w każdym razie zagadnienie, któremu w pracach swoich udziela dużo miejsca. Pragnie z metody psychologji usunąć współubieganie się metafizyki i fenomenalizmu, które z konieczności rzeczy uniemożliwia zaprowadzenie pożądanej „jedności filozoficznej", chodzi mu o postawienie psychologji na gruncie doświadczalnym, wolnych od metafizycznych przesądów i uwolnienie jej z pod wpływu intelektualizmu.

Jako fenomenalista w pierwszej swej pracy w „Teorji jednostek psychicznych" Abramowski zatrzymuje się na badaniu zjawisk. Przeprowadza tu ideję, że istotą zjawiska jest to, że mogą być one przedmiotem myśli (zjawisko istnieje tylko przez to, że jest rodnikiem myśli) wszystko natomiast, co nie daje się ująć pojęciowo należy do dziedziny niepoznawalnego. Zasada apercepcji jest nietylko powszechnym i niezbędnym warunkiem pozytywnej wartości wszelkiego istnienia, ale zarazem stanowi całość jej warunków. Nie zna istnień, któreby poza obrębem myśli mogły się ujawnić, nie zna dróg „prowadzących do bytu z myśli wyzwolonego" nie chce przesądzać „uroszczeń racjonalizmu ontologicznego lub sceptycznego empiryzmu" — obojętnem zdawałoby się jest mu zagadnienie bytu samego w sobie. Zejść z tego stanowiska, to znaczy „rozprawiać o rzeczech nie dających się pomyśleć, o zjawiskach nie będących ani przekształceniem się materji, ani stanem świadomości lecz czemś trzecim, wymykającem się z zakresu naszej obserwacji i poznania". Z pośród zjawisk wyróżnia takie, gdzie występuje forma czasowego ich ujęcia i złączona z nią przewaga czynnika jakościowego — przedmiotem obserwacji są tam stany wewnętrzne naszego ja, stany świadomości; gdzie zaś występuje forma przestrzenno-czasowego ujęcia i złączona z nią kategorja ilości tam przedmiotem obserwacji jest świat zewnętrzny. Dwu tym formom ujmowania myślowego odpowiadają dwa zasadnicze działy zjawisk, na które rozpada się całość istnienia dostępna naszemu poznaniu: zjawiska psychiczne i fizyczne. Faktycznie już wtedy sięga do sfery pozazjawiskowej w poszukiwaniu „jednostki psychicznej" — pierwiastka wszystkich procesów psychicznych. Ma być nią zjawisko psychiczne nie przerobione przez umysł i apercepcję, a ujmowane intuicyjnie jako pewna całość bezimienna. Według teorji Abramowskiego taką „jednostką" jest niezróżniczkowany uczuciowy stan przedmyślowy, z którego narodzić się może myśl, a więc i zjawisko — jest to „moment świadomości". Powstaje jako stan psychiczny prosty, jako odpowiednik różnorodnych pobudzeń, które w danej chwili działają na mózg i występują jako coś jednorodnego. Każdy taki moment świadomości w stosunku do myśli, która się z niego rozwija zawiera w sobie różnorodność jakościową, jest zarazem „myślą, uczuciem i potencjałem czynu", jest ześrodkowaniem potrójnej natury życia duchowego, rodzajem mikrokosmu psychicznego. W późniejszych pracach (Źródła podświadomości) wypowiada się wyraźniej. Zjawisko jest faktem wtórnym. To co znamy jako zjawisko jest nietylko przeistoczeniem się na fakt świadomy nieznanej rzeczywistości zewnętrznej, lecz i przeróbką pierwotnych stanów duszy. Myśl jest przegrodą między rzeczą psychiczną a nami. Błąd dawnego ujmowania zjawisk polega na podstawieniu wytworu intelektualnego na miejsce pierwotnego faktu. Przeoczenie tego było błędem psychologji współczesnej, błędem intelektualizmu. Chce rozszerzyć pojęcie zjawiska poza granice myśli, widzi w niem pierwiastki ontologiczne.

Pojęcia te są kolebką wszelkich późniejszych wszechstronnych badań nad podświadomością. Badanie podświadomości dało najmocniejsze oparcie studjom nad rolą intuicji. Badanie stanów intuicyjnych daje mu w rękę metodę, przy pomocy której, chce wyrwać się z zaczarowanego koła, zakreślonego przez fenomenalizm i znaleźć drogi do bezpośredniego zetknięcia z rzeczywistością. Abramowski jest tu nietylko kontynuatorem, ale twórczym myślicielem, który umiał poszukiwania swoje zastosować do wielu nowych dziedzin, a przedewszystkiem stworzył metody badań podświadomości normalnej i przeniósł punkt ciężkości obserwacji na tę nieznaną sferę.

Studja psychologiczne Abramowskiego stanowią pole największych tryumfów jego myśli. Dotyczą przedewszystkiem istoty postrzeżeń, uwagi, pamięci, myślenia, skojarzeń, woli i t. d. W pracach tych rozwija swoje poglądy na istotę podświadomości, jako objawu powszechnego psychiki ludzkiej — pamięci utajonej — będącego uczuciowym podścieliskiem zjawisk świadomości czynnej i warunkiem wszystkich procesów psychicznych. Studja psychologiczne Abramowskiego, zwłaszcza trzytomowa praca o pamięci otwierają nowe horyzonty i nowe drogi nauce dotychczasowej, rozszerzają znakomicie badania patologów, stwarzają grunt pod gmach nowej psychologji. Abramowski marzył o jej opracowaniu, o poddaniu krytyce poglądów panujących, o przedstawieniu całości nauki ze stanowiska swych poglądów. Niestety zadania tego nie zdołał urzeczywistnić.

Badania psychologiczne stają się dla niego również podwaliną wszystkich innych dyscyplin, które wchodzą w krąg jego zainteresowań: logiki, teorji poznania, socjologji. Być może, „uroszczenia" te psychologistyczne idą zbyt daleko i nie zawsze dadzą się wylegitymować, ale dzięki nim czuje się Abramowski uprawniony do sięgania do rzeczywistości pozazjawiskowej, po rozwiązanie zagadki bytu, do nowego postawienia zagadnień metafizyki, logiki, etyki i t. d.

Jedną z podstaw „nowej psychologji" Abramowskiego jest teorja percepcji. W percepcji każdej, w każdem postrzeżeniu są dwa elementy: wrażenie czyste, wyraz bezpośredni działającego środowiska, oraz jego przeróbka intelektualna pochodząca z aktu uwagi. Pierwsze jest intuicyjnem odczuciem całości doświadczenia danej chwili, odczuciem jednolitem działania wszystkich podniet, — ale odczuciem niejasnem — „bezimiennem", drugie jest określonym przedmiotem myśli, dokonanem pod wpływem uwagi. Uwaga przeinacza doświadczenie pierwotne. Akt uwagi jest wprowadzeniem działania wyobrażeń na wrażenia bezpośrednie. Wyobrażenia decydują tu czem mają być nasze wrażenia. Wszelkie wrażenie po działaniu uwagi jest czemś innem, aniżeli to co zjawia się jako postrzeżenie. Wbrew utartemu w psychologji twierdzeniu, że uwaga rozjaśnia i potęguje wrażenie, Abramowski podkreśla rolę przeinaczenia pierwotnych stanów intuicji na stany intelektualne. „Nic nie jest takiem samem w świetle uwagi, jakiem jest, zanim to światło zabłyśnie". Gdy wrażenie przyjęte jest bez działania

uwagi — jest wtedy stanem psychicznym aintelektualnym, nieokreślonym, bezimiennym. Stan ten bezimienny to sfera podświadomości. Z intuicyjną zatem stroną postrzeżeń wiąże się cała ogromna sfera duchowego życia człowieka stanów bezimiennych mniej lub więcej zróżniczkowanych, uczuciowych, przedmyślowych, równoznacznych z temi wszystkiemi wyobrażeniami jekieby zjawiały się gdyby pobudzenia działały swobodnie — są one zbiorowym równoważnikiem tego wszystkiego, co myśl w postrzeżeniu wyodrębnia i nazywa. Gdy postrzeżenie przechodzi w zapomniane dokonywa się ta sama redukcja uczuciowa: Zapomniane przechowuje się nie tylko jako ślad fizjologiczny przeżytego faktu, ale również jako stan psychiczny w formie podświadomej, jako równoważnik uczuciowy postrzeżenia zapomnianego. W tej postaci może być ujawnione w doświadczeniach z przypominaniem utrudnionem i rozpoznawaniem, w oporze zapomnianego i t. d. Mamy tu do czynienia z wyczuwaniem rodzajowem równoważników faktów zapomnianych. Wyczuwanie takie dotyczy nie tylko faktów pojedyńczych, lecz również grup faktów, przejawiających się w symboliźmie słów, nastrojach uczuciowych, wreszcie wyczuwaniu siebie samego—wszystko to stanowi pamięć bierną, utajoną, która jest podścieliskiem wszystkich czynności świadomych w człowieku. Na tym tle stanów podświadomych występuje postać zjawisk pamięci czynnej, świadomej. Jest to postać intelektualna, powstająca dzięki uwadze i apercepcji, podobna do postrzegania wrażeń zewnętrznych.

W ten sposób podaje Abramowski swoją teorję pamięci, tłumaczącą zjawiska pamięci czynnej, odsłaniającą dziedzinę nowych faktów psychicznych podświadomości ludzi normalnych. Podświadomość ta przejawia się w różnych postaciach stanów bezimiennych, lub jak je nazywa Abramowski—agnostycznych lub świadomości agnostycznej. Przez świadomość agnostyczną możliwe jest poznanie agnostyczne—wyczucie „rzeczy" niezależnej od nas. Zjawia się ono przy zatamowaniu czynności intelektu w stanach ekstazy, kontemplacji, w snach wspomnieniach, w momentach wzruszenia, roztargnienia myślowego, w agnozjach twórczych, miłosnych, etycznych i t. d. Istnienie stanów agnostycznych w człowieku zmienia według Abramowskiego zagadnienie stosunku naszego do rzeczy. Również analiza psychologiczna stanów postrzegania prowadzi do stwierdzenia, że w każdem doświadczeniu pierwotnem nie „okaleczonem" przez intelektualizm stykamy się z rzeczą pozazjawiskową, pozaumysłową.

Między „rzeczą" i nami istnieją zapory, stworzone przez naszą świadomość, czucia zmysłowe, percepcje, pojęcia, kategorje. Aby poznać „rzecz substancjalną" trzeba się zetknąć z nią bezpośrednio, przeskoczyć zapory. Ażeby filozofja mogła zmienić swe stanowisko do zagadnień metafizycznych potrzeba było nowej psychologji doświadczalnej, przyrodniczej, wykazującej, że w kategorjach naszego myślenia ukryta jest pewna „reszta substancjalna", pewna cząsteczka „rzeczy samej" — tem większa im mniejszy jest w tych kategorjach

wpływ odkształcający intelektu im bliższe są one świadomości agnostycznej. Reszta substancjalna, część percepcji przechodzi również do pojęć i abstrakcyj, dopóki mają one związek z doświadczeniem życia. Stąd pochodzi zgodność naszej wiedzy zbudowanej z pojęć ze zmianami natury.

W doświadczeniach agnostycznych otrzymywać możemy również wyczucie rodzajowe rzeczy, które mogą przyjmować postać i wartość pojęcia. Są to pewniki intuicyjne jak byt absolutny, pewniki tożsamości i sprzeczności, nieskończoności czasu i przestrzeni, istnienia własnej jaźni — wszystkie pochodzenia ontologicznego. Wszystko co doświadczenie daje intuicyjnie odnosi Abramowski do ontologicznej części zjawisk, wszystko co wymaga czynności intelektu do zjawiskowości.

Świadomość agnostyczna jest źródłem najgłębszych stanów duchowych człowieka: panteizmu mistyków, objawień proroków, wieszczenia poetów. Nie intelektualna, a właśnie agnostyczna część subjektu warunkuje twórczość, której przejawy istotne polegają na obcowaniu z bytem, substancją.*) Zanika wtedy dwudzielność intelektualna, przeciwstawienie podmiotu i przedmiotu, tworząc jedność (unja, nirwana) znaną mistykom, poetom i t. d. Niknie granica między światem fizycznym i duchowym. Granica ta, to sztuczny twór intelektu. Substancja jest jedną zarówno w zjawiskach życia jak, t. zw. martwej przyrody. Życie jest objawem powszechnym.

Doświadczenia agnostyczne i stykanie się w nich z rzeczami pozazjawiskowemi jest według Abramowskiego dowodem możliwości metafizyki, o ile pozostanie ona nauką doświadczalną. W poszukiwaniu stałego oparcia dla poznania ludzkiego Abramowski czuje niezaspokojoną potrzebę dociekań metafizycznych, które we wczesnym okresie swej pracy hamuje i ogranicza, zwalczając uroszczenia metafizyki racjonalistycznej, ale w ostatecznej konsekwencji marzy o poznaniu rzeczy samych w sobie i wkońcu dochodzi do przeświadczenia o możliwości paradoksalnie brzmiącej „metafizyki doświadczalnej"! **)

Metafizyka doświadczalna w przeciwieństwie do metafizyki racjonalistycznej, która dążyła do poznania absolutu przez szukanie pojęć coraz ogólniejszych, przez odnajdywanie tożsamości coraz wyższego rzędu, dowodzi, że abstrakcje i uogólnienia pojęciowe nie zbliżają, a oddalają nas od „rzeczy samych w sobie", gdy natomiast konkrety zbliżają, że konkrety dane w doświadczeniach agnostycznych można utożsamić z rzeczami numenalnemi. Abramowski zgadza się tu z powiedzeniem Jamesa Milla, że jedyna tożsamość różnych zjawisk,

---

*) Pojęć „byt", „substancja" i innych określeń metafizyki racjonalistycznej używa Abramowski, jako skrótów myślowych dla oznaczenia nie dających się zdefinjować pojęć rzeczy pozamyślowych i stanów agnozji czystej.

**) Z dziełem o podobnie brzmiącym tytule wystąpił już niegdyś Fouillée: L'avenir de la métaphysique fondé sur l'experience.

to tylko nazwa, słowo, powtarza za Kantem, że kategorje naszego rozumowania należą do świata zjawiskowego i nie sięgają rzeczy. Dla tego też metafizyka doświadczalna przedmiotem analizy czyni nie pojęcia, a doświadczenia i tkwiące w nich pewniki intuicyjne. Zakres doświadczenia jest bowiem znacznie szerszy niż pojęcia i wszystko co doświadczenie daje intuicyjnie jako pewniki odnosi się do ontologicznej części zjawisk. Tym sposobem substancję, którą filozofja kantowska i pokantowska uważa za niedostępną dla nas, a metafizyka racjonalistyczna za niedostępną dla doświadczenia, lecz dostępną dla spekulacji umysłowej — metafizyka doświadczalna przenosi do każdego zjawiska i doświadczenia, w których odnajduje ową „resztę substancjalną".

Metafizyka doświadczalna jest więc niejako dalszym ciągiem psychologji; stosuje metodę przyrodniczą — nie analizuje pojęć i konstrukcyj dowolnie zbudowanych, lecz bada fakty dane w doświadczeniach agnostycznych i wogóle w doświadczeniu. Badania te prowadzą do wniosku, że między substancją a zjawiskiem zachodzi stosunek współrzędności — jestto ta sama rzeczywistość dwojako widziana — bez udziału intelektu lub jako przedmiot myśli i uczucia. Ze zmienności i różnorodności zjawisk wyprowadza Abramowski zasadę zmienności i różnorodności substancji. W doświadczeniach agnostycznych mamy wyczucie wyraźnie rodzajowe, które dowodzi istnienia różnorodnych substancyj.

Różnorodność substancji, jej rodzajowość agnostyczna stanowi główną tezę metafizyki doświadczalnej i objaśnić się stara w sposób nowy szereg pierwszorzędnych zagadnień poznania: zamianę rzeczy na świadomość, możność przewidywania faktów i kierowanie siłami przyrody, sprzeczność dobra i zła i t. d. Przyjmuje Abramowski istnienie dwóch zasadniczych rodzajów substancji: substancji subjektywnej, subjektu myślącego czyli jaźni czynnej będącej czynnikiem twórczym myśli i woli i substancyj objektywnych, różnorodnych, tworzących świat wewnętrzny, wchodzących również jako składniki, do naszej jaźni biernej t. j. podświadomości, która rośnie przez życie osobiste i filogenezę.

Subjekt daje we wszystkich swych przejawach intuicję czynności i dowolności, objektywne zaś substancje—pewnik bierności i musu. Wspólny obu rodzajom substancji jest pewnik rzeczywistości, charakteryzujący niezbędnie wszelkie zjawisko. Wspólną jest również cecha psychiczności — bezpośrednio pewna w stosunku do subjektu, a wywnioskowana w stosunku do substancji przedmiotowej na tej zasadzie, że stany agnostyczne są jednocześnie i substancjalne, oraz że należą do naszej jaźni.

Monizm więc jest tylko złudzeniem jedności, wynikającym sztucznie z pojęcia przyczynowości, jako koniecznej formy myślenia, ale sama przyczynowość niczem uzasadnić się nie daje, przeczy jej rodzajowość substancyj w doświadczeniach agnostycznych. W wyniku osta-

tecznym stawia Abramowski trzy tezy poznania intuicyjnego: substancja przenika nasze doświadczenie, substancja jest psychiczną i rodzajową, aintelektualną, istnieje wielość substancyj.

Substancje drogą ewolucji ogólnej doszły do stworzenia człowieka z siebie samych, stwarzając przez to swoją syntezę i swego transformatora. Na charakter celowy ewolucji biologicznej Abramowski rzucić pragnie również pewne światło.

W ewolucji biologicznej czynnikiem rozwoju staje się każda cecha użyteczna dla osobnika, i z cechy indywidualnej staje się gatunkową. Nie każda jednak cecha dziedziczy się — jak wytłumaczyć dziedziczenie pierwszego początku pewnej zmiany gatunkowej, gdy ta jest zaczątkową i nie może stanowić o powodzeniu w walce o byt. Metafizyka doświadczalna daje według Abramowskiego nowe oświetlenie tego zagadnienia. Ewolucja rozpatrywana z jej punktu widzenia przedstawia się tak, jakgdyby substancja miała naturę psychiczną i potencjały doskonałości życiowej. Przeżywanie i utrwalanie się gatunkowe jakiejkolwiek cechy użytecznej wskazuje na to, że o użyteczności cechy, która decyduje o jej zwycięstwie gatunkowem roztrzyga czynnik psychiczny, w przeciwnym razie zmiany nie miałyby dla życia żadnego znaczenia. W ewolucji nie idzie o samo różniczkowanie się narządów, ale o przewagę duchową i ta przewaga decyduje o powstawaniu nowego gatunku. W ewolucji przejawia się stała dążność doskonalenia się cech psychicznych — należałoby przyjąć, że w substancji z której organizmy tworzą się istnieje nie tylko natura psychiczna ale i pewne wzory duchowe doskonalenia się. Wzory te istnieją w części nieśmiertelnej protoplazmy w idjoplazmie i przewyższają prawdopodobnie o wiele gatunkową fazę człowieka i być może tworzą podstawę dla ideałów. Przez idjoplazmę przenoszą się przeżycia przodków najdalszych, tajemnica powstania plazmy i przechowują się w podświadomości naszej. Każda jednak cecha, aby stać się dziedziczną musi być złączona z silnym przeżyciem funkcjonalno-wzruszeniowem.

Wszystkie stany psychiczne wzruszeniowe, wywołane okolicznościami życia stwarzają zawsze pewne zmiany funkcjonalne ciała. Gdy taka nowość psycho-fizjologiczna jest dość głęboką przenika do plazmy komórek rozrodczych, gdzie przechowuje się potencjalnie w idjoplazmie. Powtarzanie się tych stanów uczuciowych wzmacnia ową zmianę funkcjonalną i odpowiadającą jej zmianę idjoplazmy i czyni je zdolne do przechodzenia na potomstwo. Stany uczuciowe czynne i bierne, będące warunkiem niezbędnym pojawienia się wspomnień i marzeń twórczych mają w sobie silny pierwiastek pożądania, dążący do pewnej zmiany, pewnego wzoru, ideału. Te stany uczuciowe są czynnikiem wszelkich zmian gatunkowych. Z nich płyną zmiany otrzymane przez dobór sztuczny, spowodowane sugestją twórczą matki, powstające przy swobodnym doborze płci, przez sugestję lub marzenia twórcze, następnie zmiany gatunku, polegające na

dziedziczeniu cech użytecznych i takich, które wynikają ze stałego działania środowiska.

Rola człowieka we wszechświecie polega na możliwości syntezy, stykaniu się i oddziaływaniu na siebie różnych substancyj, jest to rola transformatora, który przekształca substancje na świat zjawiskowy. Ten świat zjawiskowy inny na każdym szczeblu ewolucji biologicznej odbija się znowu w podświadomości gatunkowej. Odpowiednio do przeżyć aktualnych i idealnych utrwalają się w organizmie ludzkiem zmiany funkcjonalne, które składają się na typ fizjologiczny jednostki, współrzędny do typu duchowego jaki stanowi nasza jaźń cenestezyjna czyli podświadomość. Obok części osobistej, nabytej ma część dziedziczną, w której mieszczą się wszystkie przeżycia przodków (t. j. filogeneza nasza) i potencjalna czyli usposobieniowa strona naszej indywidualności. Przenikanie do tych składników podświadomości możliwie w stanach silnego skupienia uczuciowego daje dzieła sztuki, przeżycia mistyków, bohaterów, daje ideały rozwojowe, zapowiedź nowego gatunku, zapowiedź nadczłowieka. W tej pracy rozwojowej bierze udział wola, jako czynnik, który syntetyzuje elementy substancjalne znajdujące się w podświadomości i pomaga do utrwalenia w życiu wyczutych intuicyjnie wzorów. Przez człowieka więc odbywa się dzisiaj dalszy rozwój gatunku—oddziaływanie przeszłości na przyszłość, rozwój życia społecznego, realizowanie się ideałów, działanie substancji boskiej na życie ludzkie i na naturę wogóle. Wszystkie te zmiany dążą do stworzenia wyższego gatunku człowieka — nadczłowieka, który obejmie jeszcze większą ilość bytów absolutnych w sobie, a w końcu obejmie wszystkie. Niezbędnem do tego warunkiem jest wzbogacenie się i rozszerzenie podświadomości, woli i intelektu, gdyż od stanu naszej duchowości zależy zdolność wydania nowego gatunku. „Gatunek człowieka — pisze Abramowski w swej Metafizyce — jest najwięcej zmienny, najmniej uzdolniony do stałości ze wszystkich poprzednich. Zachowuje równowagę sztucznie ,siłami zachowawczemi, które sam wytwarza. Zwiększona zmienność pochodzi od zwiększonego znaczenia życia wewnętrznego, od bogactwa przeżyć emocjonalnych. Na to wpływa nie tylko rozwój większy psychiczny, zjawienie się takich czynników psychicznych jakich nie miały gatunki poprzednie — jak myśl logiczna, celowa twórczość, ideały etyczne, wiedza ścisła, badająca i tworząca, ale jeszcze rozszerzenie się i wzbogacenie środowiska życia, gdyż do świata natury dołącza się jeszcze świat społeczny silnie działający na człowieka i na jego życie całe, oraz świat naukowy, który przetwarza ciągle świat natury i świat społeczny, stwarza środowisko techniczne zmieniające stosunek przyrody do człowieka".

W ewolucji gatunku ludzkiego mamy taki sam szereg przyczynowy. Zmiany dotyczą jednak głównie dziedziny psychicznej i jej współrzędników funkcjonalnych. Jako nowy czynnik działający w kierunku spotęgowania zmiany zjawia się czynnik świadomości, czynnik myśli

celowej i woli, sumienie i ideały. Wzory rozwojowe przechowane w idjoplazmie znajdują nowe środowisko rzeczowe świat społeczny, który wzmacnia żywotność zmiany, zarówno ze strony ideału, jak i biologicznego uzdolnienia. Z tych sił powstaje nowy gatunek — nadczłowiek. Schematycznie mechanizm tego tworzenia ująć można następująco: 1) tworzenie świadome wzoru ideowego, kształcone stopniowo i powtarzane z silnem marzeniem i pragnieniem utożsamienia się z nim, 2) marzenie twórcze, przeniknięte wolą, rozwijające się w podświadomości wywołuje zmiany funkcjonalne organizmu i przechodzi w jaźń cenestezyjną, 3) marzenia te stają się czynnikiem temperamentu i charakteru, determinują moralny i życiowy typ człowieka, jego ognisko uczuciowe i sumienie, 4) nowy typ człowieka tworzy nowy świat społeczny, który współdziała przy dalszym ucieleśnieniu się ideału.

Marzenia te twórcze muszą iść w kierunku spotęgowania sił człowieka, bądź przez wytworzenie nowych uzdolnień psychofizjologicznych, bądź też przez wyzwolenie go fizjologiczne i życiowo-społeczne z takich cech i warunków, które jego siłę pomniejszają i prowadzą do zwyrodnienia typu. Działanie uwsteczniające pochodzi zwłaszcza ze świata społecznego, z instytucyj przymusowych, podtrzymujących siłą stary, przeżyty typ i tamujących rozwój naturalny.

Siła przemiany, siła tworzenia nowego gatunku skupia się wyłącznie w dziedzinie psychicznej i fizjologicznej bez tworzenia nowych cech morfologicznych. Zmiana zewnętrzna możliwa—to zmiana antropologiczna, nie przekraczająca gatunku człowieka. Druga zmiana, jaką przypuścić można, to rozwój mózgu, zwłaszcza zwojów kory mózgowej w związku z rozwojem myśli i życia psychicznego wogóle. Następną zmianą może być spotęgowanie woli, spotykane już u osobników wyjątkowych, zwłaszcza wśród ludów wschodu. Wreszcie czwarta zmiana możliwa polegać może na wytworzeniu się nowej czuciowości — telepatycznej. Jakiż jest cel i przyszłość życia, rozwoju świata, człowieka? Metafizyka racjonalistyczna widziała go w doskonaleniu się. Dla Abramowskiego substancja doskonalić się nie może— zawarte są w niej potencjalnie wzory z najdalszej przyszłości — jest zawsze jednakowo doskonałą. Rozwijać się mogą tylko zjawiska — celem tego rozwoju jest stworzenie istoty w której wszystkie substancje spotkać się będą mogły. Człowiek roli tej jeszcze nie spełnia, ewolucja pjrzygotowuje więc wyższy gatunek dla spełnienia tego zadania. Tym wyższym gatunkiem ustrojowości jest życie pośmiertne jednostki. Śmierć umożliwia łączenie się większej ilości substancyj, nie dochodzących do organizmu za życia, szerszą syntezę bytów ontologicznych w jednostce: „życie pośmiertne jest bogatsze, dalej sięgające w wszechświat, a człowiek umierając osiąga swój cel i zarazem cel przyszłego rozwoju gatunku swego i życia wogóle".

Tak mniej więcej w najogólniejszym skrócie przedstawia się system psychologiczno-metafizyczny Abramowskiego. Marzenia filozo-

fa! Konglomerat bardzo rozmaitej wartości. System ten pojęć nie może bynajmniej uchodzić za zamknięty i skończony. Abramowski miał go oddawna w sobie — w swoim patrzeniu na świat, w swoich uczuciach i przeżyciach, w swem odczuwaniu życia — nie zawsze jednak znajdował wyraz odpowiedni dla pełnego wypowiedzenia się. Twierdzenia jego, aczkolwiek wychodzą z założeń doświadczalnych i doświadczalność tę jako cechę specyficzną Abramowski podkreśla, nie dadzą się w całej swej rozciągłości pogodzić z faktami. Hipotetyczne przypuszczenia są przemieszane dowolnie z wiedzą zdobytą w rzetelnym mozole doświadczeń. Fantazja czasem chorobliwie rozwichrzona prowadzi nas zawrotnemi drogami do świata „marzeń", dokąd badacz, liczący się tylko z faktami nigdyby nie poszedł. Abramowski z tego niewykończenia zdawał sobie najzupełniej sprawę. Niewątpliwie nie jedno niedociągnięcie sprowadziłby na grunt faktów i nie jedno niedomówienie lub przypuszczenie utwierdził. Jeszcze w ostatniej, przed śmiercią wydanej, pracy zapowiada: „później przy warunkach bardziej sprzyjających, niż czas obecny, będę mógł zająć się obszerniej rozwinięciem tego tematu i sięgnąć głębiej do dynamizmu myśli ludzkiej". Na pracę tę nie starczyła już jego życia.

Abramowskiego trudno wtłoczyć w ramy któregokolwiek kierunku filozoficznego. Pod względem teoretycznego stanowiska najbliżej stoi H. Bergsona, z którym, w jednym niemal czasie, choć innemi drogami dochodzi do sformułowań bardzo blizkich. „Teorja jednostek psychicznych", zawierająca pierwsze pełne sformułowanie tez Abramowskiego, napisana była w r. 1895, a więc przed wydaniem „Matière et Mémoire", jedynie później niż „Essai", które być może wpływ swój wywarło. Pokrewieństwo da się tu raczej sprowadzić do podobieństwa pozycji poznawczej, jaką obaj zajmują, oraz do wpływu wspólnych mistrzów, od których obaj biorą swój początek. Pokrewieństwo to ujawnia się w syntetyczności, intuicjonizmie, zwalczaniu intelektualizmu, indeterminizmie, pragmatyzmie, pojęciu rozwoju, paradoksalności wniosków. Abramowskiemu możnaby zarzucić więcej założeń sztucznych, słownych, jakich się zresztą zawsze lękał, natomiast za bardziej szczęśliwe uważać sformułowanie teorji pamięci, postrzeżeń i podświadomości. — Jeżeli osią teoryj Bergsona *) ma być kategorja świadomości i ekspansja pojęcia świadomości na coraz szersze dziedziny i zmierzanie do objęcia całości rzeczy, to podobną rolę w systemie Abramowskiego odgrywa podświadomość, podniesiona przezeń do kosmicznego znaczenia.

XI. Badania socjologiczne.

Socjologja była najwcześniejszem polem badań Abramowskiego. Za pierwsze studja o charakterze poniekąd socjologicznym należało-

*) Z. Mysłakowski, Intuicjonizm Bergsona. Kraków 1924.

by uważać rozprawę drukowaną w Ateneum w r. 1892: „Nowy zwrot wśród fermerów amerykańskich" (zwłaszcza rozdział VI), oraz większą pracę o Feodalizmie opracowaną w latach 1891—1892, ale nie drukowaną, jak również głośną popularną broszurę: „Społeczeństwa rodowe".

Prace te pisane w okresie całkowitego przejęcia się marksizmem, posiadają klasyczne cechy metody materjalizmu historycznego. Zdradzają jednak interesowanie się i wciąganie w zakres badań zjawisk psychologji zbiorowej, ujmowanie życia społeczeństwa w całym bogactwie przejawów duchowych i umysłowych (zwłaszcza tyczy to feodalizmu). Pracy tej nigdy ostatecznie Abramowski nie wykończył i nie ogłosił, prawdopodobnie wskutek zmiany swego stanowiska poznawczego. K. Krauz, pisząc o „Pierwiastkach indywidualnych", wspomina, że „żałować należy, że autor nie wykończa oddawna, o ile nam wiadomo, zamierzonego i opracowanego studjum o wiekach średnich. W „Fermerach", szkicując zmiany, zachodzące w społeczeństwie amerykańskiem, charakteryzuje je w ten sposób, że rozwój produkcji wytwarza nowe formy społeczno-gospodarcze, rozwój ten gospodarstwa społecznego wywołuje odpowiednią ewolucję psychiczną, przekształca „nietylko stosunki rzeczowe, lecz także pojęcia, uczucia i świadome dążności całych klas społecznych". Jest to „ogólny proces powstawania nowej duszy zbiorowej". Porównywując rozwój form życia w różnych okresach dochodzi do wniosku, że „rozwój zbiorowych cech psychicznych podlega tym samym prawom, co ewolucja wszelkich cech biologicznych przeżywania najstosowniejszego". Każda zaś zbiorowa cecha „jest zarazem skutkiem i przyczyną swego ekonomicznego środowiska". Rozwija się w niem „jako odbicie w umyśle stosunków rzeczowych, stając się w końcu siłą współdziałającą w jego ostatecznem ukształtowaniu". I wyprowadza wreszcie twierdzenie, które staje się podwaliną jego późniejszej socjologji: „Na tem ciągłem wzajemnem oddziaływaniu zjawisk rzeczowych i świadomości ludzkiej, będących sobie naprzemian przyczyną i skutkiem — zasadza się cały rozwój społeczeństwa". Od koncepcji powyższej krok jeden do teorji „równoważników psychicznych" faktu społecznego, rozwijanej w pracach późniejszych: „Psychologiczne podstawy socjologji", drukowanej po polsku i francusku w r. 1896-ym, „Le Matérialisme historique", „Zagadnienia Socjalizmu" i „Pierwiastki indywidualne w socjologji". Prace te są rezultatem teorjopoznawczych i psychologicznych studjów Abramowskiego i zjawiają się jako etap następny jego myśli.

W nowym tym okresie w badaniach świata społecznego wychodzi Abramowski z tych samych założeń co w swej teorji poznania wogóle — z teorji fenomenalizmu. Metodę swoją badań nazywa fenomenalizmem socjologicznym. Fenomenalizm socjologiczny jest dzieckiem jego psychologistycznej teorji poznania. Idzie mu o ową zasadniczą dwudzielność w ujmowaniu świata — o intuicję i apercepcję,

o poznawanie intuicyjne i intelektualistyczne. Pragnie za podstawę wszelkich badań uważać doświadczenie, które chce metodą przyrodniczą opisywać. Walczy natomiast z metodą intelektualistyczną, która przerabia doświadczenie pierwotne, operuje pojęciami wywnioskowanemi i ma skłonność nadawania im wartości metafizycznych, przeistaczania ich w dogmat i prowadzi do stawiania tez wyrozumowanych zamiast rzeczy żywych.

Dążeniem fenomenalizmu socjologicznego jest usunięcie z badań życia społecznego „tej prawdziwej plagi umysłów dzisiejszych, tego nałogu, wyrobionego społecznemi warunkami, który na miejsce życia każe im podstawiać wytwory pojęciowe". Owe „zwyrodnienie intelektualne", obawa swobodnego stykania z życiem, jako takiem, atmosfera przymusu społecznego, poszukiwanie zasady istnienia faktów społecznych w syntezie pozaindywidualnej wskazuje, że socjologja zajmuje stanowisko wybitnie metafizyczne, że musi starannie unikać „żywego człowieka" i brać zamiast niego te „widma ludzkie", które występują w różnych organizacjach społecznych i są jakby punktami przecięcia się różnych kół społecznych.

Dążność ta do integralnego ujmowania świata społecznego, ujmowania go jako całości, była metodologiczną potrzebą, którą właśnie miał dawać fenomenalizm socjologiczny. Fakty z życia zbiorowego— ekonomiczne, prawne, etyczne, to tylko różne oblicza tej samej całości — zjawiska społecznego, na które patrząc, pod różnemi kątami widzenia, można doszukiwać się tych odrębności. Ujęcie to odpowiadało jaknajmocniej jego intuicjonizmowi.

Najbardziej charakterystyczną dla socjologji Abramowskiego jest zbudowana na tych podstawach teorja zjawisk społecznych. *) Pragnie w niej rozwikłać potrójną sprzeczność spotykaną w zjawiskach społecznych: że mają one charakter rzeczowy i psychiczny, przyczynowy i dowolny, oraz, że zjawiska społeczne, aczkolwiek wyodrębniają się od stanów psychicznych indywidualnych jako ich synteza, odnajdują się jednak tylko w świadomości indywidualnej.

Wychodząc z założeń, rozwiniętych w „Teorji jednostek psychicznych", określa zjawisko, jako wszystko z czem możemy wejść w jakikolwiek stosunek, co stanowić może przedmiot myśli. Każde więc zjawisko społeczne — jako przedmiot myśli naszej musi być albo rzeczą fizyczną albo stanem psychicznym — trzeciej bowiem kategorji zjawisk niema. Wszystkie jednak posiadają specjalny atrybut, który je wyodrębnia od obu tych zasadniczych kategoryj naszej intuicji — jest to jakgdyby synteza obu cech. W sporze socjologów, toczonym w dziewiątem dziesiątku lat o naturę zjawisk społecznych między zwolennikami „rzeczowości" (Durkheim) i „psychiczności" (Tarde) — wprowadza Abramowski nowy punkt widzenia: cechą cha-

*) Porówn. opracowania krytyczne tej teorji, podane poniżej w bibljografji pism Abramowskiego.

rakterystyczną zjawiska społecznego jest jego natura rzeczowo-psychiczna. Połączenie to nie zjawia się jako wynik opracowania myślowego, lecz narzuca się samoistnie naszej intuicji. Zjawiskami społecznemi mogą się stać wszystkie zjawiska psychiki ludzkiej, jeżeli mają zdolność uprzedmiotowienia się, i z drugiej strony mogą niemi być wszelkie zjawiska świata rzeczowego, jeżeli są zdolne nabrać cech psychicznych; jedne i drugie stają się rzeczami psychicznemi. Podwójny ten charakter zjawisk społecznych wynika z nierozerwalności przedmiotu i podmiotu w tych zjawiskach, stąd że każde z nich nadaje im odrębne piętno.

Zjawisko społeczne ma jakby dwa oblicza: jednem zwraca się do mas ludzkich, jako abstrakcja streszczająca w sobie i ujmująca w stałą formę zmienność indywidualnych stanów psychicznych — typ gatunkowy, w którym odnajdują siebie indywidualne potrzeby, uczucia i pojęcia różnych osobników, drugie — komunikuje się intymnie z duszą osobnika, odzwierciadlając tylko jego własną osobistą potrzebę lub uczucie. Pierwsze — to rzeczowy charakter zjawiska, drugie — jego charakter psychiczny.

Obok tej pozytywnej strony zjawiska musi wystąpić negatywna: obok postrzeganego, to co spostrzega. Tą stroną negatywną zjawiska jest subjekt myślący. „Ja" nasze jest niepoznawalne, przeciwstawia się wszelkim zjawiskom — jest tem, co warunkując niezbędnie każde zjawisko, samo jednak zjawiskiem nie jest, towarzysząc ciągłym zmianom, samo zachowuje niezmienną swą ciągłość. W tem spoczywa rozwiązanie sprzeczności drugiej, która zjawia się wszędzie, gdzie występuje człowiek jako istota myśląca. Przyczynowość i dowolność celowo-etyczna godzą się: przyczynowość występuje wokoło bieguna pozytywnego zjawiska, tam gdzie roztacza się świat faktów i ujmowanie ich myślowe, wokoło zaś negatywnego bieguna zjawiska, tam gdzie znajduje się „ja" ludzkie, panuje dowolność, celowość, ideały. I chociaż obie te dziedziny są tak zasadniczo sprzeczne, obie warunkują się nawzajem, stanowią całość — „zasadę zjawiska". Zasada zjawiska, będąc również zasadą istoty myślącej, wymaga tak samo determinizmu jak i dowolności. Z jednej strony zjawisko społeczne wyodrębnia się od stanów psychicznych i przedstawia się jako synteza różnych świadomości indywidualnych, z drugiej strony istnieje tylko w naszej świadomości i wyklucza przez to z siebie wszelką obcą naszej świadomość. Stąd podwójna konsekwencja: gdzie jest fakt społeczny, tam jest także grupa ludzka, organizacja współdziałania, oraz: gdzie jest fakt społeczny — tam jest także jego równoważnik indywidualny w duszy osobnika.

Zachodzi pytanie, gdzie leży istotny warunek „społeczności" faktu, czy w syntezie świadomości indywidualnych, czy też przeciwnie, w składnikach współdziałania. W socjologji przeważało pierwsze twierdzenie, stąd usuwanie z pola badań realnej jednostki ludzkiej.

Inaczej stawia zagadnienie fenomenalizm socjologiczny — fakt zjawiska społecznego wyodrębnionego od stanów psychicznych, jako syntezy świadomości indywidualnych prowadzi do sprzeczności: zjawisko warunkuje się współdziałaniem świadomości, chociaż nic innego nie może być wystarczającą zasadą jego istnienia, jak tylko świadomość indywidualna.

Rozwiązanie tej trzeciej sprzeczności widzi Abramowski w podwójnym charakterze naszej świadomości: apercepcyjnym i intuicyjnym. W intuicji człowiek czuje coś na swój sposób, w apercepcji zamienia bezimienne, indywidualne odczuwanie na przedmiot myśli, który staje się zaczątkiem społeczności, uspołecznieniem faktu psychicznego, rzeczą psychiczną, mogącą istnieć niezależnie od stanu subjektywnego. Przez działanie intelektu wspólnego wszystkim ludziom, indywidualny stan może się przeistoczyć w punkt współdziałania różnych świadomości — w rzeczowość społeczną.

Rozwiązanie tych sprzeczności doprowadza do wynalezienia pierwiastka społecznego w samym składniku współdziałania, to jest w duszy człowieka.

Fenomenalizm socjologiczny sprowadza zjawiska życia zbiorowego do faktów świadomości indywidualnej i w przeciwstawieniu do innych teoryj, dla których zjawisko społeczne jest czemś „nowem", powstającem jako wynik syntezy świadomości indywidualnych, wysuwa zasadę, że „minimum społeczne odnajduje się w składnikach współdziałania t. j. w duszy człowieka", sprowadza zatem fakty życia społecznego do ich „ludzkiego konkretu".

Abramowski formułuje to początkowo, że „apercepcja uspołecznia zjawiska". W późniejszych pracach ogranicza to twierdzenie — „to tylko uspołecznia się, co przechodzi przez sumienie ludzkie". W ten sposób rodnikiem świata zjawisk wogóle jest myśl ludzka, rodnikiem świata społecznego — sumienie ludzkie. Bliżej o tem w teorji rozwoju społecznego Abramowskiego.

Obok teorji zjawisk społecznych Abramowski bada przy pomocy fenomenalizmu wartość zmian indywidualnych w przyczynowości społecznej i próbuje dać nowe oświetlenie materjalizmu historycznego. Zwalcza pogląd, rozpowszechniony w socjologji, że zmiany te są tylko biernem odbiciem się w mózgach ludzkich procesów rzeczowych, że odgrywają tylko rolę „epifenomenu" świadomości, niemającego wpływu na bieg wypadków. Jeżeli teorja „epifenomenu" ma jakieś uzasadnienie w biologji, to w żadnym razie nie może go znaleźć w socjologji. Tutaj każda „rzeczowość" zapuszcza swoje korzenie w mózgi jednostek i nie daje się oddzielić jako samoistna abstrakcja. Niema np. towaru, któryby nie był dla kogoś indywidualnym przedmiotem użytku, lub prawa czy instytucji, któreby nie były konkretnemi potrzebami ludzi. To, co się wyodrębnia z człowieka przy współdziałaniu jako przedmiotowo niezależne fakty społeczne, nie

posiada ani odrębności ustalonej, ani samodzielnego istnienia i posiada w ludziach niesłychanie ważny punkt styczny, mianowicie wspólność czucia. Wchodzenie pierwiastków indywidualnych w przyczynowość procesów społecznych nazywa Abramowski „kamieniem filozoficznym" socjologji ze względu na ich powszechność, żywiołowość i podatność dla celowego oddziaływania.

Wszelki proces społeczny z natury swej obejmuje ogniwa indywidualne i wywoływać musi w duszy ludzkiej odpowiednie zmiany— z drugiej strony powstały pod tem działaniem „pierwiastek indywidualny" nie zostaje bez wpływu na dalszy proces społeczny. Fakt indywidualny znajduje się zawsze między dwoma szeregami przeobrażeń społecznych i aczkolwiek włączony w szeregi przyczynowości społecznej, zachowuje swą wyłączność — jest ogniwem czującem i żywem, posiadającem własną samorodną żywotność, która znów czyni życie społeczne podatnem celowemu działaniu świadomości twórczej. Twórczość ta pochodzi stąd, że przyczynowość społeczna przerywa się w niektórych punktach swego rozwoju, przeistaczając się na przyczynowość innej kategorji zjawisk i w przerwach tych, należących do psychologji osobnika zjawiają się czynniki takie, jak ideały życia, wzory ze wspomnień i przewidywań, przeciwstawiane temu co jest, lub co ma być. Ideje te, zrodzone w naszych mózgach, przedostają się z powrotem w życie społeczne i wywierają tam swój wpływ. Teorja ta objaśnić pragnie również współzależność, istniejącą pomiędzy różnemi kategorjami społecznemi (ekonomiczną, polityczną, moralną), stanowiącemi typ ustroju społecznego, gdzie różne kategorje zjawisk czynią wrażenie logicznej całości. Celowa ta logika ustroju, rozpatrywana ze strony stawania się ustroju, jest współzależnością zmian cząstkowych, niepozwalających, ażeby zmiana zachodząca w jednej z dziedzin życia ograniczyła się do niej jednej tylko. Zmiany, zachodzące w polityce i ideologji pod wpływem faktu ekonomicznego, osłabiają i rozluźniają zorganizowaną dawniej zjawiskowość. Początkowo ich istnienie nosi charakter indywidualny lub grupowy. W miarę tego, jak proces, który je wywołał, pogłębia życie ludzkie, nowe pierwiastki ideologji oswobadzają się coraz bardziej z więzów indywidualności i przybierają postać rzeczową — prawa, instytucyj lub dogmatów moralnych. Nadbudowy te mają podwójne życie: istnieją nietylko rzeczowo w instytucjach ale i psychicznie w człowieku, i to drugie życie jest warunkiem pierwszego, tak samo jak było jego początkiem. Podobnie jak każda instytucja, posiada swój równoważnik indywidualny cały ustrój danego typu. We wnętrzu każdej jednostki żyje w postaci psychicznej „przesiąknięty uczuciami i cenestezją prawdziwy mikrokosmos społeczny", który ogarnia jednostkę i panuje nad nią. Mieści się zaś w sferze potrzeb, która wyróżnia się tem zasadniczo od dwu biegunów natury ludzkiej — od myśli i uczuć bezimiennych, że uczucia urabiają się w niej w systemy pojęć i w celowe motory postępowania. Sfera ta

odpowiada temu co znane jest pod nazwą sumienia, a co jest subjektywną istotą świata społecznego.

Fakt ekonomiczny, który zmienia jedną ze składowych części tej sfery duszy, wpływa także na inne, spojone wiązadłem indywidualności. W zależności więc od rozwoju procesu ekonomicznego zmienia się całość sumienia ludzkiego — nowe zaś równoważniki indywidualne, przechodząc różne stopnie uspołecznienia, wyrażą się ostatecznie w nowej organizacji przedmiotowej. Oddziaływanie faktów ekonomicznych na różne kategorje ideologiczne społeczeństwa za pośrednictwem sumienia człowieka musi nabierać charakteru klasowego, gdyż sfera potrzeb nie może być jednakową dla wszystkich ludzi w społeczeństwie zróżniczkowanem. Stwierdza więc, że jeżeli fakt społeczny ma znamiona „klasowości", jest to nieomylnym znakiem, że należy indywidualnie do sumienia, nie zaś do umysłowości ludzkiej.

Rozpatrując współzależność przeobrażania się różnych faktów społecznych stwierdza, że będzie ona tem ściślejsza im bardziej jest rozwinięta rzeczowość zjawisk społecznych, im więcej oddalają się one od swego pnia ludzkiego, jako żywiołowo żyjące abstrakcje. Wynika to z prawa, że spotęgowanie się społeczności zjawiska zacieśnia związek pomiędzy niem, a indywidualnością człowieka. Wobec tego socjolog, badający przeobrażenia życia zbiorowego, winien zwracać uwagę na te momenty w życiu społeczeństw, gdzie procesy ekonomiczne są najbardziej wolne od czynników indywidualnych, a zarazem najściślej zespolone z życiem jednostki, w tym bowiem punkcie współzależność różnych faktów społecznych jest najściślejsza.

Badanie współzależności różnych kategoryj społecznych ze stanowiska indywidualnego doprowadza do twierdzenia, że sumienie człowieka jest rodnikiem świata społecznego — to tylko uspołecznia się, co przechodzi przez sumienie ludzkie, co jest lub nie jest takiem, jak być powinno. Zmiany nie ograniczają się do jednostek lub grup, lecz obejmują coraz większe zbiorowości. W przeobrażeniach społecznych to jest tylko znaczące, co jest indywidualne w zbiorowościach, co jest potrzebą życia, cząstką sumienia.

W sumieniach przygotowuje się nowy świat społeczny. Abramowski każde przeobrażenie społeczne, obejmujące pełny okres rozwojowy — t. j. okres między dawnym a nowym typem ustroju, dzieli na trzy fazy, nie dające się jednak rozgraniczyć w czasie, gdyż każda z nich, doszedłszy do pewnego stopnia swego rozwoju, wymaga współistnienia innych. Pierwsza, to przeobrażenie ekonomiczne, które można wyodrębnić, jako zmianę w stosunku do wytworu pracy. Nowość wprowadzona, to pierwiastki techniczne i kulturalne, będące rezultatem procesów społecznych, jakie odbywały się w okresie poprzednim i wyrażające się w nowym stosunku zachodzącym między uzdolnieniem wytwórczem osobnika, a jego stopą życiową.

Każdy taki czynnik ekonomiczny, wchodząc w antagonizm z istniejącą organizacją społeczeństwa, dążyć będzie do przystosowania do siebie form życia. Cechy te odnajduje się tylko logicznie w pojęciu danego faktu ekonomicznego — sprawdzić te tendencje możemy tylko w dziedzinie zjawisk natury moralnej, wyrażających się jako antagonizmy i dążności klas społecznych. Kończy się tutaj proces rzeczowy przeobrażania i rozpoczyna indywidualny — przeobrażenie się sumienia. Czynniki ekonomiczne poruszają sferę potrzeb człowieka i związaną z niemi pojęciowość. „Z antagonizmu indywidualnego do istniejących instytucyj tworzy się nowa idejowość praktyczna, życiowego znaczenia, która w życiu zbiorowem przybiera zawsze postać świadomej siebie propagandy moralnej, wytwarza swój dogmatyzm etyczny i swój racjonalizm, wnika w zwyczajowość i intelektualizm człowieka, usiłuje opanować go zupełnie i zagarnąć pod swoją władzę wszystko, co się da tylko w jego duszy". To przystosowanie potrzeb do nieistniejącego jeszcze ustroju nazywa Abramowski „historycznem przekształceniem się sumienia". Wreszcie następuje ostatnia faza — przeobrażenie się prawodawczo-polityczne, będące formalną stroną przewrotu dokonanego i organizuje prawnie to, co dokonało się w sumieniach ludzi. Nowy ustrój t. j. „zorganizowane społecznie nowe sumienie człowieka" zjawia się żywiołowo pod naciskiem rewolucyjnych pierwiastków indywidualnych. Czy fakt twórczości uspołecznionej wpływa istotnie na rozwój życia społecznego, czy jest tylko zbytkiem intelektualnym w rozwoju, określonym przez determinizm? Czynnik ten byłby jałowy i zbyteczny, odpowiada Abramowski, gdyby wszystkie pierwiastki budzące się pod wpływem zmian dążyły do nowego typu życia. Nowa rozbudzona potrzeba nie zadawala się teorją, jest natury praktycznej i dąży do przystosowania się do istniejących warunków danego środowiska, przynajmniej w zakresie życia jednostki. Zachodzić więc muszą podwójne skutki moralne: przewrotowe i zachowawcze. Jedne tworzą potrzeby nowe, drugie tamują rozkład równoważników dawnego typu. Aby więc kierunek rozwojowy mógł się określić wśród warunków wykluczających się wzajemnie, niezbędne jest pojawienie się czynnika wyboru celowego, któryby potrafił niektóre z tych pierwiastków przetworzyć na ideał, potęgując tym sposobem ich znaczenie w duszy ludzkiej. Pojawienie się takiego czynnika musi być uwarunkowane historycznie i psychologicznie, być w ścisłym związku z fazą rozwojową historji i być wyrazem wpływu moralnego, który wywierają zachodzące zmiany ekonomiczne. Świadomość twórcza wyprowadza swą genezę z sumienia ludzkiego, gdzie procesy ekonomiczne przeistaczają się na równoważniki innych kategoryj społecznych i dlatego czysty intelektualizm w oderwaniu od sfery potrzeb życiowych nie byłby w stanie jej wyłonić. Świadomość twórcza wyróżnia się tem od ideowości konstatującej, że jest etyczną, że wyraża się w kategorji „powinno być", stosując tę kategorję według pewnego

ideału, nie zdeterminowanego całkowicie przez warunki ekonomiczne. Pojawienie się każdego nowego prądu ideologji twórczej dowodzi, że przeobrażenie pewne zaczęło się dokonywać w pierwiastkach indywidualnych, że tworzy się nowe sumienie.

Związek między sumieniem człowieka a światem społecznym ma swój wyraz w instytucjach społecznych. W pierwotnych społeczeństwach, gdzie rzeczowość społeczna mało jest rozwinięta, etyka indywidualna utożsamia się z instytucjami i prawodawstwem — cała zwyczajowość jest tak samo obowiązkiem jak i instytucją prawną. Są to dwie postacie tego samego pierwiastka indywidualnego: społeczna jako prawo i subjektywna jako obowiązek moralny: „potrzeba indywidualna, uspołeczniając się, zmienia jednocześnie swój charakter psychologiczny i w introspekcji przeistacza się w kategorję obowiązku moralnego, staje się głosem sumienia".

W społeczeństwie nowoczesnem, gdzie instytucje nabyły właściwego sobie automatyzmu, związek między etyką indywidualną i ustrojem społecznym jest bardziej zamaskowany, lecz w gruncie ten sam. To też socjolog, chcący zbadać trwałość pewnej instytucji, najlepsze kryterjum znajdzie w etyce zwyczajowej współczesnych ludzi. Zaznacza ona z drobiazgową dokładnością wszystkie formy, w jakie zostało ujęte życie zbiorowe i spełnia rolę ich rzecznika wobec istoty wewnętrznej człowieka, zmuszając go, by własnem życiem zasilał funkcjonowanie i żywot instytucyj. Ponieważ potrzeby ludzkie są zmienne i kapryśne, więc prawidłowe funkcjonowanie instytucyj mogłoby niekiedy podlegać zaburzeniom. Środowisko społeczne zabezpiecza się przeciw temu, ustanawiając swoją policję wewnętrzną— etykę, która ma pilnować aby potrzeby „jako naturalne uczucia nie sprzeniewierzyły się swoim sobowtórom społecznym — instytucjom". Jest to podstęp użyty przez naturę potrzeb ludzkich uspołecznionych, że się przekształcają w kategorje obowiązków, aby łatwiej zapanować nad indywidualnością człowieka i utrwalić żywotność instytucyj, które z nich powstały.

Pomimo stałego odżegnywania się od metafizyki i wysuwania wszędzie w socjologji zasady fenomenalizmu — i tutaj na każdym kroku daje się odczuwać metafizyczny sposób myślenia — który fenomenalizm jego zabarwia specyficznie, zdradza „ukrytą ontologję", co szczególnie wyraźnie zaznacza się w ostatniej dobie pisarskiej działalności Abramowskiego, kiedy budował swą „Metafizykę doświadczalną".

Metafizyka Abramowskiego rzuciła nowe zabarwienie na badania socjologiczne. W zjawiskach społecznych widzi ona pierwiastki ontologiczne. Rozszerza stosowanie indeterminizmu. W rozwoju społecznym podkreśla dwa rodzaje czynników psychicznych, indywidualnych, które ją tworzą i mają charakter metafizyczny. Czynnik ideałów, przybierający najczęściej postać religijną i jako doświadczenie metafizyczne, dążący w kierunku doprowadzenia życia do ab-

solutnego dobra, źródłem jego jest odpowiedniość z wzorami rozwojowemi, dążącemi do stworzenia nowego gatunku. Ideał jest bytem substancjalnym specjalnego rodzaju, występującym tylko w zjawiskach, które mają stać się czynem. Drugi czynnik potrzeb — może mieć również swoje wzory doskonalenia się złożone w idjoplazmie, a jak każde zjawisko ma swoją stronę substancjalną. Potrzeby z natury swojej upodobniają się do ideałów i są bezpośrednią zjawiskową postacią woli. Substancjalność psychologiczna świata społecznego pozwala mówić o świadomości społecznej, która jest częścią podświadomości indywidualnej. Zetknięcie się z nią daje uczucie obcowania z jakąś świadomością wyższą, która do nas przenika i której cząstką jesteśmy. Mamy wtedy doświadczenie metafizycznej duszy społecznej (narodowej, klasowej). Nie znaczy to, żeby istniała „dusza społeczna" po za ludźmi. Termin ten oznacza tylko wspólność dla jaźni indywidualnych.

Ewolucja ta poglądów i stanowiska poznawczego sprowadza na Abramowskiego zarzut chwiejności stanowiska, bezwiednego przerzucania się z teorji do teorji, pewną sprzeczność w stosunku do założeń i różnorodność punktów wyjścia. Zarzuty te tłumaczą się, jak zaznaczyliśmy, ewolucją jego poglądów, a po części lekceważeniem przez niego ścisłych definicyj i ujęć, co prowadziło do nieporozumień, na które tak bardzo skarżył się w listach.

Pole badań socjologicznych Abramowski opuścił dość wcześnie i do nich w całej rozciągłości później nie wrócił. Zarys jego teorji socjologicznej musi też uchodzić za sformułowanie bynajmniej nie ostateczne. Nie zużytkował do niej nowszych swych teoryj i poglądów, zaczerpniętych z ogólnej teorji poznania i psychologji, które niewątpliwie rozszerzyłyby podstawowe linje pierwotne. W twórczości Abramowskiego obserwujemy tę rozwiniętą w najwyższym stopniu zdolność i umiejętność przenoszenia zdobyczy jednej nauki na pole badań innej, pokrewnej: objaw stale spotykany we wpływie jednych nauk na inne jako całość. Jest to jakby zapładnianie pomysłami, konstrukcjami, zaczerpniętemi z odmiennej sfery badań — w socjologji Abramowskiego spotykamy się z całym aparatem jego psychologji okresu najwcześniejszego.

XII. Teorja socjalizmu. Socjalizm bezpaństwowy.

Konkretnie stosuje Abramowski swoje wywody socjologiczne do badań jednego z najważniejszych prądów czasu — do socjalizmu. Socjalizmowi — rozbiorowi jego teorji i praktyki — poświęca szereg studjów. W najpierwszem z nich w „Zagadnieniach Socjalizmu" zastanawia się nad podwójnym charakterem socjalizmu, występującego jako nauka i tworzenie. Sprzeczność polega na tem, że, z punktu widzenia nauki, zjawiska życia są ściśle zdeterminowane, człowiek mo-

że je tylko badać, tworzenie zaś zawiera w sobie pierwiastek dowolności, który przeczy żywiołowemu i niezależnemu od woli determinizmowi. Przedmiot wysiłku twórczego — cel, mając źródło swoje w nieuwarunkowanym przyczynowością akcie woli, nie może należeć do świata zjawisk, lecz jest ideałem t. j. taką możliwością zjawiskową, którą akt woli świadomej może wciągnąć w świat zjawiskowy. Ta zasada dowolności i nadzjawiskowości występuje najjaśniej w twórczości artystycznej, w etyce, występuje również w socjalizmie. W socjalizmie ideał przyszłego ustroju — komunizm, rozpatrywany ze strony nauki, przedstawia się jako wynik ewolucji społecznej, ale jednocześnie jest on świadomem dążeniem, pierwiastkiem twórczym, opierającym się o przeświadczenie, że bez tej działalności celowej nigdy się nie urzeczywistni i tylko akt woli, akt rewolucji zdoła go osiągnąć. Pomimo sprzeczności obu tych punktów widzenia — współistnieją one ze sobą, tworząc jednolitą syntezę dzisiejszego socjalizmu, co dowodzi, że sprzeczność powyższa musi być natury pozornej. Nie rozwiązuje jej jednak ani podział zjawisk na „zdeterminowane" i „idejowe" — płynące z myśli ludzkiej, wolne od determinizmu, gdyż łatwo dowieść, że zjawiska świadomości społecznej nie dają się uwolnić od przyczynowości; nie tłumaczy też tego twierdzenie, że akcja polityczna przyśpiesza rozwój żywiołowy, bo znaczyłoby to, że w szeregu przyczynowym wyłącza się pewną serję zjawisk, co sprzeczne byłoby z samą zasadą przyczynowości. Sprzeczność znika, jeżeli rozpatrywać szeregi zjawiskowe w stosunku do subjektu myślącego: twórczość jest tu nietylko uprawniona, ale nawet wymagana przez krytykę poznawczą, gdyż następczość faktów rozpatrywana jest w stosunku do woli świadomej, a treść ich jako zjawiskowa nie przestaje podlegać zasadzie przyczynowości. Jest to powyżej omówiona zasada zjawiska społecznego — rozwiązanie sprzeczności leży w obecności w socjalizmie pierwiastka jednoczącego — człowieka, subjektu myślącego.

Wychodząc z założeń fenomenalizmu społecznego, Abramowski pragnie doszukiwać się we wszelkiej abstrakcji społecznej oblicza ludzkiego i w niem odnaleźć ten węzeł życiowy, którego wyrazem są tylko formy kategoryj społecznych.

Historyczne zagadnienie socjalizmu znajduje swoje sformułowanie w materjalizmie dziejowym — kwestją zasadniczą jest tam: co determinuje ustrojowość społeczną. Materjalizm dziejowy wskazuje na kategorję ekonomiczną. Otóż każdy fakt gospodarczy, każda zdobycz kultury wytwarza nowe potrzeby lub uzdolnienia wytwórcze, które stają się ludzkim wyrazem procesów techniki produkcji i kultury życiowej.

W jaki sposób produkcja przeobraża całość ustrojowości społecznej i jak może wpływać na kształtowanie procesów życia zbiorowego, które ze swej natury psychologiczno-społecznej są jej obce? Dzięki sprowadzeniu wszystkich kategoryj społecznych do ich wyra-

zu ludzkiego, jako elementy występują: technika—jako całość uzdolnień wytwórczych, któremi społeczeństwo w danej chwili rozporządza i kultura — jako całość potrzeb życiowych, które zostały uspołecznione. Oba te elementy wywołują się nawzajem i usiłują wejść w określony stosunek w żywym osobniku, jako ich nosicielu, w którym tworzą „zarodek idjoplastyczny organizmu społecznego". Tem tłumaczy się tajemnicza właściwość, która czyni z produkcji zasadnicze podścielisko i jądro kształtujące ustrojów społecznych. Wynika stąd, że na dnie każdej organizacji społecznej odnaleźć można pewien specyficzny stosunek techniki i kultury wyrażony indywidualnie i że to współdziałanie uzdolnień wytwórczych i potrzeb w jednostce ludzkiej jest ożywczą duszą historji. Abramowski owe przeistoczenie elementów techniki i kultury, tworzące węzeł jednostkowo społeczny, uważa za najmniejszy element życia społecznego, za „atom socjologiczny". Fenomenalizm przeistacza rzeczowość ekonomiczną na pierwiastki czysto psychologicznej natury, jednoczące w sobie indywidualną i społeczną stronę świata ludzkiego, sprowadzające je do swego ludzkiego konkretu.

Odpowiednio do tego pojmowania zmienia się również rola twórczości świadomej i stanowisko człowieka w ewolucji społecznej. Świadomość ludzka nie jest „epifenomenem", pozbawionem wszelkiego wpływu na rozwój stosunków, jak skłonni są zapatrywać się niektórzy teoretycy materjalizmu dziejowego. Nigdzie tak jaskrawo, jak w socjaliźmie nie występuje współubieganie się pomiędzy fatalizmem stosunków rzeczowych, a ideją, która nie zwracając uwagi na ten fatalizm, skupia zastępy do celowego działania o urzeczywistnienie przyszłości.

Wszystkie procesy ustroju kapitalistycznego, jakkolwiek przeciwstawiające się świadomości swym „rzeczowym" charakterem, zawierają w sobie pierwiastek ludzki — siłę roboczą człowieka. Społeczna wytwórczość, oparta na wyzysku pracy ludzkiej nie może odpowiadać swym celom, które znajdują się w kulturze społecznej, jako jej jedynej racji bytu, a zatracając swą celowość rozmijają się ze swem zadaniem cywilizacyjnem. W miarę jednak uspołeczniania pracy indywidualnej, przygotowuje ona rzeczowe wyzwolenie człowieka — jej wartość, wyrażona w czasie roboczym jako niezbędna suma wysiłków człowieka dąży w kierunku „nieskończenie małego", gdy jej wartość wyrażona w produkcie dąży w kierunku wielkości wzrastającej. Tym sposobem kosztem uspołecznienia minimalnego elementu swego życia osobnik wyłania się z tej syntezy społecznej jako istota doskonale wolna. Praca utylitarna, przechodząc do nieświadomej ustrojowości społecznej, wyswobadza z pod swego gniotącego jarzma świadomość człowieka, zachodzi proces rzeczowego wyzwalania się jednostki ludzkiej.

Temu procesowi odpowiada ideologja socjalizmu. Ze strony objektywnej jest to społeczne zorganizowanie pracy w celu osiągnięcia

maksymum wytworów przy minimum pracy jednostek — ze strony subjektywnej usunięcie antagonizmów człowieka do człowieka, doprowadzenie do tożsamości altruizmu i egoizmu. Wspólna własność, negacja dzisiejszego ustroju, zlanie jednostki ze społeczeństwem w całej sferze życia zewnętrznego, będąca celem ekonomicznym socjalizmu, jest zarazem jego rewolucyjnym środkiem do zupełnego wyzwolenia człowieka — wszelkie bowiem przeobrażenie form ustrojowych odbywać się musi w realnym jego elemencie, w jednostce ludzkiej, gdzie posiada wartość moralną. Idzie o wyzwolenie człowieka z pod jarzma rzeczy, instynktów zwierzęcych, przymusu społecznego.

Realny materjał społeczny dla osiągnięcia swego ideału znajduje socjalizm w proletarjacie. Proletarjat bowiem, jako kategorja historyczna, jest negacją dzisiejszego ustroju — rewolucyjność proletarjatu, jego dziejowa rola są zdeterminowane społecznie, zanim psychologicznie stały się samowiedzą jednostek, pod ożywczem tchnieniem idei przeobraża się w negację moralną, stając się siłą twórczą i jądrem społecznem nowego świata. Optymistyczna zasada socjalizmu naukowego o fatum historji, konspirującem z robotnikami na rzecz przyszłego ustroju nie zmniejsza roli, jaką świadoma interwencja odegrać powinna. Procesy dziejowe są integralne — nie występują w nich odrębnie poszczególne kategorje: współdziałanie różnych czynników jest ich naturą. Kapitalizm, tak jak powstał ze współdziałania idei i rzeczy, tak samo skonać musi. Fatum historji iść musi za wskazówkami tej świadomości, którą samo wyhodowało. Gdzie zaś występuje świadomość ludzka, tam roztwiera się swobodne pole twórczości. Ideał przyszłości pozostaje ideałem do zdobycia. To też socjalizm bierze na siebie rolę moralnego rewolucjonizowania ludzkości, stworzenia nowej duszy zbiorowej.

Zagadnienie historyczne socjalizmu — wyzwolenie człowieka przez komunizm—staje się jego zagadnieniem praktycznem — dokonania tej rewolucji moralnej, z której wyłoni się nowe społeczeństwo. Przy takiem postawieniu zagadnienia praktycznego zasadą główną polityki będzie: to tylko staje się faktem historycznym, co przejdzie jako idea przez świadomość mas ludowych. Dlatego polityka socjalistyczna polega na traktowaniu wszelkich korzyści jako świadomych zdobyczy proletarjatu. W praktyce od tej zasady spotyka się odchylenia: liczenie na rząd oświecony, reformatorski i t. d. Wierna swej zasadzie jest polityka socjalistyczna w stosunku antagonistycznym do państwa i, ażeby ideje rewolucyjne nie pozostawały czemś formalnem, stara się w życie mas wprowadzać nowe potrzeby, przemawiać do ich uczuć i świadomości. To uwarunkowanie socjalizmu przez moralną siłę ludzką sprawia, że cel jego, nie tracąc nic na swym determinizmie, daje się rozpatrywać jako ideał etyczny. Stając się przedmiotem działania indywidualnego, socjalizm okazuje się nietylko koniecznym, ale i najlepszym, pożądanym.

Ustrój przyszły, jako fakt objektywny, redukuje się do pew-

nych form życia społecznego, ale wartość zagadnienia praktycznego uzyskuje, gdy go przetłumaczymy na język intuicji moralnej, która we wszystkiem poszukuje dobra, szczęścia. Ideał moralny komunizmu musi być subjektywnie tem samem, co w środowisku społecznem przybiera postać ustroju komunistycznego.

Wobec tego, że podstawą tego ustroju jest uspołecznienie pracy ludzkiej, więc potrzeba, aby ustrojowość cała przesiąknięta była społeczną naturą człowieka, t. j. tem, co powstaje i rozwija się w jednostce jako jej indywidualność rozszerzona, gdy uwolnimy jej świadomość od walki o byt. Wówczas interes indywidualny uspołecznia się w instytucjach wspólności, co sprowadza do minimum udział świadomości osobnika w zaspokajaniu potrzeb życiowych, wobec czego jego indywidualność prawdziwa, wszechludzka odzyskuje swój głos decydujący: człowiek dochodzi do poznania swej tożsamości, którą ustrój komunistyczny zamienia na objektywną prawdę życia.

Subjektywnie tem samem jest dobroć, naturalna etyka braterstwa, gdyż w każdym jej akcie jest intuicyjne poznanie siebie samego w innych istotach.

Dla zrozumienia doniosłości, jaką posiada ideał dla socjalizmu, należy rozważyć stosunek, zachodzący między teorją a praktyką. Praktyka jest bezpośrednim i objektywnym przejawem intuicji uczuciowej, która nie zorganizowała się myślowo. Teorja rozwija dane intuicji w pojęcia, które symbolizując się w słowa, odgradzają się od intuicji żywej. Praktyka dotyka do samej rzeczywistości intuicyjnej, teorja rozpatruje ją w odbiciu pojęciowem. Praktyka ma więc zawsze przewagę nad teorją, tembardziej tam, gdzie przedmiotem jest życie istot myślących, zatem nasza bezpośrednia intuicja, której cząstka tylko dostępna jest myśli. Dlatego też socjalizm, który jako zagadnienie przedewszystkiem praktyczne, skupia się całkowicie w swoim ideale etycznym, nie może być zredukowany do kwestji ekonomicznej lub politycznej, lecz obejmuje pełnię zagadnienia ludzkiego, zarówno jego stronę społecznych form życia jak filozofję, religję i moralność. Wskutek tego przeciwstawia się nietylko dzisiejszemu ustrojowi społecznemu, lecz zarazem i całej jego ideologji, nie nadając się do kompromisów z dogmatyzmem. Dogmatyzm bowiem, wynosząc poza sferę myśli ludzkiej świat istniejący, stawia problemat „pierwszej przyczyny", praw „absolutnych", roztacza nad człowiekiem jarzmo metafizyczne. Metoda fenomenalistyczna, odrzucając „realizm ontologiczny", sprowadza cały ogrom wszechświata i praw jego do zasady zjawiska, jako atrybutu mózgu ludzkiego, uznaje myśl ludzką jako zasadę, przez którą „wszystko istnieje i oddycha prawdą rzeczywistości".

Taką jest główna treść „Zagadnień socjalizmu" — obejmujących całokształt sprawy. W dalszych swych studjach poddaje Abramowski krytyce i rewizji praktykę socjalizmu, politykę stronnictw socja-

listycznych, która go prowadzi do wytworzenia własnego systemu— socjalizmu bezpaństwowego.

Ostrze swej krytyki kieruje Abramowski przeciwko metodom polityki socjalistycznej, którą posługują się w swem działaniu partje polityczne. Polityka polega na dowolnem i świadomem współdziałaniu z rozwojem, co jest możliwe dzięki istnieniu rozmaitych tendencyj rozwojowych, sprzyjających lub nie sprzyjających pewnym interesom i ideałom. Otóż metodę działania socjalizmu cechuje stałość i jedność, w przeciwstawieniu do różnorodności metod, któremi posługuje się socjalizm, jako nauka. Stałości tej nie usprawiedliwia różnorodność warunków życia, musi więc ona mieć swoje źródło w sferze intelektualizmu i doktryny. Polityka taka musi zajmować względem życia ludzkiego stanowisko racjonalistyczne, stawiać sobie za wzór ustroju przyszłego nie różnorodną zmienność życia, lecz wyrozumowany, z intelektu i pewników logicznych zaczerpnięty wzór. Wzorem tym jest państwo, potrzeba upaństwowienia wszelkich zadań życia społecznego. Według programów socjalistycznych państwo nie daje się wykluczyć z życia społecznego. Produkcja i kultura dzisiejsza wymaga współdziałania wielkich mas ludzkich, a więc i organizacji przymusowej, usuwającej sprzeczności poszczególnych interesów. Należy zatem zmienić typ państwa, stworzyć nowe państwo, któreby odpowiadało społecznemu charakterowi produkcji i utożsamiało się z jego organizacją. Prowadzą do tego: demokratyzacja państwa i rozszerzenie jego prawodawstwa na stosunki wytwarzania i wymiany. Zadanie praktyczne redukuje się wtedy do walki politycznej, w której największe znaczenie ma zorganizowana i poddana dyscyplinie masa, nie zaś osobnik zrewolucjonizowany moralnie.

Propaganda o tyle ma wartość dla polityki socjalizmu, o ile uzdolnia proletarjat do prowadzenia masowej akcji w celu przekształcenia państwa. Ideały etyczne życia, najbardziej nawet zgodne z duchem przyszłości socjalistycznej, mogą być dla polityki socjalizmu szkodliwe, jeżeli rozluźniają karność masowego działania lub nie dają się przystosować do wymagań walki, i odwrotnie, cechy najściślej związane z moralnością kapitalizmu mogą być jednak użyteczne dla celów walki. Stąd płynie przekonanie, że ustrój wykształca typ człowieka, a więc, że zmiana moralna dokona się pod wpływem państwa kolektywistycznego. Na program ten składają się zatem trzy teorje: pierwsza o niezbędności państwa, druga o państwie, jako regulatorze przymusowym życia, które się daje doskonale przystosować do tych interesów proletarjatu, jakie mają zrewolucjonizować stosunki ludzkie i trzecia, że między rewolucją moralną, a społeczną nie zachodzi żaden istotny związek. Twierdzenie o niezbędności państwa nie zawiera postulatu o niezmienności typu społecznego, przeciwnie, jest ono oparte na pojmowaniu ewolucyjnem — ciągłego przeistaczania się i zmienności tych pierwiastków technicznych, kulturalnych, umysłowych i moralnych, które decydują o stosunkach ludzkich i or-

ganizacji społecznej. Zasada niezmienności odnajduje się w stosunku do natury ludzkiej. Wszystko ulega zmianom, tylko natura moralna człowieka nie ulega zmianom, wymaga przymusu państwowego, któryby tamował jej wsteczne, szkodliwe popędy i zmuszał do przyjmowania doskonalszych form życia. Pojęcie niezmienności natury moralnej człowieka, stałości pewnych typów ludzkich jest zupełnie dowolnem przypuszczeniem, opartem o niedostateczne podstawy empiryczne i ma wartość hypotezy. Ponieważ hypoteza ta postawiona jest jako pewnik dla wytknięcia celu praktycznego socjalizmu, więc i sam cel staje się hipotetyczny, nosi piętno intelektualizmu: celu ujarzmionego przez teorję. Wobec tego, że cel polityki socjalistycznej jest nie tylko koncepcją umysłową, lecz mieści w sobie i żywe jądro— niezależne od teoryj, ludzkie potrzeby i pragnienia, poszukujące swego urzeczywistnienia ze ślepą żywiołowością, więc popełnia zasadniczy błąd metodologiczny, podstawiając na miejsce rzeczy żywej, pojęcia wywnioskowane dedukcyjnie, przeczy ponadto i materjalizmowi dziejowemu, który nie pozwala na ujmowanie przeobrażenia społecznego jako tezy umysłowej.

Nie wytrzymuje również krytyki twierdzenie, że polityka socjalizmu kieruje się nie wyrozumowanym postulatem „państwa", lecz tendencją rozwojową kapitalizmu, która prowadzi do wzrostu ekonomicznej i społecznej potęgi państwa. Pojęcie „tendencji rozwojowej", o ile jest konstatującem, opisem pewnej rzeczywistości życia, daje się traktować naukowo. Chcąc jednak z pojęcia tego uczynić wytyczną działania musimy przeistoczyć jego naturę: oprzeć je na przewidywaniu przyszłości, stwierdzić jej konieczność dla przyszłego rozwoju społecznego, jako najważniejszej, najużyteczniejszej lub najlepiej przystosowanej do celu. Słowem trzeba dowodzić, rozumować, uzasadniać przy pomocy faktów i hipotez, czyli od opisu faktów przejść do doktryny. Pozatem może powstać spór o same tendencje rozwojowe — w dzisiejszem życiu spostrzegać można nie tylko tendencje państwowe lecz i przeciwne, bezpaństwowe, rozwój zrzeszeń wolnych. Wszystko co polityka socjalizmu stawia jako zadanie, mające się urzeczywistnić przy pomocy państwa, urzeczywistnia się lub szuka swego urzeczywistnienia na drodze stowarzyszeniowej, pozapaństwowej.

Możnaby stwierdzić, że w ruchu emancypacyjnym mas ludowych, a nawet we współczesnym socjalizmie współistnieją obok siebie dwie metody, dwie polityki zasadniczo różne: państwowa, zawarta w programach i rozumowanej ideologji, oraz bezpaństwowa, przejawiająca się w żywiołowych ruchach, zrzeszania się wolnego, nie skrępowana żadną ideologją i nie zdająca sobie sprawy ze swej siły polityczno-rewolucyjnej.

Konieczny wobec tego jest dla Abramowskiego wybór jednej z tych tendencyj, jako wytycznej działania i przystosowanie do niej całej walki klasowej — wybór taki może być dokonany jedynie na

zasadzie czystego racjonalizmu. Główne twierdzenie wysuwane w obronie polityki państwowej jest jej większa użyteczność od innych sposobów walki dla dzisiejszych postępów klasy pracującej. Użyteczność ta nie daje się zaprzeczyć, ale faktem jest również, że w miarę zabezpieczenia interesów pracy przez państwo, samorodne instytucje robotnicze, spełniające te same zadania, tracą rację bytu, zanikać musi tworząca się w nich nowa kultura moralna i społeczna, wszystkie zaś zagadnienia życia, które powołuje rewolucja proletarjatu, muszą przystosowywać się do naczelnego stanowiska państwa. Z tego stanowiska państwowego wynika wycofywanie się socjalizmu z życia indywidualnego i zagadnień moralności osobistej, niemożność postawienia ideału moralnego przyszłości, dla zagadnień indywidualnych. Ideał może się bowiem rozwijać tylko w dziedzinie swobodnej od nakazów i przymusu społecznego i osiąga swą wartość, gdy urzeczywistnienie w życiu jego treści zależy od własnych pojęć, uczuć i woli jednostki. To też zmiany moralne, odbywające się w masach, objętych ruchem socjalistycznym, dokonywują się pod wpływem ruchu zrzeszeniowego i przeprowadzania o własnych siłach pewnych zadań zbiorowych.

Socjalizm zatem, który postawił jako zasadę upaństwowienie zadań życia społecznego staje się tylko partją reformatorską. Chcąc zachować swój rewolucyjny charakter, socjalizm musi stanąć na stanowisku bezpaństwowem.

Socjalizm bezpaństwowy nie potrzebuje żadnego postulatu historjozoficznego, jako punktu wyjścia dla swojej polityki i polityka jego nie zależy od żadnej tezy lub teorji naukowej, przewidującej przyszłość, gdyż sama ją określa, jako przeobrażanie się ludzi i stosunków z dnia na dzień. Z chwilą kiedy ludzie zaczynają się grupować w celu walki o jakiś nowy ideał lub potrzebę życia zbiorowego, do przyczynowości społecznej wchodzi fakt nowy, który wpływa na kierunek jej rozwoju i z którym historja, mimo najściślejszych przewidywań teoretyków, liczyć się musi: nie polityka stosować się ma do teorji, lecz teorje socjologów do polityki. Jeżeli więc usunie się teorję przewidującą przyszłość socjalizmu, pozostanie pierwotny punkt wyjścia ideologji socjalizmu, fakt walki klasowej, indywidualny fakt zatargu pomiędzy potrzebami człowieka a warunkami życia. Polityka socjalistyczna powinna przyjąć fakt walki jako samorodne źródło rewolucji ciągłej, z niego uczynić swoje założenie podstawowe, a zarazem określić cel i sposoby działania. Walka klasowa jest ogniskiem, z którego wychodzi nieprzerwany szereg przekształceń społecznych. Pod jej wpływem giną dawne pojęcia moralne, zanikają instytucje, a rodzą się nowe, ideologje i instytucje. Tajemnica tej siły przewrotowej i twórczej wynika z tego, że walka klas rzuca do mózgów ludzkich zarzewie nowych potrzeb, które przeobrażają naturę jednostek i prowadzą do realizacji ich w życiu, tworzą zrzeszenia ludzkie dla osiągnięcia tych celów, rozwijające się w nowe instytu-

cje i zmieniające warunki życia jednostki. Są to związki i organizacje zawodowe robotników, ligi i kooperatywy spożywców, organizacje wytwórcze, zrzeszenia włościańskie, stowarzyszenia kredytowe i t. p. Instytucje te, jako formacje nowe, w zasadzie sprzeczne z ustrojem kapitalistycznym, wymagają dla swego istnienia niszczenia składników kapitalizmu. Polityka socjalizmu bezpaństwowego znajduje również oparcie w tendencjach rozwojowych kapitalizmu.

Obok potęgującej się roli państwa rośnie siła i znaczenie zrzeszeń wolnych. Stąd konieczność wytwarzania się stronnictwa, któreby zwalczało rozwój państwowości i było przedstawicielstwem tworzącego się samorodnie socjalizmu bezpaństwowego, konieczność, wynikająca z interesów wolnościowych człowieka, z rosnącej wciąż różnorodności indywidualizmów i grup społecznych. Interesy te nie mogą znaleźć zaspokojenia w demokratyzacji państwa, gdyż u podstaw jej leży zasada większości, będąca możliwością gnębienia rozmaitych mniejszości, gnębienia tem bardziej powszechnego, im więcej spraw życia społecznego przechodzi do władzy państwa.

Zadaniem bezpaństwowej polityki robotniczej jest zwalczanie państwowości w polityce, w ideałach i zwyczajach oraz rozwijanie zdolności do samodzielnego załatwiania spraw swoich, do organizowania się w wolne stowarzyszenia, ażeby tym sposobem uczynić państwo zbytecznem społecznie i indywidualnie, i przygotować podstawy dla rozwoju nowego społeczeństwa bezpaństwowego, opartego nie o terytorjum a o stowarzyszenia, nie o przymus organizacyjny, a o powinowactwo i przyrodzoną wspólność potrzeb. Jeżeli zaś przyszłość okaże, że niezbędne jest pewne minimum państwa, jako nieodłączny atrybut społeczeństwa, to rozwinięte dzięki tej walce czynniki i siły antypaństwowe ludu utrzymają organizację państwową w tych minimalnych granicach, jakie mu wyznaczy dana epoka oraz będą gwarancją istotnej demokratyzacji.

Postulatami polityki bezpaństwowej będzie zatem: zwężanie praw i atrybutów państwa drogą ustawodawczą oraz usuwanie tam i przeszkód, które krępują rozwój samopomocy społecznej; czynna inicjatywa w tworzeniu organizacyj społecznych wszelkiego typu, mających służyć różnym interesom i potrzebom. Organizacje takie, rozwijają samodzielność, energję i ducha dobrowolnej solidarności, poszanowanie człowieka, a jednocześnie rozrywając łącznik między potrzebami ludzi a instytucjami przymusowemi państwa — stają się ogniskami nieustannej rewolucji społecznej, ogniskami twórczości. Ostatnim wreszcie zadaniem jest szerzenie bojkotu państwa — niszczenie indywidualnej potrzeby instytucyj państwowych, walka z przymusem wewnętrznym człowieka, z psychologją niewoli. „Walka taka jest nie tylko polityką, ale i ruchem etycznym".

Socjalizm bezpaństwowy, którego twórcą jest Abramowski, jest kierunkiem, przeciwstawiającym się socjalizmowi państwowemu, re-

prezentowanemu przez partje socjalistyczne, zarówno o zabarwieniu rewolucyjnem jak i reformistycznem. Stwarza nowe drogi, które zmierzają ku celom, ku jakim prowadzi anarchizm. Lecz i anarchizm we wszystkich swych postaciach nie da się, pomimo pokrewieństwa, pogodzić z socjalizmem bezpaństwowym. Niewątpliwie istnieje wiele podobieństwa do zasadniczych pomysłów Kropotkina, najbliższego Abramowskiemu anarchisty, ale w żadnym razie niema tożsamości. Anarchizm jest ruchem par excellence politycznym, negującym a przynajmniej lekceważącym inne formy działalności społecznej. Tymczasem socjalizm bezpaństwowy akcję polityczną bezpośrednią uznaje, ale wpływ jej uzależnia przedewszystkiem od rozwoju innych form ruchu. Jest więc bardziej integralnym, pełnym i nie mieści się w ramach dotychczasowych poczynań anarchizmu. Należałoby go raczej umieścić w pośrodku między dawnym ruchem socjalistycznym (czerpie też wiele natchnień z socjalizmu utopijnego), syndykalizmem, kooperacją i anarchizmem. Socjalizm bezpaństwowy tworzy nowy ideowy kierunek, idący własnemi drogami, prowadzącemi pomiędzy powyższemi sprzecznościami i jest pojęciem, mającem ogarniać cały ruch społeczny, zabarwiając go swoją ideologją bezpaństwową. W założeniach swoich jest ruchem apolitycznym, pragnącym już dzisiaj budować podwaliny nowego społeczeństwa bezpaństwowego przez wytwarzanie nowego człowieka z nowemi instynktami społecznemi i nową moralnością. Dlatego też próbuje rozwijać te formy współżycia i organizacji, które cechy powyższe wzmacniają — natomiast zdąża do wyrugowania z życia instytucyj państwa, a przynajmniej do ich ograniczenia, gdyż działają one jako instytucje przymusu i ucisku. W ten sposób pod względem ideowym zbliża się socjalizm bezpaństwowy najbardziej do dwu ruchów społecznych: kooperatyzmu, dla którego stwarza nową i głęboką ideologję i syndykalizmu, z którego poniekąd wyrasta. Abramowski czerpał najwięcej zdaje się natchnień właśnie z ruchu zawodowego francuskiego i z ruchu kooperatywnego angielskiego i belgijskiego. W stosunku do obu kierunków ma charakter jednoczący i sprowadzający ich wysiłki do wspólnego mianownika ideowego.

Pomimo swej blizkości wszystkie te prądy nie dadzą się zidentyfikować z doktryną Abramowskiego. Wspólną ich cechą będzie akcja bezpośrednia, akcja integralna o całość nowych warunków życia, wspólnem jest podkreślenie, że ruch społeczny musi być również ruchem etycznym. Socjalizm bezpaństwowy podkreśla tylko silniej, że najgłówniejszem narzędziem przeobrażeń społecznych jest rewolucja wewnętrzna, moralna, że ona jest motorem przekształceń. Wspólnemi im są również woluntaryzm społeczny, negacja państwa, ale obcym już kolektywizm, a nawet komunizm Abramowskiego. Poza tem różni się doktryna Abramowskiego od powyższych prądów, że widząc sprężynę rozwoju w rozkwicie stowarzyszeń, główną rolę

oddaje w nich kooperacji, gdy dla syndykalizmu i gildyzmu najważniejszym jest rozwój związków zawodowych.

Jeżeli np. dla Sorela najważniejszym zagadnieniem jest produkcja i problem jej organizacji, jeżeli okresowo Sorel drwił nawet z kooperacji, to Abramowski wysunął ją na czoło zrzeszeń dobrowolnych, mających zastąpić przymusową organizację państwową.

XIII. Kooperatyzm.

Obok pism, poświęconych teorji i praktyce socjalizmu, najliczniejszemi społecznemi pracami Abramowskiego były dzieła kooperatystyczne. Nie są to, ściśle biorąc, traktaty naukowe, raczej utwory popularne i propagatorskie, zawierają jednak tyle samodzielnych sformułowań, ujęć i idej, że zasługują na odrębne traktowanie, zwłaszcza w niniejszem wydawnictwie, ze względu na rolę, jaką dzięki nim, w obudzeniu ruchu współdzielczego u nas odegrał Abramowski.

W systemie socjalizmu bezpaństwowego Abramowski wyznaczył kooperacji rolę niezwykle ważną, rzecby można, decydującą. Pisma współdzielcze jego są właśnie uzasadnieniem i rozwinięciem tej tezy. Nie daje w nich i nie zajmuje się definicją kooperacji, jako takiej, lecz opisem roli jaką odgrywa w „sprawie wyzwolenia ludu pracującego".

Kooperacja jest cząstką ruchu zrzeszeniowego, jaki stoi poza organizacją państwową i służy nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, ale i do najlepszego zabezpieczenia wolności obywatelskiej. Stowarzyszenia są formą współżycia przyszłości, dziedzicem nowożytnego państwa—są to dobrowolne, nieterytorjalne rzeczpospolite, wyrastające ze wspólności potrzeb, wcielające w życie wszystkie zasadnicze cechy demokracji. Rozwijają się obok państwa, jako jego antagonista, i są bardziej przystosowane do przyrodzonej rozmaitości życia. Państwo i stowarzyszenia to nietylko dwie różne organizacje społeczne, ale i dwie różne ideje. Gdzie rozwijają się instytucje samopomocy, kooperatywy, związki włościańskie, związki zawodowe tam zachodzą jednocześnie głębokie zmiany w zwyczajach i duszach ludzkich, zjawia się uczucie samodzielnego tworzenia i solidarności ludzkiej. Z instytucyj tych winno powstać społeczeństwo oparte o organizację zrzeszeniową — rzeczpospolita kooperatystyczna, która nie potrzebuje posiłkować się przymusem prawa i opieki policyjnej, tak jak ich nie potrzebują poszczególne stowarzyszenia, których członkowie są zainteresowani wspólnym celem.

W dzisiejszem społeczeństwie kapitalistycznem są warunki siły i formy, umożliwiające budowanie nowego życia, jako wolnego aktu braterstwa ludzi, opartego na wspólności ekonomicznej i demokracji pracujących. Ogniskami tego nowego życia są przedewszystkiem kooperatywy, a zwłaszcza kooperacja spożywcza. Kooperatywa spo-

żywcza jest stowarzyszeniem ludowem, nieprzyjaciółką wszelkich ograniczeń, dąży do zawładnięcia całym rynkiem krajowym i tym sposobem odbiera zyski i rządy nad życiem gospodarczem z rąk kapitalistów i kupców i oddaje je w ręce ludu. Z zysków tworzy fundusze, które umożliwiają jej obejmowanie produkcji i wyzwalanie bogactw kraju z rąk prywatnych właścicieli. W ten sposób obok gospodarki kapitalistycznej powstają nowe organizacje gospodarcze, w których niema wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletarjuszy, rządzących i rządzonych, gdzie właścicielem jest wolne zrzeszenie ludowe, otwarte dla każdego, szanujące równość praw i obowiązków. Słowem kooperacja — poprawia warunki bytu, jest źródłem tworzenia wspólnych społecznych kapitałów i uczy samorządu. W stowarzyszeniach tych, które przekształcają gospodarkę kapitalistyczną na kooperatystyczną, wytwarza się nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach dotąd nieznanych — w którym zamiast przemocy i nakazów występuje braterska solidarność, zamiast rutyny biurokratycznej — praca wspólna, a ślepe posłuszeństwo prawu zastępuje umiłowanie idei, dla której zbiorowość pracuje.

Rozwój zrzeszeń spożywców i potężnienie ich własnej wytwórczości zbliża dzień „wywłaszczenia wywłaszczycieli", który kooperacja widzi nie w katastrofie rewolucyjnej, lecz w drodze stopniowego i wytrwałego usuwania urządzeń kapitalistycznych. W instytucjach kooperatystycznych występuje już obecnie zasadnicza cecha komunizmu społecznego. Tworzą one wspólną własność, rządzą się demokratycznie, prowadzone są dla korzyści ogółu i dają uspołecznioną nadwartość. W przeciwieństwie do „uspołecznienia" przez państwo, które jest uspołecznieniem przymusowem i biurokratycznem, mamy tu uspołecznienie oparte o wolność i braterstwo. Kooperatywa jest wielkim prądem, rozwijającym się obok socjalizmu w społeczeństwach nowożytnych — oba tworzą ich przyszłość. Oba te ruchy, pomimo różnic (stosunek do upaństwowienia), są ze sobą ściśle spokrewnione, gdyż wychodzą z tego samego źródła — oba są protestem przeciw krzywdzie ludzkiej i dążeniem do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie — oba stawiają uspołecznienie środków produkcji za warunek wyzwolenia ekonomicznego ludu.

Stosunek kooperatyzmu do państwa opiera się na poglądzie, że zarówno w interesie wolności ludzkiej, jak i rozwoju kultury leży, aby czynności władz państwowych były ograniczone do najwęższego zakresu, do spraw bezpieczeństwa publicznego, sądownictwa i obrony kraju. Wszystko inne należeć winno do działania wolnych stowarzyszeń. Kiedy wolne zrzeszenia gospodarcze i kulturalne obejmą całe społeczeństwo i wszystkie jego potrzeby, ustrój kapitalistyczny musi zamrzeć i nastanie rzeczpospolita kooperatywna, przepojona wolnością twórczą, duchem braterstwa i demokracji. Rzeczpospolita kooperatywna będzie organizacją nieterytorjalną, opartą o splot dobrowolnych stowarzyszeń, z których każde bierze na siebie inną dzie-

dzinę potrzeb. Granice jej nie dają się przewidzieć. Rządy większości nie mogą w niej być pogwałceniem praw mniejszości i jednostek, będą istotnem wykonywaniem woli powszechnej. Prawo bez przymusu istnieć może tylko dla tych, którzy je uznają dobrowolnie. Rzeczpospolita pozostawia mniejszościom i jednostkom prawo urządzania życia według swoich potrzeb. Swoboda życia indywidualnego nie może ulegać schematom i ograniczeniom. — Abramowski niechętnie stawia wytyczne jutra, niechętnie kreśli obrazy społeczeństwa przyszłości. Można tu zastosować, co z innej okazji pisał: „Możemy zupełnie nie zajmować się ani szczegółowem opracowywaniem planu przyszłości społecznej, ani też stawianiem zawczasu wytycznych, podług których rewolucja polityczna miałaby się odbyć, dość będzie, jeżeli wytworzy się komunizm moralny, żyjący w potrzebach i pojęciach ludzkich, organizacja zaś społeczeństwa przyszłości, zarówno jak charakter walki politycznej o nią będą takiemi tylko, jaką będzie rewolucja moralna, która je poprzedzi, a której przeprowadzenie stanowi całkowite i jedyne zadanie partji".

W pojęciu „rewolucji moralnej" mieści się właśnie rdzeń główny praktycznych idej Abramowskiego.

XIV. Nowa etyka.

Charakteryzując Abramowskiego jako socjologa, podnosi K. Krauz, że wydobył on na plan pierwszy kult człowieka — „głęboki szacunek i względność dla żywej, konkretnej, cierpiącej i radującej się, zdolnej tworzyć i być kształtowaną — jednostki ludzkiej", że teorja jego „za najwyższą istotę dla człowieka objawia samego człowieka". Określenie to jest szczególnie trafne, gdy się ujmuje Abramowskiego jako budowniczego nowego świata społecznego. U podstawy jego teoryj społecznych znajduje się wiara głęboka w człowieka, w możliwość zmian moralnych, parcie wewnętrzne do zgodności życia z ideą wyznawaną, potrzeba nowej moralności. Moralność ta jest zaprzeczeniem moralności obowiązującej, jestto moralność nowego ustroju społecznego, ustroju bezpaństwowego, którego nadejście zapowiada Abramowski. Społeczeństwo takie da się osiągnąć w każdym czasie i miejscu, o ile dojrzeją doń ludzie. Konieczną jest właśnie rewolucja moralna ludzi, polegająca na „wytworzeniu się nowych uczuciowych stron duszy", które obudzą w człowieku nowego człowieka z nową etyką. Sumienie indywidualne i świat społeczny pozostają w stosunku ścisłej współrzędności i wzajemnego kształtowania się. Rewolucja moralna ma za zadanie zmienić ognisko indywidualne życia społecznego, stworzyć nowe sumienie, z którego wyjść musi niechybnie nowy świat społeczny. Jestto najbardziej częsty, najmocniej podkreślany zwrot we wszystkich bez wyjątku pismach Abramowskiego. Idea „rewolucji" czy „przeobrażenia" moralnego ludzi, to najbardziej samoistna, najwcześniejsza idea własna Abramowskiego,

spotykana już w pismach jego młodzieńczych, idea najbardziej go wyróżniająca od innych pisarzy pokrewnych, zbliżająca natomiast do L. Tołstoja, a również do F. Nietzschego. Od każdego z nich zresztą dzieli go przepaść cała, wynikająca z całokształtu poglądów etycznych.

Poglądy społeczno-etyczne Abramowskiego ulegały ewolucji. Nie tyle co do treści ile, jak i w innych dziedzinach, zmieniał się punkt wyjścia, stanowisko Abramowskiego. Początkowo są one sformułowaniem norm, odnoszących się do pewnego historycznego okresu, mają charakter względny, aczkolwiek utopijny. W latach ostatnich, pod wpływem swych poglądów metafizycznych, dochodzi Abramowski do sformułowania zasad „etyki absolutnej", która ma odpowiadać wzorom rozwojowym, potencjalnym, dążącym do stworzenia nowego gatunku, nowej wyższej rasy ludzkiej — nadczłowieka. Między obu stanowiskami Abramowskiego niema bynajmniej sprzeczności. Różnica główna polega na odmienności stanowiska zajmowanego, odmienności sformułowań i uzasadnień, treść „nowej etyki" zostaje natomiast ta sama — jest nią urzeczywistnienie już dzisiaj ideału etycznego komunizmu — braterstwa.

W rozwoju społecznym ludzkości, czy — jak później formułuje Abramowski — w rozwoju gatunkowym rasy ludzkiej specjalną rolę odgrywa czynnik ideałów, „przybierający postać religijną i jako doświadczenie metafizyczne, dążący w kierunku doprowadzenia życia do absolutnego dobra". Psychologja indywidualna ideału polega na tem, że powstaje on w doświadczeniach agnostycznych, jako pewnik intuicyjny i jako uczucie oraz powoduje intensywną czynność woli. Z natury swej twórczy, dąży do uspołecznienia się, pochłania całego człowieka, tworzy fanatyków i bohaterów. Nie objęty przyczynowością, jest jakby źródłem i początkiem przyczynowości moralnej. W zjawiskowości społecznej zajmuje stanowisko wyłączne, gdyż narzuca się jako norma, jako konieczność moralna i staje się dla człowieka dobrowolnie wziętym przymusem, utożsamiającym się z przedmiotem największego ukochania i piękna, dającym szczęście i wartość życiu. Wszystko to ma wskazywać, że ideał przekracza zjawiskowość, że jest bytem substancjalnym specjalnego rodzaju, występującym w tych tylko zjawiskach, które mają stać się czynem.

Sprowadzając wszystkie kategorje społeczne do ich realnego elementu — jednostki ludzkiej, ujawnia Abramowski jednocześnie ich stronę subjektywną. Każdy fakt życia zbiorowego w świadomości indywidualnej staje się faktem moralnym, nie przestając być ogniwem szeregu historycznego—jako fakt objektywny. Dlatego też zagadnienie historyczne socjalizmu — wyzwolenie człowieka, staje się dla niego zagadnieniem praktycznem, a zarazem subjektywnem — dokonania tej rewolucji moralnej w sumieniach ludzi, z której wyłonią się nowe formy społeczne. Zagadnienie to jest główną wytyczną zarówno polityki socjalizmu, jak i etyki „absolutnej". Metoda działania, za pomocą

której zdążać należy do przeprowadzenia reform, to oddziaływanie na mózgi mas ludzkich, poruszanie ich sercami, słowem stwarzanie nowej siły moralnej w społeczeństwie, która wywalcza sobie prawo istnienia. Instytucje nowe nie mogą się zjawić w społeczeństwie, którego potrzeby i pojęcia instytucjom tym nie odpowiadają. Każdemu przeobrażeniu społecznemu, odpowiadać musi przeobrażenie moralne. Historja nie zna innego procesu. Również powstanie nowego ustroju socjalistycznego nie może ominąć fazy rewolucji moralnej. Gdyby grupa spiskowców, wyznających ideały socjalizmu zawładnęła mechanizmem państwowym i siłą stworzyła nowy porządek rzeczy, dla utrzymania jego użyćby musiała całej władzy państwa, ugruntowanego na zasadach absolutyzmu biurokratycznego, gdyż wszelka demokratyzacja władzy groziłaby rozpadnięciem się danego ustroju i wznowieniem tych urządzeń społecznych, które żyją w nietkniętych przez rewolucję moralną duszach ludzkich. Antagonizm nowych klas — obywateli i urzędników—doprowadzićby musiał do upadku ustroju, a gdyby ten dał się nawet utrzymać, musiałby być zaprzeczeniem własnego świata idej. Błędnemi są teorje, głoszące, że rewolucja moralna dokonywa się żywiołowo pod wpływem warunków ekonomicznych i że reforma społeczna znajduje odrazu oparcie w interesach wszystkich klas gnębionych. Istotnie rozwój ekonomiczny dokonywa zmian, wytwarza nowe pierwiastki moralne, ale istnieje również przeciwne działanie środowiska życiowego: przystosowuje ono do siebie naturę moralną człowieka i sprzęga jego osobiste interesy z porządkiem istniejącym. Działanie to środowiska widoczne jest nawet w klasach, których interesy są najbardziej wrogie danemu ustrojowi, potrzeby, samorodnie powstałe pod wpływem bodźców ekonomicznych, obracać się będą około tego, co jest bożyszczem moralnem kapitalizmu, około własności prywatnej i jej dopełnienia etyki policyjnej. Nie wystarczające jest również wyłącznie intelektualne oddziaływanie na masy, gdyż idea pozostaje słabą, ubogą w skojarzenia i nie może owładnąć człowiekiem. Pobudki intelektualne są najrzadsze, najmniej żywotne w człowieku, nie docierają do prawdziwych motorów postępowania codziennego.

Ideowość z życiem zrośnięta przemaga abstrakcję i wyciska na niej swe piętno — w idei zachowuje się treść stara, pomimo pozorów nowości. Pojęcia oderwane tłumaczą się w duszy każdego na pojęcia konkretne, czerpane z wzorów życiowych i pobudek moralnych dzisiejszego ustroju. Abramowski wysnuwa stąd wniosek, że propaganda socjalizmu metodą intelektualną nie może dokonać rewolucji moralnej. Aby rewolucja moralna mogła się dokonać, niezbędne jest przeniknięcie nowych idej do zwyczajów, spraw prywatnych i codziennych człowieka, dotarcie do sumienia człowieka, związanie idei z jego potrzebami i sprawami codziennemi. Z tezy ekonomiczno-prawnej przyszłości stać się musi tezą etyki indywidualnej teraźniejszości.

Ideał etyczny nie może być określony dowolnie. Jako wartość moralna danego zagadnienia historycznego, musi znajdować się z nim w istotnym, blizkim stosunku. Znalezienie go, to sprowadzenie do terminów intuicji moralnej tych czynników, które determinują komunizm jako zjawisko społeczne. Idzie zatem o przystosowanie warunków życia do społecznej natury człowieka: „Tożsamość ludzka, która objektywnie, w ustrojowości społecznej, przybiera postać instytucyj komunistycznych, będąc zarazem równoznaczną z wyzwoleniem człowieka od trosk życiowych, w intuicji moralnej w naszem odczuciu subjektywnem jest dobrocią, naturalną etyką braterstwa, nie potrzebującą żadnych dogmatów rozumowanych, jako podstawy swego oparcia się".

Ideał braterstwa jest intuicyjnem, niewyrozumowanem poznaniem siebie w innych istotach, uczuciowym wyrazem tożsamości ludzkiej. Egoizm jest zaprzeczeniem istotnej natury człowieka, wyłania się w warunkach, zmuszających człowieka do ciągłej troski o chleb, do walki o zachowanie swego bytu — dobroć i braterstwo natomiast są moralnym wyrazem wyzwolenia człowieka z walk życiowych, odpowiednikiem uspołecznienia interesów życiowych, negacją wszelkich kodeksów moralnych, same bowiem wystarczają sobie, „gdy całe stosy ksiąg rozpaczliwej sofistyki intelektualizmu i wiekowa powaga dogmatów strzeżone przez policję państwową muszą nieustannie posiłkować moralność samolubstwa, do której nędza życia zdegradowała człowieka".

W późniejszem sformułowaniu Abramowski wzmacnia jeszcze znaczenie i wartość ideału braterstwa. W ewolucji gatunkowej ideał braterstwa przyjmuje postać religijną, jest wyrazem rzeczywistości absolutnej, w której „cały świat ludzki (właściwie świat istot żywych) połączony jest ze sobą wewnętrznie podwójną tożsamością: subjektu i idjoplazmy". Poznanie intuicyjne tej tożsamości, zjawiające się w stanach panteistycznego skupienia przy obcowaniu z ludźmi i przyrodą, daje nam wyczucie tych składników jaźni, które stanowią łączność istot żywych i ma charakter objawienia. Świadomość ideału braterstwa jako pewnik intuicyjny nie wymaga uzasadnienia, a jako uczucie ma naturę czynną, twórczą, dąży do zmiany świata zewnętrznego według swego wzoru, do realizacji, w której rolę zasadniczą i pierwszorzędną odgrywa wola. Pierwiastek tożsamości ludzkiej, czyli, mówiąc słowami religji — pierwiastek boskości ludzi, tkwi w woli, bez której nie mogłoby się dokonać przeobrażenie idei na fakt rzeczowy. Poznanie intuicyjne i wyczucie bezpośrednie tej tożsamości ludzkiej jest naszem zetknięciem się z istotą substancjalną życia społecznego i z własną istotą wieczną.

Na tem polega wartość absolutna ideału braterstwa. Wszelkie oddalenie się od tego wzoru jest negacją woli, tworzeniem zapory między sobą i tem, co stanowi naszą istotę wieczną, a ponieważ każdy akt woli jest początkiem szeregu rzeczywistości, więc i negacja

utrwala się jako krzywda społeczna i niesprawiedliwość, pomniejszające tylko siły ludzkie.

W etyce braterstwa jest jeden tylko dogmat — bezwzględne poszanowanie człowieka i jedna zasada pojmowania życia jako interesu wspólności, w którym jednostka odnajduje sens prawdziwy istnienia i poszukiwane szczęście. Abramowski uważa krzywdę ludzką za jedyny grzech, braterstwo za jedyną cnotę. Z tak pojmowanego ideału etycznego daje się wyprowadzić cała nowa moralność. Inne ideały społeczno-moralne mają te same cechy zasadnicze i spełniają tę samą rolę w przekształceniu zjawiskowości społecznej, co ideał braterstwa — „ten najwyższy ze wzorów doskonalenia się życia". Historyczna zmienność ideałów, zależna od kultury duchowej i rozwoju życia społecznego nie przeczy absolutnej naturze ideału: „jestto zawsze jedno i to samo doświadczenie metafizyczne, poznanie tożsamości ludzkiej zasadniczej".

Propagując ideę socjalizmu bezpaństwowego, wiązał ją Abramowski z określonemi ideałami moralnemi, bezpośrednio łączącemi się z daną przebudową społeczną. Wypływają one z trzech tez socjalizmu bezpaństwowego, dotyczących własności, pracy i państwa. Z pierwszej zasady wynika obowiązek szerzenia w życiu zupełnego komunizmu, negowanie zwyczajowości własnościowej mieszczańskiej, rozwijanie pomocy wzajemnej. Z zasady drugiej — wyzwolenia człowieka od nacisku pracy przymusowej — szerzenie swobody życiowej, odrzucanie wszelkiego jarzma wewnętrznego, zdegradowanie nałogu pracy i zabiegów utylitarnych do właściwego, istotnego znaczenia ich w życiu, wysunięcie za cel życia piękna, zabawy, miłości, rozbudzenie potrzeby swobody i bezinteresownego życia, niszczenie wszystkiego, co ludzi dzieli i upokarza. Wreszcie z trzeciej zasady — bezpaństwowości wynika usuwanie z potrzeb życia państwa. Abramowski nie uznaje żadnej władzy, gdyż „każda władza dąży do przymusu i gnębienia, a więc przeszkadza rozwojowi ludzi". W ustroju przyszłym cała organizacja społeczna sprowadza się do funkcyj gospodarczych. Państwo — instytucja panowania społecznego i politycznego przestanie istnieć. Etyka nowa pragnie więc wprowadzać do mózgów i uczuć ludzkich zasadę bezpaństwowości — obywanie się bez państwa, negowanie jego instytucyj, usuwanie go ze zwyczajowości i potrzeb, szerzenie natomiast solidarności, stowarzyszanie się, zaspokajanie wszelkich potrzeb zbiorowych poza państwem.

Wszystko to jest zadaniem „rewolucji moralnej", która dokonać się musi w sumieniach ludzkich, aby mógł wytworzyć się nowy świat społeczny, aby mogła wyzwolić się istota wieczna człowieka: „Wówczas to przypomni sobie człowiek, że jest synem Bożym, twórcą światów, wówczas spełnią się jego najtajniejsze tęsknoty i nadejdzie oczekiwany przez całe tysiąclecia moment zjawienia się nowego gatunku, zjawienia się nadczłowieka, urzeczywistnienia się Królestwa Bożego".

W poglądach etycznych Abramowskiego najmocniej, najjaskrawiej przejawiają się cechy charakterystyczne dla jego twórczości społecznej: utopizm, wierzący w metafizyczną siłę ideałów, nie oglądający się na przebieg zjawisk w czasie czy przestrzeni; woluntaryzm wyzwalający wolę, świat ideałów z jarzma przyczynowości społecznej; intuicjonizm, widzący w przejawach działalności etycznej „zobjektywizowanie zewnętrzne samej intuicji, wyrażenie jej w faktach realnych"; pragmatyzm — podporządkowujący i sprowadzający wszystkie twierdzenia i teorje społeczne Abramowskiego do celów i ideałów jego moralnych. To też poglądy etyczne Abramowskiego są kluczem do zrozumienia wszystkich jego teoryj społeczno-filozoficznych.

Życie i dzieło Abramowskiego tworzą jeden wielki, zamknięty akord: stanowią całość jedyną, niepowtarzalną, skończoną. Sylweta nasza niestety daje zaledwie kontury, zarysy — postaci całej nie ujmuje. Nie czas jeszcze na pełny jej obraz i ocenę. Wielu stron twórczości Abramowskiego nie poruszaliśmy wcale, nie chcąc przedwcześnie omawiać niewykończonych tematów (zagadnienie narodowościowe, teorja państwa), brak nam też pewności, czy Abramowski wypowiedział się całkowicie, raczej przypuszczamy, że wielu myśli nie zdołał skonkretyzować. Wskazuje na to uciekanie się pod koniec życia do formy artystycznej, w której miał nadzieję jaśniejszego sformułowania swych przeczuć i wiary. Otwartem więc pozostaje zadanie odbudowania całokształtu poglądów jego, rekonstrukcja ich z ułamków pism pozostałych lub tradycji. Dzisiaj możemy skonstatować tylko nowość, wielkość i doniosłość zadań, które stawiał i które starał się rozwiązać, wielką rozpiętość skrzydeł, któremi ogarniał szerokie horyzonty myśli, śmiałość jego wzroku, by zrozumieć tego filozofa marzeń i utopij.

Poznając dzieje życia i twórczości Abramowskiego doznajemy uczucia wielkiej radości i wzruszenia, jakie przeżywamy wobec potęgi i żywiołowości przejawów przyrody, radości jaką mamy w obliczu potęgi wodospadu górskiego, czy piękna i powagi wyniosłych szczytów górskich, czy cichej zadumy stepu, stepu ukraińskiego, do którego najmocniej przywarło kochające i tęsknoty pełne serce Abramowskiego.

NOTY.

1. Życiorys powyższy oparty jest głównie na informacjach, otrzymanych od osób blizkich Abramowskiemu, poczęści na listach pisanych w różnych epokach życia. Za informacje, uwagi i wskazówki pragnąłbym na tym miejscu podziękować pp.: M. Abramowiczowi, J. Bekowi, J. Budkiewiczównie, A. Cygielstrejchowi, E. Chojeckiemu, F. Dąbrowskiemu, M. Dąbrowskiej, S. Dembemu, A. Dębskiemu, M. Dębskiemu, J. Dmochowskiemu, O. Einfeldowi, A. Górskiemu, W. Kamieńskiemu, H. Kołodziejskiemu, L. Krzywickiemu, S. Małkowskiemu, S. Michalskiemu, W. Michalskiemu, R. Mielczarskiemu, R. Minkiewiczowi, Z. Mysłakowskiemu, J. Okorskiej, Czesławowi, Kazimierzowi, Zenonowi i Zygmuntowi Pietkiewiczom, A. Przewóskiej, W. Radwanowi, M. Rapackiemu, L. Rajchmanowi, R. Radziwiłłowiczowi, Anieli i Erazmowi Samotyhom, T. Szturm de Sztremowi, H. Suchorzewskiemu, E. Waryńskiej, J. Wolskiemu, S. Wolffowi i S. Żeromskiemu.

Zamierzony przedruk listów Abramowskiego odkładamy do tomów późniejszych, gdyż wydawcy spodziewają się jeszcze otrzymać pewną ich ilość.

2. Abramowski w r. 1902 napisał swoją autobiografję do „Słownika pisarzy polskich", opracowywanego przez p. Stefana Dembego. Dzięki uprzejmości p. S. Dembego drukujemy ją w całości:

Urodziłem się 1868 r. 17 sierpnia we wsi Stefanin, w gub. Kijowskiej, pow. Wasylkowskim. Imiona rodziców: Edward i Jadwiga Beynarowicz. Od 1879 do 1885 r. jestem w Warszawie — przechodzę kurs nauk gimnazjalnych w domu. W 1885 zapisuję się do uniwersytetu Krakowskiego na wydział przyrodniczy.

Od 1886 do 1889 jestem na wydziale przyrodniczym w Uniwersytecie Genewskim. W latach 1892—1896 przebywam kolejno w Paryżu, Londynie, Genewie; pracuję nad naukami społecznemi i psychologją.

Prace ogłoszone:

Z dziejów fermerów amerykańskich. Ateneum 1892.

Podstawy psychologiczne socjologji. Ateneum 1896.

Les bases psychologiques de la sociologie w Revue internationale de la sociologie. 1896.

To samo w osobnem wydaniu Giard i Brière. Paryż.

Le matérialisme historique et le principe du phénomène social. Paris. G. i B. 1897.

Teorja jednostek psychicznych. (Przyczynek do krytyki psychologji współczesnej). Warszawa. Wilanowski 1899.

Pierwiastki indywidualne w socjologji. Warszawa 1899. Wyd. Przegl. Filozof.

Dwulicowy charakter postrzeżeń. Przegl. Filozof. roczn. I.

Co to jest sztuka. Przegl. Filozof. roczn. I.

O socjologicznem prawie retrospekcji Krauza. Przegl. Filozof. roczn. I.

Kilka słów o metodzie przy rozpatrywaniu kwestji jednostek psychicznych. Przegl. Filozof. roczn. III.

3. Jako charakterystyczny przyczynek do stosunków epoki podajemy w oryginalnem brzmieniu informacje departamentu policji o Abramowskim, odnalezione przez p. Abramowicza.

Spisok lic rozyskiwaiemych Diep. Policii 1897: Abramowskij Eduard—Osip Eduardow, rodiłsja w Kiiewie 17 awgusta 1867 g., dworjanin, syn ziemliewładielca dier. Stiepanowki, Wasilkowskago uiezda, Kiiewskoj gubernii, pierwonaczalnoje obrazowaniie połucził w odnoj iz Warszawskich gimnazij, zatiem sostojał budtoby, studientom Warszawskago Uniwiersitieta, no połnago kursa nie okoncził; imieiet otca Eduarda Wikientjewa, prożiwajuszczago w dier. Stiepanowkie, Wasilkowskago uiezda, u kotorago w posliednij raz był w 1891 godu, siestru Mariju Eduardowu, sostojaszczuju zamużem za Sigizmundom Pietkiewiczem, prożiwajuszczim w g. Warszawie na Wspólnoj ul., tietok: Gabriel — zamużem za Stanisławom Bujalskim, prożiwajuszczim w g. Warszawie na Ujazdowskoj alleie, w domie Nr. 35, Ekaterinu — po mużu Mienczinskuju, prożiwajuszczuju w Kiiewie na Zołotoworotskoj ulicie, w domie Iljinskago, i diadiu Alieksandra Abramowskago, prożiwajuszczago w Disnienskom uiezdie, Wilenskoj gubiernii, u dwojurodnago brata swoiego Juliana Abramowskago, ariendujuszczago tam imieniie.

Eduard-Osip Abramowskij wyiechał za granicu po pasportu, wydannomu iemu Warszawskim Ober-Policijmiejstierom 5 maja 1889 g. za Nr. 1297. i pierwonaczalno prożiwał w Szwiejcarii, otkuda w naczalie nojabrja 1889 goda piereiechał w Galiciju, gdie snoszienijami swoimi s miestnymi riewoljucionierami nawliek na siebja podozrieniie w prinadliežnosti k socialnoriewoljucionnoj partii; w widu siego był ariestowan w Krakowie i 13/27 nojabrja togo-że goda udalien iz priedielow Awstro-Wiengrii na Prusskuju granicu.

Wozwratiaś poslie siego w Kiiewskuju guberniju, połucził iz Wasilkowskago Uiezdnago Policiejskago Uprawlienija 30 maja 1890 g. za Nr. 39 godicznyj pasport, kotoryj po istieczienii sroka im nie był wozobnowlien. W 1891 g., prożiwaja w g. Warszawie po Jierusalimskoj ulicie, w domie Nr. 67/1582, żieniłsja na żitielnicie g. Radina, Siedleckoj gubernii, Stanisławie Moc, kotoraja w tom godu ili naczalie 1892 g. umierła.

Ostawajaś poslie smierti żieny w g. Warszawie, prożiwał tam u tiestja swoiiego Moca, zawiedywajuszczago piwowariennym zawodom, a w fiewralie 1892 g. biez pasporta wyiechał wtoriczno zagranicu i pierwonaczalno prożiwał w Giermanii, a zatiem w Sientjabrie posieliłsja w Pariżie, gdie sostojał w osobienno blizkich snoszenijach s izwiestnym emigrantom Alieksandrom Dembskim.

26 diekabrja/7 janwarja 1892/93 g. podwiergnut w Pariżie obysku i ariestu, a wsled zatiem wysłan iz priedielow Francii w Angliju. Posieljaś w Londonie, zabolieł czachotkaj, pocziemu siestra iego Pietkiewicz namieriewałaś poiechat' tuda, cztoby prowiesti bolnogo brata w imieniie otca dier. Stiepanowku, Wasilkowskago uiezda.

Eduard-Osip Abramowskij podležit priwlieczeniiu w kaczestwie obwiniajemago k doznaniju, proizwodjaszcziemusja w g. Warszawie po dielu o tajnom soobszcziestwie „Prolietariat".

W fiewralie 1895 godu Abramowskomu prożiwajuszcziemu w Żieniewie, Chemin de la Cluse, 4, na podannoie im proszeniie o razrieszienii wozwratitsja w Impieriju objawlieno czto tak kak kromie samowolnoj otłuczki biez pasporta zagranicu, on obwiniaietsja ieszczie i w gosudarstwiennom priestuplenii, to, po wozwraszczenii w Rossiju, budiet priwlieczien k doznaniju i po wyjasnienii stiepieni winownosti, podwiergnut sootwietstwienno-

mu nakazaniju. Abramowskij wyraził sogłasije wozwratitsja na izłożiennych usłowiach.

Primiety jego: rosta 1 m. 67 s., chudoszczawyj, wołosy i browi swietłorusyie, głaza gołubyje, lico prodołgowatoie, czistoie, nos i rot umierennyie, podborodok krugłyj, boroda ryżiewataja, wołosy wsiegda w bezporjadkie, pochodka porywistaja, goworit protjażno i niemnogo zaikaietsja, osobych primiet nie imieiet.

Na marginesie: Obyskat' i otobraw licznyie dokumienty, wydat' prochodnoie swidietielstwo dlja sliedowanija w gor. Warszawu, w rasporjażeniie Nacz. miestn. Gub. Żandarm. Upr. uwiedomiw o cziem Diepart. Policii. Fotogr. kart. razosłat'.

4. Notatki własne Abramowskiego, zawierające obserwacje, dokonywane nad sobą podczas trwania gorączki. Jak zaznaczyliśmy w tekście mają one dla tej epoki wartość autobiograficzną (18.X 1914).

Gorączka (38.5—39). Przedmioty otaczające zaczynają robić się mgliste, o konturach zmiennych — to zwiększają się, to zmniejszają się. Przestrzeń także zmienia się. Zwykle robi się większa, perspektywa dalsza, ściany rozsuwają się. Żeby odnaleźć przestrzeń normalną i przedmioty zwykłe, trzeba zamknąć oczy na parę minut, po otworzeniu widzi się przez chwilę dawny porządek. Przedmioty nie są martwe, mają swoje życie i wyrazy, mają twarze swoje, bardzo charakterystyczne, twarz kanapy, fotela szczególnie; małe rzeczy nie mają takich wyrazistych twarzy. Między nimi jest jakaś wymiana myśli, jak gdyby opowiadały sobie o czemś. Czasem śmieją się — śmiech nie słyszy się, ale się widzi. Najczęściej śmieje się fotel. Śmiech jest nieprzyjemny, urągający, w nocy straszny. Między mną a rzeczami jest jakiś związek głęboki, tak jakbym odczuwał w nich swoją własną istotę. W chwili największego rozgorączkowania jest zupełny panteizm sui generis. „Ja" wypełniam cały pokój, nie ograniczam się do ciała swego, jestem wszędzie, we wszystkich rzeczach, nawet najmniejszych; palę się w lampce, rozpościeram się w ścianach, ulatniam się w kółkach dymu, jestem kwiatami, wodą, zegarkiem, wszystkiem. W nocy, kiedy zasypiam, a raczej kiedy drzemię, ten związek staje się niemal organiczny — przedmioty z którymi stykam się, poduszka, kołdra, łóżko, stają się jakby częścią mego ciała — każda zmiana w położeniu tych rzeczy odczuwa się jako zmiana wewnętrzna, cenestezyjna, szuka się ulgi w nowem umieszczeniu poduszki np., albo przeciwnie z niej pochodzi cierpienie. Na tem tle powstają zmory snu. Zmora jest wtedy gdy w jakiejś rzeczy, prawdziwej lub urojonej, jestem ja uwięziony, a jednocześnie ja drugi mogę obserwować tego uwięzionego, starać się mu pomóc; przytem sen jest wtedy tak płytki, że jednocześnie z tem widzę rzeczywiste otoczenie, a jeżeli nie widzę to zdaję sobie zeń sprawę, jestem świadomy rzeczywistości. Świat inny, świat snu prawdziwego nie istnieje wtedy. Możnaby powiedzieć tylko, że do świata jawy wtargnęła jakaś cząstka świata snu, nie psując tamtego, często przykra, boląca, natarczywa, od której uwolnić się nie można, z którą trzeba walczyć ciągle, a ta walka sprawia to, że i świat jawy nie jest zwykły, normalny, że jest jakby poszarpany na kawałki, a kawałki te trzeba ciągle zestawiać i porządkować, bo inaczej, czuje się, że wszystko rozpadnie się w gruzy i będzie jakaś ostateczna katastrofa.

Kiedy czytam książkę, bywa, że oczy zamykają się ze znużenia, chociaż nie zasypiam, i przed zamkniętemi oczyma pokazuje się inna książka, którą zaczynam czytać. Czytam ją tak wyraźnie, że w chwili ocknięcia się i otworzenia oczu pamiętam jeszcze zdania, które tam widziałem i szukam tych zdań w książce rzeczywistej, naturalnie bez rezultatu, i nawet dziwię się, że ich znaleźć nie mogę. Zdania te (z których żadnego dotąd nie mogłem zapamiętać) nie mają nigdy żadnego związku z książką czytaną i nigdy nie mogłem znaleźć ich źródła. Wiem tylko, że są bardzo wyraźne jako druk i bardzo jasno widziane, przy zamkniętych oczach, na odległości tej samej co druk prawdziwej książki.

(To samo miewam gdy mi czytają głośno — wyobrażają się bardzo jasno zdania jakoby w książce będące a nieprzeczytane i kilka razy chciałem poprawić czytającą, że opuściła to i to, albo że zmieniła).

Podobnie jak stronnice książki, pokazują się twarze, a nawet całe postacie. Zdarza się często, że siedzę na fotelu, przy lampie jasnej, czytam, czuję coraz większe znużenie, zamykają się oczy i zaraz potem jakieś inne oczy otwierają się i widzę bardzo wyraźnie J. która na mnie patrzy. Widzę najczęściej samą tylko głowę, od dołu jest jakiś zawój ciemny. Wszystko jest naturalne, wielkość, odległość. Gdy oczy otwieram widzenie znika. Zastrzegam, że widzenie to nie jest wcale podobne do obrazów hypnoicznych. Jest daleko bardziej rzeczywiste. Raz tylko jeden poczułem lekki dotyk jej ręki do twarzy. Było to podczas bardzo męczącej nocy, gdy zmagałem się z natarczywym i złym zamiarem. Nie widziałem wtedy twarzy, ale wiedziałem doskonale, że to jej ręka mnie dotykała.

Połączenie widzenia i słyszenia miałem kilka razy. Jednego razu zjawiło się parę postaci, bardzo niemiłych (15 paźdz. zdaje się); szczególnie zapamiętałem dobrze jedną z nich — przedstawił się mi jako „Zacharjasz Stempa", był nisko ostrzyżony i ogolony, z dużą głową, wysoki, źle ubrany; mówił dużo bez żadnego sensu, nie można było dowiedzieć się czego właściwie chce, jakkolwiek chciał czegoś odemnie i starał się w czemś przekonać. Tamten drugi milczał.

Dwa inne widzenia zamieniły się w scenę dramatu — coś bardzo podobnego do Wyzwolenia Wyspiańskiego. Ze ścian wychodziły różne postacie męskie, jednakowo ubrane, czarno, z twarzami wygolonemi, i znikały w ścianach. Wszystkie mówiły jasno, logicznie, przekonywająco o jednem i tem samem, jeden zaczynał o drugi kończył dowodzenie i tak dalej. Przedmiotem pierwszego dramatu (13 czy 14 paźdz.?) było dowodzenie, że J. wcale nie istnieje, że jest zupełną fikcją, fantazją mego umysłu czy uczucia, że nawet istnieć by nie mogła; rozumowanie było tak logiczne, że nie mogłem znaleźć żadnych dowodów contra, jakkolwiek czułem, że ja mam słuszność nie oni. W drugim „dramacie" ta sama scena, ci sami panowie, ale przedmiot dowodzeń jest inny — że J. jest „zamężną". Jak długo scena trwała nie mogłem sprawdzić; wydawała się bardzo długą i była bardzo męczącą. W obu razach odbywało się wieczorem, (pomiędzy 7 a 9 godz.?) przy palącej się lampie. Stan mój jest wtedy stanem półsnu, drzemania. Mam oczy zamknięte ale widzę swój pokój oświetlony, może tylko jest jakaś inna jasność niż rzeczywista. Znużenie potem jest ogromne.

W nocy bywają głosy pytające w natarczywy sposób; głos jest jakiś znajomy. Wczoraj i onegdaj czułem się zmuszony odpowiedzieć na pytanie. Ale za każdym razem wysiłek odpowiadania pomagał mi powrócić do normalnego stanu jawy i wymówione słowa usłyszałem już jako człowiek normalny; zdziwiły mię one i rozśmieszyły.

Ze strony psychologicznej gorączka przedstawia się mi jako stan analogiczny do stanów hipnoicznych, wogóle do stanów zawieszenia intelektu i wydobywania się na wierzch podświadomości. Proces ten jednak, obok zasadniczego podobieństwa, ma także i głębokie różnice. Podświadomość nie może wtedy systematyzować się, jak to czyni normalnie. Przejawia się w luźnych strzępkach. Ma silną tendencję do dramatyzowania się i dramatyzuje się ciągle. Dramatyzuje się inaczej niż w snach. Wchodzi bez ceremonji do jawy i z rzeczywistości jawy bierze sobie materjał dla postaciowania swych widzeń, scen, symbolów. Bywa często tak, że rzeczywistość otoczenia wcale się nie zmienia wtedy, pozostaje tą samą, a tylko ma inny symbolizm inne znaczenie, nabywa większą wartość, staje się mistyczną. Każde ważniejsze ognisko podświadomości, t. j. ognisko o silnej uczuciowości, dąży do przejawienia się wtedy, do przejawiania się upartego, ciągłego, jakkolwiek zmieniającego się. Jedno i to samo ognisko wydać może z siebie niezmierną ilość gorączkowych scen i dramatów, twórczość jego jest bogatą chociaż czasem powtarza się.

Ciekawe jest, że nie wszystkie ogniska podświadomości przejawiają się. Jest u mnie kilka silnych ognisk dawniej stworzonc i nowsze. Z tych tylko przejawia się dwa: ognisko „marzeń bohaterskich", które daje znać o sobie w myślach, że np. to i to już spełniłem, dziś, wczoraj, lub mam spełnić jutro i czekam tylko na ostatnią wiadomość decydującą — wtedy zastukanie do drzwi, wejście czyjeś, jest przez chwilę uważane jako to właśnie na co czekam, jako znak umówiony. Czasem czekam na taki znak przez całą noc. Albo wydaje się, że już spełniłem co trzeba było i oczekuję następstw tego, wielkich, groźnych ,zerwania się jakiejś burzy kosmicznej. Drugie ognisko „J." przejawia się w scenach ,o których mówiłem; w scenach tych jest właściwie jakby walka o nią z jakiemiś złemi siłami, walka o jej dobro, ale wyczerpująca, czasem brak wiary w zwycięstwo, niepokój czy zdołam ją obronić. Natomiast złe ogniska, niedawno powstałe, jak np. konieczność dobrowolnej śmierci — nie występują wcale w gorączce, niczem nie przejawiają się.

1917 styczeń. — Noc z 2 na 3.

Gorączka (przeziębienie) — duszenie — stąd bezsenność. Ciągle powtarzają się słowa następujące:

„A teraz ciągle działały 48, dwa czyste".

Do tego była jakaś nuta — śpiewało się to.

(Wieczór spędzony z Ol. bardzo miły).

5. Fragment referatu czy sprawozdania Abramowskiego z okresu profesury w uniwersytecie Warszawskim. Rękopis pisany, zdaje się, podczas choroby w łóżku, niezakończony. Podajemy go ze względu na wartość autobiograficzną:

1) Rozwój psychologji, jako nauki przystosowanej do życia, to znaczy, przyrodniczej, doświadczalnej i mającej praktyczną wartość, nigdzie może nie będzie miał tak sprzyjających (teoretycznie) warunków jak w Polsce, w okresie zbliżającym się naszych dziejów. Nie dlatego, żebyśmy mieli pod tym względem jakieś specjalne uzdolnienia rasowe czy narodowe, lecz dlatego tylko, że nadchodzące czasy wymagać będą od nas największego natężenia sił twórczych na wszystkich polach życia zbiorowego; że będziemy musieli tworzyć, bez gotowych wzorów przeszłości (wobec przeszło stuletniego przerwania jej) swój własny system wychowania, oświaty, gospodarki społecznej i finansowej, swoje własne typy organizacji państwowej, biurokratycznej, wojskowej, handlu międzynarodowego, dyplomacji, sądownictwa i t. d. Budowa zaś tych instytucyj, jak wogóle wszelkich instytucyj społecznych, wymaga dziś niezbędnie poszukiwania metod ścisłych, a ponieważ styka się tutaj zawsze z człowiekiem lub ze zbiorowością ludzką, wymaga przeto stosowania tej nauki przyrodniczej, która zajmuje się wyłącznie badaniem człowieka, człowieka żywego i całego, to jest psychologji w jej postaci najnowszej, doświadczalnej.

2) Z radością mogę stwierdzić ,że młodzież polska wyczuwa dzisiaj w jakiemś intuicyjnem jasnowidzeniu to znaczenie psychologji dla tworzącego się życia narodowego, wolnego życia. Zaczynając wykłady „Psychologji doświadczalnej w Uniwersytecie Warszawskim 1915 roku nie przypuszczałem nawet, że staną się one ogniskiem ruchu umysłowego w małym nawet zakresie. Rzeczywistość przewyższyła jednak wszystko co mogłem przypuszczać. Przedmiot dotychczas niemodny w zakładach naukowych wyższych, przedmiot trudny i nieobowiązujący dotychczas nikogo dla otrzymania dyplomu, jest wykładany w dużej sali, najczęściej zapełnionej po brzegi. Na ćwiczenia doświadczalne przychodzi do Instytutu około 60 słuchaczy i słuchaczek; specjalne roboty samodzielne, wymagające dużego nakładu pracy i długiego czasu dla zebrania materjału eksperymentalnego, następnie trudnego zamieniania danych doświadczeń na stosunki liczbowe są wykonywane w Instytucie, w ciągu ubiegłego roku akademickiego, przez 12 osób; większość zaś tych prac jest już na ukończeniu i teraz już mogę powiedzieć, że przyniosą one nauce „o człowieku" istotnie nowy a ważny roz-

dział, wyniki teoretyczne tak niespodziewane dla dotychczasowej Uniwersyteckiej psychologji, że sam pierwszy musiałbym zaprzeczyć ich wartości naukowej, gdybym nie wiedział, że wynikają z dokładnych doświadczeń, ścisłych obrachowań stosunków i z metody poprawnej i krytycznej. Przedmioty tych prac, które zamierzam ogłosić niebawem w dwóch tomach wydawnictwa Instytutu (Prace psych. doświadczalnej) są następujące: Opór zapomnianego w stosunku do wieku i płci (pana W. Kamińskiego st. medycyny); Wpływ woli na zapomniane i złudzenia woli przy odtwarzaniu pamięciowem (p. H. Suchorzewskiego st. filozofji); Badanie typu indywidualnego człowieka za pomocą tematu narzuconego w skoj. łańcuchowych (p. Hertz); Badanie usposobień uczuciowych człowieka metodą trzech par skojarzeń barwy i słowa, symbolizujących trzy główne drogi uczuć ludzkich — radość, smutek, gniew. (p. Wierzbicki); Twórczość podświadoma... (rękopis się urywa).

6. W związku z powyższą relacją rozpatrywać należy notatki Abramowskiego o rozprawach przygotowanych do Tomów IV i V „Prac z psychologji doświadczalnej". Mianowicie są to:

a) E. Abramowski, Wpływ stanów psychicznych (uczuciowych i woli) na serce i reakcje naczyniowe;

b) E. Abramowski, Wpływ napięcia mięśniowego na reakcje galwanometryczne;

c) E. A. Wpływ koniaku, opjum i kodeiny na reakcje galwanometryczne;

d) L. Karpińska-Wojczyńska, Badania nad zjawiskiem galwanometrycznem w związku z teorją kompleksów;

e) A. Chojecki, Badanie eksperymentalne woli;

f) A. Chojecki, Badanie wzruszeń w hypnozie.

g) E. Sokolnicka, Badania indywidualności metodą podwójnych reakcyj skojarzeniowych (Junga), połączoną z metodą tematu wybranego;

h) Pozatem prace: A. Cygielstrejcha i J. Budkiewiczówny (niewymienione).

7. W puściznie rękopiśmiennej Abramowskiego pozostały w stanie niewykończonym następujące prace:

a) Feodalizm: I. Powstawanie społeczeństwa feodalnego, II. Gospodarstwo społeczeństwa feodalnego, III. Proces rozkładowy feodalizmu. (Rzecz napisana w latach 1891 — 1893);

b) Metafizyka doświadczalna. Notatki według dwu serji odczytów z roku 1917;

c) (Państwo i prawo). Fragment niewykończony, przeznaczony pewno do II t. „Socjalizm a państwo";

d) (Stowarzyszenia i ich rola). Pierwotna redakcja dziełka „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu roboczego". Przedrukowane w tomie niniejszym.

BIBLJOGRAFJA PISM

Edwarda Abramowskiego. *)

1. A. Pogadanki o rzeczach pożytecznych. Zorza 1883, NNr. 33, 36, 37, 41, 42, 44 i 47. (Przedruk w tomie niniejszym str. 1—19).

2. A. Pogadanki z gospodarstwa społecznego. Zorza 1884, NNr. 6, 7 i 8. (Przedruk w tomie niniejszym str. 20—26).

3. Z. R. Walczewski. Społeczeństwa rodowe. Kraków, nakł. autora, 1890, str. 54.

O c e n a: Tyg. Powszechny 1891, Nr. 4.

4. Warszawiak. Dzień roboczy skreślił... Genewa, druk. Przedświtu, Bibljoteka Robotnika Polskiego, Nowa serja. Tomik pierwszy, 1891, str. 47.

5. Rewolucja Robotnicza. Genewa, nakł. drukarni Przedświtu, Bibljoteka Robotnika Polskiego, Nowa Serja Tomik trzeci, 1891, str. 32, (niepodpisane).

6. Odkrycie d-ra Kocha. Tyg. Powszechny 1891, Nr. 1.

7. Roznosicielki cywilizacji. Tygodn. Powszechny 1891, Nr. 2. (Przedruk w tomie niniejszym str. 57—61).

8. Z. R. Walczewski. Przyszłość przemysłu. Tyg. Powszechny 1891, Nr. 4. (Przedruk w tomie niniejszym str. 62—67).

9. Ustawa ogólno-robotniczej Kasy Oporu. Warszawa, 1892, str. 13, (niepodpisane).

10. Warszawiak. Co nam dają kasy fabryczne, przez... Berlin, Janiszewski i Quitt, 1892, str. 12.

11. Stanisława Motz-Abramowska. Dobra nowina robotnikom wiejskim, napisała... Cz. I i cz. II. Londyn-Paryż, A. Okęcki, 1892. (Broszura rozpoczęta przez żonę Abramowskiego dokończona przez niego. W 1917 r. Abramowski umieścił ją w wykazie książek napisanych przez siebie).

---

*) Nazwisko autora przy tytułach opuszczamy. Podajemy tylko pseudonimy i kryptonimy. Prace anonimowe zaznaczamy: (niepodpisane).

12. Sprawa robotnicza. O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Londyn, 1892, (niepodpisane).

13. To samo. Wydanie drugie poprawione. Londyn, wyd. P.P.S., 1899, str. 63.

14. Nowy zwrot wśród fermerów amerykańskich. Ateneum 1892, T. I, zeszyt 3, str. 505—529. (Przedruk w tomie niniejszym str. 27—56).

15. Wszystkim robotnikom polskim na dzień pierwszego maja 1893 r. (niepodp.).

16. Wszystkim Robotnikom Polskim na dzień 1 maja ofiaruje Polska Partja Socjalistyczna. 1894, str. 24 (niepodp.).

17. Powszechne święto Robotnicze 1 maja 1896. Wydawnictwo P. P. S. (Częściowy przedruk i przeróbka broszury z r. 1894).

18. Stanisława Motz-Abramowska. Ustawa Kasy Oporu wśród robotnic. Przedświt 1895, Nr. 1, 2, 3. (Praca napisana prawdopodobnie przez Abramowskiego).

19. Warszawiak. Czego chcą socjaliści, napisał... Londyn, wydawnictwo P. P. S., 1896, str. 24.

20. Podstawy psychologiczne socjologji. Ateneum 1896, T. IV, zeszyt 2, str. 242—287. (Przedruk w t. II Pism, str. 379—385).

21. Les bases psychologiques de la sociologie. Principe du phénomène social. Revue internationale de sociologie. Publiée sous la direction de René Worms. Paris, 1897, Nr. 8—9, 10.

To samo w odbitce. Paris, Giard et Brière, 1897, str. 54.

Ocena: J. K. Potocki, Przegl. Filozof. 1898, zeszyt 2, str. 92—96. K. Krauz, O t. zw. kryzysie marxizmu, Przegl. fil. 1900, t. III, str. 80 — 99.

22. Le Matérialisme historique et le principe du phénoméne social. Revue internationale de la sociologie. Paris 1898.

To samo — w odbitce. Paris, Giard et Brière, 1898, str. 41.

23. Dwulicowy charakter postrzeżeń. Przegląd Filozof. 1898, T. I, zeszyt 2, str. 45—63, zeszyt 3, str. 17—55.

24. Kazimierz Krauz. Socjologiczne prawo retrospekcji (ocena). Przegląd Filozof. 1898, zeszyt 2, str. 80—92.

25. Co to jest sztuka? Z powodu rozprawy L. Tołstoja: „Czto takoje iskusstwo?" Przegląd Filozof. 1898, zeszyt 3, str. 85—114.

26. Edouard Abramovski. Bases psychologiques de la sociologie. Paris, Giard et Brière, 1897. Le matérialisme historique et le principe du phénomène social. Paris, Giard et Brière, 1898. Autoreferat. Przegląd Filozof. 1898, zeszyt 4, str. 64—70.

27. Teorja jednostek psychicznych. Przyczynek do krytyki psychologji współczesnej. Warszawa, C. Wilanowski, 1899, str. 137.

Ocena: K. Twardowski, Przegląd Filozof. 1900, T. III, str. 63—79.

28. Z. R. Walczewski. Zagadnienia socjalizmu. Lwów, B. Połoniecki, 1899, str. 4 nlb. + 233.

Ocena: J. Trąbczyński (L. Kulczycki): Anarchizm pokojowy w szacie naukowej. Przedświt 1899, Nr. 10, str. 8—14; — L. Kulczycki: Anarchizm współczesny, str. 192—203; — B. Jasinowski, Przegląd Filozof. 1907, str. 358—365; — A. Krzyżanowski: Socjalizm i anarchizm, Przegl. Polski, 1905; — J. S. Bystroń: Rozwój problemu socjologicznego, Archiwum Komisji do badania historji filozofji w Polsce, str. 246 — 249; — Dr. Z. Daszyńska-Golińska: Przełom w socjalizmie. Lwów, 1900.

29. Pierwiastki indywidualne w socjologji. Warszawa, wyd. Przeglądu Filozof. 1899, str. 4 nlb. + 136.

Ocena: Z. Balicki, Przegląd Filozof. 1901, str. 26—47; — K. Krauz, Prawda 1901, str. 491; — J. S. Bystroń — patrz L. 28.

30. Z. R. Walczewski. Etyka a rewolucja. Przedświt 1899, Nr. 11—12.

To samo — odbitka bez tytułu i miejsca wydania (Londyn 1900), str. 30.

Ocena: Trąbczyński: Etyka a polityka. Przedświt 1900, Nr. 2.

31. (Program wykładów nowej etyki). Londyn, 1899, str. 7. (Wydane bez tytułu i miejsca wydania, niepodpisane).

32. Statut Stowarzyszenia Komuna w Genewie (druk wydany w Londynie), 1900, str. 7 (niepodpisane).

33. Kilka słów o metodzie przy rozpatrywaniu kwestji „jednostek psychicznych". Przegląd Filozof. 1900, T. III, zeszyt 1, str. 19.

34. Dusza i ciało. Prawo współrzędności psychofizjologicznej, rozpatrywane ze stanowiska teorji poznania i biologji. Przegląd Filozof. 1901, T. IV, zeszyt 2, str. 135; T. IV, zeszyt 3, str. 270; 1902, T. V, zeszyt 1, str. 36; T. V, zeszyt 2, str. 184; T. V, zeszyt 3, str. 284; T. V, zeszyt 4, str. 386.

To samo — w odbitce. 1903, str. 160.

Ocena: Dr. W. Witwicki, Przegląd Filozoficzny, T. VII, zeszyt 1, str. 44—52.

35. Z. R. Walczewski. L'éthique et la révolution sociale. L'Humanité nouvelle 1902, Nr. 46, str. 196; 1903, Nr. 50, str. 415 i 464.

36. M. A. Czajkowski. Socjalizm a państwo. Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu. Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1904, str. 205.

Ocena: M. Bielecki, Przedświt 1904, Nr. 7; — L. Kulczycki, Bibl. prol. Nr. 14; — A. Krzyżanowski — patrz L. 28; — W. Gumplowicz, Krytyka 1905, str. 450; — B. Jasinowski, Przegląd Filozof. 1907, str. 354.

37. Zmowa powszechna przeciw rządowi. Warszawa, nakł. Ludowego Koła Oświaty, 1905, str. 31.

38. Nasza polityka. Warszawa, Wydawnictwo Polskiego Związku Ludowego, 1906, str. 24.

39. Znaczenie współdzielczości dla demokracji. Bibljoteczka

kooperatysty Nr. 1. Warszawa, Tow. Kooperatystów, 1906, str. 7—12.

40. E. A. Uzdrowienie życia. Gazeta Wileńska 1906, Nr. 25.

41. E. A. Stowarzyszenie i państwo. Gazeta Wileńska 1906, Nr. 31.

42. E. A. Niewola ideału i jego wyzwolenie. Gazeta Wileńska 1906, Nr. 38.

43. Ideje społeczne kooperatyzmu. I. Stowarzyszenie i Państwo. II. Kultura demokratyczna. III. Ludowe państwo pracy. IV. Idea wyzwolenia. V. Wiedza radosna. Społem 1907, NNr. 1, 2, 3, 4, 5, 6.

44. Ideje społeczne kooperatyzmu. Warszawa, Bibljoteczka Społem, 1907, str. 61. — Wydanie drugie. Warszawa 1918. (Przedruk w tomie niniejszym str. 71—104).

45. Zasada ekonomiczna kooperatywy spożywczej. Społem 1907, Nr. 7 i 8.

46. Korzyści jakie daje kooperatywa spożywcza. 1. Lepsze życie. 2. Oszczędzanie bez trudu. 3. Uzdolnienie do samorządu. 4. Wspólne kapitały. Społem 1907, NNr. 10, 11, 12.

47. Kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczenia. Społem 1907, Nr. 13.

48. Budowa domów mieszkalnych. Społem 1907, Nr. 14.

49. Oświata. Społem 1907, Nr. 15.

50. Znaczenie społeczne instytucyj ludowych. Społem 1907, Nr. 16.

51. Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych. Społem 1907, Nr. 17.

52. Związki zawodowe robotników. Społem 1907, NNr. 19 i 20.

53. Związki zakupów hurtowych. Społem 1907, Nr. 22.

54. Potęga rynku zorganizowanego. Społem 1907, Nr. 23.

55. Warunki rozwoju produkcji kooperatywnej. Społem 1907, Nr. 24.

56. Warunki pracy w zakładach kooperatywnych. Społem 1907, Nr. 25.

57. Kto jest właścicielem fabryk kooperatywnych. Społem 1907, Nr. 26.

58. Świadomość zapomnianego. Sfinks 1908, T. I, str. 113—134.

59. Symbolizm zapomnianego. Sfinks 1908, T. II, str. 55—65 i 303—313.

60. Paradoksy pamięci wzruszeniowej. Sfinks 1908, T. III, str. 358—369.

61. Zagadnienie pamięci w psychologji doświadczalnej.—Przegląd prac laboratoryjnych z lat ostatnich. Przegląd Filozof. 1909, str. 37—53; 163—175.

62. Psychiczna postać zapomnianego. Sfinks 1909, Lipiec—sierpień.

63. Les illusions de la memoire. Revue psychologique. Bruxelles 1909, vol. II.

Ocena: L. Perrotin Journal de psychol. 1910, str. 261.

64. Dissociation et transformation du subconscient normal. Revue psychologique. Bruxelles 1910. To samo — w odbitce.

Ocena: Dr. L. Karpińska, Przegląd Filozof. 1911, str. 113—117.

65 Les sentiments génériques et la résistance de l'oublié Journal de psychologie normale et patologique. Paris 1910, zeszyt lipiec—sierpień, str. 301 — 331.

66. Sur la définition descriptive de la perception et du concept. Revue Psychologique. Bruxelles 191z.

To samo — w odbitce.

67. Les recherches sur la réaction psycho-galvanométrique. Archive de psychologie, Genève, 1910, t. I.

68. Loi de la corrélation psycho-physiologique. Archive de la psychologie. Genève, 1902, t. I.

69. L'image et la reconnaissance. Archive de la psychologie. Genève 1910, str. 1 — 38.

Ocena: A. Binet. L'année psychol. 1910 — 414.

70. L'influence des impresions inconscientes sur le pont radial et la respiration. Archive de la psychologie. Genève 1910.

71. Siedlisko zapomnianego. Sfinks 1910, listopad.

72. Badania doświadczalne nad pamięcią. Warszawa, nakładem Kasy im. dra. J. Mianowskiego, 1910—12, T. I str. 107, T. II str. 134, T. III str. 144.

Ocena: St. Błachowski: Pamięć a świadomość, Przegląd Filozof. 1913, Rok XVI, str. 484—494.

72a. La resistance de l'oublié dans la memoire tactile et musculaire. Journ. de la Psych. Paryż 1911, str. 221 — 245.

72b. Nouvelle théorie de la mémoire fondée sur expérience. Journal de la psychologie, 1913, str. 375 — 397.

Ocena: S. Meyer Zeitschr. für Psychologie, 1914, tom 69, str. 133; M. Mignard L'année psychol. 1914, str. 443.

73. Les sentiments génériques en tant que l'élément de l'esthétique et du Mysticisme. Travail du laboratoire de Psycho-Physiologie de l'Universite de Bruxelles. Revue Psychologique. 1911, vol. IV, fasc. 1.

To samo — w odbitce. Bruxelles, Em. Rassel, str. 30.

74. L'Analyse physiologique de la perception. Paris, Collection de Psychologie expérimentale et de Métapsychie, réd. Dr. Meunier, Bloud, 1911, str. 121.

Ocena: J. D. B. Journal de la psychol. 1911, str. 265; Boruttan, Zeitschr. f. Psychologie 1913; The American Journal of Psychologie 1912, str. 150.

75. Czucia rodzajowe jako pierwiastek estetyki i mistycyzmu. Przegląd Filozof. 1911, T. XIV, zeszyt 2, str. 156—185.

76. Postrzeżenie i spostrzeżenie. Przegląd Filozof. 1911, T. XIV, zeszyt 2, str. 290—291.

77. Przedmiotowe mierzenie siły woli. Przegląd Filozof. 1911, T. XIV, zeszyt 3, str. 297—316; 1912, T. XV, zeszyt 1, str. 135, zeszyt 2, str. 268.

Ocena: Radecki, Przegląd Filozof. 1911, str. 544—558.

77a. Recherches psycho-galvanométriques sur l'émotivité. Bulletin de l'Institut general psychologique XIII. 3. 1913, str. 159—191.

78. Telepatja doświadczalna jako zjawisko kryptomnezji. Przegląd Filozof. 1911, T. XIV, zeszyt 4, str. 477—517.

To samo — w odbitce. Warszawa 1912, str. 40.

78a. Télépathie experimentale en tant que phénomène cryptomnésique (Travail de l'institut psychologique polonais de Varsovie) Journal de la psychol. 1912, str. 422 — 434 i 517 — 541.

To samo — w odbitce Alcan. Paryż.

Ocena: M. Mignard. L'Année psychol. 1914, str. 444.

79. Jeszcze o przedmiotowem mierzeniu woli. Przegląd Filozoficzny 1912, str. 135—142 (Polemika z p. Radeckim).

80. Stosunek wzruszeniowości i pamięci. Przegląd Filozof. 1912, str. 227—240.

81. Odpowiedź. Przegląd Filozof. 1912, str. 368—370 (Polemika z p. Radeckim).

82. Modlitwa jako zjawisko kryptomnezji. Przegląd Filozof. 1912, str. 348—370.

83. Kwestjonarjusz do zbierania danych dotyczących psychologji modlitwy. Przegląd Filozof. 1912, str. 444—448.

To samo — odbitka.

84. Rzeczy pozaumysłowe. Przegląd Filozof. 1912, str. 449—461.

85. Związki przyjaźni. I—IV. Społem 1912, Nr. 2.

Polemika: W. Sikorski: Związki przyjaźni. Społem 1912, Nr. 6.

86. Socjalizm i kooperatyzm. Społem 1912, Nr. 3.

87. Rzeczpospolita kooperatywna. Społem 1912, Nr. 4.

88. Czem mają być związki przyjaźni. Społem 1912, Nr. 6.

89. Projekt ustawy związków przyjaźni. Społem 1912, Nr. 7.

90. Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. Warszawa, 1912, str. 165+8 nlb. (Przedruk w tomie niniejszym str. 105—221).

Ocena: B.: Książka polska o kooperatyzmie, Społem 1912, Nr. 10.

91. Wpływ woli na reakcje galwanometryczne. Prace z psychologji doświadczalnej, T. I, str. 1—76, Warszawa 1913.

92. Oddech jako czynnik życia duchowego. Prace z psychologji doświadczalnej, T. I, str. 77—162, Warszawa 1913.

93. Wpływ woli w tworzeniu obrazów przedsennych. Prace z psychologji doświadczalnej, T. I, str. 305—331, Warszawa 1913.

94. Pomniejszyciele Ojczyzny. Kurjer Warszawski 1914, Nr. Nr. 84 i 85. dn. 25 i 36 marca.

95. Odnowienie życia. Kurjer Warszawski 1914, Nr. 278, dn. 8 października.

96. Metody badania podświadomości. Prace z psychologji doświadczalnej, T. II, str. 3—237, Warszawa 1914.

97. Źródła podświadomości i jej przejawy. Psychologja postrzeżenia i stanów bezimiennych. Warszawa, wyd. z zapomogi Kasy im. dra J. Mianowskiego, 1914, str. 8 nlb.+206.

Ocena: F. Kierski: Metafizyka eksperymentalna, Kurjer Warszawski, 7 czerwca 1914; M. Serejski, Zentralblatt für Psychologie und psychologische Pädagogik 1914, B. I Heft. 3.

98. Le subconscient normal. Nouvelles recherches expérimentales. Paris, Alcan. Bibliotheque de philosophie contemporaine, 1914, str. 442+4 tabl.

99. Wpływ wzruszeń i uczuć na opór zapomnianego. Prace z psychologji doświadczalnej, T. III, str. 29—98, Warszawa, str. 29—98.

100. Metoda skojarzeń w badaniu typów indywidualnych. Prace z psychologji doświadczalnej, T. III, str. 171—267, Warszawa 1915.

101. Krytyka sylogizmu. Przegląd Filozof. 1915, T. XVIII, zeszyt 3—4, str. 169—189.

102. Przyczynek do psychologji myślenia logicznego. Warszawa 1915, str. 165.

103. Etudes expérimentales sur la volonté. Journal de psychologie normale et patologique, Paris, 1915, 14 — 43.

Ocena: prof. H. Pieron, L'Année Psychologique 1914 — 1919, str. 475.

103a. Recherches expérimentales sur la volonté. Journal de la Psychol. 1913, str. 491 — 508.

Ocena: S. Meyer, Zeitschr. für Psychol. 1914, t. 69, str. 130.

104. Życie i słowo. Wigilje. — Księga zbiorowa. — Rok drugi, str. 23—35, Warszawa, 1915.

105. Człowiek dzisiejszy. Godło — książka zbiorowa, wydał Artur Górski — T. I. str. 119—122, Warszawa, 1915.

106. Prace z psychologji doświadczalnej wychodzące pod redakcją Edwarda Abramowskiego. T. I — 1913; T. II — 1914; T. III — 1915.

Ocena: J. Ochorowicz (tomu I i II), Przegląd Filozof. 1915, T. XVIII, str. 20—77; — A. Cygielstreich: Odpowiedź, Przegląd Filozoficzny 1915, T. XVIII, str. 140—160.

107. Odpowiedzi ciąg dalszy i zakończenie. Przegląd Filozof. 1915, T. XVIII, str. 160—165 (patrz L. 107).

108. Poemat śmierci. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1918, str. 73+7 nlb (Wydanie pośmiertne).

109. Poszukiwanie Boga. Myśl Wolna, 1922, Rok I, Nr. 3.

110. Psychologja modlitwy. Myśl Wolna, 1923, Rok II, Nr. 4 i 5.

111. Die sozialen Ideen der Genossenschaftsbewegung. Aus

dem polnischen übersetzt von Johann Zawada. Basel, verl. Verband schweiz. Konsumvvereine, 1924, str. 40.

U w a g a. Bibljografja niniejsza nie jest w zupełności wyczerpująca. Części czasopism, w których pisywał Abramowski, nie można było odnaleźć (np. „Głos Gromadzki") lub w całości przejrzeć (pisma obce).

NEKROLOGI, WSPOMNIENIA I OPRACOWANIA.

1. Stanisław Wojciechowski, Edward Abramowski, Społem, 1918, Nr. 1 z dn. 12/VII.
2. Fundusz imienia Edwarda Abramowskiego, tamże.
3. Artur Chojecki, Edward Abramowski. „Kurjer Warszawski" z dn. 27/VI 1918.
4. Adam Cygielstrejch, Edward Abramowski „Kurjer Polski" z dn. 27/VI 1918.
5. Wł. Wolert, Edward Abramowski „Głos Stolicy", 27/VI 1918 r.
6. Dr. Voks, Edward Abramowski „Świat", 13/VII 1918 r.
7. Euzebjusz, „Człowiek syntezy" „Przegląd Poranny", 29/VI 1918 r.
8. Pogrzeb ś. p. prof. Edwarda Abramowskiego „Nowa Gazeta", 26/VI 1918 r.
9. Edward Abramowski „Kooperatywa", Łódź, Nr. 12 — 13, sierpień 1918 r.
10. Adam Cygielstrejch, „Twórczość psychologiczna Edwarda Abramowskiego", „Przegl. Filoz." 1919, zesz. 1 — 2.
11. M. Dąbrowska, „Edward Abramowski jako Socjolog", „Wiadomości Literackie" Nr. 16 z r. 1924.
12. M. Dąbrowska, „E. Abramowski jako psycholog", „Wiad. Liter." Nr. 18 z r. 1924.
13. M. Dąbrowska „E. Abramowski jako esteta", „Wiad. Literackie" Nr. 20 z r. 1924.
14. M. Dąbrowska, „O Edwardzie Abramowskim", „Bluszcz", 1924, Nr. Nr. 22, 23, 24, 25, 26.
15. K. Pietkiewicz „O czasach pepeesowych i przedpepeesowych słów kilka", „Księga Pamiątkowa P. P. S.", str. 27—38.

TOM I.

PISMA EKONOMICZNE.

POGADANKI O RZECZACH POŻYTECZNYCH.*)

Nauka gospodarstwa społecznego uczy żyć zamożnie i uczciwie, uczy tak narody całe, jak i pojedyńczych ludzi. Bez niej przeto ludzie oświeceni obejść się nie mogą.

Każdego to przecie zajmuje i obchodzi, żeby każdy obywatel miał bogactwo, to jest, zamożność, słowem, żeby było wszystko co trzeba, żeby ludziom na niczem nie brakowało, żeby mieli co jeść, w co się ubrać, gdzie mieszkać i nad czemś pracować. Wiedzieć sposób, jak to się robi, że ludzie żyją razem, że są pieniądze, zarobki, pomoce, towary, wiedzieć także jak naród gospodaruje jest rzeczą koniecznie potrzebną dla każdego człowieka, bo kto wie, jak naród gospodaruje, by mu było dobrze, ten będzie umiał i sam dobrze gospodarować, potrafi wynaleźć zarobek, wyciągnąć korzyść uczciwie, stamtąd, skąd inny nic nie wyciągnie. „Nauka Gospodarstwa społecznego" (bo naród a społeczeństwo to prawie wszystko jedno) także nazywa się z grecka E k o n o m j ą.

*) Przyp. wyd. — Młodzieńcza praca Abramowskiego, prawdopodobnie pierwszy drukowany utwór. Jako 15 letni chłopiec figuruje w roli współpracownika „Zorzy", pisma ludowego redagowanego przez J. Grajnerta, w spisach r. 1883 i 1884. Artykuły poniższe drukowane były w NNr 33, 36, 37, 41, 42, 44 i 47 — z r. 1883, podpisane literą A.

Nauka tego Gospodarstwa, uczy także i uczciwości, wykazuje co szkodzi ludziom, a co im pomaga. Czy to nie ciekawe i ważne, wiedzieć o tem? Ja mam zamiar wypisać wam niektóre tylko ważne zasady, uwagi i myśli z tej nauki Gospodarstwa.

O Bogactwie.

Czyście kiedy pomyśleli o tem bracia, co to jest bogactwo? Słyszycie o niem dużo, mówicie często: to człowiek bogaty. Dlaczego wy go bogatym nazywacie? Odpowiecie pewno, bo on ma pieniądze. — Ej, a ja wam mówię, że nie dlatego. Zastanówcie się trochę nad tem. Oto ja znam jednego gospodarza; ten gospodarz ma 15 tysięcy rubli kapitału w pieniądzach, ma ziemię, sprzeda ją, bierze za nią drugie 15 tysięcy rubli, dokłada te pieniądze do tamtych i ma razem 30 tysięcy rubli kapitału. Jest więc bogatym, nieprawdaż? A dlaczego. Dlatego, że może jeść co mu się podoba, ubrać się jak chce, bo ma na to pieniądze, kupić co chce, także dlatego, że ma pieniądze, dać komu chce i ile chce, bo ma co dawać. Cóż to znaczy? Znaczy, że ten gospodarz może zaspokoić swoje potrzeby i dlatego tylko jest bogatym. Ponieważ jego chęci nie są wielkie, ma więc wszystko to, co mu potrzeba. Jeśliby jednak ten gospodarz chciał kupić np. miasto jakie, nie mógłby, bo nie ma tyle pieniędzy. Byłby więc wtedy ubogim. T e n w i ę c j e s t b o g a t y m, k t o m o ż e z a s p o k o i ć w s z y s t k i e s w o j e p o t r z e b y.

Wyobraźmy teraz sobie, że ten gospodarz, który ma 30 tysięcy rubli, dostaje się z temi pieniędzmi na pustynię, albo do kraju, gdzie ludzie nie mają co jeść, ani w co się ubrać, do kraju biednego. Gospodarz ten ma 30 tysięcy rubli z sobą, jak się wam zdaje, czy on na tej pustyni, albo w tym kraju jest bogatym czy ubogim? Czy on może najeść się samemi tylko pieniędzmi, czy może się w nie ubrać, czy może z nich (z monet złotych, srebrnych, miedzianych, papierowych) zbudować sobie dom, zrobić komin, powóz, sprzęty różne, i tak dalej. Naturalnie że nie, bo ani złota, ani srebra, ani miedzi jeść nie może, ani się ubrać w nie, ani mieszkać; trzeba, żeby w kraju był chleb, ubranie, drzewo, robotnicy, żeby za pieniądze można się najeść, ubrać,

zbudować dom, i t. d., ten więc gospodarz gdyby był na pustyni, gdzie niema nic zupełnie, czem się on nakarmi, w co się ubierze? Pieniędzy nie zje, w pieniądze się nie ubierze więc z głodu i z nędzy zginie, mając w kieszeni 30 tysięcy rubli, złotem, srebrem i miedzią. Czyż ten gospodarz na pustyni jest bogatym, czy ubogim? Czy może być nazwany bogatym, ten, kto umiera z głodu? — Naturalnie że nie, a ten gospodarz będąc na pustyni byłby nędzarzem, chociaż miał 30 tysięcy. Co to znaczy?

Znaczy to, że pieniądze nie są bogactwem, a l e b o g a c t w o j e s t t o m o ż n o ś ć z a s p o k o j e n i a s w y c h p o t r z e b, w k a ż d y m c z a s i e.

Pieniądze mają dlatego tylko wartość, że za nie można dostać chleb, ubranie, drzewo, ziemię, bydło, konie, broń, i t.d.; to jest, że je można zamienić na coś innego. Pieniądze jednak same nie stanowią wcale bogactwa, jak to widzieliśmy na przykładzie o gospodarzu majętnym. Pieniądze wtedy tylko mogą uczynić człowieka bogatym, to jest, wtedy mogą zaspokoić wszystkie jego potrzeby, gdy kraj ma bogactwo, gdy rodzi chleb, gdy są fabryki, robotnicy, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale, stolarze, ślusarze i t. d. Wtedy tylko za pieniądze można mieć chleb, dom, ubranie, i wszystko, czego się zażąda. Wtedy pieniądz jest użytecznym, gdy kraj jest zamożny, gdy można zań co dostać. Jeżeli więc pieniądz jest tylko środkiem do nabycia bogactwa, to jest, rzeczy potrzebnych, znaczy tedy, że sam nie stanowi bogactwa, lecz tylko służy do nabycia bogactwa. Gdyby naprzykład nagle znikł w kraju przemysł, zarzucono rolę, zamknięto fabryki wszystkie, toby ci, co mają i po kilka miljonów kapitału pieniężnego, zostaliby w nędzy ostatniej, bo nie byłoby im skąd dostać chleba, ani niczego, co do życia potrzebnem jest. Bogactwem więc jednego człowieka jak i narodu jest możność zaspokojenia swych potrzeb.

O obowiązkach społecznych (to jest względem drugich ludzi).

Powiedzieliśmy już, że gdyby ludzie porzucili wszelką pracę, to ci, którzy dziś są bogaczami, wtedy zostaliby nędza-

rzami, boby nie mieli skąd wziąć, ani gdzie kupić chleba, odzienia, i t. d. Ci więc, którzy żyją z kapitału pieniężnego, umarliby z głodu. Ale znów, gdyby w tym czasie, kiedy ludzie przestają pracować został jeden tylko rolnik, — co ma kawałek ziemi, narzędzia i posiew, tenby z głodu nie przepadł, upiekłby chleb i żył. Ale skądby wziął ubranie, drzewo na opał i różne inne potrzebne rzeczy, gdyby inni ludzie nie pracowali? Nie miałby tego wszystkiego, chodziłby w łachmanach, marzłby z zimna, narzędzia by się zużyły w końcu, i nie mógłby pracować, więcby jak i ów bogacz, który żył z pieniędzy, umarł w końcu z nędzy i głodu. Widzimy więc, że jeden człowiek bez drugich żyć nie może, że jeden drugiemu wyświadcza wielką przysługę, że jeden dla drugiego ma obowiązki. Nie mogliby żyć rzemieślnicy, gdyby rolnicy nie chcieli pracować, bo skądżeby wzięli chleba? Nie mogliby żyć rolnicy, gdyby rzemieślnicy przestali pracować, bo skądżeby wzięli odzienie, obuwie, sprzęty, narzędzia rolnicze? ktoby zbudował chatę, dał drzewo, i t. d. Jedni dlatego bez drugich żyćby nie mogli; człowiek nie może umieć wszystkiego i wszystkiego robić, boby i czasu na to nie stało, i robota byłaby Bóg wie jaka. Człowiek sam jeden i kawałka ziemi zaoraćby nie mógł: do zaorania ziemi trzeba pługa; ażeby mieć pług trzeba go zrobić, trzeba mieć żelazo, trzeba je wykopać w górach głęboko; ażeby wykopać żelazo, trzeba mieć do tego inne zupełnie narzędzia, maszyny, które trzeba zrobić, trzeba umieć niemi władać, i trzeba znów do tego mieć żelazo i kopać go w górach kamiennych, do czego trzeba także maszyn, narzędzi i tak bez końca. Czyż jeden człowiek może zrobić wszystko? — niemożebne. Więc i pługa jednego mieć nie może i kawałeczka ziemi zorać nie może, więc cóż zrobi? — zginie. Jakże on żyć może bez pracy drugich ludzi? — Wszędzie więc napotykamy przeszkody mówiące nam jedno: że człowiek bez innych ludzi żyć nie może, że jego praca, bez pracy innych ludzi, nic nie znaczy. Jeżeli więc ten człowiek żyje, i ma, co mu potrzeba z pracy innych ludzi, więc to znaczy, że on ma dla nich w i e l k i e o b o w i ą z k i.

Każdy człowiek pracujący dla pracującego ma obowiązki; jeden daje drugiemu chleb; drugi też daje pierwszemu odzienie; trzeci daje im obuwie; czwarty daje tym trzem narzędzia i t. d

Ot, ja naprzykład, ja mam tak jak i każdy obowiązki dla wszystkich pracujących ludzi; mam obowiązek dla rolników, bo z ich pracy jem chleb; mam obowiązki dla rzemieślników, bo z ich pracy mam odzienie, obuwie, dom, sprzęty, narzędzia i t. d. mam w końcu obowiązki dla ludzi uczonych, którzy piszą, bo z ich pracy uczę się nowych rzeczy i rozwijam swój umysł. Mam więc wszystko od ludzi: życie, dobrobyt, naukę.

To wszystko jestem im dłużny; powinienem wzajemnie być dla nich wszystkich użytecznym, odpłacić się im dobrem; bo jeżeli ja im za to wszystko, co od nich mam, nic nie dam, jeżeli nie spłacę mego długu, który każdy u ludzi zaciąga, kim więc będę? Próżniakiem, darmozjadem, niewdzięcznym, więc człowiekiem podłym bez czci żadnej. Jeżeli więc nie chcę być takim, trzeba, abym był dla wszystkich ludzi tak użytecznym, jak oni dla mnie; trzeba, żeby moja praca dała im tyle, co ich praca mnie. Ja z ich pracy mam wszystko, co tylko potrzeba: życie dobrobyt, naukę; ja więc nawzajem powinienem pracować tak, aby moja praca utrzymywała ludzi, życie i dobrobyt, żeby dawała im naukę. Jeżeli ja jestem dobrym rzemieślnikiem, to ja ludziom daję różne rzeczy, bez których oni obejść się nie mogą; więc jestem im użytecznym i spłacam mój dług, daję im te rzeczy przezemnie zrobione, za dom, za chleb, za naukę, w końcu za mosty, po których chodzę, za drogi, po których jeżdżę, za inne przyjemności i wygody, które mam od ludzi. Ale to jeszcze nie dosyć za tyle dobrodziejstw, które mam od ludzkości, dać jej tylko wyroby z żelaza lub z drzewa; są i inne sposoby odpłacenia się ludziom. Jeżeli ja mam dzieci, powinienem je wychować, pokierować na ludzi rozumnych, uczciwych; tym sposobem odpłaca się ludzkości za jej dary wszystkie: bo jeżeli ja wychowam mego syna czy córkę na obywatela użytecznego; jeżeli mu dam naukę, to ten mój syn czy córka, będą także użytecznie pracowali dla ludzi, także mając dzieci, wychowają je na użytecznych obywateli i tak może być przez kilka pokoleń. Tym więc sposobem ja mogę odpłacić się ludzkości, oddać dług zaciągnięty. Są jednakże i inne sposoby odpłacania się ludziom za ich dary, np. przez pisanie dobrych książek, tworzenie zakładów dobroczynnych, zakładanie szkółek, czytelni, dawanie pomocy biednym robotnikom, lub rolnikom, i t. d. Czy z was

każdy o tem pomyślał, że wy wszystko macie od ludzi, że wy u nich zaciągacie dług bardzo wielki, że ten dług trzeba spłacić użyteczną pracą, dobremi uczynkami? Przejechałeś most na rzece, a czyś pomyślał czytelniku, że ten most budowało tysiące ludzi, że teraz przejeżdżając z ich pracy korzystasz, że musisz im się odpłacić za to czemś użytecznem, dobrem?

Nie każdy na nieszczęście pamięta na to, bo wielu jest takich próżniaków, co nic nie robią, zbytkują, albo żebrzą. Ludność daje mu wszystko, a on jej nic, albo czasem i szkodzi jej swą pracą. Naprzykład niejeden pracuje ale na szkodę ludziom, gdy rozpija wielu, a rozpijając pozbawia ich rozumu, sił, sposobu zarobku, doprowadza ich do nędzy i głupoty. Pijak przecież wpadłszy w nałóg, z wielką trudnością już się od niego odzwyczai, wszystkie pieniądze na wódkę traci, po całych dniach już w karczmie próżnuje, psuje zdrowie, traci rozum i siły i kończy na tem, że pod ławką szynkarską umiera, zostawiając rodzinę w nędzy. A kto temu winien? nietylko ten pijak, ale i ci szynkarze, co go rozpili, wódkę sprzedając; taka więc praca szkodzi ludzkości i gorszą jest nawet od próżniactwa. [1])

Produkcja (czyli wytwarzanie rzeczy pożytecznych).

Najprzód dowiedzmy się co to jest produkcja? Oto naprzykład, ja biorę nóż, kawałek drzewa, chcąc wystrugać kij. Nożem będę obcinał drzewo dopóty, aż się nie zrobi pałka z tego kloca. Wtedy już praca moja się skończy, bo ja już mam to co chciałem, mam pałkę, czyli kij. Otóż ten kij nazywa się produkcją mojej pracy, albo także: użytecznym skutkiem tej pracy. Nim jednak miałem ten kij, musiałem mieć drzewo, żeby zeń kij wystrugać, drzewo to nazywa się materjałem. Nie dosyć jest jednak mieć drzewo, żeby mieć pałkę; ręką sa-

[1]) Pracuje też niejeden pismak, co wydaje książki lub gazety, ale że w nich sieje złe rady i nauki, zohydza wiarę, że uczy bezbożności lub zniża człowieka do drapieżnych zwierząt, co się zagryzają o strawę lub miejsce dla siebie, więc taki pismak, co upaja trucizną szczególniej młode niedoświadczone umysły pracuje źle. Jest on jeszcze więcej szkodliwym dla swej społeczności, niż szynkarz, co topi w swej gorzałce mienie, i zdrowie drugich, ale nie krzywdzi sumień... — (Przyp. Red. Zorzy).

mą drzewa wystrugać nie można; trzeba mieć do tego narzędzia ostre; a narzędziem takiem jest nóż. Drugą więc rzeczą potrzebną: narzędzie (nóż) już mamy. Ale i to jeszcze nie dosyć, żeby mieć kij; będzie drzewo, nóż, lecz i nóż i drzewo mogą ciągle leżeć obok siebie i być u mnie schowane, ale kija jeszcze nie będzie; bo nóż sam nie ostruga drzewa; trzeba, żeby moja ręka wzięła nóż i nim zaczęła strugać drzewo, wtedy dopiero kij będzie. Znaczy więc, że oprócz drzewa i noża trzeba jeszcze, żebym ja wziął nóż i strugał, to znaczy, że trzeba pracy. Jeżeli będzie materjał, narzędzie i praca, wtedy dopiero będzie produkcja, czyli korzyść pracy, to jest właśnie produkcja, którą można także nazwać korzyścią pracy. Robotnik każdy, który chce zrobić siekierę, stół, buty, odzienie, czy cokolwiek, musi użyć koniecznie do zrobienia tego tych trzech rzeczy: materjału (żelaza, drzewa, skóry, płótna, wełny i t. d.) narzędzi (kowadła, noża, piły, szydła, nożyczek i t. d.) i pracy (kucia, ciosania, piłowania, kroju, szycia i t. d.). Każdy bowiem wie o tem, że bez jednej z tych trzech rzeczy nie może nic być, nikt nic zrobić nie może, a więc: nie może być produkcji.

Jakże naprzykład coś robić bez materjału, albo bez narzędzi, albo bez pracy? niemożebne, żeby się coś zrobiło. Dlatego więc my mówimy, że aby była produkcja potrzeba: materjału, narzędzi, pracy. I to jeszcze nie wszystko, czego potrzeba do produkcji, to jest do korzystnych skutków pracy. Oprócz pracy, materjału i narzędzi trzeba mieć jeszcze pojęcie wykształcone, umysł rozwinięty, któryby pracą kierował. Robotnik z najlepszego materjału, z najlepszemi narzędziami nie zrobi nic, nie mając umysłu choć trochę rozwiniętego. U człowieka bowiem umysł, albo raczej rozum jego powinien kierować pracą, żeby skutki pracy były korzystne, żeby była produkcja. Skąd też wypływa, że człowiek ciemny na umyśle nie zrobi nigdy tyle co oświecony, a nawet nic nie zrobi, a także społeczność, która nie pracuje nad szerzeniem oświaty, nauk, nie może nigdy być bogatą, a nawet zamożną i jeżeli społeczność jest ciemna toć i biedna, jeżeli oświecona, to i bogata. Nauka dla rzemieślnika jak i dla rolnika jest prawdziwem bogactwem, bo ona w dziesięcioro pomnoży mu dochód — rozwinięcie umysłu, nauka. Cóż jeszcze

wytwarza i powiększa produkcję? Natura, przyroda, a raczej siła przyrody. Co jest ta siła przyrody, zaraz powiemy: oto ja chcąc mieć produkcję — pracuję, z pracy mojej będzie produkcja, ale skąd praca, z czego ona? Otóż właśnie z tej siły przyrody. Ja nie mógłbym pracować, gdybym nie miał żadnych sił, gdybym był słaby na ciele. Pracować mogę dzięki tylko sile mojej, bo bez siły nie byłoby pracy. A ta siła moja jest mi nadana od natury, od przyrody, jest więc siłą przyrody. Nietylko jednak ta siła natury działa przez człowieka, przez jego ręce i nogi; jest ona także i w ziemi i w powietrzu i w świetle słonecznem. Dzięki tej sile, roślina zasiana rośnie. Zboże dojrzewa tylko przez tę siłę, która jest w ziemi i która daje roślinie każdej życie przez różne soki. Powietrze także wpływa na roślinę i promienie słońca bo bez nich przecie zboże by nie dojrzało; tak więc siła natury daje nam zboże i siłę rąk do pracy, znaczy więc, że ta siła natury dopomaga także do produkcji; zboże naprzykład jest produkcją tej siły w ziemi, powietrzu i słońcu zawartej, i siły rąk ludzkich.

O Pracy.

Jak się wam zdaje, czytelnicy, co to jest praca? Przyznacie pewnie, że praca to jest usiłowanie w jakimś celu, usiłowanie nad dostaniem, albo zrobieniem czegoś. Praca może być korzystna i niekorzystna, czyli: praca może być produkcyjna i nieprodukcyjna. Praca produkcyjna jest ta, która przynosi korzyść robotnikowi i korzystającym z niej ludziom (to jest konsumentom, bo konsumentem nazywa się ten, kto korzysta z produktów pracy; ten kto je chleb przez rolnika wypracowany, jest konsumentem pracy rolnika; ten, kto nosi obuwie szewca, jest konsumentem pracy szewca i t. d.). Pracą taką jest praca: rolników, przemysłowców to jest rzemieślników, robotników, pisarzy, uczonych. Pracą nieprodukcyjną, jest praca: szynkarzy, lichwiarzy, skoczków, a często także praca żołnierzy, złotników i licznych pisarzy książek.

Tylko praca produkcyjna jest użyteczna ludziom; możemy ją więc nazwać: pracą użyteczną, pracą wypracowującą uży-

teczność. Każda praca ma cel zrobienia czegoś, niekoniecznie jednak jakiegoś przedmiotu. Wiele jest rodzajów pracy produkcyjnej, a każda inny ma cel. I tak np. jest praca, która przygotowuje materjał na jakiś wyrób; taką pracą jest praca: górników wydostających z ziemi żelazo, złoto, srebro, kamienie i t.d.; wełniarzy przygotowujących wełnę do przędzenia; rolników dających ziarno na chleb i wielu innych. Materjał, jak widzimy, nie wyrabia się ręczną pracą jak same przedmioty, ale wydobywa się z natury: jak żelazo, metale i kamienie z gór, wełna z owiec, kóz, baranów i t. d., ziarno z roli.

To jest praca zastosowana do materjału, pierwszy rodzaj pracy produkcyjnej. Drugi rodzaj pracy produkcyjnej jest praca, która przygotowuje narzędzia do wyrabiania różnych przedmiotów; pracą taką jest praca: ślusarzy wyrabiających noże, piły i t.d., kowali robiących drągi żelazne, siekiery, młoty i t. d., maszynistów wyrabiających różne maszyny: młocarnie, wiatraki, młyny i t. d. Praca taka nazywa się pracą zastosowaną do narzędzi. — Trzeci rodzaj pracy produkcyjnej, jest pracą wyrabiającą same przedmioty służące do użytku, same, ale nie mające na celu wyrabiania innych przedmiotów. Pracą taką jest praca: stolarzy, bo wyrabiane przez nich sprzęty służą wprost do użytku ludzi: krzesła są zrobione do siadania, więc człowiek może z nich korzystać; praca piekarzy, bo chleb upieczony jest do zjedzenia, więc dla odrazowego użytku ludzi. Praca szewców, krawców, lekarzy, pisarzy i t. d. także służy ludziom do użytku w każdym czasie, to jest, że wyrób tej pracy może być odrazu przez ludzi spożytkowany. Praca taka nazywa się: pracą zastosowaną do produkcji, ale nie przygotowawczą, jak dwie poprzednie.

Trzeba to wszystko lepiej objaśnić. Wiadomo każdemu, że zanim krawiec może zrobić odzienie, trzeba, żeby wprzód tkacz wytkał płótno, ślusarz zrobił nożyczki, fabrykant igłę, wełniarz ostrzygł owce i kozy, albo żeby gospodarz posiał i zebrał len czy konopie. Ileż to jest prac różnych, zanim krawiec będzie mógł zrobić odzienie. Praca gospodarcza nad lnem i konopiami będzie przygotowawczą, bo sam len i konopie nie mają żadnego pożytku, a tylko dlatego, że z nich tkacz wyrobi płót-

no, to są potrzebne i użyteczne. Praca więc gospodarcza lnu i konopi, bez pracy tkacza na nicby się nie zdała. A i praca tkacza, która produkuje płótno, bez pracy krawca mniej by była użyteczną. Stąd więc jeszcze lepiej widzimy, że są prace, które dopiero przygotowują do produkcji albo materjał albo narzędzia. Taka jest praca: górników, rolników, ślusarzy i t. d. i są także inne prace, które wydają same produkcje t. j. rzeczy użyteczne, jak np. praca szewców, piekarzy, stolarzy, krawców i t. d. Oprócz tego jest jeszcze czwarty rodzaj pracy produkcyjnej; praca ta ułatwia rozszerzanie się produkcji przez przewóz z miejsca na miejsce; praca taka nazywa się handlem. — Piąty rodzaj pracy produkcyjnej jest praca, która usiłuje zwiększyć produkcję, „przez rozwijanie umysłu robotników i przez powiększanie ich sił i wzmocnienie zdrowia". Praca taka jest pracą tych ludzi uczonych i zamożnych, którzy zakładają szpitale, szkoły, ochrony, piszą dobre książki, rozprawy i t. d. Praca ta jest wielce użyteczna i bez niej nie byłoby żadnych produktów. W kraju bowiem takim, gdzie nikt nic dobrego nie napisze, gdzie nie znajdzie się taki obywatel, aby łożył na nauki, dał na szpital lub inny zakład dobroczynny, w kraju tym nie może być ani dobrobyt, ani zamożność, bo nie będzie żadnej produkcji. W kraju takim ludzie z głodu i nędzyby umarli.

Widzieliśmy już, jak to dla zrobienia jednego przedmiotu potrzeba zawsze tyle prac różnych, tyle rąk ludzkich i rozumów. Każda rzecz najmniejsza jest zrobiona przez tysiące ludzi. Człowiek każdy pracować powinien, lecz pracować korzystnie, produkcyjnie, użytecznie dla drugich; ten, kto nie pracuje, jest darmozjadem i ciężarem dla wszystkich ludzi, karmi się cudzą pracą, cudzą własnością, wzamian nic nie dając. Człowiek pojedyńczy, tak jak i naród, żeby nie pracował, toby zginął. Są tacy ludzie bogaci, którzy nie pracują, lecz tacy prędzej czy później muszą zginąć. Pracować trzeba, ale niekoniecznie dla siebie tylko; pracuje dla siebie ten, kto chleba nie ma; człowiek zamożny pracować powinien i dla drugich biedniejszych. Zresztą pamiętajmy na to, że praca może być także i umysłowa, a ta u każdego człowieka być powinna, bo każdy potrzebuje umysłem pracować, żeby żyć, żeby być jeszcze rozumniejszym niż jest.

O kapitale.

Co to jest kapitał? Jest to zbiór produkcji, czyli użytecznych skutków pracy, przeznaczonych do nowych produkcji, lub spożytkowania. Wytłomaczymy to lepiej: ja mam np. tysiąc rubli; jeżeli ja te pieniądze użyję na ulepszenie gospodarstwa mego, albo na kupienie materjałów do jakiejś pracy rzemieślniczej, albo na kupienie książek dobrych, na zbudowanie szkółki, ochrony, lub innego zakładu dobroczynnego, albo na wspomożenie biednych robotników, czy tam kogo innego, jeżeli, powtarzam, ja moje te pieniądze użyję na coś z tych rzeczy, to te tysiąc rubli będą kapitałem. Dlaczego? — dlatego, że są zużytkowane na rzecz użyteczną, na dobre, na produkcję.

Jeżeli zaś te tysiąc rubli zamiast użyć na te rzeczy, użyję naprzykład na wyprawienie zabaw zbytkownych, na kupienie klejnotów, strojów i t. p. na budowanie pałaców, na grę w karty i t. d., wtedy te moje pieniądze nie będą kapitałem. Dlaczego? — dlatego, że pieniądze te nie są zużyte na korzystne rzeczy, że z nich żadnego pożytku być nie może, bo są stracone na przedmioty zbytkowne, bo nie wydadzą żadnej produkcji, lecz zaginą w niepożytecznych rzeczach, zaginą bezwątpienia dla ogółu. Ten więc, kto mając pieniądze, traci je na rzeczy zbytkowne i nieużyteczne, ten zuboża naród cały, o taką sumę pieniędzy, jaką stracił na zbytki. Tedy trzeba pamiętać na to, że pieniądze, choćby największe, są wtedy kapitałem gdy są dobrze spożytkowane (użyte w produkcji), ale gdy są przeznaczone na zbytku, przestają być kapitałem: naród przez to zuboża się; nędza coraz większa.

Pamiętajmy także i na to, że te pieniądze, które ja mam (dajmy na to) nie spadną mi z nieba, że one pochodzą z cudzej, albo też z mojej pracy, że one tedy były przedtem kapitałem, a przestają nim być wtedy dopiero, gdy ja przeznaczam je na zbytki.

Dzieje się to w ten sposób: Wojciech idzie na robotę do kowala, zarabia u niego 10 rubli, za te pieniądze kupuje od szewca buty; szewc wziął za buty Wojciecha 10 rubli, i daje je stolarzowi za szafę; stolarz bierze te 10 rubli od szewca i daje księgarzowi za książki; księgarz bierze 10 rubli od stolarza i da-

je je krawcowi za odzienie; krawiec bierze te 10 rubli i przepija.

Te 10 rubli, które kowal dał za robotę Wojciechowi, były kapitałem aż do czasu póki je krawiec nie wziął i nie przepił, wtedy już przestały być kapitałem. Od kowala aż do krawca były one kapitałem dlatego, że Wojciech, szewc, stolarz i księgarz, dali je za przedmioty użyteczne: za buty, szafę, książki, odzienie, i te przedmioty przyniosły im korzyść, dały wygodę, jak buty i szafa, zdrowie — ubranie, rozum — książki. Więc 10 rubli nie przepadły, bo przynosiły korzyść narodowi, dlatego, że Wojciech mając buty, — a więc wygodę, będzie pracował więcej i lepiej będzie robił i żył, mając więcej nauki, a księgarz także więcej pracować będzie, mając odzienie, bo kto nie ma butów, ani odzienia, nie może dużo pracować, a kto nie czyta książki, także nie może mieć rozumu, ani nauki, więc i robić gorzej będzie i mniej produkować.

Tak tedy 10 rubli przynosiły korzyść i tym ludziom, u których były, i ogółowi, dając możność większej pracy, a tem samem większej i lepszej produkcji. Gdy jednak te 10 rubli od krawca przeszły do szynkarza, który przynosi szkodę ludziom, i jeszcze, gdy przez to, że 10 rubli przeszły do szynkarza, krawcowi ubyło przez wódkę sił i rozumu, a przybyło brzydkiego nałogu, wtedy można powiedzieć, że te 10 rubli przestały przynosić ludziom pożytek, a zaczęły szkodzić, a gdy zaczęły szkodzić, przestały być kapitałem, przepadły już dla ogółu. Lecz w takim tylko razie mogą zostać i być pożytecznemi, jeśli ów szynkarz wziąwszy te 10 rubli, przestanie już szynkować, a weźmie się do jakiejś pożytecznej pracy, i 10 owych rubli użyje dla dobra drugich, albo dla wzmocnienia sił swoich, zdrowia, wygody, lub rozumu; wtedy 10 rubli zostaną znów kapitałem.

Tak dzieje się z każdemi pieniędzmi, z każdą sumą. Jeżeliby było dużo ludzi ciemnych, to kapitałyby przepadały dla kraju i naród całkiemby zubożał; jeżeli takich ludzi będzie mało, to kraj zbogaci się, kapitały nie przepadną, ale powiększą się w każdym czasie, jeżeli ludzi takich ciemnych, utracjuszów wcale nie będzie.

Widzimy stąd, że tak jak jest praca produkcyjna i niepro-

dukcyjna, tak samo jest i kapitał produkcyjny i nieprodukcyjny, korzystny i niekorzystny; lecz pamiętać znowu na to trzeba, że kapitał stając się nieprodukcyjnym, przestaje być kapitałem.

Skąd bierze się kapitał? Jeżeli my pracujemy, a pracując produkujemy, to jest wyrabiamy użyteczne przedmioty, i nie spożytkujemy odrazu wszystkich tych przedmiotów, ale część ich zaoszczędzimy, zachowamy, wtedy będziemy mieć kapitał, bo ta część zaoszczędzonych przedmiotów, produktów, jest właśnie kapitałem. Kapitałem więc nazywamy: zaoszczędzoną część produktów. Dorobić się kapitału, można tylko zaoszczędziwszy jakąś część produktów pracy, nie wydając wszystkiego odrazu. Kapitałem nazywamy nietylko pieniądze, ale także i inne korzystne własności np. ziemię, trzody, drzewo, towary (nie zbytkowne) i t. p.

Powróćmy jeszcze na chwilę do tych 10 rubli danych w końcu szynkarzowi. Powiedzieliśmy, że te pieniądze przestały już być kapitałem dostawszy się do szynkarza, który pracuje nieprodukcyjnie. Ktoś jednak może powiedzieć że te 10 rubli nie przepadły, bo szynkarz może je oddać krawcowi za odzienie, a ten krawiec spożytkuje je także na coś pożytecznego dla siebie, przez co będzie mógł więcej produkować; takie więc pieniądze nie przestały być kapitałem. Zdawałoby się to prawdziwem; lecz trzeba i nad tem pomyśleć, że to ubranie, które krawiec oddał za 10 rubli szynkarzowi, pójdzie na korzyść szynkarza, wskutek czego szynkarz będzie więcej pracował, a ponieważ jego praca jest nieprodukcyjna, będzie tedy więcej szkodził ludziom, a ubranie za owe 10 rubli zostanie darmo znoszone, bo szynkarz nosząc to ubranie, pracuje nieprodukcyjnie, szkodliwie, wzamian za noszone ubranie. Tymczasem to ubranie mogłoby być przez ten sam czas znoszone przez jakiegoś rzemieślnika, gospodarza czy księgarza, którego praca jest produkcyjna, użyteczna. Ubranieby to powiększyło produkcję tych ludzi, przyniosłoby więc narodowi pożytek, bowiem przez czas noszenia tego ubrania rzemieślnik wyrabiałby dużo różnych sprzętów, gospodarz dostarczał ziarna na chleb, księgarz książek do nauki i wykształcenia. Tymczasem jednak ubranie to przysparza pracy szkodliwej szynkarza, produkuje nie przed-

mioty użyteczne, ale wódkę. Gdyby ten krawiec, co to przepił u szynkarza 10 rubli, nie był tak zrobił, ale oddał te pieniądze np. rzeźnikowi za mięso, toby 10 rubli najprzód dodały sił krawcowi wskutek mięsa, powiększyłyby jego pracę i produkcję, a rzeźnik mając 10 rubli takżeby powiększył swoją pracę i produkcję, albo kupując nowy towar, albo spożywając dla nowych sił.

Otóż widzimy, że 10 rubli przeszedłszy do szynkarza i dostarczywszy mu ubrania do pracy nieprodukcyjnej, zamiast coby miały dostarczyć je robotnikowi pożytecznemu, że te pieniądze dlatego właśnie przestały być kapitałem, bo przestały użytecznie produkować. Każdy zatem dobry obywatel i człowiek porządny, powinien zważać na to, żeby kapitał choćby najmniejszy, który posiada, nie wydać na rzecz nieużyteczną, zbytkowną, szkodzącą. Kto wydaje 7.000 rubli na wybudowanie pałacu, choćby mógł wydać 3.000 na porządny dom, ten zuboża naród cały o 7.000 rubli, bo z pałacu korzyści nie będzie, tylko zbytek niepotrzebny. Pamiętać na to w życiu trzeba koniecznie.

Zacznijmy teraz o czem innem. Każda rzecz posiadana, każda własność jest kapitałem, gdy jest użyteczna. Pieniądze przeznaczone na dobry cel, są kapitałem i ziemia jest kapitałem i młyn, woda, jest kapitałem i rów nawet i grobla także są kapitałem. Jest przecież jakaś różnica między ziemią a pieniędzmi, towarem bawełnianym a groblą; jakaż to różnica? — taka, że pieniądze mogą się zmieniać, a ziemia nie, że towar oddaje się więc zmienia się, a grobla nie, a przecież i to i to jest kapitałem. Co to znaczy? To znaczy, że jest kapitał ruchomy (pieniądze, towary i t. d.) i nieruchomy (ziemia, woda, budynki, groble i t. d.). Jeden kapitał jak i drugi jest zarówno użyteczny, jeden bez drugiego być nie może, bo ludziom potrzebne są pieniądze, by się mieniali między sobą na różne rzeczy, i potrzebne towary z odzienia, butów, narzędzi, chleba, mięsa, mydła, świec, nici i t. d. i t. d. Są tacy gospodarze, co żałują wydać swój kapitał pieniężny na ulepszenia w gospodarstwie, na kopanie rowów gdzie trzeba, na stawianie młynów, grobli, płotów, na osuszenie gruntów przez kanały i t. p. Nie wiedzą oni chyba, że te wszystkie przedmioty przynoszą im znaczny zysk i oddadzą we dwoje. Jeżeli naprzykład gospodarz wyłoży na osuszenie grun-

tu 200 rubli, to pierwszego roku odbierze się z urodzaju na tym osuszonym gruncie najmniej połowa, za dwa lata cały kapitał włożony, a później dochód czysty.

Tak samo jest we wszystkiem. Żałuje się u nas kilkuset rubli na młocarnię, a trzebać nad tem także pomyśleć, ile to czasu traci się na młócenie cepami, — że przez ten czas można dużo zarobić, a młocarnia może trwać i sto lat. Gospodarz więc powinien dobrze obliczyć, czy będzie zysk, czy nie, i nie żałować gotówki na ulepszenie gruntu.

Dowiedzmy się także i o tem, że kapitał ogranicza produkcję, że nie może być produkcja wielka, gdy kapitał jest mały. Żeby bowiem założyć fabrykę, czy jaką rękodzielnię na wielki rozmiar, trzeba do tego wielkiego kapitału; a co więcej, dla zrobienia jednego sprzętu trzeba mieć odpowiedni kapitał na kupienie materjałów, narzędzi, jedzenia, odzienia, i innych niezbędnych do pracy rzeczy.

To samo można powiedzieć o narodzie. Naród jeżeli chce powiększyć swoją produkcję, swój przemysł, musi wprzód zwiększyć kapitał swój. Są np. takie zdania, że naród zbogaci się, jeżeli nie będzie otrzymywał z zagranicy towarów, lecz jeżeli sam u siebie będzie je wyrabiał w fabrykach. Takie zdanie jest mylne, naród zupełnie nie wzbogaci się przez to. Żeby w kraju zaprowadzić jakiś nowy przemysł, zbudować fabryki, trzeba na to kapitałów; tymczasem kapitały krajowe są włożone w inne przemysły również użyteczne jak i ten, który chcą wprowadzić; żeby więc zaprowadzić ten nowy przemysł w kraju, odbierają kapitały z innych przemysłów, a wkładają do nowego. Zmienił się wprawdzie przemysł, zmieniła się produkcja, ale kapitał pozostał jeden i ten sam. Czyż więc kraj wzbogacił się? — Nie, bo tylko kapitał stanowi bogactwo narodu, a tutaj kapitał pozostał jeden i ten sam.

O Pracy Wspólnej.

Powiedzieliśmy poprzednio, że zamienianie przemysłu to jest pracy z jednego rodzaju na drugi, zamienianie jednej fabrykacji użytecznej na drugą użyteczną, nie wzbogaca narodu, bo

kapitał nie powiększa się lecz tylko przechodzi w inny przemysł. Naród wzbogaci się wtedy, gdy się kapitał zwiększy, wtedy i produkcja powiększyć się może. Jasne to jest, bo przecież jeżeli ja mam sto rubli na założenie warsztatu, to ja zakupię tyle tylko materjału i narzędzi, ile mi wystarczy na to pieniędzy; ale jeżeli ja będę miał 200 rubli, to nakupię, dwa razy więcej materjału i narzędzi potrzebnych, a gdy mam więcej tego, więc i przedmiotów więcej będę mógł wyrabiać niż przedtem i produkcja moja będzie większa, bo mam więcej materjału i narzędzi, a mam dlatego więcej, że miałem większy kapitał, bo nie 100 ale 200 rubli. Tak tedy i naród, chcąc być bogatszym,— musi swoje kapitały powiększyć, a powiększą się wtedy, jeżeli nie będą przepadać wskutek zbytków, jeżeli nie będzie grosza, ani własności żadnej, przeznaczonej do nieprodukcyjnego użytku; inaczej mówiąc, jeżeli nie będą się stawiać zbytkowne pałace, nosić bogate stroje, klejnoty, jeżeli ustanie praca szynkarzy, złotników, modniarek, skoczków, graczy, oprawców, żołnierzy. Gdy już nie będzie prac tego rodzaju, prac niekorzystnych, nieprodukcyjnych, a kapitały w te prace włożone, jeżeli przejdą do prac korzystnych, wtedy powiększą kapitał krajowy, a zatem i bogactwo. Kapitał włożony do pracy nieprodukcyjnej przestał być kapitałem, a teraz wycofany stamtąd i włożony do korzystnej pracy, znów nim jest. Kapitałem takim są nietylko pieniądze tracone na wyroby nieprodukcyjnej pracy, ale także narzędzia, materjały i sami robotnicy, mogący pracować produkcyjnie.

Otóż, żeby zwiększyć produkcję, trzeba powiększyć kapitał. Ale produkcja powiększa się także i wskutek pracy, a szczególniej p r a c y w s p ó l n e j. Co to jest praca wspólna? Praca wspólna jest to, jeżeli kilku albo kilkunastu ludzi czy więcej, pracuje nad wyrobieniem jednego przedmiotu, a każdy robi co innego. Taka praca zwiększa ogromnie produkcję, np. prędzej daleko zrobią pięciu robotników stół jeden, niż jeden tylko robotnik; bo pięciu ludzi mogą zrobić stół przez 10 minut, a jeden przez godzinę zaledwie, i tym więc sposobem, podczas gdy jeden robotnik zrobił jeden stół przez godzinę, pięciu robotników zrobiłoby takich stołów sześć, więcby produkcja była większa. Jeżeliby jednak każdy z tych pięciu ludzi robił osobno

stół, sześć stołów pięciu ludzi zrobiłoby zaledwie przez 6 godzin. Jaka różnica wielka: robiąc razem stół jeden, zrobiliby ich przez godzinę 6, a robiąc zosobna każdy inny stół, zrobiliby 6 przez 6 godzin. A podczas gdy pięciu pracujących osobno zrobiłoby przez 6 godzin stołów 6, pięciu pracujących razem zrobiłoby stołów 36. Jak to się produkcja zwiększa od pracy wspólnej. Dlatego to w fabrykach robotnicy nie robią każdy zosobna innego przedmiotu, ale każdy wyrabia inną część tego przedmiotu. Ot naprzykład w fabryce szpilek: jest 10 rodzajów pracy, to i robotnicy są podzieleni na 10 części, a każda część co innego robi, a wszyscy razem robią szpilki. I tak: jeden ciągnie drut z mosiądzu, drugi go prostuje, trzeci rozcina, czwarty gładzi, piąty przyrządza koniec, do którego ma być przymocowana główka, szósty i siódmy pracują nad tą główką, ósmy osadza ją na szpilkę, dziewiąty pobiela, dziesiąty wtyka szpilkę w papier. Tak więc nad jedną szpilką pracuje nie jeden robotnik, ale dziesięciu, każdy robi co innego i dlatego tak dużo wyrabiają. Jest taka fabryka szpilek, gdzie pracuje tylko wszystkiego dziesięciu robotników w całej fabryce; a ponieważ każdy z nich robi co innego tak jak i w innych fabrykach, wyrabiają przeto dziennie 48.000 szpilek t. j. każdy wyrabia 4.800 szpilek. Czyż jeden człowiek pracując nad jedną szpilką, mógłby tyle zrobić? Niemożliwość, żeby jeden zrobił to wszystko dla jednej szpilki, co kilku dla tysięcy takich szpilek. Widzimy z tego, jak to taka wspólność pracy powiększa produkcję.

Gdyby nie tak było urządzone, że każdy robotnik robi inną część przedmiotu, toby i setnej części tego nie wyrabiano, co dziś wyrabiają. Wspólność pracy, podział pracy nad jednym przedmiotem kilku robotników wpływa tak, że dziś szybko i wiele wyrabia się towarów różnego gatunku.

Taki podział pracy, o jakim mówimy, że każdy robotnik pracuje nad inną częścią przedmiotu jednego, jest dobry i z tego też względu, że robotnik pracując ciągle nad jednym i tym samym przedmiotem, albo nad jedną i tą samą częścią jakiegoś przedmiotu, nabiera dużo wprawy i zręczności w robocie. Bez wprawy i zręczności, nie byłoby żadnych udoskonaleń, polepszeń w pracy, w narzędziach, nie wynalezionoby żadnych maszyn dobrych, bo nie byłoby robotników znających się na tem

dobrze. Ciągła robota nad jednem i tem samem, nadaje robotnikowi zręczność i wprawę; robiąc ciągle te same części przedmiotów, lub same przedmioty, zastanawia się on nad swoją pracą, myśli jakby sobie ją ułatwić, i tym sposobem wymyśla ulepszenia w maszynach, narzędziach pracy, czegoby nie mógł zrobić, nie mając wielkiej wprawy i zręczności.

O oszczędności.

Oszczędność jest konieczna, tak dla jednego człowieka, jak i dla narodu całego, bo z oszczędności wypływa bogactwo. Kto chce być bogatym, musi być najprzód oszczędnym, bo bogactwo są to zaoszczędzone z dawniejszej pracy produkcje, tak i naród cały jeżeli chce mieć bogactwa, musi zaoszczędzać chociażby tylko małe kapitały, w pieniądzach, zbożu, towarach i t. p., żeby w razie przypadku nieurodzaju, czy też jakiej gwałtownej potrzeby mieć możność zadośćuczynienia tej potrzebie. Nie idzie jednak zatem żeby nie oddawać produkcje swoje zaraz po ich dostaniu na rzeczy użyteczne, zawsze jednak dobrze jest pewną ilość zachować na potem. Produkcje narodowe są to także i przedmioty takie, które się nie mogą przenosić z miejsca na miejsce, temi są naprzykład budynki, mosty, kanały, drogi i t. d.

Jeżeli naród jest oszczędny, to te produkcje, te przedmioty nie przenoszące się z miejsca na miejsce (budynki, mosty) będą zbudowane trwale, mocno, dobrze, żeby starczyły na długi czas, bo trzeba znać tę prawdę, że większy koszt jest budować co rok chatę zlepioną z gliny i chrustu, niż zbudować raz na zawsze chatę porządną z drzewa lub muru; tak samo i ze wszystkiem, lepiej wydać raz dużo pieniędzy i pracy na coś, niż wydawać potrosze z roku na rok ciągle, bo to i czasu więcej zabiera i kosztuje więcej. Oto naprzykład, mnie trzeba postawić chatę, ja wolę zrobić ją mocno i porządnie, wydam więc na to 200 rubli i będę mieć chatę z drzewa, mogącą służyć dobrze 20 lat i mam wygodę, czyste, zdrowe i bezpieczne pomieszkanie. Tymczasem oto ktoś drugi żałuje dać odrazu 200 rubli, buduje więc sobie chatę z gliny i chrustu lepioną; robota ta strasznie zmud-

na, a koszt cały wyjdzie najmniej na 10 rubli. Chata taka psuje się kilka razy do roku, tak, że wyjdzie na to, iż co rok trzeba na nią wydać z 10 rubli, a przynajmniej dużo czasu i pracy, która wyjdzie na to, co i same 10 rubli. Trzeba nie zapominać o tem, że czas i praca, to także bogactwo pewne, i kto wydaje na coś czas swój i robotę, znaczy to tyle, coby wydał pieniądze lub inne rzeczy, bo przecież przez ten czas i za pomocą tej pracy zarobiłby sobie także pewną sumę.

Wydając tak co rok 10 rubli przez lat 20, wyda na te poprawy 200 rubli. To samo więc, co i ja wydałem odrazu; ale ja mam wygodę w chacie mocnej i porządnej, a ten drugi w lepiance takiej jest narażony na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa; lada burza, ulewa, lub inny jaki przypadek, może ją zwalić zupełnie, oto i buduj na nowo, a tymczasem z rodziną mieszkaj pod gołem niebem. Dosyć, że doszliśmy do tej prawdy, że trzeba budować mocno, trwale, żeby było i na przyszłość, że lepiej wydać raz dużo, i mieć zabezpieczenie i wygodę na zawsze, niż wydać mniej, a cierpieć niewygodę i co rok ten wydatek ponawiać. Zauważam, że narody jeszcze dzikie, prawie ciemne, nieoświecone, nie mają nic poczucia oszczędności, i nie rozumieją nawet jej potrzeby; co zarobią to i stracą zaraz, a jak przyjdzie taki czas, że nie można zarobić, albo, gdy się jest chorym, to wtedy z głodu i z nędzy umierają; wszystkie budynki u nich są zupełnie nietrwałe. Indjanie mieszkają w budach z gałęzi i liści, albo też w jamach w ziemi wykopanych; Chińczycy budują domy z trzciny, albo poprostu lepią z ziemi twardej; wewnątrz domu przegródki u nich papierowe; to też co kilka miesięcy muszą ciągle podrabiać, naprawiać, albo nowe budować.

Pamiętajmy więc o tem, że naród bogaty musi być i oszczędny, że człowiek jeśli chce być bogatym musi być wprzód oszczędnym, zachować część zebranych produktów na potem, powinien budować wszystko trwałe, żeby na długo wystarczyło.

Na tem też muszą się przerwać nasze pogadanki z gospodarstwa społecznego. Później da Bóg, o innych rzeczach będziemy mówić.

POGADANKI Z GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO. *)

Klasa robocza (Robotnicy).

Nie wszystko to, co ogół ludzi w pewnym czasie chwali jest dobre, i nie wszystko to, co wielu zapamiętale gani jest złe. Owszem, bardzo często, zawsze prawie, dzieje się tak, że to, co jest powszechnie za złe uznane, jest w rzeczywistości dobre. Dlatego też nie radziłbym wam czytelnicy nigdy przyjmować na ślepo czyjegoś zdania, chociażby nawet było ono zdaniem wszystkich ludzi. Człowiek ma rozum, zdolność pojmowania i tym rozumem powinien każdą nową wiadomość zasłyszaną od drugich zbadać, rozebrać, zgruntować, jak to mówią. A dopiero po takiem zbadaniu, można powiedzieć, że to jest dobre a to jest złe, chociaż i wtedy nawet omylić się łatwo. Gdyby wszyscy tak postępowali, gdyby chcieli i musieli zastanawiać się, to fałszywe zasady upadłyby prędko.

Radzę więc i wam czytelnicy nie wierzyć na ślepo w to, co wam mówią, na wszystko zapytać — dlaczego tak — nie inaczej, i co z tego dobrego i poczciwego wyniknie? i uwierzyć dopiero w to, co wasz rozsądek uzna za prawdziwe. Jedną wła-

---

*) Przyp. wyd. — Druga praca młodzieńcza Abramowskiego stanowiąca dalszy ciąg serji: „Pogadanki o rzeczach pożytecznych". Drukowana w „Zorzy" z r. 1884 w NNr. 6, 7, 8. Podpisana literą A.

śnie z takich fałszywych zasad, ślepo przez ogół ludzi przyjętych, była ta zasada, a raczej, to przekonanie, że: praca fizyczna to jest praca ręczna, zmudna i ciężka, ubliża człowiekowi. Przyjąwszy to twierdzenie za słuszne, robiono takie wnioski, że ludzie, którzy muszą zarabiać w ten sposób na chleb, powinni stać w społeczeństwie niżej od innych, mniej używać praw, mniej swobód, słowem, zajmować stanowisko służalcze prawie, a nie obywatelskie. I tak np. tylko panowie z panów, wysocy urzędnicy, szlachta, mogli niegdyś radzić nad potrzebami kraju, ale jakiś człowiek, chociażby nawet był rozumniejszy od tamtych, jak się tylko zajmował handlem, lub jakim przemysłem,— łokciem, wagą i miarą, to nie mógł radzić nad potrzebami bliżej go obchodzącemi, był z tego prawa wydziedziczony.

Tak było wieków temu kilka. Czy to było słuszne, łatwo odpowiedzieć; tylko uprzedzenie ludzkie owych czasów mogło coś podobnego twierdzić, że zarabianie na życie bez szkody drugich, może być kiedykolwiek poniżające; owszem praca uszlachetnia, a ludzie pracujący bardziej są godni szacunku od tych, co mając z czego żyć — próżnują.

Cofnąwszy się kilka wieków wstecz, widzimy, że w wieku 11-tym, 12-tym, 13-tym, 14-tym, a nawet 15-tym, klasa robocza, przemysłowcy i kupcy wszelkiego rodzaju, byli niejako pod władzą panów, nie należeli ani do urzędów państwowych, ani do żadnych rad i wyborów, zwalono tylko na nich cały ciężar podatków, a radzić o potrzebach ogólnych nie wolno im było.

Niegdyś np., w państwie niemieckiem, gdzie się odbywały sejmy, t. j. zebrania, na których radzono nad potrzebami kraju, na tych sejmach obok panów, biskupów, arcybiskupów, nie było widać ani jednego kupca, fabrykanta, wyrobnika, nawet włościanina; zaledwie tylko od wielkich miast znajdowali się posłowie. I u nas niegdyś było tak samo. Mieszczanie i włościanie nie mieli tych praw obywatelskich, co panowie i szlachta. Była to niesprawiedliwość krzycząca, ale powszechna na świecie. Z biegiem czasu, zmieniło się cokolwiek. Inna fałszywa zasada została przyjęta, a nią była następująca: że tylko własność gruntowa daje przywileje, t. j. że ci tylko co mają majątek w ziemi mogą zasiadać w Radzie kraju, czyli mieć możność głosowania. Było to już lepsze, bo wielu drobnych właścicieli ziemskich

mogło mieć prawo głosowania. Dopiero od r. 1517 t. j. na początku 16-go wieku, zaszła wielka zmiana w stosunkach społecznych. Mieszczaństwo poszło w górę; bogaci kupcy, przemysłowcy wzrośli w znaczenie, dzierżąc w swojem ręku ogromne bogactwa i kapitały.

Panowie nawet, kiedy szło o pieniądze, korzyli się przed nimi. Tak np. Ludwik 14-ty francuski, najdumniejszy z królów, we własnym swoim zamku zdjął kapelusz przed żydem, Samuelem Bernhardem, chcąc wyprosić u niego pożyczkę. Zrobił to król, a cóż dopiero podwładni mu panowie. Doprawdy, przypominając sobie te czasy, dziwimy się, że uprzedzenie, czy nierozum ludzki mogły dojść do tego stopnia, iż rozróżniano nawet gatunki krwi, chrzcząc ją szlachecką, mieszczańską, chłopską, i dla takich nierozumnych różnic jednym odmawiano prawa, drugim je udzielano. Jak już mówiłem, na początku 16-go wieku mieszczaństwo poszło w górę, stosunki panów z kupcami i fabrykantami zmieniły się do niepoznania, a badawczy umysł mógł już wówczas przewidzieć, że stan mieszczański zapanuje nad szlachtą, że kapitaliści będą przewodzić herbowym. Co spowodowało taką zmianę w stosunkach społecznych?

W odpowiedzi na to musimy wyliczyć cały szereg wypadków zaszłych podówczas, które są przyczyną tej zmiany. Wypadki te są następujące:

1) Odkrycie Ameryki, a przez to ogromny wzrost produkcji, to jest płodów rolnych i wyrobów.

2) Odkrycie krótszej drogi morzem do Indyj Wschodnich (w Azji) i przez to ogromne ułatwienie dla handlu Europy z Azją.

3) Odkrycie igły magnesowej i wynalazek kompasu, co przyczyniło się do większej szybkości i bezpieczeństwa handlu morskiego, (bo temi narzędziami oznaczono dokładnie miejsce, gdzie się okręt znajduje).

4) Budowanie kanałów i gościńców, co zmniejszyło wydatki na przewóz, i dało możność wywożenia wielu produktów.

5) Wprowadzenie ustaw zabezpieczających prawo własności.

6) Zorganizowanie (urządzenie) lepszego sądownictwa.

7) Wynalezienie prochu, poskromienie wiele mogącej

szlachty, rozpędzenie hufców zbrojnych z najemników, skutkiem czego owi najemnicy musieli sobie szukać zarobku w robotniczych warsztatach, a tem samem powiększyć liczbę przemysłowców i zwiększyć produkcję.

Wszystkie te wypadki podniosły ogromnie handel i przemysł, zwiększyły produkcję, otwierając dla niej obszerne rynki, miejsca dla jej zbytu.

Ludzie zaś, którzy się tem głównie zajmowali, wskutek wielkich ułatwień w wyprodukowaniu i ogromnego popytu na ich towar, wzbogacili się, zgromadzili w swem ręku takie kapitały, jakich żaden pan, a nawet król nie posiadał. A że potrzeba pieniędzy okazywała się coraz gwałtowniejsza, nic więc dziwnego, że bogate mieszczaństwo zwolna zgromadziło w swem ręku rządy państwa.

Na początku 18-go wieku znaczenie mieszczaństwa jeszcze bardziej wzrosło. Dość wzmiankować, że w tym czasie utworzyło się we Francji Stowarzyszenie handlowe do którego przystąpiło wielu panów, a między nimi sam rejent Francji, wysoki urzędnik państwowy.

Dawniej, lada szlachcic miał sobie za największe ubliżenie należeć do koła kupców lub przemysłowców, i z pewnością, prędzejby się stał złodziejem niż członkiem „stowarzyszenia handlowego". A potem, widzieliśmy, że nawet osoby tak wysokie urzędy piastujące we Francji jak rejent, nie wstydziły się do tego towarzystwa należeć.

Nie dość tego, w roku 1717 wydano we Francji edykt to jest prawo, pozwalające szlachcie przyjmować wojskową i morską służbę w Stowarzyszeniu Handlowem, nie poniżając jej godności. Owóż do czego doszła dumna i potężna szlachta. Pozwolono jej służyć za dozorców zbrojnych w przemysłowych i handlowych przedsiębiorstwach mieszczaństwa. Nas to nie oburza ani nie dziwi, że szlachcic u kupca służy, bośmy się już pozbyli tej głupoty, co dzieliła ludzi na szlachciców i nieszlachciców, ale gdyby coś podobnego powiedziano szlachcicowi z 15-go np. wieku, toby on pewno takiemu w oczy plunął i wyzwał na roz-

prawę pałaszową. Zmiana ta, a mianowicie, wzniesienie się mieszczaństwa, a upadek szlachty, jaka zaszła w stosunkach społecznych, musiała koniecznie zajść i w rządach państwa. Dotąd bowiem rząd był we wszystkich prawie krajach Europy czysto szlachecki. Na sejmy kupców i przemysłowców nie dopuszczano, urzędów większych im nie dawano. A jednak w stosunkach wewnętrznych kraju, we Francji i Niemczech, jak już mówiliśmy, zaszła znaczna przemiana, która wymagała koniecznej zmiany rządu, gdyż mieszczaństwo żądało takowej i do uskutecznienia jej dążyło. Postawiło więc takie pytanie: jakim sposobem zmienić rząd państwa ze szlacheckiego na mieszczański? i odpowiedziało na to: — siłą zbrojną.

Nim się powie, co same już teraz rządy robią dla polepszenia bytu robotników wszędzie, w dalszym ciągu przytaczamy, że we Francji wskutek parcia się w górę mieszczaństwa, w roku 1789 wybuchła „wielka rewolucja", która rzeczywiście przekształciła rząd i stosunki między ludźmi. Stąd zaczęło się już tam na dobre panowanie mieszczaństwa. Tak jak dawniej, ten tylko miał przewagę nad innymi i znaczenie w państwie, co posiadał własność gruntową, to teraz przywileje i prawa posiadał tylko kapitalista, a narodem zawładnęło mieszczaństwo bogate. A robotnicy? tych los nie zmienił się wcale na lepsze, cierpieli biedę i to straszną czasami. Niekiedy tysiące rodzin roboczych ginęło z głodu, gdy fabrykantowi zachciało się ich pozbawić zarobku. A takich robotników było i jest niemało; to nie kilka tysięcy, to miljony stanowią. Panowała szlachta — oni cierpieli; zawładnęło mieszczaństwo, jak i dawniej znosili biedę. Tak było w Niemczech, we Francji, w Anglji.

A jednak wszystko, co społeczeństwo ma, ma to od robotników; przedmioty niezbędne do życia, przedmioty zbytku, przyjemności, skąd pochodzą, kto je wyrabia? Nie panowie, nie kapitaliści, ale robotnicy, ci ostatni, spracowani, często głodni, i na siłach upadający.

W Niemczech naprzykład skąd rząd ma pieniądze? te ogromne masy, któremi opłaca urzędników, buduje koleje, mosty, fabryki, utrzymuje miljonową armję? Skąd on je ma? — Z podatków. Tak niezawodnie, ale z jakich? Zobaczmy.

W Niemczech ustanowione są dwa podatki: pośredni

i bezpośredni. Pośredni podatek płaci się od rzeczy służących każdemu do życia, więc za pokarmy, za odzież, opał, światło wódkę i t. d.

Bezpośredni podatek płaci się od majątku: im większy majątek, tem większy podatek. Bogaty więc płaci więcej podatku bezpośredniego od biednego, bo ma większy majątek; lecz czyż przez to że jest bogatszym, zje więcej chleba, soli, mleka? czy znosi więcej obuwia? bynajmniej. Więc bogaty i biedny płacą jednakowy podatek pośredni, a kilkanaście talarów, któremi się opłaca, dla bogatego są głupstwem, fraszką, dla biednego, dla taniego wyrobnika, co musi często za nie przez miesiąc cały i więcej utrzymać rodzinę i siebie, nie stanowi to fraszki; kto wie, czy mu to często kawałka chleba do ust wziąć nie pozwala. Podatków takich pośrednich idzie do kasy państwowej w Niemczech najwięcej. Dla przekonania się, rozpatrzmy budżet to jest przychód i rozchód pruski z roku 1855. Ogólna suma dochodów państwa sięgała w tym roku okrągłej liczby 108,930,000 talarów. W tej liczbie było 11,977,000 tal. dochodu z majątków. Zostaje 97,000,000 dochodów z innych źródeł. Z tych podatku dochodowego 2,928,000 talarów, podatku klasowego 7,884,000 talarów i od opłat przy objęciu posiadłości 2,036,000 talarów. Razem 12,848,000 talarów.

Suma ta stanowi właśnie podatki bezpośrednie od majątku ściągane. Znaczy więc, że reszta ogólnych dochodów państwa pochodzi z podatków pośrednich, to jest ściąganych od codziennych potrzeb człowieka. Odciągnąwszy więc podatek bezpośredni 12,848,000 od ogólnej sumy: 97,000,000, zostanie 84,152,000 podatków pośrednich. W tej sumie zawierają się także podatki pośrednie i od bogatych ściągane; ale pomyślmy, ilu jest bogatych, a ilu ubogich?

Przypuśćmy, że od bogatych i średnio zamożnych idzie 14 miljonów (jest to suma większa od rzeczywistej), w takim razie 70,000,000 obciąża tam lud roboczy, 70 miljonów dostaje skarb państwa niemieckiego od biednych, od wyrobników, często dzień i noc pracujących, a kawałkiem chleba suchego nie raz i nie dwa żyjących, a wielu z nich żonę i dzieci utrzymać musi. Doszliśmy do tego, że większa część dochodów państwowych idzie tam od robotników, że więc oni własną pracą utrzymują

rząd, wojsko, że za ich pieniądze stawiają mosty, fortece, drogi żelazne i t. d.

Wprawdzie w niektórych krajach robotnicy mogą być wybierani i sami być wybranymi na posłów, co radzą w Izbach Poselskich o potrzebach całego kraju, a więc i o poprawieniu swego bytu. Lecz jakie to te wybory: We Francji roku 1850 ogłoszono prawo, które dozwalało korzystać z praw wyborczych tym tylko, co trzy lata na jednym miejscu przesiedzieli. A ponieważ robotnicy we Francji muszą dość często zmieniać miejsce pobytu, szukając zarobku, więc prawo to najwyraźniej wzbraniało robotnikom głosowania i wyborów.

W Prusach zaś ogłoszono prawo wyborcze, na mocy którego trzech, dziewięciu, trzydziestu i więcej wyborców nie mających mienia, posiada takież prawo wyborcze, co jeden kapitalista, przemysłowiec hurtowny.

Przy takim prawie, jakim sposobem robotnicy uchwalić coś mogli na swoją korzyść, kiedy głos jednego kapitalisty znaczył tyle, co kilkadziesiąt robotniczych głosów (a w Prusach sprawy rozstrzygają się większością głosów). Tak naprzykład w roku 1849, 153,808 głosów wyborców kapitalistów, znaczyło tyle co 2,691,950 głosów robotniczych.

Dziś rządy zajmują się tem, aby robotnicy mieli dobrobyt i prawa ich ochraniające. Przeszedł już ten czas, w którym twierdzono, że być robotnikiem to hańba; fałszywa ta zasada (śmieszna niemal swoją głupotą) upadła w oczach wielu ludzi. Przeciwnie, ludzie rozumu, patrzący na rzecz trzeźwo, twierdzą i mówią: że być robotnikiem to chwała, i że każdy człowiek użyteczny jest robotnikiem, a każdy nie robotnik — próżniakiem wobec społeczeństwa. Robotnicy mają wielką przyszłość przed sobą i dobrobyt, mają cel swego szczęścia i szczęścia społeczeństwa, do którego dążyć powinni.

Bądźcie sobie braćmi i przyjaciółmi, pomagajcie jeden drugiemu. Kto się chce uczyć, pomóżcie mu użyczeniem książek, kto nie ma kawałka chleba, złóżcie się i kupcie mu, to moja rada, o, nietylko moja, wszyscy ludzie rozumni tak radzą, tak czynią. Zresztą jestem pewny, że i wy to uznacie, bracia, za słuszne, za dobre, za sprawiedliwe.

NOWY ZWROT WŚRÓD FERMERÓW AMERYKAŃSKICH.*

W chwili obecnej Stany Zjednoczone są widownią ważnych zjawisk społecznych, mogących nam wyjaśnić niejedną ciemną stronę procesu rozwojowego społeczeństw nowożytnych

Fermerzy łączą się z potężną partją roboczą — „rycerzami pracy", dla wykonania wspólnego ataku na uciążliwy dla nich porządek rzeczy; przeszło 6 miljonów zorganizowanej ludności, niewidziana dotąd siła społeczna rozpoczyna walkę z „potęgą pieniędzy", rzuca rękawicę prywatnym monopolom, spekulacjom, kartelom, jednem słowem — całemu nowożytnemu kapitalizmowi.

Jest to fakt, którego dotąd nie widzieliśmy w dziejach ludzkości. Klasy zajmujące zupełnie odmienne stanowiska ekonomiczne, mające dotąd całkiem różne dążności, pojęcia i ideały, występują w zwartym sojuszu walczących sprzymierzeńców. Średnia i drobna własność, z ciasnym drobnomieszczań-

*) Przyp. wyd. — Artykuł drukowany w „Ateneum" 1892. T. I, zesz. III, str. 505—529. Stamtąd obecnie przedrukowany. Rękopis nie jest znany. Studjum jest bodaj pierwszą pracą naukową Abramowskiego. Pod niepozornym tytułem dla cenzury kryje się treść o wiele szersza — analiza produkcji i stosunków społecznych w kapitalistycznych Stanach Zjednoczonych. Charakterystyczne są zawarte w artykule poglądy o spółdzielczości, zdradzające pierwsze zainteresowanie się Abr. powyższym zagadnieniem.

skim poglądem na świat, nieprzychylna wielkim kapitalistom tylko z zawiści konkurencyjnej, ze czcią najwyższą pielęgnująca ideały własności prywatnej i prywatnego wyzysku, ożywiona jedyną tylko namiętnością — podniesienia swych procentów i renty, naraz objawia dążności nowe; usiłuje podkopać stanowisko swych współzawodników-monopolistów, zagraża jednocześnie własnemu i walcząc o zwiększenie swoich dochodów, widzi się w konieczności przyjąć hasła najemników i stanąć w jednym z nimi szeregu. Indywidualiści do szpiku kości, z umysłem wypiastowanym w atmosferze purytańskiego dorobkiewiczostwa, zabarwiają swój sztandar kollektywizmem, znagleni potężnym biczem nowożytnego monopolu.

Ten radykalny zwrot klasy fermerskiej zaznaczony został urzędownie na kongresie waszyngtońskim 1891 r. a ogłoszony tamże program walki politycznej, mającej się odbyć łącznie z „rycerzami pracy" w czasie kampanji wyborczej 1892 r., zaniepokoił i wzburzył umysły w Stanach Zjednoczonych.

Ażeby zrozumieć dobrze genezę i znaczenie tego zjawiska, musimy zapoznać się przedewszystkiem z naturą rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych.

Nigdzie produkcja kapitalistyczna nie przechodziła tak szybko swych faz rozwojowych i nie doszła do tak zupełnego zawładnięcia całością stosunków gospodarczych — jak w wielkiej rzeczypospolitej. Wpłynęły na to przedewszystkiem ogólne warunki właściwe wszystkim kolonjom. Pierwsze kapitały, które przybywały tam z Europy w XVI wieku, znajdowały odrazu przyjazny grunt dla szybkiego rozwoju. W kolonjach kwitła zupełna wolność ekonomiczna, nie było żadnych pęt feodalnych, monopolów cechowych, ciężarów i ograniczeń państwowych. Kapitał nie potrzebował, jak w Europie, zwalczać przeszkód wynikających ze starych form społecznych, a nie będąc niczem krępowany, mógł z całą swobodą odbywać nieskończony cykl reprodukcji, rozszerzać zakres działania, doskonalić sposoby fabrykacji, zajmować najdogodniejsze punkty, przenosić się z łatwością, zmieniać postacie i wszechwładnie panować na rynku miejscowym. To dawało mu ogromną przewagę nad kapitałem europejskim; był śmielszy, energiczniejszy, bardziej rozzuchwalony. Jeżeli w początkowym okresie produkcja, jaką

prowadził, ograniczała się przeważnie do materjałów surowych, dostarczanych przedsiębiorstwom metropolji, był to tylko wynik braku odpowiednich rynków miejscowych.

Nie dość tego; kapitał mając możność swobodnego rozwoju, miał także z czego czerpać swoje siły żywotne; olbrzymie grunty plantacyjne, kopalnie złota i srebra, cała masa dziewiczych bogactw natury — stały dla niego otworem.

Z drugiej strony, praca niewolnicza, dziś tak wstrętna dla burżuazji „humanitarnej", stanowiła przewyborne narzędzie ciągnienia z robotników nadwartości. Niewolnictwo, którego zniesienie wymagało tyle krwi i deklamacyj filantropijnych, cieszyło się uznaniem ze strony tych samych „humanistów", dopóki zawikłania produkcji towarowej i ciągle rosnący bezład rynkowy nie sprowadził perjodycznych przesileń. Dopiero wobec tych nowych warunków niewolnik, wymagający ciągłej hodowli, zaczął być ciężarem dla kapitalisty; dopiero wtenczas rozbudziły się w nim uczucia humanitarne i zamiłowanie do pracy wolnej, tak łatwo dającej się przystosować do zmiennej natury produkcji.

W początkowych jednak okresach życia kolonjalnego, wyciągano z niewolnictwa ogromne zapasy sił żywotnych, dopuszczając się strasznych nadużyć. Tresowanie całych zastępów łapaczy ludzkiego towaru, polowanie na nich z psami, gwałty, morderstwa, praca z kajdanami na nogach, wymaganie nadludzkich natężeń siły roboczej, wszystko to były środki powszechnie używane w produkcji nowego świata. W. Howitt, naoczny świadek tej gospodarki, wyraża się o niej w następujący sposób: „Barbarzyństwa i straszne okrucieństwa, dokonywane przez tak zw. chrześcijańskie szczepy we wszystkich częściach świata i ze wszystkiemi ludami, które one podbijały, nie mają nic równego sobie w dziejach świata, i żadnej innej rasy, chociażby najdzikszej, najnieokrzesańszej, w najwyższym stopniu niemiłosiernej i bezwstydnej" (Colonisation and Chrystianity).

Taką była jutrzenka kapitału amerykańskiego, jego sielanka młodości; wyszedł on z niej „cały we krwi od stóp do głowy", lecz zahartowany, silny, zdatny do potężnego rozwoju.

W miarę tego, jak ginęła tubylcza ludność barbarzyńska,

wypierana przez coraz to większe fale emigracji europejskiej, tworzył się rynek wewnętrzny, powołując do życia przeróbcze fabrykacje miejscowe, rozwijały się kapitały przemysłowe, już nietylko w zakresie produkcji surowych materjałów, zależnej od metropolji, lecz i w samodzielnych przedsiębiorstwach gotowych przedmiotów użytku.

Szybki wzrost techniki wytwórczej, bogactwo miejscowych materjałów, (bawełny, węgla, żelaza i t. d.) sprawiły, że przemysł amerykański nietylko na miejscowym rynku z powodzeniem rugował towary europejskie, lecz i na wszechświatowym zdołał wywalczyć sobie stanowisko poważne.

W okresie od 1825 do 1880 r., kiedy ludność wzrastała w stosunku 1:2:3:4½, bogactwa krajowe rosły w stosunku 1:2:6:11:13½ (Stiebeling: Die Wirtschaftliche Entwickelung der Vereinigten Staaten).

Temu wzrostowi bogactw odpowiadało ciągłe rozszerzanie się przemysłu, liczebny wzrost kapitałów działających w produkcji. Kiedy jeszcze w r. 1870-ym stosunek pracującej do całkowitej ludności kraju przedstawiał się jak 100 : 308, to już w r. 1880-ym był jak 100 : 288. Liczba mężczyzn, zajętych w przemyśle przez te 10 lat wzrosła o 149%, liczba zaś kobiet o 317%.

Jednocześnie z tem mnożeniem się kapitału i rozszerzaniem zakresu jego działania odbywał się równie szybko wewnętrzny postęp w organizacji produkcji. Rękodzielnicza forma ulegała szybkiemu rozkładowi. Doskonalenie narzędzi pracy pojawianie się coraz to nowych maszyn i systemów wytwarzania, wywoływały ciągły wzrost produkcyjności pracy; w r. 1870-ym producent wytwarzał przeciętnie wartości za 1,469 dolarów, w r. 1880-ym za 1,798 dolarów, t. j. o 22% więcej.

Pociągało to za sobą zmiany w organizacji przemysłu; udoskonalone przedsiębiorstwa, stosujące najnowsze zdobycze wiedzy technicznej, dążyły do wszechwładztwa na polu produkcji; maszyna rugowała ręczne warsztaty, nowa maszyna lub nowy system fabrykacji — rugował stary. Konkurencja między temi różnemi formami produkowania prowadziła z konieczności rzeczy do ciągłego koncentrowania się kapitałów i bogactw. Tylko wielki kapitał mógł posiadać fabryki, maszyny,

stosować nowe wynalazki, iść za postępem nauki i wymagań rynkowych; to mu dawało zupełną przewagę nad mniejszemi konkurentami i przywilej najstosowniejszego. Taniością produktów, reklamą, wielkim zakresem działania, zwyciężały wielkie przedsiębiorstwa, wywołując zjawisko koncentrowania się kapitałów. Biorąc tylko jedno dziesięciolecie, już spostrzegamy ten olbrzymi proces koncentracji: w r. 1870-ym było warsztatów 252.148 z kapitałem stałym 1.694.567.008 dolarów; t. j. na 1 warsztat — 6.721 dolarów; w r. 1880-ym było warsztatów 253.882, t. j. wzrosło o ½% z kapitałem stałym 2.790.272.600 dolarów, t. j. na 1 warsztat — 10.993 dolary, czyli o 64% więcej (Stiebeling). Jeszcze dobitniej występuje to przy badaniu oddzielnych gałęzi produkcji. Tak np. w szewstwie ilość warsztatów zmniejszyła się o 23%, koncentracja kapitałów wzrosła o 81%. W produkcji narzędzi rolnych, ilość warsztatów zmniejszyła się o 7%, koncentracja kapitałów wzrosła o 138%; w przemyśle stalowym i żelaznym — ilość warsztatów zmniejszyła się o 72%, koncentracja kapitałów wzrosła o 427%. Koncentracja z wielką produkcją maszynową zagarnęła już prawie wszystkie gałęzie przemysłu: nawet takie jak szewstwo lub krawiectwo, które w Europie w znacznej części utrzymują się jeszcze na poziomie drobnego rzemiosła, tam zostały ujęte w systemat fabryczny, są prowadzone przez wielkich przedsiębiorców.

Handel także nie pozostał wolnym od wpływu tej koncentracji. New-York, Filadelfia, Chicago, posiadają olbrzymie magazyny, obsługiwane przez tysiące subjektów, (dom Wanamaker w Filadelfji ma 3.800 urzędników) i po 150 miljonów franków rocznego obrotu mające (jak np. dom Steward w New-Yorku). Nawet piwiarnie samodzielnie istniejące są tylko filjami wielkich browarów.

Wyższość zcentralizowanego handlu nad drobną rozprzedażą, polegająca na potędze reklamy, doborze towarów, wielkich oszczędnościach w kosztach administracji, personelu, ruchu, grozi bankructwem masie sklepikarzy. Kiedy koszt b r u t t o wielkiego handlu wynosi około 5%, drobna rozprzedaż pochłania na koszty przedsiębiorstw 20%, a przytem koszty te jeszcze wzrastają wskutek braku organizacji, cechującej wielkie magazyny.

Ciągle wzrastająca przewaga wielkich przedsiębiorstw, postępy techniki wymagające wielkiego zakresu działania, szkodliwe dla przedsiębiorców skutki wzajemnej konkurencji i anarchji rynkowej, wszystko to przyczyniło się do wyłonienia nowych typów gospodarczych — karteli i różnych spekulacyjnych t r u s t ó w handlowych

Olbrzymie siły społeczno-wytwórcze, które nowsza technika rozwinęła, wymagały nowych odpowiedniejszych form produkcji, w którychby swobodnie poruszać się i wzrastać mogły, wymagały przejścia z indywidualnej do kooperacyjnej formy, z pojedyńczych konkurujących ze sobą przedsiębiorstw do stowarzyszania tych przedsiębiorstw.

Dążności te wystąpiły szczególniej silnie w ostatnim dziesiątku lat. Najprzód pojawiały się tylko czasowe połączenia kapitalistów w celu utrzymania pewnej określonej ceny lub ograniczenia produkcji. Były to stadja przygotowawcze, wykształcające tylko żywioły tej nowej rewolucyjnej siły gospodarczej. Stopniowo powstawały coraz to bardziej rozwinięte związki kartelowe, dążące do skupienia w sobie wszystkich procesów produkcji i obiegu. Kartele surowych materjałów i wyrobów fabrycznych zlewają się w jedną wyższą całość: w rękach jednego zarządu łączy się produkcja dobywająca, przerabiająca, i dostarczanie gotowych już przedmiotów użytku bezpośrednio nabywcom. Kartel ruguje klasę pośredników — kupców; zaciera różnicę między wsią a miastem, jednocząc w sobie na podobieństwo starożytnego o i k o s u wszystkie funkcje producentów i pośredników.

Proces kartelizacji może rozwinąć się jeszcze dalej: prowincjonalne i narodowe związki przedsiębiorców dążą do połączenia się ze związkami innych gałęzi przemysłu; konwencje wewnątrz-państwowe rozszerzają się na między-państwowe; jednem słowem — w procesie kartelizacyjnym nowożytnego kapitalizmu zarysowuje się coraz to wyraźniejsza dążność do zamienienia państwa w jednolity organizm gospodarczy. Jest to dążność czysto techniczna, zobaczymy jednak w dalszym ciągu, jak ta techniczna dążność wywołała odpowiednie sobie żądania klas społecznych i ze ślepej siły staje się świadomą, ludzką.

Jak szybko rozwija się forma kartelowa produkcji amerykańskiej sądzić można z ostatnich lat kilku.

W 1888 r. było 21 karteli, w 89 r. — 59, w 90 r. przybywa dwadzieścia kilka nowych. Procesowi temu podlegają coraz to nowsze gałęzie przemysłu. Dzisiaj już takie przedsiębiorstwa, jak żelaza, stali, narzędzi i maszyn rolniczych, papieru, soli, nafty, cukru, oleju, wyrobów szklanych, gazu i wiele innych, zostały skartelowane.

W ostatnich czasach pojawiają się nowsze: kartele kolei żelaznych, żeglugi parowej (konwencja amerykańsko-europejska komunikacji oceanowej) kartele przedsiębiorstw krochmalnianych, skórzanych, gumowych, pończoszniczych, granitowych, kartele wielkich młynów, browarów, kopalni węgla, fabryk tytoniowych i t. d.

Ażeby zrozumieć zasadnicze cechy tych nowych przedsiębiorstw kartelowych i ocenić ich doniosłość rewolucyjną w dzisiejszej produkcji, weźmy dla przykładu kartel naftowy. Produkuje on 3/4 nafty amerykańskiej; kraj cały uważa za swój rynek, którego potrzeby z góry określa i zaspokaja. Prowadząc zorganizowaną i racjonalną produkcję — usuwa wszelką niepewność sprzedaży, uniemożliwia pojawianie się kryzysów rynkowych dla swoich wytworów. Posiada on olbrzymie grunta ze źródłami nafty, rafinerje i własne magazyny sprzedaży cząstkowej rozrzucone po całym kraju. Ogólny zarząd prowadzi wszystkie czynności, a wszelkie ulepszenia techniczne zostają natychmiast wprowadzane do zakładów kartelu.

Taka organizacja przedsiębiorstwa podkopuje zasadnicze cechy gospodarki kapitalistycznej. Na miejsce chaosu rynkowego, walki konkurencyjnej, bezładnej produkcji wpadającej perjodycznie w przesilenia, przedsiębiorstw podzielonych między różne kategorje nieprzychylnych sobie producentów (właścicieli ziemskich, fabrykantów, kupców), kartele wprowadzają nowe, nieznane dotąd czynniki. Produkcja zgóry określona, zastosowana zostaje do rzeczywistych potrzeb rynku; ceny są określone; wszystkie fazy przedsiębiorstwa (dobywanie materjałów surowych, przeróbka ich i sprzedaż) ześrodkowane w jednym zarządzie. Racjonalizm gospodarczy, zniesienie swobodnej konkurencji, wyrugowanie pośredników-kupców, zcentralizo-

wana jednolitość produkcji narodowej — oto są dążności występujące coraz silniej w rozwijającym się ruchu kartelowym. Dążności te, wprowadzając na miejsce bezmyślnych zapasów indywidualnych — zorganizowaną spółdzielczość sił produkcyjnych, tem samem przekształcają życie społeczne i niszczą podstawy kapitalizmu.

Są to, jak zaznaczyliśmy wyżej, dążności nieświadome, dążności rzeczowej ewolucji, wypływającej z postępów techniki gospodarczej i niezliczonej masy różnych antagonizmów i zawikłań, jakie cechują dzisiejsze życie społeczne.

Lecz ta nieświadoma siła niszcząca powołuje do życia inne. Przedsiębiorstwa kartelowe są monopolem wielkich kapitalistów, a istniejąc w tej formie, tyranizują swoim uciskiem wszystkie inne klasy społeczne. Zapomocą swej ześrodkowanej gospodarki, umożliwiającej stosowanie wszelkich wynalazków technicznych i ulepszeń w systemach fabrykacji, podnoszą one w niebywałym stosunku wytwórczość pracy ludzkiej, czyniąc przez to zbyteczną całą masę dotąd zajętych rąk roboczych. Skutkiem tego klasa robotnicza przechodzi okres wielkiej doniosłości społecznej. Wyrzucane na bruk masy najmitów zwiększają ciągle zapasową armję proletarjatu — specjalny rodzaj poszukującego pracy włóczęgostwa; zależnie zaś od tego przekształcają się i bojowe stanowiska najmitów, pierzchają ich nadzieje osiągnięcia dobrobytu na gruncie istniejącego ustroju, wszczepiają się coraz silniej ideały nowego porządku. W taki sposób nieświadoma siła, nurtująca w postaci procesu kartelującego dzisiejszą produkcję, wywołuje i rozwija siłę świadomą — ludzką.*)

Oddziaływanie tego nowożytnego kapitalizmu na klasę najemniczą przejawia się jaskrawo w Stanach Zjednoczonych. Wytworzył on dwumiljonowy tłum t. zw. włóczęgów bez zajęcia, którego jeszcze w 1860 r. nie było ani śladu; przytem przyczynił się w znacznej części do rozszerzenia wpływów socjalno-demokratycznych partyj na proletarjat amerykański.

Jaki jest ostateczny wynik ekonomiczny tego ewolucyjne-

*) Nie twierdzimy jednak, że to są jedyne czynniki tej ewolucji psychicznej.

go procesu w gospodarstwie społecznem, poucza nas krótka i jasna tablica, zamieszczona w kalendarzu „National Economist" z zapytaniem „kto posiada kraj" (oceniony w ogólnej sumie bogactw wyrażonych dolarami):

200	osób	posiada	wartość	4.000.000.000 dolarów
400	„	„	„	4.000.000.000 „
1000	„	„	„	5.000.000.000 „
2500	„	„	„	6.250.000.000 „
7000	„	„	„	7.000.000.000 „
20000	„	„	„	10.000.000.000 „
31100	osób	posiada	wartość	36.250.000.000 dolarów.

Innemi słowy: 3/5 całkowitego majątku Stanów Zjednoczonych (wynoszącego 60 miljardów dolarów) jest w ręku 2‰ części narodu.

Zobaczmy teraz, jak ten rozwój ekonomiczny oddziaływa na klasę fermerów i jaką drogą doprowadził ją do zajęcia razem z proletarjatem stanowiska rewolucyjnego.

II.

Przewrotowa rola wielkiego kapitału nie ograniczyła się tylko do sfery przemysłu. Zmiany, jakie on dokonał w rolnictwie, mają tem donioślejsze znaczenie, że wyjaśniają stanowisko i położenie fermerów.

Proces koncentracji, odbywający się w rolnictwie wytworzył właśnie te warunki, które zgnębiwszy ostatecznie tę klasę, zepchnęły ją raz na zawsze z drogi zachowawczej, po której iść usiłowała. Wskutek zmiennej polityki państwowej rozwój jej odbywał się mniej jednostajnie i szybko i nie zagarnął produkcji rolnej tak całkowicie, jak przemysłową. Raz protegowany przez państwo szafowaniem ziemi kompanjom kolejowym, to znowu tamowany tworzeniem homesteadów, zdołał on jednak doprowadzić do tego stopnia wielkie kapitały rolne, że mogły dyktować swoje prawa całemu rynkowi i rujnować rolę gospodarczą europejską.

Dla przykładu, jak szybko postępowała koncentracja w rolnictwie weźmy okres 1870—80.

W dziesięcioleciu tem ubyło: ferm 3-akrowych 37%, ferm 3—10 akrowych 22%, ferm 10—20 akrowych 14%, ferm 20—50 akrowych 8%.

Ogółem mniejsze fermy straciły przez te 10 lat — 11% ziemi; przytem zauważyć łatwo, że najmniejsze fermy największej uległy redukcji.

W tym samym okresie czasu, wielkie fermy wzrastały w następującym stosunku: fermy 50—100 akrowe wzrosły o 37%; fermy 100—500 akrowe — o 200%; fermy 500—1000 akrowe—o 378%; fermy większe niż 1000 akrowe — o 668%. (Stiebeling). Ogółem więc większe fermy powiększyły swą przestrzeń o 112%, przyczem najbardziej wzrosły największe fermy.

Proces ten odbywał się drogą zwykłej walki rynkowej. Wielkie kapitały rolne, stosując do gospodarstwa najnowszą wiedzę rolniczą, produkując przy pomocy maszyn i kooperacyjnego systemu pracy olbrzymie masy taniego towaru, wszędzie wychodziły zwycięsko. Złote czasy kilkusetakrowych właścicieli minęły bezpowrotnie. Do walki z niemi stanęli tacy potentaci ziemscy jak markiz Tweeddal, posiadający 1.700.000 akrów, Byron H. Evan — 700.000 akrów, ks. Sutherland — 425 tys. akrów, Wilhelm Whalley — 310 tysięcy akrów, Robert Tenant — 230 tysięcy akrów, Ellerhausen — 600 tysięcy akrów i inni.

Dawniej fermer, posiadając 500 akrów, mógł zbierać kapitały na tym kawałku ziemi, a na starość jako dostatni rentjer usuwał się do pobliskiego miasta i uciułany grosz wypożyczał na różne dobre interesy. Teraz wypiera go zewsząd wielka kapitalistyczna ferma, zalewając wszystkie rynki masami swej taniej bawełny i pszenicy.

Jako typ takiej postępowej fermy może służyć np. folwark koło miasta Casseltona położony, mający 30 tys. akrów. Przy żniwie jest tam zatrudnionych 400 robotników, przy włóczeniu 500 do 600 ludzi; folwark używa 250 par koni i mułów, 250 pługów, 115 żniwiarek i 27 młocarni parowych. Zbiór wyniósł 20 buszli z jednego akra, czyli 600 tys. buszli ogółem, a dochód czysty — 300.000 dolarów. Wszelkie najnowsze zdobycze wiedzy agronomicznej i techniki rolnej mają tu zastosowanie; gospodarstwo przybiera charakter wielkiej fabryki rolnej.

Lecz proces rozwojowy nie zatrzymał się na takim typie folwarku. Zjawia się dążność do zniesienia wzajemnej konkurencji, określenia cen i zupełnego zmonopolizowania rynku dla wielkich kapitałów. Powstają syndykaty rolne.

Związek przedsiębiorców opanowuje rolnictwo podobnież jak i produkcję fabryczną. Towarzystwa kolejowe posiadają 100 milj. akrów ziemi, centralizują w swym ręku produkcję i handel zbożowy. Syndykat angielski Nr. 3 w Texas ma 3 miljony akrów; holenderskie towarzystwo rolne w Nowym Meksyku — 4.500.000 akrów; angielski syndykat w Missisipi — 1.800.000 akrów; niemiecki syndykat rolny — miljon akrów; szkocki syndykat we Florydzie — 500.000 akrów; missuryjska kompanja rolna 165.000 akrów i wiele innych, posiadających setki tysięcy akrów.

Olbrzymie składy z elewatorami przerzucającemi na godzinę 8.000 buszli z kolei na okręt; młyny ze stalowemi wałami, mielące w przeciągu dnia taką ilość mąki, jaką duży młyn europejski z żarnami kamiennemi zmełłby zaledwie w ciągu całego roku; własne agentury handlowe, odnogi kolei żelaznych, gospodarstwo maszynowe, racjonalna kultura ziemi, wszystko to zapewnia syndykatom i towarzystwom rolnym zupełny monopol rynkowy, pozwala im ustanawiać ceny zboża, niszczyć wszelką konkurencję i dyktować prawa zgodnie z interesami wielkiego kapitału.

Wobec takich olbrzymów, jak mogli poradzić sobie fermerzy? Zanim zdołali wyprodukować i zawieźć płody swych ferm kilkusetakrowych już zastawali rynek przepełniony tanią pszenicą, bawełną i t.d . syndykatów i towarzystw kolejowych; a przytem agentury syndykalne, młyny, elewatory, koleje żelazne, gniotły ich wysokiemi cenami, często nawet bez ceremonji rugując ich towary ze sfery wymiennej.

Jednocześnie odbywał się inny proces. Monopol wielkiego kapitału doprowadził rynek zbożowy do przesilenia. Ogromny wzrost produkcyjności pracy i wydajności gruntów *) wzrost

*) Według Lafargue'a wzrost produkcyjności pracy rolnej w Ameryce przedstawia się tak:

1849 r. — ilość wyprodukowanego zboża, przypadająca na 1 mieszkańca wynosiła 1 hektol. 52; w 1859 r. — 1 hekt. 93; 1869 — 2 hekt. 46;

spowodowany rozwojem wielkich zcentralizowanych przedsiębiorstw wytworzył dwa, wzajemnie na siebie działające zjawiska. Z jednej strony rynek przepełnił się niezmierną ilością pszenicy, bawełny i t. d.; z drugiej — zwiększyła się niepomiernie liczba zbytecznych rąk roboczych, wypartych przez centralizację i ulepszenia techniczne. Wyrzucony na bruk przez kartele dwumiljonowy tłum włóczęgów utracił zdolność nabywczą; odpowiednio do tego zacieśnił się i rynek miejscowy. To samo odbyło się i na światowym rynku; europejska centralizacja przemysłowa, mnożące się kartele, niezależnie od tego pojawiające się przesilenia, wszystko to wyrzucało coraz to większe masy proletarjuszów, nikomu niepotrzebnych i nic kupować nie mogących. Doszło więc do tego, że wobec miljonowych mas głodnych, pszenica amerykańska nadaremnie wyczekiwała nabywców. Wielki kapitał doszedł do absurdu: wszystko zrobił, żeby jak najtaniej i jak najwięcej wytworzyć, a jednocześnie wyrzucił nabywców z rynku.

Tym sposobem zjawił się obecny kryzys rolny. Ceny ferm w przeciągu ostatnich lat dziesięciu spadły o 1/3; wywóz zboża, bydła, trzody, baranów, zmniejszył się w zatrważający sposób. Wywożono zboża w 1881 r. za 730 miljonów dolarów, w 1882 r. za 500 milj. dolarów, w 1879 r. wywieziono 79.129 świń wartości 700.262 dolary i 251.000 baranów wartości 1.082.000 dolarów. Zaś w 1888 r. wywieziono 23.755 świń wartości 193.017 dolarów i 143.000 baranów wartości 208.490 dolarów. Jednocześnie spadły ogromnie ceny zboża: miarę kukurydzy w 1861 r. ceniono 63 cent., w 1888 r. — 38 cent.; miarę pszenicy w 1879 r. — 110 cent., w 1888 r. — 87 cent.; miarę owsa w 1867 r. — 61, w 1888 — 33 cent.

Porównywując okres od 1867 — 1887 r. widzimy jak ol-

---

w 1879 — 3 hekt. 24; t. j. w ciągu 30 lat ilość zboża przypadająca na każdego mieszkańca wzrosła o 115%. R. Meyer oblicza w następujący sposób wzrost produkcyjności pracy w okresie 1870—1880. Ilość produktów rolnych wytworzonych przez jednego robotnika wynosiła w buszlach:

	1870 r.	1880 r.	Wzrost
zboże i jarzyny	262	378	44%
wełna i bawełna	261	381	46%
tytuń	44	61	28%
hodowla bydła	—	—	18%

brzymi kryzys rolny rozwinął się w ciągu tego czasu: w 1867 r. 65 milj. akrów uprawnych dawało 1284 milj. dolarów dochodu, zaś w 1887 r. — 141 milj. akrów uprawnych dawało tylko 1204 milj. dolarów dochodu i to pomimo wzrostu techniki rolnej i postępów stosowanej agronomji.

Taki stan rzeczy podkopał zupełnie podstawy dotychczasowego dobrobytu fermera. Wielcy monopoliści zagrodzili mu drogę do rynku, kryzys obniżył wartość jego ziemi i zmniejszył dochody; towarzystwa kolejowe, będąc zarazem wielkiemi właścicielami ziemskiemi, rujnują go wysokiemi cenami przewozu; syndykalne młyny i elewatory zdzierają zeń znaczną część wartości dostarczanych płodów. Oprócz tego wszystkiego, napotyka on jeszcze olbrzymie stowarzyszenia spekulantów, które zniszczyły konkurencję i zmawiają się, by kupić zboże lub bydło za najniższą cenę. Taki np. trust „b i g f o u r" — trust „c z t e r e c h o l b r z y m ó w", czterech głównych rzeźników bydła w Chicago, zmonopolizował sobie sprzedaż mięsa w ośmiu stanach; za bydlę, które w 1882 r. płaciło się 35 dolarów, w 1890 r. płaci 11 dolarów; hodowcy i spożywcy są od nich zależni; płacą jak chcą mało i jak chcą drogo sprzedają.

Takie położenie fermerów zostało nawet urzędownie stwierdzone. Odezwa departamentu rolnictwa w Waszyngtonie mówi: „Jedna z przyczyn zniżenia się cen tkwi w koalicjach przedsiębiorców transportu i spekulantów handlowych, którzy zmawiają się, aby zagarnąć sobie lwią część tego dochodu, jaki przynosi sprzedaż płodów fermy. Dlatego też hodowcy otrzymują dziś ze swych wołów zaledwie 7/10 lub 3/4 tej ceny, jaką otrzymywali przed laty, kiedy mięso w detalicznym handlu sprzedawane jest po najwyższych cenach, jakich tylko dosięgło w ostatnich 20 latach. Mleko kupione w fermach po cenie 300 za świerć miary, jest sprzedawane spożywcom new-yorskim po 800".

Wobec tych trustów fermer jest zupełnie bezsilny; wyzyskiwany na tem co kupuje i na tem co sprzedaje, gnieciony przez potężnych monopolistów, ledwie koniec z końcem związać potrafi. Sprzedając, musi przejść przez cały czyściec wyzysku kolei, elewatorów, trustów handlowych, żeby w końcu spotkać niezwyciężonych współzawodników i znaleźć rynek

zawalony taniemi ich płodami. Kupując, spotyka się z podwyższonemi cenami kartelowych towarów; musi drożej płacić za cukier, naftę, narzędzia rolnicze i t. d. dzięki różnym sugar trust, standard oil trust i tym podobnym potęgom. Jednem słowem — gdziekolwiek się tylko fermer ruszy, jakąbądź czynność wykonywa, jako sprzedawca, czy jako nabywca, wszędzie jakiś trust lub kartel przyciska go do muru potężnemi rękoma, drwi z niego, szydzi z gbura, co własnoręczną pracą dorobiwszy się mająteczku, chce wedrzeć się na wyżyny kapitalizmu. Chłopem byłeś w chłopa się obrócisz, — mówi mu wielki kapitał; przywędrowałeś tu mając tylko siekierę, parę rąk żylastych i energję; z pomocą państwa zyskałeś swoje 200 akrów i w naiwności sądziłeś, że ci się uda urzeczywistnić robinsonowską sielankę ideologów, że ty — mieszkaniec zagrody, zapanujesz nad całą produkcją, a twoje głupie oszczędności rozwiną się w kapitały. Czas jednak, abyś się rozczarował, czas, abyś się przekonał, że dla takich jak ty, niema miejsca w świątyni pieniędzy, że twój z pracy poczęty kapitalizm nie ma innej przyszłości, jak grzęznąć w długach hipotecznych lub prowadzić marny żywot w chałupie homesteadu.

I rzeczywiście, co ma począć fermer osaczony przez tak potężnych wrogów? Co ma począć właściciel 200—500 akrów ziemi, wobec zastoju rynkowego i drapiestwa spekulantów zewsząd nań czyhających?

W trudnej walce z monopolistami zwalił na siebie cały ciężar hipoteki. Jeszcze za dobrych czasów zaciągał pożyczki na kupno bydła, maszyn, na rozszerzenie gruntów, zwiększenie budynków. W czasach gorszych znowu zapożyczał się dla płacenia procentów. Dług stał się olbrzymi. Ankieta 1887 i 88 r. podaje: w stanie Ohio dług hipoteczny wynosił 36 milj. dolarów, w st. Indiana — 26 milj. dol., w st. Illinois — 147 milj. dol., w st. Michigan z 90.803 ferm było 43.079 ferm obciążonych hipotecznie na 46% swej wartości; w Kanzas — 270.000 ferm miało 140 milj. dol. długu hipotecznego. W r. 1889 dług hipoteczny fermerów w Stanach Zjednoczonych wynosił 3.450.000.000 dolarów.

W jakim stopniu interesy te pogarszają się można stąd sądzić, że w Illinois długi hipoteczne, wynoszące w 1887 r. —

147 milj. dol. z końcem 89 r. powiększyły się o całe 10 miljonów.

Zamożna klasa fermerów, ta niegdyś chluba kraju, duma amerykańskiego patrjotyzmu, staje się coraz to bardziej marą przeszłości. Kwitnące fermy, dostatnie i wzorowe gospodarstwa średnich właścicieli prowadzone z taką prawdziwie chłopską zapobiegliwością i umiłowaniem, gospodarstwa, co w taki zachwyt wprawiały Careyów, Millów, pozwalając im rozwijać najbardziej różowe nadzieje, wszystko to pierzcha teraz jak senne marzenie, niszczone potężną pięścią monopolistów.

Z całej klasy fermerów zostanie to tylko, co zdołało się schronić pod opiekę państwową, wcisnąć się w ramki h o m e s t e a d ó w. Zostaną więc 200 akrowe fermy, z dwiema parami wołów roboczych, z pięciu dojnemi krowami, wozem, 20 owcami i 12 świniami — prawnie określony, niepodzielny i nieulegający obdłużeniu h o m e s t e a d.

Lecz dla fermera amerykańskiego z wymaganiami wyższej kultury, taka zagroda jest nędzą prawie, a tembardziej w warunkach obecnych, ściśnięta wielkiemi monopolami, wyrzucona z rynku, prześladowana na każdym kroku przez różne kartele i trusty. Ciężka praca, proste jedzenie, odmawianie sobie wielu rzeczy, niemożność zaspokojenia umysłowych i kulturalnych potrzeb, zapewniony do śmierci dach nad głową i kawałek chłopskiego chleba — to są jedyne przywileje właściciela osady.

Fermer życie takie odpycha ze wstrętem; wymagania jego i ambicja sięgają znacznie dalej; w skorupie drobnej własności — on, potomek awanturniczych przodków, zamknąć się nie może i nie chce.

Bankrutujący, przeciążony długami, zgnębiony przez wielki kapitał, nie pozbywa się jednak marzeń o lepszej przyszłości i zamiast pogodzić się z losem właściciela zagrody, chwyta się wszelkich środków, aby stanąć na wyżynach rentjerskiego dobrobytu, aby się nie dać pożreć ostatecznie kartelowemu smokowi.

W takich to warunkach fermerzy amerykańscy rozpoczęli swoją walkę obronną, która z konieczności musiała doprowa-

dzić do obecnego ataku i zrewolucjonizować zachowawczą dotąd klasę społeczną.

III.

Czem jest amerykańskie fermerstwo?

Ażeby ocenić należycie to stanowisko bojowe, jakie dzisiaj fermerzy zajęli, musimy poznać ich duszę klasową i tę ewolucję, która się odbyła pod działaniem otaczającego środowiska ekonomicznego.

Fermerów amerykańskich, a przynajmniej tej ich części, która występuje w chwili obecnej do walki, nie można przyrównać w zupełności do klasy drobnych posiadaczy żadnego kraju europejskiego. Ubiegłe pokolenia przodków nie przekazały mu feodalnej poddańczości, pokory, zaparcia się samego siebie, cierpliwego znoszenia razów, nie przekazały mu przygnębionej duszy chłopa pańszczyźnianego. Klasa ta wytworzyła się tym wielkim doborem psychicznym charakterów awanturniczych, odważnych, umysłów inteligentniejszych i niepodległych, które prąd emigracyjny ciągle przynosił z za oceanu. W tradycji swojej posiada borykanie się z dziką naturą, walkę polityczną o prawa człowieka i obywatela, namiętne uganianie się za bogactwem w czasach, kiedy to jeszcze fizyczna siła mięśni i bystrość umysłu miały w tem wielkie znaczenie. Dziedziczne te cechy przechowały się w duszy fermera. W chłopskiej zagrodzie jest mu za ciasno. Nie umie on poprzestać na małem, zadowolnić się prostym kawałkiem chleba, pozbyć się swych urojeń i pretensyj do bogactw. Szeroki rynek, wielkie spekulacje finansowe, dostatek mogący zaspokoić wyższe potrzeby kulturalne, ciągną go i mamią ku sobie. Świetna, a niezbyt jeszcze dawna przeszłość zamożności rentjerskiej, którą dobrze pamięta, nie daje mu zasnąć spokojnie, pobudza jego dumę i hardość, popycha do ciągłego borykania się z ruiną, do ciągłej walki z napastującemi wrogami.

Psychicznie, fermer przedstawia typ kapitalisty w minjaturze, goniącego ustawicznie za zyskiem, rzucającego się odważnie na wszystkie spekulacje hazardowne. Ze swego stanowiska ekonomicznego podobny on jest raczej do bankrutujące-

go szlachcica polskiego niż do jakiegokolwiek europejskiego chłopa.

Najczęstszy typ jego folwarku przedstawia obszar od 100 do 500 akrów ziemi urodzajnej, dostatnio zaopatrzonej w bydło i narzędzia rolnicze; ferm takich liczy się przeszło półtora miljona; stanowią one główne jądro armji fermerskiej. Stojąc na takiem stanowisku społecznem, nie doznaje on nędzy, nie potrzebuje walczyć z głodem i niedostatkiem, nie jest pognębiony ciężką pracą rąk własnych. Lecz właśnie, ten względny dobrobyt, wyhodował w nim wyższe wymagania kulturalne, to jego stanowisko rentjerskie rozwija w nim żądze kapitalistyczne, napełnia serce zazdrością względem tych, co się wdarli na wyżyny potęgi finansowej.

„Kryzys rolniczy, mówi Owens — przedstawiciel fermerów, jest przedewszystkiem kryzysem moralnym; fermer zdobywa środki utrzymania dla siebie i dla swojej rodziny; nędzy bynajmniej nie doznaje, lecz żali się, że niema należnego sobie udziału w bogactwach krajowych. Chce on także stać się kapitalistą. Do r. 1870 fermer nietylko zdobywał całkowicie środki utrzymania, lecz mógł jeszcze odkładać pieniądze; między 50 a 55 rokiem życia usuwał się on do najbliższego miasta i tam żył ze swojej renty. Oszczędności swoje wypożyczał na piękne interesy. Wtenczas nie żalił się na wygórowaną stopę procentu. Teraz niema już mowy o utrzymywaniu się z renty. Fermer żyje dobrze, lecz mu to nie wystarcza. Nie porównywa on swego położenia do robotników miejskich, lecz do położenia wielkich kapitalistów, wzbogaconych przemysłem, wielkim handlem i różnemi spekulacjami".

Wraz z tą żądzą zysku rozwinęła się u fermera i cała dusza kapitalisty, odpowiedni świat pojęć i ideałów. Nie znosi on żadnej zaściankowości, prowincjonalnego separatyzmu, narodowości zamkniętej w granicach jednej jakiejś rasy, grupy językowej lub okolicy; patrjotyzm pojmuje po kupiecku, jak człowiek potrzebujący wielkiego rynku i słynnej firmy, pyszni się wielkością narodu i potęgą państwa, do którego należy. Antagonizmy i walki między pracą a kapitałem, uważa on za rzeczy szkodliwe, nieprawnie krępujące swobodny rozwój bogactw;

również potępia „egoistyczne" dążenia klasy robotniczej do osiągnięcia płacy wyższej. „Chcemy widzieć zgodę między pracą a kapitałem"; „jesteśmy przeciwnikami wysokich płac roboczych, mówi platforma związku fermerskiego. Z tem przystosowaniem się do interesów kapitału łączy się tam uwielbienie dla jego potęgi, uwielbienie dla rzeczy uprawnionej, a niedostępnej; łączy się zazdrość względem tych szczęśliwców, którzy ją posiąść zdołali.

Dlatego tylko fermerzy są przeciwnikami monopolistów. Wyzysk i zdzierstwa, jakich się dopuszczają ci królowie przemysłu, rozbój rynkowy, ujarzmienie całego kraju, oburzają ich z powodu zazdrości, że te wszystkie wielkie dochody wpływają nie do ich kieszeni; jeżeli stają do walki z potęgą pieniędzy, to nie dlatego, żeby w swym mózgu nosili jakąś nową budowę społeczną, nie z fanatyzmu dla nowych haseł i ideałów, lecz, by ratować swe interesy rentjerskie.

Względem towarzystw kolejowych zachowują się wrogo. „Kompanje kolejowe — mówi Owens — przedstawiają kapitał 9.680.942.249 dolarów; jest to haracz roczny, który nasi producenci muszą płacić bandzie chytrych łotrów.

Wielu z naszych fermerów wierzy i sądzi, że gdyby rząd chciał im pożyczyć najwyżej 1 miljard dolarów na procent niezbyt wysoki, to znikłyby odrazu jakby pod działaniem zaklęcia wszystkie kłopoty, niedomagania i troski. Tembardziej więc co za dobrodziejstwo byłoby dla ludu, gdyby został on oswobodzony od płacenia co każde dwa lata takiejże sumy garstce plutokratów. Trzydzieści lat temu okrzykiem uczciwych ludzi, dobrych chrześcijan, było: posiadanie człowieka, przez człowieka jest rzeczą podłą, na Boga, trzeba, żeby się to skończyło! Dzisiaj ciż sami ludzie wykrzykują całemi miljonami: nagromadzenie kapitałów przez monopolistów jest nieuczciwe, na Boga trzeba, żeby się to skończyło".

Platforma związku „Grange" odzywa się w ten sposób: „Jesteśmy przeciwnikami wszelkiego przedsiębiorstwa lub korporacji, której zadanie i kierunek dążą do uciskania ludu, do wydziedziczenia go z jego słusznych dochodów i zysków. Nie jesteśmy wrogami kapitału, lecz sprzeciwiamy się tyranji monopolu".

Takie jest świadome stanowisko społeczne fermerów.

Nowożytny kartelowo - monopolistyczny kapitalizm uważają oni za chybiony, nieprawy i szkodliwy płód kapitalizmu, za chorobliwą narośl na zdrowem ciele społecznem, której wycięcie uważają za swój obowiązek. W tem tkwi właśnie cała ich omyłka. Wyższy stopień rozwoju uważają za patologiczny objaw, usiłują cofnąć wstecz wielką ewolucję społeczną. Usiłując cofnąć, przyśpieszają tylko bardziej jej bieg postępowy. Starając się uzdrowić organizm kapitalistyczny, niszczą go do szczętu.

Na tem zasadza się właśnie dwulicowość ich stanowiska. Świadomi zachowawcy są jednocześnie nieświadomemi burzycielami.

Rozwój jednak ich duszy klasowej wzrósł jeszcze dalej i nieświadomy dotychczas rewolucjonizm fermerów zaczyna wkradać się w ich umysły. Przyjrzyjmy się temu rozwojowi.

IV.

Pod naciskiem wielkich monopolów odbywa klasa fermerów swoją pierwszą metamorfozę. Z bezwładnego tłumu niechętnie patrzących na siebie indywidualistów, przekształca się ona w sforną, zorganizowaną potęgę. Fermerzy łączą się w związki, aby kupować, wytwarzać i sprzedawać wspólnie. Bicz wielkiej produkcji kartelowej stał się dla nich bodźcem postępu, zmusił ich do wstąpienia w kooperacyjne formy gospodarcze. Rozwój tych związków fermerskich odbywa się niezwyczajnie szybko. Czuć w tem gorączkowe życie ludzi ratujących się od śmierci.

W r. 1867 powstaje pierwszy związek fermerski „Grange"; z początku liczy on tylko kilku członków, w dwa lata później obejmuje 200 związków; w 1872 r. istnieje już 1074 związków, zajmujących połowę Stanów Zjednoczonych; w roku 1873 liczba ich wynosi 8.668; później — 11.943, wreszcie 20.000 związków, rozrzuconych w całem państwie. Licząc przeciętnie po 40 członków na jeden związek, stanowi to 800.000 ludzi, zorganizowanych w „National Grange". Jest to najstarszy związek fermerski.

Obok niego powstały inne. „The Farmers Mutual Benefit Association", liczące pół miljona członków, z główną siedzibą w stanie Illinois; „National Colored Farmers Alliance" organizacja południowa, licząca miljon członków, wyłącznie murzynów, z główną siedzibą w stanie Texas; wreszcie najmłodsza — „National Farmers Alliance" licząca 3.250.000 członków, rozpostarta po wszystkich stanach z główną siedzibą w Waszyngtonie; posiada ona 50 pism swoich, główny jej organ „National Economist" rozchodzi się w liczbie 100.000 egzemplarzy. Organizacja „Farmers Alliance" jest silnie zcentralizowana. Wszystkie miejscowe związki są zależne od centralnego zarządu danego hrabstwa; związki wszystkich hrabstw każdego stanu są zależne od centralnego zarządu tego stanu, wszytkie zaś związki stanów od narodowego związku. „Farmers Alliance" uważa się za tajną organizację.

W związki fermerskie może wstępować każdy należący do ludności wiejskiej, zarówno kobiety jak i mężczyźni—od 16 roku życia. Związki nie przyjmują na członków: kupców, bankierów, komisjonerów handlowych, służących przy kolejach, adwokatów, lekarzy, nauczycieli i księży miejskich, rolnych agentów i spekulantów, kupców wędrownych, zbierających podpisy na jakiebądź przedsiębiorstwa, trzymających konie do wynajęcia, sklepikarzy i t. d. Jednem słowem wszystkich tych, których osobiste interesy nie harmonizują z interesami klasy fermerów. Natomiast tacy ludzie, jak wydawcy gazet rolniczych (nie specjalnych), wiejscy księża, lekarze, rzemieślnicy, nauczyciele szkół wiejskich, są przyjmowani do związków. 10% członków są w wieku 16 — 21 lat. 15% stanowią kobiety. Taki jest skład organizacyj fermerskich.

W ich życiu społecznem, rozróżnić możemy dwa główne okresy. Pierwszy zaznacza się ekonomiczną samopomocą, pokojowością, zupełnem zaniedbywaniem polityki i hasłami miłosiernego humanizmu. Jest to okres, w którym klasa fermerów odbywa swoją pierwszą psychiczną i socjalną metamorfozę: uspołecznia się, uczy się solidarności i wspólnego działania, stara się zniszczyć egoizm osobnikowy, a dotychczasowe pożeranie się wzajemne, gospodarczy indywidualizm, pasowanie się

z losem, odosobnionych, własnym siłom pozostawionych jednostek, zastępuje wzajemną zorganizowaną pomocą, współdziałaniem, kooperacją gospodarczą.

Platforma „Grange" mówi: „Naszą dewizą są te słowa: „jedność w sprawach życiowych — miłosierdzie we wszystkiem". Chcemy polepszyć swój los i stać się lepszymi; chcemy nauczyć się jedności i kooperacji; zmniejszyć nasze indywidualne i zbiorowe wydatki; mniej kupować, a więcej wytwarzać tak, aby nasze przedsiębiorstwa wystarczały sobie. Zasiewać tyle tylko, ile uprawić możemy; pracować metodycznie i obliczać prawdopodobieństwa; chcemy odstręczyć od pożyczek, od obciążania ziemi długami, od wszystkiego tego, co prowadzi do rozrzutności i bankructwa... Będziemy zmniejszać cierpienia naszych braci i sióstr, grzebać umarłych, opiekować się wdowami, wychowywać sieroty, być miłosiernymi dla grzeszników. Będziemy przyjmować wszystkie słowa i czyny w najlepszem ich znaczeniu, przypisując wszystkim uczciwość i dobre zamiary".

„Łączymy się, aby wspólnie radzić, pracować, kupować i sprzedawać, a to dla większego dobra naszego. Użyjemy wszelkich środków, aby zniszczyć wszystkie przesądy jednostek, wsi, hrabstw, i stanów, wszelkie rywalizacje szkodliwe, wszelkie ambicje egoistyczne. Nie wypowiadamy wojny żadnemu przeciwnikowi swemu, nie atakujemy nikogo. Sądzimy, że wszelkiego rodzaju towarzystwa transportowe są potrzebne dla naszego powodzenia, że ich interesy są ściśle z naszemi związane, nie zapominamy o pierwszej naszej zasadzie, że szczęście jednostki zależy od dobrobytu wszystkich... Nie jesteśmy wrogami kolei, kanałów spławnych lub irygacyjnych. W naszym szlachetnym zawodzie niema śladu komunizmu lub agrarjanizmu... Jesteśmy przeciwni wysokim zarobkom robotniczym, nadmiernym procentom, zbytnim zyskom handlowym. Nie łączymy się z żadną partją, nie stanowimy organizacji politycznej".

Takiej to metamorfozie uległa dusza klasowa fermera pod działaniem potęgi kartelowej. Ucisk wielkiego kapitału nowożytnego wpoił w nią miłosierdzie, humanizm, rozwinął społeczne uczucia solidarności i wzajemnego działania. Jednocze-

śnie przekształcił także i gospodarkę fermerską; z indywidualistycznej podniósł ją do kooperacyjnej formy.

Związki fermerskie stworzyły mnóstwo spółdzielczych młynów, gorzelni, mleczarni, banków pożyczkowych, towarzystw wzajemnego ubezpieczania się i t. d.

Prowadzą one zbiorowe zakupy maszyn, narzędzi rolniczych, produktów spożywczych; obmyślają środki, jakby ułatwić wszelką pracę przez kooperację, w jakie umowy wejść z towarzystwami kolei żelaznych i t. d.

Solidarność klasowa przejawia się już u nich w dość energicznej formie. „Farmers Alliance" używa nawet bojkotowania. Latem n. p. 1890 r. fermerzy jednej okolicy wiejskiej pozazdrościli dobrych zysków kupcom tamecznego miasteczka. Miejscowa „Farmers Alliance" zażądała od nich ustępstwa dla fermerów w cenach towarów, grożąc bojkotowaniem. Kupcy odmówili sprzedawać fermerom swoje towary po cenach niższych i bojkotowanie zaczęło się. Nietylko przestali kupować fermerzy, członkowie związku, lecz nawet przyjezdnym agentom handlowym, kupcom i wszystkim innym, którzy mieli stosunki z fermerami — zabroniono czynić u bojkotowanych kupców jakiekolwiek sprawunki.

Ten pierwszy okres pokojowy życia społecznego fermerów ciągnie się od 1869 do 1889 roku. Fermerzy oczarowani liczebną potęgą swych organizacyj łudzą się najświetniejszemi nadziejami.

Powoli jednak rzeczywistość rozwiewa te marzenia.

Przebyte w życiu organizacyjnem dwudziestolecie wyrobiło w nich wprawdzie nowe cechy psychiczne, podniosło ich moralność społeczną, pchnęło ich gospodarkę na nowe postępowsze tory, lecz jednocześnie zaznaczyło się całym szeregiem klęsk ekonomicznych, całkiem od nich niezależnych, wychodzących zupełnie poza sferę ich działalności. Przesilenie rolne pozbawiło ich nabywców i narzuciło im jarzmo długów hipotecznych; olbrzymi rozwój monopolów kapitalistycznych spętał wszystkie ich czynności. Samopomoc ekonomiczna zawiodła. Zorganizowani fermerzy ujrzeli się nad przepaścią ruiny majątkowej. Trzeba było zedrzeć maskę obłudy, zaprzestać haseł

pokojowych i kokietowania wrogów, lecz z podniesioną przyłbicą stanąć do walki na śmierć i życie.

Tak też uczynili. Z 1889 rokiem kończy się pokojowy okres. Zjazd 3 — 7 grudnia 1889 r. w Saint-Louis otwiera drugi okres walki politycznej.

V.

Kongres w Saint-Louis ma doniosłość historyczną. Sama treść rozpraw, jakie się tam toczyły i ton wypowiadanych deklaracyj, wskazuje jak radykalne zmiany zaszły w łonie fermerstwa amerykańskiego.

Prezes mówi o potrzebie połączenia „wszystkich klas pracujących", „ażeby je uwolnić od ucisku powszechnie ciemiężącego". Protestuje przeciw nagromadzaniu ziemi przez wielkich kapitalistów, kompanje kolejowe i syndykaty cudzoziemskie, wynikiem którego będzie zupełne ujarzmienie rolnika. W dalszym ciągu zwraca uwagę na polityczną stronę tego ucisku. „Jest rzeczą powszechnie znaną, że syndykaty i monopole, które lud nasz ciemiężą i grożą zrujnowaniem naszych wolnych instytucyj, powstają i rozwijają się dzięki niegodziwemu prawodawstwu, i że ścisłość związku, istniejąca między przedstawicielami naszego państwa, a potężnemi koalicjami, wpływ, jaki one wywierają na politykę rządu, są ważnemi przyczynami niepokojów i dolegliwości".

Ogłoszone zostały następujące zasady:

1) Chcemy zaznajomić klasę robotniczą z nauką praw ekonomicznych i nauką rządzenia państwem w duchu zupełnie wolnym od wszelkich przesądów partyjnych, ażeby tem łatwiej osiągnąć zupełną solidarność rolników pomiędzy sobą.

2) Chcemy równych praw dla wszystkich, nie pozwalamy na przywileje dla nikogo.

3) Przyjmujemy za hasło: jedność w sprawach życiowych — miłosierdzie we wszystkiem.

4) Chcemy stworzyć lepsze warunki bytu pod względem intelektualnym, moralnym, społecznym i politycznym.

Platforma kongresu mówi wyraźniej:

„Żądamy zniesienia narodowych banków (t. j. prywatnych towarzystw bankowych) i zamiany ich na państwowe asygnacje, których ilość powinna się regulować odpowiednio do liczby ludności i rozwoju jej interesów handlowych".

„Żądamy, by kongres (rząd) przedsięwziął środki, któreby położyły tamę spekulacjom produktami rolnemi i rękodzielniczemi".

„Żądamy wprowadzenia praw, zabraniających posiadania ziemi w Stanach Zjednoczonych nie-obywatelom i odebrania majątków, które dziś posiadają cudzoziemcy i obce syndykaty".

„Żądamy, by od kompanij kolejowych i innych towarzystw odebrane były ziemie państwowe, z których dziś użytkują i oddane miejscowym rolnikom".

„Wierząc silnie w równość praw wszystkich i przeciwni wszelkim przywilejom, żądamy, by podatki rozdzielały się równo między wszystkie klasy".

„Żądamy, by drogi komunikacji i przewóz towarów stał się własnością narodu i eksploatował się na jego korzyść, tak jak teraz poczta".

Taką jest d r u g a m e t a m o r f o z a duszy fermerów. Dotychczas nie mieszali się w żadne polityczne sprawy; przychylnie usposobieni dla rządu, nie mieli względem niego żadnych podejrzeń; trzymali się drogi pokojowej, licząc tylko na swoją samopomoc ekonomiczną. Teraz stają na zupełnie innem stanowisku. Samopomoc ich zawiodła; zobaczyli, że na drodze pokojowej zapomocą własnego doskonalenia się nie zdołają zwalczyć ani kryzysu ani potężnych monopolów. Zwracają więc uwagę na polityczną stronę istniejącego stanu rzeczy, wzywają państwo do wypełniania funkcyj gospodarczych.

W programie swoim odzywają się już tonem ludzi walczących: „żądamy zniesienia takich a takich instytucyj, wprowadzenia takich a takich praw nowych". Przekonawszy się, że rząd istniejący jest sprzymierzeńcem monopolistów, stają się organizacją anti-rządową.

Pewni, że siłami swojej klasy nie zdołają ujść bankructwa, sprzeniewierzają się zasadom kapitalizmu, żądają od państwa, żeby stało się organizmem gospodarczym.

Własność indywidualna i swoboda ekonomiczna jedno-

stek tracą dla nich swój dotychczasowy urok świętości. Żądają wywłaszczenia syndykatów, wielkich kapitalistów i towarzystw kolejowych, wzbronienia spekulacji i przejścia środków komunikacyjnych na własność narodu.

Wymagania te idą jeszcze dalej. W r. 1890-ym fermerzy stawiają jako hasło wyborcze — bil Wansoma, przedstawiony następnie do senatu i izby poselskiej. Bil ten żąda, aby zostały ustanowione w różnych stanach składy państwowe, do którychby każdy fermer mógł zwozić swoją bawełnę, pszenicę, kukurydzę, owies lub tytuń i żeby państwo wydawało im na ten zastaw 8 — 10% ceny rynkowej tych produktów, która winna być określaną przez ministra finansów. W ten sposób fermer nic nie ryzykuje, jest pewny sprzedaży swego zbioru za dobrą cenę i korzystania z otrzymanych pieniędzy, lecz państwo zostaje wciągnięte w olbrzymią operację bankową i handlową.

Są to jednakże tylko wstępne objawy rozwoju kierunku państwowego. Idea kolektywizmu zaczyna występować wyraźniej i coraz bardziej przenikać mózgi fermerskie. Haumphrey, przedstawiciel fermerów, podnosi teorję unarodowienia gruntów: „Bóg dał tę ziemię do korzystania wszystkim istotom żyjącym. Ludzie tak samo nie mają prawa monopolizować sobie ziemi-karmicielki, jak powietrza, którym oddychamy, jak promieni słońca, które nas ogrzewają. Ziemia jest niczyją własnością i w żadnym razie być nią nie może: należy do ludu pracującego".

Pierwszy okres nauczył fermerów spółdzielczości i wyższych form gospodarczych; drugi wykorzenia z nich stare pojęcia społeczne, wprowadza na drogę walki politycznej, rozwija ideały państwowe. Pod działaniem przewrotów rynkowych stają się oni klasą postępową; dwie przebyte metamorfozy zmieniają zupełnie ich stanowisko społeczne.

Od kongresu St.-Louis objawia się w organizacjach fermerskich silna dążność do wyodrębnienia się w oddzielną partję polityczną. Już w czasie ostatnich wyborów w stanie Mississipi wstrzymało się od głosowania 10% fermerów białych i 70% murzynów, w stanie Texas i innych było więcej wstrzymujących się od głosu, niż głosujących. Minister gospodarstwa rolnego, Rusk, mówiąc w swej odezwie o kartelu fabrykantów żniwia-

rek, dodaje: „Słusznie, czy nie, fermerzy uczynią za to odpowiedzialną partję republikańską. Jestem mocno przekonany, że ten trust żniwiarek w przyszłych wyborach prezydenta kosztować będzie partję republikańską setki tysięcy głosów, jeżeli ona nie zajmie stanowczej pozycji względem tego trustu i innych".

Druga przemiana odbywała się tak szybko, że już w roku 1891 mogła doprowadzić do faktu, który przeraził i zadziwił rządzące sfery Stanów Zjednoczonych, a zaciekawił cały świat cywilizowany.

Mówimy o zawartym sojuszu organizacyj fermerskich z „rycerzami pracy".

Dwie potężne klasy narodu — fermerów i najemników, złączyły się ze sobą w tym celu, aby zwalczyć potęgę pieniędzy prywatnego kapitału, i zapomocą przyszłej kampanji wyborczej w 1892 r. stworzyć nowe warunki, zgodne z ich interesami, a przeto i państwo zmuszone zagarniać stopniowo w swoje ręce gospodarstwo narodowe, zabezpieczając wyższy dobrobyt kulturalny fermerom i najemnikom.

W styczniu 1891 roku Powderly, wielki mistrz rycerzy pracy, wydaje proklamację:

„Konferencja naczelników Farmers' Alliance i rycerzy pracy będzie miała na celu wygotowanie planów i obmyślenie środków oczekującej nas walki narodowo-politycznej w 1892 roku. Ta kampanja wyborcza powinna według naszych żądań wybrać prezydenta, vice-prezydenta i kongres Stanów Zjednoczonych, oddanych interesom ludu i wrogich tym wszelkim korporacjom, syndykatom, monopolom amerykańskim i cudzoziemskim, które tak szybko zgarniają bogactwo narodu i przywłaszczają sobie władzę rządzenia losem ludu amerykańskiego".

W piętnaście dni po tej proklamacji, 22 stycznia zebrał się w Waszyngtonie kongres przedstawicieli Farmers Alliance, Colored Farmers Alliance i rycerzy pracy; „National Grange" i wszystkie inne organizacje fermerskie przysłały deputowanych lub oświadczyły swoją zupełną solidarność z kongresem.

Za podstawę przymierza przyjęta została platforma kon-

gresu w St.-Louis. Każda wstępująca do sojuszu organizacja obowiązuje się podtrzymywać inne w ich łącznych, lub niezależnych usiłowaniach polepszenia doli ludu; wspólna akcja będzie zadecydowana wtedy, gdy komitet tej federacji zatwierdzi plan obrony lub ataku. Jeżeli np. rycerze wchodzą w nieporozumienie z jakim kartelem, kompanją kolejową lub pojedyńczym fabrykantem i zadecydują strejkowanie, sprawa zostaje przedstawiona komitetowi federacji, i jeżeli komitet zadecyduje, że rycerze mają słuszność, to magazyny kooperacyjne Farmers Alliance odmówią swej klijenteli towarzystwu lub fabrykantowi bojkotowanemu. Rycerze zobowiązują się także podtrzymywać fermerów w ich walkach.

Głównym jednak celem tej fermersko-najemniczej ligi jest przeprowadzenie wspólnemi siłami kampanji wyborczej 1892 r. i zreformowanie państwa w duchu swoich żądań i interesów. 23 stycznia liga została urzędownie zatwierdzona p. n. „Confederation of industrial organisations". Jest to 6-ciomiljonowa armja silnie zorganizowana. Żadne państwo nie miało jeszcze do czynienia z taką potęgą.

Lecz co będzie, jeżeli kampanja wyborcza zawiedzie, jeżeli panujący w senacie republikańskim, tej „cytadeli potęgi pieniężnej", różni królowie srebra, kolei żelaznych, cukru, żelaza, nafty oprą się żądanym reformom prawnym? Kto może zaręczyć, że ta straszna armja nie wystąpi wówczas do walki ulicznej?

W każdym razie sojusz zawarty z rycerzami pracy, przyśpieszy tylko rozpoczętą obecnie drugą metamorfozę fermerstwa, uczyni ją jeszcze bardziej postępową. Nie trzeba bowiem zapominać, że rycerze pracy, jakkolwiek względnie umiarkowana i bardziej pokojowo usposobiona partja, jest w każdym razie partją proletarjatu, który „nie ma nic do stracenia, a wiele do zyskania".

Wzajemne wpływy dwóch tych klas podczas przymierza — bardziej zachowawczy ze strony fermerów i bardziej przewrotowy ze strony robotników — jeżeli ten sojusz szczęśliwie dotrwa, nie mogą wpłynąć na większe zboczenia w rozwoju psychicznym. Zawsze muszą przeważyć te, które będą najlepiej

przystosowane do zachodzących zmian środowiska gospodarczego.

VI.

Zjawiska rozpatrzone powyżej, jakkolwiek noszą na sobie pewną miejscową barwę, wyświetlają jednak do pewnego stopnia ogólny proces rozwojowy duszy klasowej, proces powstawania nowych ideałów zbiorowych i dążeń; jak również wykazują poniekąd rolę, którą może odegrać drobna i średnia własność w przyszłym rozwoju społecznym.

Jest cały szereg zjawisk ściśle ze sobą związanych i wzajemnie oddziaływujących na siebie.

Rozwój produkcji wytwarza nowe formy społeczno-gospodarcze; pod ich naciskiem, fermerzy — klasa średnich i drobnych producentów — zmuszona jest przyjąć spółdzielczą postać życia. Jeżeli to jej nie wystarcza, a ruina grozi ciągle mogłaby stać się partją polityczną, powołać państwo do prowadzenia funkcyj gospodarczych.

Wielkie przedsiębiorstwa rewolucjonizują produkcję, trzymając ją zarazem w szrankach prywatnego monopolu; uciskane przez to klasy (fermerów i najmitów) chcą przeciwstawić tej potędze produkcję również przekształconą lecz w postaci państwowej.

Jednocześnie dalszy proces uspołecznienia gospodarczego wywołuje odpowiednią sobie ewolucję psychiczną, przekształca nietylko stosunki rzeczowe, lecz także pojęcia, uczucia i świadome dążności całych klas społecznych. Z umysłu najemnika wyplenia wiarę w istniejący porządek społeczny; z trade-unionistów przerabia ich na demokratów społecznych i pobudza do walki politycznej o ideały przyszłości.

Fermerów przeprowadza przez dwie fazy przemian. Najprzód niszczy w nich indywidualizm samolubny, ucząc humanizmu i spółdzielczości, następnie ruguje z ich duszy prawowierność polityczną i zachowawczość pojęć społecznych, zbliżając je ideowo do proletarjatu. Tym sposobem czyni on nietylko z klasy robotniczej, lecz i z zachowawczych drobnych produ-

centów — swoją armję. Nazwalibyśmy to ogólnym procesem powstawania „nowej duszy zbiorowej".

Humanizm, solidarność, ideały spółdzielczości, powstają i rozwijają się u fermerów wskutek odpowiedniego działania środowiska, dlatego że są ekonomicznie niezbędne że ratują od ruiny majątkowej, nędzy i upadku kulturalnego. Podobnie zanika samolubny indywidualizm i ideały prywatne. gdy stają się ciężarem, gdy nowe warunki życiowe czynią je nietylko zbytecznemi ekonomicznie, lecz nawet szkodliwemi.

W pierwotnych czasach ludzkości nie mógł rozwinąć się indywidualizm, gdyż był ekonomicznie szkodliwy dla każdego osobnika; ówczesne warunki życia wymagały barbarzyńskiego komunizmu. Analogiczne zjawisko przedstawia się i teraz.

Tylko, że kiedy w okresie dzikości i barbarzyństwa przewaga natury nad człowiekiem i jego nieudolność umysłowa były przyczynami tamującemi rozwój indywidualizmu, dzisiejszy proces zanikania jego dokonywa się pod naciskiem olbrzymich sił społecznych.

Zatem rozwój zbiorowych cech psychicznych podlega tym samym prawom, co ewolucja wszelkich cech biologicznych, prawom „przeżywania najstosowniejszego".

Rozwijają się cechy psychiczne najlepiej przystosowane do środowiska ekonomicznego, takie, które w danem środowisku mogą zapewnić osobnikowi zaspokojenie jego potrzeb kulturalnych; nie mogące zaś temu zadaniu odpowiedzieć skazane są na stopniowy zanik i zupełną zagładę.

Niema ani jednego okresu w życiu społecznem ludzkości, w którymby się nie odbywał ten ciągły ruch w duszy zbiorowej — zanikanie jednych, powstawanie innych cech; a każda nowa, zbiorowa cecha psychiczna jest zarazem skutkiem i przyczyną swego ekonomicznego środowiska. Rozwija się w niem razem jako odbicie w umyśle stosunków rzeczowych, stając się w końcu siłą współdziałającą w jego ostatecznem ukształtowaniu.

W taki sposób, rozwijająca się w wiekach średnich razem z produkcją towarową „dusza mieszczańska" stała się w końcu

zeszłego wieku potęgą, która potargała ostatecznie pęta feudalne i wykończyła budowę nowego ustroju społecznego.

Na tem ciągłem wzajemnem oddziaływaniu zjawisk rzeczowych i świadomości ludzkiej, będących sobie naprzemian przyczyną i skutkiem — zasadza się cały rozwój społeczeństw.

Nowożytne dzieje fermerów amerykańskich wyjaśniają nam także rolę, jaką klasa drobnych i średnich wytwórców odegrać mogłaby w rozwoju społecznym.

W krajach o wyższej kulturze, jak np. Stany Zjednoczone, przechodzi ona przez obie wskazane powyżej metamorfozy i pomimo homesteadów stanie się ona prawdopodobnie siłą przewrotową.

Tam, gdzie homesteadów niema, a proces kapitalizacji rozwija się potężnie i szybko, stanie się ona siłą dziejowoczynną na innej drodze, jako proletarjat rolny.

W tych zaś krajach, gdzie obok niskiej kultury panować będą także dążności zachowawcze ze strony państwa, a potrzeby i wymagania drobnych wytwórców nie przerosną ramek homesteadów, fermerzy stanowić będą armję zachowawców, zdolną do odtworzenia nowej Wandei.

ROZNOSICIELKI CYWILIZACJI. *)

W ostatnich czasach rządy europejskie i wielkie towarzystwa przedsiębiorcze powzięły cały szereg projektów, dotyczących budowy nowych linij kolejowych, dróg — które mają połączyć świat przemysłowy, cywilizowany, z krajami, zacofanemi w rozwoju społecznym, a nawet barbarzyńskiemi.

I tak: rząd francuski projektuje przeprowadzenie kolei przez pustynię Saharę, ażeby złączyć Algier z bogatemi okolicami Senegambji. Akcyjne towarzystwo angielskich kapitalistów zamierza zbliżyć Kapland z Egiptem, prowadząc linję kolejową przez barbarzyńskie kraje południowej i środkowej Afryki, około wielkich jezior do źródeł Nilu. Podobnież projektuje się drogi żelazne od Senegalu do jeziora Czad wpoprzek Afryki środkowej i od ujścia rzeki Kongo do wielkich jezior Afryki — dla złączenia brzegów morskich z niedostępnemi dotąd krainami. W Azji, Anglja zamierza przeprowadzić dwie linje kolejowe: jedną, którąby łączyła Azję Mniejszą z Indjami przedgangesowemi, drugą, idącą przez himalajskie przesmyki do morskich portów w Chinach. W Rosji przystępują do budowy kolei żelaznej, która ma przeciąć wzdłuż całą Syberję, od Złatoustu przez Tomsk, Irkuck do Srieteńska i od Chabarówki do Władywostoku na przestrzeni, wynoszącej przeszło 4000

*) (Przyp. wyd.). — Przedruk artykułu podpisanego E. Abramowski z pierwszego czasopisma socjalistycznego, legalnego, wychodzącego pod redakcją Ludwika Krzywickiego, wydawanego przez Stanisława Narutowicza: „Tygodnik Powszechny" 1891 r. Nr. 2. (Ogółem ukazało się tylko 13 numerów pisma pod nader ścisłą cenzurą).

wiorst. Nie mniej imponujące dzieło zamierzyły rządy amerykańskie, mianowicie przeprowadzenie linji kolejowej wzdłuż całej Ameryki od jej północnych, przemysłowych i cywilizowanych krajów do południowych, mało rozwiniętych rzeczypospolitych. W tym celu utworzyło się towarzystwo akcjonarjuszów, do którego weszli przedstawiciele wszystkich prawie państw amerykańskich na zjeździe tak zwanym wszechamerykańskim. To kolosalne zadanie pokrycia całej kuli ziemskiej siecią kolei, połączenia dziewiczych krajów i dzikich zakątków świata z ogniskami przemysłu, bogactw i cywilizacji, przedstawia się, jako zdarzenie olbrzymiej doniosłości cywilizacyjnej, jako jeden z tych faktów, które pchają ludzkość na drogę nowego życia. Zrozumiemy to łatwo. Koleje afrykańskie, mające łączyć morskie wybrzeża z niedostępnemi dotąd a ludnemi krajami Afryki środkowej, umożliwiają przemysłowi angielskiemu sprzedawanie swych wyrobów przeszło stu miljonom murzynów z wnętrza Afryki i zabieranie wzamian stamtąd takich cennych darów natury, jak kość słoniowa. Kolej, łącząca południową Amerykę z północną, ułatwi dowóz bawełny z plantacyj południowych kraju do tkalni północnych okręgów przemysłowych, skutkiem czego stanieją koszty produkcji, a jednocześnie przemysłowcy amerykańscy zalewać będą mogli swojemi towarami mało fabryczne kraje południa. Kolej syberyjska otworzy dla wyrobów przemysłu rosyjskiego wstęp do Chin i Mandżurji, gdzie wśród czterykroć miljonowej ludności znajdą sobie licznych nabywców, a produkowana w tych krajach herbata, ryż, bawełna z mniejszym kosztem dostarczane będą rynkom i fabrykom rosyjskim.

Jednem słowem, koleje ułatwiają wielkim przemysłowcom dowóz towarów, otwierają dla nich nowe rynki zbytu. Całe miljony murzynów, chińczyków, indusów, skutkiem przeprowadzenia kolei w głąb Afryki i Azji, staną się nabywcami towarów europejskich. Przedmioty wyrabiane w Londynie, Paryżu lub Moskwie, dostaną się do plemion barbarzyńskich i krajów zacofanych, lecz ludnych, wyprą stamtąd miejscowe produkty, a razem z tem odmienią miejscowe zwyczaje i potrzeby. Naturalnie kapitaliści, którzy z taką energją zabierają się do budowania azjatyckich, amerykańskich i afrykańskich

kolei, widzą w tem tylko swój własny interes. Dla nich ułatwionym zostanie dowóz towarów, powstaną nowe rynki zbytu, rozszerzy się pole spekulacji. Na tem jednak nie koniec. Wynikną z tego jeszcze inne następstwa, obchodzące już nietylko przemysłowców, lecz i całe społeczeństwa.

Weźmy np. Chiny. Co się stanie z tym krajem, gdy zapomocą kolei żelaznych wedrze się do jego wnętrza kapitalizm europejski? W Chinach istnieje dotąd tylko drobny przemysł domowy, nie ma tam ani wielkich fabryk i towarzystw akcyjnych, ani olbrzymich banków. Towary wyrabiane bez maszyn, pracą ręczną i prostemi narzędziami, są droższe niż fabryczne europejskie produkty, a często nawet nie wytrzymują porównania pod względem gatunku i dobroci. Skoro tylko kolej żelazna ułatwi dostęp do wnętrza chińskiego państwa, towary europejskie zaleją tameczne rynki i stosunki społeczne chińskie zaczną ulegać radykalnym zmianom. Miejscowe towary, droższe i gorszego gatunku, nie będą mogły wytrzymać współzawodnictwa z europejskiemi; drobni miejscowi rzemieślnicy zaczną całemi masami chylić się do upadku, używane dotąd narzędzia pracy, sprzęty, ubiory krajowe będą powoli ustępowały miejsca wyrobom przywiezionym. Potrzeby, gusta i zwyczaje ludności poczną stopniowo tracić swoje cechy narodowe i zbliżać się coraz bardziej do cywilizowanych europejskich. Tym sposobem, towar fabryczny cywilizowanego świata, wtargnąwszy do mało rozwiniętego kraju, podbija go całkowicie, zmienia w nim wszystkie dotychczasowe źródła utrzymania, tryb życia i sposób myślenia mieszkańców, wreszcie i same urządzenia społeczne, jednem słowem cywilizuje i przekształca go na obraz i podobieństwo swojej własnej ojczyzny — Europy. Jeżeli zaś kolej żelazna przerzyna kraje, których ziemia dostarcza obficie takich surowych materjałów do fabrykacji, jak bawełna, jedwab, lub zawiera w sobie mineralne bogactwa, wtenczas kapitały, korzystając z ułatwionej komunikacji, przenoszą się do tego kraju. W następstwie tego powstają fabryki do przerabiania na miejscu tych materjałów, zjawia się cały zastęp kupców, techników i finansistów, tworzą się miasta przemysłowe i kraj dotąd dziewiczy, barbarzyński, przeistacza się odrazu w cywilizowany, kapitalistyczny. Tak powstawały i po-

wstają okręgi przemysłowe Ameryki północnej i Australji, tak powstaną kiedyś pod wpływem nowych kolei żelaznych, przemysłowe ogniska Afryki i Azji. W ślad za towarem fabrycznym, za kapitałem i wielkim przemysłem, które wdzierają się do krajów zacofanych i dziewiczych, idzie także rabunek przyrody, a nadto niepewność jutra, nędza i zepsucie obyczajów u mieszkańców, jako nieodłączne dopełnienie bogactw i kultury dzisiejszej, a historja podaje nam cały szereg krwawych czynów i okrucieństw jakich dopuszczały się spółki przedsiębiorców w zdobytych przez siebie amerykańskich i indyjskich kolonjach. Lecz poza tą ciemną stroną cywilizowania krajów barbarzyńskich występuje inna — jaśniejsza.

Wielki przemysł kapitalistyczny, który zapomocą kolei żelaznych i parostatków, zalewa świat cały swojemi wytworami, który stopniowo zagarnia w swoje ręce wszystkie bogactwa ziemi i w najodleglejszych zakątkach stwarza nowe ogniska produkcji, urzeczywistnia jednocześnie wielką ideję przyszłości. Świat cały staje się jakby jedną olbrzymią a wzajemnie związaną fabryką, wytwarzającą w najodpowiedniejszych warunkach wszystko to, co służy do zaspokojenia potrzeb ludności. Między najbardziej oddalonemi krajami ukazuje się ciągła wymiana wynalazków, produktów i usług wzajemnych. Londyńskich wyrobów mogą używać mieszkańcy dalekich krańców Afryki i Azji; bawełna australijska przetwarza się na tkaninę w fabrykach angielskich; mięso wołów amerykańskich zjawia się na stołach restauracyj paryskich. Znikają granice i zapory, które oddzielały jeden kraj od drugiego, zacierają się powoli plemienne i narodowościowe różnice w strojach, obyczajach, pojęciach; pierzchają rasowe nienawiści i uprzedzenia. Przestarzałe sposoby produkcji, zdruzgotane przez wielki przemysł, ustępują stopniowo z najbardziej nawet zacofanych krajów, a razem z niemi zamierają przestarzałe wierzenia i instytucje społeczne. Wynalazki, postęp, rozwój kultury nie mogą już się zatrzymać w jednem miejscu i w jednym kraju, rozchodzą się one po całym świecie, udzielają się wszystkim, wszystkich ciągnąc za sobą. Kraje i narody zatracają swoje odrębne fizjonomje i swoje różnice, zbliżają się do siebie i upodobniają wzajemnie. Ta właśnie cywilizacyjna i przemysłowa łączność, jaką

wielki przemysł kapitalistyczny coraz bardziej powiększa między narodami, te węzły ekonomiczne, jakie coraz silniej między nimi zacieśnia, umożliwią z czasem urzeczywistnienie wielkiej idei: braterstwa ludów...

Świat staje się już dzisiaj jednem wielkiem społeczeństwem, dążącem szybko ku lepszej przyszłości.

PRZYSZŁOŚĆ PRZEMYSŁU. *)

Od lat już kilkunastu pojawiają się na zachodzie Europy i Ameryki, a nawet i w Rosji, olbrzymie związki przedsiębiorców, tak zwane kartele lub inaczej trusty. Ze względu na to, że nabierają one coraz większego znaczenia w przemyśle, będzie rzeczą ciekawą zastanowić się bliżej nad ich znaczeniem i wyjaśnić ich naturę i dążności.

Niejednemu z czytelników zdarzało się zapewne słyszeć o związku cukrowników rosyjskich, o naftowym związku w Ameryce, lub o niemieckim — fabrykantów żelaza. Fakty te, napozór może dość obojętne, w gruncie rzeczy mają olbrzymią doniosłość dla postępu społecznego, są one bowiem zwiastunami nowego urządzenia produkcji i zcentralizowania przemysłu i wysiłków ludzkich. Lecz przedewszystkiem, w jaki sposób tworzą się kartele?

Oto naprzykład, właściciele statków w Ameryce, z powodu wzajemnej konkurencji, zniżali ciągle cenę biletów jazdy, bo każdy z nich chciał tym sposobem przyciągnąć do siebie jak największą liczbę pasażerów. Przekonawszy się zaś, do jakiego stopnia takie wyścigi źle wpływają na ich interesy, łączą się oni tu i ówdzie w związek i tworzą jedno wielkie przedsiębiorstwo komunikacji wodnej. Skutkiem tego konkurencja zostaje usunięta, ceny uregulowane, a oddzielni przedtem i współzawodniczący przedsiębiorcy zmieniają się w współwłaścicieli te-

*) (Przyp. wyd.). — Artykuł drukowany również w „Tygodniku Powszechnym" w Nr. 4, podpisany Z. Walczewski.

go samego przedsiębiorstwa żeglugi. Podobnie postąpiły towarzystwa akcyjne kolei żelaznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Jeszcze ciekawszy przykład daje nam przemysł żelazny reńsko-westfalskiego okręgu w Niemczech. Przedtem istniało tam kilkudziesięciu fabrykantów żelaza, którzy prowadzili swoje przedsiębiorstwa oddzielnie i współubiegali się z sobą nawzajem. Ponieważ żaden z nich nie porozumiewał się z innymi, nie wiedział przeto dokładnie, jaką ilość towarów trzeba mu wyprodukować i dostarczyć na rynek, ażeby nie było ani zanadto, ani za mało. Konkurencja pchała każdego przedsiębiorcę do tego, żeby produkował jak najwięcej i nie dał się wyprzedzić swoim współzawodnikom. Skutkiem tego zdarzało się często, że dostarczano na rynek więcej towarów, niż można było sprzedać. Powstawał kryzys; towary, w wielkich ilościach nagromadzone, leżały bezużytecznie w magazynach, nie mogąc doczekać się kupujących, a tymczasem fabryki zawieszały swoją czynność i tysiące robotników pozostawały bez zarobku. Tym sposobem w produkcji żelaza panował zupełny bezład, szkodliwy dla wszystkich. Tak samo i pod względem technicznym, pojedyńcze siły przedsiębiorców nie wystarczały. Nie każdy z nich bowiem miał odpowiednie kapitały, żeby móc stosować do fabrykacji nowe wynalazki i ulepszenia, przez co produkcja rozwijała się powoli, nie odpowiadając wymaganiom nauki i kultury. Te właśnie różne niedogodności skłoniły fabrykantów żelaza do związania się w kartel. Kilkadziesiąt oddzielnie dotychczas istniejących przedsiębiorstw złączyło się w jedno olbrzymie, obejmujące w sobie cały prawie okręg reńsko-westfalski. Wybrano wspólny zarząd, który kieruje czynnościami wszystkich firm, należących do kartelu, przyjmuje zamówienia i wyszukuje odbiorców, prowadzi ścisłą kontrolę nad produkcją każdej fabryki i rozporządza ich zbiorowym kapitałem. nadto za zbiorowe pieniądze kupuje wynalazki, aby je potem zastosować. Skutkiem tego, przedsiębiorstwo żelazne wstfalskie weszło na zupełnie nową drogę gospodarstwa społecznego. Zamiast istniejącego poprzednio bezładu w produkcji i różnych niedomagań technicznych, zamiast konkurencji i samowolnego postępowania każdego przedsiębiorcy, zapanowała teraz zu-

pełna planowość, porządek i zależność wzajemna. Kartel prowadzi produkcję z całą świadomością warunków i z obszernem stosowaniem wiedzy technicznej. W każdym okresie czasu stara się poznać sumiennie, jak wielkiemi są zapotrzebowania rynkowe na produkty żelazne, i według zebranych wiadomości oznacza ilość towarów, których fabryki należące do kartelu powinny w danym czasie dostarczyć.

Tym sposobem usuwa się niepewność sprzedaży i unika zbytniej produkcji. Poznawszy np. że w danym czasie żądają nie więcej niż 100 pudów sztab żelaznych, kartele dbają już o to, ażeby fabryki złączone tę tylko ilość wytworzyły i żeby nie było nadmiaru, niedającego się sprzedać i powodującego zwykle zastój w przemyśle. Rzecz jasna, że takie uregulowanie produkcji było rzeczą niemożliwą, dopóki przedsiębiorstwa istniały oddzielnie, bez wzajemnego porozumiewania się i kontroli.

* * *

Weźmy jeszcze inny przykład: nafciarski kartel Stanów Zjednoczonych Ameryki. Posiada on ogromną ilość rafineryj nafty, cały zastęp agentów handlowych i niezliczone mnóstwo sklepów we wszystkich punktach kraju, a nawet poza jego granicami, i dąży teraz do nabywania źródeł samej nafty. W zakres jego działalności wchodzi dobywanie nafty, lecz głównie rafinerja i sprzedaż. Każde ulepszenie techniczne w sposobach dobywania lub oczyszczania jest zaraz stosowane i upowszechnione we wszystkich zakładach kartelu, a specjalne biuro techniczne zajmuje się tem ciągłem doskonaleniem produkcji naftowej. Kartel ten połączył swoje rafinerje z wielu portami zapomocą naftociągów i w ten sposób uczynił naftę nadzwyczajnie tanią. Ta sieć naftociągów nie pozwoli mu rozpaść się, nawet gdyby przedsiębiorcy tego chcieli, zaś pojedyńcze firmy są jakby tylko oddzielnemi częściami tego samego budynku. Skupiwszy w swojem ręku wszystkie prawie przedsiębiorstwa naftowe Stanów Zjednoczonych Ameryki, cały ten kraj uważa on za swój rynek, zgóry oblicza jego potrzeby i do ich wielkości stosuje rozmiary swojej produkcji. Oprócz tego, uregulowaną

została także sprzedaż. Zamiast używania całej masy pośredników, kupców, którzyby nabywając naftę od kartelu, sprzedawali ją potem od siebie publiczności, kartel sprzedając ją sam bezpośrednio, — jest zarazem wytwórcą i handlowcem. Magazyny z naftą należą do kartelu, który zapomocą swych subjektów, sam prowadzi handel z publicznością. Skutkiem tego, z handlu naftowego usunięta została konkurencja. Dwa sklepy z naftą, należące do dwóch oddzielnych kupców, muszą współzawodniczyć i odciągać sobie nawzajem kupujących; zaś takie dwa sklepy, należące do tego samego kartelu, konkurować z sobą nie mają potrzeby, a przeto unikają tych wszystkich szwindlów i fałszerstw, na które sili się ciągle drobny sklepikarz w walce spółzawodniczącej z rywalami.

A zatem ciekawa cecha spostrzegać się daje w kartelu nafciarskim, mianowicie to, że łączy on w sobie trzy czynności, należące zwykle do oddzielnych przedsiębiorstw: dobywanie materjałów surowych (nafty), przerabianie tych materjałów (rafinerja) i sprzedaż.

Do takiego wzoru dążą i inne gałęzie produkcji. Zgodnie z tem różne przedsiębiorstwa żelazne połączą się kiedyś z kopalniami żelaza w jedno wielkie przedsiębiorstwo, które obejmie dobywanie żelaza, przeróbkę jego na rozmaite przedmioty użytku i ich sprzedaż. Tak samo utworzy się kartel bawełniany, który połączy w jedno plantowanie bawełny, przerabianie jej na tkaniny i sprzedaż gotowych wyrobów, tak że zamiast oddzielnych przedsiębiorstw plantatorskich, tkackich i handlowych, powstanie jedno wielkie, olbrzymie przedsiębiorstwo bawełniane, posiadające własne plantacje, fabryki i magazyny. Zespolenie się przedsiębiorstw może pójść jeszcze dalej, i do takiego kartelu bawełnianego mogą dołączyć się jeszcze przedsiębiorstwa krawieckie, pończosznicze i inne. Wtenczas kartel nietylko uprawiałby bawełnę, wyrabiał nici i tkaniny, lecz produkowałby gotowe już ubrania, pończochy i t. d. i sprzedawał we własnych magazynach.

* * *

Cóż z tego wyniknie? Jak się przedstawi przyszłość spo-

łeczeństw, gdyby kartele doszły do swego najwyższego rozwoju i objęły całą produkcję?

Przedstawmy sobie kraj, w którym wszystkie gałęzie przemysłu zostały zorganizowane w kartele. W tym razie rozszerzamy na cały kraj i na wszystkie fachy to, co już istnieje dzisiaj w formie zarodków. Przedsiębiorstwa pojedyńcze, oddzielne, zniknęłyby zupełnie i wszystkie zakłady tego samego fachu połączyłyby się w olbrzymie związki wytwórcze, obejmujące dobywanie materjałów, przeróbkę i sprzedaż. Tak np. jedno olbrzymie przedsiębiorstwo uprawiałoby bawełnę, robiłoby z niej nici i tkaniny, z tkanin ubrania, pończochy i inne wyroby, które sprzedawałoby wszędzie; tak samo inne dobywałoby z własnych kopalni żelazo, a zarazem przerabiało je na przedmioty użytku i sprzedawało w magazynach; jeszcze inne piekarskie, uprawiałoby zboże na własnych gruntach, posiadałoby śpichrze, młyny, piekarnie. Każde z tych przedsiębiorstw prowadzi swoją produkcję według wszelkich wymagań nauki, stosując ciągle nowe ulepszenia i wynalazki techniczne; każde z nich będąc wyłącznym panem swej gałęzi przemysłu i nie mając żadnych konkurentów, zgóry znałoby potrzeby społeczeństwa i bezpośrednio je zaspakajało. Przedsiębiorstwo np. bawełniane, mając zebrane wiadomości, że w danym czasie kraj potrzebuje tysiąc ubrań, produkuje tę ilość i dostarcza jej za pośrednictwem swych magazynów. Podobnież postępuje przedsiębiorstwo piekarskie, żelazne i t. d.

Przy każdem przedsiębiorstwie istnieje główny zarząd, który prowadzi statystykę zapotrzebowań, reguluje produkcję, stosuje nowe wynalazki techniczne, prowadzi sprzedaż i t. d. Kilkadziesiąt takich zarządów, porozumiewając się nawzajem prowadziłoby całe gospodarstwo społeczne.

Nasza wyobraźnia może pójść jeszcze dalej. Wystawiamy sobie, że wszystkie te przedsiębiorstwa, prowadzące zosobna różne gałęzie produkcji, łączą się ze sobą w jeszcze większy kartel, w przedsiębiorstwo, obejmujące całą produkcję krajową i mające na celu dostarczanie społeczeństwu wszystkiego, co tylko do jego potrzeb należy, zacząwszy od chleba, mięsa, a skończywszy na ubraniach, dywanach, sprzętach i t. d. Całą produkcję i handel prowadzi jedno olbrzymie przedsiębiorstwo.

Jeden zarząd centralny przedsiębiorców połączonych kieruje wszystkiem. Anarchja rynku zanika.

Takiemi są właśnie dążności obecnego przemysłu. Zmierza on szybko do bardzo silnego zcentralizowania środków pracy i wysiłków ludzkich, party zyskami i oszczędnościami, jakie stąd wynikają. Kartele najlepiej uwidoczniają te jego chęci.

Naturalnie nie chcemy powiedzieć, że dojdzie do takiego jednego kapitalistyczno-akcyjnego związku na przestrzeni całego kraju. Lecz w każdym razie takie ześrodkowanie produkcji jest koniecznością postępu i niema wątpliwości, że przyszłość do niego należy — mniejsza o formy podziału wyrobionego wytworu.

Mówiąc o kartelach, poruszyliśmy tylko tę jedną ich dążność — centralistyczną. O innych nie mówimy, np. o wyzysku spożywców, wpływie na zarobki i sprawę robotniczą, na prawodawstwa fabryczne i przemysłowe.

PISMA SPÓŁDZIELCZE.

IDEJE SPOŁECZNE KOOPERATYZMU.*)

I.

Stowarzyszenia i państwo.

Dzisiaj, kiedy uwaga społeczeństwa jest zaprzątnięta reformami państwowemi, kiedy rozmaite stronnictwa współubiegają się o postawienie programu żądań, zabezpieczającego najlepiej prawa i wolności obywatelskie, warto jest przypomnieć sobie, że istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nietylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem zabezpiecza najlepiej i najszczerzej wolności obywatelskie. Formą tą są stowarzyszenia.

Najdalej idące konstytucje państw demokratycznych, najszerzej pojęte przedstawicielstwa ludowe nie osiągają nigdy i nigdy osiągnąć nie mogą takiego zabezpieczenia wolności człowieka, takiego poszanowania woli jednostki wobec zbiorowości, jaka charakteryzuje stowarzyszenie. W żadnej też formie organizacji państwowej nie znajdziemy takiej łatwości przystosowywania się do warunków i potrzeb życia, do nowo-

*) (Przyp. wyd.). Przedruk dziełka: Edward Abramowski. Ideje Społeczne Kooperatyzmu. Bibljoteczka „Społem". Warszawa 1907 r. str. 61. Jest to odbicie książkowe pięciu artykułów umieszczonych w „Społem" 1907 r. w NNr. ze stycznia i lutego (Porówn. Bibljografję). Z notatki na egzemplarzu własnym E. Abramowskiego wynika, że książka ukazała się z druku 28.III 1907 r. Wydanie obecne jest z kolei trzeciem.

powstających idej i ruchów jak w stowarzyszeniach. Dlatego śmiało możemy twierdzić, że wobec mnożących się ciągle zagadnień życia ludzkiego, wobec jego rosnącej zmienności, bogactwa typów i kierunków, wobec rozwoju indywidualizmu grup i jednostek, poddających się coraz trudniej pod ogólne normy, ten typ organizacji społecznej, który przedstawiają stowarzyszenia, jest typem przyszłości, dziedzicem nowożytnego Państwa. Owe skromne „ustawy" romaitych kooperatyw spożywców, rolnych, kredytowych, na które przyzwyczailiśmy się patrzeć lekceważąco, traktować jako politykę zaściankową małych czynów i małych ludzi, kryją w sobie jednak zarodek nowej myśli politycznej, mogącej wyrugować w przyszłości wszelkie „konstytucje" i „przedstawicielstwa" państwowe, jako zbyteczny przeżytek niewoli.

Dla zrozumienia tego przyjrzyjmy się, jakie są zasady organizacji stowarzyszeń kooperatywnych. Możemy wziąć dla przykładu jakąkolwiek ustawę stowarzyszeń spożywców, pomocy wzajemnej, robotniczych lub innych, rozgałęzionych na Zachodzie Europy, wszędzie zobaczymy tę samą budowę konstytucyjną, zastosowaną tylko do rozmaitych celów.

A więc, przedewszystkiem, władza prawodawcza stowarzyszeń należy do ogółu członków, zarówno kobiet jak i mężczyzn. Tylko uchwały zgromadzenia ogólnego, przyjęte większością głosów, mają moc obowiązującą dla stowarzyszenia. Uchwały te są w ciągłej zależności od woli swych twórców i jeżeli, po pewnym czasie, okażą się niedogodne, zgromadzenie następne może je usunąć i zastąpić innemi. W tworzeniu uchwał, w ich doskonaleniu i krytyce mogą brać udział wszyscy członkowie. Prawo inicjatywy prywatnej jest tutaj nieograniczone: każde uzdolnienie i energja osobista, każda idea w czyimś umyśle wyrosła i rozwinięta, może znaleźć odpowiednie dla siebie pole twórczości i mocą przekonywania wejść w życie stowarzyszeń. Prawodawstwo, jeśli można ten termin państwowy zastosować do zrzeszeń wolnych, jest więc tutaj w ciągłej styczności i w ciągłem uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa.

Władza wykonawcza, t. j. zarząd i administracja stowarzyszenia jest wybierana przez zgromadzenie ogólne na czas

ograniczony i zostaje pod dwojaką kontrolą stowarzyszenia: pod kontrolą zgromadzenia ogólnego, któremu musi przedstawiać szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności, oraz pod kontrolą komisji, wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ograniczona do wykonywania i tych zadań, które stanowią stałą funkcję stowarzyszenia. O ileby zaś stowarzyszenie przekonało się, że wykonywanie to nie zgadza się z duchem jego uchwał i dążeń, może w każdej chwili poddać je surowej krytyce i zmienić skład zarządu.

Mamy więc tutaj wszystkie zasadnicze cechy konstytucji demokratycznej, w jej postaci najbardziej rozwiniętej: najwyższa władza prawodawcza, spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy, przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki i propagandy; władza wykonawcza, powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem za wszystkie swoje czyny i skrępowana wolą większości w reformach zasadniczych. Zaledwie niektóre kraje republikańskie, jak Szwajcarja, i niektóre ze Stanów Ameryki Północnej doszły w swej organizacji państwowej do tego stopnia rozwoju demokratycznego. I tam jednak prawa polityczne obywateli, takie np. jak prawo inicjatywy i kontroli nad władzą wykonawczą, są w znacznym stopniu ograniczone i nie dosięgają nigdy tej pełni, jaka istnieje w konstytucjach stowarzyszeń.

Z tej strony widziane stowarzyszenia przedstawiają się zatem jako nieterytorjalne rzeczpospolite, o wydoskonalonej formie demokratycznej, urzeczywistniające prawa człowieka i obywatela w tak szerokich granicach, w jakich żadna demokracja państwowa nie zdołała tego dotychczas uczynić.

Pomiędzy stowarzyszeniem a państwem, choćby najbardziej demokratycznem, zachodzi jednak różnica zasadnicza i niezmiernego znaczenia dla przyszłości społecznej. Oto ta mianowicie, że stowarzyszenie jest d o b r o w o l n y m związkiem ludzi, tworzącym się na mocy naturalnej wspólności potrzeb, państwo zaś — organizacją terytorjalną p r z y m u s o w ą, prawem ziemi, które owłada człowiekiem, dlatego że na niej zamieszkał. Nie daje ono nigdy swoim obywatelom swobody uchylania się od jego praw i rozporządzeń, swobody dobrowolnego należenia lub nienależenia do jego organizacji. Prawdziwa wolność

jednostek staje się tutaj nieziszczalną nigdy utopją. Nawet w państwach najbardziej demokratycznych rozstrzyga tylko prosta większość przedstawicieli lub samego ludu, i mniejszościom, bardzo poważnym nawet, mogą być narzucone ustawy w najwyższym stopniu dla nich niedogodne; pomimo to, muszą one pozostać w ramach wspólnej organizacji, stosować się do rozporządzeń i ponosić wspólne ciężary.

Oprócz tego, podczas gdy stowarzyszenie ma zwykle na celu zaspokojenie jakiejś jednej kategorji potrzeb ludzkich, państwo dąży do ogarnięcia wszystkich potrzeb, całego człowieka. Reguluje nietylko warunki bezpieczeństwa i obrony, lecz także wychowanie, religję, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, warunki ekonomiczne, higjenę, moralność; wszystko bowiem zahacza o interesy państwowe i wszystko może zagrażać podwalinom jego istnienia. Stąd zaś wynika, że prawodawstwo państwowe musi być sztywnem, trudno zmieniającem się i trudno przystosowującem się do potrzeb życia. Skomplikowany mechanizm państwa, ogarniający sobą najbardziej różnorodne czynniki ludzkie i zagadnienia, musi rachować się poważnie z każdą zmianą. Reforma zamierzona w jednej dziedzinie musi być oceniana z rozmaitych i obcych jej punktów widzenia, i nieraz względy militarne, interesy polityki kolonjalnej, finansowe lub dyplomatyczne uniemożliwiają przeprowadzenie reformy w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej lub oświatowej.

Wszystko to sprawia, że nawet najbardziej demokratyczne państwo staje się coraz mniej zdolnem do rozstrzygania zmiennych, różnorodnych i przeobrażających się szybko zagadnień społecznych. Zagadnienia te, mnożąc się z postępem historji, wymagają organizacji giętkiej, uduchowionej, gdzie byłoby jak najmniej rutyny i szablonu, a jak najwięcej swobodnego rozumowania i przyrodzonego doboru. Znajdują zaś taką organizację w stowarzyszeniach.

I oto jesteśmy świadkami ciekawego procesu, że pomimo wzmagającego się ciągle hasła „upaństwowienia", idącego od dołu i od góry, szerzy się nietylko upaństwowienie, ale i jego antagonista — demokracja stowarzyszeń, tak, iż nie spotykamy już dzisiaj żadnej prawie dziedziny życia społecznego, żadnego zagadnienia zbiorowości, gdzieby równocześnie nie występo-

wały obie te formy. Mamy więc politykę ekonomiczną państwową i federację kooperatyw spożywców, dążące do regulowania produkcji i rynku według interesów spożywców; państwowe prawodawstwo pracy i prawodawstwo związków zawodowych, ochraniające robotnika przed wyzyskiem; państwowe ubezpieczenie starości i ubezpieczanie przez towarzystwa pomocy wzajemnej i kooperatywy spożywców; państwową politykę agrarną i stowarzyszenia rolnicze, podejmujące te same zadania dźwignięcia kultury i dobrobytu ludności włościańskiej; państwowe szkoły i uniwersytety obok szkół i uniwersytetów wolnych; państwowy kredyt obok kredytu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, kas Raiffeisena i wielu innych; i tak dalej w każdej dziedzinie życia i interesów.

Występują zaś tutaj nietylko dwie różne organizacje społeczne, lecz także dwie różne i d e j e, dwa różne kierunki ducha ludzkiego: jeden, który pragnie życie skrępować ustawą i poddać jego przyrodzoną rozmaitość normom przymusowym a jednolitym, — i drugi, który pragnie ustawę uczynić podległą życiu, uzależnić ją i przystosować do zmienności i bogactwa typów ludzkich, do tego, co wobec niej jest istotnem, pierwszem i zwierzchniczem.

II.

Kultura demokratyczna.

W każdym przełomie dziejowym, kiedy pojawiają się zwiastuny nowego świata, bezimienne, wielkie ideje, własność wszystkich i niczyja, wtedy zjawia się także i krytyka osobistego życia, pierwsze zarzewie rozterki wewnętrznej. Ideje wydają się tak ogromne, a zarazem tak dalekie i tak obce temu, co stanowi szare codzienne życie. Tam, w tym świecie idei, żyją odwieczne marzenia ludzkości — braterstwo, dobrobyt, wolność; zmartwychpowstają proroctwa Izajasza o orężach przekuwanych na lemiesze i ewangeliczna zapowiedź świątyni, przeniesionej do tajemniczych skrytek serc ludzkich. A przed obli-

czem tego piękna wlecze się wstydliwe, brudne życie; życie zabiegów geszefciarskich, samolubstwa, przemocy nad słabszymi; życie kancelaryj, sądów, giełdy i przytułków; korowód małych trosk i ambicyj, czołgających się myśli i uczuć.

I oto, przed każdym, kogo dotknął nowy powiew myśli, zjawia się zagadnienie osobistego życia, jego uzdrowienia, uszlachetnienia; zjawia się niezwalczony, konieczny postulat, że nowy świat społeczny wymaga nowych ludzi

Z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucje wolnościowe. Z rabusiów i pasorzytów społecznych nie może powstać demokracja. Z ludzi goniących tylko za zyskiem lub zbytkami nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna. Nawet wtedy, gdybyśmy, odwracając zagadnienie, twierdzili, że same instytucje polityczne nowego typu zdołają uszlachetnić ludzi i uzdrowić życie, nawet wtedy pozostaje nienaruszone pytanie, jakie siły zdołają te instytucje wydobyć z nicości, zorganizować, utrzymać i duchem odrodzenia ożywić? Skąd wezmą się te zastępy jednostek, zdolnych do tworzenia rozwoju społecznego, te masy o rozwiniętem sumieniu człowieka i obywatela, bez których demokracja polityczna jest tylko fikcją, nazwą bez treści, pobielanym grobem faryzeuszów?

Demokracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas ludowych. Zjawia się ona jako reakcja przeciwko zachłanności państwa, jako konieczna obrona samorodnych instytucyj, zorganizowanych interesów ekonomicznych i kulturalnych ludu przeciwko biurokracji.

Jeżeli lud szwajcarski z takim logicznym uporem broni swych urządzeń demokratycznych wobec różnych uroszczeń rządu centralnego, jeżeli potrafił rozszerzyć je do najdalszych granic wolności politycznej, to pamiętajmy o tem, że jego obrona demokracji była to obrona swego własnego życia. Konstytucja polityczna, którą stworzył, posiada swą przyrodzoną, szeroką podstawę: tysiące najrozmaitszych zrzeszeń, kół i związków; tysiące samorodnych organizacyj gospodarskich, handlowych, robotniczych, kulturalnych; zwyczaje demokratyczne, zwyczaje równości i poszanowania człowieka, zakorzenione w całej cywilizacji tego ludu; przyzwyczajenie i zdolność do samodzielnego załatwiania swoich spraw i potrzeb zbiorowych;

silnie rozwinięte sumienie obywatelskie i nierozłączna z tem nieufność do biurokracji.

Wszystko to stanowi kulturę demokratyczną, pierwszy a niezbędny warunek demokracji i samodzielności politycznej.

Lud Polski takiej kultury nie ma dotychczas. Nie jest to społeczeństwo nowoczesne, zorganizowane w różnorodne zrzeszenia i związki wolne, lecz, do niedawna jeszcze, zbiorowisko luźnych jednostek, wyczekujących, jakie reformy będą mu dane, w jakiem nowem łożysku państwowem każą popłynąć jego życiu. Nie mając własnych instytucyj społecznych, któreby mógł dalej rozwijać i doskonalić, oczekiwał tylko na reformy policyjne. I ten zanik samodzielności tak głęboko wsiąknął w charakter narodu, że nawet umysły przodujące, programy partyj i stronnictw, nie mogły zdobyć się na żadne inne postulaty społeczne, jak tylko takie, które zawierają się w formułce „czego żądać od państwa".

Przyzwyczailiśmy się uważać siebie za materjał, z którego ktoś inny urabia rozmaite formy; przy każdej sposobności ofiarowaliśmy siebie: „zróbcie z nas to lub owo, zróbcie z nas społeczeństwo konstytucyjne, demokratyczne lub społeczno-demokratyczne; zreformujcie nam szkoły i szpitale; ochrońcie przed nędzą i wyzyskiem". Cała mądrość polityczna zawierała się w tych prośbach czy żądaniach reformy. Wszystkie ideały chyliły się przed tym jednym: Państwa-Opatrzności. Ono miało za nas myśleć i działać, miało nas karmić, uzdrawiać, chronić. I to się nazywało u nas „demokracją".

Na drodze takiej polityki mogło jednak wytworzyć się wszystko inne, tylko nie demokracja. Demokracja wymaga przedewszystkiem silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga ludzi, umiejących nietylko żądać reform od państwa, lecz przeprowadzać te reformy zapomocą swoich własnych instytucyj. Wymaga umiejętności samodzielnego organizowania interesów społecznych. Wymaga rozwoju stowarzyszeń, zagarniających rozmaite dziedziny gospodarstwa, kultury, ochrony pracy i zdrowia. Wymaga wreszcie silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzania swego życia według własnej normy i poszanowania tej samodzielności

u innego. Bez tych warunków moralnych i społecznych demokracja wytworzyć się nie może.

Jeżeliby nawet w komitecie ministrów lub Dumie wypracowane były jak najdalej idące reformy; jeżelibyśmy nawet otrzymali instytucje samorządu politycznego, oparte na powszechnym głosowaniu, to zamieniłyby się one niechybnie w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, zcentralizowałyby się gdzieś daleko poza ludem, przystosowując się najzupełniej do niedojrzałości demokratycznej społeczeństwa... gdyby praca tworzenia demokracji od dołu, tej wolnej demokracji stowarzyszeń, została przez nas zaniedbana.

Tworzenie demokracji przez samo społeczeństwo, tworzenie jej istoty, jej sił wewnętrznych jest to zarazem uzdrowienie życia i wyzwolenie moralne ludzi. Tam, gdzie rozwijają się instytucje samopomocy, kooperatywy, spółki włościańskie i związki zawodowe, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty i kultury, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higjenie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i szczęścia. Przedewszystkiem ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu. Od ich zdolności, energji, ofiarności zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie było; zjawia się uczucie s a m o d z i e l n e g o t w o r z e n i a i s o l i d a r n o ś c i l u d z k i e j. Zanikają nietylko przeżytki duszy niewolnika, ale i duszy nowożytnego „geszefciarza", niepojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe kategorje rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultura i nowy typ człowieka, który wyróżnia zasadniczo społeczeństwo demokratyczne.

Członek stowarzyszeń wolnych jest to typ, k t ó r y ż y c i e t w o r z y siłami swego umysłu, charakteru, serca — i to jest obywatel demokracji. Zaś jednostka, chodząca luzem, w stadzie, jest to bierny pionek w rękach biurokracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego.

Te dwa zasadnicze rysy określają całą różnicę psycholo-

giczną i moralną, przystosowują do siebie pojęcia, uczucia i sumienie, potrzeby i tryb życia, pragnienia i ideały. Typ demokratyczny pożąda przedewszystkiem wolności tworzenia, typ niewolniczy — „chleba i igrzysk"; pierwszy usiłuje sam doskonalić i ulepszać swoje życie, drugi żąda tego od państwa.

W typie demokratycznym zanika potrzeba jałowych narzekań i utyskiwań, znika rozterka między indywidualnością a warunkami, między ideałem, piastowanym w umyśle, a życiem rzeczywistem, gdyż członek stowarzyszeń wolnych ma możność tworzenia swego życia i przystosowywania warunków do swojej indywidualności. Wytwarza się tutaj doskonała jedność myśli, uczucia i czynu, warunek zdrowia i pełnego rozwoju jednostki.

W typie niewolniczym natomiast istnieje cała przepaść między ideałem a rzeczywistością, między indywidualnością a warunkami. Człowiek wchodzi w szablon życia, który inni wytworzyli dla niego przymusowo, męczy się nadaremnem doń przystosowywaniem się, kastruje swą indywidualność w najrozmaitszy sposób, przechodzi przez rozmaite mustry pojęciowe i moralne, zatraca wszelką łączność swych utajonych pragnień z czynem — i przez to samo wypacza się w typ chorobliwy, zwyrodniały, cząstkowy.

W tem przeobrażeniu moralnem człowieka—z niewolnika na wolnego twórcę życia — widzi kooperatyzm swoje najważniejsze zadanie, głęboką istotę szerzonej przez się kultury demokratycznej.

Każda kooperatywa spożywców, każda spółka włościańska lub związek zawodowy staje się żywem ogniskiem i szkołą tej kultury, szkołą, gdzie ludzie uczą się czynami nowej nauki wolności. Ci, którzy dotychczas korzystali tylko z rozkazów swoich przełożonych lub z jałmużny swych dobroczyńców, rządzeni i cywilizowani na czyjąś modłę, tutaj, w kooperatywie i związku, sami muszą radzić i decydować o wszystkich swoich sprawach: o warunkach swego najmu, o gospodarce w swoich kasach, warsztatach i sklepach, o potrzebach swoich szkół, bibljotek, szpitali, ochron. Muszą nietylko radzić nad tem, ale i tworzyć to wszystko, ukształcać instytucje, przystosowywać je do swoich żądań i charakterów, wkładać w nie

własną inicjatywę, zapał tworzenia, wytrwałość. Instytucja społeczna przestaje wtedy gnębić człowieka, staje się posłusznem w jego ręku narzędziem, pozwala mu zamieniać na rzeczywistość to, co jest potrzebą i sumieniem, jego myślą i uczuciem, pozwala mu być twórcą.

Na tem zasadza się, w pojmowaniu kooperatystów, idea kultury demokratycznej.

III.

„Ludowe państwo pracy".

Chcąc pokazać ideę „państwa ludowego", taką, jaką ona zarysowuje się w kooperatyzmie, musimy zacząć od tego, co stanowi wspólne źródło historyczne i moralne zarówno kooperatyzmu, jak i socjalizmu dzisiejszego, mianowicie, od pierwotnych dążności ruchu robotniczego.

Walka o wyzwolenie klas pracujących zjawia się w historji świata jako zbiorowy protest przeciwko krzywdzie ludzkiej. Jest to jej punkt wyjścia. W hasłach, które podejmowała i głosiła jako ideały swoje, nie szło nigdy o zamianę jednego systemu wyzysku na drugi; nie stawiano nigdy kwestji społecznej w taki sposób, ażeby klasy pracujące zajęły stanowisko burżuazji i w dalszym ciągu ujarzmiały jakąś inną część ludzkości. Przeciwnie, w sposób jasny i prosty, głoszono zniesienie samego wyzysku, w jakiejbądź postaci i do kogokolwiek stosowanego. Była to idea żywotna i silna, przed obliczem której musiały zaniknąć wszelkie pojęcia klas i podziału ludzi w nowym ustroju, i wskutek której interes napozór czysto robotniczy, klasowy, zamieniał się w interes ogólnoludzki, w przyrodzone prawo każdego człowieka do swobodnego życia i rozwoju.

Odpowiednio do tego urobił się także ideał ekonomiczny klas pracujących. Ruch społeczny, który protestuje przeciwko krzywdzie człowieka i zwalcza wszelki wyzysk, w swoich najdalszych dążnościach i celach rozumowanych mu-

si postawić przeobrażenie kapitalizmu na taki typ gospodarstwa społecznego, w którym ani produkcja bogactw, ani ich wymiana i użytkowanie nie wymagałyby uciemiężania jednej części społeczeństwa przez drugą, gdzie nie byłoby miejsca dla zysków, wyciąganych kosztem cudzej pracy i nędzy. Takim zaś typem gospodarstwa, przy dzisiejszych warunkach wielkiego przemysłu i światowej wymiany, może być tylko wspólne posiadanie bogactw krajowych, przeistoczenie wszystkich na współwłaścicieli o jednakowych prawach.

W tym jednak ogólnikowym charakterze idea ekonomiczna nie mogła pozostać. Rozwój realnej polityki ruchu robotniczego i socjalizmu musiał z konieczności rzeczy połączyć ją z całokształtem zagadnień społecznych, wyjaśnić jej życiową postać i szczegóły, doprowadzić do sformułowania zadań kulturalnych, etycznych, a szczególniej polityczno-państwowych. Doprowadziło to do wytworzenia pojęcia o „ludowem państwie pracy", które w ostatnich latach znalazło swego kodyfikatora w osobie prof. Mengera. W danym razie prof. Menger ma tę niepospolitą zasługę, że jest zupełnie szczery i logiczny, dzięki czemu to wszystko, co było dotychczas niedomówione w programach socjalistycznych i o czem wstydzono się mówić i myśleć wyraźnie, zostało teraz sformułowane jasno, jako całkowicie rozwinięta myśl socjalizmu państwowego.

Czem jest ludowe państwo pracy?

Można je określić przez dwa następujące twierdzenia: 1) jest to zdemokratyzowanie państwa przez oparcie prawodawstwa na powszechnem głosowaniu oraz przez rozszerzenie zasady odpowiedzialności władzy wykonawczej wobec wyborców. 2) Jest to także rozszerzenie władzy państwowej na wszystkie czynności życia społecznego, to jest oddanie państwu gospodarki rolnej i przemysłowej, ochrony pracy i zdrowia, wychowania i oświaty.

Demokratyzacja rządów, w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu, nie stanowi istoty „ludowego państwa pracy". Menger oświadcza nawet, że „byłoby rzeczą odpowiednią, aby prawodawstwo państwa ludowego zależało od dwóch Izb: od Izby deputowanych, wystawionej zawsze na prądy demokratyczne, oraz od Izby arystokratycznej, która powinna obejmować nie

najużyteczniejszych, lecz najlepszych członków państwa... Najwybitniejsi przedstawiciele nauki, sztuki i literatury, mówi on dalej, musieliby znaleźć miejsce w tej Izbie, w drodze obioru lub nominacji". *)

O wiele bardziej charakterystyczne zresztą ograniczenie demokracji spotykamy w czynnych programach socjalizmu, które świadomie zupełnie wyłączają postulaty bezpośredniego prawodawstwa ludowego — inicjatywy i referendum, a z wielką ostrożnością, niechęcią i zastrzeżeniami „dojrzałości ludu" odnoszą się do takich dążeń, jak decentralizacja polityczna i dopuszczenie kobiet do praw wyborczych.

Chcąc jednak ocenić należycie „demokrację" owego państwa pracy, trzeba przyjrzeć się drugiemu jego obliczu, które formułuje się jako „upaństwowienie gospodarki". Dopiero w zestawieniu tych dwóch rzeczy „państwo ludowe" socjalizmu przybiera swoją rzeczywistą postać i pokazuje, jakąby była wolność obywateli przezeń gwarantowana.

Ludowe państwo pracy wychodzi z tego założenia, że interesy ekonomiczne, rodzinne i moralne ludzi uważa za dobro publiczne. Wskutek tego, jak mówi Menger, „będzie musiało upaństwowić porządek prywatno-publiczny, czyli p r a w o p r y w a t n e z a m i e n i ć n a p r a w o a d m i n i s t r a c j i i wykonywać to ostatnie w drodze urzędowej, za pośrednictwem swych organów. Wszystkie więc własnościowe i rodzinno-prywatne stosunki, nie wyjmując nawet własności prywatnej przedmiotów spożywczych, powinny być uregulowane w drodze administracyjnej" (str. 224). „Oznaczona ilość środków do zaspokojenia wymagań życia i oznaczony czas pracy — oto jest zasada państwowego systemu podziałowego wobec jednostki" (str. 147).

Odpowiednio do tego założenia gospodarczego organa państwa ludowego będą musiały rodzielić się na urzędy porządku publicznego i ekonomiczne. „Zadaniem pierwszych będzie utrzymywanie istniejących s t o s u n k ó w s i ł y oraz przestrzeganie spokoju i porządku publicznego; drugie natomiast zawiadywałyby sprawami ekonomicznemi: produkcją, podziałem i konsumcją dóbr i usług". Organizacja pierwszych byłaby

*) Menger. „Nowa nauka o państwie", tłum. polskie, str. 263—5.

podobna do dzisiejszych sądów i urzędów administracyjnych; organizacja drugich—do dzisiejszych przedsiębiorstw państwowych: poczt, kolei i t. p. (str. 273—4).

„Przeważająca część działalności państwowej musiałaby, zgodnie z naturą ludowego państwa pracy, przypaść organom gospodarczym. Zadaniem tych ostatnich byłoby wyznaczyć każdej jednostce zakres i rodzaj wykonywanej przez nią pracy, a także rozstrzygać przy wydzielaniu każdemu obywatelowi państwa dóbr rzeczowych i usług... Pomimo swego przeważnie technicznego charakteru byłyby organa gospodarcze uważane za urzędy państwowe, i każdy obywatel musiałby stosować się do ich rozporządzeń, zachowując prawo wnoszenia zażaleń przed zwierzchnicze urzędy gospodarcze lub porządku publicznego" (str. 276—7). „Powszechna praca obowiązkowa stworzy podstawę nowej koncepcji występku... Każdy obywatel, któryby zagrażał podstawom tej formy państwowej przez swoje przeciwprawne wzdraganie się od pracy, byłby winnym kary, bez różnicy swego stanowiska społecznego" (str. 220).

System ten zmieniający życie gospodarcze na porządek prawno-biurokratyczny państwa, wymaga także, z konieczności rzeczy, znacznego ograniczenia samorządu gmin i stowarzyszeń pracujących.

„Gminy ludowego państwa pracy, zawiadujące sprawami gospodarczemi, przeciwstawiałyby się sobie do pewnego stopnia, jako samodzielne indywidualności. Byłoby wszakże zupełnie błędnem utożsamiać ich stosunek ze stosunkiem zachodzącym pomiędzy pojedyńczemi osobami, uprawiającemi gospodarkę w naszym ustroju. Wprawdzie, o ile dobra rzeczowe byłyby wytwarzane i spożywane w obrębie tej samej gminy, byłaby ona, z natury rzeczy, samodzielną i niezależną. Ale każda wymiana towarów i usług pomiędzy dwiema samoistnemi gminami musiałaby odbywać się p o d n a d z o r e m l u b k i e r o w n i c t w e m z w i e r z c h n i c h u r z ę d ó w g o s p o d a r c z y c h... Właściwe naszemu ustrojowi p r a w o s w o b o d n e g o p r z e s i e d l a n i a s i ę m u s i a ł o b y t a k ż e z o s t a ć z n a c z n i e o g r a n i c z o n e w ludowym państwie pracy... Przesiedlanie się do innej gminy może być, przy zwykłym trybie rzeczy, tylko wtedy dozwolone, jeżeli gmina, z której czło

nek występuje, zwolni go od jego obowiązkowej pracy, gmina zaś do której wstępuje nada mu prawo do bytu. Ale nawet wtedy, gdyby nie wszyscy zainteresowani na to się zgodzili, musiałyby zwierzchnie władze gospodarcze posiadać prawo uwzględniania próśb o zmianę przynależności gminnej" (str. 287—9).

„Każda większa gmina, której życie gospodarcze przedstawia trudną do skontrolowania rozmaitość, musi połączyć ludzi jednakowego zawodu w grupy robotnicze. Oba utwory pośrednie — okręgi gminne i grupy robotnicze — powinny być uważane tylko jako instytucje administracyjne. Stąd też członkowie grup posiadają wprawdzie wobec gminy prawo do bytu, ale nie mogą żądać, aby dochód z pracy wykonanej przez grupę był podzielony między nich wedle jakiegokolwiek miernika. Grupa robotnicza powstaje i rozwiązuje się na skutek rozporządzenia gminy. Gmina także decyduje o członkach, którzy mają być do grupy robotniczej zaliczeni i o wydzielanych jej środkach pracy. Przez to odróżnia się ta instytucja od systemu Fourierowskiego, który polega na skłonności członków do danego rzemiosła, a nie na powadze zewnętrznej. Daje się także spostrzec przeciwieństwo między grupą robotniczą a asocjacjami robotniczemi Blanca i Lassalle'a, ponieważ te ostatnie tworzyły się przez swobodne łączenie się członków".

„Gmina mianuje i uwalnia naczelników grup robotniczych. Są oni odpowiedzialni za pracę, wykonywaną przez grupę. Ale muszą też posiadać władzę kierowania pracami członków i wymierzania kar dyscyplinarnych członkom leniwym i krnąbrnym, z zastrzeżeniem dla tych ostatnich prawa wnoszenia skarg przed organa porządku. Te same środki musiałyby też być praktykowane, gdyby gmina sama kierowała pracami swych członków, bez pośrednictwa grup robotniczych. Dopiero gdy ludowe państwo pracy przyjmie zupełnie ustalone formy, będzie można przekształcić grupy robotnicze w więcej demokratycznym duchu" (str. 291—3). Wogóle „porządek pracy społecznej byłby zadaniem organizacji publicznej; inicjatywie prywatnej pozostawionoby bardzo ograniczone pole działania. Tem więcej, zapewnia zagadkowo Menger, rozwinęłaby się ona w dziedzinie moralności" (!) (str. 165).

To ograniczenie wolności jednostek bynajmniej jednak nie

zabezpiecza r ó w n o ś c i ekonomicznej. Menger, zwolennik i prawodawca „państwa ludowego", zastrzega to wyraźnie. „W ludowem państwie pracy, mówi on, będą zawsze istniały przeciwieństwa, które niemożliwem uczynią gruntowne zrównanie wszystkich obywateli pod względem ekonomicznym. Tu należy przedewszystkiem zaliczyć p r z e c i w i e ń s t w o p o m i ę d z y p a n u j ą c y m i a p o d w ł a d n y m i, albo, jeżeli się woli, pomiędzy zawiadującymi a zawiadywanymi, które w ludowem państwie pracy wystąpi w jeszcze ostrzejszej formie, aniżeli w dzisiejszym ustroju społecznym, ponieważ działalność jego obejmie całą dziedzinę ekonomiczną. Doświadczenie wszystkich czasów uczy nas jednak, że rządzący korzystali zawsze ze swej przewagi, aby zapewnić sobie uprzywilejowane pod względem gospodarczym stanowisko życiowe" (str. 95).

A teraz zobaczmy, jak na tem podłożu gospodarki państwowej wyglądałoby życie moralne obywateli ludowego państwa pracy. Staje się regułą ogólną, że wychowanie, oświata i religja przechodzą w ręce biurokracji państwowej. „Jeżeli państwo, mówi Menger, oświadczy się za systemem połączonych gospodarstw, będzie najcelowiej, gdy żywienie i wychowanie dzieci stanie się funkcją organów państwowych i odbywać się będzie w oddzielnych, przeznaczonych na to gmachach. Ponieważ w ludowem państwie pracy wogóle całe prawo prywatne przemieni się w prawo administracyjne, więc i kwestja, kto ma troszczyć się o duchowy, moralny i fizyczny rozwój dzieci rozstrzyga się w drodze administracyjnej" (str. 201).

„Ponieważ własność prywatna będzie posiadała w ludowem państwie pracy bardzo niewielki zakres, więc mogłoby ono przez samą odmowę środków materjalnych uniemożliwić działalność stowarzyszeń religijnych. Ale podobny, mechaniczny środek przymusu nie powinienby być stosowany w rzeczach sumienia w nowym ustroju społecznym; przeciwnie, zaspakajanie potrzeb religijnych, czego przecie wyznawcom religji objawionych odmówić nie można, powinno być uważane jako część prawa do bytu. Ludowe państwo pracy jest więc obowiązane udzielać stowarzyszeniom religijnym niezbędnych, w celu wykonywania ich obrządków, dóbr rzeczowych i usług, ale ma też prawo s t o w a r z y s z e n i a t e o r g a n i z o w a ć i w p ł y w

swój nad niemi rozciągać. Nasze państwo dzisiejsze daje masom ludowym w ich młodości przeważnie religijne wychowanie i następnie pozostawia je zupełnie wpływowi kościoła, przypominając o nich, w dalszym biegu ich życia, chyba tylko wówczas, gdy chodzi o podatek mienia lub krwi. Natomiast ludowe państwo pracy, zgodnie z charakterem całej swej organizacji, będzie się opiekowało jednostką w ciągu całego jej życia, zapomocą różnych naukowych, estetycznych i moralnych środków wychowawczych" (str. 308).

Tak się przedstawiają zarysy prawne ludowego państwa pracy, wyprowadzone logicznie z programów i akcji politycznej dzisiejszego socjalizmu.

W życiu prawa te wyglądałyby w następujący sposób: Rząd rozporządza całą ziemią i rolnikom albo spółkom rolnym wydzierżawia od siebie grunta pod uprawę, naznacza długość dzierżawy i warunki, ustanawia ceny produktów rolnych i wydaje szczegółowe rozporządzenia, w jaki sposób gospodarstwo ma być prowadzone. Liczne zastępy inspektorów rządowych doglądają, czy rozporządzenia te są spełniane, a wszelkie uchybienie obowiązującym przepisom może pozbawić rolnika zajmowanego przezeń gruntu. Również przesiedlanie ludności rolnej i stosowanie ilości rąk roboczych do potrzeb uprawy ziemi odbywałoby się na mocy rozporządzeń rządowych, według wymagań całego systemu gospodarstwa narodowego.

Z produkcją fabryczną byłoby to samo. Fabryki, tak samo jak ziemia, stanowiłyby wyłączną własność państwa; rząd przeto byłby głównym administratorem całej produkcji. Być może, że oddawałby fabryki związkom robotniczym do prowadzenia; musiałby jednak, w każdym razie, zarezerwować dla siebie najwyższą władzę administracyjną. Oznaczanie ilości i rodzaju produkcji, ustanawianie płac i długości dnia roboczego, zamykanie fabryk zbytecznych lub przenoszenie ich na odpowiedniejsze miejsce, wszystko to, jako rzeczy dotyczące ogólnego planu całej produkcji krajowej, za który rząd tylko byłby odpowiedzialny, musiałoby należeć wyłącznie do rządu.

Ministerja prowadziłyby rozległą i drobiazgową statystykę, według której normowałyby produkcję i zarobki. Dla każdej gałęzi przemysłu musiałyby znaleźć potrzebną ilość rąk ro-

boczych; a jeżeliby te ręce nie znalazły się dobrowolnie, musianoby stosować środki policyjne, przymusowe, dla zadośćuczynienia wymaganiom produkcji. Państwo, ażeby odpowiedzieć trudnemu zadaniu zaopatrywania społeczeństwa we wszystkie produkty, odpowiednio do rzeczywistych potrzeb, bez marnowania sił i bogactw, zniewolone byłoby zorganizować pracujących na wzór armji, ustanowić przymusową służbę pracy i przeciętną długość jej trwania w życiu osobnika. Musiałby także odbywać się, stosownie do wykazów statystyki przemysłowej i rolnej, pobór ludzi pracujących, z dokładnem rozgraniczeniem, ilu robotników potrzeba do każdej gałęzi produkcji. Gdyby np. okazało się, że jest za dużo ochotników do pracy na roli, a za mało do pracy w kopalniach, natenczas rząd musiałby odmówić przyjmowania zbytecznych pracowników rolnych, a natomiast przedsiębrać jakiebądź środki: większe wynagrodzenie, odznaczenie honorowe lub w ostateczności pobór przymusowy — dla ściągnięcia potrzebnej liczby robotników do kopalń, gdyż inaczej cały system produkcji państwowej mógłby runąć. Takie zaś klasyfikowanie ludzi do różnych zawodów, według liczby wymaganej przez produkcję, odbywałoby się bardzo często wbrew przyrodzonym zdolnościom i chęciom człowieka. I na to nie byłoby żadnej rady, gdyż każda gałąź produkcji musiałaby mieć niezbędną dla siebie ilość ofiar ludzkich, ażeby całość gospodarki narodowej szła pomyślnie.

Z tego widzimy, że rząd ustroju kolektywnego, tak jak go pojmuje socjalizm państwowy, miałby olbrzymią władzę nad człowiekiem. W wielu bardzo wypadkach on by decydował o przeznaczeniu ludzi, o rodzaju ich pracy, a zatem i życia; zawsze zaś musiałby decydować bezwzględnie o długości obowiązkowej służby w przemyśle lub rolnictwie, o normach wynagrodzenia i pracy, o sposobach produkowania i podziale bogactw. Żadne związki robotnicze nie mogłyby w tych rzeczach rozporządzać się samodzielnie, wobec kolektywizmu państwowego, obejmującego wszystko w jednolity system gospodarczy, zcentralizowany, oparty na szczegółowej, dokładnej statystyce sił wytwórczych i potrzeb społeczeństwa. Wszystko musiałoby być tutaj uregulowane jak w najdoskonalszym mechanizmie i podległe jednakowym powszechnym prawidłom. Żadne zbo-

czenia samowolne grup lub stowarzyszeń pracujących nie mogłyby być dozwolone. Jedna tylko władza państwowa, odpowiedzialna za całość gospodarki społecznej, mogłaby decydować w jej zasadniczych sprawach, i musiałaby mieć silną rękę, posłusznych obywateli, ażeby jej prawa i najmniejsze rozporządzenia gospodarskie wykonywały się sumiennie i ściśle.

Jasne jest także, że rząd ludowego państwa pracy, będący nietylko rządem politycznym, ale i gospodarczym, musiałby rozporządzać olbrzymią armją urzędników. Musiałyby istnieć niezliczone zastępy państwowych inspektorów, dozorców, techników, buchalterów, statystyków, ekspertów i t. d. dozorujących bezpośrednio każde przedsiębiorstwo przemysłowe, każdy folwark rolny. Ta cała nowa biurokracja gospodarcza, przewyższająca liczbą swoją stokrotnie dzisiejszą biurokrację państwową, byłaby, podobnie jak i ta, zależna tylko od swojej władzy zwierzchniczej, t. j. od rządu. Nie stosowałaby się ona do woli pracujących w danej fabryce lub folwarku, lecz wyłącznie do rozkazów swego ministerjum, gdyż inaczej, zamiast sprawności i porządku, zapanowałby bezład i rozstrój.

Przechodząc do zagadnień kultury, znajdujemy również monopol państwa. W minimalnych programach socjalistycznych figuruje on przedewszystkiem jako przymusowe bezpłatne nauczanie, w maksymalnych zaś bywa (jak u Mengera) rozszerzany na całe wychowanie człowieka. Biurokracja rozrasta się przez to jeszcze bardziej, centralizuje w swoich rękach olbrzymią ilość szkół i zakładów wychowawczych, które, jako przymusowe i bezpłatne, rugują zupełnie w praktyce szkoły wolne, pomimo zagwarantowanej w konstytucji swobody nauczania. Tak ważna dla społeczeństwa sprawa, tak podstawowa, jak wychowanie człowieka, staje się więc przywilejem rządu. Biurokracja otrzymuje wyłączne prawo na urabianie młodości ludzkiej. Nie ulega zaś wątpliwości, że urabiałaby ją podług swoich programów i swego pojmowania życia, przestrzegając bacznie, ażeby do nauczania nie wkradały się ideje buntownicze, nieprawomyślne według nowej koncepcji występku; urabiałaby zawczasu typ obywateli jak najzupełniej zgodnych z panującym systemem życia i uzdolnionych moralnie do posłuszeństwa.

Tak więc, ów piękny frazes przyszłości, że administracja

rzeczy zastąpi rządy ludźmi, przy bliższem rozpatrzeniu pokazuje, że pod maską tych administrowanych „rzeczy" będzie zawsze odbywała się tylko administracja żywych ludzi.

Obrońcy kolektywizmu państwowego na zarzut zbyt wielkiej przewagi rządu w podobnym ustroju odpowiadają zwykle, że byłoby to przecież państwo ludowe, jak najbardziej demokratyczne, zapewniające każdemu obywatelowi możność wpływania na rząd i zwalczania wszelakich nadużyć władzy. „Państwo — to będziecie wy sami", przemawiają agitatorzy.

Ale w tem właśnie najbardziej błądzą. W państwie demokratycznem rozstrzyga we wszystkiem prosta większość głosów; mniejszość zaś, choćby stanowiła bardzo znaczną część narodu, nie ma żadnego sposobu, aby postanowieniom większości oprzeć się, i musi ulegać jej rządom i prawom, chociażby najszkodliwszym dla siebie. Człowiek, którego potrzeby i pojęcia będą sprzeczne z większością głosującą, będzie tak samo ujarzmiony przez prawo, jak w każdem innem państwie.

Co więcej jednak, w państwie demokratycznem kolektywnem, gdzie rząd będzie gospodarzem ziemi i przemysłu, tak znaczna część społeczeństwa będzie bezpośrednio zależna od rządu, taka masa ludzi będzie urzędnikami państwowymi, wychowanymi w dyscyplinie biurokracji, że przy każdem głosowaniu, czy to na posłów, czy też nad prawami nowemi, rząd będzie miał zapewnioną olbrzymią przewagę moralną i będzie mógł daleko łatwiej niż dzisiaj przeprowadzać swoich kandydatów do parlamentu, swoje projekty prawa i tłumić opozycję. Widzimy to już teraz w państwach demokratycznych, że cała klasa urzędnicza, państwowi dzierżawcy różnych monopolów, służba magistracka, kolejowa, pocztowa, nauczycielska, i t. d. są to żywioły najwięcej onieśmielone w politycznych zatargach z rządem, bojące się narazić swojej zwierzchności i przyzwyczajone do posłuszeństwa, żywioły, które nietylko w głosowaniu wyborczem, lecz nawet w swojem życiu prywatnem i towarzyskiem idą za wskazówkami swych szefów i przystosowują się do polityki rządowej. Wyobraźmy sobie, że ta klasa urzędnicza ustawicznie zależna od rządu, jest dziesięć, sto razy liczniejsza niż obecnie, co musiałoby być z konieczności rzeczy przy kolektywizmie, a dojdziemy łatwo do wniosku, że w takiem spo-

łeczeństwie, nawskroś biurokratycznem, zdobycie się na opozycję wobec rządu i przeprowadzenie pomyślne tej opozycji byłoby niesłychanie trudne. W tej ciężkiej, koszarowej atmosferze, w tem życiu, przesiąkniętem wszędzie pierwiastkiem urzędniczej dyscypliny i służalstwa względem władzy, wykonywanie wolności obywatelskich byłoby prawie fikcyjne. Wpływ moralny państwa, jego władza, wciskająca się we wszystkie szczeliny życia ludzkiego, tropiąca człowieka od kolebki samej aż do starości, w wychowaniu, naukach, pracy, w rodzinie i gospodarstwie, mimo wszelkich konstytucyj pisanych, paraliżowałaby najprostszy odruch wolności, tłumiłaby bunty w samym zarodku, w samej duszy człowieka, nie potrzebując nawet odwoływać się do pomocy siły zbrojnej.

Rzecz jasna, że postawiona w ten sposób sprawa „wyzwolenia" klas pracujących staje się ironją, policzkującą te klasy, sfałszowaniem ich ideałów i dążeń dziejowych. Wspólność ekonomiczna, wspólność bogactw i zdobyczy kultury, stając się dziełem rąk policyjnego państwa, staje się zarazem rozszerzeniem niewoli, tak niezgodnem z potrzebami i rozwojem dzisiejszego człowieka. Być może, że ludzie zyskaliby wtenczas na pewności jutra, na sytości, na godzinach wolnych od pracy, ale działoby się to wszystko kosztem wolności i kosztem duszy. Człowiek, poddany od dzieciństwa aż do starości rozporządzeniom państwa, wychowywany przezeń i karmiony, któremu biurokracja wyznacza fach, pracę i rodzaj życia, nie byłby zdolny ani korzystać ze zdobyczy kultury ani jej tworzyć. Zabitoby w nim jego samego, jego indywidualność, twórcę.

Podobne stanowisko człowieka nie leży bynajmniej w interesie klas pracujących, i żadna konieczność społeczna nie wymaga tego, ażeby dobrobyt i sprawiedliwość ekonomiczna miały się osiągnąć tylko pod warunkiem zrzeczenia się wolności. Nic niema takiego ani w historji rozwoju, ani w naturze dzisiejszego gospodarstwa społecznego, coby dowodziło, że człowiek nie może inaczej pozbyć się wyzysku kapitalistycznego, jak tylko oddając siebie, z duszą i ciałem, pod jarzmo biurokracji demokratycznej. Są to wszystko pojęcia sfałszowane i jak gdyby rozmyślnie wypaczające w jakąś karykaturę społeczną tę wielką ideję wyzwolenia, którą proletarjat przyniósł światu.

Przypomnijmy sobie, jakie jest źródło walki klas pracujących: jest to protest przeciwko krzywdzie człowieka. Gdyby się uważało za rzecz słuszną, że mogą być ludzie skazani na głód i nędzę, zapracowani nad siły, pozbawieni swobody korzystania z życia i cywilizacji; gdyby się przyjmowało za rzecz konieczną, że dla korzyści jednych łamie się pod jarzmem wyzysku życie drugich; że mogą być dzieci skazane na upośledzenie, którym społeczeństwo odejmuje zawczasu wszelką radość życia; gdyby w ten sposób odczuwano i osądzano dzisiejszy porządek, natenczas, mogłyby być strejki robotnicze, domagające się większych zarobków, lub ruchy włościańskie, domagające się ziemi, jak to bywało po wszystkie czasy, lecz nie byłoby dzisiejszego ruchu robotniczego, tego ruchu, który stworzył niezwalczoną broń solidarności wszechświatowej, który umie bezinteresownie stanąć w obronie każdego pokrzywdzonego i rozniecić ogniska walki przeciw każdemu uciskowi; a przedewszystkiem, nie byłoby tego ideału wspólności ekonomicznej, który, powołując wszystkich ludzi do braterskiego współżycia i korzystania z darów natury i cywilizacji, tem samem niszczy wszelkie odrębności i interesy klasowe, a na miejsce interesów klasy wysuwa interes człowieka.

Temu stanowisku ruchu robotniczego odpowiadać musi także i jego ideał polityczny. Państwo dzisiejsze, policyjne, rozwinęło się razem z wyzyskiem kapitalistycznym, z tą przemocą ekonomiczną, jaka charakteryzuje każdą czynność, każde poruszenie gospodarki burżuazyjnej. Jest oczywiste, że wyzyskiwanie jednego człowieka przez drugiego, wyzyskiwanie mas ludowych przez jedną klasę, przywłaszczanie sobie prawa własności na ziemię i produkty pracy z krzywdą innych, zmuszanie do roboty przez głód, pomimo nagromadzonych zapasów żywności, że te wszystkie znane dobrze procedery dzisiejszej gospodarki nie mogłyby się praktykować, gdyby nie było silnej władzy państwowej i prawodawstwa, chroniącego porządek własności. Bez państwa policyjnego mogłyby się zdarzać wypadki, mniej lub więcej częste, wyzyskiwania słabszych przez silniejszych fizycznie, głupszych przez zdolniejszych umysłowo, wyzyskiwania jednostek przez gromady, nakazujące posłuszeństwo swoją liczebnością; ale nie mogłoby być wyzysku

stałego, zamienionego w system społeczny i tego typu co dzisiejszy, że wyzyskiwaczami są nie ci, którzy są liczniejsi, którzy mają lepsze mięśnie lub mózg bardziej rozwinięty, lecz mniej liczni i tacy tylko, którym udało się w jakibądź sposób stać się posiadaczami kapitałów. Taki typ wyzysku żyć może tylko siłą państwa, sztuczną siłą rządu i jego organów wykonawczych, i dlatego wraz z rozwojem kapitalizmu musiał także doskonalić się, wzmacniać i rozszerzać mechanizm władzy państwowej.

Lecz ten mechanizm wydoskonalonego przymusu prawnego jest zgoła niepotrzebny w ustroju wspólności ekonomicznej, wyłączającym wszelki wyzysk uprawniony. Ustrój wspólności ma swoje przyrodzone podstawy w potrzebach życia; stoi on nie na krzywdzie, lecz na wspólności interesów; tam zaś, gdzie jest naturalna zgodność interesów, okazuje się zwykle zbytecznym przymus prawa i opieka policyjna. Nie potrzebuje tego przymusu żadna spółka, ani stowarzyszenie, którego członkowie są jednakowo zainteresowani wspólnym celem; nie potrzebują go ani robotnicy, organizujący się dobrowolnie w związki dla otrzymania lepszych warunków najmu, ani włościanie, pomagający sobie w uprawie ziemi i organizujący kredyt wzajemny, ani też żadna inna grupa ludzi, łącząca się dobrowolnie w celach pomocy wzajemnej, oświaty, opieki nad choremi i t. p.

Opierając się więc na społecznym charakterze tego ustroju wspólności, o który walczą klasy pracujące, należałoby postawić twierdzenie wprost przeciwne temu, które stawiają dzisiejsi teoretycy socjalizmu; mianowicie, że ustrój wspólności, zamiast wymagać upaństwowienia życia, przez to samo, że znosi wyzysk i walkę klas, znosi także i społeczną potrzebę państwa jako organizacji przymusu i wyraźnie powołuje do tego, ażeby przymus prawny zredukowany został do m i n i m u m i zastąpiony wszędzie, gdzie się to tylko okaże możliwe, przez nowy typ organizacji społecznej, zgodny z gospodarczą zasadą wspólności.

Jakiż jest ten nowy typ organizacji, który może zastąpić państwo dzisiejsze? Organizacją taką są s t o w a r z y s z e n i a. Jednocześnie z rozwojem ruchu robotniczego, z postępem gospodarki i techniki wytwórczej, rozwija się także i ta nowa forma organizacji społecznej we wszystkich dziedzinach życia.

Rozwija się pomimo tego, że państwo zagarnia w swoje ręce coraz więcej zadań i funkcyj i, co jest godne uwagi, że te same zadania społeczne, które państwo bierze do przeprowadzenia, biorą także i stowarzyszenia ludowe.

Normowanie stosunków fabrycznych i ochronę przed wyzyskiem, któremi coraz bardziej zajmuje się prawodawstwo państwowe, wzięły na siebie także związki fachowe robotnicze, i trzeba przyznać, że, jak dotąd, skuteczniej i w szerszym zakresie bronią praw robotnika, aniżeli prawodawstwo. W sprawie włościańskiej, obok państwowej opieki nad rolnictwem i drobną własnością, w postaci kredytów rolnych, banków parcelacyjnych i innych środków, mających za zadanie podnieść kulturę rolną drobnej własności, — działają także w olbrzymim zakresie stowarzyszenia rolnicze różnego typu, kółka włościańskie, zajmujące się doskonaleniem uprawy ziemi, spółki handlowe, spółki dla wspólnego zakupu, spółki dla wywozu i produkcji płodów ziemi, banki ludowe, kasy wzajemnego kredytu i ubezpieczenia, zdążające do rozwoju dobrobytu i kultury społecznej włościan. W reformie handlu i przemysłu, gdzie państwo poczyniło dotychczas bardzo nieśmiałe próby na rzecz ogółu, występują kooperatywy spożywców, które oddają handel bezpośrednio w ręce ludu a zarazem stwarzają przedsiębiorstwa wspólne, należące nie do kapitalistów, lecz do stowarzyszeń ludowych. W zakresie ubezpieczenia starości i od wypadków, w pracach nad zdrowotnością publiczną, w zadaniach wychowania i oświaty, wszędzie widzimy to samo: obok instytucyj rządowych i filantropijnych zjawiają się setki rozmaitych stowarzyszeń, które te same zadania higjeny, ubezpieczenia, oświaty przeprowadzają własnemi siłami i własną pomysłowością.

Wobec tego faktu powstaje zupełnie uprawnione pytanie, czy nie w tej organizacji stowarzyszeń dobrowolnych szukać należy politycznego ideału klas pracujących? Czy nie one to stanowią ten materjał budulcowy, z którego w oczach naszych tworzy się prawdziwa rzeczpospolita ludowa? Zgóry można przewidzieć, że gdybyśmy na pytanie to odpowiedzieli twierdząco, gdybyśmy doszli do przekonania, że przyszła rzeczpospolita wyzwolonego ludu musi opierać się na dobrowolnych

stowarzyszeniach nie zaś na organizacji państwowo-biurokratycznej, natenczas wiele rzeczy w socjalizmie dzisiejszym i w ruchu robotniczym musiałoby się zmienić.

Musiałoby się zmienić przedewszystkiem pojęcie o historycznym celu ruchu robotniczego, o wspólnej własności fabryk i ziemi. Własność wspólna przestałaby wtenczas oznaczać oddanie gospodarki przemysłowej i rolnej pod zarząd państwa, a natomiast przybrałaby bardziej realną postać: przedsiębiorstw przemysłowych, należących do różnych stowarzyszeń ludowych i administrowanych przez nie, co dzisiaj już można widzieć na przykładzie wielu kooperatyw spożywczo-wytwórczych, oraz gospodarki rolnej, jako zrzeszenia gospodarstw prywatnych, prowadzonego wspólnemi siłami przez związki rolników, czego początki widzimy w dzisiejszych stowarzyszeniach włościańskich, gospodarczych i kredytowych.

Odpowiednio do tego musiałaby się zmienić i polityka klas pracujących, jej kierunek i punkt ciężkości. Zamiast dążyć do państwa demokratycznego, o charakterze policyjno-biurokratycznym, któreby skupiało w swoim ręku wszystkie sprawy gospodarcze i cywilizacyjne, postawiłaby sobie wręcz przeciwne zadanie: państwa demokratycznego, z jaknajbardziej ograniczoną władzą państwową i pozostawiającego jak najwięcej miejsca dla swobodnej działalności samorządu społeczeństwa, dla stowarzyszeń ludowych i inicjatywy prywatnej. Punkt ciężkości polityki socjalistycznej z parlamentu i gabinetów ministerjalnych przeszedłby wtenczas do pozapaństwowego życia społeczności; nowy ustrój budowałby się nie tam, gdzie się kują nowe prawa, lecz w tej swobodnej, szerokiej dziedzinie życia, gdzie powstają rozmaite stowarzyszenia, związki, kooperatywy, gdzie lud pracujący sam jest twórcą.

Zmieniłaby się także i moralność ruchu socjalistycznego. Zamiast nietolerancji, dyscypliny partyjnej i naśladowania policyjnych środków w nawracaniu ludzi, zamiast lekceważenia sprawy moralnego doskonalenia się człowieka, jako sprawy bezwartościowej dla polityki bieżącej, socjalizm, budujący nowy świat społeczny w stowarzyszeniach ludowych, wnosiłby wszędzie ze sobą i rozwijał nowe pierwiastki duszy ludzkiej. Działalność jego wymagałaby szerokiej tolerancji, poszа-

nowania wolności każdego człowieka, z uwzględnieniem różnych potrzeb, uczuć i pojęć, gdyż w takiej tylko atmosferze wolności mogą rozwijać się stowarzyszenia, jako naturalny wytwór życia. Wymagałaby także kształcenia uczuć b r a t e r s t w a i wyrabiania s a m o d z i e l n o ś c i jednostki, tych dwóch kardynalnych cnót, mocą których stowarzyszenia ludowe mogą istotnie świat przeobrazić.

W tej pracy budowania przyszłości żywej nie mogłoby być obojętne dla ruchu robotniczego, jakim jest człowiek. Ruch ten nie mógłby wtedy posługiwać się ludźmi o instynktach wyzyskiwaczów i samolubów, z cechami policjanta lub niewolnika; musiałby tworzyć n o w e g o c z ł o w i e k a i w rezultacie dałby światu nietylko nową organizację i nową gospodarkę społeczną, ale coś większego jeszcze, bo nową duszę — duszę wolnego twórcy, pojmującego życie jako wielki akt braterstwa.

IV.

Idea wyzwolenia.

Dziwnie smutną bywa historja ideału. Poczęty w jakichś nienazwanych głębiach ludzkich, w jakiemś boskiem widzeniu krzywd, walk i cierpień, przychodzi na świat jasny i prosty, jako rzecz wiekuista. Przychodzi radosny i czysty, jak prawdziwy twórca nowego życia. Obiecuje wszystko, rozstrzyga wszelkie sprzeczności i zatargi, lecz pod jednym tylko warunkiem — s z c z e r o ś c i.

Tymczasem wrogowie jego czuwają; przebiegli, chytrzy wrogowie: starcze nałogi życia; i nie zwalczają go, wiedząc, że walka często upiększa i wzmacnia przeciwnika, ale p r z y s t o s o w u j ą do siebie, wypaczają, parodjują. I radosny ideał ginie potworną, komiczną śmiercią.

Tak dzieje się z socjalizmem, w jego historji zarówno społecznej, jak i indywidualno-psychologicznej.

W społecznej — były czasy „utopji", kiedy wierzono, że socjalizm ma być dziełem ludzi „dobrej woli", wyzwoleniem

pracujących „przez nich samych", tworzeniem swobodnem nowego życia, przez samą moc ideału, siłą przykładów żywych, które zjawiać się będą jako oazy wyzwolenia na pustyni kapitalistycznego świata wyzysku i niewoli. Wierzono wówczas także, że socjalizm jest to nietylko wspólność ekonomiczna, zapewniająca każdemu dobrobyt i równość praw, ale także i wolność, nieograniczona wolność narodów, grup i człowieka, zniesienie wszelkiego przymusu, wszelkiej przemocy zbiorowości nad jednostką, kodeksu nad żywą myślą i sercem. Wierzono również w to, że zadaniem jego jest nietylko przekształcenie stosunków pomiędzy ludźmi, ale i przekształcenie samego człowieka przez narodzenie się w jego duszy — nieśmiertelnej religji braterstwa.

Potem nadeszły czasy polityki realnej. Dzieło ludzi „dobrej woli" stało się dziełem „dyktatury proletarjatu", a później parlamentu socjaldemokratycznego. Wspólność ekonomiczna wolnych komun przeobraziła się na przymusowe „upaństwowienie", a państwowe monopole wódczane, tytuniowe, kolejowe, pocztowe i t. d. stały się jedynym spadkobiercą i przykładem żywym „wyzwalającego" komunizmu. Obwieszczono je jako nowe tory, po których ewolucja zdąża ku wyzwoleniu, a ponieważ przykłady były niezbyt zachęcające, obiecywano je uszlachetnić i wydoskonalić przez zdemokratyzowanie państwa, zwalając wszystkie jego wady na brak powszechnego głosowania. Owo głosowanie stworzyć ma prawdziwe przedstawicielstwo ludowe; przedstawicielstwo to, jako nieograniczony zwierzchnik wszystkiego, zadeklaruje upaństwowienie przemysłu, rolnictwa, handlu, wychowania, oświaty, podziału zajęć i podziału wytworów i odda to wszystko do przeprowadzenia rozmaitym ministerjom ludowym, nowej policji o barwach rewolucyjnych.

Przy takiem postawieniu sprawy wyzwolenia—„wolność" okazała się oczywiście rzeczą niebezpieczną, często reakcyjną (jak np. francuskich kongregacyj), hasłem „burżuazyjnem", które nie może decydować w ludowem państwie pracy. „Braterstwo" stało się jeszcze bardziej niebezpieczne, jako klerykalno-chrześcijański środek do uśpienia antagonizmów klasowych zaś jako ideał, stało się zbyteczne, wobec braterskich kodeksów przyszłego państwa ludowego. I tu się zaczyna tragiczna

a zarazem śmieszna agonja dawnych wierzeń, nielitościwa djalektyka tezy, która sama siebie pożarła: wyzwolenie, dochodzące do rozszerzenia niewoli, i jego bojownicy w parlamencie francuskim, dyktujący prefektom policji najskuteczniejsze przepisy tropienia zakazanych stowarzyszeń religijnych i wolnego nauczania.

W historji indywidualno - psychologicznej socjalizmu, w dziejach, które przeżywa w duszy swego wyznawcy, odbywa się proces podobny. Ponieważ hasła społeczne głoszą, że sprawiedliwość i kolektywizm mają być dziełem nowego państwa ludowego, przeto, dopóki tego państwa niema, utopją i bezpłodnem marzycielstwem byłoby tworzyć w obecnych warunkach życia wzory sprawiedliwości i kolektywizmu. Wyznawca ideału, zamiast zaprzątać sobie głowę reformowaniem stosunków ludzkich, powinien przystosować się do stosunków istniejących i wszystkie swoje siły skierować tam, gdzie się buduje nowe państwo, t. j. ku walce politycznej, wyborczej, parlamentarnej lub innej; powinien wyzyskać wszystkie gorycze nienawiści, plugawstwa życia, wszystkie praktykowane w dzisiejszem społeczeństwie sposoby walki i panowania, ażeby z tej pracy rewolucyjnej wyszedł nareszcie ów oczekiwany, wszechpotężny „rząd wyzwolicielski". Na ten czas trzeba wyrzec się w praktyce swoich „idealnych" uprzedzeń do państwa burżuazyjnego i korzystać ze wszystkich jego środków dla zwalczania przeciwników. Trzeba z umiarkowaniem i „djalektycznie" wygłaszać zasadę wolności, ażeby umieć przerobić ją zręcznie na knut dla reakcyjnych wrogów; trzeba przemilczać dyskretnie niebezpieczne postulaty poszanowania człowieka i braterstwa ludzi, gdyż polityka realna wymagać będzie na każdym kroku wyszydzania tych utopij.

Tym sposobem wytwarza się uprawnione, podniesione do znaczenia mądrości politycznej o k ł a m y w a n i e i d e i, rozterka pomiędzy ideowością wyznawaną a sumieniem i życiem. Wytwarza się nowy gatunek ludzi — apostołów obłudy i jej nieświadomych wyznawców.

Któż nie zna ludzi, wyznających szczerze zupełnie ideały sprawiedliwości społecznej i braterstwa, a jednocześnie korzystających najspokojniej w świecie ze wszystkich arkanów i do-

godności życiowych sądownictwa, policji i giełdy, ludzi, protestujących weksle, wszczynających sprawy cywilne, donoszących policji o kradzieżach, bez względu na to, jaka i jakiego rozmiaru klęska i nędza czyjaś będzie wynikiem tych niewinnych, prawnych, papierowych formalności? Któż nie zna przeciwników wyzysku, czcicieli idei poszanowania człowieka, a jednocześnie obarczających służbę domową całodzienną pracą, tłumiących brutalnie indywidualność dziecka i dobijających się wyższych szczebli w hierarchji społecznej? — To wszystko nie przeszkadza temu, że w rozmowach, na zebraniach lub w pismach potępia się gorąco rozmaite nikczemności ustroju kapitalistycznego, że wierzy się rozumowo w mające nadejść przeobrażenie społeczne, że ze wzruszeniem odczytuje się „Nędzników" Huga, „Odrodzenie" Tołstoja, zalecając je jako książki do propagandy moralnej służące.

W młodości było inaczej. Każda idea nowa, która wtedy wchodziła do umysłu, stawała się oblubieńcem duszy całej; kładło się pod jej stopy wszystkie dary życia, wszystkie korzyści, rozkosze i cierpienia. Była ona nietylko postulatem rozumu, ale i sumienia, nietylko widmem przyszłości, ale i prawdą żywą, podług której chciało się żyć i działać. Dzień życia był jej dniem.

Polityka jednak robiła swoje, tworzyła starość. Nadchodzi doba dojrzałości, i owe piękne, tętniące krwią prawdziwą, wierzenia zamieniają się w skostniałe, martwe pojęcia, które życiem osobistem człowieka nie rządzą i nic w nim nie tworzą. Zamknięte w sferze czysto umysłowej ożywiają się wtedy tylko, gdy trzeba dowodzić i mówić o polityce; w głębinach zaś duszy, w tem, co tworzy życie codzienne, w woli i sumieniu praktycznem stare, znienawidzone teoretycznie idee zapanowują zupełnie, natrząsając się cicho ze swoich poprzedników, ze zbankrutowanych ideałów młodości. I oto człowiek staje się podobny do tych więzień francuskich, na których wielkiemi zgłoskami stoi napisane — „wolność, równość, braterstwo".

Ten typ obłudy rozwija się zresztą w ludziach przez samo wychowanie, i trzeba wielkiej siły młodości, ażeby wpływy te umiała przezwyciężyć. Przypomina mi się widziany kiedyś w jednej z galeryj obraz: Chrystus przemawia do tłumu, z ocza-

mi pełnemi wizyj swego królestwa; a poza nim stoi małpa, która przedrzeźnia i komentuje jego słowa; w twarzach ludzi widać budzące się pomieszanie, rozterkę, niepokój; widać, że małpa zaczyna działać, a niektórymi owładnęła już zupełnie.

Przez cały czas „wychowania" dzieje się to samo. Dochodzą ku nam legendowej piękności słowa, którym nawet przeróbki katechizmowe nie mogą odjąć siły i czaru, wersety nieśmiertelnego „kazania na górze" o oddawaniu bogactw, o sądach i potępianiu, o bezcelowych troskach dnia, o tych, co nie mają mieć swoich książąt, o jedynem przykazaniu miłości i braterstwa, o jedynym grzechu — krzywdzie. Lecz poza tem stoi zawsze małpa, stoją ludzie trzeźwi, praktyczni, którzy komentują nam te słowa i starają się je pogodzić z wymaganiem życia, na ich modłę pojmowanego; komentują w taki sposób, że krzywda staje się prawidłem, normalną atmosferą sumienia, a braterstwo — jałmużną.

Ta sama „małpa" wpływa także i później, a wpływa jeszcze skuteczniej. Kiedy jasna postać Nazarejczyka usuwa sie z przed oczu naszych, a na jej miejscu zjawiają się wizje nowoczesnej sprawiedliwości, porywając ze sobą wszystkie młode uczucia i pragnienia, kiedy zapatrzeni w ten umiłowany wzór Odrodzenia, postanawiamy urzeczywistnić jego piękno w życiu otaczającem, wtedy także zjawia się owa „małpa" praktyczna i rozumowo stara się nas przekonać, że Odrodzenie nasze możliwe jest tylko w przyszłości, w innym ustroju społecznym, że tylko nieuk, utopista, nie znający materjalistycznego pojmowania dziejów, może myśleć o przeobrażeniu swojej moralności wtedy, gdy trwają społeczne i ekonomiczne podstawy starej, że nawet powinniśmy, nie chcąc wejść na zgubną drogę utopji, pozostać wyznawcami moralności tego ustroju, w jakim żyjemy, przystosować do niego swoje osobiste życie, aby mieć siłę głoszenia ideałów.

I „małpa" zawsze prawie zwycięża.

Tak się przedstawia owa smutna historja radosnego ideału. Chcąc w jednym obrazie scharakteryzować losy idei odrodzenia społecznego, możnaby powiedzieć, że trzyma ją w niewoli Lewiatan Hobbesowski, Lewiatan stugłowy i sturamienny, gnieżdżący się wygodnie we wszystkich starczych nałogach

życia, we wszystkich plugawstwach, jakie przemoc zrodziła w duszach ludzkich, we wszystkich nienawiściach, jakie poczęła niewola. Ma on wiele różnych imion i masek. Nazywał się Cezaryzmem rzymskim, Teokracją, Inkwizycją świętą, Jakobinizmem, Konwentem republikańskim, a dziś nazywa się dyktaturą proletarjatu i ludowem państwem pracy. Ten sam, nieśmiertelny, wielolicowy.

Ci, którzy to wszystko sami przeżyli w myślach i uczuciach swoich, nie zdziwią się zatem, że podnoszę sprawę wyzwolenia ideału. Trzeba go wyzwolić od polityki, która go kastruje i przerabia na jakiś kancelaryjny ideał przyszłej biurokracji ludowej, od polityki, która jemu, dziecku wolności i braterstwa, nakazuje głosić przemoc i nienawiść. Apostołom obłudy, ich smutnej nauce o odrodzeniu świata przez policję, trzeba przeciwstawić „wiedzę radosną", poczerpniętą z młodzieńczej epoki ideału.

V.

„Wiedza radosna".

Czem jest ta wiedza radosna? Oto przedewszystkiem, mówi ona tak: nie okłamujcie swojej duszy. Jeżeli potępiacie w swoich przekonaniach społecznych wyzysk i przemoc, własność, która żyje kosztem głodnych, i kodeksy, któremi się ona posługuje, natenczas niechże i życie wasze osobiste to samo głosi.. Niech was poznają po waszem życiu. Wymaga tego nietylko piękno i godność idei, którą wyznajecie, ale i umiejętność tworzenia historji świata.

Każda instytucja społeczna, zarówno zwyczajowa, jak i prawna, żyje tylko w ludziach, w ich potrzebach, przyzwyczajeniach, wierzeniach i uczuciach; żyje dopóty, dopóki siebie samą odnajduje w sumieniu człowieka. Gdy potrzeby zaczynają zanikać, a wierzenia i uczucia przeinaczać się, wtenczas instytucje, które niemi żyły, umierają swoją naturalną, nieuniknioną

śmiercią, i żadne reskrypty ministerjalne ani wysiłki reakcji rządzącej nie zdołają ich ocalić. Z tych małych, drobnych przemian ludzkich, przemian wewnętrznych, psychologicznych, z zaczątków nowego sumienia, które w jakiś inny sposób zaczyna normować codzienne postępowanie człowieka i jego stosunki z ludźmi, idzie potężny dech śmierci i odrodzenia społecznego. Instytucje, zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo, lecz instytucje, zwalczone moralnie, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę. I dlatego powinniście tworzyć przedewszystkiem nowego człowieka; prawdziwie nowego, to znaczy, nietylko z nowemi pojęciami, ale i z nowem sumieniem. Bo nie kancelarja ministrów i prefektów, ale ono jest mocarzem świata; z niego rodzi się nowe życie, nowe formy i nowy ustrój. Dlatego też nie okłamujcie swej duszy, — bo każąc jej trzymać się starych wzorów życia, niszczycie przez to samo zarodek tego nowego świata społecznego, którego przyjście zwiastujecie — i głosicie kłamstwo.

Dalej mówi ona to jeszcze: Pozwólcie aby dusze wasze przyjęły, w sposób prosty i jasny, ową pradawną ideę „braterstwa ludzi", jeżeli chcecie odnaleźć cel i piękno życia, jeżeli chcecie w sobie samych dojść do rzeczy wiekuistej. Idea ta nie znosi teorji i rozumowania, jest większa niż rozumowanie. Bierze się ją bezpośrednio, jako dar nie mający swojej ceny ani nagrody. Właściwością jej wyłączną, której żadna inna nie posiada, jest to, że jednocześnie musi być życiem i wejść do wszystkich najprostszych stosunków ludzkich, nie mając żadnych zastrzeżeń i pęt warunkowych, nie będąc służebnicą żadnych celów innych, korzyści osobistych lub dążeń społecznych. Musi być jak najzupełniej wolna i być wykonywana przez wolne tworzenie życia. Wtedy tylko jest ona sobą i daje poznać swoje prawdziwe oblicze, wyzwalając człowieka od osobistych trosk, obaw i nędzy.

Zwracając jednostce utraconą godność twórcy życia, zmieniamy jednocześnie i dotychczasowe postulaty polityki społecznej. Zamiast oczekiwać, aż zjawi się nowy Mesjasz — państwo ludowe — które w kadry swojej biurokracji ujmie wszelkie zagadnienia i reskryptami będzie zaprowadzało wspólność i braterstwo, tępiąc, na dawny sposób, nowego buntownika —

reakcję, stawiamy tworzenie „świata przyszłości" jako zadanie dzisiejsze, aktualne, wolne, zadanie ludzi „dobrej woli". W tem pojmowaniu życia jako wolnego aktu braterstwa ludzi zawiera się cała istota kooperatyzmu.

W istniejącem społeczeństwie kapitalistycznem są warunki, siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa, opartego na wspólności ekonomicznej i demokracji pracujących.

Są to przedewszystkiem kooperatywy spożywców, które, oddając w ręce zrzeszonego ludu rynek i kapitały kupieckie, pozwalają mu stawać się stopniowo właścicielem warsztatów, fabryk, kopalń, folwarków — jako kolektywnej własności stowarzyszonych. Kooperatywy te, otwarte dla wszystkich, wymagające, dla własnego interesu, nieograniczonego rozszerzania się, naturalne nieprzyjaciółki monopolu, urzeczywistniają ideał „unarodowienia", zamieniają pracujących na współwłaścicieli wszystkich przedsiębiorstw, przystosowują produkcję do interesów ogółu spożywców, z „nadwartości" czynią wspólną własność stowarzyszonych, dają ludowi samorząd gospodarczy. To, co je różni od tego „unarodowienia" państwowego, z którem zżyła się myśl nasza, jest to jedno tylko, że nie odbywa się ono przymusowo, pod komendą biurokracji, lecz swobodnie, mocą naturalnego interesu ludzi i mocą samej idei, że, urzeczywistniając wspólność ekonomiczną, nie zabija jednocześnie wolności, ducha inicjatywy, samopomocy, dzielności osobistej, lecz przeciwnie wymaga tego wszystkiego, rozszerza, wzmacnia, zaszczepia, tworzy nietylko demokrację społeczną, ale i prawdziwych demokratów, to jest ludzi samodzielnych.

Są także kooperatywy rolne, włościańskie, które w połączeniu z kooperatywami kredytu dążą do naturalnego przeobrażenia samolubnych gospodarstw chłopskich, borykających się nieustannie z nędzą, — w gospodarstwa zrzeszone, kulturalne. Zaczynają one od wspólnego posiadania narzędzi rolnych i przechodzą w dalszym swoim rozwoju do wspólnej produkcji mleczarskiej, owocowej, hodowlanej, podejmują wreszcie zadanie wspólnej sprzedaży zboża i wspólnych młynów, a idąc po tej drodze, siłą naturalnych interesów drobnych posiadaczy, osiągają dla nich wyższą kulturę ekonomiczną i do-

brobyt, złączone ściśle z coraz dalej rozszerzającem się zrzeszeniem różnych stron gospodarstwa wiejskiego. Czyli, że wchodzą w kolektywizm rolny, w kolektywizm, który nie niszczy wprawdzie indywidualnych zagród włościańskich, nie przemienia ich gospodarstw w folwarki państwowe „kolonizowane", lecz pomimo to, jest istotnym kolektywizmem, w jego demokratycznem, wolnościowem znaczeniu, albowiem daje wszystkie korzyści techniki gospodarskiej wielkich folwarków, umożliwia masom włościańskim osiągnięcie jak najwyższej kultury rolnej i ekonomicznej, na zasadzie nie walki rynkowej, majoratów i parcelacyj, lecz na zasadzie zrzeszenia i solidarności.

Są także syndykaty robotnicze, w których tworzyć się zaczyna ten nowy ustrój przyszłości. Wytworzyły one instytucję zbiorowego kontraktu najmu, która gwarantuje robotnikom nietylko zabezpieczenie od wyzysku kapitalistycznego, ale także daje im pewien udział w rządzeniu przemysłem i zmusza do uwzględnienia, w sprawach przemysłowych, interesów specjalnie robotniczych. Syndykaty, nie poprzestając na tem, dążą jeszcze do tego, aby się stać zupełnymi gospodarzami swego fachu, ażeby przeobrazić się na spółki, które przyjmują od przedsiębiorcy całkowitą robotę, na umówionych warunkach, lecz całe zorganizowanie tej roboty, wewnętrzny podział płac i zajęć należy do syndykatu. W tej zaś roli syndykat pragnie urzeczywistnić komunistyczną równość, znieść hierarchje robotnicze, nierówności zarobków nie odpowiadające skali pracy, i cały zarobek swój kolektywny, jako spółki, dzielić równo pomiędzy wszystkich. Tym sposobem przemysł kapitalistyczny przejdzie w ręce nowych administratorów i gospodarzy samodzielnych spółek robotniczych, rządzących się zupełnie nową zasadą życiowego braterstwa; wytworzą się te realne podstawy, wyłonione z samej klasy pracującej, na których oprzeć się będzie mogła nowa organizacja gospodarstwa społecznego.

Z tych to ognisk życia tworzyć się będzie przyszłość przyszłość tego świata, który ma człowieka wyzwolić przez braterstwo. Zapewne, że junkierskie ideały koszar społecznych, zbawianie ludzkości metodą Jakobinów, wymarzone dyktatu-

ry parlamentów ludowych długo jeszcze uciemiężać będą niewolnicze mózgi, znękane dusze tych, którym życie nie pozwalało zobaczyć i umiłować piękna wolności i mocy twórczej człowieka. Ale równie pewne jest, że „wiedza radosna" znajdzie także swoich apostołów i wyznawców, że obok polityki „upaństwowiania" stworzy swój świat młody i żywy — instytucyj, uzdrawiających życie, i ludzi, umiejących je tworzyć.

KOOPERATYWA JAKO SPRAWA WYZWOLENIA LUDU PRACUJĄCEGO*)

Hej, ramię do ramienia!
Wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!
(A. Mickiewicz — „Oda do młodości")

WSTĘP.

Pracę tę wydaję jako drugi tom, wydanej przed laty kilku, książki pod tytułem „Socjalizm i Państwo". To samo zagadnienie życia społecznego, zagadnienie wyzwolenia całkowitego, które tam rozpatrywałem ze stanowiska krytyki filozoficznej, łącząc je z wieloma teoretycznemi zagadnieniami socjologji i teorji poznania, — tutaj staram się przedstawić ze

*) (Przyp. wyd.). Przedruk dziełka: Edward Abramowski. Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. Warszawa 1912, str. 165 i 8 nlb. Autor, jak to wynika z „Wstępu", traktował pracę swoją jako tom 2-gi książki: Socjalizm a Państwo, wydanej w r. 1904 (przedrukowana w t. II Pism). Umieszczenie jej w innym tomie wraz z innemi pismami poświęconemi kooperacji tłumaczy się pokrewieństwem treści i koniecznościami klasyfikacji. Wydanie obecne jest 4 z rzędu odbicie książkowe pracy. Pierwotnie była ona drukowana w formie artykułów w „Społem" w latach 1907 i 1912 — w innym nieco porządku (porówn. Bibljografję pism E. Abramowskiego w tomie niniejszym). Przedruku dokonywamy bez żadnych zmian. W przypisach zamieszczamy niezbędne wyjaśnienia i dopełnienia, oraz niektóre nowsze cyfry statystyczne na podstawie materjałów znajdujących się w Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców.

stanowiska praktyki życiowej, jako „wyzwolenie" już nietylko pomyślane, ale i dokonywające się; jako wizerunek z rzeczywistości zdjęty, tej samej idei, którą, w poprzedniej pracy, przeciwstawiłem d o k t r y n i e i d o g m a t o w i, w ich wszelakich przejawach — umysłowych, moralnych i społecznych. Jeżeli w tamtej książce udało się mi przekonać czytelników, że pod wielu modnemi dzisiaj hasłami „wolności" kryje się, obłudnie zamaskowana, stara niewola, i że ruch emancypacyjny klas pracujących, w socjalizm państwowy ujęty, zdąża nieświadomie do zaprzeczenia swym najgłębszym ideałom, — to obecnie rad byłbym, zapomocą tej drugiej pracy, przekonać tych, co marzą i pracują dla idei, że sprawa wyzwolenia nie czeka ani na barykady, ani na postumenty, ani na mających przyjść zbawców ludu, że przeciwnie, zeszła ona w głąb życia, w reformy małe, drobne, codziennie zwyczajnymi ludźmi dokonywane, że rozproszyła się na mnóstwo ognisk, w których przeobrazi się i życie i dusza człowieka. W tej idei i w tym wizerunku idei żywej niema rezygnacji, ani pesymizmu dojrzałości; idzie z niej przeciwnie wielka młodzieńcza radość, r a d o ś ć t w o r z e n i a; zamiast bowiem trudnego wyczekiwania na „osobliwą chwilę", która ma stary świat zburzyć, a nowy postawić, widzimy, że ten oczekiwany świat jest między nami i jest do wzięcia; że możemy zacząć go budować od samych podstaw życia ludzkiego i od najgłębszych pierwiastków dusz ludzkich. To już nie jest hasło tylko, nie zasady, nie słowa, ale c z y n y; czyny, które ideałom naszym dają ciało i krew, które ściągają je na ziemię i żyć im każą. A cóż jest bardziej radosne i wielkie jak być twórcą?

ROZDZIAŁ I.

Zasada ekonomiczna Kooperatywy spożywców.

Kooperatywa spożywców zrobiła jedno niesłychanie doniosłe odkrycie ekonomiczne; mianowicie, że kapitały, nawet przy dzisiejszym ustroju społecznym, m o g ą g r o m a d z i ć s i ę n i e o g r a n i c z e n i e w r ę k a c h l u d u p r a c u j ą c o-

go, jako ich spólne dobro, i że do tego nie potrzeba ani uciążliwej ofiarności ze strony ludu, ani też pomocy filantropji lub państwa, lecz jednej tylko prostej rzeczy: dobrej woli dla wzajemnego pomagania sobie. Odkrycie to zaprzeczało rozpowszechnionej nauce ekonomicznej, zarówno liberalnej, jak i socjalnodemokratycznej; obie one bowiem głosiły zupełną niemoc robotników wobec praw, rządzących gospodarką społeczną, i całą sprawę wyzwolenia pracujących oddawały albo w ręce możnych, albo w ręce rewolucji. Było to więc zwiastowanie nowej prawdy, która wskazywała ludom nowe drogi do odrodzenia społecznego. I godne jest uwagi, że wynalazcami jej nie byli uczeni, ani politycy, lecz zwyczajni robotnicy, tkacze z miasta angielskiego Rochdale, którzy w roku 1844 stworzyli swą słynną kooperatywę spożywczą.

Zobaczymy na czem polega to odkrycie ekonomiczne. Zasada jego jest bardzo prosta. W dzisiejszym ustroju społecznym, pomiędzy wytwórcami, produkującymi na sprzedaż, a spożywcami, to jest ogółem ludzi, istnieje bardzo liczna klasa kupiecka, której zadaniem jest pośredniczenie między wytwórcą a spożywcą: wyszukiwanie towarów, nagromadzanie ich po magazynach i sprzedawanie publiczności. Wielkie firmy kupieckie nabywają towary od samych wytwórców, od przemysłowców i rolników, i z różnych stron świata zwożą je do swoich składów hurtowych. Ze składów tych towary są wyprzedawane mniejszym kupcom i rozmieszczane w różnych magazynach po całym kraju. Od tych zaś dopiero nabywają towary sklepikarze, dla handlu detalicznego, gdzie większa część publiczności zwykła kupować. Zanim więc towar przyjdzie do rąk spożywcy, przechodzi on przez ręce kilku pośredników, począwszy od hurtownego kupca, a skończywszy na sklepikarzu, każdy zaś z nich ciągnie zyski ze swego pośrednictwa, pochodzące stąd, że kupuje hurtem i taniej, a sprzedaje detalicznie i drożej. Cena każdego towaru w magazynie i sklepiku musi być o tyle większa od ceny fabrycznej, ażeby kupcom opłaciły się nietylko koszty agentury, przewozu, ceł, patentów i całego urządzenia sklepów, lecz żeby im pozostał jeszcze dochód czysty. Sądząc zaś z bogactw nagromadzanych przez operacje handlowe, dochód ten bywa bardzo znaczny.

Otóż, kooperatywa spożywców dowiodła, że to całe pośrednictwo kupieckie jest zupełnie zbyteczne dla ludzi; zbyteczne i uciążliwe. Spożywcy mogą sami prowadzić wszystkie te operacje handlowe, nabywać towary hurtem, u bezpośredniego źródła, i sobie przywłaszczać wszystkie te dochody, które należą do klasy kupieckiej. Trzeba tylko, ażeby się z o r g a n i z o w a l i.

Zbiera się naprzykład kilkadziesiąt lub kilkaset rodzin i postanawia, że zamiast by każdy kupował oddzielnie w różnych sklepach rzeczy codziennego użytku, będą, jako spółka, kupowali hurtem u dostawców. W tym celu obliczają, wiele komu potrzeba tygodniowo chleba, mleka, masła, sera, tytoniu, świec, mydła, nafty, cukru i t. d.; obliczają, jakiej sumy potrzeba na pierwsze zakupy i urządzenia sklepu; sumę tę składają pomiędzy sobą jako udziały członków; a, wybrawszy z pomiędzy siebie zarząd stowarzyszenia, powierzają jemu robienie zakupów i prowadzenie rachunków.

To proste postanowienie otwiera przed nimi nowe źródło dochodów. Kupując artykuły spożywcze hurtem, nie w sklepach, lecz u wielkich kupców, albo nawet u samych producentów, stowarzyszenie płaci za każdy towar t a n i e j. Sprzedając zaś swoim członkom po zwykłych cenach detalicznych t. j. d r o ż e j, otrzymuje pewien zysk czysty. Im więcej członkowie kupują, tem większy dochód gromadzi się w kasie stowarzyszenia; z każdego bochenka chleba, funta masła, świec i t. d. idzie do niej kilka lub kilkanaście groszy zysku, który dotychczas zabierał kupiec. W ten sposób rośnie f u n d u s z s p ó l n y stowarzyszonych, którym mogą oni rozporządzać według swej woli, i albo dzielić go corocznie pomiędzy siebie, jako dywidendę, albo przeznaczać na cele spólnego dobra i na rozszerzenie interesu. Zwykle kooperatywa robi jedno i drugie: część dochodu przelewa do kapitału spólnego, część zaś rozdziela pomiędzy członków, w stosunku takim, że im kto więcej poczynił zakupów w sklepie stowarzyszenia, tem większą otrzymuje dywidendę, jako częściowy zwrot tego, co kooperatywa zarobiła na jego zakupach.

Widzimy więc, że zasada ekonomiczna kooperatywy spożywczej jest to s p ó l n y i z o r g a n i z o w a n y z a k u p

przedmiotów użytku codziennego, wskutek którego, dochody, zabierane wpierw przez kupców i sklepikarzy, przechodzą do rąk spożywców. Na miejsce kupców stają stowarzyszenia ludowe, a ludzie, należący do tych stowarzyszeń, oszczędzają przez wydatki i przez wydatki na swoje codzienne potrzeby gromadzą swój spólny kapitał.

Największa trudność przy zakładaniu kooperatywy spożywczej polega na zebraniu początkowego funduszu, który jest niezbędny dla zrobienia pierwszych zakupów hurtowych, a także dla wynajęcia lokalu na skład towarów i dla opłacenia osoby, prowadzącej sprzedaż. Robotnicy krajów Europy zachodniej radzili sobie pod tym względem w rozmaity sposób. Często bywało, że, aby uniknąć na początek większych kosztów, skład towarów czyli sklep spożywczy znajdował się w mieszkaniu jednego z członków, a kilku z nich, po kolei w wieczornych godzinach, prowadziło sprzedaż i rachunki. Ażeby zaś posiąść fundusz potrzebny na pierwsze zakupy, robotnicy składali nieraz przez wiele miesięcy swoje drobne oszczędności; czasem dopożyczali na to z jakiej kasy pożyczkowej lub związkowej; albo też umawiali się wszyscy z jednym piekarzem, że będą stale brać tylko od niego pieczywo, on zaś będzie im odstępował za to pewien rabat; rabat ten, wypłacany jednemu ze stowarzyszonych, gromadził się we wspólnej kasie i po upływie pewnego czasu dawał sumę potrzebną dla założenia kooperatywy spożywców.

Gdy ta pierwsza trudność jest usunięta, dalszy rozwój interesów kooperatywy zależy już tylko od samych członków, od ich dbałości o los swojej instytucji. Jeżeli kupują oni w swoim tylko sklepie; jeżeli dbają o to, by szerzyć ideję kooperatywy i przysparzać jej coraz to nowych zwolenników; jeżeli zbierają się regularnie dla naradzania się nad jej sprawami, natenczas kooperatywa ma zapewniony rozwój. Ze wzrostem liczby jej członków i ilości zakupów wzrasta także zakres jej interesów i wzrastają dochody; im większe ma zamówienia i zapotrzebowania, tem łatwiej może występować w roli hurtownego kupca i na dogodniejszych warunkach nabywać towary; sprzedając zaś je po cenie zwyczajnej, tem większy zysk otrzymuje z każ-

dego artykułu. Przy tem wszystkiem, warunkiem niezbędnym dla pomyślności kooperatywy jest ścisłe przestrzeganie tego prawidła, ażeby sprzedawać tylko za gotówkę. Kooperatywa, która sprzedaje na kredyt, musi i sama żyć kredytem w stosunku do swoich dostawców, a wtedy najmniejsze niepowodzenie handlowe może ją łatwo doprowadzić do bankructwa.

Od dobrej woli członków zależy także, czy kooperatywa ma odpowiadać swemu zadaniu ekonomicznemu, czy ma być rzeczywiście stowarzyszeniem, które gromadzi spólne kapitały ludu pracującego. Kapitały gromadzą się w kooperatywie w dwojaki sposób: z udziałów nabywanych przez członków i z dochodów, jakie daje sklep kooperatywy.

Udziały bywają rozmaitej wielkości, zależnie od tego, jak postanawia stowarzyszenie. Zwykle wynoszą one od 20 do 30 marek. Każdy wstępujący do kooperatywy nabywa taki udział obowiązkowo. Ponieważ jednak niejednemu robotnikowi byłoby trudno zapłacić odrazu taką sumę, przeto kooperatywa ułatwia w rozmaity sposób nabywanie udziałów. Albo przyjmuje ich spłacenie w małych ratach, tygodniowych lub miesięcznych; albo też, jeżeli już posiada kapitał obrotowy dostateczny dla prowadzenia swych operacyj, nie wymaga wcale płacenia udziału gotówką, a tylko odtrąca z dywidendy członka tę sumę, którą powinien był zapłacić do kasy za swój udział. *) Udział każdy jest zapisany na imię członka, daje mu pewien procent i zwraca mu się, jeżeli z kooperatywy występuje.

Dla stowarzyszenia jest rzeczą bardzo ważną, ażeby udziały członkowskie nagromadzały się w jego kasie w jak największej ilości; tworzy się z nich bowiem kapitał obrotowy, dzięki któremu kooperatywa może rozszerzać swoje interesy handlowe i sięgać po nowe dochody. Dlatego też kooperatywy, dbające o swój rozwój o żywotność ekonomiczną, starają się jak najmniej

*) Kooperatywa w Medjolanie, jedno z największych stowarzyszeń spożywców we Włoszech, wynalazła nowy sposób, ułatwiający nabywanie jej udziałów 25 frankowych. Mianowicie, przed magazynem kooperatywy umieszczono przyrząd automatyczny, który za wrzuceniem monety 10 centimowej wyrzuca kartkę z pokwitowaniem na 10 centimów. Ktokolwiek bądź chce zostać członkiem kooperatywy, wrzuca od czasu do czasu 10 centimów do przyrządu i, gdy zbierze tych pokwitowań na całą sumę 25 franków, staje się posiadaczem udziału kooperatywy.

ograniczać ilość udziałów, które każdy członek może nabyć ponad udział obowiązkowy; a nawet przeciwnie, starają się ułatwić ich nabywanie, zachęcając członków do tego, ażeby oszczędności swoje, zamiast składać do kas państwowych lub do banków kapitalistycznych, lokowali w udziałach kooperatywy.

Istotnie jednak źródło kapitałów, gromadzących się w kooperatywie, nie są to oszczędności, przynoszone do niej zzewnątrz, oszczędności wymagające ofiar i trudów ze strony ludności pracującej, — lecz te dochody, które powstają w sklepie kooperatywy, pochodzą z zakupów, czynionych przez jej członków. Dochody te, pochodzące z nadwyżki w cenach, pobieranej od członków przy sprzedaży towarów, zwracane są napowrót członkom, w końcu roku lub półrocza, jako ich osobista dywidenda od zakupów; im kto więcej kupił towarów w sklepie stowarzyszenia, tem większą nadwyżkę zostawił w jego kasie i wskutek tego tem większą otrzymuje dywidendę. Od członków jednak samych zależy, co mają z tą dywidendą robić. W kooperatywach, które tak się nazywają tylko, lecz w rzeczywistości nie są prawdziwemi kooperatywami, cała dywidenda wypłaca się członkom do ręki: każdy bierze swoją cząstkę, zaś kasa stowarzyszenia pozostaje zawsze z tym samym niewielkim kapitałem, jaki był na początku, jeżeli nowe udziały nie napływają do niej w większej ilości. Kooperatywa jest wtenczas skazana na zastój ekonomiczny, chora na niemoc; gdyż z braku kapitałów nie może ani interesów swoich rozszerzyć, ani żadnej pomocy społecznej dla swoich członków zorganizować: może tak wegetować lata całe, zajęta swoim sklepikiem i dywidendą, dając smutny obraz instytucji martwej, która życia nie ulepsza i nic nie tworzy.

Inaczej zupełnie dzieje się w kooperatywie, której członkowie rozumieją interes spólności. Postanawiają oni na zebraniu ogólnem, że nie cała dywidenda ma być wypłacaną do ręki, lecz tylko pewna jej część; część zaś ma pozostać w kasie kooperatywy, jako s p ó l n y f u n d u s z stowarzyszonych, ciągle rosnący, którego przeznaczeniem będzie rozszerzać działalność kooperatywy aż do najdalszych granic. Nie dość tego, nie poprzestają oni również na kupieniu jednego tylko obowiązkowe-

go udziału. Biorąc dywidendę od zakupów, która przychodzi do nich darmo, jako rezultat spólnego zorganizowania się w handlu, mogą oni łatwo część tej dywidendy przeznaczyć na zakupienie nowych udziałów kooperatywy. Oddają oni wtedy podwójną usługę: sobie i swemu stowarzyszeniu. Umieszczone bowiem w udziałach pieniądze stanowią oszczędność osobistą członka, która procentuje; a zarazem stanowią cząstkę spólnego kapitału, którym stowarzyszenie może obracać dla korzyści i celów zbiorowych. Słowem, jeżeli kooperatywa robotnicza pragnie wyjść poza obręb małego sklepiku i wyrosnąć na olbrzymią instytucję ludową, to musi bezwzględnie i szczerze przyjąć hasło prawdziwych kooperatystów, mianowicie, że dywidenda powinna kapitalizować się w kasach kooperatywy, jako spólna własność stowarzyszonych.

Zadanie ekonomiczne—gromadzenia kapitałów ludowych — wymaga jednak i odpowiedniej organizacji kooperatywy, jako stowarzyszenia. Kooperatywa nie może nagromadzać kapitału, szczególniej udziałowego, od którego wypłaca procent członkom, jeżeli jednocześnie nie rozszerza się na coraz większe masy ludzi. Kapitały te muszą być używane produkcyjnie, przynosić dochód i korzyści, być w ciągłym obrocie, gdyż inaczej stają się dla kooperatywy niepotrzebnym ciężarem. Przy ograniczonej ilości członków, a co za tem idzie i szczupłym zakresie działalności, kooperatywa nie ma gdzie lokować większych kapitałów i nie ma interesu w nagromadzaniu ich. Ażeby je gromadzić z pożytkiem i celowo musi mieć swoje własne gospodarstwo, szeroko zakreślone i mogące rozwijać się nieograniczenie; musi więc być stowarzyszeniem, które stoi otworem dla wszystkich i daje wszystkim jednakowe prawo. Możemy sobie wyobrazić kooperatywę spożywców, która przez wysokie udziały lub inne ograniczenia utrudnia dostęp dla nowych członków, a dochody swoje czerpie głównie ze sprzedaży publicznej; lecz nie będzie to już rzeczywista kooperatywa ludowa, która tworzy swoje własne wewnętrzne, gospodarstwo, na nowych zasadach spólności oparte, ale zwyczajna spółka kupiecka, wyzyskująca publiczność dla korzyści swoich akcjonarjuszów. Nie będzie także prawdziwą kooperatywą taka, która daje prze-

wagę kapitałowi w swoich rządach wewnętrznych, to jest tym, co mają więcej udziałów, przyznaje więcej głosów na zebraniach decydujących. Tak robią zwykle towarzystwa kapitalistyczne, licząc głosy według udziałów. W kooperatywie przyjęcie takiego systemu zaprowadziłoby łatwo rządy kliki bogatych członków, które zniweczyłyby odrazu jej znaczenie ekonomiczne, jako spólnego gospodarstwa ludowego, i uniemożliwiłyby jej rozszerzanie się wśród mas ludu, budząc zasłużoną zupełnie nieufność do instytucji opartej na przywilejach.

Siła ekonomiczna kooperatywy jest więc ściśle zależna od jej organizacji wewnętrznej. Organizacja ta powinna być rzetelnie d e m o k r a t y c z n a, i wszystkie kooperatywy, godne tego miana, przestrzegają ściśle, w ustawach swoich i w życiu zasadę demokracji. Każdy członek, bez względu na to, wiele ma udziałów, ma tylko jeden głos na zgromadzeniu ogólnem.

Zgromadzenie ogólne członków, zarówno mężczyzn jak i kobiet, jest najwyższą władzą stowarzyszenia i decyduje o wszystkiem większością głosów. Od niego zależy wybór Zarządu i komisji sprawdzającej rachunki; przed niem ten Zarząd i komisja zdają sprawozdania ze swych czynności. Każdy członek ma prawo wypowiadać swoje zdanie, stawiać wnioski do przegłosowania, krytykować postępowanie Zarządu i wglądać w interesy stowarzyszenia. Wszystko powinno odbywać się jawnie, podług woli ogółu członków, pod ich nadzorem i kontrolą. Dzięki takiej organizacji kooperatywa spożywców staje się naprawdę gospodarstwem samego ludu i przyciąga do siebie coraz większe jego masy; staje się instytucją związaną nierozdzielnie z jego życiem, potrzebami i nadziejami, którą on sam tworzy, rozszerza i doskonali.

Widzimy więc, że jest kilka głównych zasad, któremi kooperatywa spożywcza rządzić się powinna dla zapewnienia sobie rozwoju ekonomicznego i siły społecznej. Są to cztery zasady następujące: 1) sprzedawać towary za gotówkę; 2) sprzedawać po zwykłych cenach sklepowych, t. j. drożej aniżeli sama kupuje; 3) kapitalizować dywidendę w udziałach i w kasach spólnych; 4) być stowarzyszeniem demokratycznem t. j. otwartem dla wszystkich i rządzącem się na zasadzie równości. Postępując tak, kooperatywa, stopniowo lecz pewnie, rozszerza

się, usuwa coraz bardziej pośrednictwo kupieckie, zagarnia w swoje ręce panowanie nad rynkiem, gromadzi coraz większe kapitały ludu. I tu już otwierają się wrota do nowego świata społecznego.

ROZDZIAŁ II.

Korzyści jakie daje Kooperatywa spożywców.

1. Lepsze życie.

Kupcy, a szczególniej drobni sklepikarze i przemysłowcy, którym z powodu konkurencji wielkich firm trudno jest nieraz wyjść na swojem, ratują się często zapomocą fałszowania towarów, oszukiwania na miarach i wadze, zapomocą sprzedawania rozmaitej tandety, której zamożniejsza i wybredna publiczność nie bierze. Ofiarą tych fałszerstw są w pierwszym rzędzie robotnicy i wogóle uboższa ludność, kupująca przeważnie w małych sklepikach na kredyt i zmuszona brać to, co dają. Wszystko co zostało zbrakowane gdzieindziej, dostaje się ludności pracującej: gorsze gatunki materjałów, obuwia, bielizny, fałszowana kawa, mleko dolewane wodą, masło farbowane lub podrabiane z margaryny, wódki i wina z przymieszką trujących alkoholów, psujące się konserwy, i t. d. I robotnicy spożywają to wszystko, płacąc jak za dobry towar. Rzecz jasna, że odbija się to szkodliwie nietylko na ich budżecie domowym, lecz także na zdrowiu i siłach.

Dozór państwowy nad produktami nie zapobiega fałszowaniu ich i nie może ochronić ludności przed oszustwami drobnego handlu i przemysłu. Najdoskonalsza komisja sanitarna nie jest w stanie śledzić codziennie każdego sklepikarza i przemysłowca, którzy mają przytem rozmaite sposoby, ażeby uniknąć nieprzyjemnych dla siebie skutków rewizji i konfiskaty towarów. W Belgji np., gdzie jest specjalna organizacja dozoru przy ministerjum rolnictwa, wykryto jednak w 1899 r. 78% niezdatnych do spożycia produktów, sprzedawanych po wsiach i mia-

steczkach; w latach zaś następnych 1900 i 1901-ym aż 80% produktów okazało się szkodliwemi. W samej stolicy kraju, w Brukselli, gdzie dozór jest bardzo ścisły, znaleziono, że 12% różnych towarów, jak oliwa, czekolada, kawa, pieprz, wina, miód, piwo, cykorja, wody mineralne i t. d. jest fałszowanych; samego zaś mleka podrabianego odkryto 32%. *) **)

Ten stan rzeczy usuwa zupełnie kooperatywa spożywcza. Nie mówiąc już o wielkich kooperatywach angielskich, które sprowadzają towary na swoich własnych okrętach, ze wszystkich części świata, biorąc artykuły spożywcze z pierwszej ręki, u samego ich źródła, małe nawet kooperatywy, jako nabywca hurtowy, mogą kupować od poważnych firm kupieckich, a niekiedy i od samych producentów, mogą mieć swoich ekspertów, znających się na towarach i stawiać kupcom wymagania co do ceny i jakości artykułów. Oprócz tego, członek kooperatywy ma w swoim sklepie przywileje, których mu nie przyzna żaden kupiec. Ma on prawo nieustanne wglądać w to, jak się interes prowadzi. Jeżeli jest niezadowolony z jakiego towaru, może skarżyć o to administrację i podnieść sprawę na zebraniu ogólnem. Przy tych warunkach codziennej kontroli ze strony członków, w sklepie kooperatywy nie może być towarów fałszowanych, zepsutych, źle odmierzanych. Kooperatywa zresztą oszukiwać nie może, gdyż ludzie nie mieliby żadnego interesu oszukiwać samych siebie. Administracja jej jest odpowiedzialna przed ogółem członków i musi uwzględniać wszelkie ich wymagania i skargi. Rodzina robotnicza, wstępując do kooperatywy spożywczej, przy tych samych wydatkach na utrzymanie, utrzymuje się więc i odżywia lepiej, zabezpieczając swoje zdrowie i siły.

Druga korzyść jest ta, że oswabadza się od długów sklepikarskich i od zależności, w jakiej pozostaje względem kupca. Biorąc w sklepie na kredyt, wkłada na siebie pewne jarzmo poddaństwa, z którego później nie tak łatwo wyzwolić się mo-

*) Rousseau — Coopération socialiste (kooperacja socjalistyczna).
**) (Przyp. wyd.). Według sprawozdania za rok 1920 Państwowych Zakładów Badania Żywności, w Warszawie na 36295 analiz produktów spożywczych zakwestjonowano 22322 (61,5%), w Łodzi na 29285 analiz zakwestjonowano 16467 (56,31%), przyczem zafałszowania samego mleka wykryto w Warszawie w 66% badanych prób, w Łodzi w 67,95%.

że. Kupiec korzysta z tego, aby swoim dłużnikom sprzedawać wszelkiego rodzaju tandetę, niekiedy nawet, aby podwyższać cenę. Zależność staje się jeszcze większa, gdy przychodzi fatalny termin wypłaty, a robotnik nie może uiścić się z całej sumy. Kredyt sklepikarski ma jeszcze tę złą stronę, że ludzie mniej się wtedy rachują z wydatkami, i dają się łatwo namówić kupcom na branie takich nawet rzeczy, które im nie są koniecznie potrzebne.

W kooperatywie spożywców kredytu niema; kupuje się wszystko za gotowe pieniądze. Wskutek tego członek kooperatywy z całą świadomością rzeczy układa budżet swoich wydatków, kupuje to tylko, co mu jest rzeczywiście potrzebne i jest wolny od długów. Tam gdzie kooperatywy są bardzo rozpowszechnione, jak w Anglji i Belgji, ludność robotnicza przekonała się, że może doskonale obchodzić się bez kredytu sklepikarskiego i że nietylko nie cierpi z tego powodu, lecz przeciwnie zyskuje wiele na dobrobycie i pewności jutra. W chwilach ciężkich, bezrobocia lub innych wypadków życiowych, robotnik dostaje pożyczkę z kasy swego Związku fachowego lub z Towarzystwa pomocy wzajemnej. Wiele też kooperatyw spożywców organizuje u siebie K a s y p o ż y c z k o w e b e z p r o c e n t o w e, i zamiast kredytu w sklepie, dają swoim członkom, będącym w ciężkiem położeniu, możność dostania łatwiej pożyczki na potrzeby bieżące.

Teraz już daje się stwierdzić w wielu krajach ten fakt, że gdzie tylko rozwinęła się kooperatywa spożywcza liczna i dobrze administrowana, tam, po upływie kilku lub kilkunastu lat, zachodzi zupełny przewrót w dobrobycie ludności robotniczej. Historyk kooperatywy Rochdalskiej Holyoake opisuje, że po 10 latach istnienia tej kooperatywy nie można już było poznać dawniejszych robotników miasta Rochdale. „Ta szara masa pracująca — mówi on, która dotąd nie znała dobrego pokarmu, ani odzieży, którąby nie była tandetą, nie nadającą się do użycia, teraz kupuje, jak miljonerzy, artykuły spożywcze pierwszego gatunku, wyrabia we własnych fabrykach tkaniny i obuwie, sprowadza zboże do własnych młynów, używa najlepszego cukru, najlepszej herbaty i kawy. Kooperatywa liczyła wtedy tysiące członków i miljony kapitału".

2. Oszczędzanie bez trudu.

Dla klasy pracującej oszczędzanie było zawsze połączone z ofiarą, z pozbawieniem siebie czegoś; było to często odejmowanie sobie od ust, w ścisłem tego słowa znaczeniu, ażeby jakkolwiek zabezpieczyć się na czarną godzinę. Rzadko też który robotnik mógł oszczędzać, gdyż nie było z czego odejmować, i „czarna godzina" zastawała go bezbronnym. Dopiero kooperatywa spożywcza rozstrzygnęła to zagadnienie, pozwalając oszczędzać bez trudu i ofiar, oszczędzać przez wydatki i spożywanie.

Widzieliśmy już poprzednio w jaki sposób to się dokonywa. Kooperatywa, przez organizację spólnych zakupów, zaimuje miejsce kupca i zabiera jego dochody handlowe. Przy końcu roku lub półrocza pewna część tych dochodów dzieli się pomiędzy członków, jako dywidenda od zakupów. Jeżeli np. jest to 10%, to członek, który zakupił w sklepie stowarzyszenia, w ciągu roku, towarów za 400 marek, otrzymuje 40 mk. dywidendy. Te 40 mk. pochodzą z zysku, jaki miała kooperatywa z jego zakupów rocznych, i jako takie są mu z w r ó c o n e. Jest to jego oszczędność.

Do jakich znacznych sum mogą tą drogą dojść robotnicy, wskazuje nam przykład, jeden z wielu zresztą, kooperatywy Rochdalskiej. Oto co pisał w r. 1869 korespondent z miasta Rochdale do gazety „Times": „W ostatnim kwartale członkowie kooperatywy otrzymali 3 fr. dywidendy od każdych 25 fr. wydanych w magazynie. Dzięki temu robotnik rochdalski, zamiast być zadłużonym w sklepie, jak było dawniej, zabiera teraz sam zyski sklepikarza. Im dostatniej żyje, tem większy jest jego udział w dochodach rocznych kooperatywy. Następująca nota, z ksiąg magazynu kooperatywy wyjęta, wyjaśnia system. Pewien człowiek w 1854 roku we wrześniu miał akcyj stowarzyszenia na 187 fr. 50 cent. Przez osiem lat kupował w kooperatywie ubrania i żywność. Ani razu w ciągu tego czasu nie wkładał do kasy nowych pieniędzy. Przeciwnie, w różnych odstępach czasu, wybierał różne sumy, które razem wyniosły 2,250 fr. Pomimo to, w ostatnim kwartale miał jeszcze 1,240 fr. Zatem dywidendy, które pobierał od zakupów, razem z procen-

tem od udziałów, które gromadziły się w kasie kooperatywy, wyniosły 3,500 fr. Inny znowu robotnik był przedtem ciągle zadłużony: długi jego przewyższały nieraz sumę 700 fr. Stawszy się członkiem kooperatywy wniósł do kasy w gotówce tylko 72 fr. 50 cent. W kilka lat mógł już dostać z kasy 500 fr. swojej dywidendy, a oprócz tego był posiadaczem 5 udziałów obowiązkowych, na sumę 115 fr. „Jest więc naturalne, pisze dalej ów korespondent, że w tych warunkach liczba członków i przedsiębiorczość kooperatywy rośnie szybko, i że klasy pracujące wszędzie usiłują stworzyć podobne instytucje. Kapitały gromadzą się w kooperatywach tak łatwo i obficie, że pomimo rozszerzania się kooperatywy ciągle jeszcze trzeba poszukiwać ujścia dla zużytkowania tych kapitałów. *)

3. Uzdolnienie do samorządu.

Kooperatywa spożywców, w większym jeszcze stopniu niż inne stowarzyszenia ludowe, jest szkołą społeczną, gdzie ludzie uczą się sami radzić nad swojemi sprawami, organizować je, działać zbiorowo i solidarnie, reformować warunki swego bytu własnym umysłem i własnemi siłami; gdzie poznają w praktyce złożony mechanizm ekonomiczny i społeczny dzisiejszego życia i sposoby rządzenia nim. Jest to więc, w całem znaczeniu tego słowa, szkoła s a m o r z ą d u s p o ł e c z n e g o i d e m o k r a c j i, której nie mogą zastąpić żadne teorje, ani nauki z książek.

Nawet niepowodzenia, które spotykają kooperatywę, stają się dla jej członków bodźcem do kształcenia się społecznego. Kooperatysta, mówi Cernesson, nie może porzucić swego sklepu, tak jak pierwszy lepszy klijent opuszcza kupca, który go źle obsługuje. Sklep kooperatywy bowiem jest to jego własny dom; nikt zaś nie porzuca swego domu, gdy ten jest niewygodny, lecz stara się go naprawić; i kooperatysta już po kilku miesiącach swego należenia, zaczyna czuć, że jest to jego obowiązek. Jeżeli wskazuje na straty, jakie sam ponosi przez złą administrację sklepu, to może śmiało twierdzić, że czyni to nie dla

*) Cytowane u Holyoake'a w „Historji Pionierów Rochdalskich".

własnego interesu, ale w interesie wszystkich. I administracja kooperatywy nie może, wobec tych reklamacyj, zająć takiego stanowiska lekceważącego, jakie zwykle zajmuje w tych razach administracja instytucyj państwowych. Jest ona bowiem zanadto zależna od tych, którzy reklamują. Kooperatysta, przez samo swoje korzystanie z magazynu spólnego, jest codziennie pobudzany do śledzenia za interesami stowarzyszenia, do obmyślania i proponowania różnych ulepszeń, do naradzania się w tych rzeczach ze swoimi towarzyszemi. Pierwsze powodzenie osiągnięte zachęca go jeszcze bardziej i stopniowo wciąga do coraz szerszych zadań kooperatywy, gdzie już chodzi nie o jego interes osobisty, ale o dobro ludzi, często mu nieznanych i obcych. Tak się odbywa nauka solidarności społecznej.

Kooperatyści uczą się także w swojem stowarzyszeniu poznawać w praktyce różne tajniki gospodarstwa społecznego i rządzić tem gospodarstwem. Powoływani do spełniania rozmaitych czynności, jako administratorzy, członkowie komisji rewizyjnej, lub chociażby jako zwyczajni uczestnicy zebrania, które ma wydać swój sąd decydujący o sprawach stowarzyszenia, kooperatyści, z konieczności rzeczy, muszą ciągle rozszerzać swą wiedzę ekonomiczną, całe mnóstwo zagadnień, dotyczących zakupów, produkcji, użycia kapitałów i t. d. zależą od ich zdania, a powodzenie kooperatywy od ich mądrości. Jest to jakby mała rzeczpospolita, która posiada swoje finanse, swój handel i przemysł, swoje sprawy publiczne, urzędników, biura i parlament; lecz w tej rzeczypospolitej każdy obywatel powołany jest do rządów i każdy powinien wiedzieć, jak rządzić. „Robotnicy, mówi Cernesson, którzy zajmowali się w kooperatywach, mają wyrobiony zmysł praktyczny w interesach społecznych i znajomość ludzi. Poznaje się ich z tego we wszystkich innych pracach publicznych: w radach miejskich, na kongresach partyjnych, na zebraniach wyborczych. Wszędzie przynoszą ze sobą uzdolnienie do życia politycznego, co ich odróżnia i wywyższa ponad innych, którzy nie przeszli przez tę szkołę". *)

„Jeżeli klasy ludowe, mówi Karol Gide, pragną osiągnąć to stanowisko, o którem marzą, mianowicie, zastąpić klasy dziś

*) Zob. Cernesson — Les sociétés coopératives anglaises, rozdz. II.

rządzące, to pierwszym warunkiem do urzeczywistnienia tego jest nabycie niezbędnych wiadomości dla prowadzenia rządów ekonomicznych. Łatwo jest powtarzać, że przemysłowcy, kapitaliści i właściciele są tylko pasorzytami; jednakże gdyby oni teraz zniknęli nagle, cały mechanizm ekonomiczny uległby zepsuciu. Mówiąc, że lud może dzisiaj dokonać tak samo przeobrażenia społecznego, jak je dokonała burżuazja francuska w końcu 18 wieku, zapomina się o tem, że ta burżuazja, w roku 1789, była oddawna dojrzałą do zastąpienia rządów szlachty, podczas gdy klasy ludowe nie są bynajmniej przygotowane do tego. Wszyscy to doskonale czują i dlatego we wszystkich programach robotniczych podniesiona jest sprawa „całkowitego wykształcenia"... Lecz, aby sprawować rządy ekonomiczne, znajomość wyższej matematyki, lub paleografji nie jest konieczną dla ludu. Konieczną jest natomiast umiejętność obracania kapitałami, zrozumienie roli pieniędzy, potęgi i niebezpieczeństwa kredytu; konieczne jest nabycie praktyki w interesach i w znajomości ludzi. A gdzież lepiej można się tego nauczyć, jak w stowarzyszeniach spożywców, będących jak gdyby „nauką rzeczy" demokracji? Osiąga się tam przedewszystkiem wykształcenie ekonomiczne: umiejętność organizowania i prowadzenia przedsiębiorstwa, poszukiwania rynków, przewidywania zmian mających nastąpić, wyszukiwania ludzi zdolnych; umiejętność oszczędzania i porządku, układania i wypełniania budżetu. Następnie wykształcenie moralne: wytrwałość i niezrażanie się niepowodzeniem; solidarność w przeciwieństwach i walkach; interesowanie się nietylko swoją osobistą sprawą, lecz i sprawami innych; wyrugowanie kłamstwa i oszustw ze stosunków handlowych; oto co można nauczyć się w kooperatywie, która się udaje; udaje się zaś ona wtedy tylko, gdy ludzie nauczyli się tego... Do czego zaś służyć może reforma społeczna, która nie reformuje samych ludzi" *).

W tym samym sensie przemawiają przedstawiciele ruchu robotniczego w Belgji. „W kooperatywie spożywców, mówi Servy, szukamy nietylko korzyści ekonomicznych, nabywania lepszych towarów; patrzymy na nią, jako na narzędzie wyzwolenia

*) Almanach de la Coopération française 1904.

robotników. Mówiąc robotnikom, by się zajęli prowadzeniem swoich sklepów, piekarni, aptek, i t. d. chcemy, aby zapoznali się oni z administracją interesów ekonomicznych, ze złożonym mechanizmem społecznym, i przez to uzdolnili się do nowego ustroju; chcemy aby, kupując, sprzedając, produkując, poznawali oni zblizka i dokładnie kapitalistyczną produkcję i wymianę, spostrzegali jej błędy i poszukiwali metody, zapomocą której przejść można z indywidualnej gospodarki do zbiorowej".*)

Moralne i wychowawcze znaczenie kooperatywy spożywców podkreślał z wielką siłą Ludwik Bertrand, poseł socjalistyczny do parlamentu belgijskiego, w swojej przemowie na kongresie spółdzielczym w Brukseli 1901 r. „Przedewszystkiem, mówił on, musimy uznać głośno tę wielką prawdę, że każdy naród ma takie instytucje, na jakie zasługuje. I musimy przyznać także, że socjaliści byli w błędzie, rachując zbyt wiele na państwo w sprawie polepszenia losu najemników. Wmawiano w nas, że społeczeństwo burżuazyjne jest zgniłe i lada chwila runie samo przez się; a robotnicy czekali na tę ostateczną katastrofę z założonemi rękami, zapominając o tem, że wyzwolenie robotników musi być przez nich samych dokonane. To znaczy, że lud pracujący sam powinien organizować reformy, kształcić się moralnie i umysłowo; w kooperatywach zaś spożywczych znajduje do tego warunki i pole działania, tworząc instytucje pomocy wzajemnej i solidarności, oświaty i wychowania".

Ten nowy kierunek — kooperatywny — jaki rozwija się obecnie wśród socjalizmu bardziej cywilizowanych krajów Europy, zmienia zasadniczo dotychczasowe zapatrywania się na politykę robotniczą. Mniemanie, jakoby wszystko zależało od tego rządu „rewolucyjnego", który w chwili decydującej sam zorganizuje nową produkcję i gospodarstwo społeczne, mniemanie to zaczyna upadać. Dojrzalsze, pod względem kulturalnym, warstwy klas pracujących dochodzą do tego przekonania, że żadna władza rewolucyjna nie będzie w stanie zreformować ani produkcji, ani ustroju społecznego, ponieważ reformy tego rodzaju nie przeprowadzają się zapomocą dekretu, ani przez

*) Almanach des Coopérateurs Belges, 1902.

urzędników, lecz muszą wytwarzać się samoistnie i stopniowo, siłami samego ludu; że tak samo, jak nie można zadekretować z góry nowej wiedzy i nowych wynalazków, nowych uzdolnień ludzkich i nowej moralności, tak samo nie można powołać rozkazem do życia nowego ustroju społecznego. Ustrój ten tworzy się od dołu, a nie od góry; tworzy się powoli w nowych ogniskach kultury ludu, w jego instytucjach i stowarzyszeniach, w kooperatywach i związkach; tam wyrabia się nowy typ stosunków, oparty na solidarności; nowe formy handlu, produkcji, gospodarstwa i kredytu; nowy typ ludzi, umiejących samodzielnie myśleć, rządzić się i tworzyć, tam właśnie rodzi się demokracja przyszłości, owa rzeczpospolita ekonomiczna, która zapewni każdemu swobodę i własność. Dawne teorje rewolucji społecznej, które obiecywały raj na ziemi po dokonanym zamachu stanu, demoralizowały robotników, odciągały ich od wszelkiej samodzielnej pracy twórczej; wszystkie wysiłki skierowane były tylko ku robieniu „wielkiej polityki", ku uzyskiwaniu reform państwowych lub przewrotu. I wierzono istotnie, że niech tylko państwo ogłosi zniesienie przywilejów własności, unarodowienie ziemi i przemysłu, a natychmiast, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstanie nowa organizacja gospodarstwa społecznego, znikną wszelkie sprzeczności i klęski, rozstrzygną się wszelakie zagadnienia trapiące ludzkość, a ci sami robotnicy i włościanie, którzy dotąd nie mieli żadnej sposobności, aby nauczyć się samodzielnego prowadzenia interesów ekonomicznych i społecznych, którzy nie umieją ani organizować instytucyj, ani działać zbiorowo i zgodnie, staną się odrazu świadomymi rzeczy i czynnymi obywatelami. Wszystko miało urządzić, zorganizować, stworzyć wszechmocne „państwo przyszłości"; a wyznawcy tych teoryj rewolucyjnych nie czuli nawet tego, jak wiele instynktów niewolniczych i zaparcia się godności człowieka było w takiem postawieniu ideału.

Wobec rozwijającej się kultury demokratycznej podobne teorje rewolucyjne i wiara we wszechpotęgę państwa nie mogły ostać się. I dzisiaj w ruchu robotniczym coraz silniej zaznacza się kierunek polityki opartej na stowarzyszeniach, kierunek k o o p e r a t y z m u, którego hasłem jest reformowanie życia

przez samopomoc społeczną i reformowanie ludzi w szkole stowarzyszeń braterskich.

4. Spólne kapitały.

Kooperatywa spożywcza zrobiła jeden z największych wynalazków społecznych: odkryła sposób, zapomocą którego klasy ludowe mogą gromadzić swoje kapitały spólne, gromadzić łatwo i bez ofiar. Wiemy już, w jaki sposób to się odbywa. Kooperatywa, przez organizację spólnych zakupów, zabiera sobie dochody kupieckie; dochodami temi rozporządza zgromadzenie ogólne członków i dzieli je zwykle na dwie części: jedna część idzie do podziału, jako dywidendy od zakupów; druga zaś pozostaje w kasie kooperatywy, jako udziały członków lub jako fundusz spólny stowarzyszonych. Ten gromadzony kapitał jest najważniejszą zdobyczą kooperatywy spożywczej, osią główną jej dalszego rozwoju i podwaliną rozmaitych reform społecznych, które kooperatywa przeprowadza. Zapomocą niego może udoskonalać i rozszerzać ona swoje obroty handlowe; czynić zakupy bezpośrednio u samych źródeł produkcji, omijając wszelkie pośrednictwo kupieckie, a przez to powiększając jeszcze bardziej swoje dochody; może wynajdywać najlepszych dostawców i obchodzić się bez kredytu; może stawiać swoje własne domy, przeznaczone na magazyny i składy, oraz Pałace ludowe, gdzie mieszczą się bibljoteki, muzea, szkoły, sale koncertowe i sale dla zebrań; może zakładać kasy pomocy wzajemnej i kasy ubezpieczenia dla swoich członków; może wreszcie organizować swoje własne przedsiębiorstwa wytwórcze, nabywać fabryki i gospodarstwa rolne, tworząc produkcję kooperatywną, spólną, nie obciążoną wyzyskiem. Dlatego też kooperatywy, dbające o swój rozwój i piastujące ideały społeczne, więcej przywiązują wagi do powiększania swego funduszu spólnego, aniżeli do dywidendy wypłaconej członkom do ręki, i nieraz dobrowolnie ograniczają dywidendę, aby tylko zgromadzić większy kapitał w kasie Stowarzyszenia. Niektóre kooperatywy nawet, sławne ze swego rozwoju i ze swoich różnorodnych instytucyj, jak np. kooperatywa „Naprzód" w Gandawie (w Belgji), nie wydają wcale dywidendy w pieniądzach, lecz w kwitach, za

które nabywa się nowe towary w magazynach kooperatywy, wskutek czego dywidenda otrzymana przez członka w tej formie idzie znowu na powiększenie obrotu hondlowego i dochodu kooperatywy.

Zasada taka jest zupełnie słuszna i została dobrze zrozumiana przez klasy pracujące. Dywidenda bowiem, która wynosi w kooperatywach przeciętnie od 40 do 100 mk. rocznie, wypłacana członkom osobiście, niewiele może przyczynić się do polepszenia bytu rodziny robotniczej i często zostaje wydana na bieżące potrzeby, bez żadnej szczególniejszej korzyści. Natomiast, ta sama dywidenda gromadzona w kasach stowarzyszenia, przeistacza się w olbrzymie kapitały spólne, mogące oddać robotnikom rozmaite i ważne przysługi, czy to jako renta wypłacona w starości, czy też wreszcie jako szkoły i bibljoteki, lub jako własne warsztaty i fabryki. Zamiast małej nadwyżki w budżecie rocznym każdego, ludność robotnicza staje się właścicielem wielorakich instytucyj i przedsiębiorstw, które trwale i zasadniczo zmieniają jej dotychczasowe warunki bytu. W tym właśnie duchu zostały postawione rezolucje na ostatnich zjazdach międzynarodowych stowarzyszeń spożywczych.

Ażeby przekonać się, jak znaczne dochody wpływają do kooperatyw spożywczych, gdy są one dobrze prowadzone, i z jaką łatwością gromadzą się tą drogą kapitały spólne ludu, dość jest rozpatrzeć się w następujących przykładach. Oto np. budżety małych kooperatyw belgijskich, istniejących po miasteczkach prowincjonalnych, za rok 1904. Są to stowarzyszenia liczące zaledwie po kilkuset członków; cyfry dochodów są następujące: kooperatywa „Jedność" w Begne zamyka swój rok z zyskiem 13,000 fr., „Nieśmiertelna" w Luttre wykazuje 52,625 fr. obrotu rocznego i 5,128 fr. czystego zysku; „Oszczędność robotnicza" w Baulet ma 400,000 fr. obrotu i 11,000 fr. zysku; „Braterstwo" w Jupille sprzedało towarów za 181,225 fr. z zyskiem 17,669 fr. „Dom ludowy" w Auvelais, kooperatywa licząca 2,528 członków, miała obrotu 2 miljony i 65,813 fr. czystego zysku; w tymże roku 1904 rozdała ona bezpłatnie 12,298 kilo chleba swoim członkom chorym, a 5,000 fr. złożyła do swojej kasy ubezpieczenia starości. *)

*) Zob. „Coopérateurs Belges" 1 Avril 1905.

W historji wielkich kooperatyw angielskich spotykamy jeszcze bardziej zdumiewające przykłady tej siły ekonomicznej i zdolności do rozwoju, jaką kooperatywa w sobie zawiera. W mieście L e e d s robotnicy znajdowali się w ciężkiem położeniu, gdy powstała wśród nich myśl założenia kooperatywy spożywczej. Stagnacje w przemyśle były częste, płace niskie, dzień roboczy długi. W 1847 r. z powodu drożyzny chleba, zebrali się dla narady w jaki sposób mogliby nabyć własny młyn i piekarnię. Po wielu zebraniach wybrano komitet do urzeczywistnienia tego projektu i zorganizowano się w Stowarzyszenie spożywcze, które początkowo liczyło tylko 58 członków. Stopniowo powstawały: magazyn spożywczy, piekarnia, młyn, fabryka płócien i fabryka obuwia. Dzisiaj liczy ta kooperatywa 48,000 członków i posiada 8,570,000 fr. kapitału w ziemiach i budowlach. W roku 1906 miała obrotu 36,842,550 fr. i czystego zysku 5,897,250 fr. Tegoż roku wydała 40,150 fr. na oświatę i 17,500 fr. na cele pomocy wzajemnej. *) W mieście O l d h a m kooperatywa powstała również w czasach wielkiej nędzy panującej wśród robotników. Na licznych zgromadzeniach szukali oni sposobu, ażeby wyjść z tego smutnego położenia. Inicjatorami kooperatywy było sześciu robotników. Złożyli oni 16 szylingów, za które kupili pierwszy zapas artykułów spożywczych. Gdy liczba stowarzyszonych wzrosła, otwarto własny sklep. Takie były początki. Teraz kooperatywa posiada liczne magazyny i piekarnie, rozrzucone po całem mieście, młyn, rzeźnie, bibljotekę, sale wykładowe i t. d. Liczy 13,994 członków; sprzedaje rocznie za 12,028,375 fr. z czystym zyskiem 1,966,425 fr. Na oświatę przeznacza rocznie 64,500 fr., na pomoc wzajemną 27,700 fr. **)

W mieście B r a d f o r d 1859 r. kilku robotników zebrało się w celu zorganizowania stowarzyszenia spożywczego. Po roku usiłowań zebrali 2,000 fr. i za tę sumę wynajęli lokal i zaku-

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 stowarzyszenie w Leeds liczy 92,912 członków, posiada 12.592.333 fr. kapitału w ziemiach i budowlach, ma 127.894.740 fr. obrotu, 15.104.695 fr. czystej nadwyżki, wydało na oświatę 96.849 fr. i na cele opieki społecznej 42.661 fr.

**) (Przyp. wyd.). W roku 1920 stowarzyszenie w Oldham liczy 27.423 członków, sprzedało towarów za 35.812.404 fr. z czystą nadwyżką 4.500.367 fr. Na oświatę wydało w tym roku 86.700 fr. na opiekę społeczną 13.846 fr.

pili pierwsze towary. W ciągu pierwszych 10 lat sprzedaż szła pomyślnie; sprzedawano tygodniowo za 1945 fr. z czystym zyskiem 5 od sta. Było jednak wiele trudności do przezwyciężenia. Stowarzyszenie było jeszcze zbyt ubogie, aby opłacać subjekta sklepowego, i sami członkowie Zarządu musieli wieczorem, po odbytej pracy fabrycznej, zajmować się w sklepie. Jeden z członków, przejęty ważnością zadania, nieraz do trzeciej w nocy pracował w sklepie kooperatywy i dźwigał sam prowizje dla stowarzyszonych ze swej dzielnicy. Gdy interesy poprawiły się, zjawiła się znowu przeszkoda. Przemysłowcy miejscowi, którym nie podobała się ta instytucja robotnicza, zmówili się i postanowili nie dawać kooperatywie towarów; wszystkie magazyny w Bradford zostały przed nią zamknięte; i nietylko odmawiano towarów, ale zaczęto nawet sprzedawać po cenach niższych, niż w kooperatywie, aby odciągnąć od niej klijentelę. Sytuacja była ciężka. Szczęściem, że istniał już wtedy „Związek hurtowych zakupów", do którego kooperatywa udała się po towary. Postanowiono też uniezależnić się raz na zawsze od fabrykantów i kupców, i stopniowo organizowano swoje własne warsztaty obuwia, fabrykę mebli, skład hurtowy płócien, skład ubrań gotowych i skład węgli. Urządzenia te, początkowo bardzo skromne, doszły wkrótce do znacznych rozmiarów. Obecnie kooperatywa posiada 43 magazyny i 4 fabryki własne, które dają zajęcie przeszło 300 robotnikom. Liczy 17,946 członków; sprzedaje rocznie za 5,250,000 fr.; ma 6 miljonów 591 tysięcy kapitału; zysk czysty wynosi 15 od sta. *)

W mieście Lincoln rozwinęła się kooperatywa zasługująca na szczególniejszą uwagę. Założycielem jej był robotnik ślusarz, Tomasz Parker, człowiek bardzo religijny, wyznawca wstrzemięźliwości i członek Towarzystwa badań społecznych. Myślał on długo nad stworzeniem takiego ogniska życia robotniczego, któreby stworzyło lepsze warunki materjalne i duchowe. W kooperatywie znalazł urzeczywistnienie swych pragnień. Entuzjasta i obdarzony silną wolą, pozyskał wkrótce towarzyszów dla swej idei. Postanowiono składać po 30 centi-

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 stow. w Bradford liczy 23,484 członków, ma 35.409.682 fr. obrotu, 5.407.173 fr. kapitału, czysta nadwyżka wynosi 2.916.486 fr.

mów tygodniowo dla zebrania kapitału potrzebnego na pierwsze zakupy. Przez 7 lat kooperatywa ledwie wegetowała. Gdy nastały pomyślne czasy rozkwitu, pierwszą jej czynnością było zorganizowanie komitetu oświaty. Otwarto czytelnię i bibljotekę; zaproszono do wygłaszania odczytów profesorów uniwersytetu, zorganizowano dla kobiet kursy higjeny i pielęgnowania chorych, lekcje gimnastyki dla dzieci i lekcje śpiewu. Budżet oświaty wyznaczono na 6.250 fr. rocznie. Dzisiaj kooperatywa liczy 8,900 członków i ma 3 miljony fr. kapitału; obrót jej roczny wynosi 4,600,000 fr. *) Oprócz magazynu centralnego i 17 innych sklepów posiada własną bibljotekę, czytelnię, sale wykładowe, restaurację, piwiarnię, 5 rzeźni, warsztaty krawieckie, szewckie, ślusarskie, wyrobu mebli, tapicerskie, pozłotnicze, malarskie. Buduje także swoje domy mieszkalne, na co wydała dotychczas miljon franków. Domy te stają się własnością członków kooperatywy po 17 latach płacenia komornego, niewiele co wyższego od przeciętnej normy. Kooperatywa w Lincoln pierwsza zajęła się ludnością wiejską. Z samego początku członkowie Zarządu chodzili na wieś głosić ideję kooperatyzmu. Obecnie rozwozi kooperatywa w swoich wózkach towary po wsiach i fermach, oddalonych nieraz o 24 mile ang. od Lincoln, stamtąd zaś zabiera produkty wiejskie. Rozsiani po wsiach członkowie kooperatywy mają już teraz znakomite korzyści. Nietylko że są wolni od wyzysku kupców, ale mogą jeszcze za sumę nagromadzoną w kooperatywie, jako dywidendę, nabywać ziemię na własność. W r. 1886 kooperatywa postawiła młyn własny, który zaopatruje w mąkę wszystkich członków z miasta i wsi; zboże zaś do niego dostarczają włościanie, należący do kooperatywy. W r. 1889 kupiła za 13,750 fr. 112 akrów ziemi pod miastem. Ziemię tę zajęto pod jarzyny i drzewa owocowe; zbudowano fermę, inspekty i chlewnię na wielką skalę. Gospodarstwo daje doskonałe rezultaty i zachęciło do kupienia drugiego, wielkości 42 akrów. Produkty z ferm idą do magazynów kooperatywy. **)

---

*) (Przyp. wyd.). Stowarzyszenie w Lincoln liczy w 1920 roku 20,320 członków i ma 4.242.409 fr. kapitału; obrót roczny wyniósł 28.091.437 fr.

**) Sprawozdanie sekretarza kooperatywy Duncan-Innes; Alm. de la Coop. fran. 1898.

Tak rozwija się spólna gospodarka robotnicza w Anglji. Historyk kooperatyzmu angielskiego, Jakób Holyoake, obliczał jeszcze przed kilkunastu laty, że do kooperatyw angielskich, liczących wtedy ogółem 2 miljony z górą członków,*) przeszły następujące kapitały: z rąk kupców detalicznych — 2 miljardy fr.; z handlu i pośrednictwa wielkiego — 450 miljonów fr.; z rąk przemysłowców — 100 miljonów fr. Z sumy 500 miljonów fr. kapitału, nagromadzonego wtenczas w kasach kooperatyw, zaledwie tylko jedna trzecia była używana na obroty handlowe; reszta zaś t. j. przeszło 300 miljonów pozostawało do użycia na rozmaite cele. Wiele kooperatyw lokuje swoje kapitały w domach mieszkalnych, które same budują; w Anglji zbudowały już 38,000 domów; a jedna tylko kooperatywa w Woolwich, w okolicach Londynu, zamierza zbudować sama, za własne kapitały, całe miasto nowe, składające się z 4,000 domów, na które zakupiła już ogromne obszary gruntów. Karol Gide, cytując te cyfry, robi uwagę, że suma 370 miljonów fr., którą mają do rozporządzenia swego, jako kapitały leżące, kooperatywy angielskie, równa się właśnie tej sumie, którą niegdyś żądał od państwa niemieckiego sławny socjalista Lassale, dla zorganizowania nowej produkcji kolektywnej. Państwo niemieckie zapomogi żądanej nie dało i produkcja kolektywna nie zorganizowała się. Nikt jednak wtedy nie przypuszczał jeszcze, że podobnie olbrzymie kapitały zgromadzą sami robotnicy, zapomocą swoich stowarzyszeń spożywczych.**)

Zadziwiająca łatwość, z jaką kapitały gromadzą się w kooperatywach angielskich, doprowadza do tego, że mogą one odgrywać rolę prawdziwych Banków, rozporządzających miljonowemi sumami. Gdzieindziej stowarzyszenia robotnicze domagają się rozmaitych zapomóg od państwa, albo od zarządów miejskich; tam zaś spotykamy takie fakty, jak ten np. że jedno z wielkich miast Szkocji, liczące 700 tysięcy mieszkańców, Glasgow, zaciąga pożyczkę od Związku kooperatyw szkockich na sumę 10 miljonów marek.

Z tych przykładów możemy już mieć pewne pojęcie, jak

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 liczba członków doszła do 4.559.311.
**) Zwroty od zakupów w stowarzyszeniach angielskich w roku 1920 wyniosły 25 miljonów funt. szterl.

znakomitym mechanizmem do gromadzenia kapitałów ludowych są stowarzyszenia spożywcze. Gdzie tylko takie stowarzyszenie rozwija się, tam robi się zarazem wyłom w gospodarce kapitalistycznej, a przez ten wyłom wpływają do klas robotniczych dochody, które przedtem zabierali sklepikarze, kupcy i przemysłowcy. I zachodzi zjawisko nowe a ważne: oto, w łonie samego kapitalizmu, w obliczu kolosalnych fortun prywatnych, rośnie i potężnieje spólny majątek ludu pracującego i jego spólna gospodarka.

ROZDZIAŁ III.

Związek i instytucje Kooperatyw spożywczych.

1. Związki zakupów hurtowych.

Jeżeli organizacja spólnych zakupów dla kilkuset nawet członków stowarzyszenia stać się może źródłem poważnych dochodów i korzyści, to tembardziej uwidocznia się jej znaczenie ekonomiczne, gdy jest prowadzona na wielką skalę, dla wielkich mas ludności. W celu wytworzenia takiej potężnej organizacji handlowej kooperatywy spożywcze, rozsiane w różnych miejscowościach kraju, łączą się ze sobą w Związek, którego zadaniem jest prowadzenie wspólnych zakupów dla wszystkich kooperatyw połączonych. Zamiast ażeby każde stowarzyszenie oddzielnie wyszukiwało swoich dostawców i umawiało się o ceny, upoważniają one do tego biuro swego Związku, które występuje odrazu jako wielki nabywca.

Korzyści, wynikające stąd, są ogromnego znaczenia. Przedewszystkiem, zakupy czynione w wielkich masach wypadają o wiele taniej. Mała kooperatywa pojedyńcza, kupując hurtem w składach kupieckich, zabiera sobie dochody sklepikarskie; związek zaś tych kooperatyw, prowadząc handel na daleko większą skalę, nabywa towary z pierwszej ręki, często u samych wytwórców i przez to zabiera sobie dochody nietylko drobnych pośredników, ale i wielkich firm kupieckich. Jeżeli np. 7 połączonych kooperatyw rolnych północnej Francji naby-

wa odrazu 69,000 worów mąki za sumę 1,875,000 fr., albo jeżeli Związek kooperatyw spożywczych angielskich kupuje 7 miljonów kilo herbaty za sumę 24 miljonów franków, to oczywiste jest, że taki nabywca może dostawać towar u samego źródła i po najniższych cenach rynkowych. Tenże sam Związek angielski wyklucza prawie zupełnie ze swoich interesów pośrednictwo kupieckie. Posiadając własne okręty handlowe nabywa towary na miejscu ich wytwarzania, w różnych krajach i w różnych częściach świata: z Ameryki dostaje ser, słoninę, konserwy mięsne, mąkę; z Australji — masło, pszenicę, skóry; z Danji, od spółek włościańskich, nabywa masło, jaja i wieprzowinę; z Francji i Niemiec—cukier, owoce i przedmioty zbytku; z Grecji i Turcji — owoce konserwowane, z Holandji — ryż, kakao, sery. Dochody więc, które zabierały przedtem wielkie firmy handlowo-przewozowe, przechodzą teraz do kasy Związku kooperatyw. Kooperatywy połączone dostają towary ze składów związkowych po cenie niższej aniżeli kupiecka. Dochody zaś Związku dzielą się tak samo jak w każdej kooperatywie: część ich przeznacza się na koszta administracji, przewozu i składów; część powiększa kapitał spólny Związku, używany do rozszerzania przedsiębiorstw i instytucyj kooperatywnych; pozostała zaś część dzieli się pomiędzy kooperatywy połączone, w stosunku do zakupów jakie każda z nich poczyniła w magazynach Związku. Kooperatywie należącej do Związku, przybywa więc podwójny dochód: nietylko że, płacąc taniej za towary w magazynie Związkowym, ma ona większy zysk ze sprzedaży swoim członkom, ale, oprócz tego, pobiera jeszcze dywidendę od zakupów w magazynie związkowym. Te nowe dochody kooperatywy są to dochody wielkich kupców zebrane przez Związek. Nie dość tego jednak; część dochodów Związku, pochodząca z tego samego źródła, gromadzi się nieustannie w jego kasie jako k a p i t a ł y s p ó l n e tych setek tysięcy ludzi, którzy należą do połączonych kooperatyw; dzięki zaś tym kapitałom Związek może przystąpić do organizowania w ł a s n e j p r o d u k c j i, oraz całego szeregu instytucyj społecznych — pomocy wzajemnej, ubezpieczeń, oświaty i t. d.

Do jakiej potęgi ekonomicznej dojść może Związek kooperatyw spożywczych pokazuje nam przykład Związku angiel-

skiego. Związek ten łączy 1,133 stowarzyszeń spożywczych, liczących razem pótora miljona członków — rodzin; jest to więc organizacja prawie 5 miljonowej ludności, przeważnie robotniczej. Posiada on 94 miljony fr. kapitału zapasowego; olbrzymie magazyny sprzedające rocznie towarów za 483 miljony fr. (cyfry z 1903 roku), 18 fabryk wytwarzających na sumę 30 miljonów fr. *) Na swojej własnej flocie handlowej, złożonej z 6 okrętów, sprowadza produkty z różnych części świata. Za 1,250,000 fr. nabył wielki obszar gruntu nad kanałem Manchesterskim dla zbudowania swego portu i składów okrętowych. Posiada trzy agentury handlowe w Danji, jedną w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jedną w Niemczech, jedną w Szwecji, dwie we Francji, po jednej w Hiszpanji, Kanadzie i Australji. Wartość nieruchomości należących do Związku obliczają na 37½ miljona fr. Czysty dochód roczny wynosi 12 milj. fr. — Dla regulowania tych olbrzymich operacyj handlowych Związek posiada własny Bank, który zarazem służy rozmaitym stowarzyszeniom ludowym, nie należącym do Związku, spożywczym, wytwórczym, budowlanym, a także organizacjom zawodowym robotniczym. Przyjmuje on od stowarzyszeń wkłady, płacąc po 1% więcej, aniżeli banki prywatne i pożycza im na hypotekę, biorąc procent w tym samym stosunku mniejszy. Zyski, które otrzymują się z tych operacyj pożyczkowych są dzielone pomiędzy stowarzyszenia należące do Związku; te zaś, które korzystają z Banku nie należąc do Związku, otrzymują połowę dywidendy. W r.

---

*) (Przyp. wyd.). Liczba stowarzyszeń, należących w roku 1920 do Hurtowni angielskiej (C. W. S.) (Związku gospodarczego) wynosi 1222, liczba członków tych stowarzyszeń 3.341.411, obroty (sprzedaż) 2.688.710.514 fr., czysta nadwyżka 12.825.531 fr. C. W. S. posiada obecnie przeszło 110 zakładów przemysłowych, w tem 9 młynów z produkcją 40.000 wagonów mąki rocznie, 8 fabryk obuwia z produkcją 3miljonów par obuwia rocznie, 10 przędzalni i tkalni, 14 fabryk ubrań i bielizny, 23 różne fabryki artykułów spożywczych (czekolady, wyrobów cukierniczych, konserw owocowych i mięsnych, octu, margaryny i t. p.), 6 fabryk wyrobów skórzanych, 4 fabryki mebli, 4 fabryki żelazne, 3 fabryki mydła, 2 — farb i chemikalij, 3 garbarnie, 3 tartaki, po jednej fabryce: wyrobów tytuniowych, porcelany i fajansu, butelek, szczotek, wag, naczyń kuchennych, samochodów, rowerów i motocykli, 5 drukarni i zakładów litograficznych, wreszcie kopalnię węgla. Oprócz tego posiada hurtownia angielska 40 tysięcy mórg plantacyj herbaty w Azji, 10 wielkich mleczarni i 12 folwarków w Anglji o ogólnej powierzchni przeszło 30 tysięcy mórg, oraz pięć własnych okrętów.
Wytwórczość C. W. S. w roku 1920 wyniosła 851.813.884 fr.

1903 obrót Banku wynosił 2 miljardy 227 milj. fr., *) zysk czysty ½ miljona fr.

Rozporządzając tak znacznemi kapitałami i rozległym rynkiem zbytu pięciomiljonowej ludności członków kooperatyw połączonych, Związek angielski mógł przystąpić do planowego organizowania produkcji kooperatywnej. Postawiono jako zadanie do wypełnienia, aby wszystko co kooperatywy spożywcze potrzebują dostarczały im fabryki i gospodarstwa Związku tych kooperatyw; ażeby nic nie brać od przemysłu kapitalistycznego. Plan ten jest wykonywany z powodzeniem olbrzymiem. Mąkę dostarczają dwa wielkie młyny w Dunston i w Londynie. Młyn w Dunston, pierwszy, który Związek postawił jeszcze w 1883 r., wywołał przeciwko sobie zmowę właścicieli młynów; postanowiono nie dawać kooperatywom mąki, jeżeli młyn Związkowy nie będzie zaniechany. To zmusiło Związek do prędszego ukończenia budowy i do rozszerzenia skali produkcji. Zbudowano go w dogodnym porcie rzecznym; okręty z Ameryki, napełnione zbożem, przychodzą tam bezpośrednio i wyładowują na miejscu; kolej żelazna dochodzi do samego młyna i zabiera mąkę. Młyn działa bez przerwy w dzień i w nocy, obsługiwany przez dwie wielkie maszyny parowe. Praca nocna jest o 25% drożej opłacona; praca niedzielna o 50% drożej. Młyn w Londynie postawiony w 1900 r., wielka, sześciopiętrowa budowla, jest tak samo dobrze umieszczony w porcie Tamizy i połączony z koleją żelazną; dostarcza na godzinę 12 worków mąki po 280 funtów. Oba te młyny wyprodukowały w 1903 r. mąki na 27 miljonów franków.

Inne artykuły spożywcze, mianowicie konserwy, ciasta, czekolada, kakao i t. d. są dostarczane przez wielkie fabryki w Crumpsall, Midleton, Hartlepool i w Londynie, produkujące towarów za 14 milj. fr. rocznie. Konserwy w Midleton przygotowują się z owoców i jarzyn pochodzących z własnej majętności Związku; jest to gospodarstwo 300 hektarowe, gdzie 62 hektary zajęto pod uprawę różnego rodzaju jarzyn, plantacji, drzew owocowych i jagód. Tak zwany „Departament herbaty" zało-

---

**) (Przyp. wyd.). W roku 1920 obrót departamentu bankowego wyniósł 16.467.202.116 fr.

żony w 1882 r. w Londynie przez Związek angielski do spółki ze Związkiem szkockich kooperatyw, zajmuje obecnie 500 pracowników; cała robota około rozgatunkowywania, przygotowywania i pakowania herbaty zcentralizowana jest w wielkim gmachu i odbywa się przy pomocy maszyn poruszanych motorami elektrycznemi; stamtąd, w paczkach gotowych, rozchodzi się herbata po magazynach kooperatyw. Do roku 1903 Związek kupował herbatę na rynkach londyńskich; obecnie zaś posiada swe własne plantacje na wyspie Cejlon. Produkcja tkanin różnego gatunku, bielizny i gotowych ubrań prowadzi się w czterech miejscowościach: w Broughton, Leeds, Littleborugh i Batley. Zakłady w Broughton wysyłają swoich pracowników do kooperatyw bliżej położonych dla zebrania miar i zamówień na ubrania, co dla małych stowarzyszeń, nie posiadających własnych warsztatów krawieckich, jest bardzo wygodne. Obuwie wyrabia się w trzech wielkich zakładach: w Leicester, Heckmondwicke i Rushden; jeden tylko zakład w Leicester wyrabia 40 tysięcy par obuwia na tydzień. — Prócz tego istnieją warsztaty mebli w Broughton; wielka fabryka tytuniu w Manchesterze, produkująca na 9 miljonów fr. rocznie; zakłady drukarskie w temże mieście, wykonywujące rocznie robót za 2,172,000 fr., przeważnie wydawnictwa kooperatyw; oraz wielkie fabryki mydła i świec w Irlam, produkujące rocznie na sumę 9,495,000 franków.

Widzimy więc, jak świadomie i planowo Związek kooperatyw angielskich przeprowadza zadanie przekształcenia gospodarki kapitalistycznej na kooperatywną, to znaczy ludową i spólną.

Najpierw stwarza ogromny rynek zbytu, łącząc w jedno zapotrzebowania tysięcy stowarzyszeń spożywczych; stwarza kapitały zbiorowe, które gromadzi w swoich kasach i Banku, ściągając dywidendy i oszczędności rozmaitych stowarzyszeń ludowych; następnie zaś, mając te dwa pierwszorzędne warunki zapewnione — rynek zbytu i kapitały — przystępuje do organizowania własnej produkcji przemysłowej i rolnej, produkcji, której gospodarzem i właścicielem jest cały lud pracujący, w stowarzyszenia spożywcze zorganizowany. Produkcja rozwija się powoli, ale pewnie, nie bojąc się kryzysów ani ban-

kructw; Związek nie bawi się w hazardy i próby, lecz tworzy wszystko mocną ręką, jako wytrawny organizator. Sądząc zaś z dotychczasowego rozwoju tej produkcji, można śmiało twierdzić, że w miarę powstawania i przyłączania się do Związku coraz to nowych kooperatyw, w miarę szerzenia się świadomości kooperatywnej, zwyczaju gromadzenia funduszów spólnych i kupowania wszystkiego w swoich stowarzyszeniach, produkcja Związku obejmować będzie coraz szersze dziedziny przemysłu i dojdzie do tego, że wszystko, co klasy ludowe potrzebują do życia, wytwarzać się będzie w ich własnych fabrykach i gospodarstwach. Ten cel przeobrażenia do gruntu całego świata ekonomicznego stawiają sobie coraz bardziej świadomie i wyraźnie wszystkie prawie Związki zakupów hurtowych, istniejące w Europie. Niedawno powstały Związek kooperatyw belgijskich wyraźnie rzuca to hasło w swojej odezwie do stowarzyszeń spożywczych, wydanej w 1905 roku. „Łączcie się, mówi ta odezwa, w Związek zakupów hurtowych, a wkrótce będziemy mieli swoje własne warsztaty, fabryki, okręty, kopalnie i fermy; połączycie w jednem ręku kapitał i pracę". *)

Oprócz dostaw hurtowych i organizowania produkcji, Związki przynoszą jeszcze inne korzyści ruchowi kooperatywnemu. Mianowicie ułatwiają zakładanie nowych

*) Według danych z 1904 roku istnieją oprócz angielskiego następujące Związki zakupów hurtowych: Szkocki, z siedzibą w Glasgowie, łączy 279 stowarzyszeń spożywczych, 321 tysięcy członków, ma obrotu 170 miljonów fr. i zysku 6.740.000 fr. (w r. 1920: 272 stowarzysz. spożywców, 29.549.576 funt. szterl. obrotu, 386.886 funt. szterl. czystej nadwyżki). Niemiecki, założony w 1894 r., z siedzibą w Hamburgu, łączy przeważnie kooperatywy robotnicze socjalistyczne, w liczbie 349, mające 530.000 członków; ma 4½ miljona fr. obrotu i 250.000 fr. zysku (w r. 1920: 1291 stowarzyszeń, 2.714.109 członków, 1.351.224.382 mk. niem. obrotu). Duński, założony w 1888 r., z siedzibą w Kopenhadze, łączy 951 kooperatyw, 129.000 członków; obrót roczny wynosi 31.618.000 fr., zyski roczne 1.443.000 fr. (w r. 1920: 1792 stow. spoż., 335.104 członków, 203.355.622 kor. obrotu). Szwajcarski, założony w 1892 roku, z siedzibą w Bazylei, obejmuje 415 stowarzyszeń, 126.000 członków; ma 7.673.000 fr. obrotu rocznego i 93.000 fr. zysku (w r. 1920: 493 stow., 362.284 członków, 172.028.668 fr. obrotu). Belgijski, najmłodszy, z siedzibą w Brukselli, łączy 95 kooperatyw, ma 1.733.000 fr. obrotu i 24.000 zysku (w r. 1920: 76 stow., 156.223 członków, 51.748.277 fr. obrotu). Polski związek kooperatyw, z siedzibą w Warszawie, założony w 1911 r., obejmuje 188 stowarzyszeń, 23.000 członków i wykazuje przeszło miljon rubli obrotu rocznego (w r. 1920: 1058 stow. 347.459 członków, 756.853.765 mk. polsk. obrotu).

(Przypis autora, w nawiasach dane z r. 1920 uzupełnione przez wydawców).

kooperatyw i udaremniają zmowy kupców przeciwko nim skierowane. „Nowo powstające stowarzyszenie spożywcze, mówi Karol Gide, które posiada niewielu członków, mało kapitału i żadnego doświadczenia w prowadzeniu interesów, które, oprócz tego, ma przeciwko sobie wszystkich miejscowych sklepikarzy i kupców, usiłujących mu szkodzić, łatwo może zginąć w samym początku swego istnienia. Jeżeli zaś w kraju istnieje Związek zakupów hurtowych, to położenie jego jest zupełnie inne. Z magazynów Związku dostawać może ono towary po nizkich cenach, na proste zamówienie listowne; otrzyma wszystkie potrzebne wskazówki i informacje, które mu oszczędzą wielu prób nieudanych. Jeżeli zaś w danej miejscowości utworzy się zmowa dostawców i kupców dla zabicia kooperatywy tam istniejącej, to wobec Związku zmowa taka jest zupełnie bezsilna, gdyż kooperatywa może wszystkie towary zamawiać w jego składach hurtowych i obejść się zupełnie bez pomocy i pośrednictwa kupców".

2. Kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczenia.

Wspólne kapitały, które gromadzą się w stowarzyszeniach spożywczych i ich Związkach, stanowią jakgdyby majątek dziedziczny ludu pracującego, którym może on rozporządzać swobodnie w celach własnego dobra. Sprawa zorganizowania pomocy w chorobie i bezrobociu, ubezpieczenia starości i ubezpieczenia od wypadków, tak ważna w życiu robotniczem szczególnie, zostaje łatwo rozstrzygnięta w tych warunkach. Robotnicy nie potrzebują obarczać się składkami, gromadzić z trudem swoje drobne oszczędności, wzywać pomocy filantropji i państwa; wystarcza, jeśli zadecydują na zebraniu swojej kooperatywy, że taka to część dochodu rocznego od zakupów przeznacza się na fundusz pomocy lub ubezpieczenia. Jeżeliby do kooperatywy należeli wszyscy pracujący i wszystko kupowali w sklepach kooperatywnych, to dochody z zakupów byłyby tak wielkie, że mogłyby śmiało wystarczyć na zapewnienie każdemu pomocy w chorobie i starości.

Lecz nawet przy dzisiejszym stanie rzeczy kooperatywy spożywcze rozwijają zdumiewającą działalność na tem polu. Oto

naprzykład w jaki sposób kooperatywa spożywcza istniejąca w Brukselli pod nazwą „Dom ludowy" rozdziela swoje dochody roczne. Kooperatywa ta, wyłącznie robotnicza, liczy 15 tysięcy członków, *) a ogólna suma jej dochodów wynosiła w 1902 roku 605,000 fr. Z tych 111,000 fr. przeszło do kapitału zakładowego i na pokrycie kosztów; 370,000 zostało rozdzielone pomiędzy członków jako dywidenda osobista; 63,000 przeznaczone zostało do kasy pomocy w chorobie i bezrobociu; 47,000—na wsparcie organizacyj robotniczych fachowych i na cele oświaty; 14000 zostało rozdzielone pomiędzy pracujących w biurach i zakładach kooperatywy. Inna znowu kooperatywa belgijska „Naprzód" w Gandawie, licząca 7,000 członków, **) zorganizowała bezpłatną pomoc lekarską i bezpłatne wydawanie lekarstw, prócz tego, chory otrzymuje darmo chleb z piekarni kooperatywy przez 6 tygodni. Stowarzyszenie ma także kasę pożyczek bezprocentowych i wydaje zapomogi dla rodzin osieroconych.

Istniejący w Paryżu Związek kooperatyw spożywczych robotniczych, ***) o tendencjach socjalistycznych, przyjmuje do swojej organizacji takie tylko kooperatywy, które pewną część swoich dochodów przeznaczają na cele pomocy wzajemnej, na wsparcia w chorobie i bezrobociu, na pożyczki bezprocentowe, pomoc w strejkach i bezpłatną pomoc lekarską. Nawet małe kooperatywy, rozporządzające niewielkiemi stosunkowo dochodami, organizują pomoc wzajemną. W takiem np. Stowarzyszeniu spożywczem w Puteaux, liczącem 3,787 członków, każdy przeznacza ze swojej dywidendy jednego centima (mniej niż grosz) dziennie, co wynosi rocznie 3 fr. 65 centimów, a pomnożone przez liczbę członków daje sumę roczną 13,822 fr. Z funduszu tego stowarzyszenie wydaje swoim członkom zapomogi w razie choroby, zapewnia im pomoc lekarską i apteczną.

Wśród kooperatyw angielskich rozwinęły się inne jeszcze instytucje pomocy, zasługujące na uwagę, mianowicie „Banki groszowe" i „Domy zdrowia". B a n k i g r o s z o w e są to kasy oszczędności ludowej, dostępne dla najuboższych. Mają one na celu gromadzić najmniejsze oszczędności ludu, nawet gro-

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 stow. liczy 24.595 członków.
**) (Przyp. wyd.). W roku 1920 — 15.133 członków.
***) (Przyp. wyd.). W r. 1912 połączył się ze związkiem powszechnym.

szowe; nie przyjmują zaś większych wkładów jak 10 szylingów i ograniczają sumę, którą jedna osoba złożyć może w kasie do 10 funtów szterlingów. Wkłady dają 2 i pół do 4 procent i mogą być, jak w innych kasach oszczędności, wycofane za wymówieniem dwudniowem. Banki te cieszą się ogromnem powodzeniem, ściągają ku sobie masy ludności pracującej, a szczególnie dzieci. Znaczenie ich społeczne polega na tem, że gromadzą w znaczne kapitały te groszowe oszczędności, które zwykle przepadają nieprodukcyjnie lub są więzione w kasach państwowych; tutaj zaś idą do rozporządzenia kooperatywy i służą gospodarce ludowej; jako zaś wkłady osobiste, z groszowych oszczędności powstałe, doszedłszy do pewnej sumy mogą być z łatwością zamienione na udziały kooperatywy i umożliwić najuboższym ludziom zapisywanie się w poczet jej członków. Pod tym względem Unja kooperatyw angielskich, Związek służący do celów propagandy, rozwinęła także w ostatnich czasach żywą działalność szerzenia 10 fenigowych udziałów, ażeby wszystkim bez wyjątku, najgorzej płatnym robotnikom małego przemysłu i wyrobnikom, nie mającym stałego zarobku, umożliwić wstęp do Stowarzyszeń spożywczych i obdarzyć ich temi roległemi prawami, jakie przysługują członkom kooperatyw. W r. 1904 — 587 stowarzyszeń spożywczych angielskich posiadało swoje „Banki groszowe". Suma wkładów w tych bankach wynosiła w 1903 r. 24.895.000 fr. Wkładających zaś było 570,000. *)

W ostatnich latach kooperatywy angielskie zaczęły stawiać swoje własne D o m y z d r o w i a, według ogólnego planu, aby każda okolica kraju miała taki zakład do użytku członków stowarzyszeń. W domach tych, za bardzo umiarkowaną cenę, około 10 marek tygodniowo, członek kooperatywy może leczyć się lub odzyskiwać siłę po chorobie, mając zapewnione wszelkie warunki po temu, opiekę lekarską, higjenę, stosowne odżywianie się, powietrze lasów, gór lub morza. Dla wątłych dzieci, dla chorych na gruźlicę, których tak dużo spotyka się szczególnie wśród robotników miejskich, są to instytucje nieocenione; a jednak do niedawna jeszcze, zanim stowarzyszenia

*) Cernesson — Stow. w Anglji 375—6.

ludowe zaczęły działać w tym kierunku, był to „zbytek" dostępny tylko dla ludzi bogatych. W celu zakładania Domów zdrowia kooperatywy łączą się zwykle w specjalny Związek i zobowiązują się płacić jeden penny (około 20 fen.) od każdego członka dla zebrania kapitału potrzebnego na zbudowanie i urządzenie Domu. Tak np. kooperatywy „sekcji północnej" zebrały tą drogą 220,000 fr. Związek zakupów hurtowych dołożył do tego 187,000 fr. i za te pieniądze nabyto w 1901 r. wspaniałą posiadłość nad brzegami Irthingu: wielki hotel z całem urządzeniem, z kąpielami, salami do zabaw i koncertów, oraz 6 willi przynależnych do niego i 40 hektarów lasu i ogrodu. Tą drogą, przez połączone wysiłki stowarzyszeń, lud angielski zaczyna wyzwalać się z pod dobroczynności możnych.

Oprócz instytucyj powyższych kooperatywy angielskie wydały w jednym tylko roku 1903 na pomoc w bezrobociu i chorobie 1,094,000 fr. Podczas strejków stosowany jest nowy sposób wspomagania robotników strejkujących, który zapoczątkował Związek dostaw hurtowych; mianowicie, zamiast pieniędzy, Związek ten wydaje od siebie kupony na towary, wartości jednego szylinga i rozsyła je kooperatywom spożywczym, znajdującym się w okolicy strejkującej; zarządy kooperatyw rozdają je co tydzień rodzinom robotniczym, które mogą za nie nabywać rozmaite towary w sklepach kooperatyw; następnie Związek sam załatwia rachunki z każdą kooperatywą. Łatwo zrozumieć, jak wielkie znaczenie ma taka pomoc dla robotników walczących z kapitałem, i z tego jednego chociażby możemy ocenić ten naturalny, życiowy sojusz, jaki zawiązuje się pomiędzy stowarzyszeniem spożywczem a organizacją fachową robotników, broniącą się przed kapitalistami. Są to dwie armje tego samego ludu pracującego, walczące, każda na swój sposób, o to samo dobro — sprawiedliwszy ustrój społeczny.

Ubezpieczenie starości w kooperatywie gandawskiej „Naprzód" zorganizowane jest w następujący sposób: prawo do renty ma każdy członek kooperatywy po dojściu do 60 lat wieku, jeżeli tylko należał do stowarzyszenia w ciągu lat 20 i zakupił w ciągu tego czasu, w sklepach stowarzyszenia, towarów za 3,000 fr. Im wyższa jest suma jego zakupów, tem większą pobiera rentę starości. Tak np. członek, który przez 20 lat

zakupił towarów za 3,000 fr. otrzymuje rentę wynoszącą 120 fr. rocznie. Jeżeli zaś suma jego zakupów przez ten czas wynosi 6,000 fr. otrzymuje 150 fr. rocznie. Jeżeli należy do stowarzyszenia od lat 40 i przeciętnie kupował towarów za 150 fr. rocznie, natenczas renta jego wynosi 170 fr. na rok. Tym sposobem może dojść do sumy 365 fr. rocznej renty. Renta starości wypłacona członkowi nie uszczupla ani jego dywidendy zwykłej od zakupów, ani też jego praw do korzystania z kasy pomocy wzajemnej.

W zagłębiu węglowem Charleroi w Belgji pomoc wzajemna oparta na kooperatywach przybrała wielkie rozmiary i rozmaite formy. Przed 1896 r. było tam kilka tylko małych kooperatyw robotników metalowych i innych, czysto lokalnych i nie starających rozszerzać się. Stworzona pod wpływem partji socjalistycznej belgijskiej Federacja towarzystw pomocy wzajemnej zajęła się propagandą kooperatyzmu i postawiła sobie za zadanie: członków tych towarzystw, przeważnie robotników i włościan, przerobić na świadomych kooperatystów. Wysiłek był znaczny, propaganda energiczna i to wywołało rezultaty, mogące przekonać największych sceptyków. Na swym pierwszym kongresie 1896 r. Federacja uznała, że kooperatywa spożywcza jest środkiem wyzwolenia ekonomicznego proletarjatu, czyniąc ogół ludu właścicielem narzędzi pracy i gospodarstwa wymienno-spożywczego. Do Federacji przystąpiło największe w tym okręgu stowarzyszenie spożywcze „Zgoda" i zorganizowano jednolity Zarząd dla stowarzyszeń pomocy wzajemnej i dla stowarzyszeń spożywczych. Postanowiono założyć wielką piekarnię mechaniczną i zorganizować sprzedaż chleba po wszystkich gminach, gdzie istnieją stowarzyszenia pomocy wzajemnej. Do Federacji tej przystąpiły także miejscowe Związki zawodowe robotników. Uchwaliły one lokować swoje kapitały w kasach kooperatywy spożywczej. Kooperatywa zaś spożywcza uchwaliła 10% swego czystego zysku przelewać do kas pomocy wzajemnej, a 5% przeznaczać na rzecz Związków zawodowych. Wskutek tego połączenia się wszyscy, którzy należeli do towarzystw pomocy wzajemnej lub do Związków fachowych stali się zarazem członkami kooperatywy spożywczej. W r. 1902 obrót kooperatywy wynosił już 3 miljony fr. Piekarnia wypro-

dukowała 2½ miljonów chlebów. Warsztat szewcki kooperatywy wyrobił 6,500 par obuwia. Ogół zysków wynosił tego roku 145,000 fr., z których 5,000 przeznaczono na cele dalszej propagandy. Kooperatywa liczyła w tym czasie 9,000 członków, zamieszkałych w 44 gminach. Oprócz pomocy w bezrobociu i chorobach kooperatywa zagłębia Charleroi, w połączeniu z towarzystwami wzajemnej pomocy i Związkami zawodowemi, zorganizowała także ubezpieczenie starości. Począwszy od 55 roku życia kooperatywa wypłaca rentę starości tym, którzy byli najmniej przez 10 lat jej członkami. W razie śmierci rentę dziedziczy wdowa lub dzieci. Suma renty jest proporcjonalna do ilości poczynionych zakupów w sklepach kooperatywy i do ilości lat należenia do niej, do towarzystwa pomocy wzajemnej i do Związku zawodowego. Robotnik, który należy do wszystkich trzech organizacyj, może otrzymać na starość rentę wynoszącą 1 fr. 50 cent. dziennie. Zagłębie Charleroi jest dzisiaj jednym z najbogatszych w instytucje robotnicze zakątkiem kraju. Kooperatywa, Pomoc wzajemna i Związki zawodowe, sfederowane pomiędzy sobą, obejmują 50 gmin. Spotykamy tam 26 domów ludowych, 29 magazynów, spożywczych, łokciowych i galanteryjnych, 11 magazynów obuwia, 4 piekarnie, 2 kawiarnie, 2 warsztaty szewckie, 2 rzeźnie, warsztat stolarski, aptekę — będące we wspólnem posiadaniu ludu zorganizowanego. Kapitał umieszczony w tych instytucjach wynosi 1,600,000 fr. Z chwilą kiedy Federacja z jednego zagłębia rozszerzy się na cały kraj, do czego w chwili obecnej jest tam silne parcie, instytucje ubezpieczenia powiększą także swoje zasoby i renta starości będzie mogła podnieść się jeszcze wyżej. *)

Kooperatywy angielskie zorganizowały ubezpieczenie od ognia, od wypadków i ubezpieczenie życia. W tym celu połączyły się ze sobą w specjalny „Związek ubezpieczenia", do którego weszły także inne stowarzyszenia ludowe. W roku 1904 do ubezpieczenia należało 514 kooperatyw spożywczych, 23 wytwórczych, 1 rolnicza, 7 towarzystw przemysłowych akcyjnych i 81 osób prywatnych. Wniesiono

*) Sprawozdanie deputowanego z Charleroi, Alm. des Coop. Belges 1903.

1,207,000 fr. kapitału udziałowego i 300,000 fr. zapasu. Kapitały te jednak, ażeby nie leżały nieprodukcyjnie, częściowo tylko przeszły do kasy ubezpieczeń, reszta zaś, w ilości znacznie większej, została ulokowana w rozmaitych przedsiębiorstwach kooperatywnych obu Związków zakupów hurtowych (angielskiego i szkockiego), w stowarzyszeniach drukarskich, w kooperatywach spożywczych Manchesteru, Newcastle'u i t. d. Pomiędzy stowarzyszeniami, które przystąpiły, znajdują się prawie wszystkie wielkie kooperatywy, liczące po kilkanaście tysięcy członków, a także oba Związki zakupów hurtowych. Wiele z nich wzięło znaczną ilość udziałów ubezpieczeniowych: boltońska kooperatywa — 2,000, Związek angielski — 2,000, Związek szkocki — 1,000, kooperatywa Rochedalska 3,125 i t. d. Ze strony więc kapitału Związek ubezpieczenia ma byt zapewniony; ilość zaś i rozmaitość operacyj jakich dokonywa, wskazuje, że ma organizację zdolną do rozwoju. — W gałęzi ubezpieczenia od wypadków było w 1903 r. 2,672 asekuracyj na sumę 7,262,075 fr.; wypłacono odszkodowania 2,034 fr. w 5 wypadkach. W gałęzi ubezpieczenia od ognia było w tymże roku 86,600 asekuracyj, na sumę 483,168,425 fr.; wypłacono odszkodowania 326,668 fr. w 672 wypadkach. *) Dochód, który pozostaje z asekuracji, rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych, w stosunku do wysokości opłacanego przez nich ubezpieczenia. W gałęzi ubezpieczenia na życie było w 1903 roku asekuracyj na 4,509,000 fr.; wypłacono zaś 2 rodzinom osieroconym 25,000 fr. Specjalne ubezpieczenie życia robotników fabrycznych miało asekuracyj na sumę 1,435,000 fr. i wypłaciło 10,000 fr. 52 rodzinom. — W ostatnich czasach wypracowano nowy system, mający ułatwić administrację ubezpieczeń i udostępnienie ich dla wszystkich członków kooperatyw; mianowicie każda kooperatywa ma ubezpieczać swoich członków z b i o r o w o, płacąc za nich jedną polisę kolektywną.**) W tym celu czło-

*) (Przyp. wyd.). W roku 1922 w angielskiem „Spółdzielczem Towarzystwie Ubezpieczeń" („Co-operative Insurance Society") wpłacone premje wyniosły ogółem 43.469.824 fr., w tem ubezpieczenia na życie 34.419.211 fr., wypłacone odszkodowania ogółem 21.582.766 fr. (17.693.047 fr. w dziale ubezpieczeń na życie). Liczba polis w dn. 31 grudnia 1922 r. wynosiła 1.097.475, z czego 943.626 polis t. zw. ubezpieczenia „ludowego".

**) (Przyp wyd.). Ubezpieczenia zbiorowe zaprowadziło u siebie w 1922 r. 957 stowarzyszeń, liczących około 3 miljonów członków.

nek płaci do kasy swego stowarzyszenia pewną kwotę, proporcjonalną do zakupów, które porobił w ciągu półrocza, np. 1 penny od funta szterl. zakupów. Jest to opłata niesłychanie mała, przeciętnie bowiem członek kooperatywy otrzymuje 13% dywidendy od swoich zakupów, płaci zaś na ubezpieczenie 3% od tej dywidendy. — W rzeczywistości jednak nie płaci nic, gdyż te 3% są tylko zatrzymane w kasie kooperatywy przy wypłacie dywidendy. Na podstawie tak prostego urządzenia zapewnia się jemu, lub jego rodzinie, w razie wypadku lub śmierci, zapomogę, obliczoną w stosunku do ilości zakupionych w kooperatywie towarów, w ciągu trzech lub 10 ostatnich lat. Im kto jest wierniejszy swemu stowarzyszeniu, pod względem kupowania w sklepie stowarzyszenia, tem wyższe jest jego ubezpieczenie; ubezpiecza się przez swoje własne wydatki na potrzeby codzienne i na sumę tem większą, im więcej wydawał, im liczniejsza jest jego rodzina. Ubezpieczenie więc przychodzi mu darmo, bez wymuszania jakichkolwiek ofiar z jego zarobku. *)

3. Budowa domów mieszkalnych.

Między zadaniami, które kooperatywa spożywcza podjęła, znajduje się także i sprawa mieszkaniowa: oswobodzenie ludności pracującej od wyzysku właścicieli domów; od zależności, w jakiej pozostają robotnicy, którzy zamieszkują domy fabryczne; wreszcie, od strasznych warunków życia po wilgotnych suterenach i ciasnych izbach, gdzie brak powietrza, słońca i czystości szerzy zaraźliwe choroby i wyniszcza organizmy dziecięce. Sprawę tę rozstrzygają kooperatywy spożywcze w taki sposób, że umożliwiają ludności pracującej stawiać swoje własne domy; nietylko przestronne, światłe, ładne i zdrowe, ale także w ł a s n e, wolne od wyzysku, należące do samych lokatorów.

Od początku prawie rozwoju kooperatyzmu w Anglji, każde większe stowarzyszenie spożywcze, gdy tylko dochodziło do posiadania większych kapitałów, obok zakładania magazynów i warsztatów własnych, przystępowało także do budowania do-

*) Zob. Cernesson, rozdz. IX.

mów mieszkalnych dla swoich członków. Według statystyki Unji kooperatyw z 1903 r. było 344 stowarzyszeń spożywczych, które już weszły na tę drogę. Zbudowały one dotychczas 37,267 domów, wartość których wynosi przeszło 203 miljony fr. Dwie trzecie większych kooperatyw angielskich posiada swoje „wydziały budowlane". Najbardziej jednak zdumiewającą pod tym względem jest działalność kooperatyw średniej wielkości, liczących po kilka lub kilkanaście tysięcy członków. Tak np. kooperatywa w Accrington, licząca 8,000 członków zbudowała 2,766 domów; kooperatywa w Darwen, licząca 5,000 członków, zbudowała 1,326 domów, kooperatywa w Oldham 1,342 domy i t.d.

Stawianie domów odbywa się w dwojaki sposób: albo kooperatywa sama buduje, a następnie odsprzedaje swoim członkom; albo też pożycza im część potrzebnej na zbudowanie sumy. Trzeba dodać, że są to domy małe, obliczone przeważnie na potrzeby jednej rodziny. W pierwszym wypadku nabywca domu spłaca kooperatywie cenę jego małemi ratami, wnoszonemi co 2 tygodnie, i po 20 latach staje się niezależnym właścicielem. W drugim wypadku kupuje plac za własne pieniądze, daje go kooperatywie w zastaw i przedstawia swoje plany do wydziału budowlanego kooperatywy. Ekspert stowarzyszenia ocenia wartość placu i przedstawia swój raport, na zasadzie którego stowarzyszenie zawiera kontrakt z posiadaczem placu i daje mu 9/10 tej sumy jaka jest potrzebna na postawienie domu. Pożyczka wypłaca się mu w trzech ratach, w miarę tego, jak postępuje budowa. Dom zaczęty lub wykończony stanowi dla kooperatywy zabezpieczenie pożyczonej sumy. Jeżeli dłużnik lub jego spadkobiercy nie dotrzymują kontraktu zawartego ze stowarzyszeniem, może ono dom odebrać i wynająć lub sprzedać komu innemu. Stawianie domów dla spekulacji i odnajmowanie od siebie komu innemu jest zupełnie wykluczone; kooperatywa zatwierdza plany i wydaje pożyczki na takie tylko, które służyć mają do własnego użytku właściciela, na mieszkanie jednej rodziny. Spłata pożyczki odbywa się częściowo, w małych ratach; w razie zaś choroby lub bezrobocia nabywca domu, w niektórych stowarzyszeniach, jest zwolniony od płacenia w ciągu tego czasu. Spłacanie to odbywa się zresztą, jak wszelkie wydatki w kooperatywie spożywczej, bez żadnego

trudu dla jej członka; z kieszeni swojej nie potrzebuje on najczęściej wydawać na to ani grosza, gdyż w kasie kooperatywy gromadzi się ciągle jego dywidenda, która w bardzo wielu stowarzyszeniach, szczególnie tych, które mają wydział budowlany, wynosi 150 do 200 fr. rocznie. Wystarcza więc, aby taki członek, który postawił dom własny, nie brał tylko swojej dywidendy z kasy kooperatywy, ażeby dług jego, na dom zaciągnięty, spłacał się sam przez się. „Każdy złoty, mówi sekretarz jednej kooperatywy angielskiej, Mac Innes, wydany w sklepie stowarzyszenia, przybliża tę chwilę kiedy stanę się niezależnym właścicielem domu. Przez wydatki spłacam swój dług i nabywam własną siedzibę".

W ostatnich czasach zaczęła rozwijać się także nowa forma kooperatywy budowlanej; mianowicie, kooperatywa buduje domy na własny rachunek i zachowuje przy sobie tytuł właściciela; członkom wynajmuje tylko. Wychodzi więc na to, że ci sami ludzie są i akcjonarjuszami i lokatorami tej samej kooperatywy; czyli, jak mówi Gide, że sami sobie wynajmują domy, podobnie jak sami sobie sprzedają towary w magazynach kooperatywnych, lub jak sami sobie pożyczają w kasach wzajemnego kredytu. Forma ta, pod wieloma względami, przewyższa poprzednie, szczególnie w stosunku do domów miejskich. Domy, które się stają własnością prywatną lokatorów, gdy wychodzą zupełnie z pod nadzoru kooperatywy, mogą zawsze stać się przedmiotem spekulacji, pomimo wszelkich uprzednich zastrzeżeń ze strony stowarzyszenia; oprócz tego kooperatywa nie może już rozciągać nad niemi swojej kontroli pod względem zdrowotności, zachowania ogrodu, czystości i t. d. Pozostając zaś spólną własnością stowarzyszenia, są one raz na zawsze pozbawione cech przedmiotu spekulacji i mogą stać się ochroną zdrowia całych pokoleń ludności miejskiej. Co więcej, kooperatywa taka snuje wielkie projekty zbudowania miast przyszłości, gdzie nie będzie uprzywilejowanych właścicieli, a tylko spólne dobro wszystkich mieszkańców, łączące w sobie wygody życia i piękno. Początki takich miast kooperatywnych zaczęły się już tworzyć. Między innemi zasługuje na uwagę stowarzyszenie w Ealing, pod Londynem, które, wśród ogrodów i trawników, zbudowało już małe miasteczko, całe złożone z pięknych i wygodnych

domków. Dom każdy kosztuje przeciętnie 5,000 fr. Wynajmuje się rocznie za 365 fr.; składa się z 3-ch pokoi sypialnych, salonu, jadalni, kuchni i łazienki.

Stowarzyszenie to, jak i wiele podobnych działa niezależnie od kooperatywy spożywczej, w zakresie tylko budowlanym. Kapitały na budowę domów ściąga ono z udziałów 25 frankowych, opłacających 4 procent, które są sprzedawane nietylko tym, co mają zamieszkiwać domy, lecz każdemu, który taki udział kupić zechce. Stowarzyszenie odgrywa więc rolę jakgdyby kasy oszczędności w udziałach 25 frankowych, mając zabezpieczenie na gruntach i domach stowarzyszenia. Tak np. stowarzyszenie w Ealing ma tylko 130 lokatorów, w udziałach zaś ma kapitału 126,000 fr., kapitału pożyczkowego 208,000 fr., wartość zaś jego majętności nieruchomej wynosi 800,000 fr. Oszczędności zatem gromadzące się w jego udziałach mają zabezpieczenie zupełnie wystarczające. Przytem dają one stowarzyszeniu pewien dochód; kapitał udziałowy płaci 4%, tymczasem dom wartości 5,000 przynosi stowarzyszeniu 365 fr. rocznie t. j. 7%. Dywidenda, która stąd powstaje, dzieli się pomiędzy członków lokatorów.

„Przypuśćmy, mówi Karol Gide, że pewien robotnik chce zostać członkiem stowarzyszenia. Kupuje on udział 25 fr. i wynajmuje jeden z domków. Płaci komornego 365 fr. rocznie, otrzymuje zaś od stowarzyszenia 18 fr. dywidendy i 1 fr. procentu od udziału. Wydaje więc właściwie tylko 340 fr. na mieszkanie. Jeżeli zamiast jednego udziału nabył 10, 15 i t. d. może dojść do tego, że procenty otrzymywane od stowarzyszenia pokryją zupełnie koszta najmu. Wtedy będzie on w położeniu właściciela domu, który wcale komornego nie płaci. Różnica pozostanie ta tylko, że pomimo tego, dom pozostanie zawsze własnością stowarzyszenia. W tych wypadkach kooperatyzm utożsamia się z kolektywizmem. W miastach kooperatywnych własność nieruchomości jest uspołeczniona, chociaż nie zniesiono własności osobistej" *)

Kooperatywa spożywcza spełnia więc całkowite zadanie ulepszenia i uzdrowienia życia rodziny robotniczej; nietylko

*) Zob. Coopérateurs Belges 1907 1 Luty.

chroni ją od złych i szkodliwych często artykułów spożywczych od używania tandety brzydkiej i nietrwałej; nietylko zabezpiecza w chorobie, bezrobociu i sieroctwie; ale oprócz tego wszystkiego wyrywa ją jeszcze z tych nor, niegodnych nazwy mieszkań ludzkich, z tego siedliska smutku i chorób, dając wzamian dom niezależny, jasny i zdrowy. Ona to, mówi Cernesson, rozbudziła u robotników angielskich potrzebę komfortu życiowego, i co ważniejsze umożliwiła im naprawdę posiadanie tego komfortu, żądając wzamian tego tylko, aby pozostawali wiernymi jej członkami.

4. Oświata.

Sekretarz Związku kooperatyw angielskich I. C. Gray pisze: „Zapytują często, dlaczego stowarzyszenia spożywcze powinny poświęcać część swoich dochodów na sprawy oświaty? Odpowiadamy na to: 1) ponieważ jest to ich obowiązkiem; 2) ponieważ przynosi korzyści. Jest obowiązkiem kooperatywy dać swoim członkom wykształcenie przemysłowe i społeczne, które przyczynia się do rozwoju stowarzyszenia. Celem stowarzyszeń spożywczych jest zastąpić walkę o życie przez Związek dla życia, konkurencję przez współdziałanie, wyzysk przez sprawiedliwość. Upowszechniać te zasady mogą tylko apostołowie kooperacji i obowiązkiem ich jest poświęcić na to cały swój czas swobodny. Przedewszystkiem powinni oni nauczać, że interes ogólny ma mieć zawsze pierwszeństwo przed interesem osobistym; że wspólne dobro daje się osiągnąć tylko przez współdziałanie wszystkich; i że sklep kooperatywy jest tylko pierwszym krokiem do wyższego i szlachetniejszego ustroju społecznego, jaki kooperatywa zbudować może. Rozmaite formy i etapy kooperacji powinny być wyjaśnione członkom stopniowo i ze specjalnem rozwinięciem. W tym celu należy nietylko organizować wykłady w każdem ognisku kooperatywnem, lecz także urządzać jak najczęściej zebrania towarzyskie członków, na których dyskutowanoby swobodnie rozmaite zagadnienia. Każde stowarzyszenie spożywcze powinno mieć swoją salę na wykłady i odczyty, swoją czytelnię i bibljotekę; powinno także organizować specjalne nauczanie dzieci, wpajając w nie

zawczasu uzdolnienie do kooperatyzmu. Wszystko to robi się w Anglji i to jest główną przyczyną nieprzerwanego i ciągłego rozwoju kooperatyw w tym kraju. W r. 1896 stowarzyszenia spożywcze angielskie wydały na oświatę 1,062,000 fr. I sprawdzono, że najlepiej rozwijają się, największe mają dochody i najwięcej członków te stowarzyszenia, które na cele oświaty wydawały i wydają najwięcej". *)

Od czasu, gdy te słowa były pisane, budżet oświatowy kooperatyw angielskich wzrósł do 2 miljonów fr.; przy stowarzyszeniach spożywczych potworzyły się prawdziwe ministerja oświaty ludowej, zakładające szkoły dla dzieci, kursa dla dorosłych, muzea i bibljoteki, rozwinęła się olbrzymia literatura kooperatywna i cała prasa, licząca kilkadziesiąt czasopism, wydawanych przez kooperatywy i ich Związki. Były czynione wysiłki ciągłe i trwałe, ażeby osiągnąć ten rozwój wewnętrzny osobnika, którego wszelki postęp społeczny jest niemożliwy. Wiele stowarzyszeń spożywczych uchwaliło w statutach swoich stały procent od dochodów, przeznaczony na cele oświaty: Pionierowie Rochedalscy — 2½ procent, co wynosi rocznie około 32 tysięcy mk.; oba stowarzyszenia spożywcze w Oldham — 3 procent, t. j. 80 tysięcy mk. rocznie; stowarzyszenie w Derby — 10 tysięcy mk., stowarzyszenie w Leeds — 32 tysiące mk. rocznie i t. d.

Sprawę oświaty wzięła także w swoje ręce wielka Unja kooperatyw angielskich, stworzona dla celów propagandy. W r. 1904 należało do niej 1696 stowarzyszeń, między niemi 1,481 spożywczych, 146 wytwórczych, 54 rolnych, oba Związki zakupów hurtowych, angielski i szkocki i kilkanaście innych kooperatyw. **) Unja dzieli się na specjalne wydziały: wydział wychowania i oświaty, wydział informacyjny, wydział propagandy kooperatyzmu, komitet obrony, komitet parlamentarny i parę innych. Najważniejszą z nich, pod względem zakresu swego działania, jest wydział wychowawczy. Pod jego wpływem zorganizowano przy wielu stowarzyszeniach „szkoły ko-

*) Kalendarz kooperatyw francuskich 1897.

**) (Przyp. wyd.). W roku 1920 należało do Unji obok Hurtowni Angielskiej, Szkockiej i Irlandzkiej ogółem 1498 stowarzyszeń, w czem olbrzymia większość stow. spożywców, a tylko 105 stow. wytwórczych.

operatyzmu". Są tam klasy elementarne z dwóch oddziałów: dla dzieci obojga płci od 10 do 13 lat i dla młodzieży od 13 do 16 lat; w końcu roku odbywają się egzaminy i dawane są świadectwa. Wyższe nauczanie dla dorosłych obejmuje przedmioty specjalne, związane z gospodarką kooperatywną i uświadomieniem obywatelskiem; wykłada się historja kooperatyzmu, dzieje przemysłu, prawa konstytucyjne, rachunkowość. Egzaminy odbywają się z udziałem przedstawicieli kooperatyw i profesorów Uniwersytetu. Wydają się dyplomy, bardzo poszukiwane, gdyż ułatwiają zajęcie stanowiska w administracji stowarzyszeń, lub nauczycieli w szkołach kooperatywnych. W r. 1905 wydano 353 takich dyplomów. Wydział wychowawczy wydał w tym roku na koszta szkolnictwa 2,037,000 fr.

Te „komitety wychowawcze" stowarzyszeń spożywczych oddały sprawie oświaty elementarnej w Anglji rzeczywiste usługi, szczególnie dawniej, kiedy oświata ta była zupełnie zaniedbana przez państwo i gminy. Stworzyły one całą sieć szkół początkowych, prowadzonych bezinteresownie i tem rzetelniej wykonywujących swoje zadanie, że administracja ich spoczywa nie w ręku biurokracji lecz stowarzyszeń ludowych, że jest prowadzona przez ludzi bezpośrednio zainteresowanych w sprawie wychowania swoich dzieci. Nawet małe stowarzyszenia spożywcze, liczące po 200 członków, zajmowały się sprawą oświaty i szkolnictwa i przeznaczyły co tylko mogły ze swoich dochodów na zakładanie szkół początkowych. Był to obowiązek moralny, który każda nowopowstająca kooperatywa nakładała na siebie.

W innych krajach Europy zachodniej widzimy także rozwój pracy oświatowej, prowadzonej przez stowarzyszenia spożywcze. W belgijskich „pałacach ludowych", będących własnością kooperatyw, są sale wykładowe dla dorosłych, muzea i bibljoteki. Francuskie kooperatywy, oprócz własnych kół oświatowych i czytelni, wspierają także Uniwersytety ludowe. W Hiszpanji nawet, gdzie ruch kooperatywny jest dotąd słabo rozwinięty, stowarzyszenia spożywcze zajmują się jednak organizowaniem szkół elementarnych dla dzieci, których brak daje się silnie odczuwać w tym kraju. Tą drogą rozwija się powoli w świecie robotniczym i włościańskim jego własna organizacja

wychowania i oświaty, od nikogo innego niezależna; powstają różnego typu szkoły, bibljoteki i muzea, założone i utrzymywane przez spólne kapitały ludu i będące pod zarządem jego stowarzyszeń. Rozmaite usiłowania rozwijają się w tym kierunku; i to nietylko wśród robotników miejskich, lecz także i wśród ludności włościańskiej. Związki zawodowe, szczególniej we Francji i Belgji, spółki włościańskie, ludowe towarzystwa wzajemnej pomocy, współdziałają pod tym względem z kooperatywami spożywczemi, zakładając albo swoje własne szkoły i kursa, albo też wspierając towarzystwa Uniwersytetów ludowych i inne, zajmujące się nauczaniem.

5. Znaczenie społeczne instytucyj ludowych.

Idea samoistnego organizowania oświaty przez jednostki i grupy zaczyna szerzyć się coraz bardziej wśród klas pracujących, przeciwstawiając się temu kierunkowi, który z oświaty ludu pragnie uczynić monopol rządu i skrępować wolność nauczania przez upaństwowienie szkoły. Dla interesów demokracji jest to sprawa niemałej wagi. Szkoły ludowe, szczególniej elementarne, kształcą całe przyszłe pokolenie obywateli kraju; od ich wpływu zależy, czem będą te młode umysły i serca, które szkoła ma urabiać. W szkołach rządowych, gdzie nauczyciele są urzędnikami państwowymi, którzy muszą ściśle wypełniać wskazówki swojej zwierzchności, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że oświata tam podawana nie będzie oświatą rzetelną, swobodnem rozwijaniem umysłów, lecz że będzie służyć obcym sobie celom państwowym, interesom rządu, lub tego stronnictwa, które w danym czasie przewodzi w polityce. Przytem, programy nauczania, metody, książki, w szkołach państwowych, są układane dla wszystkich według jednego obowiązującego szablonu, a nowe ideje wychowawcze przedostają się tam z wielką trudnością.

Czem się staje przymusowe nauczanie, znajdujące się w ręku państwa, i jak strasznych krzywd społecznych może być narzędziem, o tem wiemy najlepiej my sami, patrząc na to, co się działo pod zaborem pruskim, gdzie rządowa szkoła ludowa,

pomimo konstytucji, która w całem państwie niemieckiem gwarantowała swobodę słowa, nauczania i sumienia, stała się katorgą dzieci polskich, strasznem więzieniem wychowawczem, usiłującem znieprawić umysł i serce dziecka. Nie zmieniono ani jednej litery praw konstytucyjnych, a pomimo to zdołano uczynić ze szkoły instytucję nawskroś policyjną, służącą do wynarodowienia systematycznego; zdołano cały system uczenia, w najdrobniejszych szczegółach, przystosować do tego tylko, aby narzucić dziecku obcy język i tradycje, wyrwać z jego duszy uczucia Polaka i wychować je w zasadach wiernopoddaństwa dla rządu pruskiego. Interes państwa wyrugował tutaj interes oświaty i przeobraził „bezpłatne, przymusowe nauczanie" w najdoskonalszy środek ucisku.

To samo powtórzyć się może przy każdym innym zatargu pomiędzy społeczeństwem a państwem, szczególniej zaś, jeżeli w zatargu z państwem jest pewna mniejszość społeczna, z którą rząd mniej potrzebuje rachować się. Może to być zatarg nietylko narodowy, lecz także religijny, kulturalny, klasowy, ekonomiczny; przy każdem takiem starciu się zjawić się może interes państwowy, ażeby stłumić wśród ludu pewne jego wierzenia i dążności, pewne pojęcia nowe lub dawne, sprzeczne z panującym porządkiem, całą jakąś ideowość, religję społeczną, drogą a ważną dla setek i tysięcy ludzi, a nieuznawaną oficjalnie przez państwo; i w każdym takim wypadku bezpłatna, przymusowa szkoła ludowa będzie w rękach rządu strasznem narzędziem tępienia. Dlatego też organizowanie oświaty wolnej przez różne grupy i stowarzyszenia, oświaty niezależnej od władzy państwowej, uwzględniającej rozmaite potrzeby duchowości ludzkiej i coraz to nowsze prądy ideowe — jest jednym z najważniejszych interesów demokracji. Jest to ochrona wolności moralnej dziecka i człowieka przed wpływami szkoły państwowej, gdzie nauka może być często służebnicą polityki i gdzie panuje nieraz nakaz przerabiania wszystkich na tę samą modłę.

Jak oświatowe, tak samo i wszelkie inne instytucje stowarzyszeń ludowych — wzajemnej pomocy, ubezpieczenia, kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. d. mają doniosłe znaczenie

dla demokracji, pojmowanej jako wolność życia społecznego. Co lud sam buduje w stowarzyszeniach swoich to staje się dla niego nietylko źródłem korzyści materjalnych i cywilizacyjnych, ale zarazem i twierdzą jego swobód. Najpierw dlatego, że w instytucjach stowarzyszeń gospodarzą nie urzędnicy państwowi, zależni od swojej zwierzchności, lecz sami członkowie tych stowarzyszeń. Instytucja taka, czy to szkoła, czy kasa pomocy, przezorności lub ubezpieczeń, jest zależna bezpośrednio od tych samych ludzi, dla których jest stworzona, od tych, którzy z niej korzystają, a wskutek tego przystosowuje się łatwo i ciągle do potrzeb ich życia, służy ich celom, jest jakgdyby rozszerzeniem ich własnego domu i rodziny. Prowadzi ją nie nakaz i nie rutyna biurokratyczna, ale dobra wola pewnej gromady ludzkiej, złączonej wspólnością interesów. Można ją łatwo przekształcać, kontrolować i doskonalić. Jeżeli więc stowarzyszenia obejmują pewną dziedzinę życia ludzkiego swoją działalnością, organizując nauczanie, pomoc w chorobie i starości, ochronę praw robotniczych, produkcję, lub cokolwiek bądź innego, to każda taka dziedzina życia jest wtedy dziedziną w o l n ą, gdzie mogą swobodnie pracować uzdolnienia twórcze człowieka i zaspakajać się rozmaite potrzeby i dążności.

Oprócz tego, gdzie zjawia się takie wolne pole życia społecznego, zajęte przez instytucje stowarzyszeń ludowych, tam, przez to samo, staje się mniej potrzebną dla społeczeństwa opieka państwa. Rządy biurokracji cofają się i kurczą w miarę tego jak rozrastają się stowarzyszenia, zagarniające w swoje ręce sprawy oświaty, zdrowia, pomocy, ubezpieczeń. Im mniej zaś jest biurokracji i jej rządów tem społeczeństwo jest bardziej wolne i bardziej demokratyczne. Nawet w tych krajach, które rządzą się powszechnem głosowaniem, od siły i znaczenia biurokracji, od jej liczebności i zakresu spraw, które obejmuje, zależy wolność obywateli. Przy szeroko rozgałęzionej gospodarce biurokratycznej, rząd, w państwie demokratycznem, uzyskuje łatwo przewagę zarówno przy wyborach do parlamentu i rad gminnych, jak i przy głosowaniu nad prawami, przewagę tem trwalszą i groźniejszą dla wolności, im bardziej cywilizowaną i użyteczną jest biurokracja. Wpływami swojej armji urzędników, zajmujących stanowiska nauczycieli, inspektorów, opie-

kunów, radców i prezesów rozmaitych instytucyj społecznych, rząd potrafi zdemoralizować i zgnębić moralnie każdą opozycję, otumanić opinję publiczną i w rezultacie panować niemal samowładnie, pomimo konstytucji, opartej na prawach człowieka i obywatela. Sama bowiem konstytucja demokratyczna nie zabezpiecza jeszcze interesów demokracji. Bywa tak nawet, że powszechne głosowanie, mające wyrazić wolę ludu, staje się podporą despotyzmu rządowego; we Francji stwarzało ono rządy teroru i cesarską władzę Napoleonów; w dzisiejszej respublice francuskiej daje większość rządowi, który, pod hasłem walki z kościołem, nie waha się ograniczać obywatelskich swobód nauczania, stowarzyszania się i kultów religijnych; w Niemczech głosowanie powszechne do parlamentu zapewniło nieraz przewagę sojusznikom rządu, sankcjonując tem samem jego militarną, gnębicielską i przeciwdemokratyczną politykę. Nie są to wcale zjawiska nienormalne i zagadkowe, gdyż głosowanie powszechne i przedstawicielstwo parlamentarne, jako wyraz kultury moralnej większości, może równie dobrze wyrazić dążenia wolnościowe jak i niewolnicze społeczeństwa. Konstytucja demokratyczna jest to tylko forma prawna, która sprzyja rozwojowi wolności; ale cała treść demokracji, jej rzeczywista siła i rzeczywista ochrona swobód ludzkich pochodzić musi od samego społeczeństwa, od jego k u l t u r y demokratycznej. Tam tylko, gdzie w życiu społecznem przejawia się szeroka tolerancja, odraza do narzucania komuś przemocą swoich przekonań i zwyczajów; gdzie ludzie umieją samodzielnie urządzać wszystkie swoje sprawy; gdzie czynnikiem publicznego życia nie jest nakaz i przemoc, ale solidarność i dobra wola; tam tylko demokracja istnieje naprawdę. Dlatego też stowarzyszenia ludowe będące szkołą tej samodzielności, ogniskami tej kultury, odgrywają pierwszorzędną rolę w rozwoju politycznym narodu. Można powiedzieć jak najściślej, że w stowarzyszeniach tych wytwarza się nowe społeczeństwo, nowy ustrój polityczny budowany na zasadach dotąd nieznanych; ustrój, w którym nakaz i przemoc są zastąpione przez braterską solidarność; rutyna biurokratyczna — przez powołanie do pracy spólnej jak najszerszej inicjatywy i pomysłowości indywidualnej; a ślepe posłuszeństwo prawu narzuconemu zastąpione jest przez dobrowolny

i rozumny spółudział, przez umiłowanie idei, dla której zbiorowość pracuje.

ROZDZIAŁ IV.

Wytwórczość Kooperatyw spożywczych.

1. Potęga rynku zorganizowanego.

Świat nie należy już wyłącznie do kapitalizmu. W demokratycznych krajach Zachodu, tu i owdzie, tworzą się jakby wyspy nowego ustroju społecznego. W Anglji są prowincje i miasta przemysłowe, gdzie kooperatywa spożywcza obejmuje prawie $^3/_4$ ludności; są małe miasta, jak Kettering, Derborough, gdzie cała ludność należy do kooperatywy. W Szwajcarji, miasto Bazylea jest miastem wyłącznie kooperatystów, gdyż na 107 tysięcy mieszkańców liczy 23,788 członków kooperatywy, co z rodzinami wynosi 93 tysiące. Według ostatniej statystyki administracja kooperatywy bazylejskiej oblicza, że jest tylko 300 rodzin w mieście, które nie należą do kooperatywy. Stąd też wybory do Zarządu kooperatywy poruszają tam wszystkich i mają niemal znaczenie wyborów rządu kantonalnego. — W tymże samym kantonie Bazylejskim, na wsi, jest kooperatywa spożywcza, z siedzibą w Birseck, obejmująca 14 gmin, która zorganizowała nietylko potrzeby spożywcze ludności, lecz także wytwórczość, sprzedaż produktów wiejskich, przedsiębiorstwa piekarniane, motory i rozkład siły elektrycznej, kasy ubezpieczenia i pomocy, nauczanie i politykę kantonalną; słowem, że całe życie społeczne okolicy organizuje się w kooperatywie.

W takich miejscowościach kooperatywa spożywcza znaczy to samo, co społeczeństwo, co cały ogół; jest to swobodna organizacja wszystkich, organizacja całego ludu, jako spożywców. Rzecz jasna, że od niej zależy wtedy życie ekonomiczne, a nawet kulturalne danej miejscowości. Instytucje jej ogarniają potrzeby wszystkich, a cały przemysł miejscowy i rolnictwo stosować się musi do wymagań, jakie kooperatywa stawia.

Rozwój społeczny idzie w tym kierunku. W Anglji 1500

stowarzyszeń spożywczych grupuje 2 miljony rodzin, *) czyli, licząc po 4 osoby na rodzinę, mamy 8 miljonów osób, t. j. piątą część całej ludności Wielkiej Brytanji stanowiącą zorganizowany, kooperatywny rynek zbytu. Ludność ta nie wszystko jeszcze kupuje w magazynach kooperatyw; jednakże, zarówno gospodarczy rozwój stowarzyszeń spożywczych, jak i rosnące wciąż uświadomienie ich członków, wspierane działalnością oświatową i wychowawczą, zdążają do tego, ażeby kupować wszystko w swoich magazynach i nie mieć żadnych stosunków z rynkiem kapitalistycznym. Obecnie już, jak wykazuje statystyka Unji kooperatyw angielskich, przeciętna suma zakupów rocznych w kooperatywie, przypadająca na jedną rodzinę, wynosi 723 fr., co stanowi znaczną część budżetu rodziny robotniczej. W roku 1903 rynek zbytu kooperatyw angielskich, obliczony w cenie towarów sprzedanych, przedstawiał olbrzymią sumę półtora miljarda franków. Pojemność jego rozszerza się stale, zarówno przez wzrost zakupów czynionych w kooperatywie przez członków, jako też przez wzrost liczby członków. Tak np. od roku 1896 do 1904 kooperatywa w Leeds wzrosła z 35 tysięcy do 49 tysięcy członków; obie kooperatywy w Glasgowie z 17 tysięcy doszły do 29 tysięcy; kooperatywa w Aberdeen z 14 tysięcy do 19 tysięcy członków i t. d. Porównywując liczbę kooperatystów do ogółu ludności niektórych miast angielskich, jak Plymouth, Rochdale, Aberdeen, Oldham i innych, widzimy, że są one prawie równe, a niekiedy nawet, co jest napozór paradoksalne, liczba kooperatystów przewyższa ludność miasta: w takiem Plymouth np. kooperatywa ogarnia 128,000 spożywców, podczas gdy miasto liczy tylko 84,000 mieszkańców. Objaśnia to się tem, że wiele kooperatyw miejskich obejmuje nietylko mieszkańców miasta, ale także i wsi okolicznych. Szczególnie wielkie kooperatywy miast przemysłowych nie poprzestają na zakładaniu swoich sklepów w różnych dzielnicach miasta, lecz rozszerzają się także poza jego granice, otwierają sklepy we wsiach okolicznych, w promieniu coraz szerszym; tak naprz. kooperatywa w Leeds na 122 swoich sklepów ma 30 rozrzuconych po okolicach miasta. Tworzą się więc ogniska ży-

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 liczba członków dochodzi do 4.559.311

cia kooperatywnego, promieniujące z miasta na wieś i zdążające do tego, aby całą ludność danej okolicy zorganizować w jeden rynek zbytu, należący do kooperatywy.

Podobny rozwój odbywa się i w innych krajach. W Belgji są miasta i prowincje, jak Gandawa, zagłębie węglowe Charleroi i t. d., gdzie przeważająca większość ludności należy do kooperatywy. Statystyka z ostatnich 6 lat, od 1901 roku, podaje przeciętną liczbę 174 kooperatyw powstających każdego roku. Suma sprzedaży towarów w kooperatywach belgijskich, czyli ich rynek zbytu, w ciągu 1906 roku wzrosła z 26 do 31 miljonów franków.

Otóż, wyobraźmy sobie, że cały kraj, albo przynajmniej znaczna większość jego ludności, organizuje się w stowarzyszenia spożywcze i tworzy jeden wielki Związek kooperatyw, zakupujący hurtownie towary; wyobraźmy sobie także, co jest już bliskie urzeczywistnienia w Anglji, że członkowie kooperatyw kupują tylko w swoich magazynach, zrywając wszelką łączność z kupcami i rynkiem kapitalistycznym. Cóż wtedy się dzieje? Oto zachodzi cały szereg przemian, rewolucjonizujących ustrój dzisiejszy aż do najgłębszych jego podstaw.

Przedewszystkiem zanika cała klasa kupiecka, od największych hurtowników do najmniejszych sklepikarzy; olbrzymi a pasorzytniczy dla społeczeństwa zastęp tych pośredników handlowych musiałby zwinąć swoje interesy i pracować w kooperatywach. Kapitalizm poniósłby tutaj swą pierwszą śmiertelną porażkę, skurczyłby się o całą połowę swego dzisiejszego królestwa. Nie byłoby już miejsca dla spekulacji zbożem, węglem, cukrem lub innemi produktami, prowadzonych przez syndykaty kupieckie, które, w pogoni za zyskiem, ogładzają niekiedy ludność i opodatkowują zmonopolizowanemi cenami; nie byłoby miejsca dla giełdy, która może z rozkazu jednego jakiegoś bogacza sprowadzić zastój w najpotrzebniejszej dla kraju produkcji lub pchnąć kapitały do wątpliwej wartości przedsiębiorstw spekulacyjnych; nie byłoby także tych nieprzeliczonych mas ludności sklepikarskiej, tłoczącej się po miastach i miasteczkach, żyjącej często w nędzy i trwodze przed bankructwem, która, aby żyć jakkolwiek ze swego pośrednictwa nieprodukcyjnego, zmuszona jest oszukiwać, fałszować, zapę-

dzać ludzi w sidła lichwy i pijaństwa, znieprawiać się sama moralnie i społecznie. Wszystko to zniknie bez śladu, gdy rynek kraju znajdzie się w rękach ludu zorganizowanego, w rękach kooperatyw spożywczych.

Ale na tem nie koniec. Potęga zorganizowanego rynku dotknie także bezpośrednio i ostatnią twierdzę kapitalizmu — p r z e m y s ł. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne, wielkie i małe, znajdą się wtenczas w takiem położeniu, że będą wytwarzały tylko dla kooperatyw, ponieważ innych nabywców hurtowych nie będzie w kraju; będą więc zupełnie zależne od swego jedynego wielkiego klijenta, od Związku kooperatyw, i musiałyby we wszystkiem stosować się do jego wymagań, produkować to tylko, co kooperatywy zamawiają i w takiej ilości, jakiej potrzebują. Zaszłaby więc zmiana ogromnej doniosłości w stosunkach ekonomicznych — c e l o w e prowadzenie produkcji: zamiast wytwarzania chaotycznego, na oślep, jakie dzisiaj przeważa, produkcja musiałaby się stosować ściśle do rzeczywistych potrzeb ludności i oprzeć się na statystyce tych potrzeb. To co dzisiaj już stanowi prawidło w Związkach kooperatyw dla zakupów hurtowych, że wszystkie operacje handlowe i przemysłowe Związków tych opierają się na dokładnem obliczeniu zapotrzebowań ze strony kooperatyw, to samo stosowałoby się wtedy do całego rynku i wytwórczości krajowej. Nie wytwarzanoby zbytecznego nadmiaru, który powoduje często zastoje i kryzysy przemysłowe, mszczące się ciężko na ludności pracującej; nie wytwarzanoby również rzeczy tandetnych, fałszywych i niepotrzebnych, na które dzisiaj, przez reklamy i sztucznie stwarzaną modę, dają się naciągać masy publiczności, aby tylko fabrykanci i kupcy tych towarów zbytecznych i brzydkich mieli swoje zyski. Przy rynku kooperatywnym takie rzeczy będą niemożliwe, gdyż kooperatywy z a m a w i a j ą towary i b a d a j ą ich wartość. Produkcja spełniałaby wtedy swoje przyrodzone właściwe zadanie: zaspakajałaby istotne potrzeby ludzi. Zamiast służyć przedsiębiorstwom do gromadzenia zysków, służyłaby społeczeństwu, jego potrzebom i kulturze.

Jak pod względem ilości i gatunku, tak samo pod względem ceny towarów i warunków, przy jakich się one wytwarzają, produkcja kapitalistyczna byłaby całkowicie zależną od wy-

magań Związku kooperatyw. Sztuczne podnoszenie ceny, monopole syndykatów kapitalistycznych, które dzisiaj panują wszechwładnie na niektórych rynkach — nafty, węgla, żelaza i t. d., znajdą się w trudniejszem położeniu. Przedsiębiorcy, aby nie stracić nabywców, będą musieli utrzymywać ceny normalne, przystosowujące się do postępów wytwórczości, gdy zamiast sprzedaży kupieckiej, wśród publiczności niezorganizowanej, będą mieli do czynienia ze Związkiem kooperatyw, świadomie stawiającym swoje wymagania w imieniu całego społeczeństwa. — Siłą tej samej powagi społecznej rynek kooperatywny normowałby także warunki pracy w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Związek kooperatyw, jako przedstawiciel ogółu spożywców, a więc i całej klasy robotniczej, wglądałby w to, jakie jest położenie robotników w fabrykach, od których nabywa towary, i te przedsiębiorstwa, które nie szanują słusznych wymagań robotniczych pod względem higjeny pracy, dnia roboczego, wysokości zarobku, mógłby łatwo zmuszać do tego samą groźbą zerwania z niemi stosunków handlowych.

W ten sposób, przez panowanie nad rynkiem, kooperatyzm może rozstrzygać wszelkie zatargi między społeczeństwem a kapitalistami. Zatargi te wchodzą także często w dziedzinę spraw politycznych. Dla Polski, takiem zadaniem politycznem jest oswobodzenie się od przewagi przemysłu niemieckiego i wogóle od przewagi kapitałów obcych, to znaczy uniezależnienie ekonomiczne i kulturalne narodu. — Kooperatywy spożywcze i tutaj mogłyby odegrać rolę pierwszorzędnego czynnika. Rozszerzając się, jako rynek świadomie rządzony, stwarzałyby naturalną podstawę dla rozwoju przemysłu krajowego, a jednocześnie byłyby gotową organizacją do systematycznego i celowego bojkotowania towarów obcych. Spożywanie bowiem, równie jak praca, w masowej organizacji, przeobrazić się może łatwo w broń walki politycznej i podobnie jak powstają strejki polityczne, wymuszające, przez odmowę pracy, rozszerzenie pewnych swobód i praw ludowych, tak samo, i o wiele potężniej jeszcze, działać może polityczny bojkot spożywców, prowadzony w celu wyparcia z kraju obcego przemysłu i wyswobodzenia miejscowych sił wytwórczych. Takie zjawiska naprzykład, jak to, że w Królestwie, kraju rolniczym, przeważa

na rynkach mąka obcego pochodzenia, że obuwie warszawskie i łódzkie tkaniny muszą poszukiwać nabywców na dalekich rynkach wschodnich, wtenczas gdy miejscowa ludność kupuje masami cudzoziemskie płótno i obuwie fabryk niemieckich; że Galicja, rozporządzająca doskonałą glebą pod uprawę buraków, nie jest w stanie wytworzyć swego przemysłu cukrowniczego, i wiele innych podobnych faktów, świadczących o niewolnictwie ekonomicznem narodu wobec sąsiednich społeczeństw zaborczych, daje się usunąć tylko przez zorganizowanie rynku ludowego. Gdzieindziej takie rozterki między interesami społeczeństwa a kapitalizmem, normuje do pewnego stopnia państwo, ustanawiając cła ochronne, obniżając taryfy przewozowe, lub dając zamówienia na różne dostawy przedsiębiorcom krajowym. W Polsce zaś jest wręcz odwrotnie: rządy niemiecki i austrjacki, które nad nią panują, nie mają żadnego interesu, aby przemysł polski ochraniać lub stwarzać; ich polityka ekonomiczna wykazuje natomiast wyraźną tendencję do utrzymania zależności ekonomicznej krajów polskich, żeby przez to samo obniżyć ich kulturę i samodzielność, a przyśpieszyć „organiczne wcielenie" do tych państw. Sposób wyjścia z tego położenia znajduje się tylko w stowarzyszeniach spożywczych. Jeżeli, choćby w tym stosunku co w Anglji, kilka miljonów ludzi zorganizuje się w takie stowarzyszenia, połączone w jeden Związek, to, nawet przy takiem częściowem opanowaniu rynku, lud polski będzie już gospodarzem swego kraju; będzie mógł zamknąć drogi zbytu dla towarów obcych, powołać do życia nowe gałęzie produkcji krajowej, stworzyć wielki rynek miejscowy dla polskiego rolnictwa i przemysłu, organizować własną wytwórczość kooperatywną, uwolnić częściowo przynajmniej społeczeństwo, od pasorzytniczej klasy drobnych kupców i pośredników żydowskich, zmuszając ją do produkcyjnego i obywatelskiego życia— a tym sposobem urzeczywistniać coraz szersze wyzwolenie narodu przez spotęgowanie i zdemokratyzowanie jego sił ekonomicznych i kulturalnych.

Potęga rynku zorganizowanego, teoretycznie biorąc, odnieść musi zawsze zwycięstwo nad kapitałem i rozstrzygnąć na swoją korzyść wszelkie zagadnienia społeczne. Kapitał bowiem w każdem przedsiębiorstwie, zależy tylko od rynku, od

nabywców, i kto panuje nad rynkiem, ten panuje nad kapitałem, nad całą produkcją i gospodarką kapitalistyczną. Masy ludowe, stwarzając w kooperatywach spożywczych rynek zorganizowany, stają się panami kraju w całem znaczeniu tego słowa. Żadne przedsiębiorstwo nie będzie żyło, któremu połączone kooperatywy odmówią prawa do życia; żaden system ekonomiczny nie przetrwa, przed którym zamyka się rynek społeczeństwa. „Dzień, kiedy masy ludowe, mówi Hans Müller, powiedzą kapitalistom, przemysłowcom i kupcom: nie potrzebujemy was więcej, możemy bez waszej pomocy dostawać towary — dzień ten będzie końcem panowania kapitału. Kapitaliści będą musieli wtedy zniknąć, to jest, stać się, jak inni, pracownikami w kooperatywach" *)

W oczekiwaniu dnia tego kooperatywy spożywcze nietylko rozszerzają swój rynek przez rozpościeranie się na coraz szersze masy ludu, lecz organizują także swoją produkcję Zachodzi tutaj podwójna działalność rozwojowa. Z jednej strony organizowanie się spożywców w kooperatywy i ich Związki przygotowuje systematycznie taki stan rzeczy, kiedy przemysł kapitalistyczny znajdzie się wobec rynku zorganizowanego przez stowarzyszenia ludowe i kiedy będzie musiał jemu ulec, przyjąć bez zastrzeżeń jego kierownictwo i wymagania; z drugiej strony, praca kooperatyw nad stwarzaniem własnej produkcji przygotowuje rozwiązanie społeczne i pokojowe tego nieuniknionego starcia, jakie nastąpi między produkcją kapitalistyczną a zorganizowanym rynkiem ludowym. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne prowadzone dla zysku, żyjące walką konkurencyjną, wyzyskiem i militarną protekcją państwa, poszukujące często pod ochroną bagnetów nowego i szerszego zbytu dla swoich wytwórców, nie zdołają przystosować się do wymagań rynku kooperatywnego. Zaniedbanie przez kooperatywy tworzenia własnej produkcji naraziłby mogło ten nowy rynek ludowy na silne wstrząśnienia; ze strony przemysłowców bowiem rozpocząć się może systematyczna i powszechna akcja zmierzająca ku jego dezorganizacji, wielki lokaut postanawia-

*) Mowa Hansa Müllera, sekretarza Związku kooperatyw szwajcarskich na kongresie kooperatywnym angielskim w Paisley 1905 roku.

jący ogłodzić rynek kooperatywny, ostateczna walka na śmierć i życie starego świata z nowym. Temu kooperatywy spożywcze zapobiegają zawczasu; organizując stopniowo swoją własną produkcję na coraz szerszą skalę i wyzwalając się przez to coraz bardziej od przedsiębiorstw kapitalistycznych, przygotowują tym ostatnim niechybną acz powolną śmierć. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne, których rynek zbytu zwęża się w miarę rozwoju kooperatyzmu, stają wobec konkurenta, którego przezwyciężyć nie mogą, pomimo całej swej sprawności administracyjnej i handlowej, olbrzymich zasobów pieniężnych i kredytu. Spółzawodnik ich — przemysł kooperatywny — staje do walki zaopatrzony w gotowy, zorganizowany rynek, rozszerzający się z żywiołową siłą ruchów demokratycznych. Dla nich zaś, w miarę rozwoju tego samego procesu zrzeszania się spożywców, rynek zbytu zwęża się i grozi zupełnym zanikiem. Przy takich warunkach walka konkurencyjna rozstrzyga się łatwo i kooperatyzm ludowy dokończa dzieło „wywłaszczenia wywłaszczycieli"; przygotowuje im nie bohaterską śmierć w katastrofie rewolucyjnej, lecz zwyczajne bankructwo firm przemysłowych niezdolnych do zwyciężenia nowych współzawodników.

2. Warunki rozwoju produkcji kooperatywnej.

Stowarzyszenia wytwórcze robotników, to jest spółki fachowe, które zawiązują rzemieślnicy dla prowadzenia spólnego warsztatu, nie dają rezultatów pomyślnych. Wiele z nich bankrutuje po kilku latach; inne utrzymują się dzięki temu tylko, że państwo lub zarządy miejskie dają im stałe zamówienia na robotę; inne znowu, osiągnąwszy pomyślny stan interesów zamykają się przed wstępowaniem nowych członków, przyjmują robotników najemnych, i z kooperatyw przemieniają się na zwyczajne spółki kapitalistyczne, wyzyskujące pracę. Przyczyną tego bankructwa stowarzyszeń wytwórczych jest brak kapitałów do prowadzenia przedsiębiorstwa, brak zapewnionego rynku zbytu swoich wytworów, a często także nieumiejętność w administrowaniu interesów zbiorowych. Spółka rzemieślnicza tworzy się zwykle za składkowe lub za pożyczone pieniądze, funduszów zapasowych nie posiada, ani też stałego za-

pewnionego dochodu. Nabywców gotowych na swoje produkty także nie ma i musi ich dopiero szukać, co bynajmniej nie jest rzeczą łatwą wobec konkurencji handlowej i rynku zapchanego towarami wielkiego przemysłu. Zwykle także członkowie spółki biorą się do interesu bez odpowiedniego wykształcenia handlowego i administracyjnego, nie przeszedłszy uprzednio praktycznej szkoły samorządu i zbiorowego działania, i dlatego w trudniejszych wypadkach nie umieją sobie poradzić, nie umieją przewidywać i działać zgodnie. Zamykanie się spółki przed nowymi członkami i przetwarzanie się jej w spółkę kapitalistyczną jest także naturalnym wynikiem jej położenia ekonomicznego. Praca w warsztacie wspólnym jest z konieczności rzeczy obliczona na pewną tylko ograniczoną ilość wytworu; gdy produkcja ożywia się potrzeba więcej pracujących; gdy nadchodzi stagnacja potrzeba ich mniej; stąd też spółka nie ma żadnego interesu w przyjmowaniu nieograniczonem nowych członków, z którymi trzeba dzielić się dochodami; korzystniej jest dla niej przyjmować robotników najemnych, których do zysku się nie dopuszcza i których można swobodniej oddalić, gdy praca ich nie jest potrzebna.

Zupełnie inne warunki są w przedsiębiorstwach wytwórczych, które prowadzi stowarzyszenie spożywcze. W każdej większej kooperatywie, a szczególnie w Związku kooperatyw do hurtowych zakupów, są przedewszystkiem k a p i t a ł y z a p a s o w e, gromadzące się ciągle z zysków handlowych kooperatywy, bez żadnych ofiar ze strony członków. Powtóre, jest g o t o w y r y n e k z b y t u na wytwory, mianowicie, własne magazyny i sklepy stowarzyszeń spożywczych, które, jak np. w Związku kooperatyw angielskich lub szkockich, liczą setki tysięcy stałych klijentów-członków. Jest więc dla kogo wytwarzać, bez obawy zastoju; tembardziej, że kooperatywa i Związek kooperatyw stosują ściśle produkcję swoich fabryk do ilości zapotrzebowań jaka napływa do ich magazynów, opierają swój rynek zbytu nie na przypuszczeniach i konkurencji handlowej, lecz na statystyce, obliczającej rzeczywisty popyt, i nie potrzebują ani szukać ani zdobywać nabywców, gdyż mają ich gotowych i zorganizowanych. Z samej także natury stowarzyszenia spożywczego wynika, że niema ono żadnego interesu,

ażeby ograniczać liczbę członków i stworzyć monopol pewnej grupy. Przeciwnie, każdy nowy członek jest nowym nabywcą towarów stowarzyszenia, rozszerza zakres jego handlu i przysparza jemu dochody, i dlatego stowarzyszenie spożywcze dąży do ciągłego rozszerzania się, do przyjmowania jak największej liczby członków, co jest tem łatwiejsze, że nie jest ono organizacją fachową lecz spożywczą i jako taka może skupiać w sobie wszelkiego rodzaju ludzi, gdyż spożywcą jest każdy człowiek. Dodajmy do tego jeszcze inny ważny warunek, mianowicie, że członkowie stowarzyszenia spożywczego, zanim rozpoczęli prowadzić własną fabrykę lub warsztat, mają już pewne do tego przygotowanie ekonomiczne i społeczne, sami bowiem przeszli przez taką doskonałą szkołę samorządu ekonomicznego jaką jest kooperatywa spożywcza; są to ludzie już obeznani z warunkami handlowemi produkcji, z administracją i rachunkowością, a przytem przyzwyczajeni do działalności zbiorowej i zgodnej; prowadzenie wspólnej fabryki nie jest dla nich trudniejsze niż prowadzenie wspólnego magazynu.

Dzięki tym wszystkim warunkom produkcja stowarzyszeń spożywczych rozwija się nieustannie i w przyśpieszonem tempie, i dziś już, po kilku dziesiątkach lat istnienia, zajmuje ona poważne stanowisko. Związek kooperatyw angielskich posiada 18 wielkich fabryk, wytwarzających różne towary, wartości rocznej na 74 miljony franków. *) Związek kooperatyw szkockich wytwarza w swoich fabrykach na 40 miljonów franków rocznie. Oprócz tego istnieje w Anglji 793 kooperatyw spożywczych, które prowadzą na własną rękę rozmaite przedsiębiorstwa fabryczne, wytwarzające w sumie na 114 miljonów fr. rocznie. Razem obliczają wartość roczną produkcji kooperatywnej angielskiej na 288 miljonów franków. Są to tkalnie, fabryki obuwia, mebli, drukarnie, warsztaty ubrań gotowych, fabryki tytuniu, szczotek, konserw, mydła, świec, papiernie, młyny parowe, cukiernie, fabryki masła, piekarnie i t. d. Dążenie zaś jest w tym kierunku, ażeby wszystko, co stowarzyszenie spożywcze potrzebuje do swoich magazynów, wytwarzało

*) (Przyp. wyd.). W roku 1920 wytwórczość przeszło stu fabryk Hurtowni Angielskiej wynosi 851.813.833 fr.

się w ich własnych zakładach i gospodarstwach, zatem nietylko towary fabryczne, lecz także produkty rolne, węgiel kamienny i produkty kolonjalne, jak herbata, kawa i t. d. W tym celu zrobiono już pierwsze kroki w Anglji: 70 stowarzyszeń spożywczych posiada swoje własne fermy obszaru 3,000 hektarów ziemi, gdzie prowadzą gospodarstwo rolne, owocowe, hodowlane i mleczne; Związek zaś kooperatyw angielskich posiada własne plantacje herbaty na wyspie Ceylon i traktuje o kupno kopalni węgla. O sile rozwoju tej produkcji sądzić można chociażby z tego przykładu, że wytwórczość obu Związków, angielskiego i szkockiego, w ciągu dziesięciolecia od 1892 do 1902 roku wzrosła z 26 miljonów do 114 miljonów franków, co stanowi przyrost 340 na 100. W Belgji kooperatywy spożywcze weszły także na drogę organizowania własnych przedsiębiorstw; oprócz licznych piekarni, urządzonych na wielką skalę, są tam 2 tkalnie bawełniane, jedna wełniana, 8 drukarni, 4 fabryki tytuniu i cygar, warsztaty koszykarskie i kamieniarskie, fabryka herbaty, 4 fabryki obuwia, fabryka szczotek, wyrobów metalowych, cykorji, 2 mleczarnie, jedna ferma rolna i inne.

Przedsiębiorstwa kooperatywne, szczególnie angielskie, są to przeważnie wielkie fabryki, urządzone według wszelkich wymagań techniki nowożytnej; pod tym względem dorównywują one najlepszym wzorom przemysłu kapitalistycznego; mają zaś nad nim tę wyższość i przewagę ekonomiczną, że nie boją się one konkurencji ani kryzysów; nie boją się dlatego, że właścicielami ich są zrzeszenia spożywców, które wytwarzają tylko dla siebie samych. Przedsiębiorstwom kapitalistycznym grozi z tej strony poważne niebezpieczeństwo. Te 228 miljonów franków, które przedstawiają roczną wartość produkcji kooperatyw angielskich, są to kapitały odebrane fabrykantom; dwa miljony rodzin angielskich, które zaopatrują się w magazynach kooperatywnych są to klijenci straceni dla rynku kapitalistycznego; z każdem zaś nowem stowarzyszeniem spożywczem i z każdą nową fabryką kooperatywną zwęża się pole działania i rozwoju dla przemysłu kapitalistycznego; a tej groźnej nawały organizacji ludowej, która, stopniowo i wytrwale, usuwa mu grunt pod nogami, nie może on niczem odeprzeć, jest wobec niej bezsilny.

3. Warunki pracy w zakładach kooperatywnych.

Higjena fabryk kooperatywnych, w porównaniu z prywatnemi, daje się ocenić szczególnie na przykładzie piekarni, najwięcej zaniedbanej pod tym względem gałęzi przemysłu. W Anglji, pomimo istnienia oddawna całego szeregu praw, nakazujących władzom policyjnym pilnowania w piekarniach warunków higjenicznych, czystości, przewietrzania i t. d., stan ich bywa po większej części opłakany i rzeczywistość zupełnie nie odpowiada przepisom. Natomiast piekarnie kooperatywne, taka np. piekarnia w Woolwich lub w Glasgowie, uważane być mogą za wzór higjeny fabrycznej; są to zakłady wielkie mechaniczne: większość pracy, jak przenoszenie worków, mieszenie ciasta, odbywa się zapomocą udoskonalonych maszyn; sale są wysokie i jasne; osobno jest sala jadalna, kuchnia, umywalnia i pokój dla odpoczynku, podczas gdy w piekarniach prywatnych robotnicy jedzą i odpoczywają w tem samem miejscu, gdzie pracują. Płace robotników są wyższe nawet od tej normy, którą przyjęły robotnicze Związki fachowe angielskie. Pracują 51 godzin tygodniowo; w piekarniach zaś prywatnych 70 i 80 godzin. Przytem pracujący mają udział w dochodach. W piekarni glasgowskiej mają swoich przedstawicieli w zarządzie i specjalne ułatwienie do nabywania akcyj stowarzyszenia, dzięki czemu każdy robotnik staje się członkiem kooperatywy spożywczej i współwłaścicielem piekarni. O belgijskich piekarniach kooperatywnych pisze jeden z miejscowych przedstawicieli ruchu robotniczego, że zrewolucjonizowały one zupełnie fabrykację chleba. Ręczne urabianie ciasta zastąpiono mechanicznem, co czyni pracę bez porównania lżejszą. Piec ogrzewany drzewem zamieniono na udoskonalone piece nowego systemu; ciasne pomieszczenie zastąpiono obszernem i jasnem. Dawniej robotnik musiał pracować po 14 i 16 godzin na dobę, w warunkach uciążliwych i za wynagrodzeniem ledwie wystarczającem na życie; teraz, w piekarniach kooperatywnych, pracują tylko 8 godzin dziennie, przy płacy znacznie wyższej.

W innych zakładach kooperatywnych warunki pracy są równie korzystne. Wszędzie wysokość zarobku i długość dnia roboczego stosowane są do normy ustanowionej przez Związki

zawodowe robotników; niekiedy zaś normę tę przewyższają. W warsztatach kooperatywy „Postęp" w Jolimont (w Belgji) robotnicy mają następujące prawa: 1) 8 godzin pracy; 2) najmniejsza norma płacy dziennej 4 i pół franków; 3) udział w zyskach; 4) w razie choroby lub wypadku kasa chorych wypłaca im po 2 fr. dziennie; 5) mają własną lecznicę i aptekę; 6) po 10 latach pracy otrzymują na starość rentę wynoszącą od 20 do 40 fr. na miesiąc; 7) po śmierci ojca rodziny kooperatywa adoptuje dzieci, wdowie wypłaca połowę pensji męża, każdemu zaś dziecku $^1/_3$ część, aż do 14 roku życia. Administracja warsztatów pozostaje w rękach samych pracujących, którzy są jednak zarazem i członkami kooperatywy spożywczej. W zakładach należących do angielskiego Związku zakupów hurtowych przeciętna praca tygodniowa wynosi 51 godzin, w niektórych zaś, jak w warsztatach ubrań, w fabrykach mebli, tytuniu, w drukarniach, wynosi tylko 48, a nawet 47 godzin. Wysokość płacy rocznej waha się między 1,000 fr. a 2,700 fr. Istnieje przytem stała komisja, złożona z przedstawicieli kooperatyw i Związków zawodowych, która reguluje warunki pracy i załatwia wszelkie nieporozumienia robotników z administracją.

Udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa kooperatywnego został postawiony jako zasada na Zjazdach międzynarodowych kooperatystów; zasadę tę włączono nawet do statutu międzynarodowego Związku kooperatyw. Mówimy tutaj o udziale w zyskach robotnika, nie jako członka kooperatywy spożywczej, lecz jako pracownika w kooperatywnej fabryce. Jako członek kooperatywy każdy robotnik, gdziekolwiek pracuje, ma swój udział we wszystkich dochodach stowarzyszenia zarówno w handlowych, jak i w przemysłowych. Tutaj zaś chodzi o to, ażeby robotnikom pracującym w zakładach kooperatywnych zapewnić udział w zyskach, które daje fabryka, bez względu na to, czy są oni, czy nie są członkami kooperatywy. Uważano bowiem, że sama praca robotnika daje mu prawo do częściowego korzystania z dochodów fabryki, nawet wtenczas, gdy nie należy on do stowarzyszenia, które tę fabrykę posiada. W celu propagowania tej zasady „udziału w zyskach" powstało w Anglji 1883 r. tak zwane „Stowarzyszenie pracy". Między kooperatystami istnieje jednak w tej kwestji rozbieżność

zdania. Angielski Związek zakupów hurtowych jest przeciwny „udziałowi w zyskach"; rozumuje on w ten sposób: robotnicy fabryk kooperatywnych, jako spożywcy, mogą i powinni należeć do kooperatywy, a wówczas, mając prawo członków stowarzyszenia, korzystają ze wszystkich jego dochodów i instytucyj, a zatem i z dochodów tych fabryk kooperatywnych, w których pracują. Przyznawać zaś im osobne prawa udziału w zyskach, jako robotnikom, byłoby to stwarzać w ogólnej organizacji ludowej pewną uprzywilejowaną klasę, czemu kooperatywa, uznająca bezwzględną równość wszystkich swoich członków, powinna być z zasady przeciwna. Inne natomiast kooperatywy, tworzące szkocki Związek zakupów hurtowych, a także kooperatywy belgijskie wpowadziły w swoich zakładach udział robotników w zyskach. Ta dywidenda od dochodów fabryki nie wypłaca się robotnikom całkowicie; zwykle połowa jej przechowuje się w kasach kooperatywy, dając 3%, i gromadzi się tam jako specjalny fundusz emerytalny, który wypłaca się robotnikom, gdy opuszczają fabrykę; niekiedy także przemienia się na akcje kooperatywy i wynajętych robotników przeobraża w członków i współwłaścicieli.

4. Kto jest właścicielem fabryk kooperatywnych?

Fabryki i warsztaty kooperatywne należą albo do jednego stowarzyszenia spożywczego, albo też do Związku stowarzyszeń spożywczych, który niekiedy ma także za wspólników inne stowarzyszenia ludowe. Jest to więc własność spólna ludu zorganizowanego swobodnie. Każdy członek stowarzyszeń spożywczych jest spółwłaścicielem wszystkich tych kapitałów, fabryk i instytucyj, jakie stowarzyszenie posiada; każdy uczestniczy w dochodach i w zarządzie. Sprawami fabryki, tak samo jak magazynów kooperatywnych, kas, domów, bibljotek i t. d. kieruje ogólne zgromadzenie członków; ono wybiera zarząd administracyjny i kontroluje jego czynności; wybiera radę nadzorczą dla sprawdzania rachunków i przegląda jej sprawozdania. Zarząd naznacza od siebie dyrektora fabryki, na czas nieograniczony w kooperatywach angielskich, który może być zmieniony tylko przez zgromadzenie ogólne.

Bywa także, że prowadzeniem fabryki zajmuje się wyłącznie stowarzyszenie wytwórcze robotników, które jest połączone ze stowarzyszeniami spożywczemi, jako udziałowcami fabryki. Kombinacja taka wydaje znakomite rezultaty. Za przykład służyć mogą wielkie zakłady wyrobów bawełnianych w Hebden-Bridge, w Anglji. Rozwinęły się one z małego warsztatu kooperatywnego, który założyła spółka robotników bawełnianych, mając początkowo tylko 3,000 fr. rocznego obrotu. Po 25 latach istnienia obrót wynosi 1,143,000 franków, głównie dzięki przystąpieniu do spółki kooperatyw spożywczych, które zapewniły fabryce stały odbyt na jej wytwory i duże kapitały akcyjne. Spółka robotników pozostała administratorem fabryki, głównymi zaś spółwłaścicielami są stowarzyszenia spożywcze w liczbie 298. Dochody z fabryki rozdzielają się pomiędzy robotników i pomiędzy stowarzyszenia w stosunku do ilości wytworów, które zakupują fabryki. Część dochodów przechodzi do ogólnej kasy ubezpieczenia i kasy oświaty. Podobna organizacja wytwórczo-spożywcza rozwinęła się także w Szkocji, w mieście Paisley, gdzie przeważa przemysł tkacki. Jeszcze w 1862 r. 25 tkaczy założyło tam kooperatywę spożywczą, a jednocześnie postanowili stworzyć własny warsztat tkacki. Początkowo pracują w mieszkaniu jednego z członków; w 2 lata potem wynajmują osobny lokal na warsztat. Interesy rozwijają się powoli; w 1865 roku mają tylko 26,000 fr. obrotu i żadnych zysków. Ożywienie zaczyna się z chwilą, gdy stowarzyszenia spożywcze biorą udziały tkalni i zamawiają towar. W kilka lat potem spółka tkacka może kupić duży warsztat za 51,000 fr. i sprzedaje swoje wyroby za 170,000 fr. Odtąd rozwój wzrasta szybko. W 1883 r. 61 stowarzyszeń spożywczych należy, jako akcjonarjusze, do warsztatu kooperatywnego; kapitał udziałowy wynosi 188,000 fr., sprzedają rocznie za 328,000 fr. W roku 1888 budują wielką przędzalnię i magazyny na skład towarów, po ośmiu latach stawiają nowe warsztaty dla fabrykacji płótna. Obecnie cyfra ze sprzedaży wyrobów tkackich wynosi rocznie 2,200,000 fr.; spółka wytwórcza liczy 2,241 członków, między którymi jest 308 stowarzyszeń spożywczych, reszta robotnicy tkalni i udziałowcy prywatni. Największa część kapitału (514,000 fr.) należy do stowarzyszeń spożywczych; robotnicy

tkalni mają tylko 10,000 fr. w udziałach. Dochodami dzielą się robotnicy, udziałowcy prywatni i stowarzyszenia; te ostatnie biorą dywidendę w stosunku do zakupów robionych w fabryce.

Możnaby wyliczyć cały szereg innych jeszcze przedsiębiorstw kooperatywnych, rozwiniętych w pierwszorzędne zakłady wytwórcze, które stanowią własność połączonych stowarzyszeń spożywczych i spółki robotniczej wytwórczej. Takiemi są np. wielkie drukarnie w Manchesterze, wykonywujące robót za 2 miljony fr. rocznie; fabryka płócien w Kettering i fabryka produktów spożywczych w Droysiden, obie wytwarzające przeszło za miljon franków rocznie; następnie, warsztaty wyrobów metalowych w Dudley, fabryka jedwabiu w Leek, fabryka mebli w Newcastlu i t. d., których wytwórczość roczna ocenia się na 250 do 600,000 fr. We wszystkich tych przedsiębiorstwach spółka robotnicza, która prowadzi fabrykę, jest tylko cząstką obszerniejszego Związku organizacyj spożywczych, które zapewniają przedsiębiorstwu zarówno kapitały, jak i obszerny rynek zbytu.

Główny jednak kierunek, jaki rozwinął się w kooperatyzmie, jest to bezpośrednie organizowanie produkcji przez same stowarzyszenia spożywcze, a szczególnie przez ich Związki: są one najzupełniej uzdolnione do tego, zarówno przez swoją umiejętność i doświadczenie w sprawach handlowych, jako też przez gotowy rynek zbytu i kapitały nagromadzające się z taką łatwością w ich kasach. W Anglji i Szkocji, oprócz przedsiębiorstw organizowanych przez Związki zakupów hurtowych, o których już mówiliśmy, istnieją także przedsiębiorstwa należące do specjalnych spółek akcyjnych, zawiązywanych pomiędzy stowarzyszeniami spożywczemi. Tak np. zawiązane 1871 roku w Manchesterze Towarzystwo „Cooperative Newspaper", do którego należy 323 kooperatyw spożywczych, jest spółką wydawnictw kooperatywnych, przedewszystkiem zaś wydawnictwa pisma „Cooperative News", rozchodzącego się w 65,000 egzemplarzy. Podobna spółka z 43 stowarzyszeń istnieje w Szkocji dla wydawania pisma, „Kooperatysta Szkocki". — Tego typu jest również największa bodaj w całej Wielkiej Brytanji, piekarnia mechaniczna w Glasgowie, założona w 1869 r., do której należy 131 stowarzyszeń spożywczych. W roku 1903

obrót jej wynosił 10,568,000 fr.; kapitału posiada 2,505,000 fr.; prowadzi interesy bankowe z 4 i pół miljonami franków wkładów. Administracja prowadzona jest na podstawie federacyjnej, t. j. uczestniczą w niej, przez wybory i kontrolę, wszystkie 131 stowarzyszeń należących do spółki. Z dochodów piekarni wypłaca się dywidenda stowarzyszeniom, w stosunku do zakupów chleba i robotnikom w niej pracującym — w stosunku do zarobku. Dzień roboczy wynosi 7 godzin. Każdego roku przeznacza się od 10 do 15,000 fr. na cele oświaty.

W jakiejkolwiek zresztą postaci zjawiają się przedsiębiorstwa wytwórcze kooperatyw spożywczych, w połączeniu ze spółką robotniczą, czy też samodzielnie zorganizowane, zawsze występuje w nich ta sama zasadnicza cecha k o m u n i z m u s p o ł e c z n e g o: są one spólną własnością spożywców, zorganizowanych w stowarzyszenia demokratyczne; są rządzone demokratycznie przez te same stowarzyszenia; są prowadzone nie dla zysku uprzywilejowanych grup lub osób, lecz dla korzyści ogółu i dają nadwartość uspołecznioną, to jest taki wzrost bogactw, który zwiększa równomiernie dobrobyt wszystkich członków, w postaci dywidendy osobistej oraz tych różnych instytucyj pomocy, oświaty, ubezpieczeń, zdrowia, które kooperatywa utrzymuje z dochodów swoich przedsiębiorstw. Jest to więc produkcja oswobodzona od kapitalizmu, produkcja „uspołeczniona", „unarodowiona". Tylko że tutaj wyraz ten oznacza co innego niż w programach socjalistycznych. W programach socjalistycznych u s p o ł e c z n i o n a produkcja znaczy taka, której właścicielem i gospodarzem wyłącznym jest p a ń s t w o l u d o w e, rząd oparty na powszechnem głosowaniu; prowadzi ją biurokracja, według wskazówek swojej zwierzchności i na mocy praw obowiązujących, przymusowych. Jest to wspólność z nakazu, zgodność pod groźbą przestępstwa i kary. W kooperatywnej zaś produkcji — właścicielem i gospodarzem są w o l n e s t o w a r z y s z e n i a l u d o w e, rządzące się na zasadzie dobrowolnej umowy, zamiast rządzących i rządzonych, nakazu i posłuszeństwa działa tu tylko czynnik naturalny — wspólności interesów, i to przeświadczenie moralne, że solidarność ludzi jest warunkiem dobrobytu każdego, a braterstwo — najistotniejszą zasadą szczęścia. Tamto jest uspołecznienie przy-

musowe i biurokratyczne; to zaś jest uspołeczenieniem wolnem i braterskiem.

5. Czy istnieje wyzysk w fabrykach kooperatywnych?

Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli, jak w Hebden Bridge lub Paisley, w fabryce kooperatywnej pracują robotnicy, należący do spółki wytwórczej, która łącznie ze stowarzyszeniami spożywczemi prowadzi przedsiębiorstwo i jest jego głównym administratorem, natenczas o wyzysku nie może być mowy. Robotnicy danej fabryki są zarazem jej bezpośredniemi właścicielami i pracują u siebie.

Lecz nawet wtedy, gdy stowarzyszenie spożywcze samo prowadzi fabrykę i kiedy wynajmuje robotników, jak to po większej części jest w produkcji kooperatywnej, robotnicy ci nie są nigdy w położeniu najmitów kapitalistycznych. Warunki pracy, stawiane przez Związki zawodowe, higjena fabryczna, dzień roboczy normalny, minimum płacy i t. d., są ściśle przestrzegane w zakładach kooperatywnych, co jest zupełnie naturalne, wobec tego, że zakłady te należą do stowarzyszeń, składających się przeważnie z robotników. Najważniejsze jednak jest to, że robotnicy, pracujący w fabrykach kooperatywnych, mogą w każdym czasie, gdy tego zechcą, stać się z najemników spółwłaścicielami tych fabryk; dość bowiem tylko, ażeby zapisali się na członków stowarzyszenia spożywczego, które te fabryki posiada. Nie przedstawia to dla nich żadnych trudności, wobec tego, że stowarzyszenie spożywcze ułatwia w rozmaity sposób kupowanie swych udziałów członkowskich: rozkłada je na raty, strąca z dywidendy, albo wprost nawet przeznacza pewien procent od dochodów fabryki na to, aby pracujący w niej mieli za co kupić udziały stowarzyszenia. Stawszy się członkami kooperatywy spożywczej, robotnicy pracują już u siebie, we własnych fabrykach. Na równi ze wszystkimi członkami kontrolują administrację i obrót interesów, wybierają zarząd i urzędników stowarzyszenia, decydują w jaki sposób mają być użyte i rozdzielone dochody, korzystają z dywidendy osobistej i z funduszów spólnych. Każde powiększenie dochodów przedsiębiorstwa jest zarazem powięk-

szeniem ich własnego bogactwa, osobistego i spólnego. Znika wtedy już nietylko wszelka możliwość wyzysku, lecz i samo pojęcie „najemnika". Nadwartość, która powstaje z pracy w fabryce kooperatywnej, idzie bowiem nie do kieszeni kapitalisty, lecz do kasy stowarzyszenia ludowego i stowarzyszenie samo postanawia, jak ją ma użyć, wiele ma przeznaczyć na instytucje spólne, a wiele na podział pomiędzy członków. To, co powstało z pracy robotników, powraca więc do nich napowrót, albo w postaci dywidendy osobistej, albo też, jako majątek spólny stowarzyszenia, do którego należą. Z wyzyskiwanego najemnika nie pozostaje wtedy ani śladu; na jego miejscu pojawia się wolny obywatel rzeczypospolitej kooperatywnej, który pracuje w fabryce swego stowarzyszenia, na rzecz osobistego i spólnego dobra.

ROZDZIAŁ V.

Stowarzyszenia ludowe spółdziałające z Kooperatywą spożywczą.

1. Związki zawodowe robotników.

Związki zawodowe łączą robotników w celach pomocy wzajemnej i obrony przed wyzyskiem. We wszystkich krajach Europy Zachodniej mają one podobną organizację: robotnicy jednej miejscowości i jednego fachu łączą się w związek; Związki te tworzą pomiędzy sobą federacje fachowe, na cały kraj rozwinięte, przemysłu metalowego, tkackiego, węglowego i t. d.; federacje te znowu tworzą ogólno krajowe zjednoczenie wszystkich fachów. Oprócz tego, w każdej miejscowości przemysłowej tworzą się połączenia terytorjalne różnych, pod względem fachowym, Związków. W Anglji nazywają się one Radami robotniczemi, w Niemczech — Kartelami rzemiosł, we Francji — Giełdami pracy, w Szwecji — komunami robotniczemi. Są to przedstawicielstwa ogółu robotników danego miasta lub okręgu.

Związki bywają partyjne i bezpartyjne pod względem politycznym. W Anglji, gdzie stanowią największą siłę liczebną

i finansową, i gdzie doszły do najwyższego uświadomienia interesów klasowych, Związki robotnicze (t. zw. Trade-Uniony) nie łączą się z żadną partją polityczną i z żadnym kierunkiem społeczno-politycznym; ogarniają one zarówno socjalistów jak i przeciwników socjalizmu liberałów i konserwatystów. Jednakże, jako instytucje robotnicze, pracujące nad przeprowadzeniem rozległych reform społecznych, mają właściwą swemu stanowisku ideowość, jasno wytknięty program działania demokratycznego i swą własną politykę parlamentarną, przez którą usiłują wpływać na rząd i stronnictwa rządzące. Swoistą także ideologję i odrębne stanowisko polityczne wyrobiły związki zawodowe francuskie, połączone w jedną „konfederację pracy", która oddala się coraz bardziej od parlamentarnej i państwowej polityki partyj socjalistycznych; to samo dzieje się we Włoszech. W Niemczech natomiast znaczna większość związków zawodowych, 733,000 robotników na ogólną ilość 1,092,000 związkowców, należy do partji socjalistycznej, tworząc odrębną federację; obok tych istnieją także związki zawodowe liberalne, chrześcijańskie i bezpartyjne. Podobnie jest w Belgji; większość związków należy do partji socjalistycznej, mniejszość do demokracji chrześcijańskiej i do partji liberalnej.

Zadania Związków zawodowych powszechnie przyjęte są następujące: a) regulowanie warunków najmu zapomocą kontraktu zbiorowego; to znaczy, że przedsiębiorca traktuje przy najmie nie z pojedyńczym robotnikiem, a z przedstawicielami całego Związku; b) załatwianie zatargów z przedsiębiorcą zapomocą sądów rozjemczych lub, w ostatecznym razie, zapomocą zorganizowanego strejku; c) pomoc wzajemna w wypadkach bezrobocia, choroby, kalectwa i śmierci; d) kontrolowanie inspekcji fabrycznej w zakresie jej działalności, aby przestrzegała sumiennie interesów robotniczych; e) wywieranie wpływu na opinję społeczną i na parlament, w celu uzyskania reform prawodawczych, odpowiadających potrzebom klas pracujących.

K o n t r a k t z b i o r o w y n a j m u *) jest jedną z najwspanialszych instytucyj, jaką klasy klasy pracujące wytworzyły w ciągu dziejów swej walki. Jest to ochrona jednostki przez

*) (Przyp. wyd.). Używamy dziś terminu: Umowa zbiorowa pracy albo najmu.

solidarność wszystkich pracujących, a zarazem utrwalenie zdobyczy osiągniętych przez strejki. Staje się on prawem zwyczajowem, powszechnem, mocą którego przedsiębiorca nie może wynajmować robotników pojedyńczo, lecz musi traktować o to z całym Związkiem, a nawet z całą federacją Związków, przez ich biura i zarządy; moc zaś tego prawa polega wyłącznie tylko na moralnej solidarności robotników. Przez działanie kontraktu zbiorowego stosunek pracy do kapitału zmienia się zasadniczo. Interesy pracy są wtedy stale przestrzegane i produkcja musi się z niemi rachować i przystosowywać się do nich. Posługiwanie się pracą tańszą, korzystanie z ciężkich sytuacyj w życiu robotnika, aby go zmusić do przyjęcia gorszych warunków najmu, są już niemożliwe przy istnieniu tej instytucji. Pod względem ochrony pracy działa ona podobnie jak prawodawstwo państwowe, z tą jednak zasadniczą różnicą, że podtrzymuje ją nie litera prawa, lecz ciągle żywa i czujna solidarność pracujących, moralny obowiązek przyjęty przez każdego, ażeby bez pośrednictwa Związku nie wchodzić w żadne stosunki z fabrykantem. Przytem warunki najmu, utrzymywane przez kontrakt zbiorowy, mają tę wyższość nad prawodawstwem fabrycznem, że mogą przystosowywać się nieustannie i łatwo do zmian życia przemysłowego i potrzeb robotniczych, jako umowa zawierana swobodnie między dwiema stronami; podczas gdy prawo fabryczne, jako prawo państwowe, pozostaje na długi czas niezmienne, przystosowane zwykle do najniższego poziomu kultury *) i przeobraża się powoli z trudnością zanim przejdzie przez wszystkie instancje prawodawcze i biurokratyczne.

Związki zawodowe oddały klasie robotniczej olbrzymie usługi. Zapomocą systematycznej walki i umiejętnie organizowanych strejków uzyskały one znaczne skrócenie dnia roboczego i podwyższenie zarobków. Tam gdzie Związki są silne, uzyskane zdobycze nie przepadają z biegiem czasu, lecz pozostają trwałym nabytkiem, który przechodzi w prawo zwyczajowe, obowiązujące fabrykantów, jako podstawa dla kontraktu naj-

*) Np. prawo fabryczne rosyjskie, przystosowane do przeciętnych warunków pracy w państwie, w wielu sprawach dawało mniej robotnikom polskim, niż to, co oni już posiadali jako zwyczaje ustalone w naszym przemyśle.

mu. Zdobycze te wyprzedzają w wielu razach prawodawstwa fabryczne i wiele przedsiębiorstw, szczególnie w Anglji i Ameryce, posiada już oddawna 8, a nawet 7 godzinny dzień roboczy, normy płacy, poniżej której zarobek spaść nie może, prawo odpoczynku świątecznego szeroko uwzględnione i inne, ważne dla robotników zasady najmu, dotychczas niewprowadzone do prawodawstwa państwowego.

Zapomocą organizacji kas pomocy wzajemnej Związki zawodowe oswobodziły robotników od niepewności jutra i od życia na łasce dobroczynności. Robotnik angielski ma zapewnioną pomoc swego Związku w chorobie i w kalectwie; zapewnione utrzymanie podczas braku pracy, co pozwala mu nie przyjmować zbyt niekorzystnych warunków najmu; otrzymuje także pewną zapomogę od Związku, gdy jest niezdolny do pracy wskutek starości, a rodzina otrzymuje pomoc w razie jego śmierci.

Istniejąca obok tego oddzielnie kasa strejkowa, czyli kasa oporu, opłaca koszta prowadzenia strejków, jazdy agitatorów, publikacyj, kuchnie komunistyczne i utrzymywanie rodzin strejkujących. Fundusze Związków powstają z małych składek miesięcznych lub tygodniowych, do płacenia których obowiązują się wszyscy robotnicy zorganizowani. W Anglji 100 największych Związków przemysłu metalowego, tkackiego, węglowego i t. d., liczące razem 1,158,000 członków posiadały w roku 1901 — 51,537,000 fr. dochodu rocznego, czyli że na każdego członka wypadało około 40 fr. składki rocznej: kapitał zapasowy wynosił 104 miljony franków. W ciągu ostatnich 12 lat wydano na strejki 84 miljony fr. t. j. 18%; na pomoc w bezrobociu 104,236,000 fr. t. j. 22%; na pomoc wzajemną w chorobach, wypadkach i śmierci — 183,505,000 fr. t. j. 39%. Związki Niemieckie, liczące przeszło miljon członków, mają, według danych z 1905 roku, 20,190,000 marek, ze składek rocznych, i 16 miljonów marek kapitału zapasowego. Są to fundusze spólne całej klasy pracującej, zrzeszonej zawodowo, które zapewniają jej niezależność w ciężkich chwilach życia i siły do prowadzenia walki.

Ważna jest także rola Związków jako czynnika pokoju i porządku w przemyśle. Istnienie Związku czyni bardzo często

zbytecznem dla robotników urządzanie strejku, jako sposobu uzyskania ustępstw. Sama bowiem powaga Związku, jako siły zorganizowanej wystarcza nieraz, aby nakłonić fabrykantów do zadośćuczynienia słusznym żądaniom robotniczym; zawsze zaś powściąga ich od czynienia krzywd i nadużyć. W takich warunkach choćby tylko zapowiedź ze strony Związku, że będzie musiał uciec się do ogłoszenia strejku, lub cząstkowe wycofanie robotników z jednego tylko oddziału fabryki, skłania przedsiębiorcę do wejścia w układy pokojowe z organizacją robotniczą. Jeżeli te środki nie pomagają, lub wydają się wątpliwemi w skutkach, wtedy dopiero Związek decyduje się na ostateczną rozprawę zapomocą strejku. Sprawa strejku musi być jednak zawczasu osądzona przez całą federację miejscową Związków i wtedy tylko, jeżeli uzyska aprobatę, strejkujący mogą liczyć na pomoc organizacji; samowolne zaś strejki, rozpoczęte wbrew opinji ogółu Związkowego, są zostawiane same sobie. Tak naprzykład, Federacja Związków Szwajcarskich ustanawia w statutach swoich, jakie powinny być warunki strejku: 1) trzeba, aby $^2/_3$ robotników tego fachu, którego strejk dotyczy, należało do organizacji, przynajmniej od 6 miesięcy; 2) trzeba, aby głosowaniem tajnem 90% robotników zorganizowanych wypowiedziało się za strejkiem, stwierdzając to swoim podpisem; 3) trzeba, aby najmniej połowa niezorganizowanych robotników tego fachu stwierdziła podpisem, że będzie należała do strejku; 4) trzeba, aby zarządy Związków zatwierdziły plan strejku; w przeciwnym razie komitet Związku i komitet Federalny mają prawo odmówić strejkującym wszelkiej pomocy. *)

Strejk rozpoczęty w tych warunkach ma nietylko szanse pomyślnego rozwiązania, ale także i rzeczywistą wartość ruchu demokratycznego, gdyż jest dobrowolnym wyrazem woli i potrzeb większości, aktem zbiorowym świadomie uplanowanym i ocenionym, nie zaś gwałtem dokonanym nad steroryzowaną masą dla dogodzenia pewnym ubocznym celom osobistym lub partyjnym. Jest to wtedy walka demokracji nie zaś tłumu, idącego naoślep za przewódcami. Wskutek tego, w miarę rozwoju związków, strejki stają się rzadsze; robotnicy uciekają się do

*) Zob. Miesięcznik Mouvement Socialiste. (Ruch socjalistyczny) 1905, październik, Paryż; organ Syndykatów robotn. francuskich.

nich tylko w wypadkach ostatecznych i niezbędnych; szczególnie zaś rzadkiemi stają się strejki rujnujące, rozpoczynane bez poważnych przyczyn lub przynoszące szkodę społeczeństwu. Na ich miejsce wysuwa się coraz bardziej działalność sądów rozjemczych, jako układów zawieranych między dwiema potęgami: organizacją kapitalistów i organizacją robotników. Przemysł zostaje oswobodzony od niepotrzebnych wstrząśnień, a zarazem podlega nowemu kierownictwu ze strony związków i przystosowuje się pod ich naciskiem do interesów ludu pracującego.

Równie znamienną jest rola związków w stosunku do prawodawstwa fabrycznego. Prawodawstwo ochraniające pracę kobiet i dzieci, przestrzegające higjenę fabryk i bezpieczeństwo pracujących, tam tylko przynosi istotne korzyści, gdzie są organizacje robotnicze, które kontrolują działalność inspektorów, pilnują wykonywania przepisów i dają wskazówki prawodawcom, odnośnie do rzeczywistych potrzeb i braków życia fabrycznego. Gdzie zaś takiej kontroli niema ze strony pracujących, tam prawodawstwo okazuje się najczęściej bezsilne i bezsensowne, podlega rozmaitym obejściom i spaczeniom, a niekiedy staje nawet w poprzek istotnym interesom robotniczym, nie podążając za temi zmianami, które życie przynosi. Często spotykamy to fałszywe przekonanie, że prawo fabryczne więcej jest warte, aniżeli ustępstwa poczynione organizacji robotniczej przez przedsiębiorców, na mocy wzajemnych układów, czyli prawo zwyczajowe, wprowadzone bez interwencji państwa. Więcej zaś warte ma być dlatego, że jest powszechne i trwałe; zatwierdzone, pozostaje już na zawsze; podczas gdy ustępstwa prywatne mogą być cofnięte i zmienione, a utrzymanie ich wymaga ciągłej troski ze strony robotników. W rzeczywistości jednak dzieje się inaczej, gdyż prawa fabryczne tam tylko działają korzystnie, gdzie jest nad niemi ciągła kontrola ze strony Związków zawodowych; stają się o tyle tylko powszechne i trwałe, o ile powszechnym i trwałym jest ruch robotniczy zorganizowany, o ile wyrobiła się pewna kultura demokratyczna wśród mas ludowych. Bez tego zaś prawa fabryczne albo pozostają na papierze, albo też przynoszą zupełnie inne rezultaty, niż te, które były oczekiwane przez klasy pracu-

jące. Tak samo jak układy dobrowolne z fabrykantami i jak zdobycze strejkowe, wymagają one ciągłej pieczy i poparcia ze strony organizacji samych robotników i rzeczywiście, tam tylko korzyść przynoszą, gdzie taka organizacja istnieje i ma siłę.

W stosunku do państwa i jego interwencji w sprawach robotniczych najbardziej niezależne i świadome stanowisko zajęły Związki zawodowe robotników francuskich, zgrupowane w liczbie tysiąca w jedną „konfederację pracy". Wypracowały one nową ideologję ruchu robotniczego, która otrzymała nazwę „syndykalizmu rewolucyjnego". *) Jeden z teoretyków tego ruchu, Emil Pouget, tak określa zasady syndykalizmu: „Syndykalizm wyraża taki stan świadomości społecznej, kiedy robotnicy, wyzwoliwszy się od wszelkiej wiary w opatrzność państwową, doszli do przekonania, że tylko na samych siebie rachować powinni, zarówno w sprawie polepszenia swego bytu, jak i w wielkiem zadaniu przeobrażenia społeczeństwa. Różni się on od polityki reformatorskiej Związków zawodowych, która dba tylko o poprawę warunków najmu, i od socjalizmu politykującego, który traktuje Związki jako swoje szkoły elementarne. Dla syndykalistów Związek zawodowy jest stowarzyszeniem samodzielnem, które podejmuje całą walkę z kapitalizmem, walkę w fabryce o potrzeby dnia dzisiejszego i pracę przygotowawczą dla przyszłości komunistycznej". Ma on zatem podwójne zadanie przed sobą: spraw bieżących i spraw przyszłości. Zadanie spraw bieżących dotyczy wszelkich możliwych ulepszeń w warunkach najmu, reform przynoszących robotnikowi jakiebądź zwiększenie dobrobytu i wolności; przyczem syndykalizm odrzuca odwoływanie się do pomocy państwa i prowadzi akcję bezpośrednio siłami tylko stowarzyszeń robotniczych. Sprawa przyszłości przygotowuje się jednocześnie z reformami codziennemi. Robotnicy powinni dzisiaj już, w instytucjach swoich, uzdalniać się do nowego porządku społecznego i organizować jego siły gospodarcze. Żaden rząd nie zrobi ich gospodarzami produkcji, jeżeli oni sami nie dojdą do tego stanowiska, przez długie doświadczenie przygotowawcze. Nic z niczego powstać nie może, tembardziej więc nowa gospodar-

*) Syndykat znaczy to samo co Związek.

ka społeczna. Powstanie ona wtedy, gdy instytucje robotnicze — związki zawodowe, ich federacje i Giełdy pracy — zastąpią organa gospodarki burżuazyjnej *) W tym samym duchu wypowiadają się teoretycy związków zawodowych włoskich: „Uważamy, mówi Artur Labriola, że działalność związków zawodowych powinna bezpośrednio zdążać do reformowania stosunków, nie zaś przez pośrednictwo władz państwowych. Powszechna praktyka i doświadczenie wskazują, że organizacje zawodowe, podnosząc moralne i techniczne uzdolnienie robotników, utrwalają najlepiej zdobyte podwyższenia zarobków i doskonalą produkcję. Jedyna rzecz, którą Związki powinny żądać od państwa, jest to najszersza swoboda w prowadzeniu swoich spraw. *)

Odpowiednio do tej zasady, że Związki powinny nie przez prawodawstwo państwowe, lecz samodzielnie reformować produkcję i stawać się jej gospodarzami w coraz szerszym zakresie, Związki robotnicze francuskie rozwinęły szeroką działalność na polu oświaty fachowej i społecznej. W roku 1903 było założonych przez nie 988 bibljotek profesjonalnych; 602 kas pomagających robotnikom w wędrówkach kształcących fachowo; 460 kursów profesjonalnych i społecznych. Ta sama działalność rozwinęła się w Belgji. Na kongresie Związków belgijskich w Brukseli 1905 r. określono cel Związków jako dążenie do tego, aby zastąpiły w produkcji administrację kapitalistyczną, i przyjęto uchwałę organizowania kształcących grup terminatorów, uniwersytetów ludowych, któreby kształciły robotników specjalnie na działaczy związków, kooperatyw i innych stowarzyszeń, oraz tworzenia w łonie Związków komitetów naukowych dla badań profesjonalnych i społecznych. — W takiem pojmowaniu rola Związków zawodowych i ich zadania rozszerzają się znacznie; stają się one nietylko organizacją obrony klas pracujących przed wyzyskiem, ale także czynnikiem, który tworzy przyszłość społeczną, który wprowadza do przemysłu nowego gospodarza — stowarzyszenia pracu-

*) Zob. E. Pouget: Les bases du Syndicalisme; Le syndicat. (Podstawy Syndykalizmu. Syndykat).

*) A. Labriola — Le Syndicalisme et reformisme en Italie. (Syndykalizm i reformatorstwo we Włoszech).

jących. Rola ta zaznacza się już wyraźnie w instytucji „kontraktu zbiorowego", tak potężnie rozwiniętej w Związkach angielskich; jest to pierwszy etap gospodarki robotniczej w przemyśle kapitalistycznym, ciągłe przystosowywanie się tego przemysłu do interesów pracujących, wglądanie w warunki pracy, w regulamin fabryczny, w taryfy zarobkowe. W dalszym ciągu ruch zawodowy stara się upowszechnić między robotnikami wykształcenie zawodowe i ekonomiczne, uzdolnić ich do administrowania samodzielnego przemysłem, a następnie przekształcać Związki zawodowe w spółki gospodarskie.*) Hasło takie rozszerza się dzisiaj wśród robotników francuskich pod nazwą „Commandite".

„Commandite" — jest to organizacja warsztatu kapitalistycznego prowadzona przez samych robotników, na zasadach równości i braterstwa. Władza przedsiębiorcy, właściciela, odrzucona jest poza warsztat; rozporządza on tylko, jako właściciel, produktami wytworzonemi; sama zaś produkcja jest administrowana i prowadzona przez robotników. Właściciel umawia się ze Związkiem zawodowym o wykonanie pewnej roboty i o płacę hurtową; Związek obowiązuje się robotę oznaczoną wykonać, lecz całe jej organizowanie bierze na siebie; on tylko jest wtenczas gospodarzem warsztatu, rozdziela robotę, dozoruje, ustanawia normy dnia roboczego i wypłaca zarobki; w gospodarce zaś tej trzyma się ściśle zasady równości, znosi wszelkie przywileje między robotnikami i dzieli zarobek ogólny na równe części pomiędzy wszystkich pracujących. Taka jest zasada „Commandite". — Organizacja gospodarcza jest następująca: robotnicy pracujący wspólnie mianują radę administracyjną i komisję kontroli. Rada jest złożona z dwóch delegatów i dwóch rachmistrzów. Jeden z delegatów jest wyłącznie upoważniony do stosunków z przedsiębiorcą, z biurem dyrekcji. Otrzymuje on i przekazuje robotnikom zamówienia, oraz spełnia rolę pośrednika we wszystkich sprawach między pracującymi a dyrekcją fabryki, kontroluje nieporządki i obecność robotników w warsztacie. Każdy robotnik po kolei powinien spełniać obowiązki delegata. Drugi delegat jest zastępcą pierwszego. Rach-

*) (Przyp. wyd.). Dziś nazywamy podobne organizacje „Spółdzielniami pracy".

mistrze prowadzą podwójną rachunkowość spółki, dotyczącą obstalunków i podziału pracy. — Podobna organizacja istnieje w wielkich zakładach Drukarni Narodowej w Paryżu, w Związku paryskich robotników powozowych, w niektórych przedsiębiorstwach metalurgicznych i szklarskich we Francji. Nie wszędzie jednak wprowadzono zasadę równego podziału zarobków, jakkolwiek jest silne parcie w tym kierunku. „Przez wychowanie moralne, pisze jeden z zecerów Drukarni Narodowej paryskiej *), wychowanie, które daje robotnikom taka spółka gospodarska, przez wyrobienie wśród nich zwyczajów braterstwa, forma ta organizacji fachowej podbije cały świat pracujący i upowszechni się na wszystkie przedsiębiorstwa. Przebędziemy nowy etap rozwoju ku świetlanej przyszłości. Płace zarobkowe zostaną ujednostajnione, a wobec kapitalistów staną organizacje pracy wspólnej". Kapitał nie będzie jeszcze przez to zniesiony, ale odebraną mu zostanie rola gospodarza w produkcji; wszystkie kółka mechanizmu i rachunkowości wytwarzania przejdą w ręce robotników, w ręce ich wolnych Związków.

Zestawiając z tą dążnością g o s p o d a r c z ą Związków zawodowych dążności kooperatyw spożywczych do opanowania rynku i organizowania własnej produkcji, możemy przewidzieć w ogólnych zarysach, ku jakim przeobrażeniom społecznym zmierza dzisiejsza demokracja stowarzyszeń ludowych i jak się odbędzie w y z w o l e n i e, dokonane bez państwa i bez rewolucji, bez przymusowego wywłaszczenia i dyktatury proletarjatu. Gospodarskie grupy profesjonalne, tworzące się w łonie Związków zawodowych i przejmujące od kapitalistów całą administrację i organizowanie przemysłu — spotykają się z rynkiem ludowym, organizowanym przez kooperatywy spożywcze i z kapitałami tych kooperatyw, poszukującemi lokowania się w przemyśle. Oba główne czynniki wszelakich przedsiębiorstw — rynek i fachowa organizacja — znajdą się w ręku stowarzyszeń ludowych; kapitalistom zaś pozostanie tylko stanowisko rentjerów i tytuł właścicieli; społecznie będą wtedy klasą przeżytą i nieczynną. Co więcej jednak, znajdą się oni w zupełnej

*) A. Boudet, Mouvement Socialiste 1905, kwiecień.

zależności od demokracji stowarzyszeń, zarówno w procesie wytwarzania, jak i sprzedawania towarów; w tych zaś warunkach dalsze prowadzenie przedsiębiorstw i utrzymanie ich w typie przedsiębiorstw kapitalistycznych, będzie niesłychanie trudne. Jakikolwiek poważniejszy zatarg między kapitalistą a rynkiem ludowym lub grupą pracowników, prowadzącą jego fabryki, postawi go w położeniu bankruta; i w każdym takim wypadku jest gotowy nabywca zbankrutowanego prywatnie przedsiębiorstwa — kooperatywa spożywcza. Ona, jako przedstawiciel zorganizowanego rynku i posiadacz wielkich kapitałów bierze na siebie wymykające się z rąk prywatnych przedsiębiorstwo, bierze z gotowym już mechanizmem wytwórczym, z organizacją gospodarczą Związku robotniczego, i przeobraża je na własność wspólną całego zrzeszenia spożywców. Każde takie bankructwo i licytacja społeczna powiększać będzie świat gospodarki kooperatywnej, a uszczuplać dziedzictwo ginącego kapitalizmu; a w procesie tym twórczo-rewolucyjnym oba typy demokracji — fachowa i spożywcza — dopełniają nawzajem swoją działalność.

Łączność ta, z istoty rzeczy wynikająca ze wspólności celu, uświadamia się dziś coraz bardziej w ruchu robotniczym i kooperatywnym. Kongres ostatni francuskich giełd pracy w Amiens 1906 r. zaleca związkowcom wstępować do kooperatyw spożywczych. W Belgji istnieją miejscowe federacje łączące Związki zawodowe z kooperatywami spożywczemi. We Włoszech, w ostatnich czasach (1907 roku) wytworzyła się federacja ogólna Związków zawodowych, kooperatyw i towarzystw wzajemności w celu spółdziałania w sprawie wszystkich „dojrzałych do urzeczywistnienia reform społecznych". Bieżące zagadnienia życia wymagają tego spółdziałania równie silnie jak i cele ostateczne. Zdobycze Związku Zawodowego w zakresie podwyższenia zarobków nie mogą przynieść robotnikom trwałej i realnej korzyści bez działalności kooperatyw spożywczych; bardzo często bowiem bywa, że rezultatem strejków i podwyższenia płac jest także i podwyższenie cen na artykuły spożywcze, tak że nadwyżka, którą robotnik zdobywa na fabrykancie, jest mu zabrana napowrót przez kupca. W kooperatywach zaś spożywczych ceny utrzymują się normalnie i tam,

gdzie obejmują one szerszy zakres, zmuszają także i handel kupiecki do przytrzymywania się tych norm, do obniżania cen na towary, i kładą tamę wyzyskiwaniu sytuacji strejkowej. — Odwrotnie także kooperatywy spożywcze wymagają działalności Związków zawodowych, zdobywającej wyższe płace i krótszy dzień roboczy, i utrwalającej te zdobycze przez biorowy kontrakt najmu; albowiem robotnicy, którzy są mniej wyzyskiwani, którzy rozporządzają większym zarobkiem i większą ilością czasu swobodnego, mogą łatwiej nabywać akcje kooperatyw i przyjmować czynniejszy udział w ich życiu społecznem.

W ostatnich czasach rozwinęła się także w Związkach robotniczych francuskich nowa forma walki z kapitalistami, zapomocą bojkotowania towarów. Jest to tak zwany „Label". L a b e l jest to pieczęć, znak Związku robotniczego umieszczony na produktach. Związek dając fabrykantowi swą pieczęć na towary, świadczy przez to, że robotnicy pracujący u niego należą do Związku i że pracują na warunkach uznanych przez Związek. Ogół robotników obowiązany jest kupować takie tylko towary, które są znaczone tą pieczęcią. Związki liczą na to, że publiczność przekona się także, iż towary znaczone są lepsze, jako wykonywane w lepszych warunkach i że pójdzie za przykładem związkowców, bojkotując towary nie znaczone. Do skutecznego przeprowadzenia takiej walki, zmuszającej cały ogół przemysłowców do przyjęcia warunków najmu określonych przez Związki, jedynie kooperatywy spożywcze są zdolne; niezorganizowana publiczność kupujących może tylko chwilowo, pod wpływem agitacji, poprzeć tego rodzaju żądania robotników; kooperatywy zaś spożywcze działają w takich sprawach stale i planowo, i nic łatwiejszego dla nich, jak zamknąć swój rynek zbytu dla towarów, nie mających pieczęci Związkowej.

Obok związków robotników przemysłowych istnieją także, znacznie mniej rozwinięte, związki robotników r o l n y c h. Najliczniejsze są we Włoszech, t. zw. „braccianti". Zasługują one na szczególniejszą uwagę ze względu na to, że starają się z a s t ą p i ć n a j e m p o j e d y ń c z y p r z e z n a j e m z b i o r o w y. Jest to więc ta sama dążność do wytworzenia spółek

robotniczych g o s p o d a r s k i c h, jaka spotyka się w Związkach robotników przemysłowych.

W tym celu robotnicy wiejscy danej okolicy stowarzyszają się i jako stowarzyszenie wchodzą w umowy z właścicielami dla dokonywania różnych robót rolnych. Zamiast aby każdy wynajmował się oddzielnie i na różnych warunkach, stając się łatwo ofiarą wyzysku i oszustwa, przyjmują oni robotę za pośrednictwem swojej organizacji, która sama układa z właścicielem warunki najmu, możliwie najkorzystniejsze dla robotników i pilnuje, ażeby warunki te były zachowane. O ile do stowarzyszenia takiego należą wszyscy, albo znaczna większość robotników rolnych danej okolicy, wyzysk siły roboczej zostaje z łatwością ukrócony, ponieważ właściciele, nie mając w czem wybierać, muszą zgodzić się na warunki, które stawia stowarzyszenie. Umowa zawierana przez stowarzyszenie nie jest właściwie umową najmu pewnych robotników, lecz u m o w ą o w y k o n a n i e p e w n e j r o b o t y, za oznaczoną cenę; jako wykonawca tej roboty figuruje w umowie samo stowarzyszenie, i od niego już zależy, w jaki sposób zobowiązanie swoje doprowadzi do skutku, jak rozdzieloną będzie robota, zarobek i w jakich granicach odbywa się praca dzienna.

Podobne stowarzyszenia kontraktu zbiorowego dla najmitów rolnych miałyby szczególne znaczenie dla nas, nietylko dla uregulowania warunków najmu po wsiach, ale także jako ochrona w y c h o d ź t w a p o l s k i e g o. Każdego roku z Galicji, Poznańskiego i Królestwa wyrusza na zarobki do Niemiec tysiące ludzi, a nie mając żadnej organizacji, są zupełnie na łasce przedsiębiorców i agentów, podlegają nieraz strasznemu wyzyskowi, rozmaitym oszustwom i krzywdom. Położenie ich zmieniłoby się zupełnie, gdyby przedsiębiorcy, którzy ich ściągają na zarobki, zawierali umowę nie z pojedyńczymi robotnikami, lecz z ich stowarzyszeniem. Stowarzyszenie, mając swoich obrońców prawnych i ludzi znających stosunki miejscowe tego kraju, dokąd wyrusza emigracja, mogłoby zawierać kontrakt z całą świadomością rzeczy, i w każdym wypadku stanąć w obronie pokrzywdzonych. Stowarzyszenia takie dźwignęłyby na wyższy poziom kultury całą, tak liczną u nas klasę bezrolnych, wystawioną dzisiaj najbardziej na demoralizujące wpły-

wy emigracji zarobkowej; one — dałyby jej hasła demokratyczne twórcze i wciągnęły do wspólnej pracy nad odrodzeniem społecznem.

2. Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych.

Stowarzyszenie wytwórcze jest to spółka robotników do prowadzenia własnego przedsiębiorstwa — warsztatów, fabryki lub kopalni — na zasadach wspólnej własności i równego dzielenia zysków pomiędzy stowarzyszonymi. W tym celu robotnicy lub rzemieślnicy tego samego fachu organizują się w towarzystwo akcyjne, rozkupują pomiędzy sobą udziały i z kapitałem, zebranym w ten sposób, przystępują do eksploatacji.

Istnieje kilka typów tych stowarzyszeń, czyli kooperatyw wytwórczych.

Pierwsze stowarzyszenia, które powstały we Francji, utworzone były na tej zasadzie, że każdy członek musi być zarazem akcjonarjuszem i robotnikiem, czyli, że cały kapitał ma pochodzić tylko od robotników, pracujących w kooperatywie. W rzeczywistości jednak zachowanie tej zasady rzadko się spotyka. Spotyka się natomiast często akcjonarjuszy, którzy bynajmniej nie pracują w warsztatach kooperatywy, a jeszcze częściej robotników kooperatywy nie będących jej członkami. Ta ostatnia okoliczność jest prawie niezbędna. Wobec zmienności produkcji, okresów zastoju i ożywienia, stowarzyszenie musi posiadać personel pomocniczy, przyjmowany na czas ożywienia, a oddalany na czas zastoju. Kooperatywy wytwórcze starają się jednak niekiedy zachować czystość swych zasad w ten sposób, że członkowie którzy przestają pracować w warsztacie kooperatywy (jeżeli to nie jest z braku roboty lub z powodu choroby) przestają także być członkami i otrzymują z powrotem swój udział. Albo też postanawiają w statutach, że robotnicy używani czasowo do pomocy mają udział w zyskach i mogą stawać się akcjonarjuszami przez nagromadzenie w kasie kooperatywy przypadającej im części dochodu. Stowarzyszenia takiej spotykają się tylko w małym przemyśle rzemieślniczym. Jeżeli zaś rozwijają się pomyślnie i zwiększają swoją produkcję, natenczas odstępują zwykle od pierwotnych zasad;

aby nie dzielić się dochodami, nie przyjmują nowych członków, tylko zwyczajnych najmitów. Wtedy kooperatywa robotnicza zamienia się na zwyczajne towarzystwo małych kapitalistów, wyzyskujących pracę innych. Tak np. paryskie stowarzyszenie wyrabiających narzędzia optyczne, początkowo istniejące jako kooperatywa prawdziwa, której wszyscy członkowie byli zarazem robotnikami, obecnie ma tylko 50 członków a 1,500 robotników najemnych.

Inny typ stowarzyszeń wytwórczych są to takie, które mają na widoku nietylko interesy swoich członków, lecz wszystkich robotników pewnego zawodu, lub przynajmniej pewnego Związku zawodowego. Ponieważ jednak taki warsztat kooperatywny, nie może dać roboty wszystkim odrazu, więc przyjmuje się doń pewien tylko procent robotników zmieniających się według potrzeby. Tak naprzykład w warsztatach stowarzyszenia tapicerów w Paryżu pracują po kolei robotnicy potrzebujący roboty, a czas zmiany oznaczony jest na 15 dni. Są to właściwie warsztaty bezrobocia, które powstawały najczęściej wskutek strejku. Niektóre z nich należą do kilku naraz Związków fachowych, jak paryska fabryka powozów, która stanowi własność pięciu różnych Związków fachowych, należących do przemysłu powozowego. Dochody z takich warsztatów idą do kasy Związku fachowego, a robotnicy korzystają z nich tylko jako członkowie tego Związku.

Do tego typu należy także słynna huta szklana w Albi (we Francji), która stanowi własność wszystkich połączonych organizacyj robotniczych francuskich. Powstała ona na skutek wielkiego strejku w hutach szklanych. Strejkujący, korzystając z obfitych zapomóg, założyli własne warsztaty. Zorganizowano emisję biletów po 25 centimów, na sumę 500 tysięcy franków. Większość ich została zakupiona przez Związki fachowe, oraz przez kooperatywy spożywcze i wytwórcze. Osoby prywatne, które brały te bilety, musiały je przekazać jakiemu bądź stowarzyszeniu robotniczemu, gdyż przyjęta została zasada, że akcjonarjuszami huty mogą być tylko organizacje robotnicze. Do nich należy zarządzanie hutą i dochody. Dochody, według statutu, mogą być użyte tylko na cele społeczne, ogólnego dobra. Robotnicy, pracujący w hucie, mają trzecią część miejsc w ra-

dzie administracyjnej i 40% dochodu (oprócz płacy), lecz pod warunkiem, że dochód ten nie będzie dzielony, lecz zachowany jako własność spólna w kasach oszczędności. Ażeby utrzymać hutę w Albi robotnicy okazali zadziwiającą ofiarność. Bywało tak, że całemi miesiącami nie brano prawie zapłaty, ażeby tylko huta mogła wybrnąć z kłopotów finansowych. Obecnie interesy jej rozwijają się pomyślnie, dzięki poparciu przez stowarzyszenia spożywcze, które od niej nabywają towar; dzięki także naciskowi, ze strony ogółu robotniczego, na restauratorów i kupców, aby używali tylko naczynia szklane z marką Albi.

Obok tych dwóch typów są także stowarzyszenia wytwórcze akcyjne b e z o g r a n i c z e ń. Członkami ich mogą być nietylko pracujący w warsztacie stowarzyszenia, lecz jacykolwiek ludzie, którzy nabyli jego akcje. Ażeby zaś ustrzec się przed przewagą kapitału w ustawach stowarzyszenia są następujące zastrzeżenia: 1) członkowie rady zarządzającej są wybierani przez akcjonarjuszów, lecz tylko z pomiędzy pracujących w warsztacie kooperatywy; 2) zysk kapitału akcyjnego nie może przewyższać 7½%; 3) wszyscy robotnicy, pracujący w kooperatywie, nawet tacy, którzy, nie będąc członkami, są tylko czasowo wynajęci, mają prawo do udziału w zyskach. Ten typ stowarzyszeń wytwórczych powstał niedawno; jest ich zaledwie kilkanaście, głównie we Francji. Inicjatorzy ich mają nadzieję, że w tej formie stowarzyszenia wytwórcze będą mogły przejść do przemysłu wielkiego i rozwijać się pomyślnie, dzięki swobodnemu napływowi do nich kapitałów z zewnątrz.

Jak dotąd stowarzyszenia wytwórcze nie wykazały siły rozwojowej, ani zdolności do przeobrażania stosunków społecznych. Znaczna ich większość albo ginie po kilku latach istnienia, albo też, osiągnąwszy pewien stopień pomyślności, zamyka się dla nowych członków i zaczyna przyjmować robotników najemnych, przeistaczając się w zwyczajną spółkę drobnych kapitalistów. We Francji opiekuje się niemi państwo; daje im stałą zapomogę roczną 140,000 franków; zapewnia im pierwszeństwo we wszystkich robotach państwowych i gminnych; oprócz tego, z zapomogi rządowej i zapisu filantropijnego powstał w 1893 r. Bank pożyczkowy dla kooperatyw wytwórczych, rozpożyczający rocznie około miljona franków. Wszystko to jednak nie mo-

że zapewnić tym stowarzyszeniom naturalnego rozwoju. Chorują one stale na brak kapitałów i na brak rynku dla zbycia swoich wytworów. Większość kooperatyw żyje tylko dzięki zamówieniom rządowym; innych klijentów poważnych prawie że nie mają. Już z tego samego powodu nie można ich uważać za samodzielne instytucje ludowe, rozwijające się naturalnemi siłami społeczeństwa; hoduje je bowiem filantropja państwa.

Zupełnie inną drogę wybrały stowarzyszenia wytwórcze angielskie. Zamiast szukać subsydji państwowych i wieść opłakany żywot instytucji sztucznie podtrzymywanej, nie rozwijającej się i nie biorącej udziału w procesie demokratycznego przeobrażania gospodarki społecznej, angielskie kooperatywy wytwórcze znalazły punkt oparcia i siły rozwoju w połączeniu się z kooperatywami spożywczemi. Widzieliśmy już uprzednio do jakiego świetnego stanowiska dochodzą spółki wytwórcze w takiem zespoleniu. Droga do tego prowadząca jest bardzo łatwa tam, gdzie stowarzyszenia spożywcze są już rozwinięte. Stają się one akcjonarjuszami spółki wytwórczej, i dostarczają przez zakupione udziały lwią część jej kapitałów zapasowych i obrotowych. Przez swoje zamówienia na towary otwierają spółce obszerny i trwały rynek zbytu; przez swoje uczestnictwo w administracji warsztatów, jako akcjonarjusze spółki, dają jej pomoc swej inteligencji fachowej, wyrobionej długiem i wszechstronnem doświadczeniem. W tych warunkach spółka robotnicza wytwórcza ma wszystkie przywileje ekonomiczne wielkiego przedsiębiorstwa, a co najważniejsze, przestaje być samolubnem, zamkniętem towarzystwem kilkudziesięciu spólników. Staje się ona wtedy organem wytwórczym całej federacji otwartych dla każdego stowarzyszeń spożywczych, a jej warsztaty stają się spólną własnością wielotysięcznych mas ludu, zorganizowanego w tych stowarzyszeniach. Jest to produkcja u s p o ł e c z n i o n a, która prowadzi się nie dla korzyści małego kółka robotników, tworzących spółkę, lecz dla interesów ogółu spożywców. Pierwsi, którzy zakładali we Francji kooperatywy wytwórcze, stali na fałszywem stanowisku, uważając, że warsztaty i fabryki powinny stanowić wyłączną własność tych, którzy w nich pracują. Gdyby nawet taka reforma udała się, społeczeństwo nie byłoby jeszcze wyzwolone od przywilejów i wy-

zysku. Spółki robotnicze, posiadające fabryki, jako spółki zamknięte z konieczności rzeczy, z ograniczoną liczbą członków, prowadziłyby produkcję dla zysku swoich spólników, tak samo jak dzisiaj fabryki akcyjne kapitalistów dbają tylko o zyski swoich akcjonarjuszy; w społeczeństwie wytworzyłaby się tylko nowa klasa uprzywilejowana, robotnicza, oddzielona od reszty społeczeństwa swym monopolem właścicieli fabryk; istota jednak rzeczy małoby się zmieniła. Gospodarka nie byłaby zdemokratyzowana, nie byłaby w ręku wszystkich, nie rządziłby nią cały ogół zainteresowanych, t. j. cały ogół spożywców, wszystkich ludzi. Zadanie to — zdemokratyzowania i uspołecznienia produkcji — rozstrzyga się dopiero w kooperatywach spożywczych. Fabryki i gospodarstwa, które ich własność stanowią, nie mają już na sobie żadnego piętna przywileju. Do kooperatywy spożywczej wejść może każdy; stoi ona otworem dla wszystkich; i wszystko co posiada — kapitały, instytucje pomocy, fabryki, gospodarstwa, magazyny — jest własnością wszystkich, własnością dostępną dla każdego. Interesy jej prowadzą się nietylko dla korzyści tych, co administrują lub co pracują w jej zakładach, ale dla korzyści całego ogółu członków. Jest to w całem znaczeniu tego słowa rzecz-pospolita, rzecz-wszystkich.

Z tych to powodów kooperatyzm, w każdym kraju, zaczynać się powinien od stowarzyszeń spożywczych; spółki zaś wytwórcze robotnicze, które chcą pójść drogą szerokiego rozwoju i którym ma przyświecać idea wyzwolenia społecznego, powinny poszukiwać między stowarzyszeniami spożywczemi swoich głównych akcjonarjuszy i na nich oprzeć swoją gospodarkę. Zadanie ich właściwe jest to o r g a n i z o w a n i e w a r s z t a t ó w dla szerszych zrzeszeń ludowych.

3. Kooperatywy rolne.

Włościaństwo, klasa najliczniejsza i pracująca u samej podstawy gospodarki krajowej, stanowi główny rdzeń demokracji w każdem społeczeństwie. Demokracja narodziła się dopiero z upadkiem poddaństwa włościan i rozwija się w miarę tego, jak włościaństwo zyskuje coraz szersze prawa obywatelskie

i coraz większą samodzielność ekonomiczną. Kraje najbardziej demokratyczne pod względem swego ustroju politycznego i swojej kultury, jak Szwajcarja, Danja, Norwegja, są to kraje chłopskie, gdzie gospodarstwo włościańskie stanowi najważniejszy czynnik dobrobytu i potęgi narodowej. Objaśnia się to tem, że interes drobnego właściciela rolnika wymaga, z natury rzeczy ustroju demokratycznego. Jako pracownik samodzielny i osiadły na tem samem miejscu, przez wiele pokoleń, zainteresowany osobiście we wszystkich sprawach miejscowych, włościanin odnosi się z nieufnością i nieprzychylnie do wtrącania się w te sprawy władz państwowych i biurokracji, i żąda zawsze jak największego uniezależnienia się od tej władzy, jak najszerszego samorządu miejscowego. W tem zaś tkwi zarazem i główny pierwiastek kultury demokratycznej, czerpiącej swoje siły z samodzielności człowieka, z jego uzdolnienia do samorządu.

Na sprawę włościańską zapatrywano się dwojako: jedni, mianowicie socjaliści, upowszechniali teorje, że własność chłopska musi zaginąć w walce z kapitalizmem, wielkie majętności i przedsiębiorstwa rolne pochłoną małe, wywłaszczą gospodarzy, i cały ogół włościaństwa zamienią w proletarjat bezrolny; uważano przytem, że procesowi temu nie należy przeszkadzać, gdyż własność chłopska jest własnością nędzy, a jedynem rozstrzygnięciem sprawy rolnej będzie przejście całej ziemi na własność państwa demokratycznego, które samo poprowadzi gospodarkę, organizując ją jako wielkie przedsiębiorstwo ogólnokrajowe. Inni znowu, zachowawcy i przeciwnicy wszelkich zmian społecznych, twierdzili, że gospodarstwo chłopskie zdolne jest oprzeć się procesom rozkładowym kapitalizmu i że przeciwnie nawet, pozostanie naturalną twierdzą zachowawczości wobec wszelakich prądów reformatorskich; „o twarde głowy chłopskie", mówili, „rozbiją się wszelkie marzenia komunistyczne".

Kooperatywa rolna pokazała, że mylili się i jedni i drudzy. Mylili się socjaliści, wskazując na upaństwowienie ziemi jako na jedyny sposób dźwignięcia mas włościańskich z nędzy; i byli w błędzie zachowawcy, twierdząc, że te masy są niezdolne do reformowania stosunków społecznych.

Stowarzyszenia rolne przedstawiają typ mieszany koope-

ratywy: łączą ludzi jako spożywców i jako wytwórców. Jako spożywców — ponieważ stowarzyszenie bierze w swoje ręce sprawy handlowe zakupów, nabywa hurtownie rozmaite produkty dla rolników potrzebne i przywłaszcza sobie zyski kupieckie; jako wytwórców — ponieważ nietylko nabywa, ale i sprzedaje także produkty gospodarstw swoich członków, a w dalszym rozwoju, tworzy swoje własne zrzeszone przedsiębiorstwa rolne. Jest to więc podwójna kooperatywa — spożywczo-wytwórcza. Najczęściej jednak przedstawia się ona jako ugrupowanie się kilku różnych kooperatyw około właściwego Związku rolników, który jest tylko ich organizatorem i opiekunem. Do każdej poszczególnej sprawy rolnictwa Związek lub jak inaczej nazywają Kółko rolne, Syndykat, albo Kółko włościańskie, tworzy poszczególną kooperatywę, administrującą się samodzielnie; tak powstają kooperatywy mleczarskie, hodowli bydła, kasy wzajemnego kredytu, towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia i t. d. Związek rolników odgrywa wtedy rolę ogniska, z którego wychodzą i około którego grupują się rozmaite stowarzyszenia, biorące każde jakieś jedno zadanie społeczne do wykonywania. Przejrzyjmy po kolei te rozmaite czynności kooperatyzmu rolnego.

Pierwszem zadaniem, od którego kółko rolne zwykle zaczyna, jest to zorganizowanie wspólnego zakupu potrzebnych dla rolnictwa produktów, mianowicie nawozów sztucznych, nasion, narzędzi i maszyn rolniczych, karmu dla bydła i t. d.

Zakup nawozów sztucznych (azotowych, fosforowych, potasowych) odbywa się w taki sposób: dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni, biuro Związku wzywa członków do zgłaszania zamówień; następnie sumuje te zamówienia i oddaje wybranej przez się fabryce nawozów, starając się uzyskać jak najniższe ceny. Biuro zajmuje się analizą zamówionego towaru i kontrolą wystawionych przez fabrykę rachunków. Każdy członek odbiera swoją część wprost od fabryki i otrzymuje osobny rachunek, na który wystawia weksel. Przeważnie Związki nie przyjmują odpowiedzialności za wypłacalność swoich członków, chociaż są i takie, które przyjęły zasadę solidarności. Inny sposób zała-

twiania zasadza się na tem, że Związki zakupują na własny rachunek nawozy do swoich składów i odprzedają członkom po cenie kosztu. Ważną przytem rzeczą jest to, że biuro Związku daje zarazem objaśnienia co do użycia nawozu, przeprowadza analizę gleby i wskazuje dokładnie, jaki rodzaj nawozu ma być użyty. Z tego pośrednictwa Związku najwięcej korzysta mały posiadacz, włościanin, mogąc nabywać małą ilość nawozu po cenie hurtowej, nabywać w dobrym gatunku, nie zafałszowany, i stosować go umiejętnie, co bez pomocy Związku byłoby dla niego zupełnie niedostępne. Przy dalszym rozwoju kooperatyzmu rolnego, Związki rolnicze, łącząc się ze sobą w większe zrzeszenia, prowincjonalne lub centralne, zakładają swoje własne fabryki nawozów sztucznych i zaopatrują same gospodarstwa członków poszczególnych kółek.

Ten sam system wspólnego zakupu hurtowego przez biura Związków, albo nawet produkcji własnej, przez zrzeszenia Związków prowadzonej, istnieje dla nasion, narzędzi rolnych, pokarmu dla bydła i innych rzeczy. We Francji, Niemczech, Danji, Związki posiadają w wielu miejscowościach swoje własne fermy, gdzie produkują się dobre gatunki nasion zbożowych i burakowych. W sprawie zaś zaopatrywania gospodarstw w narzędzia rolnicze odgrywają rolę pośredników handlowych, albo też nabywają narzędzia i maszyny na własność spólną, szczególnie takie, które mogą być używane kolejno, jak młocarnie, młynki, siewniki, tłocznie i t. d. Narzędzia te są złożone w składach Związku i wynajmowane członkom kolejno, za małą opłatą lub darmo. We Francji Związki rolników używają często kasy pożyczkowo-oszczędnościowej do pomocy dla zakupu maszyn i narzędzi, w ten sposób, że wchodzą z nią w specjalną umowę i tworzą spółkę do zakupu; albo też sam Związek rolniczy zapisuje się jako członek kasy pożyczkowej, tej miejscowości i wtedy, przy poręczeniu solidarnem wszystkich swych członków, pożycza z kasy pieniądze na kupno maszyn. — Istnieją także osobne spółki parowego omłotu. Kapitał na kupno młocarni zbiera się, albo bezpośrednio między członkami, albo zapomocą obligacyj, które potem umarzają się z opłat za użycie; młocarnia pozostaje własnością spółki i może nawet dawać dochody przez wypożyczanie osobom postronnym.

Oprócz tych rzeczy, które służą do gospodarstwa rolnego, Związki starają się nabywać hurtownie i wszystkie inne towary do codziennego użytku służące. W tym celu otwierają one swoje własne sklepy spożywcze, i stają się wtedy kooperatywą spożywczą włościańską jak to się dzieje u nas; albo też powołują do życia niezależnie od siebie i osobno administrujące się kooperatywy spożywcze, z któremi wchodzą w specjalną umowę, jak to się praktykuje we Francji. Kooperatywa taka staje się ogólnym dostawcą dla Związku rolniczego; wszyscy jego członkowie są członkami kooperatywy i jako tacy korzystają z dochodów, które sklep daje. Niektóre z tych kooperatyw Związków rolniczych we Francji przyjęły zasadę nie dzielenia zysków, lecz kapitalizowania ich na fundusz spólny, przeznaczony do popierania i zakładania różnych instytucyj. Jedna z nich np. (w miejscowości Tonnerre) zastrzega w swojej ustawie, że „ma popierać pieniężnie i moralnie wszystko, co ma na celu poprawę bytu i wyzwolenie pracujących". Są takie (jak np. kooperatywa Związku Lot i Garonne), które otwierają w wielu miejscowościach swoje własne piekarnie obsługiwane przez własne młyny; albo też (jak kooperatywa spożywcza Związku Południowo-Wschodniego) zasilają swojemi dochodami kasy ubezpieczeń od wypadków i od pomoru, tworzą kasy emerytalne dla pracowników Związku; albo też jeszcze zakładają mleczarnie, serownie, dystylarnie, fabryki konserw, a nawet fabryki płótna (jak np. kooperatywa w Ande).

Wogóle — system francuski okazał się bardzo korzystny dla kooperatyzmu; system zasadzający się na tem, że wiele Związków rolniczych, z danej miejscowości, tworzy jedną kooperatywę spożywczą, która zaspokaja wszystkie potrzeby ich członków, a przez to obejmuje odrazu ogromny rynek i od samego początku ma zapewnione silne stanowisko ekonomiczne. Tak np. do kooperatywy spożywczej tak zwanej „Podniowo-wschodniej" należy 198 związków rolniczych (t. zw. syndykatów) czyli 42 tysiące członków, a kooperatywa taka, z wielką liczbą swych sklepów po wsiach, stanowi największego kupca tej prowincji. W wielu takich kooperatywach dochody nie są dzielone pomiędzy członków, ale pomiędzy Związki rolnicze należące do kooperatywy. Związek zaś może ten do-

chód zużytkować na cel ogólny, przelać do kasy wzajemnej pomocy, albo do kasy ubezpieczeń, albo przeznaczyć na co innego, nie drobiąc pomiędzy swymi członkami.

Zobaczmy teraz jak się odbywa spólna sprzedaż. Jedną z głównych przyczyn złego rynku zboża jest masa pośredników, nabywających tanio od wytwórców, a sprzedających drogo spożywcom, a co więcej fałszujących często produkty wiejskie. Zadaniem Związku jest uwolnić rolnika od tego pośrednictwa i zetknąć go bezpośrednio ze spożywcą. W tym celu organizuje się spólna sprzedaż zboża, buraków, jarzyn, owoców, produktów mlecznych i t. d. Sprzedaż ta organizuje się rozmaicie. Najczęściej biuro Związku publikuje szeroko wezwanie do nabywców, aby składali oferty swoich zapotrzebowań, i zapotrzebowania te komunikuje swoim członkom; funkcjonuje zatem jako biuro pośrednictwa. Albo też Związek sam nabywa produkty od właścicieli, lecz pozostawia je do przechowania u nich, zobowiązując do chronienia. Rzadziej zaś bywa, że Związki mają swoje własne spichrze i składy.

Najlepszym i najłatwiejszym do opanowania rynkiem zbytu dla Związków rolniczych są kooperatywy spożywcze, wiejskie i miejskie. We wszystkich też krajach Zachodu, od początku kooperatyzmu rolnego, istnieje stała dążność, ażeby między temi dwoma typami zrzeszeń ekonomicznych nawiązały się stałe i uregulowane stosunki handlowe. W ten sposób pośrednictwo kupieckie zostaje zupełnie wykluczone i cały ogromny rynek, z rolnictwem związany, znaleźć się może w rękach organizacyj ludowych, gdy jednocześnie zyski handlowe kierować się będą do spólnych kas tych organizacyj i nagromadzać się jako społeczny, ludowy kapitał. Dla przyśpieszenia tej reformy, która sama przez się już zadałaby cios śmiertelny kapitalizmowi, Związki rolnicze i kooperatywy spożywcze usiłują wszędzie uregulować swój wzajemny stosunek — jako wytwórców i spożywców — i zamienić go na umowę zorganizowaną i raz na zawsze ustaloną. Umowy takie, zawierane pomiędzy Związkami kółek rolniczych a hurtowniami, lub poszczególnemi magazynami kooperatyw spożywczych miejskich, dla dostawy zboża, mąki, jaj, mleka, masła, drobiu, jarzyn i t. d., spoty-

kają się coraz częściej w Szwajcarji, Niemczech, Danji, Belgji i innych krajach, i dziś już można znaleźć całe prowincje kraju (jak np. w Danji i Szwajcarji), gdzie kooperatywa rolna i spożywcza owładnęły całym rynkiem i wyparły zupełnie kupiectwo i przedsiębiorców prywatnych. We Francji zaś, gdzie kooperatywy spożywcze miejskie są słabiej rozwinięte, Związki rolników same tworzą takie kooperatywy na prowincji, każdy w swojej okolicy, i w ten sposób organizują rynek dla swoich produktów. Bywa również tak, że Związek rolników, nie chcąc obarczać siebie czynnościami specjalnie handlowemi, organizuje osobne spółki handlowe, zajmujące się dostawą produktów wiejskich na targi miejskie lub do sklepów kooperatywnych i wielu kooperatystów uważa takie wyspecjalizowanie za lepsze, gdyż sam Związek ma wtedy więcej czasu na roboty kulturalne i oświatę, z rolnictwem związane. Często także bywa, że Związki rolnicze zakładają tylko biura sprzedaży, z wystawą próbek; biura te udzielają obu stronom, sprzedającym i kupującym, potrzebnych informacyj i służą swojem pośrednictwem, centralizują oferty produktów czynione przez członków i poszukują dla nich nabywców, dając gwarancję swą i opiekę. Agent postawiony na czele biura pilnuje sumiennego wykonania zamówień i ekspedycji.

Jednocześnie z organizowaniem sprzedaży Związki rolników zakładają także własne przedsiębiorstwa wytwórcze, które stopniowo rozszerzają się na wszystkie gałęzie produkcji rolnej i zdążają powoli do tego, by, nie niszcząc własności prywatnej ziemi, przeprowadzić rolnictwo do wyższej formy gospodarki spólnej, uspołecznionej. Małe gospodarstwa włościańskie, zarówno jak i wielkie folwarki, łączą się dla poszczególnej produkcji i organizują wielkie gospodarstwa zrzeszone. W zrzeszeniu tem drobny gospodarz, na paru morgach ziemi, korzystać może z niedostępnych dotychczas dla niego wygód i zysków dużego gospodarstwa. W ten sposób rozwinęły się już na wielką skalę spółki mleczarskie, spółki hodowli bydła, spólne serownie, młyny, piekarnie, fabryki konserw, spółki jedwabnicze i wiele innych. Dla rozszerzenia tej produkcji i postawienia przedsiębiorstwa na większą skalę poszczególne spółki łączą się często w Związki obszerniejsze; na tej drodze powsta-

wać mogą nawet fabryki tak dużego kapitału i obrotu wymagające jak np. fabryki cukru. Pośród włościan najwięcej upowszechniły się spółki mleczarskie, serownie i piekarnie. Spółki mleczarskie liczą przeciętnie po 200 do 700 członków (typ najbardziej rozpowszechniony na Zachodzie Europy); koszt urządzenia parowej mleczarni umarza się już po 3 lub 5 latach z dochodów, które ono daje. Zarząd spółki takiej jest zwykle honorowy i bezpłatny. Personel płatny składa się z maszynisty, maślarza i rachmistrza; jest także i kontroler płatny, sprawdzający jakość dostawionego mleka. Dochody z mleczarni idą na pokrycie kosztów fabrykacji, na spłacenie procentów i obligacyj, a resztę rozdziela się pomiędzy członkami, podług ilości dostawionego mleka. — Podobnie także zorganizowane są serownie. Kilkudziesięciu lub więcej gospodarzy zobowiązuje się dostarczać cały udój, z wyjątkiem domowych potrzeb, do przerobu na sery; na urządzenia serowni wypożyczają potrzebną sumę, na podstawie nieograniczonej poręki, w czem kasy pożyczkowo-oszczędnościowe są często pomocne. Dochody ze sprzedaży serów rozdziela się co kwartał, po pokryciu kosztów, między członkami, według ilości dostarczanego mleka. Przytem, na umorzenie pożyczki i utworzenie funduszu zapasowego zatrzymuje się pewienu mały odsetek od wypłacanego dochodu. Serownie takie są najwięcej upowszechnione w Szwajcarji. — Spółki młynarskie podejmują omłot, oczyszczanie i zmielenie zboża, przyczem każdy otrzymuje swoje zboże nie zmieszane z obcem. Członkowie obowiązani są mleć zboże w młynie spółki. Zysk czysty, w spółkach francuskich, rozdziela się według ustawy w taki sposób: 20% na fundusz zapasowy, 5% udziałowcom spółki, 25% na personel robotniczy, reszta 50% pomiędzy spożywców, czyli tych członków, którzy dostawiali roboty do młyna. Są to początki młynarstwa spółkowego, które w dalszym rozwoju stanąć może na stanowisku wielkich producentów.

Oprócz tych różnych gałęzi przemysłu, prowadzonych przez specjalne spółki, Związki rolników podejmują także wiele innych robót, niemożliwych do przeprowadzenia dla pojedyńczych gospodarzy. Do takich należy nawodnianie i odwodnianie gruntów, zwalczanie szkodników, jak chrabąszcze, gąsien-

nice i t. p., utrzymywanie dróg wiejskich, ułatwianie komasacji gruntów przez wymianę wzajemną działek ziemi i inne.

Na polu oświaty rolniczej Związki zrobiły bardzo wiele, organizując kursy praktyczne, zakładając szkoły, urządzając pola doświadczalne, próby nowych narzędzi i maszyn, wystawy i konkursy. Przez upowszechnianie wśród włościan dobrych gatunków nawozu, ziarna, ulepszonych narzędzi pracy, podniosły wszędzie gdzie istnieją kulturę ziemi, zamożność i oświatę kraju. We Francji niektóre związki utrzymują stale swoich agronomów, których obowiązkiem jest objeżdżanie gospodarstw, dawanie odpowiednich rad i wskazówek, robienie analiz i urządzanie odczytów. We Włoszech Związki utworzyły wędrowne szkoły rolnicze, przenoszące się z jednej okolicy kraju do drugiej. W Niemczech i Francji staraniem Związków potworzyły się przy szkołach wiejskich specjalne klasy nauczania rolnictwa, dla chłopców i dziewcząt.

Ogromną też działalność rozwinęły Związki rolnicze, wszędzie na Zachodzie, na polu pomocy wzajemnej, kas wzajemnego kredytu, ubezpieczeń i biur pracy. Są kasy chorych, kasy pomocy dla starców i dla sierot, kasy emerytalne dla robotników rolnych, i ubezpieczenia starości. K a s y c h o r y c h dają podczas choroby pomoc lekarską i lekarstwa, a oprócz tego zapomogi dzienne w naturze i pieniądzach. W Związkach francuskich ustalił się także zwyczaj, że w razie choroby którego z członków Związek wykonywa zamiast niego niezbędne w jego gospodarstwie roboty i opiekuje się jego sadybą. Zwykle miejscowe kasy pomocy wzajemnej zajmują się tylko pomocą w chorobie; ubezpieczenie zaś starości i kalectwa należy do Unji tych kas, obejmując całą prowincję kraju. Są także Związki zajmujące się specjalnie p o t r z e b a m i d z i e c i, zakładające ochrony wiejskie, domy dla sierot, utrzymujące stypendystów. Fundusze potrzebne na te różne instytucje idą z dochodów, które dają różne przedsiębiorstwa Związkowe, jak również z dochodów kooperatywy spożywczej złączonej ze Związkiem. Jest to więc dobroczynność nie od filantropów idąca, ale którą lud sam sobie czyni. Na tej drodze starają się Związki rolnicze rozstrzygnąć także sprawę u b e z p i e c z e n i a s t a r o ś c i robotników wiejskich, a niektóre z nich, we Francji, doszły

do wypłacania 300 fr. rocznej emerytury robotnikom po 65 roku życia.

Instytucje kredytu rolnego są koniecznem dopełnieniem Związków rolnych. Związek, organizuje różne przedsiębiorstwa, spotyka się często z przeszkodą braku gotówki. Temu zaradzają towarzystwa wzajemnego kredytu. Obie te instytucje przenikają się wzajemnie; fundusze wychodzące z kasy kredytowej wchodzą do kasy Związku. Najbardziej upowszechnioną na Zachodzie formą kredytu rolnego są kasy Raiffeisena, z ograniczonym zakresem działania i solidarną odpowiedzialnością członków. Gromadzące się w nich oszczędności ludowe dochodzą do miljonowych kapitałów, z których korzystać mogą zarówno Związki rolnicze jak i inne kooperatywy. Z nich biorą się pożyczki na kupno bydła, nasion, nawozu, narzędzi rolnych, na założenie mleczarni parowej, młyna i t. d. Kasy te tworzą pomiędzy sobą federacje, dzięki czemu mogą znacznie rozszerzyć swą działalność finansową. Ważną stroną tych instytucyj jest to, że zależą przedewszystkiem od moralnej wartości ludzi. Członkowie bowiem muszą we własnym interesie dbać, by nie wchodzili do stowarzyszenia ludzie nie budzący zaufania; znajomość taka jest łatwa w granicach gminy wiejskiej, i umożliwia przeprowadzenie zasady solidarnej odpowiedzialności.

Związki rolnicze rozwinęły także w różnych formach ubezpieczenia wzajemne, ubezpieczenie od ognia, gradu, od zarazy bydła i od wypadków nieszczęśliwych przy pracy. Organizują je zwykle nie pojedyńcze Związki, ale zrzeszenia wielu Związków naraz.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o dwóch ważnych instytucjach, które Związki rolnicze organizują: są to biura pracy, funkcjonujące bezpłatnie dla robotników wiejskich, jako pośrednictwo między podażą o popytem pracy, oraz Sądy polubowne. Te ostatnie instytucje rozwinęły się szczególnie we Francji. Mają one na celu ochronić włościaństwo od niepotrzebnych kosztów procesowania, rujnujących często rodziny włościańskie, a szczególnie od złych wpływów moralnych, jakie z tych sporów wynikają, szerzących między ludźmi uczu-

cia nienawiści, oszustwa i mściwości. Statuty niektórych Związków francuskich czynią obowiązkowym dla swoich członków sąd polubowny we wszystkich sprawach dotyczących gospodarstwa rolnego. Kto się nie zgadza na to, musi być wykluczony ze Związku. Sądy polubowne mają swoją procedurę ustaloną; przy Związkach istnieją komitety, złożone z prawników, adwokatów, rejentów, agronomów i weterynarzy — dla fachowego wyjaśnienia sporu. Usługi takiego komitetu są bezpłatne i mają charakter albo porady tylko, albo wyroku. Obie strony, udające się do sądu polubownego, muszą wpierw podpisać deklarację, że wyrok przyjmą. Bardzo często samo wyjaśnienie sprawy przez komitet doradczy wystarcza i do właściwego sądu nie dochodzi. — Sądy polubowne Związków funkcjonują także jako b i u r a p o r a d y p r a w n e j, dla obrony przeciw oszustwom w tranzakcjach, przeciw niesłusznym pretensjom administracji podatkowej, przeciw wyzyskowi ze strony chlebodawców i w innych podobnych wypadkach. Obrona prawna swoich członków jest często prowadzona przez Związki na szeroką skalę, gdy interesy ich są narażone przez jakiekolwiek nadużycia ze strony administracji państwowej lub municypalnej, ze strony zarządów kolejowych, fabrycznych lub gminnych.

Widzimy więc z tego ogólnego przeglądu zadań i czynności Związków rolniczych, jak ważną rolę odgrywają one w kooperatyzmie i jak doniosłe reformy społeczne przeprowadzają. Reformy te dają się streścić w następujący sposób: 1) organizowanie rynku produktów rolnych i wyjęcie go z pod rządów kapitalistów; 2) gromadzenie kapitałów spólnych, jako własności ludu wiejskiego, w różnych kasach i spółkach organizowanych przez Związki; 3) organizowanie spólnych przedsiębiorstw rolniczych; 4) przeprowadzanie samego gospodarstwa rolnego do wyższej formy gospodarstwa zrzeszonego, które zabezpiecza małą własność chłopską od nędzy i wywłaszczenia; 5) szerzenie oświaty, pomocy wzajemnej i dobroczynności wykonywanej własnemi siłami ludu; i wreszcie 6) rozwijanie wśród ludu wiejskiego samodzielności społecznej, uzdolnienie do samorządu i do prawdziwej demokracji, umiejącej bez przymusu prowadzić i doskonalić życie zbiorowe.

Jeden z najlepszych znawców i działaczy na polu koope-

ratyzmu rolnego we Francji de Rocquigny, tak pisze w swojej książce o syndykatach francuskich:

„Już teraz masy włościańskie, nabywając świadomość swojej siły, są mniej skłonne do żądania, przy każdej sposobności, interwencji Państwa-Opatrzności, jak to czyniły dawniej; i magiczna siła stowarzyszenia ukazuje się im teraz bardziej skuteczną dla urzeczywistnienia swoich celów i zdobyczy. Jest to fakt wielkiej wagi; gdyż instytucje stworzone swobodnie, przez inicjatywę prywatną, są istotnie najodpowiedniejszemi dla rozwiązania zagadnień pracy. Rozwijają się one samorodnie, gdyż są ożywione własnem życiem i mają łatwość przystosowania się do wszelkich potrzeb. Syndykaty rolne czyż nie stanowią tego doskonałego przykładu? Nigdy państwo, ze wszystkiemi swemi środkami i wpływami, nie mogłoby stworzyć takiego postępu w rolnictwie, przeobrazić jego metody, ulepszyć położenie drobnych posiadaczy, jak to uczyniły syndykaty. Jedna zatem z najważniejszych zasad, które syndykaty upowszechniły, jest to przyzwyczajenie rolników do rachowania tylko na samych siebie, na swoje spólne działanie, żądając od władzy rządowej tylko ułatwienia i ochrony... Syndykaty były prawdziwymi wychowawcami włościan i wyzwoliły ich z zależności, w jakiej żyli dotąd, dzięki ciemnocie, słabości i rozproszeniu". *)

„Na co szczególniej trzeba zwrócić uwagę, pisze inny kooperatysta francuski Maurin, to na pracę odrodzenia umysłowego, które dokonało się w masach włościańskich; na to powolne przesiąkanie w umysły niekulturalne idei zupełnie nowych: poznania praw ekonomicznych, które rządzą życiem, i poznania potęgi, którą daje solidarność i wzajemność pracowników... W syndykatach rolnych wypracowuje się dusza mas ludowych, ich przyszła inteligencja, umysłowość".

Jako przykład siły rozwojowej kooperatyzmu rolnego, podajemy statystykę syndykatów rolnych francuskich, zebraną przez Rocquigny.

Ruch ten zaczyna się we Francji w 1884 roku; było wtedy tylko 5 syndykatów.

W 1890 r. jest ich już 648 i liczą 234 tysiące członków.

*) De Rocquigny — Syndicats agricoles et leur oeuvres. (Syndykaty rolne i ich czyny).

W 1894 r. jest 1,092 syndykatów i 378 tysięcy członków.

W 1899 r. jest 2,133 syndykatów i przeszło 500 tysięcy członków.

W 1900 r. jest 2,500 syndykatów i 800 tysięcy członków, co z rodzinami wynosi około 4 miljonów ludności.

4. Poszczególne wizerunki kooperatyzmu wiejskiego.

Piekarnie kooperatywne wiejskie we Francji.

Jest to jedna z najbardziej rozwijających się form kooperatyw włościańskich. Spełniają one nietylko swoje specjalne zadanie dając ludności wiejskiej chleb tani w dobrym gatunku, ale jednocześnie spełniają także i zadanie wychowawcze, ucząc solidarności i zbiorowego działania. Zachęciły one do innych form kooperatyzmu i dały we Francji początek setkom mleczarni kooperatywnych. — Piekarnie te istnieją jako stowarzyszenia prywatne, wolne od formalności i podatków. Każdy, kto wniesie wpisowe i udział (wynoszący 8 lub 10 franków) staje się członkiem. Udział jest zwrotny, lecz nie daje procentów. Fundusze potrzebne na założenie piekarni są najczęściej otrzymywane drogą pożyczki. Członkowie, którymi są przeważnie włościanie, dostarczają piekarni zboża; a wzamian otrzymują kwity na chleb (t. zw. b o n y). Zarządza piekarnią biuro i komisja kontrolująca, wybierana przez zgromadzenie ogólne członków. Pracowników płatnych jest trzech tylko: piekarz, kasjer i roznosiciel chleba. Piekarnie kooperatywne w prowincjach zachodnich Francji trzymają się zasady, żeby chleb sprzedawać po cenie możliwie najniższej. W końcu każdego miesiąca biuro oznacza cenę chleba na miesiąc następny, biorąc za podstawę ogólne wydatki ubiegłego miesiąca i sumę otrzymaną ze sprzedaży. Zasadę tę stosują piekarnie nowe, w obawie przed konkurencją wielkich piekarń miejskich. Dawniejsze i lepiej rozwinięte kooperatywy wprowadzają, przeciwnie, małe podwyższenie ceny chleba, dla stworzenia dywidendy i funduszu zbiorowego. Tak np. jedna z takich piekarni, w La Rochelle, daje rodzinie włościańskiej, złożonej z 5 osób, 60 franków rocznego zysku. Według statystyki, ogłoszonej przez piekarnię udziałową w La Flotte, członek, który przez 32 lata, od 1864 do 1896 r. nabywał

dla swej rodziny po 350 chlebów rocznie, zaoszczędził sobie 3,290 franków, czyli po 102 fr. rocznie. Dochody i rozwój piekarni wzrastają znacznie, gdy dołączają się do nich własne młyny.

Jedną z ciekawszych piekarni kooperatywnych jest piekarnia w Croix, założona przez robotników miejscowych, największa w okolicy, sprzedaje około pół miljona bochenków chleba rocznie. Członkom swoim daje 31% dywidendy. 5% z zysków przeznacza na fundusz zapasowy, a 2% na komitet pomocy; ½ procentu od sprzedaży na amortyzację budynków i urządzeń. Sprzedaje chleb o 5 centimów drożej niż w handlu, ażeby tą drogą nagromadzić fundusz bezrobocia i choroby. Z tej kasy pomocy piekarnia pożycza swym członkom bez procentu. W razie śmierci wypłaca rodzinie 25 fr. Dewizą stowarzyszenia jest „Solidarność i Braterstwo".

Kooperatywa koszykarzy wiejskich.

W Villaines, we Francji, wszyscy mieszkańcy są koszykarzami, a wszyscy koszykarze należą do kooperatywy. Przedsiębiorców niema; wszystkie wyroby zgromadzają się w magazynie kooperatywy i sprzedają się na rzecz stowarzyszenia. Wioska Villaines zajmuje się oddawna koszykarstwem, z powodu że posiada w swoich dolinach doskonałą łozę do tego. Wyroby te jednak nie miały szerszego rynku; przyjeżdżali tylko okoliczni kupcy jarmarczni. W 1845 r. proboszcz miejscowy powziął myśl założenia stowarzyszenia i ułożył Ustawę, pozostającą do dziś dnia.

Do stowarzyszenia należy 151 rodzin. Ma ono radę administracyjną i zarząd. Każdego roku odbywa się zebranie ogólne, przed którem odczytuje się sprawozdanie i które wybiera zarząd i radę. Niektóre prawidła ustawy są bardzo surowe: np. członek nie ma prawa wystąpić ze stowarzyszenia przed upłynięciem 20 lat swego należenia; chyba, że zamieszkuje dalej niż o 24 kilometry od Villaines.

Wyroby są co dwa tygodnie oddawane do magazynu stowarzyszenia i zapisywane. Nikt nie ma prawa ani jednej sztuki sprzedać kupcowi; prywatnie nie można odstąpić nikomu więcej niż 12 sztuk. Cena każdego wyrobu jest z góry oznaczo-

na; z niej 10 a czasem i 20% przeznacza się na kapitał stowarzyszenia; zebranie ogólne może powiększyć ten procent do 35. Wypłata odbywa się na żądanie albo zaraz przy dostarczeniu towaru, albo potem. Koszykarze sami muszą dostawać łozę. Zarobek dzienny wynosi dla mężczyzny 4 fr. dla kobiety 2 fr. — Katastrofa finansowa spotkała stowarzyszenie: upadł bank, gdzie złożyło ono cały swój kapitał, wynoszący 23 tysiące franków. Nie zniechęciło to jednak stowarzyszonych. Interesy wzrastają ciągle, i obrót dosięgnął paruset tysięcy. Dostarcza ono swoich wyrobów na rynek paryski i na okolicę w promieniu 20 mil. Przy kooperatywie tej istnieje także towarzystwo pomocy wzajemnej.

Kooperatywa wiejska „Słońce" w Gandawie.

Założona w roku 1898 przez robotników miasta Gandawy (w Belgji) promieniuje swą działalnością po wsiach okolicznych, jako kooperatywa spożywczo-wytwórcza. W pierwszym roku istnienia założono we wsi Zele piekarnię, sklep spożywczy i skład węgla; w dwa lata potem postawiono tamże dom ludowy z ogrodem i salą zabaw. We wsi Wetteren założono w 1900 r. piekarnię, sklep spożywczy, magazyn towarów łokciowych i Dom ludowy, przyozdobiony artystycznemi malowidłami. W tymże roku założono te same instytucje we wsi Thielt; to samo we wsi Termonde. We wszystkich tych domach ludowych są bibljoteki. Sprzedaż napojów alkoholowych jest wzbroniona. W r. 1901 utworzono „Syndykat tkaczy z doliny Durmy", który posiada już własny warsztat, gdzie płaca jest o 11% wyższa niż w innych; warsztat ten dostarcza tkaniny do magazynów wielkiej kooperatywy „Naprzód" w Gandawie, „Proletarjusz" w Lugdunie, i Domu ludowego w Brukselli. Stworzono także syndykat (czyli Związek) robotników sznurkowych w Zele i Hamme, który organizuje własną produkcję sznurów.

Kooperatywa „Słońce", jakkolwiek mająca swą główną siedzibę w mieście, działa jednak głównie na całą okolicę wiejską Gandawy. Należy ona do partji robotniczej socjalistycznej Celem jej jest stopniowe reformowanie życia wiejskiego, zarówno robotników jak i włościan gospodarzy. Dewiza jej, wypi-

sana na wszystkich gmachach kooperatywy, brzmi tak: „Dla dobrobytu ludu — dla wyzwolenia człowieka".

Kooperatywa wiejska socjalistyczna w Luxemburgu.

W r. 1897 założono w Hautfays kooperatywę spożywczą „Przezorność", z 41 członkami i kapitałem 4 tysięcy fr. Była to pierwsza próba, aby przekonać się, czy kooperatywa spożywcza może rozwinąć się na wsi, i czy socjalizm może przyjąć się w kraju drobnej własności, jakim jest małe państewko Luxemburgu. Wyniki zadziwiły największych optymistów. Sprzedaż doszła z samego początku do 150 fr. dziennie suma znaczna na wioskę, mającą tylko 800 mieszkańców. W dwa lata później powstają już kooperatywy spożywcze w kilkunastu innych wsiach, i wszystkie rozwijają się dobrze, doszedłszy odrazu do sumy pół miljona franków sprzedaży rocznej. Z zysków czystych największa część idzie na kapitał zapasowy; reszta dzieli się między klijentami w stosunku do zakupów. Udziałowcy otrzymują oprócz tego pewien odsetek od swych akcyj. Magazyny posiadają prawie wszystko, co ludność miejscowa potrzebuje: artykuły spożywcze, materje, obuwie, wyroby żelazne, fajansowe, książki, a nawet różańce. Kooperatywy stanowią tam również rynek zbytu dla włościan, którzy zwożą masło, jaja, szynki, owoce, kartofle, owies i t.d. Ponieważ miejscowego zbytu na te produkty nie było, kooperatywy postarały się o nawiązanie odpowiednich stosunków handlowych z kooperatywami miejskiemi. W tym celu, ażeby włościanina zetknąć bezpośrednio ze spożywcą miejskim i obu wyzwolić od pośrednictwa, zostało zorganizowane w stolicy kraju, w Luxemburgu, ogólne biuro zakupów i sprzedaży. Prócz tego kooperatywy wiejskie urządziły dwie mleczarnie spółkowe, zorganizowały syndykat drwali i syndykat robotników, wyrabiających chodaki. — Kooperatywy spożywcze spowodowały w kraju znaczne obniżenie cen towarów sprzedawanych po wsiach. Chleb, który sprzedawał się przedtem po 80 centimów za 3 kilogramy, sprzedaje się teraz po 60; makaron zamiast 120 centimów za funt sprzedaje się po 40 cent. Kawa staniała o 20 cent. na funcie. Zyskała także jakość towarów; zniknęła ze sklepów wiejskich farbowana kawa, zepsuta mąka i t. p.

Kooperatywa wiejska „Sprawiedliwość" w Waremme. (Belgja).

Obejmuje ona 23 miejscowości, w promieniu 10 kilometrów. Do 600 domów rozwozi dwa razy na tydzień mąkę, krupy, chleb, słoninę, cukier, kawę, ryż, — słowem wszystkie artykuły spożywcze, a nawet zamówione ubrania, bluzy i t. p. System ten wprowadzono od samego początku, i odrazu rezultaty okazały się dobre. Zgrupowali się najpierw w kooperatywie ludzie czynniejsi i bardziej inteligentni, a za nimi poszły masy. Interesy kooperatywy rosły w środowisku czysto rolniczem, wśród wiosek o małej ludności, gdzie jedynem ogniskiem życia było miasteczko handlowe, zamieszkałe przez reakcyjne i niechętne ruchowi mieszczaństwo. W pierwszym roku założenia, 1899, obrót kooperatywy wynosił 60 tysięcy fr.; w 1901 r. — 160 tysięcy; w 1904 r. — 300 tysięcy. Dzisiaj kooperatywa „Sprawiedliwość" jest największą instytucją handlową całej okolicy. Czyni ona ogromne zakupy mąki, otrębów, jęczmienia, kukurydzy i t. d. u okolicznych włościan i wykluczyła zupełnie pośrednictwo kupców. W 1905 r. odegrała ona ważną rolę, dzięki swej szerokiej klijenteli i swoim znacznym kontraktom handlowym, — mianowicie, regulowała ceny zboża, które podskoczyły ogromnie w górę, z powodu nieurodzaju, i w interesie ludu zmusiła kupców do utrzymywania ceny normalnej. Zamierza obecnie rozszerzyć swą działalność i stworzyć cały szereg instytucyj na wielką skalę.

Zakłada mianowicie wielką piekarnię mechaniczną i własne biura i składy do skupywania u włościan pszenicy, żyta, owsa, kartofli i innych produktów. Rozwój tej gałęzi pozwolił już na kupno maszyn do oczyszczania zboża i na zawiązanie poważnych stosunków handlowych z miastami Belgji, przez inne kooperatywy miejscowe. „Sprawiedliwość" posiada swoją kasę pomocy wzajemnej dla chorych i osobną kasę dla położnic; utrzymuje również swoich własnych lekarzy. We wszystkich wioskach, które ogarnęła, zakłada także bibljoteki i koła oświaty.

ROZDZIAŁ VI.

Idee Kooperatyzmu

1. Socjalizm i kooperatyzm.

Socjalizm i kooperatyzm są to dwa wielkie prądy, rozwijające się obok siebie w społeczeństwach nowożytnych i tworzące ich przyszłość. Niekiedy, w okresach początkowych szczególnie, stają do walki ze sobą; częściej zachowują wzajemną neutralność, albo też usiłują zlać się ze sobą. Można powiedzieć śmiało, że do tych 2-ch potęg należy dzisiaj wypowiedzenie ostatniego słowa w historji narodów. W Polsce, tak samo jak i w innych krajach cywilizowanych, oba te prądy społeczne spółdziałają obok siebie; tutaj jednak, częściej może niż gdzieindziej w epoce obecnej, ścierają się one ze sobą i walczą, jeżeli nie w społecznem życiu, to w umysłach ludzi. Dlatego też jest rzeczą ważną zarówno dla kooperatystów jak i dla socjalistów polskich, ażeby uświadomili sobie jasno, na czem polega spólność, a na czem różnica, między temi dwoma ideami.

Socjalizm, w swych celach ostatecznych i zasadniczych, dąży do uspołecznienia całego życia ekonomicznego, t. j. do uspołecznienia przemysłu, uprawy roli i handlu. Na miejsce prywatnych, osobistych przedsiębiorstw wytwórczych i wymiennych — fabryk, gospodarstw, warsztatów, kantorów handlowych i t. d. — usiłuje wprowadzić jedną organizację społeczną, jedno wielkie gospodarstwo przemysłowo-rolne, należące do ogółu obywateli i przez ogół zarządzane. Ta zasadnicza zmiana usuwa za jednym zamachem wszystkie dolegliwości społeczne: wyzysk pracujących, nędzę, przewagę jednych nad drugimi, krachy i bankructwa, zależność spożywców od jednej tylko klasy przemysłowców i rolników, bezład produkcji, konkurencję rynkową, — jednem słowem to wszystko, co charakteryzuje dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, a z czego idą wciąż na ludzi straszne zmory uprawnionej krzywdy i gwałtu.

Lecz w jaki sposób całe społeczeństwo, ogół, stać się może właścicielem i gospodarzem? Na to odpowiada socjalizm, że podejmie się tego organizacja społeczna najbardziej powszechna i najtrwalsza, organizacja przymusowa, — mianowicie p a ń s t w o. Ściśle więc wyrażając się, celem socjalizmu jest u p a ń-

stwowienie całej gospodarki. Tak samo, jak dziś mamy już we wszystkich krajach państwowe koleje, poczty, telegrafy, państwową produkcję soli, zapałek, wódki i t. d., państwowe kopalnie złota i srebra, — tak samo, w dalszym rozwoju w tym kierunku, powinny przechodzić na własność państwa i pod jego wyłączny zarząd wszystkie inne przedsiębiorstwa, zarówno przemysłowe jak i rolne.

Oczywiście do takiej roli gospodarza nie jest powołane dzisiejsze „burżuazyjne" i klasowe państwo. Ażeby ująć w swoje ręce całe życie ekonomiczne społeczeństwa, państwo musi stać się głęboko demokratyczne; jego władza prawodawcza musi pochodzić z przedstawicielstwa narodu, wybieranego głosowaniem powszechnem; jego zaś władza wykonawcza, czyli, rząd musi być odpowiedzialny przed tem przedstawicielstwem. Pod tym tylko warunkiem państwo będzie zdolne do stania się powszechnym wytwórcą i szafarzem dóbr; opiekunem i karmicielem każdej rodziny. W takiem państwie, w takiej demokracji ekonomicznej, nie będzie oczywiście miejsca dla klas społecznych i najmu. Każdy obywatel będzie zobowiązany do pracy w państwowych folwarkach lub fabrykach, lub innych instytucjach, tak samo jak dziś obowiązany do służby wojskowej. Wzamian zaś za swoją pracę otrzymywać będzie od państwa to wszystko, co jest potrzebne dla zaspokojenia potrzeb życia.

Jaką drogą można osiągnąć taką przemianę? Na to socjalizm odpowiada rozmaicie; przeważa dziś jednak odpowiedź: do klasy pracującej, do proletarjatu, należy zadanie to przeprowadzić, i przeprowadzić na drodze pokojowej. Klasa pracująca, organizując się w potężne Związki fachowe i partje polityczne, może posiadać dostateczną siłę społeczną, ażeby zawładnąć przedstawicielstwem parlamentarnem narodu, wpływać stopniowo na reformy w duchu idei socjalistycznej, wywierać nacisk na opinję ogółu i władz rządowych, poprzeć swoje żądanie reform, gdy tego trzeba, strejkiem powszechnym, i w ten sposób zdążać powoli lecz pewnie do obalenia kapitalizmu i do stworzenia nowego państwa ekonomicznego. Reformy będą więc wprowadzone z góry, przez samą władzę prawodawczą i wykonawczą, zmuszoną ulegać potężnemu naporowi ze strony klasy robotniczej.

Idea reformatorska socjalizmu przedstawia się więc tak: życie ekonomiczne należy upaństwowić; rolę gospodarza obejmie państwo demokratyczne na gruzach gospodarstw prywatnych; zmiana zaś taka musi odbyć się pod przymusem jako skutek nowych praw, stopniowo reformujących.

Zobaczmy teraz, jak się przedstawia idea kooperatyzmu. Kooperatyzm, tak samo jak socjalizm, uważa, że zło panujące na świecie, zło nędzy, krzywd, wyzysku i ciemnoty, pochodzi w znacznym stopniu z wadliwego ustroju ekonomicznego, z gospodarki prywatnej, która jednej klasie daje przewagę nad innemi i pozwala każdemu, co posiada kapitał, gnębić i wyzyskiwać tłumy wydziedziczonych. I tak samo jak socjalizm — kooperatyzm twierdzi, że uspołecznienie wytwórczości i handlu jest jedynym sposobem zniszczenia tego zła. Chcąc wprowadzić sprawiedliwość do stosunków ludzkich, wybawić od nędzy i wyzysku, trzeba przedewszystkiem ujarzmić kapitał i uczynić z niego nie narzędzie przemocy jednych nad drugimi, ale dobro spólne, dostępne dla najszerszych warstw społecznych.

Kooperatyzm uważa jednak, że państwo, najbardziej nawet demokratyczne, nie jest odpowiednią formą dla objęcia gospodarki społecznej. I tu zaczyna się różnica między kooperatyzmem a socjalizmem. Uspołecznienie wytwórczości i handlu musi nastąpić, mówi nauka kooperatyzmu, ale narzędziem i formą tego uspołecznienia powinny być stowarzyszenia, t.j. organizacja dobrowolna ludzi. Wiele powodów przemawia za tem. Najpierw sama natura czynności wytwórczych i handlowych — gospodarstwa wogóle, które wymaga zawsze dużo inicjatywy osobistej, szybkiego przystosowywania się do nowych warunków, pomysłowości, zamiłowania; w organizacji państwowej zatem, przymusowej i biurokratycznej, wszystkie te właściwości są tłumione; organizacja urzędnicza, w najlepszem nawet państwie, działa powolnie, ciężko i schematycznie; musi trzymać się ściśle przepisów administracyjnych i prawnych, tysiącznych formalności biurokratycznych, które uniemożliwiają szybkie przystosowanie się, szybkie wprowadzanie zmian potrzebnych,

a przytem, z konieczności rzeczy krępują na każdym kroku osobistą inicjatywę i pomysłowość. Najlepszy urzędnik państwowy nie będzie miał nigdy w pełnieniu swych obowiązków tyle zamiłowania fachowego i tyle energji, co właściciel, przemysłowiec, rzemieślnik, gospodarz rolny, szef przedsiębiorstwa—wogóle ludzie blisko zainteresowani w danej rzeczy i mający swobodę działania. Demokratyzacja państwa niewiele tutaj pomoże; przeciwnie nawet, zachodzić może poważna obawa, że kultura gospodarcza kraju straciłaby bardzo wiele na swym rozwoju, gdyby każda zmiana, wymagana w produkcji, każde zastosowanie nowego systemu lub wynalazku wymagało wpierw debatowania w parlamentach, ministerjach, wiecach ludowych, — zanimby uzyskało swą sankcję prawną i zostało wprowadzone. Względy poboczne, partyjne, polityczne, nie mające nic wspólnego z daną sprawą gospodarczą musiałyby często bruździć i często wpływać na decyzję, wbrew nawet istotnym potrzebom produkcji. Zatamowanie rozwoju kultury ekonomicznej wskutek nieprzystosowanej do jej charakteru sztywnej i ciężkiej organizacji urzędniczej państwa — oto pierwszy poważny zarzut przeciw socjalistycznemu postulatowi upaństwowienia.

Ale jest jeszcze drugi zarzut, większego może znaczenia. Oto ten, że państwo, biorąc w swe ręce całe życie człowieka— państwo, które karmi i odziewa, wychowuje i uczy, które jest zarazem chlebodawcą, nauczycielem i policjantem, że takie państwo zbyt dużo miałoby władzy w swojem ręku, i że stworzone dla wolności, w gruncie rzeczy, robiłoby niewolników. Obywatel takiego kraju, pomimo swego udziału w głosowaniu przy wyborach, byłby jednak w zupełności zależny od organów władzy państwowej, któreby wtrącały się we wszystko i rządziły wszystkiem, i w zupełnej zależności od opinji, potrzeb i dążeń tej większości, która w danym czasie wybierałaby swoich przedstawicieli i rządziła krajem. Groziłoby to nietylko wolności człowieka, ale nawet równości obywatelskiej, i na miejscu dawnych klas społecznych mogłoby stworzyć nowe klasy: biurokracji rządzącej i rządzonego ogółu.

Dlatego też idea kooperatyzmu, ceniąca ponad wszystko wolność człowieka i swobodny rozwój jego sił umysłowych

i moralnych, stawia zasadę uspołecznienia produkcji na drodze stowarzyszeń; i nie dąży do zniszczenia własności i gospodarstw prywatnych, ale tylko do ich z r z e s z e n i a — w wielkie gospodarstwa spólne. Zamiast więc produkcji przemysłowej państwowej stawia jako ideał ekonomiczny produkcję, prowadzoną przez związki stowarzyszeń spożywczych, ogarniających ogół obywateli kraju. Zamiast gospodarki rolnej, prowadzonej przez państwo, rękami kolonistów rządowych, jakby to było przy ustroju socjalistycznym, stawia — zrzeszenia gospodarstw rolnych prywatnych, większych i mniejszych, zrzeszenia, które, nie znosząc własności ani właścicieli, tworzą jednak wyższy typ gospodarstwa spólnego i dają możność nawet chłopskim zagonom uczestniczenia w wielkiej produkcji rolnej i wysokiej kulturze ziemi. Obok tych dwóch głównych typów kooperatyzmu rozwijają się jeszcze rozmaite inne formy—kooperatyw kredytowych, budowlanych, wytwórczych, które przystosowują się łatwo do każdej potrzeby życia, dążąc wszędzie do tej samej reformy społecznej, aby prywatne przedsiębiorstwa zamienić na spólne, a konkurencję i walkę zastąpić przez współdziałanie; aby zasadę kapitalistyczną dzisiejszego ustroju — „każdy dla siebie" zastąpić przez zasadę nowego ustroju — „każdy dla wszystkich".

Odpowiednio do innego niż w socjalizmie pojmowania „uspołecznienia" produkcji inne są także i środki, któremi kooperatyzm usiłuje przeprowadzić swą reformę ustroju. Reformy socjalizmu mogą tylko iść z g ó r y, jako prawa, wydawane przez państwo, prawa znoszące własność prywatną środków produkcji, i monopolizujące je w rękach organizacji państwowej. Chodzi więc tylko o to, aby takie prawa były uchwalone; uzyskać zaś uchwalenie praw nowych można tylko drogą walki politycznej, prowadzonej w parlamencie i poza parlamentem, walki i z rządem burżuazyjnym i klasami, zainteresowanemi w utrzymaniu starego porządku.

Kooperatyzm wybiera drogę zupełnie inną. Ponieważ jego celem nie jest upaństwowienie produkcji, lecz wzięcie jej przez stowarzyszenia bez przymusu prawnego i bez znoszenia prawa własności — przeto reforma społeczna kooperatyzmu

może iść tylko od dołu, siłą samego rozwoju stowarzyszeń spółdzielczych, które, w miarę swego rozszerzania, mogą zagarniać po kolei coraz to większe dziedziny przemysłu, rolnictwa i handlu. Powstawanie zaś i rozwój tych stowarzyszeń nie odbywa się drogą nakazu prawnego, lecz zależy wyłącznie tylko od stopnia oświaty i samodzielności, jaką naród posiada, od zrozumienia nowej zasady życia, opartego na pomocy wzajemnej i przyjaźni. Dlatego też ruch spółdzielczy musi być jednocześnie szerzeniem nowej moralności wśród ludzi. Dlatego także nie może hołdować zasadzie, że cel uświęca środki, że można reformować życie społeczne jakąbądź drogą, gdyż w jego pracy reformatorskiej wartość nowej instytucji zależy zupełnie i wyłącznie od wartości ludzi, którzy ją tworzą.

Ta metoda kooperatyzmu — metoda stopniowego i swobodnego tworzenia nowego ustroju, sprawia, że stosunek człowieka do idei kooperatyzmu jest inny, niż stosunek do idei socjalistycznej. Do ideału socjalistycznego człowiek odnosić się musi, jako do rzeczy bardzo oddalonej, o której dzisiaj może tylko marzyć, jak się marzy wogóle o światach przyszłości, o mającym kiedyś nadejść triumfie dobra. Tymczasem zaś zwolennik i wyznawca socjalizmu musi poprzestać na walce przystosowanej do dzisiejszego świata, może tylko szerzyć wśród ludzi samą ideę ustroju przyszłego, nie mogąc go w niczem urzeczywistniać. Kooperatysta zaś przeciwnie: nietylko mówi o nowym ustroju społecznym, o lepszym i sprawiedliwszym świecie, ale i buduje ten świat; nie czekając żadnego przewrotu, tworzy ten nowy ustrój już dzisiaj, wydzierając kapitalizmowi po kolei coraz to nowe gałęzie handlu, przemysłu, rolnictwa. Każda kooperatywa spożywcza, jaka powstaje, każde kółko rolnicze, każda spólna mleczarnia, fabryka, piekarnia i t. d., które stowarzyszenia zakładają, — są to już zaczątki nowego ustroju społecznego, jego rzeczywiste, mocne, prawdziwe wejście do naszego życia. Wymarzony świat sprawiedliwości społecznej, świat braterstwa i spólności, nie chowa się w mrokach przyszłości dalekiej, ale jest między nami, jest do wzięcia, do stworzenia w każdej wsi, w każdej osadzie fabrycznej, w każdem mieście. Kooperatyści wiedzą o tem, — i dlatego skromne, małe, bez rozgłosu powstające instytucje spółdzielcze, — robotni-

cze, włościańskie czy inne—cenią więcej, niż głośne hasła walk, mających odbyć się w przyszłości.

Z tego zestawienia idei socjalizmu i kooperatyzmu wynika jasno, że pomimo dużych różnic w pojmowaniu reformy społecznej w środkach jej przeprowadzenia — oba te ruchy są ze sobą spokrewnione bardzo blisko, gdyż wychodzą z tego samego źródła. Oba są protestem przeciw krzywdzie ludzkiej i dążeniem do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie; oba stawiają uspołecznienie środków produkcji, jako główny warunek wyzwolenia ekonomicznego ludu. Dlatego też w socjalizmie ostatnich lat, szczególnie zaś w socjalizmie niemieckim, belgijskim i włoskim, zaznacza się bardzo silny zwrot do ścisłego zbratania się z kooperatyzmem. Najsilniejsze Związki stowarzyszeń spożywczych Belgji i Niemiec są prowadzone przez socjalistów; w Szwajcarji, Włoszech i Anglji najbardziej wybitni przywódcy organizacyj robotniczych są zarazem propagatorami kooperatyzmu i organizatorami stowarzyszeń spożywczych. I tak musi być wszędzie, gdzie tylko socjalizm dojrzewa i wychodzi ze swej początkowej, marzycielskiej fazy. Wtedy organizatorowie robotników widzą jasno, że kooperatywy spożywcze, które zrzeszają masy ludowe do samodzielnego prowadzenia spraw ekonomicznych i czynią je właścicielem wielkich przedsiębiorstw — że kooperatywy te są najlepszem przygotowaniem do przyszłej wielkiej reformy społecznej, jeżeli nie reformą samą, obalającą kapitalizm; że są zarazem najlepszą szkołą dla zdemokratyzowania społeczeństwa, dla nauczenia ludu, by potrafił być organizatorem i właścicielem gospodarstwa narodowego.

Jeżeli więc zdarzają się u nas i gdzieindziej zatargi i walki ideowe pomiędzy temi dwoma ruchami społecznemi, to jest to tylko objaw niedojrzałości samego ruchu, zbyt książkowego i doktrynerskiego traktowania życia ze strony socjalistów, lub zbyt powierzchownego, bez zgłębienia idei, traktowania kooperatyzmu. Ażeby porozumienie nastąpiło, socjalista powinien zapomnieć na chwilę o teorjach a wejrzeć głębiej w życie; kooperatysta zaś powinien umieć zobaczyć—po za buchalterją swych magazynów i warsztatów — tę wielką ideę odrodzenia, która we wszystkich jego czynnościach przyświecać powinna.

2. Rzeczpospolita kooperatywna.

Z różnicy, jaka zachodzi między socjalizmem a kooperatyzmem, widzieć można, że stosunek społeczeństwa do państwa może być traktowany w dwojaki sposób: można dążyć do tego, aby społeczeństwo zlało się z państwem zupełnie, t. j. aby wszystkie jego potrzeby i czynności zaspakajały się i wykonywały przez organizację państwową; jest to stanowisko socjalizmu; — i odwrotnie, można postawić jako wytyczną rozwoju jak najmniejsze utożsamienie państwa ze społeczeństwem, czyli oddanie państwu jak najmniejszej części zadań społecznych do wykonania. Jest to stanowisko kooperatyzmu.

Zarówno w interesie wolności ludzkiej jak i w interesie rozwoju kultury jest, aby czynności władz państwowych były ograniczone do najmniejszego zakresu. Tylko rzeczy, wymagające niezbędnie organizacji przymusowej i powszechnej, jak np. bezpieczeństwo publiczne, sprawy kodeksu cywilnego i karnego, komunikacja, obrona kraju, — wogóle to, czemu inicjatywa prywatna i stowarzyszenie nie mogą podołać dla powszechnego dobra, powinno należeć z konieczności rzeczy, do organizacji państwowej. Pozatem, im większe pole działalności pozostaje wolne od państwa, im więcej spraw zabierają w swe ręce stowarzyszenia, oparte na inicjatywie prywatnej i dobrej woli obywateli, rozumiejących swe potrzeby spólne, tem bujniej i szerzej rozwija się życie narodu; w stowarzyszeniach bowiem i w ich wolnej, niekrępowanej zbytniemi przepisami działalności, znaleźć może pole dla rozwoju każda nowa idea społeczna, każda zdobycz nauki i kultury, każde udoskonalenie, czy to w uprawie roli, czy w przemyśle, czy w nauczaniu, czy w środkach zwalczania chorób, pijaństwa i t. d. Jest to zupełnie jasne, gdyż wszelka rzecz nowa, choćby najlepsza nawet, znajduje w początku małe tylko koła ludzi, którzy ją rozumieją i wykonać potrafią; spotyka się też zawsze z niechęcią, niedowierzaniem i oporem ze strony ogółu, musi przełamywać ten opór stopniowo i powoli przekonać większość. Ponieważ zaś państwo demokratyczne czy inne, jest zawsze wyrazicielem tylko woli większości, i rozwijać się może tylko bardzo powoli, będąc skrępowane tysiącznemi prawami i przepisami administracyj-

nemi, przeto nowe rzeczy, nowe potrzeby, nie mogą znaleźć w organizacji państwowej swego krzewiciela i wykonawcy; muszą czekać, aż uzna je większość społeczeństwa i wtedy dopiero mogą rachować na poparcie ze strony państwa. Dlatego też im więcej spraw społecznych jest upaństwowionych, im mniej zostaje pola dla wolnej inicjatywy stowarzyszeń, tem większy jest zastój w życiu, tem więcej pojawia się sprzeczności i walk pomiędzy potrzebami i pojęciami ludzi a instytucjami społecznemi. Państwo nie może nadążyć za rozwojem, nie może do niego przystosować się łatwo i dlatego pomiędzy niem a społeczeństwem zjawić się muszą antagonizmy i rozterki, tłumione siłą protesty życia i potrzeby niezaspokojone.

Stowarzyszenia są właśnie powołane do tego, aby każdy nowy objaw życia społecznego mógł rozwijać się normalnie, swobodnie i przez to życie doskonalić. Im więcej zadań społecznych znajduje się w ich ręku, tem większa pewność, że siły ludzkie nie są marnowane, że zarówno jednostka, jak i naród cały, rozwijać się mogą wszechstronnie. Widzieliśmy poprzednio, że w tym kierunku zdąża kooperatyzm. Kooperatywy spożywcze organizują handel, a przez swoje związki i kooperatywy wytwórcze starają się zawładnąć przemysłem. Kółka rolnicze, wraz z grupującemi się koło nich spółkami mleczarstwa, chowu bydła, produkcji nasion i t. d. usiłują zorganizować całe rolnictwo kraju, jako zrzeszenie większych i mniejszych gospodarstw, panujących zupełnie nad rynkiem zbożowych i innych produktów wiejskich. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, gromadząc kapitały ludowe, zdążają do zorganizowania wewnętrznych finansów kraju i do umiejętnego zużytkowywania nagromadzonych zapasów przez tworzenie różnych przedsiębiorstw i instytucyj użytku publicznego. Towarzystwa pomocy wzajemnej organizują zabezpieczenie starości i choroby, pomoc lekarską i higjeniczną dla najszerszych warstw ludności.

Przy dalszym rozwoju normalnym tych wszystkich stowarzyszeń, przy umiejętnej ich gospodarce, łatwo może dojść do tego, że obejmą one całe społeczeństwo, i wszystkie jego potrzeby wytwórcze, wymienne i kulturalne zaspakajać będą. Z tą chwilą ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku i konkurencji,

zamrze spokojną, naturalną śmiercią, bo nie będzie dlań miejsca w społeczeństwie. A na jego miejscu zjawi się r z e c z p o s p o l i t a k o o p e r a t y w n a, wielka organizacja wszystkich kooperatyw, związków, stowarzyszeń, — demokracja prawdziwa, nieprzymusowa. W organizacji tej, złożonej z tysięcy poszczególnych stowarzyszeń spożywczych, wytwórczych, rolnych, oszczędnościowych i t. d., każdy obywatel kraju znajdzie się na stanowisku w s p ó ł w ł a ś c i c i e l a kapitałów i przedsiębiorstw spólnych, mogącego wpływać pośrednio na cały bieg spraw wszystkich, z tem związanych, i na samą administrację.

Wynika to z samej natury jakiejbądź kooperatywy poszczególnej, która z ducha i ustawy swojej jest stowarzyszeniem czysto demokratycznem,—stowarzyszeniem, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki, i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest tutaj najwyższym prawodawcą, a wola jego rozstrzyga wszystko. Ono wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne zasady, któremi stowarzyszenie ma się kierować. W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im z góry zasadom i postanowieniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się spólnej roboty ekonomicznej i administrowania przedsiębiorstw, prowadzenia kas i instytucyj. Jednem słowem, uczą się s a m i b y ć t w ó r c a m i s w e g o ż y c i a, jako ludzie wolni, których nic do tego nie przymusza.

Ta w o l n o ś ć t w ó r c z a stanowi istotę prawdziwej demokracji. Gdzie obywatele wszystkiego żądają od państwa albo od filantropów; gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych z góry, przymusowo, — tam niema ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność zaczyna się tedy dopiero, gdy obywatele kraju zamiast żądać reform od państwa, w dziedzinie stosunków ekonomicznych i kulturalnych, sami przeprowadzają te reformy, mocą dobrowolnej soli-

darności, gdy zamiast człowieka, jako „głosu wyborczego" do parlamentu, zamiast pionka w ręku biurokracji lub w ręku przywódców partyjnych zjawia się człowiek, jako wolny twórca życia, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Ten duch demokracji, kształcący się w małych kooperatywach poszczególnych, przejść musi z konieczności rzeczy do ich powszechnego zrzeszenia się w jedną organizację ekonomiczną narodową—i stworzyć to właśnie, co nazywamy „rzeczpospolitą kooperatywną". Rzeczpospolita taka rozstrzyga najważniejsze zagadnienie, jakie trapi ludzkość od wieków: godzi wolność jednostki ze spólnością posiadania. Uspołeczniając produkcję, handel i rolnictwo, kładzie jednocześnie trwałe podstawy dla samorządu ludowego i dla samodzielności człowieka; chroni od wyzysku a zarazem chroni i od niewoli.

Nadejście rzeczpospolitej kooperatywnej zbliża się cicho i spokojnie, jak każdej rzeczy mocnej i wielkiej. Nie potrzebuje ona przewrotów, ani gwałtów, ani demagogicznego oszukiwania ludu dla zyskania jego siły. Przychodzi ona bowiem cząstkowo i buduje się w każdej kooperatywie, w każdem stowarzyszeniu ludowem; zabiera kraj powoli, wieś po wsi, osadę po osadzie, okolicę po okolicy, miasto po mieście, jedno rzemiosło po drugiem, sięgając po coraz nowsze gałęzie przemysłu i handlu. Rozpościera się nietylko zewnętrznie, w swoich magazynach, warsztatach, związkach, ale i wewnętrznie — kształcąc ludzi umysłowo i moralnie na swoich obywateli, na członków demokracji, na samodzielnych pracowników spółwłaścicieli gospodarstwa narodowego.

3. Odrodzenie moralne człowieka.

Wpływ, jaki wywiera na człowieka życie w kooperatywach, sięga bardzo głęboko do jego natury moralnej. Pewne cechy charakteru, wyhodowane w człowieku przez dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, giną albo słabną, inne zaś, nowe, są powołane do rozwoju. Jak w każdym nowym ustroju społecznym, tak i w kooperatywach, człowiek przeobraża się moralnie, jakkolwiek przeobrażenie to odbywa się powoli i nieświadomie

dla niego. Ale wszelkie zmiany duchowe ważne i trwałe są powolne i zatajone głęboko.

Jedna z takich przemian moralnych, o której już mówiliśmy, jest to rozwijanie się w człowieku samodzielności życiowej, uzdolnienie do inicjatywy, do urządzania życia, do organizowania swych spraw ekonomicznych i kulturalnych. Dotychczasowe warunki społeczne nie pozwalały na to masom ludowym. Rzemieślnik, robotnik fabryczny, włościanin — znosił biernie to, co życie mu dawało; nie miał ani umiejętności, ani siły, ażeby warunki życia swego zmieniać i nowe porządki ekonomiczne zaprowadzać. Kupiectwo organizowało handel, fabrykanci — przemysł, większa własność ziemska i finansiści rynkowi organizowali rolnictwo i zbyt produktów. Tylko więc klasy bogate i uprzywilejowane miały możność tworzenia życia społecznego, obok organizacji państwowej, która brała na siebie zadania szkolnictwa, zdrowotności publicznej, dobroczynności i t. d., szczególnie na Zachodzie Europy. Udział zaś przeciętnego obywatela kraju w tych wszystkich sprawach polegał tylko na biernem poddawaniu się stworzonym warunkom, na płaceniu podatków i korzystaniu z gotowych instytucyj. Przez to właśnie rozwinął się w społeczeństwach kapitalistycznych typ człowieka niezdolnego do samodzielności i inicjatywy, typ, który umie podlegać przemocy albo z nią walczyć rozpaczliwie, ale który nie jest zdolny ująć steru życia we własne ręce i samemu prowadzić swoje sprawy ekonomiczne i kulturalne. Ta cecha bierności w charakterze ludzkim jest jedną z tych, które najbardziej przeszkadzają wytworzeniu się demokracji i najbardziej sprzyjają utrzymywaniu mas ludowych w poddaństwie kapitału.

Kooperatywy, powołując jak najszersze warstwy ludu do prowadzenia spraw gospodarczych, handlowych i kulturalnych, wywierają wpływ wychowawczy wprost przeciwny, — niszczą w ludziach tę poddańczą bierność, i jak mówiliśmy już, uczą człowieka być wolnym twórcą życia; a uczą przez to, że w kooperatywach, zarówno włościanin, jak i robotnik lub rzemieślnik, przyzwyczaja się do spólnego i solidarnego działania z innym dla prowadzenia spólnych spraw; że, należąc do sklepu spożywczego, spółki rolnej, czy kasy, czy związku za-

wodowego, z konieczności rzeczy musi zajrzeć lepiej w warunki przy których odbywa się wymiana i produkcja społeczna, zapoznać się ze sposobami administrowania i prowadzenia przedsiębiorstw, i zrozumieć w jak silnym stopniu jego własny i jego rodziny byt zależy od dobra wszystkich innych.

Z tem nowem uzdolnieniem do samodzielności idzie więc w parze i inna jeszcze przemiana moralna, jaka odbywa się w człowieku pod wpływem kooperatywy: oto staje się mniej samolubem a więcej uzdolnionym do przyjaźni i braterstwa. W kooperatywach, które stoją na solidarności gromady i przez solidarność wszystkich polepszają byt każdemu, w kooperatywach tych człowiek przyzwyczaja się do zupełnie innego patrzenia na życia. Jeżeli dotychczasowe warunki społeczne uczyły go pilnowania tylko swoich osobistych interesów i zdobywania korzyści dla siebie z krzywdą innych, to natomiast w kooperatywach przekonywuje się naocznie, że jego własny interes jest jak najściślej zespolony z interesami innych ludzi, że jego los polepszy się wtedy tylko, gdy szukać będzie i pracować nietylko dla siebie ale i dla innych. Włościanin zobaczy to w swoich gospodarczych sprawach, jak wiele zyskuje, gdy zamiast stać osobno, połączył się z sąsiadami dla prowadzenia spólnych zakupów, sprzedaży, hodowli i t. d. Robotnik zobaczy to samo w korzyściach, które mu dają kasy wzajemnej pomocy, w opiece, którą mu daje związek zawodowy; i zdumiony będzie potęgą zrzeszenia, gdy jako członek stowarzyszenia spożywczego, ujrzy się po pewnym czasie współwłaścicielem magazynów, warsztatów i kapitałów. Z początku idą ludzie do kooperatyw być może najczęściej dla własnego tylko małego interesu, dla zyskania jakiejś dywidendy, pożyczki lub czasowej korzyści gospodarczej; ale z czasem, wszedłszy raz do tej nowej atmosfery, przyzwyczajają się widzieć wszystko i oceniać ze stanowiska przyjaźni; stopniowo odzwyczajają się od dawnego egoizmu i sobkowstwa, które dawały im nędzę tylko i bezbronność; i coraz głębiej zaczynają rozumieć i odczuwać prawdziwe znaczenie, jakie ma dla życia idea braterstwa.

W kooperatywach poznajemy praktyczne dobro spólności, dobro pomocy wzajemnej; w nich żyjąc, przekonywamy się na własnem doświadczeniu, jak zgubnem dla człowieka jest sa-

mółubstwo i jak wielką dźwignią dobrobytu i szczęścia jest spólność. Bezwiednie prawie, bez moralizowania i teorji, uczymy się tam odczuwać interesy drugich jako swoje własne, cudze dobro i cudzą krzywdę — jako swoją. Poznajemy, że nędza i wszystkie troski życia stąd pochodzą, że każdy o sobie tylko myśli i sobie samemu radzi, nie dbając o drugich; a zarazem poznajemy także, że przez pomoc wzajemną z bojaźliwych i słabych, stajemy się mocarzami wobec wszelkiego zła, i panami życia. I wtedy rozumiemy, czem jest b r a t e r s t w o; rozumiemy, że to jedyna prawda życia; rozumiemy tę radość, tę moc wewnętrzną, tę jasność, którą ono daje człowiekowi.

4. Odrodzenie narodu.

Po tem wszystkiem, cośmy mówili, staje się rzeczą jasną jak wielkie znaczenie posiada kooperatyzm dla narodu polskiego. Jest to najbardziej żywotne i najbardziej realne źródło siły naszej.

Jeżeli Galicja zaczyna odradzać się ekonomicznie i kulturalnie i wysuwa na widownię historji polskiej nowe siły społeczne — włościańskie i robotnicze — to zawdzięcza to także kooperatyzmowi, który pod postacią kółek rolniczych, towarzystw wzajemnej pomocy, związków rolniczych i innych, organizuje się tam coraz lepiej i szerzej. Ten sam również świt odrodzenia ludowego ukazuje się w Kongresówce, odkąd kooperatywy spożywcze i rolne rozwinęły większą działalność.

Znaczenie kooperatyzmu dla przyszłości narodowej zawiera się w rozmaitych zagadnieniach pierwszorzędnej wartości. Jest to przedewszystkiem w z b o g a c e n i e n a r o d u, i to wzbogacenie nie poszczególnych jednostek, nie klas uprzywilejowanych, lecz jak najszerszych mas ludowych; jest to wzrost zamożności i dobrobytu, zarówno włościaństwa jak i robotników fabrycznych i rzemieślniczych, nagromadzanie oszczędności w miljonowe kapitały; podniesienie wydajności ziemi, a szczególnie dochodów zagrody chłopskiej; stworzenie nowych gałęzi gospodarstwa i przemysłu wiejskiego; zwiększenie płac zarobkowych i rozszerzenie pola pracy zarówno dla włościan jak i dla rzemieślników. Wiemy zaś o tem, że boga-

ctwo ludu jest to siła ekonomiczna narodu, która w dzisiejszej epoce historji decyduje o jego losach i przyszłości.

Drugą ważną sprawą, którą kooperatyzm rozstrzyga, jest to oswobodzenie się od przewagi kapitałów obcych i przemysłu obcego, a specjalnie, oswobodzenie od zależności ekonomicznej w jakiej jesteśmy w stosunku do żywiołów napływowych, obcych narodowi polskiemu i idących wyraźnie przeciw niemu. Aby wyzwolić się od tego niewolnictwa ekonomicznego, i uzyskać zupełną samodzielność w tej sferze, samodzielność, tak niezbędną dla rozwoju każdego narodu, do tego nie wystarczą organizowane czasowo bojkoty towarów obcych, ani napomnienia i moralizowania polskiego społeczeństwa. Jedyny środek na to, niezbędny i pewny, jest to zawładnięcie rynkiem krajowym przez organizacje ludowe, zawładnięcie całkowite, w miastach i po wsiach, a to się robi właśnie przez kooperatywy. Wyobraźmy sobie, że kooperatywy spożywcze i rolne objęły cały kraj, i że każdy mieszkaniec kraju przez nie tylko zaspakaja wszystkie swoje potrzeby, zarówno życia codziennego, jak i potrzeby swego fachu i produkcji, a zrozumieć łatwo, że przy takim stanie rzeczy żaden towar nie przejdzie na rynek krajowy bez zgody kooperatyw i żaden kapitał obcy nie usadowi się w kraju bez ich pomocy. Wtenczas dopiero będziemy mogli mówić poważnie o wyzwoleniu się ekonomicznem z pod przewagi kapitałów niemieckich i żydowskich, o wszechstronnym i swobodnym rozwoju przemysłu krajowego. Kooperatywy spożywcze, łącznie ze Związkami rolniczemi, oddając rynek krajowy pod panowanie ludu, czynią przez to samo ten lud wyłącznym i prawdziwym gospodarzem kraju. Ani przedsiębiorstwa, ani towary obce a niepożądane, nie mogą wtenczas przeniknąć na rynki zbytu, bo nie mają zamówień i spożywców. Działa to skuteczniej niż wszelkie cła ochronne. Tak samo ożywienie i rozrost przemysłu krajowego stworzenie nowych gałęzi gospodarczych i nowych sił wytwórczych zależeć może bezpośrednio od zrzeszenia spożywców, od zapewnionego miejsca na rynku. Tą drogą zwalczać można nietylko najazd obcych kapitałów, niemieckich lub innych; lecz także i wyzysk pracujących; w wielu razach kooperatywy spożywcze, rozporządzające wielkim polem sprzedaży, mogą wy-

musić na fabrykantach stosowanie sprawiedliwych warunków i zamknąć rynek swój dla tych przedsiębiorstw, które lekceważą interesy społeczne.

Obroną przed wyzyskiem i rozwój w stosunkach ekonomicznych sprawiedliwości społecznej, jest to trzecie zadanie kooperatyzmu, przez które dźwiga się i mnoży stokrotnie siła narodu. Zmniejszenie krzywd społecznych podnosi wogóle poziom życia narodowego, otwiera nowe źródła kultury, i na miejscu nędzy niszczącej ciała i dusze, tłumiącej w zarodku całe setki i tysiące zdolnych umysłów i wielkich serc, powołuje nowe siły ludzkie do spólnej pracy dla dobra i piękna, do zdobywania praw i wolności obywatelskich. Pokolenia, wychowane w kooperatyzmie, przeniknięte ideą spólnego dobra, przyjaźni i samodzielności, — jest to ta nowa, oczekiwana, zapowiadana w proroctwach i pieśniach, demokratyczna, niezniszczalna Polska; naród silny, możny, samodzielny, nie uznający ani przywilejów klasowych, ani prawa opartego na krzywdzie.

Ażeby dojść do tej wielkiej epoki odrodzenia, musimy zacząć od małych reform i dzień po dniu, stopniowo a wytrwale przeinaczać na nowe modły nasze życie i warunki codzienne. Każda okolica kraju powinna posiadać te cztery główne kooperatywy ludowe, dopełniające się wzajemnie i stanowiące podwaliny nowego ustroju społecznego; kooperatywę spożywczą, która organizuje rynek, gromadzi kapitały ludowe a następnie stwarza produkcję spólną; kółka rolnicze, które przeprowadzają gospodarstwa chłopskie do wyższej formy gospodarstw zrzeszonych, dając im kulturę i zamożność; towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe lub wzajemnego kredytu, które, gromadząc małe oszczędności w wielkie kapitały, umożliwiają ludowi tworzenie swych własnych przedsiębiorstw i instytucyj; wreszcie związki robotnicze, broniące przed wyzyskiem, organizujące podaż pracy i regulujące warunki najmu według sprawiedliwości i potrzeb kultury.

Na tych czterech formach kooperatyzmu opiera się cała nasza przyszłość; wszystkie te wielkie zagadnienia naszego życia społecznego, przed któremi stoimy teraz bezradni, będą mogły znaleźć swoje rozwiązanie, w miarę posuwania się naprzód

i rozwoju kooperatyzmu ludowego. Ucisk robotników fabrycznych, nędza ludu wiejskiego, panowanie w przemyśle i handlu obcych a wrogich nam sił, niszczenie krajowych bogactw; wychodźtwo ludu pomimo leżących odłogiem ogromnych dziedzin pracy i zarobku, ciemnota, brak pomocy lekarskiej, zaniedbywanie dzieci, — są to sprawy, których, u nas szczególniej, nikt inny nie będzie mógł załatwić jak tylko kooperatyzm. Dla innych narodów jest on tylko siłą dalszego rozwoju społecznego w kierunku sprawiedliwości; dla nas zaś jest jeszcze czemś więcej, bo jest także siłą obrony narodowej, siłą mogącą ustrzec przed zagładą i zniszczeniem.

Znaczenie spółdzielczości dla demokracji*).

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy.

Kooperatywa spożywcza jest to stowarzyszenie dla wspólnego zakupu zarówno przedmiotów codziennego użytku, jak i wszelkich innych towarów. Zamiast ażeby każdy oddzielnie kupował w sklepikach i magazynach chleb, mleko, masło, naftę, węgiel, obuwie, odzież, bieliznę i inne rzeczy, ludzie łączą się w stowarzyszenie, które, za pośrednictwem swej administracji, kupuje te wszystkie przedmiotu hurtem, dla własnego sklepu. Kupując hurtem, stowarzyszenie kupuje taniej; członkom zaś swoim sprzedaje po zwyczajnej cenie handlowej; i stąd pochodzi zysk stowarzyszenia.

Jest to zwyczajny zysk kupiecki; tylko że tutaj zamiast stanowić osobisty dochód tego lub owego kupca, stanowi wspólny dochód stowarzyszenia, należy do ogółu członków i może być przez nich użyty według ich uznania i woli; część jego może być przeznaczona do podziału między nich, jako dywidenda

*) (Przyp. wyd.). Artykuł powyższy ukazał się w jednodniówce: Idee Współdzielczości. Warszawa, 1906. Wyd. Tow. Koop. str. 32, zawierającej prace: E. Abramowskiego, J. Dmochowskiego, J. Szyca, W. Szukiewicza i słowo wstępne A. Mędreckiego. Artykuł podpisany: E. Abramowski. Na egzemplarzu własnym Abramowski porobił następujące adnotacje, które prawdopodobnie odpowiadały zamiarowi włączenia pojedyńczych rozdziałików do pracy Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. Mianowicie przy pierwszym rozdzialiku: Do I rozdz., przy drugim — Do IV r., przy trzecim — Do III, 4, przy czwartym — Do VI, 2 i koniec VI, 3.

od zakupów, druga zaś część może być zachowana, jako fundusz gromadzki, dla celów użyteczności zbiorowej.

Im więcej ludzi należy do stowarzyszenia i im więcej każdy członek kupuje w sklepie stowarzyszenia, tembardziej wzmaga się znaczenie handlowe i siła ekonomiczna kooperatywy. Staje się ona wielkim odbiorcą towarów, wielkim kupcem, z którym rachować się muszą poważnie zarówno firmy handlowe, jak i przemysłowcy; muszą stosować się do zapotrzebowań i wymagań kooperatywy, dbać o dobry gatunek towarów i ustępować w cenach. Jednocześnie zaś ze wzrostem ilości członków i ze wzrostem obrotu handlowego kooperatywy — rosną także i jej dochody, nagromadzają się coraz większe kapitały, które jej pozwalają rozszerzać swoją działalność gospodarczą.

Z natury więc kooperatywy spożywczej wynika, że jest ona stowarzyszeniem otwartem dla wszystkich, przyrodzoną nieprzyjaciółką wszelkich monopolów i ograniczeń, prawdziwem stowarzyszeniem ludowem. Biorąc na siebie zadanie bezpośredniego nabywania towarów, dąży ona z konieczności rzeczy do tego, aby ogarnąć sobą wszystkich spożywców, t. j. wszystkich ludzi; czyli, innemi słowy, aby zawładnąć całym rynkiem krajowym, aby ten rynek zorganizować i przystosować do potrzeb ludności, odebrać rządy jego z rąk kapitalistów i kupców i oddać w ręce ludu.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcję i bogactwa krajowe.

Kooperatywa, przywłaszczając sobie dochody kupieckie i mając swój własny zorganizowany rynek — liczne rzesze swoich członków, jest w mocy pójść dalej na drodze wielkiej reformy społecznej i stworzyć własną produkcję. W tym celu powinna ona skupiać w swojem ręku jak najwięcej wkładów i starać się, aby jak największa część zysku czystego kapitalizowała się jako fundusz gromadzki. Przy pomocy nagromadzonych w ten sposób kapitałów, kooperatywa zakłada warsztaty i fabryki, nabywa kopalnie i folwarki, które, jako własność kooperatywy, stanowią wspólny majątek wszystkich stowarzyszonych. Oni sami wybierają administratorów, sami kontrolują

sposób prowadzenia interesów, sami ustanawiają prawidła i sami korzystają z dochodów. Jest to własność ludu zorganizowanego.

W takich zakładach i gospodarstwach kooperatywnych wyzysk pracujących powinien być zupełnie wykluczony. Robotnicy, którzy tam pracują, są także członkami kooperatywy spożywczej i, jako tacy, są zarazem współwłaścicielami tych fabryk i folwarków, które do kooperatywy należą, biorą udział w zarządzaniu niemi i we wszystkich dochodach, jakie one dają. Interesem więc samych stowarzyszonych będzie, ażeby praca w tych zakładach koopertywnych była dobrze opłacana, zdrowa, przyjemna i pozostawiająca sporo czasu na życie swobodne.

Kooperatywa, stając się wytwórcą, przywłaszcza sobie nowe źródło dochodów, zabiera te zyski, które należą do kapitalistów. Zamiast kupować od fabrykantów dla swoich magazynów chleb, mąkę, płótna, obuwie, i t. d. kooperatywa stawia swoje własne piekarnie, młyny, tkalnie, warsztaty szewckie i zabiera sobie ten dochód, który przedtem dawała fabrykantowi.

Tym sposobem wspólne kapitały ludu, zorganizowanego w stowarzyszenia spożywcze, rosną jeszcze bardziej. A w miarę tego, jak mnożą się kooperatywne przedsiębiorstwa przemysłowe i folwarki, w miarę tego coraz większa część produkcji i bogactw krajowych przechodzi w jego ręce. Obok kapitalistycznej gospodarki, opartej na przywilejach i wyzysku, niszczącej zdrowie i wolność człowieka, zjawia się nowa gospodarka, w której niema wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletarjuszy, rządzących i rządzonych, gdzie jedynym właścicielem jest stowarzyszenie ludowe wolne, otwarte dla każdego, szanujące bezwzględną równość praw i obowiązków.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie.

Jeżeli kooperatywa jest dobrze administrowana, jeżeli posiada liczne zastępy członków i jeżeli ci członkowie wszystko w niej kupują, natenczas dochody kooperatywy dosięgają olbrzymich rozmiarów i mogą być przeznaczone na zaspokojenie wszelkiego rodzaju potrzeb społecznych. Dochody te dzielą się

zwykle na dwie części: jedna część jest wypłacana członkom, jako dywidenda, druga zachowana jest jako fundusz gromadzki. Ta druga część jest najważniejsza i największe korzyści zapewnia stowarzyszonym. To też w miarę tego, jak kooperatywa uświadamia się co do zadań swoich i wielkiej roli, jaką ma odegrać w świecie, w miarę tego mniej przeznacza się na dywidendę, a coraz więcej na fundusz gromadzki.

Z funduszu gromadzkiego kooperatywa powinna stworzyć całą własną kulturę ludową. Tak samo, jak od kupców odbierze rynek, jak od fabrykantów odbierze produkcję, tak samo od filantropji prywatnej i rządowej powinna odebrać oświatę, szpitalnictwo, szkoły, ochrony, ubezpieczenie starości, pomoc w chorobie i oddać to wszystko w ręce ludu, aby on sam tylko był gospodarzem swego życia. Dla kooperatywy spożywczej jest to tem łatwiejsze, że nie wymaga ona żadnych ofiar dla zbierania funduszu, że dochody jej powstają z samego tylko spożywania. Każdy bochenek chleba, każda para butów, kupiona w kooperatywie, pozostawia w jej wspólnej kasie pewien przydatek, i z tych drobnych przyrostów tworzą się te wielkie sumy, które mogą być użyte na rozmaite potrzeby zbiorowe. Instytucje dobroczynne wymagają ofiar, rządowe wymagają podatków, aby się mogły utrzymać; jedne tylko kooperatywne instytucje mogą utrzymywać się bez obarczania ludzi jakiemibądź ciężarami. Oprócz tego instytucje, zarówno filantropijne jak i rządowe, starają się zawsze narzucać coś ludowi, usuwają lud od bezpośredniego wpływu i rządzą się według swoich systemów i planów, niekoniecznie licząc się z potrzebami życia różnych grup ludzkich. Kooperatywa zaś spożywcza jest jak najszerszem i najbardziej demokratycznem stowarzyszeniem ludowem, otwartem dla każdego i zabezpieczającem równość praw. Jeżeli więc ona weźmie na siebie utrzymywanie szkół, bibljotek, ochron, szpitali, kas ubezpieczających starość i kas dla chorych, natenczas instytucje te staną się rzeczywiście ludowemi, będą przystosowywać się do prawdziwych wymagań życia i do potrzeb tych właśnie ludzi, którzy z nich korzystają. Lud wyzwoli się wtedy z dobroczynności i opieki biurokratycznej, sam stanie się swoim dobroczyńcą, opiekunem swoich chorych i wychowawcą swoich dzieci.

Kooperatywa spożywcza uczy samorządu i wolności.

Kooperatywa spożywcza jest stowarzyszeniem demokratycznem, to znaczy takiem, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest najwyższym prawodawcą, wola jego rozstrzyga o wszystkiem. Ona wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne i zasady dla spraw stowarzyszenia.

Jest to więc prawdziwa rzeczpospolita, gdzie wszyscy są powołani do rządów; rzeczpospolita, gdzie niema żadnego przymusu, a wszystko dzieje się po dobrej woli.

W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im z góry planom i rozporządzeniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się wspólnej roboty ekonomicznej i administracji przedsiębiorstw, prowadzenia kas ubezpieczenia, instytucyj wychowawczych i zdrowotnych, wszystkiego czem się kooperatywa zajmuje. Zamiast przyjmować gotowe rzeczy i warunki, jakie im stawiają kapitaliści, filantropowie i państwo, uczą się sami być twórcami swego życia, jako ludzie wolni, których nikt do tego nie przymusza.

I w tem to właśnie spoczywa olbrzymie znaczenie kooperatywy, że ona uczy tej w o l n o ś c i t w ó r c z e j, że w niej wytwarza się prawdziwa demokracja. Gdzie ludzie wszystkiego żądają od państwa, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych przymusowo, tam niema ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność tworzy się wtedy dopiero, gdy ludzie, zamiast żądać reform od państwa, przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka, jako „głosu wyborczego", zamiast pionka w ręku biurokracji lub przywódców partyjnych, zamiast takiego, który umie tylko albo panować albo słuchać, zjawia się

człowiek, jako w o l n y t w ó r c a ż y c i a, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Takiego właśnie c z ł o w i e k a powinna stworzyć kooperatywa i to jest jej najwyższe zadanie. Wszystkie systemy i ustroje społeczne mogą zawieść, okazać się błędnemi, wypaczyć się przez nowe, nieprzewidziane warunki życia; ale ta wartość moralna człowieka — jako t w ó r c y — pozostanie jego nieśmiertelną zdobyczą, źródłem niewyczerpanej siły i coraz piękniejszych światów ludzkich.

STOWARZYSZENIA I ICH ROLA.*)

I. O stowarzyszeniu wogóle. (Czem jest stowarzyszenie).

Stowarzyszenie jest to dobrowolne połączenie się ludzi w pewnych celach. Cele te mogą być najrozmaitsze. Ludzie łączą się dla obrony swoich interesów przed wyzyskiem; dla ulepszenia swego gospodarstwa rolnego; dla budowy tanich i wygodnych domów; dla ułatwienia sobie nauki i wykształcenia fachowego; dla wzajemnej pomocy w chorobie i wypadkach życia; dla ubezpieczenia starości; dla zapewnienia sobie taniego kredytu; dla jakiejkolwiek zresztą potrzeby wspólnej, która wymaga zbiorowego i zorganizowanego działania.

Na tej d o b r e j w o l i spoczywa cała moc, siła i znacze-

---

*) (Przyp. Wyd.) — Praca bez tytułu znaleziona w rękopisach autora. Tytuł dopisaliśmy, kierując się treścią pracy. Jest to prawdopodobnie pierwotna redakcja z r. 1906 części drugiej zamierzonego studjum „Socjalizm a państwo". Została częściowo zużytkowana w powyżej drukowanych pracach spółdzielczych. Ze względu na inny układ treści, odmienność sformułowań drukujemy ją jako całość, opuszczając jedynie rozdziały identyczne z powyżej opublikowanemi. W związku z pracą „Stowarzyszenia i ich rola" znajdują się jeszcze fragmenty: Z a s a d a r e s p u b l i k i k o o p e r a t y w n e j i O z n a c z e n i u S t o w a r z y s z e ń, mające charakter programów, wytykających zadania kooperacji (drukujemy je łącznie). Istnieje jeszcze większy fragment „O istocie państwa", prawdopodobnie należący do tej samej pracy (przygotowany do przedruku w tomie III Pism). Wszystko to wskazuje, że zamierzona przez Abramowskiego Cz. II pracy „Socjalizm a państwo" nie została w całości napisana.

nie stowarzyszeń. Ponieważ do stowarzyszenia każdy wstępuje swobodnie i każdy może zeń swobodnie wystąpić, jeżeli nie odpowiada ono jego interesom lub przekonaniom, przeto w stowarzyszeniu nie może być nigdy przymusu, gnębienia jednych przez drugich, narzucania komuś swego sposobu widzenia i postępowania. Panuje tutaj nie pozorna, lecz rzeczywista równość praw i obowiązków. Uchwały i postanowienia, jakie kierują życiem stowarzyszenia, są przez wszystkich dobrowolnie uznane i przyjęte; ci bowiem, którzy się z niemi nie zgadzają, mogą w każdej chwili opuścić stowarzyszenie i stworzyć sobie inne. To co ludzi łączy tutaj nie jest to żaden mus ani nakaz, lecz tylko wspólna potrzeba i wspólna idea, zgodność wewnętrzna ludzi. Dobrze zrozumiany interes osobisty nakłania robotnika, by należał do związku pomocy wzajemnej, lub włościanina, by należał do spółki rolnej; wstąpiwszy zaś do tych stowarzyszeń widzą oni i przekonywują się z łatwością, że ich interesy są te same co i ich towarzyszy, że dobrobyt związku całego lub spółki staje się zarazem ich własnym dobrobytem. Ito wystarcza zupełnie, ażeby dbali oni o interesy stowarzyszenia tak samo, jak o swoje własne.

Odpowiednio do tej zasadniczej cechy stowarzyszeń, że są one dobrowolnym związkiem ludzi, układa się także i ich konstytucja czyli ustawa ich życia zbiorowego. Stowarzyszenie, tak samo jak państwo, posiada swoje prawodawstwo, zbiór uchwał i postanowień, które obowiązują wszystkich jego członków; posiada tak samo swoją władzę wykonawczą czyli zarząd, który prowadzi interesy stowarzyszenia i wykonywa zapadłe postanowienia. Zarówno jednak prawodawstwo jak i władza wykonawcza są zupełnie czem innem w stowarzyszeniu, a czem innem w państwie.

Prawodawstwo stowarzyszenia należy do ogółu członków; każdy członek, kobieta czy mężczyzna, przyjmuje udział w tworzeniu praw; uchwalają się one na zgromadzeniu ogólnem stowarzyszonych i wtedy tylko uzyskują swoją moc obowiązującą dla stowarzyszenia, gdy są zatwierdzone większością głosów. Uchwały takie są w ciągłej zależności od woli swych twórców, i jeżeli po pewnym czasie okażą się niedogodnemi, zgromadzenie następne może je usunąć i zastąpić innemi. Każdy

może uchwały te krytykować, wskazywać na ich wady i przyczyniać się do doskonalenia. Prawo inicjatywy osobistej jest tutaj nieograniczone. Każde uzdolnienie człowieka, każda idea w czyimś umyśle wyrosła i rozwinięta może znaleźć odpowiednie dla siebie pole twórczości i mocą przekonywania wejść w życie stowarzyszenia.

Dzięki temu prawodawstwo stowarzyszenia nie stanowi nieruchomej i sztywnej rutyny, która ujarzmia i nagina do siebie życie ludzkie, lecz przeciwnie, znajduje się w ciągłej styczności i w ciągłem uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa .Nie jest ono panem, lecz sługą życia.

Prawa stowarzyszenia są dobrowolnie szanowane przez członków. Ponieważ oni sami je uchwalili, jako rzecz użyteczną dla swoich interesów wspólnych, przeto nie potrzeba żadnego przymusu ani kary, ażeby prawa te były przez nich szanowane i wykonywane. Naturalna solidarność interesów, wspólność celów i potrzeb wystarcza zupełnie do tego, aby stowarzyszenie pracowało i rozwijało się według powziętego planu. Jeżeli zaś zdarza się tak, że pewna uchwała zapada w stowarzyszeniu nie jednomyślnie, lecz tylko pewną większością głosów, i jeżeli mniejszość czuje się przez to pokrzywdzoną, natenczas może ona wystąpić ze stowarzyszenia i zorganizować się oddzielnie, według swoich własnych zapatrywań. W ten sposób w stowarzyszeniu ani ogół nie może gnębić jednostki, ani większość mniejszości. Uchwalone zaś prawo działa i ma swoją moc działania dlatego tylko, że każdy z członków widzi w niem rzecz użyteczną, zgodną z jego własnemi przekonaniami i potrzebami, wyraz swojej własnej woli.

Władza wykonawcza stowarzyszenia, t. j. zarząd i administracja jest wybieraną przez zgromadzenie ogólne członków na czas ograniczony, od jednego roku do trzech lat. Zostaje ona pod dwojaką kontrolą stowarzyszonych: pod kontrolą zgromadzenia ogólnego, któremu musi przedstawiać szczegółowe sprawozdania ze swej działalności; oraz pod kontrolą komisji wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ściśle ograniczoną do wykonywania postanowień zgromadzenia ogólnego i tych zadań, które stanowią stałą funkcję

stowarzyszenia. O ileby zaś stowarzyszenie przekonało się, że postępowanie zarządu nie jest zupełnie zgodne z duchem jego uchwał i dążeń, natenczas ma zawsze możność, na zgromadzeniu ogólnem, poddać krytyce to postępowanie i zmienić skład osobisty zarządu na bardziej odpowiedni. Inicjatywa takiej krytyki i naprawy należy do każdego członka. Zarząd nie może również przeprowadzić żadnej reformy ani nowego planu działania, dopóki nie uzyska na to zgody większości członków; i wogóle podczas całego sprawowania swych rządów musi ciągle pamiętać o tem, że jest tylko zwykłym wykonawcą woli stowarzyszenia, nie zaś jego panem.

Z tych zasadniczych rysów konstytucji stowarzyszenia, powtarzających się w ustawach rozmaitych stowarzyszeń, pożyczkowych, spożywczych, włościańskich, robotniczych, oświatowych i t. d., zarówno u nas jak i w innych krajach, z rysów tych widzimy, że konstytucja stowarzyszenia, pod względem równości i swobody, idzie znacznie dalej, niż jakakolwiek konstytucja państwowa, chociażby krajów najbardziej demokratycznych i wolnościowych. Spotykamy tutaj najważniejsze zasady demokracji: władza prowodawcza spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki i propagandy; władza wykonawcza powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem we wszystkich swoich czynnościach, a zarazem skrępowana wolą większości w każdej ważniejszej sprawie. Zaledwie tylko niektóre kraje republikańskie, jak Szwajcarja i niektóre ze Stanów Ameryki Północnej doszły w swej organizacji państwowej do tego stopnia rozwoju demokratycznego; i tam jednak prawa polityczne obywateli, takie np. jak prawo inicjatywy prawodawczej i kontroli nad władzą wykonawczą są w znacznym stopniu ograniczone i nie dosięgają nigdy tej pełni, jaka istnieje w konstytucjach stowarzyszeń.

Natomiast żadne państwo, najbardziej demokratyczne i najbardziej wolne, nie daje nigdy obywatelom swoim swobody uznawania lub nie uznawania władzy i praw państwowych, swobody występowania z jego organizacji, jeżeli ta dla kogo jest niedogodną. Wynika to z samej natury państwa i prawa państwowego, którego moc rozciąga się nie na ludzi, którzy dobro-

wolnie nań się zgodzili, lecz na całe terytorjum przez dane państwo zajmowane, i jest do tego terytorjum przywiązaną. Jest to prawo nie ludzi, lecz ziemi, każdy, kto się urodził lub zamieszkał w granicach danego państwa, przez to samo już podlegać musi prawom obowiązujących w tych granicach, i jego zgoda lub niezgoda nie ma tu żadnego znaczenia ani wpływu. Wskutek tego prawo państwowe wymaga przymusu, aby było przez wszystkich szanowane i wykonywane; wymaga systemu karnego i władzy zwierzchniczej, panującej, któraby miała siłę karania i naginania życia ludzkiego do obowiązującego prawa. Nawet tam ,gdzie prawa państwowe uchwalone są przez sam naród, za pomocą powszechnego głosowania nad projektem prawa (jak w Szwajcarji), lecz prostą większością głosów, wskutek czego istnieje zawsze poważna część ludności, która była przeciwna zatwierdzonym prawom, lub dla której prawa te z biegiem czasu stały się niedogodne w życiu, i która przestałaby im podlegać, gdyby nie przymus państwowy.

Różnica zatem pomiędzy uchwałami, obowiązującemi w stowarzyszeniu, a prawami państwowemi jest zasadniczą: pierwsze istnieją dla tych tylko, którzy je uznają za użyteczne dla siebie; drugie zaś istnieją przymusowo dla wszystkich, którzy zamieszkują terytorjum państwa; pierwsze są tylko prostym wyrazem potrzeb życia; drugie zaś narzucają się życiu ludzkiemu i usiłują przystosować je do siebie.

Stąd wynika także, że prawa państwowe zmieniają się powoli i z trudem, pozostają zawsze w tyle za rozwojem potrzeb i zagadnień życia, tamując nowe siły i dążenia społeczne. Stowarzyszenia zaś przystosowują się z łatwością do każdej zmiany, powstają w rozmaitych formach i o rozmaitych dążeniach, gdzie tylko zjawiają się nowe zadania życia. Państwo ogarnia sobą różne klasy społeczne, mające sprzeczne interesy; rozmaite narodowości, wyznania i grupy ludzi, mających rozbieżne pojęcia, dążności i potrzeby; do nich wszystkich zaś stosują się jednakowe prawa obowiązujące. Jeżeli w jednej jakiejś klasie społecznej lub grupie zjawia się potrzeba reformy tych praw, natenczas inne klasy i grupy mogą potrzeby tej nie uznawać i wprowadzeniu reformy stawiają opór, z którym władza państwowa, zarówno jak i przedstawicielstwo narodowe

muszą się liczyć. Dlatego też wszelkie reformy społeczne, dotyczące stosunków robotniczych, włościańskich, handlowych, dotyczące spraw oświaty, religji, opodatkowania i t. d. odbywają się we wszystkich państwach bardzo oględnie i powoli, przychodzą z trudem i walką, spotykając się na każdym kroku ze sprzecznemi interesami i siłami społecznemi.

W stowarzyszeniu zaś przeszkód takich do zmian i reform niema, dla tej prostej przyczyny, że jest ono dobrowolnem połączeniem ludzi, mających wspólne interesy i dążenia; mogą oni przeto łatwo porozumieć się w zakresie tych swoich wspólnych celów; a jeżeli wystąpią między nimi różnice zasadnicze, natenczas nic ich nie zmusza do pozostawania nadal w jednej organizacji i podlegania jednej ustawie; niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy lub z dokonanej reformy mogą swobodnie opuścić stowarzyszenie i dążyć do zawiązania innego. W życiu stowarzyszeń jest to zjawisko dość proste. Tak np. przed kilku laty ze Związku niemieckich stowarzyszeń spożywczych wystąpiły stowarzyszenia robotnicze, mające dążności socjalno-demokratyczne i utworzyły pomiędzy sobą oddzielny Związek. Tak samo w Belgji odłączają się od Spółek włościańskich, prowadzonych przez duchowieństwo, ci z pośród włościan i robotników, którzy mają przekonania socjalistyczne, i tworzą oddzielne organizacje. To samo widzimy w Galicji; obok dawniej istniejącego Tow. oświaty ludowej, prowadzonego przez zachowawców i księży, powstało Tow. szkoły ludowej, szerzące oświatę w duchu bardziej postępowym i demokratycznym. Jest to naturalne i konieczne różniczkowanie się stowarzyszeń, znak rozwoju życia samego, które wymaga tego, aby każda odmienna grupa umysłów i natur ludzkich mogła swobodnie żyć i tworzyć.

Oprócz tego stowarzyszenie ma zwykle na celu zaspokojenie jakiejś jednej grupy potrzeb ludzkich, np. oświatę, obronę przeciw wyzyskowi, ubezpieczenie starości i t. p. Stąd wynika, że w krajach o rozmaitych stowarzyszeniach i kulturze, człowiek, chcąc zaspokoić rozmaite potrzeby swego życia, staje się członkiem rozmaitych stowarzyszeń, z których każde odpowiada jakiejś cząstce jego natury. Jest on np. jednocześnie członkiem kooperatywy spożywczej, kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczeń, związku fachowego, stowarzyszenia naukowego,

i t. d. Te wszystkie stowarzyszenia, niezależne od siebie nawzajem, stykają się w nim ze sobą i dzielą pomiędzy siebie różnorodne jego dążności i potrzeby.

Natomiast państwo dąży do ogarnięcia całego człowieka, wszystkich jego potrzeb. Reguluje nietylko warunki bezpieczeństwa i obrony, lecz także wychowanie, kulty religijne, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, stosunki ekonomiczne, hygjenę, moralność. Ponieważ zgodność obywatela z państwem jest przymusową, a od tej zgodności zależy byt państwa, przeto żaden ze sposobów myślenia lub życia obywateli nie może być dla państwa obojętnym. Wszystko bowiem zahacza o interesy państwa i wszystko może zagrażać podwalinom jego istnienia. Dlatego też Francja musi „w obronie państwa" prześladować szkoły katolickie, Prusy zaś walczyć z językiem i kulturą polską.

Z tej także cechy państwa, że dąży ono z konieczności do ogarnięcia i regulowania wszystkich dziedzin życia społecznego, wynika sztywność jego prawodawstwa, trudność zmian i trudność przystosowania się do potrzeb życia.

Stowarzyszenie nie ma żadnych przeszkód w zmienianiu swych postanowień i urządzeń; przystosowuje się też nieustannie do zmian, jakie zachodzą w dążeniach i życiu jego członków. Mechanizm jego jest względnie prosty, ograniczony do pewnych tylko zadań, i dlatego daje się z łatwością przeobrażać. Co więcej mniejszość pokrzywdzona w stowarzyszeniu, której nie odpowiadają zaprowadzone reformy, może w każdej chwili odłączyć się jako stowarzyszenie samoistne.

W organizacji państwa dzieje się wręcz przeciwnie. Jako skomplikowany mechanizm, ogarniający najbardziej różnorodne zadania, musi rachować się z każdą zmianą. Reforma zamierzona w jednej dziedzinie musi być ocenioną z rozmaitych i obcych jej punktów widzenia, i nieraz względy militarne, interesy polityki kolonjalnej, dyplomacji lub finansów, uniemożliwiają przeprowadzenie reformy w dziedzinie ekonomicznej lub oświatowej.

Z tych to powodów, prawodawstwo państwowe pozostaje zawsze zacofane wobec rozwoju życia, a państwo okazuje się coraz mniej zdolne do przeprowadzenia bogatych, przeobraża-

jących się szybko, zmiennych i różnorodnych w sobie zagadnień społecznych. Zagadnienia te, mnożąc się z postępem historji, wymagają organizacji przystosowanej do swej natury, giętkiej, uduchowionej, gdzieby było jak najmniej rutyny, a jak najwięcej swobodnego rozumowania. I organizację taką znajdują w stowarzyszeniach.

Tem się objawia ciekawy proces dziejowy, którego świadkami jesteśmy obecnie: pomimo wzmagającego się ciągle hasła „upaństwowienia", idącego od dołu i od góry, postawionego na naczelnem miejscu przez politykę ruchu robotniczego (upaństwowienie ziemi, przemysłu, ubezpieczeń i t. d.), szerzy się nietylko upaństwowienie, ale i jego antagonista — demokracja stowarzyszeń. Mamy więc politykę ekonomiczną państwową i federację stowarzyszeń spożywczych, dążące do regulowania produkcji i rynku według interesów spożywców; państwowe prawodawstwo pracy i prawodawstwo związków fachowych, ochraniające robotnika przed wyzyskiem; państwowe ubezpieczenie starości i ubezpieczenie przez towarzystwa wzajemnej pomocy i spożywcze; państwową i gminną opiekę nad rolnictwem i stowarzyszenia rolników, podejmujące zadania dźwignięcia kultury i dobrobytu ludności włościańskiej; państwowe szkoły i uniwersytety obok szkół i uniwersytetów wolnych, utrzymywanych przez stowarzyszenia i grupy; państwowy kredyt obok kredytu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, kas wiejskich Raiffeisena, banków ludowych; i tak dalej w każdej dziedzinie życia i potrzeb. Dobrowolna organizacja, jaką jest stowarzyszenie, okazuje się zdolną do spełnienia wszelkich zadań społecznych i urzeczywistnia już dzisiaj na wielką skalę tę idealną rzeczpospolitę, która bez przymusu wprowadza pomiędzy ludzi solidarność, porządek i pracę zbiorową.

Obok swej użyteczności praktycznej stowarzyszenie ma także zmaczenie moralne; przygotowuje bowiem **odrodzenie duchowe człowieka.** Dzięki jego organizacji dobrowolnej, pozbawionej rutyny i przymusu, każda indywidualność ludzka, każda dążność ludzkiego umysłu i serca, ludzkich pragnień i potrzeb, może swobodnie rozwijać się i stwarzać odpowiednie sobie warunki. Zamiast narzucania wszystkim jednakowego wzoru dla myśli i życia, zamiast tępienia i tłumienia tego, co się od-

chyla i różni od narzuconego wzoru, stowarzyszenie szanuje każdą odmienność ludzką, pozwala każdemu na swój sposób żyć i myśleć, odczuwać i tworzyć życie. Gnębione dzisiaj, nowe pierwiastki duszy, które ustawicznie kiełkują w rozmaitych naturach ludzkich, w organizacji dobrowolnej stowarzyszeń mogą rozwinąć się w nieznane nam światy stosunków i twórczości, rozszerzyć widnokręgi życia do granic, nie dających się dziś nawet przewidzieć ani przeczuć. Dzięki stowarzyszeniu wchodzi zatem w życie społeczne nowy dogmat moralności: **bezwzględne poszanowanie każdego człowieka,** jego swobody życia według własnej natury i sumienia, dogmat, który nieświadomie wkorzenia się w zwyczaje i uczucia ludzi, w miarę tego, jak wzrasta i rozwija się demokracja stowarzyszeń.

Jednocześnie z tem zachodzi inny jeszcze wp.yw moralny stowarzyszenia na człowieka. Stowarzyszenie jest to zbiorowa i swobodna praca ludzi dla osiągnięcia pewnego celu. Sami oni muszą tutaj myśleć nad tem, jak mają postępować, by cel ten osiągnąć; muszą wkładać własną energję, pomysłowość, pracę, ażeby stowarzyszenie rozwijało się pomyślnie i przynosiło korzyści. Do współdziałania tego wszyscy są powołani jednakowo, z różnemi prawami i obowiązkami; każdy może być twórcą wspólnego dobra, tak samo, jak może przez nieudolność i niedbałość zaszkodzić sobie i innym. Wskutek tego w Stowarzyszeniu ludzie uczą się **samodzielnie rządzić swojemi sprawami,** uczą się prawdziwej wolności — zdobywania wszystkiego własną siłą, tworzenia sobie życia. Zamiast człowieka o duszy niewolniczej, który ogląda się tylko na cudze rozkazy i cudzą pomoc, wytwarza się w stowarzyszeniach typ człowieka silnego, o niepodległym umyśle i charakterze, który poznał i własną wartość jako człowieka i wartość dobrowolnej solidarności — jako potęgi ludzkiej.

Wskutek tego wpływu moralnego stowarzyszenia mają także pierwszorzędne znaczenie **wychowawczo-polityczne.** Są one społeczną szkołą życia, gdzie ludzie uczą się prawdziwej demokracji, samorządu i wolności. Ściśle mówiąc, naród wolny jest to naród stowarzyszeń, a demokracja polityczna, konstytucyjno-państwowa, rozwijała się wszędzie w zależności od rozwoju życia stowarzyszeń, na gruncie wyrobionym przez nie. Demo-

kracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas. Zjawia się ona jako reakcja przeciwko zachłanności państwa; jako konieczna obrona różnorodnych instytucyj ludowych przeciwko biurokracji. Jeżeli lud szwajcarski z takim logicznym uporem bronił zawsze swych urządzeń biurokratycznych przeciwko różnym uroszczeniom centralnego rządu, jeżeli potrafił rozszerzyć je do najdalszych granic wolności politycznej, to pamiętajmy o tem, że jego obrona demokracji była to obrona własnej cywilizacji demokratycznej, konstytucja polityczna, którą stworzył, miała swą przyrodzoną, szeroką podstawę: tysiące najrozmaitszych zrzeszeń, kół i związków; setki organizacyj rolniczych, handlowych, robotniczych, kulturalnych, naukowych; zwyczaje demokratyczne, zwyczaje równości i poszanowania człowieka, zakorzenione w całej cywilizacji tego ludu. Przy takich warunkach demokracja rozwinąć się musiała, gdyż była potrzebą samego życia. Lud szwajcarski miał do obrony całą swoją kulturę, cały szereg swoich własnych instytucyj samodzielnie zorganizowanych, i dla tego musiał mieć konstytucję polityczną, któraby temu stanowi rzeczy odpowiadała.

Społeczeństwo zaś zacofane, nie mające rozwiniętej organizacji stowarzyszeń, żyjące jako zbiorowisko luźnych jednostek, które jednoczy tylko organizacja państwowa, instytucja nadana zgóry, nie jest nigdy zdolnem do posiadania wolności politycznej, do stania się demokratycznem społeczeństwem. Jest to społeczeństwo niewolników i panów. Nie umie ono tworzyć samodzielnie swego życia, organizować własnych instytucyj, decydować o swoich losach; nie umie cenić ani wolnej inicjatywy człowieka, ani siły solidarności ludzkiej; uważa siebie za materjał, który ktoś inny powinien doskonalić i urabiać w różne formy. Obywatele takiego społeczeństwa, przy każdem niedomaganiu społecznem, oczekują więc tylko reformy od państwa albo pomocy od filantropów. Cała ich mądrość polityczna zawiera się w prośbach i żądaniach reform: „zróbcie z nas to lub owo; zróbcie z nas społeczeństwo konstytucyjne, demokratyczne lub społeczno-demokratyczne"; „zreformujcie stosunki włościańskie lub robotnicze"; „zreformujcie szkoły i szpitale"; „ochrońcie przed nędzą i wyzyskiem". Wszystkie ich ideały społeczne streszczają się w tem tylko, by państwo stało się wszechmocną

opatrznością, która ma za nich myśleć i działać, karmić, uczyć, uzdrawiać i chronić.

Rzecz jasna, że w takiem społeczeństwie wytworzyć się może niekiedy doskonała policja przemysłu i rolnictwa, oświaty i zdrowotności, ale nie demokracja. Demokracja bowiem wymaga przedewszystkiem silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzenia swego życia według własnych pojęć i poszanowania tej samodzielności u innych. Wymaga zatem rozwoju stowarzyszeń we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego i kultury. Bez tych warunków demokracja wytworzyć się nie może. Jeżeli nawet zdarza się tak, że dzięki jakimś szczęśliwym okolicznościom lub przewrotom historycznym, naród zacofany w kulturze otrzymuje konstytucję demokratyczną, przygotowaną w gabinetach dyplomatów i przywódców, natenczas zamienia się ona rychło w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, przystosowuje się do niedojrzałości demokratycznej narodu, do jego nieumiejętności bycia wolnym, tak, że w rezultacie, pod inną tylko nazwą, pozostają te same rządy i stosunki polityczne, gdyż pozostał ten sam typ człowieka i ten sam typ życia. Galicja w epoce konstytucyjnej jest tego najlepszym przykładem.

Tam zaś gdzie wytwarza owa owa demokracja samorodna, od dołu idąca, gdzie organizują się instytucje samopomocy, różne stowarzyszenia, kooperatywy, związki, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higjenie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i przyjemności. Przedewszystkiem, ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu; od ich zdolności, energji, ofiarności zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie było; zjawiają się uczucia samodzielnego tworzenia i uczucie solidarności ludzkiej. Zanikają nietylko przeżytki duszy niewolnika, ale i dusza nowożytnego „geszefciarza", niepojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe kategorje rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultu-

ra i nowy typ człowieka, bez którego nie może być ani wolności ani demokracji politycznej.

Członek stowarzyszeń jest to **typ, który życie tworzy,** siłami swego umysłu, charakteru, serca; i to jest obywatel demokracji. Jednostka, chodząca luzem, jest to bierny pionek w rękach administracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego, który ani do samorządu, ani do zrozumienia wolności nie dorósł, i który zawsze potrzebować będzie, by mu jakaś obca siła urządzała i reformowała życie, pomagała i rozkazywała.

Dlatego też pierwszym krokiem na drodze politycznego odrodzenia się jest to **wytworzenie samodzielnej kultury narodu, opartej na samopomocy i zrzeszeniach;** przemiana sproszkowanego życia ludzi na życie zorganizowane, bijące potężnym tętnem w rozmaitych kooperatywach, spółkach i związkach; przemiana typu niewolniczego człowieka na typ demokratyczny; przeprowadzenie go przez życiową szkołę samorządu i solidarności, którą stanowią stowarzyszenia.

II. Formy stowarzyszeń ludowych.

Formy stowarzyszeń są różnorodne, zależnie od tego, jacy ludzie i w jakim celu tworzą stowarzyszenia. W obecnym czasie, w krajach zachodnio-europejskich, o rozwiniętej kulturze, niema prawie takich zadań społecznych, którychby stowarzyszenia nie podjęły. Rozwijają się one w każdej sferze stosunków ludzkich, biorą w obronę rozmaite interesy ludności, wypierając stopniowo potrzebę filantropji i opieki społecznej. Wszędzie też wyprzedzają one reformy, dokonywane przez parlamenty, i torują im drogę, zarówno w praktyce wykonania, jak i w rozbudzeniu świadomości społecznej.

Jedyne przeszkody, jakie stowarzyszenia spotykają zwykle w swym rozwoju, pochodzą od prawodawstwa państwowego. Prawodawstwo nie posiadając gotowych wzorów, któreby odpowiadały nowopowstającym stowarzyszeniom i instytucjom, narzuca im zwykle ustawy lub przepisy dawne, które krępują mocno ich działalność, a często nawet tamują ich powstawanie przez zbyteczną i uciążliwą formalistykę. W innych znowu razach wzbrania zasadniczo tworzenie stowarzyszeń, jak to uczyniło np. prawo Rewolucji francuskiej 1791 r., wskutek którego związki zawodowe robotników i inne nie mogły rozwijać się swobodnie we Francji, aż dopóki zakaz ten nie został formalnie zniesiony w 1884 r.

Ponieważ prawodawstwo nigdy nie może przewidzieć jakie nowe typy stowarzyszeń i instytucyj mogą zjawiać się w przyszłości, a tem bardziej nie może zgóry określić i sformułować rozmaitych ich potrzeb i interesów, przeto wymagania

polityki wolnościowej, dbającej o rozwój stowarzyszeń, powinny iść zawsze w tym kierunku, aby prawodawstwo państwowe, przyznając stowarzyszeniom zasadniczą wolność powstawania, wtrącało się jak najmniej do ich organizacji i statutów.

Przejrzyjmy teraz w ogólnych zarysach rozmaite typy ważniejszych stowarzyszeń ludowych, jakie istnieją i rozwijają się w cywilizowanych krajach zachodu.

1. **Związki zawodowe robotników** (rozdział identyczny z przedrukowanym na str. 171 — 182 w tomie niniejszym).

2. **Związki robotników rolnych** (przedrukowane jako część poprzedniego rozdziału str. 182 — 184 tomu niniejszego).

3. **Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych** (przedrukowany w tomie niniejszym str. 184 — 188).

4. **Stowarzyszenia rolnicze (Spółki włościańskie).**

Wręcz odmienny los, niż stowarzszeń wytwórczych przemysłowych, spotkał stowarzyszenia rolników. Wykazały one ogromną siłę rozwojową, zdolność do naturalnego zrzeszania się i doskonalenia i dziś już dokonały prawdziwego przewrotu w stosunkach rolniczych i włościańskich. Celem tych stowarzyszeń jest zrzeszenie małych posiadaczy rolnych dla udoskonalenia swoich gospodarstw i dla podjęcia wspólnemi siłami rozmaitych zadań życia, wobec których jednostka, sama sobie pozostawiona, jest bezsilna.

Przedewszystkiem tworzą one spółki dla **wspólnego nabywania nawozów sztucznych, nasion i narzędzi rolniczych.** Pojedyńczy włościanin małorolny nie może z tych rzeczy korzystać, gdyż sprowadzenie małej ilości nawozu lub nasion kosztowałoby go zbyt drogo, pod względem zaś gatunku mogliby go łatwo oszukać; co się tyczy narzędzi rolniczych, to wielu z nich nie może wcale nabywać z powodu wygórowanej ceny. Wszystkie te trudności usuwa spółka. Sprowadza ona dla swoich członków **zbiorowo** nawozy i nasiona, wskutek czego koszt nabycia obniża się znacznie dla każdego gospodarza, a przytem dostaje on je w dobrym gatunku, nie fałszowane, gdyż spółka, przez ludzi obeznanych z tem fachowo, kontroluje nabywany nawóz i ziarna. Droższe narzędzia rolnicze, jak siewniki, młocarnie i t. p. spółka nabywa za składkowe pieniądze jako wspólną własność

wszystkich członków, z której oni kolejno lub razem korzystają; wspólna młocarnia młóci wszystkim zboże, wspólny siewnik obsiewa grunta wszystkich, jak gdyby to było jedno wielkie gospodarstwo. Tym sposobem małe gospodarstwa włościańskie mogą na równi z wielkiemi gospodarstwami bogatych właścicieli korzystać z wszystkich ulepszeń i wynalazków rolnych,mogą podnosić wydajność ziemi,udoskonalać gatunki zboża i oszczędzać pracy ludzkiej. Jest to pierwszy krok do zamieniania małych, rozproszonych i niedołężnych gospodarstw włościańskich na wielkie zrzeszenie gospodarstw, nie ustępujące w niczem wzorowym bogatym fermom. Nawet kiedy spółka włościańska ogranicza się tylko do wspólnego zakupu nawozów, nasion i narzędzi, dobrobyt ludności włościańskiej podnosi się znacznie; podnosi się kultura i wartość ziemi, a zarazem znaczenie społeczne i narodowe włościan, którzy z gromady luźnych jednostek przeobrażają się w zorganizowaną siłę ekonomiczną.

Ale spółka nie poprzestaje na tem. Oprócz wspólnego zakupu organizuje ona także **wspólną** sprzedaż rozmaitych produktów gospodarstwa włościańskiego: jaj, masła, sera, wędlin, owoców, jarzyn. Po miastach i zagranicą kraju wyszukuje ona hurtownych nabywców, z któremi umawia się o cenę i ilość dostawy, wykluczając pośrednictwo drobnych handlarzy. Zyski, które mieli rozmaici kupcy, nabywający po miasteczkach i targach produkty wiejskie, po cenach jakie sami narzucali, korzystając z niezaradności włościanina, przechodzą teraz do rąk włościańskich; spółka sprzedaje po lepszych cenach, ma stały odbyt na produkty i ma powagę wobec nabywców, którym gwarantuje dostawę sumienną i produkty dobrego gatunku.

Ażeby zobowiązaniom tym uczynić zadość, spółka musi rozciągnąć nadzór i opiekę nad pojedyńczemi gospodarstwami włościańskiemi; musi dbać o to, żeby sady owocowe i uprawa jarzyn były umiejętnie prowadzone, ażeby chów drobiu, hodowla trzody chlewnej i bydła dawały dobre rezultaty. W tym celu utrzymuje wspólnych swoich instruktorów, którzy objeżdżają gospodarstwa włościańskie i dają wskazówki, jak należy postępować w każdej gałęzi gospodarstwa; dostarcza swoim członkom lepszych gatunków szczepów i nasion; udoskonala paszę, karm bydła i trzody; utrzymuje wspólnych buhajów, wyboro-

wych dla poprawienia rasy krów. Gospodarstwa włościańskie zrzeszają się przeto ze sobą jeszcze silniej, prowadzą hodowlę i uprawę według wspólnie obmyślanych planów, dla hurtowej sprzedaży swoich płodów; mają zatem te wszystkie korzyści, jakie dotychczas były wyłącznym przywilejem wielkich dóbr i folwarków.

Sprzedaż wspólna pociągnęła za sobą także i **wspólną produkcję.** Mianowicie masło, sery, konserwy owocowe, wędliny, aby mogły być sprzedawane hurtownie w oznaczonych terminach i dobrym gatunku, musiały być wyrabiane w zakładach na wielką skalę urządzonych, prowadzonych umiejętnie, z zastosowaniem różnych ulepszeń i wynalazków technicznych. Powstały więc liczne maślarnie i serowarnie, fabryki konserw owocowych i innych, będące własnością spółek włościańskich, z których zyski rozdzielają się pomiędzy członków, według ilości dostarczonego przez nich mleczywa lub owoców do fabryki, częściowo zaś zachowują się jako kapitał wspólny spółki, który służy do rozszerzenia jej działalności i na inne potrzeby ogólnego dobra. W ostatnich czasach spółki włościańskie przystąpiły także do wspólnej sprzedaży zboża, ażeby uwolnić włościan od wyzysku kupców, a nawet zaczęły stawiać własne młyny i piekarnie. Te ostatnie są szczególnie rozpowszechnione we Francji.

Oprócz tych zadań ekonomicznych, spółki, jako organizacje włościaństwa wzięły na siebie także troskę o potrzeby kulturalne ludu, zajęły się rozwojem oświaty, solidarności i bezpieczeństwa; stanęły także na straży interesów włościańskich wobec prawodawstwa państwowego. W zakresie szkoły ludowej one pierwsze rozwinęły na szeroką skalę typ **szkoły wolnej,** która łączy w sobie wykształcenie ogólne z wykształceniem fachowo-rolniczem, zarówno dla chłopców jak i dla dziewcząt; rozbudziły przez to wśród ludności włościańskiej zamiłowanie do nauki i zrozumienie jej potrzeby, jako wiedzy żywej, opartej nietylko na uczeniu z książek, lecz także na doświadczeniu i obserwacji własnej. Oprócz tego związki spółek włościańskich wydają różne pisma, broszury i książki, które popularyzują wiedzę rolniczą; zakładają pola doświadczalne i fermy wzorowe, gdzie można wyprobować hodowlę nowych gatunków roślin i nowe sposoby uprawy ziemi; urządzają wędrowne wykłady rolnictwa

i innych przedmiotów ważnych dla ludności włościańskiej; organizują wystawy rolne i konkursy.

W zakresie kultury życia rozwinęły one cały szereg ważnych instytucyj, które podniosły bezpieczeństwo i moralność człowieka. Przedewszystkiem zaprowadziły po wsiach zwyczaj **pomocy wzajemnej;** w razie choroby lub klęski, która dotknęła jego gospodarstwo, włościanin nie jest pozostawiony sam sobie; spółka podejmuje bezpłatnie wykonanie za niego robót gospodarskich, jeżeli jest chory, pożycza mu inwentarz, ziarna, paszę, jeżeli jaka klęska zniszczyła mu dobytek. Oprócz tego zorganizowano **kursy** pomocy wzajemnej, które wydają potrzebującym zapomogę w pieniądzach lub w naturze i opłacają pomoc lekarską. Jałmużna została zastąpiona przez solidarną pomoc sąsiadów, z której każdy jednakowo korzysta w razie potrzeby. Zaczęto także organizować **wzajemne ubezpieczenie** bydła i zboża, wynagradzając straty poniesione wskutek pomoru, gradu lub ognia z funduszów gromadzonych na to wspólnemi składkami przez całe związki spółek.

Inny jeszcze ważny zwyczaj, który spółki rolnicze szerzą między ludnością włościańską, jest to rozstrzyganie swych sporów przez **sądy polubowne;** ma to znaczenie ekonomiczne i moralne; ekonomiczne — ponieważ sądy polubowne rozstrzygają spory bez żadnych kosztów, łatwo i szybko, procesowanie się zaś w sądach państwowych i używanie pomocy adwokatów płatnych naraża zwykle obie strony na duże koszta, rujnując często zupełnie ludzi niezamożnych. Znaczenie moralne polega na tem, że spór w sądzie polubownym rozstrzygają ludzie wybrani przez obie strony, na mocy zaufania do nich, rozstrzygają nie według martwej litery prawa, lecz według sumienia i sprawiedliwości tak, aby żadna ze stron spierających się nie została pokrzywdzoną i zrujnowaną. W sądzie polubownym niema przymusu, a jest tylko wyjaśnienie sporu, doprowadzające do zobopólnej zgody; nie pozostaje po nim krzywda i nienawiść.

Jak widzimy zatem, spółki włościańskie dokonywują głębokich przemian w życiu ludu wiejskiego. Sprawa drobnej własności chłopskiej, jej niedomagania ekonomicznego wobec wielkiej produkcji kapitalistycznej, jej nędzy i niezdolności do postępu, znalazła w spółkach włościańskich swoje rozstrzygnięcie.

Do niedawna jeszcze reformatorzy społeczni nie widzieli dla niej innego wyjścia jak tylko zniszczenie jej: upaństwowienie ziemi i stworzenie na gruzach chłopskiej gospodarki wielkich folwarków, zarządzanych przez państwo. Spółki włościańskie postawiły całą sprawę inaczej: nie niszcząc samodzielności małych gospodarstw, połączyły je w dobrowolne zrzeszenia gospodarskie, dały im przez to te same siły ekonomiczne, jakie posiadają wielkie folwarki, dały im kulturę i wiedzę, uzdolniły do wszelkiego rozwoju i postępu. Dowiodły one, że dźwignięcie uprawy ziemi, rozszerzenie gospodarki umiejętnej, zorganizowanie wspólnej produkcji i handlu, ubezpieczenie od wypadków, mogą być dokonane przez dobrowolne stowarzyszenia włościańskie, bez upaństwowienia ziemi i bez wmieszania się państwowego przymusu.

5. Stowarzyszenia wzajemnego kredytu.

Odróżnić trzeba tutaj dwa typy tych stowarzyszeń: jedne wiejskie, t. zw. kasy Raiffeisena, drugie — miejskie, z których korzysta przeważnie ludność rzemieślnicza, t. zw. kasy Schultzego Delitsch.

a) **Kasy wiejskie Raiffeisena** oparte są na zasadzie wzajemnej solidarności, i z tej solidarności tylko czerpią swoje środki. Włościanie, którzy potrzebują tanich i dogodnych pożyczek dla poprawienia swego gospodarstwa, stowarzyszają się i objawiają, że są solidarnie odpowiedzialni jedni za drugich. Nic więcej; kapitału nie potrzebują zbierać. Pożyczka dostaje się wtedy z łatwością, ponieważ za każdego pożyczającego odpowiada solidarnie cała gromada kilkuset gospodarzy. Stowarzyszenie jest pośrednikiem pomiędzy kapitalistą a pożyczającym włościaninem; wynajduje ono kapitały na dogodnych warunkach, od siebie zaś wypożycza członkom. Ponieważ jednak wszyscy członkowie są odpowiedzialni za pożyczkę, stowarzyszenie musi być ostrożne w przyjmowaniu członków i musi upewnić się, że wydawana pożyczka nie pójdzie na zatracenie, lecz na podźwignięcie gospodarstwa tego, który ją bierze; ludzie rozrzutni, leniwi, pijacy, nie mogą należeć do stowarzyszenia, gdyż solidarność z takimi byłaby straszną plagą. Rzeczywistość wykazała, że

zorganizowane w ten sposób poręczenie wzajemne zapewnia włościanom łatwy i tani kredyt, a oprócz tego rozwija w nich interes i zrozumienie solidarności, a dla wielu staje się bodźcem do poprawy swego życia i do pozbycia się nałogów. Stowarzyszenia takie liczą się na tysiące w Niemczech, Włoszech, Belgji i Francji.

Oprócz pośrednictwa między kapitalistami i włościanami stowarzyszenie Raiffeisena jest także kasą oszczędności dla włościan. Włościanie zamiast składać swe oszczędności w kasach gminnych i rządowych, składają je do kasy swego stowarzyszenia na umówiony procent. Z oszczędności tych gromadzą się duże kapitały, z których stowarzyszenie wydaje pożyczki potrzebującym członkom, zawsze na zasadzie wzajemnego poręczenia wszystkich. Pożyczki te wydawane bywają na dłuższy czas, na lat 5 i 10, co dla włościan jest koniecznem i mogą być spłacane częściami, aż do końca terminu. Tym sposobem jedno i to samo stowarzyszenie oddaje swym członkom usługę: przechowuje ich oszczędności, wypłacając procenty i udziela tanich i dogodnych pożyczek w razie potrzeby.

Kasa tego typu nie może obejmować wielkich przestrzeni kraju; działa ona zwykle w granicach jednej parafji lub gminy tak, iż każda parafja lub gmina ma swoją kasę oddzielną. Wynika to stąd, że ponieważ kasa oparta jest na zasadzie wzajemnej poręki, członkowie jej muszą znać się dobrze nawzajem. W takich warunkach zarząd kasy nie wymaga szczególniejszej umiejętności ani też nie pochłania wiele czasu, sami też włościanie zajmują się prowadzeniem administracji, wybierając z pośród siebie odpowiednich do tego ludzi, którzy pełnią obowiązki, nie pobierając za to wynagrodzenia.

Stowarzyszenia wzajemnego kredytu oswobodziły włościan z rąk lichwy; dały im możność ulepszenia swoich gospodarstw i ratowania się w biedzie. Tam, gdzie one są rozwinięte, włościanie nie potrzebują już rachować ani na filantropję bogatych ludzi, ani na pomoc państwa. Siłą własnej solidarności mają zapewnioną pomoc i zapewnioną samodzielność.

b) **Kasy Schultza Delitsch** czyli Banki ludowe istnieją wśród ludności rzemieślniczej miejskiej, a celem głównym tych stowarzyszeń jest wspomaganie drobnego rzemieślnika za po-

mocą ułatwionego kredytu. Podstawą ich nie może być, jak na wsi, wzajemne solidarne poręczenie, ponieważ ludność miast jest zbyt liczna, rozmaita i zmienna; wszyscy nie mogą znać się pomiędzy sobą i nie mogą opierać poręczenia swego na własności tak niepewnej, jaką jest mały warsztat rzemieślniczy lub sklepik drobnego kupca. Stąd też stowarzyszenia tego typu opierają się na udziałach pieniężnych; każdy członek musi zapłacić jednorazową wkładkę wpisowego (wynoszącą zwykle około 2½ fr.), a prócz tego złożyć do kasy stowarzyszenia około 125 fr. udziału, którą to sumę może wnosić drobnemi składkami miesięcznemi. Udział złożony w kasie pozostaje własnością osobistą członka; przy wystąpieniu ze spółki otrzymuje on tę sumę z powrotem, przez cały zaś czas pobiera od niej pewien procent. Wpisowe zaś pozostaje własnością stowarzyszenia. Z wpisowego i udziałów członków jakoteż z oszczędności, składanych w kasie stowarzyszenia, powstaje kapitał, z którego stowarzyszenie wydaje pożyczki swoim członkom, zwykle tylko krótkoterminowe, od 3 do 6 miesięcy. Za wydawane pożyczki kasa pobiera 8%, sama zaś płaci od pieniędzy do niej składanych 5%. Zyskiem, który stąd powstaje, stowarzyszenie rozporządza w taki sposób, że część jego zachowuje jako kapitał zapasowy wspólnej kasy, resztę zaś dzieli pomiędzy członków, proporcjonalnie do wielkości pożyczek. Kasą zarządza prezes, skarbnik, kontroler i kilku ławników, wybieranych na jeden rok przez ogólne zgromadzenie członków. Ogólne zgromadzenie zbiera się kilka razy do roku dla sprawdzenia rachunków i dla uchwalenia różnych postanowień, które mają obowiązywać stowarzyszenie.

Stowarzyszenia tego typu, ogromnie rozpowszechnione w Niemczech po wszystkich miastach i miasteczkach, przynoszą wielką korzyść ludności rzemieślniczej. Ratują one niejednego od bankructwa, dają możność rzemieślnikom udoskonalać swoje warsztaty, kupować do spółki materjał i narzędzia, nawiązywać stosunki handlowe dla zbytu swoich produktów.

Oba te typy stowarzyszeń wzajemnego kredytu — wiejskie i miejskie — są tem szczególnie ważne, że drobne oszczędności ludu, wynoszące w masie setki miljonów, **gromadzą się w rękach samego ludu,** w kasach jego własnych stowarzyszeń, któremi on sam rozporządza i które sam kontroluje, zamiast tego,

by miały skupiać się w bankach kapitalistów i kasach rządowych, przynosząc komu innemu zyski. W stowarzyszeniach kredytowych zyski te mogą kapitalizować się jako fundusz **wspólny**, będący w rozporządzeniu ludu i mogący być używanym na rozmaite cele społecznego dobra.

6. Stowarzyszenia pomocy wzajemnej ludowe i szkolne.

Celem tych stowarzyszeń jest powszechnie zorganizowana, dla każdego bez wyjątku pomoc w chorobie i innych wypadkach nieszczęśliwych życia, oraz zabezpieczenie starości. Wychodzą one z tego założenia, że człowiek nie może żyć osamotniony, że potrzebuje pomocy innych, tak samo jak inni potrzebują jego, a stąd wynika powszechny obowiązek wzajemności ludzkiej. Stowarzyszać się jednak wtedy dopiero, gdy zjawia się potrzeba pomocy, w chwili samego nieszczęścia, nie przyniosłoby wielkich korzyści; należy przewidywać tę potrzebę zawczasu, umożliwić pomoc wzajemną przez organizację trwałą, umiejętną i zasobną. Trzeba także przyzwyczajać się do wzajemności od dzieciństwa, rozwinąć tę najpierwszą cnotę ludzką w okresie wczesnej młodości, gdyż ludzie wychowani w samolubstwie nie zawsze potrafią wykonać zadanie braterstwa ludzkiego, gdy warunki życia wymagać od nich tego będą.

Pomoc wzajemna zorganizowana jest to zapewnienie dla każdego niezbędnych środków, szczególnie w chorobie i starości, kosztem nieznacznych ofiar ze strony wszystkich. Z małych wkładek jednorazowych i miesięcznych, zbieranych całemi latami przez tysiące ludzi, i procentujących, tworzą się kapitały ogromne, na podstawie których daje się zorganizować opieka lekarska i higjeniczna dla chorych, opieka wychowawcza nad dziećmi osieroconemi, renta wypłacana w starości. Słusznie też stowarzyszenia tego typu nazywają się w Anglji stowarzyszeniami **przyjaźni.**

Tam, gdzie są rozwinięte szkolne stowarzyszenia wzajemności (jak np. we Francji, gdzie jest 13 tysięcy tych stowarzyszeń; grupujących w sobie miljon dzieci), tam zorganizowana pomoc wzajemna ogarnia całe życie człowieka. Dziecko zapisane do wzajemności szkolnej płaci 10 centimów wpisowego, następ-

nie zaś każdego tygodnia składa na ręce nauczyciela 10 centimów składki. Suma ta zostaje podzielona w taki sposób, że 5 centimów idzie do wspólnego kapitału stowarzyszenia, z którego wydawane są zapomogi w razie choroby i wypadków, drugie zaś 5 centimów zapisuje się na rachunek osobisty płacącego jako **zabezpieczenie starości.** Dziecko otrzymuje dwie książeczki, do których zapisują się wszystkie składane przez nie sumy, w jednej — sumy przeznaczone na pomoc wspólną, w drugiej — na osobiste zabezpieczenie starości. Przyjmują się także wszystkie datki, powyżej składki tygodniowej, oszczędności i ofiary. Obowiązkowo jednak musi znaleźć się zapisanych w każdej z książeczek członka po 2 fr. 60 centimów rocznie, t. j. cała suma składek tygodniowych. Niektóre z tych stowarzyszeń oprócz ogólnej kasy pomocy tworzą jeszcze specjalne kasy na koszta nauki rzemiosł dla niezamożnych uczni lub na koszta wyższego kształcenia się. W razie choroby dziecko otrzymuje codziennie 50 ct. zapomogi w pierwszym miesiącu, w drugim zaś i trzecim — od 15 do 25 centimów, wypłacanych mu ze wspólnej kasy pomocy. Pieniądze tej kasy, zarówno jak i kasy ubezpieczenia, składane są w Bankach lub kasach państwowych, na procent złożony i dopełniane są zwykle przez subwencje ze strony państwa.

Dalszym ciągiem Wzajemności szkolnej staje się Stowarzyszenie ludowe pomocy wzajemnej, dostępne dla wszystkich bez wyjątku, i tak samo gromadzące z małych wkładek fundusz wspólny. Oprócz pomocy w chorobie stowarzyszenie te organizuje także pomoc w **bezrobociu,** ubezpieczenie od **wypadków** i **wyposażanie dzieci.** Przelewanie stałych sum do kasy zabezpieczenia starości, rozpoczęte w wieku dziecięctwa, odbywa się dalej; składki jednak i wpisowe podnoszą się stopniowo, w miarę lat członka. Renta, otrzymywana na starość, wynosi w 50-tym roku życia 110 fr., w 60-tym — 260 fr., w 65-tym — 438 fr., jeżeli członek płaci do kasy począwszy od wczesnego dzieciństwa, od trzeciego roku życia; zmniejsza się stopniowo w miarę późniejszego zapisywania się. O zakresie tej pomocy sądzić można z następujących cyfr, dotyczących stowarzyszeń wzajemności we Francji: w roku 1898 liczyły one 1,600,000 członków, w tem 700 tysięcy robotników przemysłowych, 500 tysięcy urzędników, 200 tysięcy z inteligencji i klas wyższych. W roku 1895 wypłaci-

ły one 12 miljonów franków zapomogi dla chorych, w tem 3 miljony na opłatę lekarzy, 3 mil. na środki apteczne, 6 mil. na utrzymanie dzienne chorych. Na zabezpieczenie starości swoich członków posiadały one w roku 1860 — 4 miljony kapitału, w roku 1880 — 38 miljonów, w roku 1895 — przeszło 115 miljonów. W ten sposób klasy ludowe same rozstrzygnęły zagadnienie ubezpieczenia życia, nie czekając, aż jakaś przyszła władza państwowa zorganizuje dla nich tę pomoc. Rząd francuski poczuwa się wprawdzie do obowiązku, zasilania corocznie pewną sumą kasy wzajemności, i suma ta wynosi dość poważną część rocznego dochodu stowarzyszenia, cała jednak organizacja, inicjatywa i powodzenie tych kas znajdują się wyłącznie w rękach samego ludu i są jego własnem dziełem.

W ostatnich czasach stowarzyszenia pomocy wzajemnej weszły na drogę nowej działalności; mianowicie dążą one do wytworzenia powszechnego związku pomiędzy sobą i do ujęcia w swe ręce **higjeny społecznej**, mianowicie walki z gruźlicą, walki z pijaństwem i opieki nad zdrowotnością dzieci. W tym celu zakładają własne domy zdrowia, szpitale, ochrony i kolonje letnie; to wszystko, co dotychczas spełniała tylko dobroczynność filantropów lub państwa, zaczyna teraz przechodzić do stowarzyszeń ludowych, i zamiast wyczekiwać jałmużny, członek tych stowarzyszeń ma zapewnioną pomoc w każdem nieszczęściu, opiekę lekarską w chorobie, miejsce we własnej lecznicy. W ten sposób rozszerza się nietylko dobrobyt życia i zdrowia, ale i samodzielność obywatelska.

7. Stowarzyszenia budowlane.

Celem ich jest budowanie tanich, ładnych i zdrowych domów dla ludności robotniczej, a co najważniejsze, domów, które nie są własnością kapitalistów, ciągnących z nich zyski, lecz własnością stowarzyszeń albo też samych mieszkańców. Stowarzyszenia te są ogromnie rozpowszechnione w Anglji i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie zdołały dotychczas zbudować 315 tysięcy domów. Należą do nich nie tylko ci, którzy sami zamierzają korzystać z domów, lecz wszelkiego rodzaju ludzie; kasa bowiem tych stowarzyszeń funkcjonuje jako kasa

oszczędności, przyjmuje wszelkiego rodzaju wkłady, płaci za nie procenty wyższe, niż zwyczajna kasa oszczędności, a z nagromadzonych w ten sposób kapitałów stawia domy. Zasada wspólności, kooperatyzm, jest tu rozmaicie stosowana. Bywa, że stowarzyszenie samo buduje domy, zachowuje je na swoją własność i tylko odnajmuje swoim członkom. W tym razie, albo naznacza ono komorne możliwie niskie, aby tylko pokryć koszta budowy i procenty od pożyczek, albo też utrzymuje komorne na stopie zwykłej, dochód zaś z kamienicy dzieli pomiędzy lokatorów w stosunku do płaconej przez nich ceny mieszkań.

Inne znowu stowarzyszenia same budują domy, lecz oddają je na własność lokatorom, swoim członkom, za pomocą ułatwionego systemu spłacania rocznemi ratami. Albo też, same nawet nie zajmują się budową, a tylko dostarczają swym członkom kapitału potrzebnego na postawienie domu. W tym razie są to właściwie stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, które wypożyczają specjalnie na budowę domów; znaczna część ich członków niema wcale zamiaru stawać się właścicielami tych domów, a tylko umieszcza swoje oszczędności w kasie stowarzyszenia. Tym sposobem oszczędności jednych pozwalają drugim budować sobie własne domy, wspólne dla kilka rodzin lub pojedyńcze dla jednej rodziny, na warunkach łatwych, przystępnych dla ludzi pracujących.

8. **Stowarzyszenia spożywcze.** (Przyp. wyd.: Treść kilkunastu rozdziałów książki:: „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu roboczego", których nie powtarzamy).

O ZNACZENIU STOWARZYSZEŃ.*)

1. Stowarzyszenia tworzą **kulturę** demokratyczną. Kultura demokratyczna to znaczy, że ludzie sami tworzą swoje życie. Życie przez to staje się wszechstronne, wolne, zdrowe. Gdzie niema stowarzyszeń, tam niema demokratyzacji istotnej, niema wolnych ludzi i wolnego społeczeństwa.

2. Stowarzyszenia są siłą **polityczną** ludu, jedyną siłą, którą lud może przeciwstawić biurokracji — nie dać się. Strzegą one lepiej jego wolności, niż konstytucje, gdyż stanowią o żywotności narodu, o jego siłach wewnętrznych. Mnożą jego zasobność, bogactwo, oświatę, umiejętność organizowania się w każdej sprawie i interesie zbiorowym.

3. **Stowarzyszenie i państwo.** Zasadnicza różnica: stowarzyszenia są lepiej przystosowane do rozwoju społecznego. Podejmują też same zadania, co państwo, lecz w duchu wolnościowym.

4. **Złudzenie wolności** — i wolność prawdziwa urzeczywistniona w stowarzyszeniach. Demokracja państwowa nie może urzeczywistnić wolności. Są to zawsze rządy większości chwilowej, która nie odpowiada nawet większości rzeczywistej. Jak się tworzy prawo — jak się wykonywa. Stąd żądanie de-

---

*) (Przyp. wyd.). Fragment bez tytułu, pochodzący prawdopodobnie z lat 1905-6.

centralizacji i autonomji. Postulaty te uwzględniają różnice lokalne i narodowe, nie uwzględniają głębszych różnic ludzkich. Autonomja rasowa, nieterytorjalna także nie rozwiązuje kwestji, gdyż stoi na stanowisku przymusu rasowego i stwarza inne rządy większości. Rozstrzyga sprawę stowarzszenie jako dobrowolna organizacja wspólnych potrzeb. Stąd też wytyczną polityki demokratycznej powinno być zwężanie zakresu państwa.

5. **Skażenie socjalizmu** przez państwowość. W polityce społecznej dąży do ograniczenia wolności życia — w dziedzinie moralnej wywarza obłudę i zanik ideałów wewnętrznych.

6. **Odrodzenie socjalizmu** w demokracji stowarzyszeń. One biorą na siebie wypełnienie ideałów sprawiedliwości społecznej, nie gwałcąc wolności człowieka. One wprowadzają te ideały w życie prywatne, w sumienia i tworzą odrodzenie moralne, ucząc braterstwa i wolności twórczej. Trzy główne typy stowarzyszeń, tworzących kolektywizm.

7. Wytyczne polityki dzisiejszej: 1-o Walka o konstytucję demokratyczną nie wystarcza — obok niej odbywać się musi **praca twórcza około stworzenia demokracji istotnej,** zagarnięcie przez lud wszelkich spraw życia, przeprowadzenia ich samodzielnego w stowarzyszeniach — gdyż w ten tylko sposób daje się zdobytej konstytucji silne podstawy naturalne, biurokracji przeciwstawia się siłę ludu i zdobywa się wolność istotną, której sama konstytucja jeszcze nie daje. 2-o Konstytucja autonomiczna jest niezbędnym warunkiem, lecz wobec rządu zarówno konstytucyjnego jak i autonomicznego należy zająć stanowisko **walki przeciw upaństwowieniu:** jak najmniej państwa, wszystko, co się da, zagarniać w stowarzyszenia, kwestje agrarne, robotnicze, oświatowe. W ten tylko sposób stworzyć można Polskę ludową. Słowem, w polityce: walka o konstytucyjne zabezpieczenie wolności autonomicznych, stowarzyszeniowych, jednostkowych, oraz — odbieranie od państwa na rzecz stowarzyszeń coraz dalszych dziedzin życia.

Pierwsze zadanie. Dla zdobycia konstytucji i autonomji, dla utrzymania tego i rozszerzenia nie wystarcza akcja polityczna — konieczną jest akcja głębsza, tworząca Polskę demokratyczną, tworząca instytucje ludowe, kulturę demokratyczną, ludzi wolnych. Do tego służą stowarzyszenia ludowe. Zadaniem ich jest wytworzenie nowego społeczeństwa i nowego człowieka.

ZASADA RESPUBLIKI KOOPERATYWNEJ.*)

1. **Zasada Respubliki kooperatywnej.**
   Stowarzyszenia ludowe — organizacje nie terytorjalne, nie przymusowe, zespolenie się dobrowolne, na mocy wspólnych interesów ludzi mających równe prawa, rządzących i współwłaścicieli wspólnego dobra.
2. Charakter (forma) Respubliki kooperatywnej.
   Splot stowarzyszeń cząstkowych, z których każde bierze inną dziedzinę interesów. Wynika to z zasady łączenia się dobrowolnego, zatem na mocy wspólnego interesu; wszyscy ludzie nie mają jednakowych potrzeb, nie mogą więc zaspakajać wszystkich potrzeb w jednem stowarzyszeniu. Różnica z państwem, które ogarnia całość potrzeb człowieka i normuje je jednakowo dla wszystkich.
3. Rządy w Respublice kooperatywnej.
   Rządy większości tutaj — wskutek dobrowolności i cząstkowości stowarzyszeń nie mogą być nigdy pogwałceniem mniejszości i jednostki, jak w państwie. Własne istnienie stowarzyszeń wymaga ciągłego przystosowywania się do potrzeby wszystkich. W razie konfliktu jest łatwość załatwienia sporu przez nowe ugrupowanie się autonomiczne. Terytorjalność

*) (Przyp. wyd.). Jeden z „programów społecznych", jakie Abramowski napisał. Prawdopodobna data napisania 1905-6.

nie stoi tutaj na zawadzie. Rządy kooperatystyczne są istotnem wykonywaniem **woli wszystkich,** woli powszechnej, nie domniemanej, lecz realnej, w jakimś poszczególnym interesie ucieleśnionej, zgodnie z zasadą kooperatyzmu jako połączenia się jednolitą potrzebą.

4. Prawo Respubliki kooperatywnej.
Prawo **bez przymusu,** łatwo zmienne i względne. Respublika nie zna prawa narzuconego wbrew czyimś pojęciom. Prawo istnieje tu tylko dla tych, którzy je uznają dobrowolnie. Pozwala istnieć obok siebie różnym tendencjom, celom i praktykom. Nie ma w sobie nic absolutnego, świętego; jest **sługą człowieka.** Życie nad niem panuje, nie ono nad życiem.

5. Pojęcie praw człowieka i obywatela w Respublice kooperatywnej.
Pozostawienie każdej mniejszości i jednostce swobody urządzenia życia według swoich potrzeb. Prawa mniejszości nie dające się rozstrzygnąć w państwie.

6. Pojęcie o życiu w Respublice kooperatywnej.
Życie jako takie, które człowiek tworzy sam, swobodnie, siłą braterstwa ludzkiego, i które nie powinno podlegać żadnym schematom za absolutne uważanych.

7. Antagonizm państwa i Respubliki kooperatywnej.
Wzajemne wypieranie się z dziedzin życia. Zwężanie się państwa przez wzrost stowarzyszeń i odwrotnie. Granice Respubliki nie dają się przewidzieć: Granice państwa możliwie najmniejsze: chronienie zewnętrzne kraju i bezpieczeństwa publicznego. Antagonizm państwa i stowarzyszeń jest zarazem antagonizmem ludu i biurokracji, oraz kultury demokratycznej i niewolnictwa. Antagonizm moralny państwa i Respubliki kooperatywnej: typ bierny i twórczy, doktrynerski i tolerancyjny, rutyny i zmienności wolnej.

8. Socjalizm i Respublika kooperatywna.
Ten sam punkt wyjścia: obrona interesów ludu i parcie do ustroju sprawiedliwości społecznej. Zwyrodnienie się socjalizmu w państwowości. Tendencje ideologji i polityki socjalistycznej dzisiejszej. Odrodzenie się ideałów przez ich urzeczywistnienie bezpośrednie w Respublice kooperatywnej.

9. Respublika kooperatywna i polityka.
Dążności polityczne, torujące drogę Respublice kooperatywnej: 1) Samorząd polityczny. 2) Decentralizacja; samorząd gmin i miast. 3) Władza z wyborów powszechnych, proporcjonalnych. 4) Prawodawstwo bezpośrednie. 5) Wolności obywatelskie. 6) Swoboda stowarzyszeń. 7) Zacieśnianie funkcyj państwa. — Dla zdobycia i utrzymania demokracji politycznej, potrzebna jest akcja tworząca podstawy głębokie demokracji, szerzenie Respubliki kooperatywnej t. j. nowego życia i nowego człowieka.

———————

LISTY W SPRAWIE ZWOŁANIA PIERWSZYCH ZJAZDÓW SPÓŁDZIELCÓW.*)

I

Szanowny Panie! W celu rozwinięcia u nas ruchu współdzielczego wśród ludności włościańskiej i wypracowanie dlań podstaw istotnej kooperacji, o szerokich zadaniach kulturalnych, inicjujemy zorganizowanie Zjazdu, któryby zajął się specjalnie sprawą spółek rolnych włościańskich.

Stanowisko nasze w tej kwestji daje się streścić w następujących zasadach:

1) Uważamy, że spółki rolne stać się mogą dla ludu znakomitą szkołą wychowawczą w kierunku **demokracji** i samorządu, rozwijając solidarność społeczną, poczucie interesów zbiorowych i umiejętności samodzielnego prowadzenia swoich spraw ekonomicznych i kulturalnych.

2) Uważamy, że mogą one podnieść **dobrobyt** ludu zarówno przez podniesienie kultury gospodarstw włościańskich i oświaty fachowej, jak i przez uwolnienie od pośredników w sprawie zbytu produktów gospodarstwa.

---

*) (Przyp. wyd.). Przedrukowane według rękopisu Abramowskiego. Teksty dwóch listów programowych z r. 1905 w sprawie zwołania Zjazdów organizacyjnych kooperatyw spożywczych i spółek rolnych.

3) Uważamy także, że przez zrzeszenie małych gospodarstw chłopskich w różnych przedsiębiorstwach kultury rolnej, hodowli, produkcji i zbytu, mogą one stanowić przejście do **wyższego ustroju ekonomicznego.**

Ażeby tym zadanim odpowiedzieć, spółki włościańskie powinny mieć na widoku następujące wytyczne swego rozwoju i działania: 1) dbać o to, ażeby ogół członków uczestniczył w życiu spółki i wykonywał jaknajszerzej prawo wyborów, kontroli i inicjatywy, 2) udostępnić należenie do spółki najuboższym nawet warstwom ludności włościańskiej, 3) dążyć do zorganizowania przedsiębiorstw zrzeszonych , jak mleczarnie kooperatywne, owocarnie, spółki hodowli i t. p., 4) dążyć do polepszenia kultury rolnej za pomocą pracy zrzeszonej i do zorganizowania hurtowego zbytu płodów ziemi, 5) stworzyć kasy pomocy wzajemnej i wzajemnego ubezpieczenia oraz sądy polubowne dla rozstrzygnięcia wszelkich sporów, 6) dążyć do wytworzenia pomiędzy sobą federacji prowincjonalnej i ogólno-krajowej, i do wchodzenia w bezpośrednie stosunki handlowe ze stowarzyszeniami spożywczemi miejskiemi.

Jako główny przedmiot i cel zjazdu stawiamy sprawę zorganizowania Towarzystwa, któreby zajęło się rozwojem spółek włościańskich, według powyższych zasad, i skupiło w sobie całą intelektualną i organizatorską pracę około tego zadania.

Porządek dzienny Zjazdu proponujemy następujący:

1) Rozpatrzenie krytyczne zasad, na których rozwijać się powinien ruch współdzielczy włościański.

2) Przegląd i krytyka istniejących u nas spółek włościańskich i kas pożyczkowo-oszczędnościowych wiejskich.

3) Zorganizowanie i zadania Towarzystwa kooperatyzmu rolnego.

Upraszamy o łaskawe zawiadomienie nas przed.... czy Szanowny Pan zamierza wziąć udział w projektowanym Zjeździe, jak również o nadesłanie przed tym terminem swych uwag, projektów i referatów pod adresem następującym.... Termin Zjazdu wyznaczony na.... w Warszawie.

II

Szanowny Panie! W celu rozwinięcia u nas ruchu współdzielczego i wypracowania dlań podstaw istotnej kooperacji, o szerokich zadaniach kulturalnych, inicjujemy zorganizowanie Zjazdu, któryby zajął się specjalnie sprawą stowarzszeń spożywczych miejskich

Stanowisko nasze w tej kwestji daje się streścić w następujących zasadach:

1) Uważamy, że stowarzyszenia spożywcze stać się mogą dla ludzi znakomitą szkołą wychowawczą w kierunku demokracji i samorządu, rozwijając solidarność społeczną, poczucie interesów zbiorowych i umiejętności samodzielnego prowadzenia swoich spraw ekonomicznych i kulturalnych.

2) Uważamy, że mogą one podnieść dobrobyt ludu, zarówno przez usunięcie spożywców z pod wyzysku sklepikarzy, jak i przez rozwój rozmaitych instytucyj pomocy wzajemnej, które mogą powstać na gruncie kooperatyzmu, jak to widzimy na przykładzie kooperatyw spożywczych Belgji i Anglji

3) Uważamy także, że stanowią one przejście do wyższego ustroju ekonomicznego, i że w miarę opanowywania rynku mogą także rozwijać swoją własną produkcję, uspołeczniając tym sposobem przedsiębiorstwa i dochody.

Te są główne idee społeczne, które widzimy w kooperatyzmie i któremi pragnęlibyśmy ożywić ruch współdzielczy w Polsce.

Ażeby to urzeczywistnić i sprowadzić stowarzyszenia spożywcze ze stanowiska zwyczajnego geszeftu akcyjnego na któ-

rem przeważnie dzisiaj stoją u nas, należy dbać o następujące wytyczne ich rozwoju:

1) Stowarzyszenia spożywcze powinny rozwijać się przedewszystkiem wśród ludności robotniczej, której potrzeby życia najwięcej wymagają pracy zbiorowej i najlepiej uzdalniają do rozumienia wspólności ekonomicznej.

2) Powinny organizować się na podstawie możliwie niskich udziałów, spłacanych ratami lub potrącanych z dywidendy, ażeby stać się dostępnemi dla jaknajszerszych mas.

3) Powinny przyjąć zasadę: jeden członek — jeden udział — jeden głos, ażeby uniknąć przewagi akcjonarjuszów bogatych i wynikającej stąd demoralizacji stowarzyszeń.

4) Powinny dążyć do kapitalizowania dywidend jako funduszu wspólnego stowarzyszonych, który pozwoliłby zarówno na rozszerzenie interesów handlowych stowarzyszeń, jak i zakładanie rozmaitych instytucyj kultury i pomocy wzajemnej.

5) Powinny dążyć do stwarzania swoich własnych przedsiębiorstw wytwórczych (piekarni, warsztatów szewskich, krawieckich i t. d.), dbając o to, ażeby warunki pracy w tych przedsiębiorstwach odpowiadały nowoczesnym wymaganiom kultury i higjeny, i ażeby robotnicy byli razem współwłaścicielami przedsiębiorstw, jako członkowie stowarzyszenia spożywczego.

6) Powinni dążyć do wytworzenia federacji pomiędzy sobą w celu hurtowych zakupów, rozszerzenia swego rynku, a przez to i rozszerzenia własnej produkcji.

7) Dla zabezpieczenia swego rozwoju finansowego, powinny trzymać się prawidła wydawania towarów tylko za gotówkę, w wypadkach zaś wymagających tego, zastąpić dawanie na kredyt przez stworzenie kas pożyczkowych bezprocentowych.

8) W interesie swego rozwoju powinny także dbać o to, ażeby pomiędzy członkami wytworzył się zwyczaj kupowania wszystkiego w sklepie kooperatywnym, jako podstawy, z której wyrasta majątek stowarzyszeń.

9) Dla rozwinięcia solidarności i dla względów kultury moralnej stowarzyszenia powinny rozwijać wśród członków zasadę załatwiania swoich sporów w sądach rozjemczych polubownych i szanowania wyroków tych sądów.

10) Wreszcie powinny dbać o to, ażeby demokratyczne zasady ustawy stowarzyszeń—udział ogółu członków w kierownictwie spraw, kontrola nad czynnościami zarządu, prawo swobodnej krytyki i inicjatywy — nie było tylko martwą literą, lecz istotnie wchodziły w życie stowarzyszenia.

W powyższych punktach streszczamy swoje stanowisko jako kooperatystów i zasady, w duchu których zamierzamy pracować w ruchu współdzielczym. Pierwszym krokiem do takiej pracy musi być zorganizowanie Towarzystwa, któreby, skupiając w sobie odpowiednie siły intelektualne i agitatorskie, stać się mogło reformatorem kooperatyw spożywczych już istniejących u nas, jak również inicjatorem i rozsadnikiem nowych, rozwijających się w kierunku powyższych zasad. W tym celu właśnie, dla zorganizowania takiego Towarzystwa i rozpoczęcia pracy zwołujemy Zjazd, na który mamy zaszczyt zaprosić Szanownego Pana.

Porządek dzienny Zjazdu proponujemy następujący:

1) Rozpatrzenie krytyczne zasad, na których rozwijać się powinien ruch współdzielczy spożywców.

2) Przegląd i krytyka stowarzyszeń spożywczych dotychczas istniejących w Polsce.

3) Zorganizowanie i zadania Towarzystwa propagandy kooperatyzmu.

Upraszamy o łaskawe zawiadomienie nas przed..... czy Szanowny Pan zamierza wziąć udział w projetowanym Zjeździe, jak również o nadesłanie przed tym terminem swych uwag, projektów i referatów pod adresem następującym..... Termin Zjazdu naznaczamy na..... w Warszawie.

PISMA SPOŁECZNO-ETYCZNE.

(„Programy“ i „Utopje“).

ETYKA A REWOLUCJA.*)

I

Nie podobnaby znaleźć bardziej charakterystycznego znamienia dla polityki socjalistycznej jak metoda, za pomocą której usiłuje ona przeprowadzić swoje reformy. Metoda ta polega na tem, żeby reformy nie były wytworem sfer rządzących, lecz wynikały ze świadomych żądań ludu i tworzyły się pod ich naciskiem. Wszystko, co socjalizm zdobywał na drodze prawodawczej, było nietylko kwestją rozpraw parlamentarnych, lecz przedewszystkiem kwestją propagandy ulicznej; wysiłki główne działania skierowane były ku temu, żeby przekonać masy pracujące, nie zaś ciało prawodawcze, od którego jednak wprowadzenie reformy bezpośrednio zależy. Jako wyraźny przykład tej metody służyć może sprawa wprowadzenia do prawodawstwa

*) (Przyp. wyd.). Artykuł „Etyka a rewolucja" otwiera w działalności pisarskiej Abramowskiego epokę utopizmu. Napisany prawdopodobnie w r. 1897-8 ukazał się naprzód w „Przedświcie" w NNr. z listopada i grudnia 1899 r. Redakcja w specjalnym przypisie zaznacza, że nie solidaryzuje się z autorem. W następnych też NNr. Przedświtu (luty 1900) ukazuje się krytyka Janusza Trąbczyńskiego (L. Kulczycki) p. t.: „Etyka a polityka. Artykuł Abramowskiego przez grono zwolenników wydany został w roku następnym w odbitce — bez tytułu, bez miejsca druku i roku — w drukarni londyńskiej P. P. S. w 500 egz. (8⁰ str. 32).

Jeszcze przed wydrukowaniem artykuł krążył w odpisach i znany był kołom zwolenników nowego kierunku, czytywany i komentowany na zebraniach. Posłużył do skrystalizowania poglądów i skonsolidowania się grupy bezimiennych „etyków".

Przedruk niniejszy jest trzecim z kolei.

8-godzinnego dnia roboczego, stanowiąca od lat dziesięciu jeden z głównych punktów polityki socjalistycznej. Przez cały ten okres czasu nie widzimy żadnych prawie zabiegów około pozyskania dla reformy opinji gabinetów ministerjalnych, izb przedstawicielskich, wydziałów przemysłowych lub międzynarodowych obrad, wtenczas nawet, gdy one specjalnie zajmują się prawodawstwem robotniczem, jak np. berliński kongres pracy; natomiast cała energja działania rozwija się na zebraniach związków zawododwych, na mityngach ogólnych, w pismach robotniczych, na manifestacjach majowych, w niezliczonej ilości broszur, tłumaczących ludowi znaczenie i korzyści 8-godzinnego dnia roboczego;jednem słowem, widać tutaj odrazu cały plan polityki, zmierzającej do tego, ażeby swój cel prawodawczy — unormowanie dnia pracy — przeistoczyć w zbiorowe żądanie klas pracujących, żeby zeń uczynić świadomą i silnie odczuwaną potrzebę robotnika, do wyrażenia której prawodawstwo dzisiejsze byłoby zmuszonem; reforma wchodzi naprzód do mózgów mas ludzkich, porusza sercami, wciela się w osobiste pragnienia, i dopiero w tej postaci, gdy się już stanie w społeczeństwie nową siłą moralną, powinna narzucić się biurokratyzmowi prawodawczemu, jako fakt, przed którym on albo będzie musiał ustąpić, albo też narazi się na niebezpieczny dla siebie zatarg z nowym prądem społecznym. Tym sposobem reforma dnia roboczego staje się przedewszystkiem zreformowaniem samego robotnika przez rozbudzenie w jego duszy pewnych potrzeb i pojęć, których dotąd nie posiadał, a które wchodzą w konieczną sprzeczność z warunkami istniejącemi.

Ta sama zasada kieruje walką klasową przy zdobywaniu różnych ustępstw od przedsiębiorców. W celu uzyskania lepszych warunków bytu dla pracujących, polityka socjalizmu nie starała się nigdy wpływać na „humanizm" fabrykantów, tak samo jak nie starała się wpływać na prawodawstwo za pomocą dyplomacji parlamentarnej lub pozyskiwania sobie osób wpływowych w rządzie; filantropja przedsiębiorcy nie ma dla niej żadnego znaczenia, dobrodziejstwa zaś otrzymywane przez robotników są uważane raczej za szkodliwe, wtenczas nawet, gdy rzeczywiście polepszają ich byt materjalny, a to dlatego, że ustępstwo zyskane nie pod naciskiem solidarności robotniczej, lecz

jako dar humanizmu klasy posiadającej lub wynik dobrej woli jednostki, nie stanowi dla robotnika zdobyczy moralnej, a przeciwnie sprzyja utrwaleniu się pierwiastków zachowawczych, przytłumiając w nim świadomy rozwój potrzeby solidarności i walki.*) W polityce socjalistycznej chodzi więc nietylko o samą reformę, lub o polepszenie bytu klasy pracującej, lecz i o to także, w jaki sposób ta reforma i polepszenie zostają osiągnięte. Te same postulaty praktyczne, które spotykają się w jej programie, mogą być także stawiane, i nieraz są nawet, w programie partyj zachowawczych; sposób jednak przeprowadzenia tych postulatów jest zawsze prawie różny. Konserwatyści i wolnomyślni sprzyjają często prawodawstwu fabrycznemu; katolicka partja społeczna popierać jest gotową wszelkie reformy, mające na celu ograniczenie wyzysku, przyznaje w wielu razach słuszność żądaniom robotników i staje na stanowisku ich interesów, lecz zarazem dba o to, ażeby te słuszne reformy nie były wynikiem walki klasowej i do urzeczywistnienia ich powołuje wszystkich innych raczej, aniżeli samą klasę zainteresowaną. Jest to polityka, która może niekiedy, przy szczęśliwem zbiegu okoliczności, obdarować lud dobrodziejstwami, zatamować pewne wybujałości wyzysku i nędzy, nie rewolucjonizując wcale jego moralnej natury, podczas, gdy socjalistyczna polityka, przeprowadzając te same nawet reformy, stara się, ażeby one były wyrazem zmienionych dusz ludzkich, zdobyczą nowych pożądań i nowych idei, które rozwinęły się w świadomości klas pracujących.

Nie zależy nam tutaj na wykazaniu, że polityka socjalistyczna trzymała się zawsze tego prawidła; zdarza się bowiem, że ulega ona wpływowi starych zasad biurokratycznych robienia historji, i wtedy zjawiają się takie fakty, jak zdobywanie mandatów za cenę ustępstw ideowych, i takie teorje, jak „zama-

*) Odstępstwem od tej zasady był tak zwany „terror ekonomiczny"; dążył on do tego, ażeby z partji uczynić pewien rodzaj opatrzności rewolucyjnej, któraby obdarzała robotników zdobyczami w zakresie stosunków najmu, nie powołując ich samych do zbiorowej walki o te zdobycze. System ten przeciwstawiał się zmowom, t. j. świadomemu walczeniu bronią solidarności wskutek czego daje się utożsamić z systemem filantropji, i wyniki jego, gdyby się był rozwinął, okazałyby się tak samo anti-rewolucyjnemi, jako stłumienie w klasach pracujących potrzeby zbiorowego działania, będącej ogniskiem ich rewolucji

chów stanu" parlamentarnych lub spiskowych, któreby potrafiły mocą dekretów prawodawczych oswobodzić proletarjat — bez jego udziału świadomego w sprawie oswobodzenia się, i zreformować społeczeństwo bez zreformowania moralnego ludzi; możnaby nawet powiedzieć, że w historji socjalizmu dwie te zasady polityki, wręcz przeciwne sobie: ta, tóra daje reformy z ramienia władzy, i ta która pragnie osiągnąć je jako zdobycze nowej świadomości ludu, ścierają się ze sobą w nieustannej walce, i że zależnie od tego, która z nich przeważa — ruch socjalistyczny uwstecznia się , wchłaniając w siebie obce pierwiastki ideowe (dzięki którym można było otrzymać większą ilość głosów wyborczych lub pozyskać opinję społeczną dla partji), lub też przeciwnie, pogłębia się bardziej w kierunku rewolucyjnym, zaniedbując korzyści parlamentarne i organizacyjne dla bardziej istotnych zdobyczy — moralnej natury.

Że istnieje pewien antagonizm pomiędzy oficjalnym wzrostem sił partyjnych a ich charakterem rewolucyjnym — to nie ulega żadnej wątpliwości. W okręgach wyborczych, gdzie propaganda socjalizmu była słabo rozwinięta, musiano zdobywać mandaty za pomocą tego, co siedziało głęboko w mózgach ludności głosującej; wprowadzono więc do programu i agitacji najzwyklejsze idee drobnomieszczańskie, jak np. opieki państwowej nad drobną własnością; spotykając się z indywidualizmem chłopskim, przerabiano „kolektywizm" na jakieś metafizyczne niemal hasło, z którem reformy praktyczne nie miały nic wspólnego; spotykając się z patrjotyzmem francuskiej „revanche", hołdowano polityce zagranicznej najwstecznieiszych odłamów burżuazji—polityce, która jest nietylko anti-republikańską, lecz co ważniejsza, zgubną dla ogólno-ludzkich interesów wolności. Rzecz jasna, że wskutek podobnych szalbierstw i kompromisów ideowych (które w umysłach ich twórców przedstawiały się jako polityka „pozytywna" socjalizmu) — partja musiała rozszerzać się zarówno w parlamencie, jak i w ilości swoich zwolenników, że zwiększała ku sobie zaufanie i sympatję takich nawet sfer ludności, które z komunizmem i ze sprawą wyzwolenia pracy nie miały nic wspólnego; lecz razem z tem musiała także zmieniać swój charakter i, zamiast rewolucjonizowania umysłów, skupiać w około swego sztandaru, tylko czasowe niezado-

wolenia, żywiołów, zrośniętych moralnością, pojęciami i interesem z ustrojem panującym.

Te same jednak zboczenia wskazują, że istnieje istotny i ścisły związek pomiędzy prawidłem polityki a stanowiskiem historycznem socjalizmu. Jeżeliby socjalizm był tylko wyrazem obrony interesów pewnej klasy, nie mających w sobie żadnych dążności do stwarzania nowego świata społecznego, gdyby zajmował stanowisko takie, jak np. Partja „junkrów" lub partja chłopska, których zadanie całe ogranicza się do tego, by na gruncie dzisiejszego ustroju, i w niczem nie zmieniając jego podstaw, ochraniać tylko interesy danej klasy i być jej przewodnikiem w walce antagonizmów społecznych, wtenczas byłoby dlań zupełnie obojętnem, jaką drogą i w jaki sposób zjawiają się reformy. Jako obrońca robotników, usiłowałby zabezpieczyć ich interesy w granicach istniejącego porządku rzeczy, wyszukiwałby hamulce tamujące wyzysk, podobnie jak demokraci poszukują ochrony dla własności, i w samem uzyskiwaniu pewnych reform widziałby spełnienie swego zadania, nie dbając o to wcale, ażeby jednocześnie z temi reformami zmieniało się coś także w duszy robotników, żeby jakaś nowa ideowość i potrzeby przybywały wraz z niemi; dla jego celu — ochrony interesów klasy przy warunkach istniejących — te nowe pierwiastki moralne byłyby całkowicie zbyteczne i wskutek tego polityka powoływania ludu, by sam dla siebie wszystko zdobywał, dążąca do rozbudzenia tych pierwiastków, nie miała wtedy dla socjalizmu istotnego znaczenia i co najwyżej zjawiałaby się tylko okolicznościowo, jako środek najskuteczniejszej walki, podobnie jak i dzisiaj, w krajach o powszechnem głosowaniu, partje robotnicze, którym najmniej chodzi o świadomość ludu, muszą jednak kołatać ze swoimi projektami reform do tej świadomości, ażeby uzyskać przez to większą siłę w przedstawicielstwie prawodawczem. Dla socjalizmu jednak takie stanowisko jest niemożliwem, a to dlatego, że interesy klasowe proletarjatu są zarazem pierwiastkami rozkładowymi dla społeczeństwa istniejącego; biorąc na siebie ich obronę, bierze się zarazem sprawę wyzwolenia człowieka, nie zaś zachowania pewnych przywilejów lub instytucyj zagrożonych antagonizmami ustroju; obrona zaś skierować się musi nie przeciw pewnym stosunkom i syste-

mom danego ustroju, lecz przeciwko samemu ustrojowi. Stąd też sprawa robotnicza przeistacza się z nieubłaganą koniecznością w zagadnienie nowego świata społecznego, a polityka, prowadząca jej obronę, staje się zarazem polityką stwarzania tego nowego świata, który, jako komunizm, przeczy wszystkim bez wyjątku czynnikom dotychczasowego współżycia ludzi. Wobec zaś takiego zadania, narzuconego wprost przez stanowisko historyczne proletarjatu, kiedy chodzi o zasadnicze przeistoczenie społeczeństwa, w polityce wysunąć się musi na plan pierwszy rewolucja moralna, rozbudzenie takich potrzeb i takiej ideowości w duszach ludzkich, któreby zaprzeczały porządkowi istniejącemu i z żywiołową siłą parły do wytworzenia komunistycznych form współżycia. Same reformy, polepszające warunki bytu klas pracujących, nie wystarczają, gdyż chodzi przedewszystkiem o rewolucjonizowanie tych klas, o zerwanie tych wszystkich więzów moralnych, którymi one są ściśle spojone z ustrojem panującym, o wykorzenienie z ich duszy tych interesów i pojęć, które pętają swobodny rozwój pierwiastków rewolucyjnych; i dlatego polityka socjalistyczna powinna dbać o to, ażeby reformy nie były dawane ludowi, lecz żeby były zdobyczą jego świadomych żądań, wynikiem dusz zreformowanych.

Trudno bowiem przypuścić, ażeby instytucje komunizmu zjawić się mogły w takiem społeczeństwie, którego ani potrzeby, ani pojęcia instytucjom tym nie odpowiadają. Jeżeli zapatrywanie się podobne występowało niekiedy u teoretyków socjalizmu, to były one tylko wynikiem głębokiego nieuctwa socjologicznego; praktyka zaś zawsze mu przeczyła, gdyż nie było chyba działaczy socjalistycznych, w jakibądź sposób rozumujących w teorji, którzyby pozostawali obojętni na to, jak myślą i czego żądają klasy ludowe. Agitacja nie może nawet stawiać sobie innego celu, jak przeobrażenie sposobu myślenia i obudzenia nowych potrzeb w tych klasach, które wpływem swoim objąć usiłuje, i jeżeli prowadzi rzeczywiście do nowego ustroju, to zarazem trzeba przyznać, że nie może tego dokonać inaczej, jak tylko za pomocą przewrotów moralnych; wszystkie inne drogi rewolucji są przed nią z natury rzeczy zamknięte. Nie może ona wpływać na podstawy ekonomiczne życia społecznego, które zastaje już gotowe jako wytwór żywiołowych procesów

historji; nie może także organizować żadnej siły politycznej, mogącej stać się reformatorem, dopóki nie wytworzy w społeczeństwie tych prądów ideowo-moralnych, z których organizacja, wchodząca do walki ze starem społeczeństwem, czerpaćby mogła swoją żywotność. Dla agitacji więc pozostaje jedno jedyne pole działania, mianowicie—dusza człowieka, gdzie ona rzeczywiście może rozwijać pierwiastki rewolucji z całą świadomością swego celu.

Historja nie zna innego procesu: każdemu przeobrażeniu społecznemu towarzyszyło zawsze przobrażenie moralne; zjawienie się klasy, która brała na siebie zniszczenie starych porządków i instytucji, było zarazem zjawieniem się nowej moralności, do której formy społeczno-prawodawcze przystosowywać się musiały. Kapitał organizował dzisiejsze społeczeństwo, nie jako abstrakcja ekonomiczna, lecz jako te pierwiastki ludzkie, natury moralnej, które były złączone z jego ekonomicznym charakterem, jako pewne potrzeby świadome, interesy życia i zrośnięte z nimi pojęciowość i etyka, których dawne społeczeństwa feodalnego typu nie znały zupełnie. „Burżua", jako typ moralny człowieka, z właściwym sobie sumieniem i charakterystycznemi pojęciami, istniał znacznie wcześniej, aniżeli ukształtował się społeczny ustrój burżuazyjny; wytwarza się on razem z gospodarką towarową i przeciwstawia się typowi moralnemu feodała, tak samo jak towar przeciwstawia się gospodarce naturalnej; rozwija się następnie w walkach, które miasta prowadzą z prawami feodalnemi; ukształca swoją świadomość polityczną jako „humanista" epoki odrodzenia; w naukach wyzwolonych z pod wpływu kościoła usiłuje zwalczać tradycję w ruchu „oświecicielskim", przedrewolucyjnym XVIII-go wieku, stara się reformować całą moralność, wszystkie wierzenia i zwyczaje człowieka. W miarę jak interesy kupieckie przeważają, rugując z umysłów nieodpowiednie sobie pojęcia, zmieniają się także i instytucje; gdy zaś przewrót moralny, odbywający się pod naciskiem tych interesów, przeniknął we wszystkie niemal stosunki i zwyczaje codziennego życia, rewolucja polityczna była już wtenczas koniecznością fatalną i żywiołową, oficjalnem tylko potwierdzeniem tego, co się istotnie zmieniło w głębiach społeczeństwa.

Czy można sądzić, że powstanie ustroju komunistycznego mogłoby ominąć swoją poprzednią fazę rewolucji moralnej; że mogłyby się organizować instytucje komunistyczne, nie znajdując w duszach ludzkich odpowiednich potrzeb, nie mając swej podstawy w świadomości ludu... Przypuśćmy na chwilę, że zjawia się jakaś opatrzność rewolucyjna, grupa spiskowców, wyznających ideały socjalizmu, której udaje się szczęśliwie zawładnąć mechanizmem państwowym i za pomocą policji, przebranej w nowe barwy, wprowadzać urządzenia komunistyczne. Przypuśćmy, że świadomość ludu nie bierze w tej sprawie żadnego udziału, i że wszystko odbywa się siłą samego biurokratyzmu. Cóż się wtedy dzieje... Nowe instytucje usunęły fakt prawnej własności, lecz pozostała własność, jako potrzeba moralna ludzi; usunęły wyzysk oficjalny, z dziedziny produkcji, lecz zachowały się te wszystkie czynniki zewnętrzne, z których powstaje krzywda ludzka, a dla przejawienia się których pozostałoby zawsze dostatecznie szerokie pole, jeżeli nie w dziedzinie ekonomicznej, to we wszystkich innych sferach stosunków ludzkich. Dla stłumienia interesów własnościowych organizacja komunizmu musiałaby używać szerokiej władzy państwowej; policja musiałaby zastępować miejsce tych naturalnych potrzeb, dzięki którym żyją i rozwijają się swobodnie instytucje społeczne; przytem obrona nowych instytucyj mogłaby tylko należeć do państwa, ugruntowanego na zasadach absolutyzmu biurokratycznego, gdyż wszelka demokratyzacja władzy w społeczeństwie, wepchniętem przemocą w nowy ustrój, groziłaby natychmiastowem rozpadnięciem się tego ustroju i wznowieniem tych wszystkich praw społecznych, któreby żyły w duszach ludzkich nietkniętych przez rewolucję. Tym sposobem komunizm byłby nietylko czemś ogromnie powierzchownem i słabem, lecz, co więcej, przeistoczyłby się w państwowość, gnębiącą swobodę jednostki, a zamiast dawnych klas wytworzyłby dwie nowe — obywateli i urzędników, których antagonizm wzajemny przejawićby się musiał we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jeżeliby więc komunizm w tej sztucznej postaci, bez przeobrażenia się moralnego ludzi, mógł się nawet utrzymać, to w każdym razie zaprzeczałby samemu sobie i byłby takim potworem społecznym, o jakim nie marzyła nigdy żadna klasa uciskana.

o tembardziej proletarjat, broniący praw człowieka i przez samą historję przeznaczony do jego wyzwolenia.

Przypuszczenie zatem, że może zjawić się nowy ustrój społeczny bez rewolucji moralnej, jest absurdem socjalistycznym, i nikt chyba w tej postaci nie upierałby się przy nim. Lecz zachodzi przytem inna jeszcze kwestja, na której uzasadnieniu starają się opierać „bohaterskie", a raczej biurokratyczne teorje rewolucji. Chodzi mianowicie o to, że rewolucja moralna odbywa się żywiołowo, pod wpływem samych warunków ekonomicznych, i że przeto partja, zdobywająca władzę nawet bez udziału świadomości ludowej, mogłaby przeprowadzić całkowitą reformę społeczną, gdyż ta znalazłaby odrazu oparcie się swoje w interesach wszystkich klas zgnębionych jarzmem kapitalizmu; sam ucisk dzisiejszy ma jakoby wystarczać, ażeby reforma ekonomiczna stała się istotną potrzebą większej części społeczeństwa, a do stworzenia nowego ustroju przez partję służyć mogą te pierwiastki niezadowolenia i antagonizmów, które rozwija ustrój panujący; resztę zaś dokonać może świadomość polityczna tych, którzy przewodniczą ruchowi. Nie ulega wątpliwości, że rozwój warunków ekonomicznych wytwarza nowe pierwiastki moralne wszędzie tam, zahacza silnie o położenie życiowe człowieka. Bez tego nie możnaby nawet mówić o rewolucji moralnej; ażeby jakaś idea propagowana mogła zajść tak głęboko w duszę człowieka, iżby stała się rzeczywiście jego przeobrażeniem moralnem, jego nową potrzebą i nowem prawidłem postępowania, do tego trzeba niezbędnie odpowiednich wpływów życia, któreby wyrabiały podatność uczuciową ku temu. Lecz zarazem widzimy także i odwrotny wpływ środowiska życiowego, że usiłuje ono przystosować do siebie naturę moralną człowieka i silnemi węzłami praktycznej korzyści sprzęgnąć jego osobiste interesy z porządkiem istniejącym. Wpływ ten widzimy jako powszechne zjawisko w tej nawet klasie, którą położenie ekonomiczne powinno jaknajbardziej rewolucjonizować. Robotnik, którego propaganda socjalistyczna nie zreformowała swoim wpływem, nie odczuwa bynajmniej historycznych interesów proletarjatu (zniesienie państwa, własności i ucisku, pochodzącego od pracy wytwórczej). Ma on swoje osobiste interesy realne, podług których kieruje się w życiu, nie dbając zupełnie o tamte.

Walka z nędzą przedstawia się jemu praktycznie, jako uzyskanie większej płacy, o tyle nawet większej, żeby mógł oszczędzać i stawać się powoli małym rentjerem; swoboda życia ma dla niego daleko mniejszą cenę, aniżeli podwyższenie zarobku, wskutek czego we wszystkich prawie żywiołowych strejkach szło przedewszystkiem o podwyższenie płacy, a rzadko kiedy o skrócenie dnia roboczego; fabrykantom zaś udaje się zwykle bardzo łatwo wprowadzić dodatkowe godziny zajęcia za małą dopłatą. Wobec państwa — tylko w razie większych zatargów z kapitalistami — odczuwa on prawdziwy antagonizm, w rozmaitych zaś drobnych sprawach życia ucieka się z konieczności rzeczy do pomocy instytucyj policyjno-państwowych, uznając przez to samo ich pożyteczność; wyprocesowanie jakiegoś spadku, odnalezienie rzeczy skradzionej, gwarancja bezpieczeństwa przed złodziejami, prawo, które karze przestępców i mnóstwo innych, są to wszystko fakty, które łączą osobisty interes z organizacją państwa i utrwalają w mózgu pewne pojęcie prawowierności politycznej. Też same interesy własnościowo-policyjne rozwijają się z większą jeszcze siłą w tych klasach pracujących, które cośkolwiek posiadają, jak drobnomieszczaństwo i chłopi, a z któremi rewolucja rachować się musi, tembardziej, że one nie zdradzają wcale dążności do szybkiego zaniknięcia ekonomicznego, a przy ochronnej polityce ze strony państwa mogłyby zwlekać do nieskończoności ze swoją śmiercią społeczną. Antagonizm teoretyczny pomiędzy własnością indywidualną a pracą uspołecznioną i rozwojem techniki nowożytnej nie wzrusza zupełnie ani chłopa, ani drobnomieszczanina, o ile nie staje się rzeczywiście groźbą wywłaszczenia ekonomicznego, trudność zaś, którą te klasy spotykają w zachowaniu własności, wobec potężnej konkurencji kapitałów, rozwija w nich, obok różnych niezadowoleń społecznych natury zachowawczej, przedewszystkiem zapobiegliwość, ażeby bądź co bądź utrzymać się na stanowisku dotychczasowem — właścicieli sklepików i zagród.

Niemożliwem więc jest nie uznać, że we wpływie środowiska życiowego na klasy pracujące odbywa się podwójne działanie: rewolucyjne i zachowawcze; przytem pierwiastek niezadowolenia, odczuwanie ucisku, rozpatrywane indywidualnie, t.j. w

każdym pojedyńczym człowieku, skłania go często do szukania środków zaradczych wcale nie rewolucyjnych, do korzystania z wszelkiej pomocy, jaka może się tylko zdarzyć w ustroju dzisiejszym, począwszy od sądów państwowych, skończywszy na kasach pożyczkowych, instytucjach dobroczynnych lub jakichkolwiek pomysłach geszefciarskich, mogących wyprowadzić z trudnego położenia materjalnego. Nawet więc „niezadowolenia" życiowe niekoniecznie bywają czynnikiem rewolucjonizowania ludzi i mogą doskonale być motorem wewnętrznych najbardziej nawet wstecznych dążności, jak to widzimy w różnych programach demokracji ludowej. Ażeby tym zachowawczym wpływom przeciwdziałać i rozwijać pierwiastki istotnie rewolucyjne, które kiełkują w mózgach ludzkich pod wpływem dzisiejszego ucisku, do tego potrzebnem jest działanie partji, wpływ idei, któraby, korzystając z tego, co samo życie daje, potrafiła urobić człowieka w nowy typ moralny. Zarówno wzory techniczno-kulturalne, które podaje kapitalizm dzisiejszy, jak i nędza, z nim razem rozwijająca się, mogą dopiero przy współdziałaniu idei nabrać znaczenia istotnie przewrotowego; w przeciwnym zaś razie wszystkie dążenia ludzkie, samorodnie powstałe pod wpływem tych bodźców ekonomicznych, będą, jak w zaczarowanym kole, obracać się koło tego, co pozostanie ich bożyszczem moralnem, ich potrzebą życia, to jest wokoło własności prywatnej i jej niezbędnego dopełnienia — etyki policyjnej. Daremną byłoby rzeczą łudzić się, że dzisiejsze instytucje społeczne trwają tylko na mocy sztucznego przymusu państwowego, podtrzymywane jakgdyby siłą bagnetów. Żyją one także w duszach ludzkich, umocowane rozlicznemi wiązaniami religji, moralności, rozumowania, interesów i przyzwyczajeń, i dlatego zniszczenie ich nie jest ani tak łatwem,ani też możliwem na drodze przewrotu biurokratycznego; zwalczone nawet powierzchownie, w politycznej sferze, odżyłyby samorodną siłą, dopóki pozostały nietknięte i zachowane w swem ognisku moralnem. To samo stosuje się także i do kwestji odwrotnej, — że wprowadzenie komunizmu do dusz ludzkich, rozbudzenie komunistycznych potrzeb byłoby istotnem i zupełnem zwalczaniem ustroju własnościowo-policyjnego, gdyż nowe farmy współżycia społecznego, rozwinąćby się musiały ze ślepą fatalnością z tych nowych ognisk mo-

ralnych. W tem jednem przeto—w rewolucji duszy człowieka—spoczywa całe zadanie rewolucji wogóle. Możemy zupełnie nie zajmować się ani szczegółowem opracowaniem planu przyszłości społecznej, ani też stawianiem zawczasu wytycznych, podług których rewolucja polityczna miałaby się odbyć; dość będzie jeżeli wytworzy się komunizm moralny, żyjący w potrzebach i pojęciach ludzkich; organizacja zaś społeczeństwa przyszłości, zarówno jak charakter walki politycznej o nią, będą takiemi tylko, jaką będzie rewolucja moralna, która je poprzedzi, a której przeprowadzenie stanowi całkowite i jedyne zadanie partji.

II

Zobaczymy teraz, w jaki sposób partja przeprowadza zadanie „rewolucji moralnej", i czy metoda stosowana przy tem osiąga rzeczywiście cel zamierzony. Zwykle cała propaganda komunizmu polega na tem, że się o nim mówi robotnikom jako o ustroju przyszłości, tłumacząc, że wspólna własność wynika niezbędnie z dzisiejszego rozwoju techniki wytwórczej i że zapewni ona ludziom wszystkie wygody społeczne; przytem objaśnia się naturalnie, że zdobycie takiego porządku może być tylko dziełem rewolucji proletarjatu, i że do tej rewolucji trzeba dążyć, organizując swoje siły do walki. Robotnik więc nabywa nowych wiadomości i pojęć, z któremi jednak nie wie co ma robić. Komunizm pozostaje dla niego kwestją dalekiej nieokreślonej przyszłości, wiadomością teoretyczną, o której mógł z ciekawością słyszeć i starać się rozumieć, lecz która w życiu jego nie ma praktycznego zastosowania. Cała praktyczna strona propagandy redukuje się do strejków, do kas zawodowych, do obrony interesów bieżących, do udziału w głosowaniu wyborczem lub w manifestacjach, lecz to wszystko nie znajduje się w żadnym bezpośrednim związku z komunizmem i może być tak samo wykonywanem ze świadomością tej idei, jak i bez niej. Jednem słowem, propaganda dzisiejsza w tem, co się tyczy „komunizmu", ogranicza się tylko do udzielenia robotnikom wiadomości teoretycznej o nim, jako o ustroju społecznem przeszłości, mniej więcej w taki sam sposób jak się udziela wiadomości popularnych o darwinizmie lub o ludach pierwotnych; w sprawach zaś bieżących interesów trzyma się innej metody; tutaj chodzi już nietyl-

ko o zrozumienie sprawy, lecz i o zastosowanie jej praktyczne, o wprowadzenie w życie; propaguje się antagonizm klasowy, prawa polityczne robotników, doniosłość organizacji i strejków w tym celu, ażeby nowe wiadomości i pojęcia wyraziły się odpowiedniem postępowaniem. Różnica pochodzi oczywiście stąd, że komunizm, rozpatrywany tylko jako ustrój społeczeństwa, który kiedyś będzie, z konieczności rzeczy pozostać musi kwestją abstrakcyjną wobec zagadnień życia, mającą conajwyżej znaczenie i interes czysto intelektualny. Idea jego, przedostawszy się do mózgu robotnika i zaspokoiwszy pewną ciekawość umysłową, nie ma tam nic więcej do zrobienia, gdyż będąc teorją przyszłości społecznej, odosobnioną od życia bieżącego, staje się przez to samo zupełnie obcą względem tych wszystkich faktów realnych, żywych, które stanowią treść życia i duszę człowieka. Jeżeli zjawia się od czasu do czasu w świadomości, to tylko w postaci zupełnie jałowej, jako przekonanie teoretyczne lub wiadomość naukowa, do niczego nie obowiązująca, jako myśl oderwanej natury, niezdolna przetłumaczyć się na cokolwiekbądź konkretnego, co w życiu otacza człowieka. Odzywa się ona niekiedy na zebraniach w dyskusjach, przypomina się podczas manifestacji lub głosowania wyborczego, zawsze jednak w tym samym charakterze abstrakcji, nie mającej nie wspólnego z rzeczywistością istniejącą; zresztą zaś poza obrębem tych chwil przekonaniowych, odświętnych, człowiek żyje, myśli i postępuje tak, jakgdyby owej idei wcale nie było w jego mózgu.

Recz jasna, że idea w ten sposób żyjąca w umyśle, odosobniona od wszystkiego, co istotnie obchodzi i porusza człowieka, od jego interesów i spraw codziennych, idea intelektualna tylko — nie może stanowić pierwiastku rewolucji moralnej; jest ona do tego zbyt powierzchownie złączoną z naturą ludzką. Przedewszystkiem musi ona pozostać abstrakcyjną, żyjącą jedynie tylko w sformułowaniu słownem, w mniej lub więcej ogólnikowych zdaniach, gdyż ciało i krew życia otaczającego jest jej odjęte. Co do wszelkiej idei praktycznej, dotyczącej potrzeb i sumienia ludzkiego, możemy zawsze wskazać, że jest ona w tej lub owej sprawie, że ten fakt ją potwierdza, tamten zaś zaprzecza; możemy odnaleźć jej wzory praktyczne w swojem własnem otoczeniu i namacalnie niejako przekonać się, czem ona jest, pa-

trząc na jej postacie realne. Z komunizmem, rozumianym tylko jako ustrój dalekiej przyszłości, uczynić tego nie można; jeżeli odłączamy odeń etykę indywidualną natenczas w życiu otaczającem nie znajdujemy nic takiego, w czemby się on konkretnie wyrażał, ani jednej takiej sprawy, z którąby on łączył w żywy i bezpośredni sposób; z konieczności więc pozostaje on w umysłach pewną tylko formułą ekonomiczno-prawną, bardzo zresztą ogólnikowego znaczenia, której nawet rozwinięcie w szczegółach przypuszczalnych i wyobrażanych przedstawia duże trudności. Już przez to samo idea pozostaje słabą, ubogą w swoje skojarzenia i ani sumieniem moralnem, ani umysłem owładnąć nie może; zjawia się ona tylko wskutek pobudek intelektualnych, najrzadszych i najmniej żywotnych u człowieka, obchodząc zdaleka jego prawdziwe motory wewnętrzne, te, które rządzą postępowaniem w sprawach codziennych. Ożywiać i zasilać ją mogą tylko umysły spekulatywne, interesujące się kwestjami czysto teoretycznemi, zatem nieliczne.

Umysły spekulatywne tylko mogą także zachować jej czystość pojęciową, zwykle zaś, wskutek tego, że pozostaje myślą abstrakcyjną, ogólnikową formułą, pozbawioną treści życia, przeistacza się ona, wchłaniając zgoła obce sobie pierwiastki. Jest to prawo psychologiczne, któremu zapobiec nie można. Komunizm, jako pojęcie oderwane, usiłuje się przetłumaczyć w każdym umyśle na pojęcie bardzo konkretne i bierze to, co spotyka w duszy człowieka — wzory życiowe i pobudki moralne dzisiejszego ustroju. Ponieważ ideowość praktyczna i powszednia człowieka pozostała indywidualistyczną, własnościową i policyjną, przeto i komunizm przyszłości przybiera w jego mózgu te same cechy, a staje się to tak żywiołowo i bezwiednie, że człowiek nie spostrzega nawet tego, gdy zaczyna z samym sobą odgrywać komedję, ukrywając stare rzeczy pod zasłoną nowej nazwy rewolucyjnej. Stąd to powstają takie dziwolągi logiczne, szeroko rozpowszechnione, jak np. policyjna dyktatura proletarjatu w przyszłym ustroju, „czeki pracy", zastępujące rolę pieniędzy, stosowanie wynagrodzenia od ilości godzin odrobionych, kolektywizm państwowy z urzędnikami zamiast fabrykantów, system karny, zmuszający jednostkę do pełnienia obowiązków komunizmu i t. p.; w umysłach zaś zupełnie niewykształconych,

u robotników, którym propaganda dorywczo tylko rzuciła hasło przyszłego ustroju, komunizm przybiera wprost taką formę; zajmiemy miejsce burżuazji i będziemy panować nad nią tak, jak ona dziś nad nami panuje. Słowem, zmieniają się tylko role i nazwy, stosunki zaś między ludźmi i ludzie sami pozostają ciż sami. Ideowość z życiem zrośnięta przemaga abstrakcję i wyciska na niej swoje piętno; w idei zachowuje się treść stara a pozór rewolucji, który jest tem zgubniejszy, że, łudząc się czemś nowem i lepszem, pozwala tem silniej utrwalić się zachowawczemu typowi moralnemu.

Pomijając to zwyrodnienie, idee istotnie rewolucyjne są zawsze tylko jakgdyby odświętną osobowością ludzi; cały ich żywot mieści się w słowach: jesteśmy rewolucjonistami, gdy mówimy na zebraniach, gdy prowadzimy dyskusje, gdy formułujemy swoje życzenia, odnoszące się do przyszłości społecznej, wogóle więc — w rozumowaniach i teoretycznych chęciach. Wypadki zaś, kiedy życie styka się z ideą rewolucyjną, są zawsze natury symbolicznej: jest to podanie głosu w czasie wyborów na kandydata socjalistycznego lub wzięcie udziału w manifestacji. Niema tu jednak bezpośredniego wcielenia się idei komunizmu, takiego naprzykład, jakim jest urzeczywistnienie się zasady „braterstwa" w uczynku, zasady bezinteresownej, kiedy idea sama przez się staje się faktem żywym i widocznym bez żadnych objaśnień; jest tylko konwencjonalny związek, polegający na umówieniu się pewnem co do znaczenia faktu: biorę udział w pochodzie ulicznym, to ma znaczyć, podług odezwy partyjnej, że jestem np. wyznawcą wspólnej własności lub przeciwnikiem rządu; na chwilę więc idea ta ożywia się w moim mózgu, o ile naturalnie samo znaczenie manifestacji pozostaje niesfałszowane; przeinaczanie się zaś owego znaczenia umówionego jest bardzo częstem, gdyż każdy z uczestników manifestuje to tylko, co sobie wyobraził w postawionem haśle. Tembardziej może się zjawiać treść fałszywa, nie mająca nic wspólnego z ideami rewolucyjnemi, w głosowaniu wyborczem, gdyż w tym razie przyczynia się jeszcze do tego często sama taktyka kandydatów, pragnących mieć chociażby „Stimmvieh" w braku innego.

Otóż przeciwko tym wątłym, symbolicznej natury węzłom idei rewolucyjnej z życiem — występuje cała dawna, zachowaw-

cza ideowość, każdego dnia ryjąca się głębiej w duszy człowieka. Komunista, poza obrębem zebrań, manifestacji lub głosowania, jest zwyczajnym człowiekiem i takim samym jak wszyscy; jak każdy inny troszczy się o pieniądze, o własność, dba przedewszystkiem o swój osobisty interes, wzywa pomocy policyjnej, korzysta z instytucyj państwowych, entuzjazmuje się armją narodową, zwycięstwami, potęgą państwa, jeżeli jest w kraju wolnym politycznie; objawia szczery patryjotyzm a nawet szowinizm rasowy; jednem słowem, jest to najzwyklejszy typ drobnomieszczański, który tylko w uroczystych chwilach „działania politycznego" staje się rewolucjonistą. W ostatnich czasach, odkąd prąd polityki „pozytywnej" zaczął coraz bardziej przeważać w obozie socjalnej demokracji, z tego drobnomieszczaństwa moralnego socjalistów robiono nawet punkt honoru, starając się przekonać przeciwników partji, że socjalista jest takim samym dobrym patryjotą i obywatelem kraju, wyznawcą tych samych bogów domowych — rodziny, pracy i porządku państwowego, co i każdy inny porządny człowiek.

Co może wynikać z takiego stanu rzeczy... Oto przedewszystkiem rozdwojenie się osobnika propagowanego na konwencjonalnego rewolucjonistę i rzeczywistego zachowawcę; wobec czego, ażeby z ludźmi o moralności burżuazyjnej urządzić przewrót społeczny — trzeba koniecznie „jakobinizmu", rewolucji biurokratycznej; trzeba ażeby świadoma rzeczy inteligencja partyjna, zdobywszy w jakikolwiek sposób oparcie się na masach, chwyciła w swoje ręce władzę państwową i z pomocą „dyktatury" budowała nowe społeczeństwo. Teorja „przymusu państwowego" pozostaje więc w ścisłym związku z charakterem dzisiejszej propagandy komunizmu, i trzeba przyznać, że jest ona zupełnie logicznym wynikiem tej konwencjonalno-przekonaniowej rewolucji, do której propaganda ograniczyła się dobrowolnie. Komunizm, jako pojęcie oderwane, jest zbyt słabym czynnikiem moralnym, ażeby wystarczył do żywiołowego przeobrażenia się społeczeństwa, nawet wspomagany przez wszystkie siły rozwoju techniki; proletarjat, który przechował w swej duszy potrzeby drobnomieszczańskie, sumienie własnościowo-policyjne, nie potrafiłby według istotnie rewolucyjnej dewizy „oswobodzić samego siebie", potrzeba mu więc dopomóc na

drodze „państwa rewolucyjnego" i dyktaturą zrobić to, do czego braknie podstaw w świadomości ludu; przytem „państwowość" uważa się za rzecz tak niewinną, iż w niczem nie może zmienić poszukiwanych ideałów społecznych, i nie widzi się tego, że ona, wchodząc do nowego świata, jako jego czynnik składowy, przez to samo nie pozwala mu być istotnie nowym. W krajach bez wolności politycznej, jak Polska w zaborze rosyjskim, gdzie regularnego życia partyjnego niema, stosunek ten rewolucjonizmu do zachowawczości przedstawia się jeszcze gorzej. Ideowość socjalistyczna, która przedostała się do robotników na zebraniach kółkowych lub za pośrednictwem broszur, nie ma tu tych nawet punktów utrwalenia się i łączenia z życiem, jakie posiada w krajach wolnych; jedynie tylko umysłowe zajęcia mogłyby ją podtrzymać w tej postaci, w jakiej jest propagowaną, lecz te, z natury rzeczy, nie mogą stać się udziałem szerszych mas pracujących; skazaną jest więc z góry na zanikanie, gdy tylko przeminie pierwszy okres zainteresowania się nowością, okres młodzieńczej wiary, że lada chwila ów ideał społeczny zstąpić może na ziemię. Wystarcza zwykle kilka lat, ażeby powszednie, osobiste życie, które pozostało obcem zupełnie względem nabytej, dzięki propagandzie, ideowości rewolucyjnej, przeważyło nad nią, zatarło ją żywotnością swoich interesów i wyrugowało niemal z mózgu robotnika. Stąd to pochodzą takie fakty, obserwowane nieraz w ruchu polskim, że grupy robotników, które przedtem były ożywione ideą socjalizmu, wśród których prowadziła się energiczna propaganda, po upływie kilku lat wycofują się z zakresu wpływów partyjnych, poprostu dlatego, że interes umysłowy dla idei osłabł z biegiem czasu, idea zaś sama nie połączyła się dla nich z niczem życiowo praktycznem, pozostając conajwyżej ogólnikową wiadomością teoretyczną; jeżeli więc nie było żadnej sprawy zawodowej, interesu bieżącego, jak np. strejki pomyślnie prowadzone, łącznik z partją przerywał się i ruch socjalistyczny wygasał w danej grupie. Przy takich warunkach „jakobinizm" wydaje się jeszcze potrzebniejszym, sztucznem przeprowadzeniem rewolucji — przeprowadzeniem jedynie możliwem; trzeba czemkolwiek podtrzymywać hasło rewolucji, która niezdolna jest zakorzenić się w duszach ludzkich, dawać mu fikcyjną siłę, jeżeli niema rzeczywistej. Nic

więc dziwnego, że taktyka „terroru", nadająca partji w oczach ludu urok jakiejś ukrytej opatrzności, która za niego walczy, powraca tak często do umysłów działaczy, borykających się z nieudolnością propagandy ,dla której nie umieli stworzyć postaci żywej.

Rzecz jasna, że przy takim teoretycznym, czysto intelektualnym charakterze ideowości komunistycznej, wpływ partji nie mógł się utrzymać, ani też ogarniać większych mas ludności, gdyby ona (partja) nie obejmowała zarazem swą propagandą interesów życiowych chwili bieżącej. „Program minimum" zbawia ją tylko od politycznego letargu. Zamiast wiadomości teoretycznych postulatów odosobnionych od życia bieżącego, występują w nim cele praktycznej natury, idee skojarzone z interesami powszednimi, jak zdobycie większej płacy, krótszego dnia roboczego, praw politycznych, antagonizm klasowy — idee, które uświadamiając się w mózgach robotniczych, stają się zarazem nową potrzebą i wywołują odpowiednią akcję, wchodzą w życie i zmieniają warunki życia, wskutek czego są ogromnie żywotne. Z całej propagandy socjalistycznej one jedne tylko przenikają istotnie w masy pracujące i stanowią treść rzeczywistą ruchu klasowego. Szukając dzisiaj „rewolucji" proletarjatu, żadnych innych objawów masowych nie możnaby wskazać, jak tylko te, które wypełniają program minimalny socjalizmu — walki o bieżące interesy klasowe, ekonomiczne i polityczne; idea zaś komunizmu przyłącza się formalnie tylko, jako pewien dodatek zbytkowny, bez którego zadania walki bieżącej mogą się obejść doskonale. Kiedy chodzi np. o zdobycie od fabrykantów lepszych warunków najmu lub o zmuszenie rządu do wprowadzenia pewnej reformy, korzystnej dla klas pracujących, jak dzień 8-godzinny, lub głosowanie powszechne, teza komunizmu odgrywa w tych sprawach czysto konwencjonalną rolę; wszystko idzie tak samo z nią, jak i bez niej, gdyż ani w treści sprawy, ani w organizowaniu ludzi do walki przedsięwziętej nie bierze ona udziału; organizacje robotnicze, jak np. dawniejsze Trade Uniony angielskie, prowadziły walkę ekonomiczną z kapitalistami, stawiając te same cele i te same zasady antagonizmu klasowego, co i socjalistyczne partje; stronnictwa zaś takie, jak demokracji ludowej lub wolnomyślnych, zajmujące wobec

idei komunizmu stanowisko zasadniczo wrogie, organizowały jednak masy ludowe do walki o prawa polityczne na równi z socjalistami, jednakowe z nimi stawiając postulaty i cele do osiągnięcia, jak to było np. w Austrji i Belgji ze sprawą powszechnego głosowania. Dowodzi to tylko, że program minimalny ruchu socjalistycznego nie jest wcale związany żadnym istotnym łącznikiem z jego zasadami rewolucyjnemi, że względem komunizmu zachowuje się z natury swojej obojętnie i przeto propaganda w jego zakresie prowadzona, chociaż daje partji ogromne korzyści, to jednak nie stanowi jeszcze tej rewolucji umysłów, któraby doprowadziła społeczeństwo do komunizmu.

Partja socjalistyczna doskonale to czuje i uważa zwykle, że ten cały ruch walki klasowej o interesy dnia jest tylko przygotowawczym okresem do rewolucji, szkołą, gdzie proletarjat przyucza się do poznawania sił swoich, do organizowania się i walczenia swoją straszną bronią solidarności. Poprzestać jednak na nim nie można, gdyż to groziłoby uwstecznieniem historji i bankructwem rewolucji. Wyższa płaca, normalny dzień roboczy i demokratyzm polityczny mogą doskonale pogodzić się z ustrojem dzisiejszym i stać się tylko pewnem ulepszeniem społeczeństwa wolnościowo-policyjnego, usypiającem jego czynniki niezadowolenia i buntu. Zdobycze osiągane w tym zakresie, wobec historycznych zadań partji, znaczą głównie jako przygotowanie swobodniejszego pola dla propagandy. Polepszenie ekonomicznego bytu robotników, szczególnie zaś skrócenie dnia pracy, zapewnia im większą swobodę życia i umysłu, jest dźwignią inteligencji; prawo głosu przy wyborach daje możność częstszego stykania się propagandy socjalistycznej z pojęciami mas ludowych i dlatego może być korzystnem dla celów rewolucyjnych partji; nikt jednak nie przypuszcza, ażeby sam fakt osiągnięcia lepszych warunków materjalnych lub większej swobody politycznej zbliżał robotnika moralnie do komunizmu i rewolucji społecznej wobec tego, że spotyka się często ogromną zachowawczość pojęciową w tych właśnie kategorjach proletarjatu, które potrafiły wywalczyć sobie dogodne warunki najmu (jak np. arystokracja robotnicza Trades Unionów angielskich), lub w tych krajach, gdzie prawa polityczne ludu są najszersze, jak np. w Szwajcarji. Zachodzi tutaj podwójna gra pomiędzy du-

szą człowieka a faktem społecznym, który mu udogodnił życie, nie zmieniając w niczem podstaw istniejącego ustroju. Z jednej strony, wskutek nabycia większej swobody życiowej i politycznej, staje się on więcej uzdolnionym umysłowo do przyjmowania nowych pojęć i do uczestniczenia w ruchach społecznych reformatorskich; z drugiej jednak strony — łączy się silniejszymi węzłami z ustrojem panującym; instytucje zasadnicze ustroju, takie jak własność, państwo, system karny, armja, znajdują trwalsze podstawy w jego potrzebach osobistych, czyli że moralnie staje się mniej zdolnym do przyjęcia idei rewolucyjnej. Przypuszczenie, że w miarę otrzymywania różnych ustępstw wzrastać będą także pożądania klasy pracującej coraz dalej idące, nawet gdyby było prawdziwem, nie rozstrzyga jeszcze sprawy rewolucjonizowania się, gdyż w zadaniu tem nie chodzi właściwie o wzrost pożądań dzisiejszych człowieka, lecz raczej o zmianę kierunku pożądań; nie chodzi o to, ażeby w klasie robotniczej rozwijał się apetyt na „burżuazyjne" życie, lecz przeciwnie, aby rozwijało się pragnienie życia nowego, opartego na zupełnie nowych zasadach i czynnikach moralnych. Tembardziej, że nawet polepszenie się bytu materjalnego klas pracujących nie może stać się faktem powszechnym i stałym przy zachowaniu podstaw własnościowych ustroju dzisiejszego; przy coraz silniejszej dążności techniki wytwórczej do ograniczenia liczby rąk, zajętych w produkcji i coraz silniejszym nacisku na rynek wszechświatowy wielkich monopolów kapitalistycznych, zdobycze poczynione w zakresie najmu stawałyby się z konieczności udziałem coraz mniejszej części proletarjatu, strzegącej zazdrośnie swego uprzywilejowanego miejsca robotników, zajętych pracą regularną — wobec masy wycofanej z produkcji, żyjącej z zarobków niestałych i przypadkowych lub nieprodukcyjnych, jak np. służby domowej, dla której korzyści z osiągniętych ustępstw w zawodach fabrycznych nie miałyby znaczenia. Rozszerzenie się zatem takich tylko czynników moralnych, które skłaniają robotników do walki o lepsze warunki najmu, pożądanie wyższej stopy życiowej w społeczeństwie burżuazyjnem nie może w żadnym razie doprowadzić samo przez się do wyzwolenia się proletarjatu, będąc ekonomicznie ograniczonem co do swego urzeczywistnienia się przy systemie kapitalizmu, moralnie zaś — zachowawczem;

nic nawet nie przeszkadza przypuszczeniu, że robotnik fachowy, któremuby się udało drogą stopniowej walki dojść do wysokich zarobków, stałby bliżej przeistoczenia się w akcjonarjusza owych różnych przedsiębiorstw, ugruntowanych na zasadzie małych akcji, które coraz bardziej rozwijają się, skupiając drobne oszczędności, aniżeli przeistoczenia się w komunistę, pragnącego wyrwać z życia ludzkiego wszelkie postacie wyzysku i interesu pieniężnego. Tak samo i zdobycze polityczne nie są czynnikiem wystarczającym dla rewolucji, gdyż, jeżeliby propaganda nie zdołała zakorzenić w umysłach idei komunizmu, uzyskane prawa polityczne służyłyby do utrwalenia instytucyj własnościowych i związanego z niemi państwa policyjnego, jak to zresztą dzieje się obecnie we wszystkich demokratycznych społeczeństwach; świadomość polityczna, jakkolwiek rewolucjonizuje się ogromnie wraz z demokratyzacją władzy — głosowaniem powszechnem, prawem inicjatywy, referendum i t. d., ma jednak swój kres fatalny i zasadniczy w warunkach ekonomicznych — ten mianowicie, że nie może wziąć stanowczego rozbratu z policją, dopóki istnieje interes własności prywatnej.

Dochodzimy więc do dwóch następujących wniosków: pierwszy — że propaganda komunizmu, prowadzona zapomocą dotychczasowej metody intelektualnej, jest zupełnie niezdolną dokonać rewolucji moralnej, z powodu właśnie owej metody; i drugi — że przeprowadzenie tej rewolucji moralnej, która poprzedza niezbędnie nowy ustrój, jest również niemożliwem dla propagandy programu „minimalnego", gdyż brak mu ideowości rewolucyjnej, bez której stać się on może nawet czynnikiem zachowawczości społecznej. Rozstrzygnięcie zadania jest jednak bardzo prostem i wynika z samego zestawienia tych dwóch rodzajów propagandy. Żywotność idei, które propaguje program minimalny, na tem polega, że tłumaczą się one w świadomości robotników na rzeczy konkretne, dotyczące ich osobiście, że ze sfery intelektualnej przechodzą do sfery życiowej i dążą do przeobrażenia życia teraźniejszego. Robotnik, przyjąwszy je, nietylko myśli inaczej o zjawiskach społecznych, lecz — co ważniejsza — inaczej postępuje i inaczej ocenia swoje własne interesy życiowe; ideowość nabyta utrwala się przeto sprawami codziennemi i sam bieg życia podsyca ją nieustannie przy każdem

starciu się antagonizmów klasowych. Dlatego też z całej propagandy socjalistycznej jedne tylko postulaty minimalne przeżywają masowo i rozwijają siły żywiołowe, nie dbając nawet o wpływy materjalne. Ten sam właśnie charakter przybrać musi propaganda komunizmu, jeżeli ma spełnić rzeczywiście swoje zadanie moralnego zrewolucjonizowania ludzi. Zamiast być tylko pojęciem abstrakcyjnem i wiadomością teoretyczną, nie wpływającą w niczem na bieżące sprawy życia — idea komunizmu powinna przetłumaczyć się w mózgach swoich wyznawców na rzeczy konkretne, odnaleźć się w sprawach powszednich, być problematem żyjącej teraźniejszości. Zamiast przebywać tylko w przekonaniach umysłowych, gdzie skazaną jest na martwotę i zwyrodnienie, powinna ona dotrzeć do prawdziwego człowieka, tego, co czuje, pożąda i kieruje postępowaniem swojem, związać się z jego potrzebami osobistemi, stać się, jednem słowem, jego sumieniem moralnem i wyrugować stamtąd cały ten chrześcijanizm burżuazyjny, na którym wspierają się wszystkie instytucje dzisiejszego ustroju. Ażeby rewolucja moralna, ten rdzeń każdego przeobrażenia społecznego, odbyła się istotnie, komunizm powinien tak owładnąć ludźmi, iżby z samego ich życia, ze zwyczajów, ze spraw prywatnych, i codziennych można było poznać, że są to komuniści, ludzie nowego typu, nowej moralności rewolucyjnej; iżby wszedłszy pomiędzy nich, odczuwało się odrazu, że to jest jakiś inny świat ludzki, nie mający nic wspólnego ze światem burżuazyjnym, jakieś życie społeczne, rozwijające się na zupełnie innych zasadach, rządzone przez nowe pobudki i czynniki moralne. Do tego jednak potrzeba przedewszystkiem, ażeby sama idea komunizmu przestała być wyłącznie traktowaną jako teza ekonomiczno-prawna przyszłości, gdyż w tej postaci musi ona pozostać tylko zagadnieniem natury intelektualnej, lecz aby stała się także tezą etyki indywidualnej, mogącej teraz jeszcze kierować życiem ludzkiem. Zobaczmy, czy to jest możliwe i czy istnieją takie warunki w życiu dzisiejszem, któreby pozwalały na wprowadzenie doń moralności komunistycznej, jako faktu zrośniętego z potrzebami ludzi i istotnie kształtującego ich stosunki wzajemne.

III.

Właściwie mówiąc, nie było ani jednego ustroju społecznego, ani jednej instytucji utrwalonej zwyczajowo i prawnie, którąby nie miała swego wyrazu w etyce indywidualnej człowieka. Pomiędzy jednem a drugiem zachodzi związek tak istotny, iż z prawideł moralności, wyznawanych przez ludzi indywidualnie, jako motor wewnętrzny ich postępowania osobistego, poznać można zawsze, jakiemi są urządzenia społeczne, wśród których żyją. W kodeksie prawnym powtarza się to samo, co człowiek widzi w sumieniu, jako swoje obowiązki, z tą tylko różnicą, że w pierwszym razie policja występuje w charakterze „przyczyny wystarczającej", w drugim zaś — nakaz pochodzenia teologicznego. Znajdujemy więc małżeństwo jako instytucję społeczną, ochranianą przepisami prawnemi, i małżeństwo jako etykę osobistą, mającą swoje grzechy i swoje cnoty, skrupuły sumienia i prawidła „honoru"; znajdziemy instytucję „własności", której funkcjonowanie obejmuje różnorodne organizacje urzędnicze, notarjaty sądy i więzienia, i „własność" jako etykę, żyjącą we wnętrzu człowieka, która kieruje jego postępowaniem, określając granice pomiędzy kradzieżą a wyzyskiem, uczciwem a nieuczciwem nabywaniem majątku. Moralność indywidualna nakazuje ukaranie przestępcy, potępia próżniactwo, niewypłacanie długów, rozrzutność; i tak samo kodeks prawny oznacza kary za przewinienia, prześladuje włóczęgów, ochrania interesy wierzycieli i posiadaczy. Jednem słowem,, te same potrzeby życiowe, które społecznie organizują

się w instytucje i prawa, — indywidualnie występują jako sumienie człowieka i przybierają postać prawideł etyki. Członek rodów irokeskich zostawia dom swój otworem dla każdego przechodnia, coby potrzebował odpocząć i posilić się. „Starania (mówi jezuita Charleroix"), któremi czerwonoskórzy otaczają wdowy, sieroty i niedołężnych, gościnność, którą uprawiają w tak zachwycający sposób, są dla nich tylko wynikiem tego przekonania, jakie mają, że wszystko powinno być wspólnem dla ludzi". Buszman, upolowawszy zwierzynę, dzieli ją pomiędzy towarzyszami, sobie zostawiając część najmniejszą. Fidżyjczycy, podczas głodu, gdy poszukując pokarmu, napotkają wieloryba, nie zabierają się do niego, zanim nie zawiadomią o zdobyczy swoich współplemieńców. Wspólność występuje tutaj nietylko w instytucjach rodowych jako własność i praca zbiorowa, niezbędna dla utrzymania życia jednostki, lecz jest zarazem prawidłem moralności, głosem obowiązku i tak silnie zakorzenia się w duszy człowieka, że zachowuje się w niektórych zwyczajach wtenczas nawet, gdy już zaginęła ekonomicznie, ustępując miejsca indywidualnemu gospodarstwu i własności. Członek społeczeństwa burżuazyjnego ma inną etykę, tak samo jak i organizacja społeczna różną jest od rodów barbarzyńskich. Moralność, którą wyznaje, nie każe mu bynajmniej dzielić się z kimkolwiek tem, co posiada; sumienia jego nie wzruszy pierwszy lepszy przechodzień, coby zażądał od niego gościnności; odmawiając pomocy jego lub odwołując się do porządku policyjnego przeciw włóczęgom, jest on nietylko w zgodzie z istniejącemi prawami, lecz także w zgodzie z sumieniem własnem i z tą etyką, którą od dzieciństwa przesiąkała jego dusza.

Jeżeli więc rozpatrujemy pewien ustrój społeczny jako kwestję ekonomiczno- prawną, to jest to rozpatrywanie zupełnie dowolne i sztuczne. W rzeczywistości bowiem ustrój społeczny żyje nie w świecie biurokratycznym — formuł kodeksu i przepisów administracyjnych, ani też w jakiejś oderwanej technice wytwarzania, lecz w świecie ludzkim, gdzie każdy rodzaj postępowania i stosunków wzajemnych ma swoje pobudki wewnętrzne — w potrzebach i swoje uzasadnienie w pojęciowości, i gdzie przeto każda instytucja, ogarniająca sobą pewną stronę życia człowieka, zrastać się musi niezbędnie z jakąś

cząstką jego duszy i posiadać tam swoje przedstawicielstwo natury moralnej. Teoretycy socjalizmu wiedzą doskonale o tym związku pomiędzy ustrojem społecznym a typem moralnym człowieka i bynajmniej nie są skłonni wyobrażać sobie, że w komunizmie przyszłości zachowa się ten sam, co dzisiaj, burżuazyjny mózg ludzki; przypuszczają jednak, niewiadomo dlaczego, że zmiana moralna, t. j. zmiana osobników, wytworzenie się nowego sumienia, zjawi się dopiero jako wynik wiekowego oddziaływania ustroju społecznego na ludzi. Zachodzi jednak pytanie, na czemby się wspierał ów nowy ustrój, jeżeliby potrzeby i pojęcia ludzi o życiu pozostały bez zmiany; w jaki sposób mógłby ogarniać życie ludzkie i być jego społecznym wyrazem, jeżeli ono w swoich czynnikach istotnych, t. j. interesach i dążeniach indywidualnych, pozostało przesiąknięte, jak i dawniej duchem własności, współzawodnictwa i wyzysku. Potrzeba zniesienia nędzy i dążenie do dobrobytu nie mogą stanowić przyczyny dostatecznej dla wprowadzenia komunizmu; jako motory wewnętrzne człowieka, istniały one chyba od samego początku pojawienia się ludzi, pomimo że życie społeczne przybierało najrozmaitsze formy, a etyka wyrażała różne typy moralne; pod tym względem komunista nie może różnić się od burżua, obaj muszą tak samo unikać głodu i pragnąć tych wygód dobrobytu życiowego, jaki dać może kultura otaczająca. Różnica między nimi polega na czem innem, na tem mianowicie, że dla burżua dobrobyt życiowy uwarunkowany jest własnością i wyzyskiem, dla komunisty zaś — wspólnością, czyli że w obu razach występuje w różnych kategorjach moralnych, w innej treści stosunków ludzkich. Stąd też przy jednakowem dążeniu cywilizacyjnem do zwiększenia bogactw społecznych zjawić się muszą różne dążenia moralne w klasach burżuazji i proletarjatu, i pod wpływem tej tylko różnicy zmienić się może kierunek historji — w stronę ideałów komunizmu. Jeżeli więc mówimy, że przeobrażenie się społeczne nastąpi pod naciskiem interesów proletarjatu, to nie trzeba zapominać o tem, że jego interesem klasowym i historycznie rewolucyjnym nie jest interes osiągnięcia dobrobytu wogóle, — wspólny wszystkim klasom i od potopu goszczący w duszach ludzkich, lecz interes wspólności, jedyny, który przy dzisiejszych warunkach techniki wytwórczej za-

pewnić może społeczne wyzwolenie się klasy i indywidualne wyzwolenie się człowieka.

Z tych właśnie powodów, ponieważ chodzi tutaj o zjawienie się nowego interesu, komunizm nie daje się rozpatrywać jako kwestja biurokratyczna, załatwiona z tymi samymi ludźmi, lecz jest przedewszystkiem sprawą życiowo-moralną, mogącą tylko razem z odpowiednim przewrotem moralnym rozwijać się społecznie i politycznie. Pozostaje jednak pytanie najważniejsze, w jaki sposób nowy interes komunistyczny rozwijać się może w dzisiejszem środowisku społecznem, jakie są czynniki samorodne z warunkami ekonomicznymi sprzęgnięte, któreby sprzyjały temu rozwojowi... Jasną bowiem jest rzeczą, że wtedy tylko propaganda nowej moralności znaleść może odpowiedni grunt dla swego rozwoju, jeżeli same warunki życiowe siłą samorodną zaszczepiają w mózgach ludzkich jej pierwiastki; potęga twórczości ideowej i celowego działania, jakkolwiek jest ogromną, to jednak nie może tworzyć z niczego nowych prądów masowych, lecz rozwija tylko te zarodki, które powstają pod działaniem żywiołowych procesów historji. Jeżeli komunizm jest rzeczywiście, jak przypuszczamy, zadaniem historycznem proletarjatu, które ma być przezeń spełnione, to w takim razie w samych warunkach życia tej klasy tkwić musi bezwiedny zarodek tej samej siły, która kiedyś wyrazi się w nowym ustroju społecznym; poznanie zaś jego byłoby wykryciem prawdziwego „słowa zaklęcia" dla propagandy socjalistycznej.

Pomiędzy wszystkiemi czynnikami życia, które hodują się w atmosferze kapitalizmu współczesnego, jest tylko jeden, będący tym zarodkiem rewolucji samorodnej, najbardziej robotniczo-klasowy i najbardziej przeciwstawiający się podstawom społeczeństwa istniejącego, a jest nim solidarność — sprzęganie się istotne mego interesu i dobrobytu życiowego z interesem i dobrobytem innych ludzi. Porównywując następujące kolejno po sobie typy produkcji, począwszy od rodziny, wytwarzającej na własny użytek, aż do fabryk maszynowych i ich połączeń nowoczesnych w przedsiębiorstwa kartelowe, widzimy nieustanny wzrost tej solidarności życiowej nowego typu. Dawna jednostka ekonomiczna — rodzina, prowadząca gospodarkę naturalną i mogącą zaspokoić samodzielnie wszystkie swoje po-

trzeby, jest w swoich interesach powszedniego życia odosobnioną zupełnie od reszty ludzi; dobrobyt jej w niczem nie zależy od warunków, w jakich żyją inne rodziny; sfery ich interesów są sobie wzajemnie obce. Przy gospodarce wymiennej ta odrębność interesów wytwórców przybiera postać współzawodnictwa, walki ekonomicznej; rzemieślnik szuka przeciwko niej ochrony w organizacjach cechowych i jest to być może pierwszy zaczątek wspólności interesów, przekształcający się następnie w monopol. Wszystkie zresztą typy drobnej produkcji i własności — rolnicy, sklepikarze, majstrowie, stykają się wzajemnie w swoich interesach ekonomicznych tylko we współzawodnictwie rynkowem, o ile zaś nie uczestniczą w interesach wymiany, pozostają względem siebie zupełnie niezależni; stąd też zasadą moralną drobnomieszczan i chłopów właścicieli stała się samopomoc. Dopiero z pojawieniem się fabryki i robotników najemnych zjawiają się warunki, które czynią z solidarności niezbędny interes życia. W grupie ludzi, poddanej temu samemu wyzyskowi, interesy osobników uzależniają się wzajemnie i tworzą jeden interes zbiorowy; źródło mojej nędzy lub dobrobytu dotyczy tak samo wszystkich moich towarzyszy pracy; zyskać mogę wtedy tylko, gdy zyskają wszyscy inni; stracę, gdy inni stracą. Przy każdem więc starciu się antagonizmów klasowych, pracy najemnej z wyzyskiem, zjawić się musi w świadomości robotników zasada solidarności, pomocy wzajemnej, jako jedyny czynnik walki z ich strony i jedyny środek opierania się wyzyskowi. Zasada ta rozszerza się i obejmuje coraz szersze grupy proletarjatu w miarę tego, jak same przedsiębiorstwa kapitalistyczne wchodzą w coraz ściślejszy związek ekonomiczny z sobą za pośrednictwem wszechświatowego rynku i rozwoju techniki wytwórczej. Obniżenie się płacy w fabrykach współzawodniczących, wyzysk pracy kobiet i dzieci, grożący wyrugowaniem lepiej płatnej siły roboczej męskiej, brak odporności ze strony robotników napływających ze wsi i ich łatwe poddawanie się najgorszym warunkom najmu, wszystko to interesuje osobiście robotników pracujących w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie i wpływa bezpośrednio na warunki ich życia, chociaż dzieje się poza obrębem ich własnego wyzysku. Tak samo nadmiar siły roboczej na rynku i wpływająca na to długość dnia ro-

boczego w innych przedsiębiorstwach dotyczy tych, którzy pracują w lepszych warunkach i to tem więcej, im bardziej produkcja maszynowa rozwija równouprawnienie pomiędzy najmitami, lekceważąc fachowość i uzdalniając każdego do rozmaitych działów wytwarzania. Z powstaniem karteli, przedsiębiorstw zrzeszonych i skupiających pod władzą tego samego kapitału różnorodne fazy produkcji, począwszy od dobywania surowych materjałów aż do handlu detalicznego, solidarność życiowa najmitów rozszerza się jeszcze bardziej, gdyż wtenczas łącząc się z sobą bezpośrednio interesy robotników rolnych, fabrycznych, kolejowych i sklepikarskich, przeciwstawiają się jednej organizacji kapitalistycznej. Dobrobyt osobisty robotnika staje się coraz bardziej zespolony ekonomicznymi więzami z warunkami, wśród których żyją jego towarzysze pracy, i wskutek tego wszelkie dążenie z jego strony do polepszenia swego stanowiska życiowego przekształca się masowo i bezwiednie w interes wzajemnej pomocy.

Interes ten pomiędzy wszystkiemi zjawiskami moralnemi kapitalizmu ma tę specjalną wartość, że zaznacza wybitnie swoją sprzeczność z istniejącem pojmowaniem życia, że odbija się od środowiska społecznego, wśród którego zjawił się, jako anachronizm, zaprzeczający naturą swoją całej zwyczajowości ustalonej i wszystkim zasadniczym podstawom ustroju panującego — współzawodnictwu, własności indywidualnej, samopomocy w walce o byt i wyzyskowi. Dążenie przyrodzone człowiekowi do zabezpieczenia swego dobrobytu, które przy dzisiejszej organizacji stosunków pomiędzy ludźmi wymaga przedewszystkiem samolubstwa i umiejętnego korzystania z jednostek słabszych społecznie, w tym jednym wypadku porzuca swych dotychczasowych sprzymierzeńców moralnych, sprzeniewierza się ustalonemu pojmowaniu życia, jako sprawy wyłącznie samolubnej, i wysuwa na pierwszy plan potrzebę wspólności, solidarnego interesowania się cudzą krzywdą, pokazując życie ludzkie w tem nowem świetle tak obcem dla oczu przyzwyczajonych do burżuazyjnego trybu poszukiwania szczęścia.

Rzecz jasna, że wejście tak nowego czynnika w społeczeństwo kapitalistyczne, żyjące wręcz odmiennemi pierwiastkami, musi być bardzo nieśmiałe; musi on przybierać na siebie maskę

starej zwyczajowości, przystosowywać się do moralności panującej, ukrywając się w nieświadomości człowieka pod osłoną jej ustalonych i despotycznych doktryn; samorodnie nie ma on dostatecznej siły, ażeby przeciwstawić się jasno i otwarcie bożyszczom społeczeństwa, jego prawidłom postępowania. Stąd też, pozostawiony sam sobie, czynnik solidarności zjawia się tylko jako czasowy środek walki o interes osobisty i wskutek tego, będąc w zależności od postawionego celu, nie może rozwinąć się moralnie i zapanować nad umysłami. Ograniczony do jednej tylko postaci — strejków, w których chodzi o zyskanie wyższej płacy, krótszego dnia roboczego lub innych ustępstw fabrykantów, osłabia się on pod wpływem tych rozmaitych warunków ekonomicznych i politycznych, które utrudniają strejkowanie lub czynią niemożliwem osiągnięcie zamierzonego celu; osłabia się także wtenczas, jeżeli cel ten zostaje osiągnięty inną drogą, np. za pomocą reformy rządowej lub przezornie czynionych dobrowolnych ustępstw ze strony przedsiębiorców. Wogóle, zasada solidarności zjawia się tutaj w roli bardzo skromnej i ogranicza się do niektórych tylko chwil życia robotników, to jest do okresu strejkowania, zanikając, gdy strejk przeminie, lub gdy interes osobisty nie zmusza do tej formy walki.

W innych jednak wypadkach i w takich zbiorowiskach robotniczych, gdzie świadomość klasowa bardziej dojrzała i bardziej uniezależniła się moralnie od doktryn burżuazyjnych, widzimy zjawiska masowe, w których zasada solidarności przejawia się samodzielnie jako hasło walki lub innych wysiłków zbiorowych, nie będąc koniecznie połączoną z korzyścią osobistą walczących. Są to takie fakty, jak strejki, upominające się o krzywdy, które dotknęły niektórych tylko z pośród pracujących (np. sławna zmowa węglarzy we Francji w 1894 r., z powodu wydalenia kilkuset starych górników, jako niezdatnych do pracy); strejki wspomagające walkę innego fachu (np. niedawny przy robotach budowlanych wystawy paryskiej w 1898 r.); lub masowe popieranie składkami strejku, odbywającego się w innem przedsiębiorstwie, w innym kraju, a nawet i w innej części świata. W takich razach solidarność uniezależnia się zupełnie od interesu osobistego, wychodzi ze swej ograniczonej roli środka czasowego dla zyskania pewnych korzyści i poka-

zuje się dostatecznie silną, ażeby sama przez się stać się motorem wewnętrznym postępowania ludzi.

Otóż w tej właśnie solidarności znajduje się pierwiastek naturalny całej etyki komunizmu, pierwiastek rozwijany przez warunki ekonomiczne i żywiołowo wkradający się do mózgów robotniczych, jako ich klasowe charakterystyczne piętno. Jest to zarazem jedyna droga, po której komunizm może wejść w życie ludzkie, odzyskując swoją żywotną i realną postać etyki indywidualnej, sprawy dnia każdego. Dla partji otwiera się tutaj olbrzymie i niewyzyskane zupełnie pole do przeprowadzenia prawdziwej rewolucji umysłów, nietylko intelektualnej, zasadzającej się na formułach przekonaniowych, lecz życiowo praktycznej, dosięgającej samego rdzenia duszy człowieka, jego najwewnętrzniejszej istoty moralnej — sumienia, od którego i postępowanie, i pojęcia życiowe, i ideały są zupełnie zależne.

Rozwinięcie świadome solidarności polegałoby przedewszyszystkiem na tem, ażeby ona mogła objawiać się swobodnie we wszelkich swoich postaciach i z roli czasowego środka walki dla osobistego interesu — przeszła na całość życia jako wzajemna pomoc uciśnionych; zadanie zaś takie może być spełnione tylko za pomocą wpływów propagandy, działającej w tym kierunku. Nie ulega wątpliwości, że propaganda tego rodzaju posiada wszelkie dane do rozwoju, gdyż czynnik solidarności jest samorodnym w proletarjacie, a przeto może być także i propagowanym zupełnie z tem samem powodzeniem i niewyczerpaną żywotnością, co np. antagonizm klasowy, pochłaniający dziś niemal wszystkie siły agitacyjne. Podobnie jak teraz uświadamianie sprzeczności interesów klasowych rozszerza niepomiernie ich zakres i znajduje na każdym kroku swe zastosowanie praktyczne, nadając inny kierunek rozmaitym sprawom, tak samo w propagandzie solidarności — czynnik ten, potęgując się, urabiałby się na świadomość klasy, zagarniałby po kolei coraz nowsze dziedziny stosunków ludzkich, — wytwarzając w klasie robotniczej nowy rodzaj życia, opartego na pomocy wzajemnej i wspólności. Łatwo jest przewidzieć, że takie zrewolucjonizowanie zwyczajów stanowiłoby zarazem żywiołowe przesiąkanie do mózgów ludzkich nowej moralności — tej właśnie, która, nie troszcząc się o żadne dogmaty teologiczne, wiekuiście buntuje

się przeciw wszelkim prawom własnościowo - policyjnym, t. j. moralności braterstwa. Przypuśćmy, że ona stała się świadomością klasową proletarjatu i zapanowała tak silnie nad człowiekiem, że stała się jego przyrodzonem sumieniem, — natenczas zadanie rewolucji moralnej byłoby spełnione, a przeobrażenie się ustroju społecznego w komunizm wyniknęłoby samorodnie z pierwszego starcia się burżuazji i proletarjatu, jako dwóch różnych światów moralnych. Istnieje bowiem pomiędzy ustrojem komunistycznym a moralnością braterstwa związek tak ścisły i naturalny, że wtenczas nawet, kiedy warunki społeczne nie działają wcale w kierunku tego ustroju, ideały jego i zasady podstawowe zjawiają się samorodnie w umysłach, jeżeli moralność owa rozwinęła się w sumieniu. Widzimy to np. u pierwszych chrześcijan, którzy, dopóki byli wyznawcami religji braterstwa, nie uznawali ani własności prywatnej, ani państwa, żyli w komunach i rządzili się uchwałami zgromadzeń; widzimy to samo w niektórych sektach dzisiejszych. Dziwićby się można było, że pojęcia socjalistyczne — wspólność posiadania i antipaństwowość, które, jako rezultaty społeczne, wynikają dopiero z ostatecznych szczebli rozwoju procesu kapitalistycznego, pojawiają się w środowiskach społecznych zacofanych i nie mających nic wspólnego z tymi zatargami nowożytnymi, w które weszła jednostka ludzka; zjawisko to jednak staje się wytłumaczonem indywidualnie, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że ideał etyczny braterstwa, mogący niezależnie od epoki i środowiska opanować niektóre umysły, szukając swoich zastosowań realnych do różnych spraw życia, musi mocą samej tylko intuicji swojej, pomijając wszelkie zawiłości rozumowania, przyjmować te same pojęcia, które stawia teorja socjalizmu. Występuje tutaj ślepa siła uczucia, która daje człowiekowi jasnowidzenie prawdy. Zjawia się także specjalna logika, bardzo prosta, lecz zarazem niezmiernej siły.

W etyce braterstwa jest jeden tylko dogmat — bezwzględne poszanowanie człowieka, i jedna zasada pojmowania życia — jako interesu wspólności, w którym jednostka odnajduje i sens prawdziwy istnienia i poszukiwane szczęście. Stąd wynika zupełne zrewolucjonizowanie pojęć i stosunków ludzkich, własności przeciwstawia komunizm — „wszystko dla wszystkich";

„obowiązkowi pracy w pocie czoła" — maximum swobody, jako warunek rozwoju i radości człowieka; państwu przeciwstawia się samorząd jednostki. W moralności postępowania wszystkie cnoty sprowadzają się do zbiorowej przyjemności, wszystkie grzechy — do krzywdy człowieka; poza tem niech każdy robi, co mu się podoba. W pojęciach religijnych pozostaje tylko miejsce dla „Boga w człowieku" i ten jeden dogmat, anti-teologiczny, — czci istoty ludzkiej — określa wszystkie obowiązki i wszystkie zasady świata komunistycznego. Jeżeli więc przyszły ustrój społeczny, oczekiwane dzieło proletarjatu, ma swoją etykę indywidualną (a mieć ją musi, tak jak każdy inny ustrój), to etyką tą może być tylko moralność braterstwa. I jeżeli jest jaka droga, ażeby ideę komunizmu wprowadzić w życie ludzkie i uczynić z niej rzecz realną i żywą, to drogą taką jest tylko solidarność robotnicza, rozwijająca się samorodnie pod wpływem warunków ekonomicznych, jako pierwiastek klasowy tej właśnie moralności braterstwa. Podług mnie, tam się skupiło dzisiaj całe ognisko rewolucji prawdziwej.

Pozostaje jeszcze określić, chociażby w ogólnych zarysach, w jaki sposób propaganda mogłaby rozwijać w masach robotniczych już nietylko nowe przekonania ogólno-teoretycznej natury, lecz i nowe sumienie rewolucyjne, komunizm życiowy.

IV.

Są trzy główne tezy socjalizmu, które propaganda powinna zamienić w pojęcie życiowe, t. j. takie, które znajdują swoje zastosowanie w codziennem postępowaniu człowieka; są to zasady dotyczące własności, pracy i państwa. Rozpatrzmy je po kolei, starając się odnaleść dla każdej jej wyraz etyczny, gdyż w tej tylko postaci mogłyby one jeszcze dzisiaj wejść w życie ludzkie i stać się czemś realnem dla umysłów propagowanych.

1. Zasada własności komunistycznej — jest to przyznanie każdemu człowiekowi prawa używania wszystkich bogactw, jako złożonego wyniku sił natury i sił wytwórczości społecznej całych pokoleń. Porównywając ją z pierwotnem pojęciem własności w społeczeństwie rodowem, podług którego wystarcza być członkiem rodu, ażeby być zarazem współwłaścicielem wszystkiego, co ród posiada, możnaby określić zasadę komunizmu dzisiejszych czasów, jako rozszerzenie tej dawnej idei „rodowości", na cały rodzaj ludzki. Tytuł człowieka utożsamia się tutaj ze wszystkimi atrybutami właściciela. Ta właśnie zasada, z natury swojej należąca do pojęć etycznych, stanowi istotny rdzeń organizacji kolektywizmu społecznego; nie możemy sobie dokładnie wyobrazić, w jakich formach organizacja ta rozwijać będzie się w przyszłem społeczeństwie, w jakim zakresie przyjmie decentralizację lub ześrodkowanie produkcji, na jakich podstawach administracji ułożą się stosunki zapotrzebowania do wytwórczości; wszelkie określenia pod tym względem byłyby dzisiaj tylko przypuszczeniami przedwczesnemi i właściwie niepotrzebnemi nawet; wystarcza bowiem zupełnie, jako wytyczna

dążeń reformatorskich, sama zasada podstawowa, że organizacja produkcji społecznej, oswobodzonej od własności indywidualnej, powinna przyznać każdemu człowiekowi jednakowe i bezwzględne prawo do korzystania z bogactw, uniemożliwiając wszelkie wywłaszczenie z tego przywileju, przywróconego do postaci naturalnego prawa. Jakiekolwiek więc wytworzyłyby się formy administracyjne, komunizm istniałby, darząc życie ludzkie wszystkiemi następstwami swej nowej potęgi cywilizacyjnej, jeżeliby tylko zasada owa była społecznie urzeczywistnioną; zdegenerowałby się zaś w system produkcji państwowej, dopuszczający nierówność ekonomiczną pomiędzy ludźmi, jeżeli prawo korzystania z bogactw było naruszone przez uwarunkowanie go „czekami pracy" lub innym jakimś miernikiem pomiędzy wytwórczością a spożywaniem osobnika. Z systemem własności prywatnej pogodzić się ona nie może, gdyż wszelka sprawa życiowa, na podstawie tego systemu odbywająca się, — ograniczone korzystanie z posiadanego źródła bogactwa, ochrona mego interesu własnościowego, — wymagałaby niezbędnie sprzeniewierzenia się tej zasadzie, zarówno w faktach społecznych jak i w sumieniu indywidualnem.

Ta sama więc zasada natury etycznej, która zajmuje główne i kierownicze miejsce w pojmowaniu komunizmu przyszłości, jako faktu społecznego,może mieć także doskonale swoje zastosowanie praktyczne w życiu dzisiejszych ludzi, gdyż w tym razie nie chodzi już o kwestję organizacji prawno-ekonomicznej, a tylko o pewien nowy sposób pojmowania stosunków pomiędzy ludźmi i o fakty takie, które należą do zakresu mego postępowania prywatnego, a które wyrażają właśnie bezpośrednio uznawanie lub nieuznawanie moralne zasady komunizmu. Przedewszystkiem więc komunizm, wprowadzony w życie, powinien wyrugować całą zwyczajowość własności burżuazyjnej, jak pożyczanie pieniędzy na procent, wyzyskiwanie cudzej pracy (praktykowane nieraz w stosunkach rodzinnych robotników), procesowanie się o długi lub o spadek i wogóle wszelkiego rodzaju geszefciarstwa; jest to zupełnie możliwe, ponieważ byt materjalny robotników nie byłby wogóle podkopany przez zaniechanie tej kategorji interesów; trzeba tylko, ażeby w klasie robotniczej wytworzyła się pod tym względem silna opinja znie-

walająca jednostkę do takiego postępowania w taki sam sposób, jak wytworzyła się opinja solidarności strejkowej lub potępienia zdrad i szpiegostwa. Niema rzeczywiście żadnej racji, dlaczegoby propaganda partyjna, która potrafiła zakorzenić w mózgi robotników etykę strejków i silną odrazę moralną do zdradzania towarzyszy dla korzyści osobistej, nie mogła tak samo wyrobić opinji względem wszelkich takich postępków prywatnych, które są wyzyskiem, krzywdą lub geszeftem i które w najbardziej żywy sposób zaprzeczają idei komunizmu. Strata korzyści osobistych nie mogłaby stanowić przeszkody, gdyż tak samo i solidarność strejkowa wymaga nieraz ofiary z interesu osobistego robotnika, a pomimo to zdołała stać się moralnem prawidłem postępowania. Wprowadzenie do etyki robotniczej takiego wstrzymywania się od burżuazyjnych reguł życia zależałoby przedewszystkiem od wpływów propagandy; musiałaby ona używać całego bogactwa zasobów artystycznych i pojęciowych, jakie tylko istnieją w umysłach i sercach, zohydzać i ośmieszać najdrobniejsze objawy geszefciarstwa i wyzysku, stawiać je pod pręgierz ideału sprawy robotniczej, a przedewszystkiem rozwinąć takie wpływy moralne, literackie i estetyszne, które rozbudzają uczucie braterstwa, najusilniej przeciwstawiając się zwyczajom własności.

Z tem łączy się także inny sposób propagandy, — pozytywny, — za pomocą którego komunizm wchodziłby w życie ludzkie; jest to rozwijanie pomocy wzajemnej, solidarności, we wszelkich możliwych postaciach. Niewiadomo doprawdy, dlaczego solidarność, którą tak cenimy w strejkach, nie mogłaby stać się zasadą powszechną życia robotników. Zaniedbanie tego ze strony partji możnaby tylko objaśnić tem, że dbała ona dotychczas głównie o korzyści organizacyjne (dla których solidarność strejkowa wiele znaczyła), mało zwracając uwagi na to, co stanowi indywidualną rewolucję umysłów. Pomoc wzajemna, ten prosty i żywy wyraz komunizmu, gdyby, zamiast ograniczać się do wypadków walki strejkowej, rozszerzyła się na całość życia klas pracujących, stworzyćby mogła olbrzymi ruch zwyczajowy, rewolucyjny, któryby w najrozmaitszych postaciach objawiał tę samą ideę komunizmu; łatwo można nawet przypuścić, że stałby się on nawet pewną ochroną dobrobytu życiowe-

go robotników i przez to tem silniej zakorzeniłby się w ich zwyczaje. Zjawiaćby się mogły komuny robotnicze, które roztaczają zbiorową opiekę towarzyszy nad każdym z członków — we wszelkich wypadkach choroby, kalectwa, utraty zarobku lub jakiejkolwiek niedoli życiowej; które zapewniają pomoc koleżeńską wdowom i dzieciom osieroconym, czyniąc dla nich zbyteczne korzystanie z upokarzającej jałmużny burżuazyjnej; które wreszcie mogą posiadać swoje wspólne sklepy spożywcze, kuchnie i t. d., co z powodzeniem praktykują partje socjalistyczne Belgji i Holandji, i rozwinąć nieprzebrane zasoby wspólnego życia towarzyskiego, przyzwyczajając ludzi do oddychania atmosferą zbiorowej i niekłamanej przyjaźni. Komuny takie i negacja praktyczna wszystkiego, co nosi charakter wyzysku i geszefciarstwa, przy silnem parciu opinji w tym kierunku, — byłoby to coś więcej niż ogólnikowe przekonania teoretyczne, byłby to cały świat ludzki nowy, nowa postać życia, którąby proletarjat przeciwstawiał społeczeństwu burżuazyjnemu, w którego atmosferze kiełkowałyby samorodne idee rewolucyjne, wsiąkając do umysłów ludzkich od najwcześniejszych lat dzieciństwa.

2. Rewolucyjna zasada pracy łączy się z rozwojem techwórczej i ze społeczną organizacją produkcji. Skombinowane razem, dwa te warunki mogą ograniczyć wysiłki wytwórcze człowieka do możliwie najmniejszej ilości, rozszerzając odpowiednio do tego jego swobodę życiową. Przypuszczamy, że ustrój komunistyczny będzie dążył celowo w tym kierunku i że wyzwalanie człowieka z pod jarzma pracy przymusowej i utylitarnej będzie jednem z głównych jego zadań, od którego spełnienia zależny się stanie cały dalszy rozwój ludzkości i potęga cywilizacyjna komunizmu. W dążeniu tem zawiera się jednak nietylko zmiana fizycznych warunków istnienia człowieka, lecz i nowe pojmowanie życia. Najwybitniejszą charakterystyką duszy dzisiejszego człowieka jest ta ciągła zapobiegliwość, nieustanne kłopotanie się i wysiłki dla zabezpieczenia swego bytu ekonomicznego, które u jednych ograniczają się tylko do pracy dla niezbędnego utrzymania siebie i rodziny, u innych zaś przybierają postać rozmaitych spekulacyj, mających na celu powiększenie majątku lub bronienie się od bankructwa; dość przypa-

trzyć się biegowi dni powszednich u zwyczajnych ludzi, ażeby zobaczyć, że w tem właśnie skupiła się cała treść ich życia, wszystko, co jest dla nich poważnem i obowiązkowem. W etyce, którą chrześcijanizm burżuazyjny utrwalił w mózgach ludzkich, przyjemności, życie bezcelowe i nie mające znaczenia utylitarnego, nie wiążące się z żadnym interesem, są lekceważone, a poszukiwanie ich uważane za niemoralne; praca zaś i zabiegi utylitarne są stawiane jako właściwe i istotne zadania życia; nie są one rozumiane tylko jako konieczność, z warunków wypływająca, lecz także i jako obowiązek i zasługa moralna. Rzecz jasna, że odjęcie od życia ludzkiego całej jego utylitarnej treści dzisiejszej przez społeczną organizację produkcji i komunizm własnościowy byłoby zupełnym przewrotem takiego pojmowania. Ponieważ troska o byt zanikałaby sama przez się, a praca wytwórcza zredukowałaby się do małej ilości wysiłków, przeto przyjemności natury bezcelowej wystąpiłyby na plan pierwszy jako wyłączna niemal treść istnienia, a odpowiednio do tego i pojmowanie życia jako obowiązku pracy musiałoby ustąpić miejsca nowemu pojmowaniu — jako zagadnieniu przyjemności, swobodnie określanych przez indywidualizm każdego człowieka.

Przeciwko temu właśnie występuje jaknajbardziej nietylko moralność oficjalna, lecz i sumienie wewnętrzne dzisiejszego człowieka; nie mamy poprostu odwagi moralnej, ażeby za cel życia postawić piękno, zabawę, miłość, dla nich samych tylko, dla samej rozkoszy wspólnego radowania się życiem, bez żadnych pobocznych względów jakiejś „wyższej" etyki, utylitaryzmu lub teologji; boimy się uznać, że sama radość człowieka może zawierać w sobie „najwyższe i bezwzględne dobro", nie potrzebując do tego ani uzasadnienia, ani też jakiegokolwiek stempla „uszlachetniającego", że stworzenie się jej w duszy ludzkiej może być cnotą i celem wystarczającym sobie. Ta tchórzliwość moralna łączy się ściśle z nałogiem pracy i geszefciarstwa, który stłumił w człowieku potrzebę swobody i pozostawił miejsce w jego duszy dla takich tylko przyjemności, które łączą się z korzyścią ze względu na cele walki o byt ekonomiczny, czyniąc go tępym na wszystko, co się znajduje poza obrębem tej dziedziny. Jak słabo jest rozwinięta potrzeba swobody życiowej w klasach pracujących, sądzić można z tego, że strejki

o dzień roboczy zjawiają się samorodnie dość rzadko, przy agitacji zaś o ośmiogodzinny dzień pracy trzeba było dla spotęgowania popularności hasła łączyć je z pojęciem wyższych zarobków, wykazując związek ekonomiczny, jaki istnieje pomiędzy płacą a normalnym dniem roboczym, lub dowodzić jego znaczenia dla hygieny, zdrowia, długości życia i t. d. Sam cel uzyskania swobodnych godzin, „prawo do próżnowania", budzi stosunkowo słabe pożądanie dlatego, że zarówno wskutek warunków ekonomicznych, jak i wskutek panujących pojęć moralnych, złączonych z nimi, stępiony został w człowieku zmysł używania życia, tak dalece, że poza obrębem owej troski gospodarczej, w około której rozwijają się jego pożądania, nadzieje, zabiegi i myśli, pozostaje tylko niezmiernie szczupły i ubogi zakres potrzeb, do których odczuwania jest on zdolny. Stoimy pod tym względem bez porównania niżej od barbarzyńcy, który umie uczestniczyć duszą swoją w życiu całej przyrody, lub od dawnego greka, który otaczał się pięknem artyzmu, lubował się w igrzyskach i zabawach i zdolny był interesować się żywo djalektyką filozofów; dla takich typów potrzeba swobody próżnowania jest tak silną, iż wolą oni nieraz znosić głód i niedostatki fizyczne, niż poddać się regularnemu jarzmu pracy.

Z zasadą rewolucyjną pracy łączy się przeto bezpośrednio rozwinięcie w ludziach potrzeby swobody życiowej, rozszerzenie zakresu ich pożądań. Byłoby to wyzwolenie różnych zmysłów i odczuwań człowieka, które stłumiły się i stępiały pod naciskiem pracy, troski ekonomicznej (będącej często nałogiem, a nie tylko koniecznością) i etyki chrześcijańsko-burżuazyjnej. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że ten tylko potrzebuje swobody, u kogo są rozwinięte pożądania, nie dające się pogodzić z trybem spracowanego życia, i że ludzie z nałogiem pracy, z przytępionym zmysłem używania swobody, nie byliby zdolni korzystać z tej możliwości wyzwolenia się od pracy, jakąby im dawała technika wytwórcza kolektywizmu, podobnie jak dzisiaj mało dbają stosunkowo o wywalczone w fabrykach godziny odpoczynku, wymieniając je często na korzyści zarobkowe. Przytem rozbudzenie tej potrzeby swobody — przez rozszerzenie zakresu życia — stanowić może jeden z najsilniejszych czynników antagonizmu względem ustroju panującego, gdyż nic tak

silnie nie parłoby ludzi w kierunku kolektywnej organizacji produkcji i przeciwstawiało ich potrzeby indywidualnej gospodarce i własności, jak właśnie potrzeba wyzwolenia się od pracy wytwórczej, której system produkcji rozdrobnionej i podległej interesom prywatnym nie mógłby nigdy zaspokoić; najsilniejszym bodźcem wewnętrznym dla drobnego właściciela chłopa, ażeby chciał zerwać ze swoim indywidualizmem ekonomicznym, byłoby odczuwanie tej potrzeby. W jakiż sposób propaganda mogłaby rozszerzyć zakres życia robotnika i wyrwać jego duszę z deptaka utylitaryzmu. Nasamprzód musiałaby pojęciowo wyswobodzić przyjemność człowieka z więzów panującej etyki, wpoić to przekonanie, że wszelkie dążenie ludzi do wspólnej przyjemności, chociażby zupełnie bezcelowej, jest samo przez się cnotą, i że nigdzie niema grzechu, gdzie niema krzywdy ludzkiej; przez to człowiek czułby się swobodniejszym moralnie do odczuwania różnych stron życia i bardziej zdolny do poruszeń duszy, nieujętych w jakiekolwiek reguły. Następnie szłoby o wywoływanie pożądań i ich rozwoju jakościowego; mówimy: wywoływanie, gdyż właściwie wszystkie one, nawet takie, które wydają się być wyłączną własnością myślicieli i artystów, istnieją zarodkowo w duszy każdego człowieka, najniższej nawet kultury i są tylko stłumione w rozwoju swym przez warunki nieprzyjazne życia; objawianie się tych potrzeb można jednak często obserwować w samorodnej estetyce, myślicielstwie ludu, co dowodzi, że są one tylko sztucznie przytępione. Dla rozwinięcia ich musiałyby istnieć odpowiednie ogniska kultury, nietylko umysłowej lecz także estetycznej; wszystko bowiem, co rozwija wyobraźnię człowieka i daje przystęp do jego duszy bezcelowej psychologji piękna, wyczuwanego pod najrozmaitszemi postaciami w naturze, w sztukach, w zabawie lub we wspomnieniach, — wszystko to ma zarazem władzę wyswabadzania umysłów z pod wyłącznej przewagi pobudek natury utylitarnej, otwiera zmysły na różnorodne strony życia, rozszerza jego zakres i rozbudza pragnienia, wymagające jaknajwięcej godzin odpoczynku i swobody, tłumione troską o byt powszedni. Do tego także służyćby mogło rozwinięcie życia towarzyskiego między robotnikami, organizowanie różnych zabaw, świąt robotniczych, wspólnych uczt i wycieczek. W atmosferze swobody i wyzwo-

lenia się od interesów życia, pod wpływem jednoczenia się dla wspólnej przyjemności, ludzie łatwiej zespalają się z sobą, są przystępniejsi pociągowi sympatji i przyjacielskości. Istnieje zaś ścisły związek pomiędzy uczuciami braterstwa a „prawem do próżnowania"; przyznaje się je temu tylko, w kim się ceni człowieka; w oczach moralisty burżuazyjnego posiadać je mogą wyłącznie natury uprzywilejowane talentem lub inteligencją twórczą umysłu, gdyż dla nich jedynie otwierają się drzwi, prowadzące do krain olimpijskich; rewolucyjna zaś zasada pracy chce otworzyć je wszystkim bez wyjątku, i najprostszego człowieka uważa za dostatecznie godnego, by na swój sposób korzystał z tego, co dać może atmosfera swobody, wyzwolenia się duszy z pod brzemienia pracy i zabiegów powszednich.

Ponieważ od zdobycia czasu swobodnego zależy cały rozwój sprawy socjalistycznej, gdyż tylko w swobodzie ukształtować się może normalnie nowa ludzkość i w niej tylko rewolucja dojrzeć, przeto rozbudzenie potrzeby tej swobody, przez rozbudzenie potrzeb wszechstronniejszego używania życia, jest jednym z pierwszych zadań praktycznych. Każde spotęgowanie się nowych pożądań natury moralnej — estetycznych, towarzyskich, umysłowych — będzie musiało objawić się walką dla zdobycia nowych godzin odpoczynku; każdy wyłom uczyniony w stępieniu życiowem robotnika, każda cząstka jego duszy, wydarta utylitaryzmowi, zarazem stanowić będzie wyłom w dniu robotniczym klas pracujących i w ich moralnem przystosowaniu się do ustroju kapitalistycznego. Osiągnięte zaś zdobycze swobody będą polem dla dalszego rozwijania się zakresu życia robotników, które coraz silniej napierać ich będzie w kierunku walki o „prawo do próżnowania".

3. Przejdźmy teraz do trzeciej tezy socjalizmu, dotyczącej państwowości. W komunizmie cała organizacja społeczna sprowadza się do czysto-gospodarskiej, wskutek czego państwo polityczne, prawodawcze, normujące stosunki pomiędzy ludźmi, przestaje istnieć. Z ideą państwa łączy się zawsze pojęcie władzy biurokratyczno-policyjnej, za pośrednictwem której społeczeństwo styka się z jednostką ludzką, zmuszając ją do regulowania swego życia, zgodnie z systemem praw istniejących. Pośrednictwo takie, które wdziera się dzisiaj we wszystkie stosunki po-

między ludźmi, jako czynnik regulujący ich współżycie przymusowo i automatycznie, jest właśnie zasadą „państwowości", mogącą przejawiać się w rozmaitych ustrojach politycznych, zarówno samowładnych jak i republikańskich, zachowując zawsze ten sam atrybut policyjnego gnębienia jednostki. Pośrednictwo to wyrasta historycznie ze stosunków własnościowych, jako konieczny regulator antagonizmów z nimi związanych, i dlatego może się stać czynnikiem niepotrzebnym społecznie, przy zaniku tych stosunków w ustroju komunistycznym. Administracyjne sprawy produkcji, stawszy się jednolitym interesem społeczeństwa, przez to samo oddzielają się zupełnie od rządzenia ludźmi, a załatwienie ich przez jakiekolwiek przedstawicielstwo ludowe może posiadać tylko charakter „rządu nad rzeczami". Zasada więc polityczna komunizmu jest to bezpaństwowość, usunięcie zupełne czynnika biurokratyczno-policyjnego ze stosunków pomiędzy ludźmi i łączące się z tem „samowładztwo jednostki". Ekonomicznie uzasadnia się ona przez to, że sprawy wytwórczości i spożywania odnajdą swoje naturalne regulatory we wspólności interesów ludzkich, oddzielając się przytem zupełnie od interesów indywidualnych, osobistych człowieka (podczas gdy dzisiaj kwestja ekonomiczna zrośnięta jest z całem życiem prywatnem jednostki); moralnie zaś uzasadnia się ona tem, że zachowanie przymusu państwowego zaprzecza najbardziej istotnemu zadaniu komunizmu — obdarzenia człowieka bezwzględną swobodą indywidualną.

Wszystkie ruchy polityczne socjalizmu mają ten charakter — dążenia do coraz większej demokratyzacji władzy, do przenoszenia wszystkich jej atrybutów na masy ludowe. Z okresu rozszerzania przedstawicielstwa muszą one przejść do walki o bezpośrednie prawodawstwo ludowe, następnie do uzależnienia władz wykonawczych od zgromadzeń ludowych, wreszcie do zastąpienia władzy wykonawczej przez bezpośrednie załatwianie spraw na zgromadzeniach, co okazałoby się możliwem dopiero po obaleniu systemu własności prywatnej i wynikającem stąd znacznem uproszczeniu stosunków pomiędzy ludźmi; ostatecznie więc proces demokratyzacji doszedłby do zupełnego usunięcia państwa. Ruchy polityczne jednak nie wystarczają dla wprowadzenia do mózgów ludzkich rewolucyjnej zasady bezpań-

stwowości; naprzód dlatego, że dla człowieka, biorącego udział w pewnym ruchu politycznym, przedstawia się ona jeszcze zbyt abstrakcyjnie, jako formuła pojęciowa, która odnosi się do przyszłości; powtóre zaś dlatego, że masowa walka polityczna może być tylko faktem czasowym, nie zaś rzeczą ciągłą i że nawet nie wszędzie może być przedsiębraną; w krajach niekonstytucyjnych lub dla jakichkolwiek powodów znajdujących się w zastoju politycznym propaganda musi ograniczać się do czysto teoretycznego uświadamiania antypaństwowego ideału komunizmu. Natomiast istnieje bardzo prosta droga, ażeby zasada ta weszła w życie mas robotniczych, stała się widoczną i konkretną, przybierając postać rewolucji ciągłej. Przedewszystkiem powinna ona wyrażać się w negacji praktycznej państwa. Negowanie państwa jest negowaniem tych wszystkich potrzeb społecznych, wskutek których państwo istnieje i tych wszystkich funkcyj, które wykonywa jako obrońca praw własnościowych, jako wykonawca sprawiedliwości i jako stróż moralności publicznej. Państwo, pomimo nawet wrogiego stanowiska, jakie zwykle zajmuje wobec klas pracujących, jest jednak wszechklasowem i związanem z potrzebami wszystkich o tyle, o ile wszechklasową jest własność, sprawiedliwość i moralność, których interesy prywatne ono w sobie uspołecznia: staje się więc potrzebne dla ludzi w sposób realny i jest przez nich uznawane w praktyce, pomimo nawet negacji teoretycznej, za każdym razem, — gdy się go wzywa dla ochrony przed złodziejami, dla ukarania przestępcy lub dla sądowego rozstrzygnięcia jakiegokolwiek sporu, dla utrwalenia swoich praw ojcowskich lub małżeńskich. Negacja państwa w życiu indywidualnem, uznawanie istotne pojęcia rewolucyjnego byłoby wyrzeczeniem się tych wszystkich czynności, gdzie państwo jest potrzebne i wstrzymaniem się od wszelkiej pomocy, udzielanej jego funkcjom. Propaganda powinna usilnie starać się o to, ażeby usunąć ze stosunków pomiędzy robotnikami pośrednictwo państwa. Dokonanie tego rozwijałoby się równocześnie z duchem pomocy wzajemnej i przybierało formę polubownego, demokratycznego załatwiania spraw i sporów różnych, bez udawania się do pomocy organów sądowniczo-policyjnych. Również w zatargach z fabrykantami powinno być przyjętem za prawidło, że mogą

być one rozstrzygane tylko za pomocą bojkotu lub strejku, nigdy zaś za pośrednictwem inspektorów rządowych lub sądów. Oprócz tego można jeszcze dalej rozszerzyć negację rewolucyjną i nie przyznawać państwu roli szafarza sprawiedliwości i obrońcy zasad moralnych — przez odmawianie mu wszelkiej pomocy prywatnej lub zbiorowej, w ściganiu i prześladowaniu przestępców. Oba te rodzaje postępowania powinny stać się zasadniczemi pojęciami etyki robotniczej, tak ażeby sprzeniewierzanie się im w postępkach takich, jak zanoszenie skarg do sądów, świadczenie, wykrywanie złoczyńców, donosy policyjne na nich czynione i t. p. traktowanem było w opinji klasowej na równi ze zdradą lub zerwaniem solidarności strejkowej. Tym sposobem ludzie nauczyliby się obywać zupełnie bez pomocy władz i doszliby do zerwania wszelkich łączników, solidaryzujących państwo z ich interesami osobistymi; wtedy tylko rewolucyjne pojęcia antirządowe stałyby się przekonaniem istotnem, ideą życiowej wartości, która przeszła w sumienie. Byłby to robotniczy bojkot państwa, bojkot, którego skutkiem stałoby się to, że państwo stałoby się faktycznie wykasowanem jako siła życiowa użyteczna, przynajmniej w klasach pracujących, to jest tam właśnie, skąd spodziewamy się nadejścia jego ostatecznego pogromu.

Ponieważ jednak czynniki moralne, na których wspiera się państwo, są ściśle złączone w duszach ludzkich z odpowiednią ideowością, przeto przeobrażenie dokonywane przez propagandę musi także zwalczać i tę ideowość. Streszcza się ona głównie w dwóch pojęciach: pierwsze, że państwo jest potrzebne, jako ochrona praw własnościowych, czemu dostatecznie przeciwdziała komunizm, rugując samą potrzebę własności; i drugie pojęcie — że państwo powinno istnieć, jako przymus społeczny, tamujący złe i szkodliwe popędy ludzkie. Na tem ostatniem szczególniej wspiera się moralność policyjna, która pod rozmaitemi postaciami szuka tego samego, mianowicie, przymusu społecznego, organizacji władzy, mogącej uciskać jednostkę w imię tego kodeksu, jaki uznaje za słuszny. Tutaj więc taka idea „państwowości" łączy się ściśle z ideą „przymusu, jako środka zwalczania złego", i wyrugować pierwszej nie można bez wyrugowania drugiej. Ta ostatnia siedzi tak głę-

boko w mózgach, że nawet wkrada się do socjalizmu pod postacią „dyktatury rewolucyjnej" i „państwa przyszłości", rozumianych jako środek skuteczny do nauczania swobody i wspólności. „Państwowość" posiada w niej bodaj że najsilniejsze swoje korzenie; nic tak nie utrwala jej żywotności, podnosząc niemal do znaczenia czegoś absolutnie potrzebnego dla wszelkich okresów historji, jak to przekonanie, że prawodawstwo z władzą wykonawczą, która go strzeże i w życie wprowadza, i złączony z tem system karny, jest środkiem samym przez się niewinnym, który jedynie może przeciwdziałać złu i utrwalać dobro, zmieniając zupełnie swą wartość moralną i społeczną, zależnie od tego, jakiemu celowi służy, jaka ideowość go ożywia. Stąd też logicznie można potępiać państwo burżuazyjne lub samowładcze, uznając jednak tę samą organizację biurokratyczno-policyjną, jeżeliby ona działała w kierunku demokracji i kolektywizmu; w świadomości zaś politycznej, propagowanej wśród mas, występuje owa zasada jako dążenie do ulepszenia państwa, do przybrania go w nowe barwy społeczne, nie zaś do zupełnego zniszczenia; wszelkie więc „zradykalizowanie się" gabinetów ministerjalnych lub wejście rządu na tory polityki robotniczej, ochraniającej interesy klasowe proletarjatu, wywołać może łatwo wzmocnienie uczuć wiernopoddańczych i patryjotyzmu państwowego nawet wśród tych mas ludowych, które idą dzisiaj za przewodnictwem partji socjalistycznych.

Z pojęciem użyteczności państwa — jako warunku bezpieczeństwa i tamy przeciw występkom — łączą się także pojęcia, nie mające nic wspólnego z polityką, bezpośrednio jednak wpływające na to, co ludzie myślą o instytucjach rządowych i jak się do nich odnoszą. Należy tutaj przedewszystkiem pogląd na zbrodnictwo i na system karny, jako wymiar sprawiedliwości. Obudza się w człowieku pewne poszanowanie moralne dla organów policyjnych i uznanie ich użyteczności za każdym razem, gdy one mają do czynienia ze zbrodniarzem i występują w imieniu sprawiedliwości społecznej. Istnieje bowiem, z jednej strony, to przekonanie, że system karny umoralnia ludzi i tamuje szerzenie się występków, zwiększając przez to samo bezpieczeństwo społeczne, — z drugiej zaś — że sprawiedliwość, jako zasada moralna, wymaga ukarania przestępcy;

nieukarany zbrodniarz oburza nietylko zmysł porządku i bezpieczeństwa, lecz i sumienie moralności policyjnej człowieka. Otóż przeciwko temu propaganda powinna szerzyć pogląd przyrodniczy na zbrodnię, wykazując, że ona jest tylko wytworem środowiska społecznego, lub faktem patologicznym, wobec czego wymiaru sprawiedliwości, jako zasady moralnej, być nie może, gdyż „winnych" w znaczeniu prawnem i teologicznem niema. Powinna także wskazywać na to, że system karny, sądy i więzienia, są właściwie szkołą występków i bynajmniej nie przyczyniają się do ich zmniejszenia się społecznego. Oprócz tego należy uświadomić ludziom niebezpieczeństwo, jakie tkwi w samym przyznaniu państwu władzy sądzenia i karania, zwracać uwagę na to, że prawo i jego organy wykonawcze, będąc z natury swojej biurokratyczne, oparte na formalistyce i schematach ogólnych, mogą zawsze podciągać pod swoje kategorje przewinień takie nawet uczynki i zamiary, które ani indywidualnie, ani społecznie przewinieniem nie są, na co roczniki sądowe dostarczają mnóstwa dowodów; a także, że mogą stać się narzędziem ucisku politycznego, rozszerzając pojęcie „zbrodni" na wszystko, co przeczy ustalonym prawidłom porządku i moralności społecznej.

Poprzestajemy na tych ogólnych wskazówkach, gdyż szło nam tylko o postawienie wytycznej w jakim kierunku rewolucja moralna rozwijać się powinna, o przeprowadzenie tej zasadniczej myśli, że idee socjalizmu powinny stać się pojęciami życiowo-konkretnemi dla mas ludowych i że tylko rewolucja ciągła, żyjąca w postępowaniu prywatnem człowieka, wrastająca w jego sumienie, w jego przekonania codzienne, stać się może siłą istotnie przewrotową i osiągnąć społeczne i ludzkie ideały proletarjatu.

PROGRAM WYKŁADÓW NOWEJ ETYKI. WARSZAWA 1899.*)

I. Solidarność.

Zadanie etyczne polega tutaj na rozbudzeniu potrzeby wspólności życiowej i na zwalczaniu wrogich jej czynników moralnych — egoizmu osobistego i rodzinnego. Zadanie to osiąga się za pomocą rozbudzania uczuć braterstwa i drogą umysłowego kojarzenia „wspólności" z dobrobytem i szczęściem robotnika, oraz odwrotnie, egoistycznego trybu życia z jego nędzą i uciskiem doznawanym.

1. Fakty, pokazujące, co robotnik zyskuje przez solidarność, jak podnosi się jego dobrobyt życiowy przez solidarność w walce z wyzyskiem i odwrotnie, jak wiele traci z powodu braku tej solidarności. Tu należą strejki zwyczajne, kiedy każdy ze strejkujących ma także swój osobisty interes na widoku.

2. Fakty, pokazujące, co zyskuje robotnik, gdy ma za sobą bezinteresowną pomoc towarzyszy. Strejki i bojkoty bezin-

*) (Przyp. wyd.). Tytuł położony przez Abramowskiego w r. 1917 na bezimiennym 8 stronicowym druku małej 8⁰, bez roku i miejsca wyd., zaczynającym się od tytuliku: I Solidarność. Druk ten odbity był razem z odbitką „Etyka a rewolucja" w drukarni P. P. S. w Londynie i sprowadzony do kraju na żądanie grupy t. zw. „Etyków". Do składu, mieszczącego się w pałacu Brühlowskim w mieszkaniu urzędnika Generał-Gubernatora Miączyńskiego i pokoju zamieszkiwanego przez studenta Wł. Michalskiego, dostarczył druk A. Sulkiewicz. Przedtem Program zwany popularnie „Katechizmem" krążył w odpisach odręcznych i w odbitce zrobionej na mimeografie przez W. Michalskiego (16⁰ str. 16) i używany był jako program wykładów. Data napisania przypada prawdopodobnie na rok 1897/8.

teresowne, upominające się tylko o naprawienie krzywdy jednego z towarzyszy, lub biorące w obronę robotników, pokrzywdzonych w innem przedsiębiorstwie (jak naprz. strejk całego okręgu węglowego we Francji półn. 1894 r. z powodu wydalenia z kopalni kilkuset górników starych, jako niezdatnych do pracy), lub wspomagające strejk innego fachu (jak dokowy londyński, ostatni przy budowie wystawy paryskiej, jak bojkot piwny 1895 r.), a nawet innego kraju.

3. Co zyskuje robotnik przez pomoc wzajemną po za obrębem strejków; przedstawić wypadki z życia, w których komunizm robotniczy może mieć zastosowanie, jak: wspólna opieka nad dziećmi, pozostawionemi w domu, gdy rodzice wychodzą do pracy; wspólna opieka nad chorymi, nad wdowami i dziećmi osieroconemi, pomoc towarzyszy w razie utraty zarobku, lub niezdolności do pracy, pomoc uwięzionym i ich rodzinom.

Opowiadanie o robotniczych instytucjach wspólności, jakie wytworzyły się w zagranicznym ruchu socjalistycznym (gł. w Belgji i Holandji); należą tu wszelkie próby zrzeszenia gospodarstw rodzinnych w gospodarstwa wspólne stowarzyszonych i t. p. z wyłączeniem spółek wytwórczych, jako przeistaczających się zwykle w przedsiębiorstwa wyzysku niestowarzyszonych przez stowarzyszonych.

4. Zestawienie filantropji i wspólności; pokazać, jak pierwsza upokarza i psuje człowieka (domy podrzutków, ochrony, przytułki, jałmużna), jak druga natomiast podnosi i daje szczęście.

Praktyczny wynik. Rozszerzenie się solidarności robotniczej nietylko na wypadki strejków, lecz na całość życia, jako zwyczaj obowiązujący jednostkę pod naciskiem opinji klasowej, oraz bojkot filantropji prywatnej i państwowej; zastępowanie jej w życiu przez komunizm robotniczy.

II. Własność.

Zadanie etyczne polega na zwalczaniu w ludziach instynktów własności i wyzysku. Chodzi o wytworzenie silnego skojarzenia pomiędzy „własnością" a nieszczęściem ludzkiem.

1. Opowiedzieć za pomocą przykładów i faktów z życia, jak majątek powstaje zawsze drogą krzywdy ludzkiej; jak utrzymanie się w prawach właściciela i zapobiegliwość geszefciarska wymaga zawsze samolubstwa i krzywdy innych; jak bogacić się można tylko gubiąc duszę swoją.

2. Czy jest co takiego na świecie, coby człowiek mógł nazwać wytworem wyłącznie swojej pracy? Objaśnić na przykładach, jak według sprawiedliwości niema nic „mego", a wszystko „nasze". Przywłaszczenie darów natury i narzędzi wytwarzania, jako złodziejstwo.

3. Jak własność, będąc grabieżą, wymaga do wprowadzenia do stosunków ludzkich czynnika państwowego. (Gdzie jest własność, tam jest zawsze ucisk polityczny).

4. Jak własność tworzy nędzę i zbrodnie. Objaśnić na przykładach, dlaczego przy własności osobistej, chociażby najsprawiedliwiej podzielonej, nigdy wszyscy ludzie nie mogliby być posiadaczami; dlaczego zawsze muszą być wydziedziczeni i wyzyskiwani. Własność, jako źródło wszelkiego zła na świecie: kradzieży, zabójstw, wojen i t. p.

5. Jakby wyglądał świat bez własności? Komunizm, któryby każdemu człowiekowi przyznawał jego naturalne prawo do życia, t. j. do swobodnego korzystania ze wszystkiego.

6. Praktyczny wynik. Bojkot własności, jako obowiązek robotników: a) niepożyczanie na procent, b) nieupominanie się sądowe o długi, c) nieprocesowanie się o spadek majątkowy, d) nieprzyjmowanie roli pośrednika najmu, e) zaniechanie wszelkiego geszefciarstwa, udziału w spółkach wytwórczych i t. p., f) zaniechanie wszelkiego wyzysku domowego, jak korzystanie z pracy żony, dzieci i t. p.

III. Państwo.

Zadanie etyczne: wyrugowanie tych wszystkich pojęć i czynników moralnych, potrzeb, które sprawiają, że państwo jest dla ludzi czemś potrzebnem i użytecznem prywatnie. Doprowadzanie do moralnej negacji państwa, jako państwa wogóle. Rozbudzenie rewolucyjne potrzeby bezpaństwowości we wszystkich stosunkach życia.

1. Państwo, jako obrońca wyzysku. Polityka rządów względem robotników i kapitalistów w prawodawstwie, strejkach i t. p.

2. Państwo, jako pośrednik w stosunkach prywatnych między ludźmi. Fakty, mówiące, czem jest sprawiedliwość rządowa i jak wiele ludzie tracą, gdy używają pośrednictwa instytucyj państwowych w swoich sporach prywatnych. Np. wyroki sądowe względem dzieci za kradzież popełnioną i t. p.

3. Państwo, jako wykonawca użytecznych reform społecznych. Pokazać na przykładach takich, jak uwłaszczenie włościan, prawodawstwo fabryczne, kuratorja trzeźwości, jak sama reforma, w zasadzie dobra, psuje się i wypacza wskutek tego, że ją przeprowadza państwo.

4. Bezpaństwowe załatwianie spraw użyteczności publicznej przez inicjatywę prywatną i stowarzyszenia swobodne. Odpowiednie fakty z życia społeczeństw Anglji, Ameryki, Szwecji — swobodne szkoły i uniwersytety, stowarzyszenia hygieniczne, walka z pijaństwem i t. p. Wykazać jak doskonale życie ludzkie może obejść się bez państwa i co zyskuje na tem.

5. Wojsko, potrzebne tylko klasom wyzyskującym. Wojsko, jako narzędzie ucisku. Utożsamić czyny wojenne ze zwykłym zabójstwem. Opowiedzieć o takich faktach, jak np. zachowanie się u Duchoborców, którzy rzucają broń podczas wojny.

6. Przysięga państwowa w wojsku, w sądach i t. p. Dlaczego nie może zobowiązywać człowieka i nie powinna. Opowiedzieć fakty, które pokazują, jak zachowanie przysięgi rządowej może doprowadzić ludzi do popełnienia zbrodni — żołnierz np., który musi strzelać do swoich braci, krewnych, przyjaciół, lub złożenie przysięgi stać się może zgubą dla jakiego człowieka, być przyczyną wyroku, zawsze niesprawiedliwego.

7. Małżeństwo: jako pożycie dwojga ludzi psuje się przez to, że jest instytucją państwową. Zależność prawna żony od męża i dzieci od rodziców, wynikające stąd niesprawiedliwości i ucisk domowy. Tylko rodzinna swoboda, t. j. nie uwzględniająca przywilejów i zależności w swojem łonie, może zapewnić człowiekowi szczęście. Prawa, które upośledzają kobietę i dzieci w rodzinie.

8. Wynik praktyczny. Bojkot państwa: a) niepo-

sługiwanie się instytucjami sądowniczemi i policyjnemi w żadnych sprawach prywatnych, załatwianie sporów osobistych przez polubowne sądy towarzyszy; b) bojkot inspektoratu fabrycznego; samodzielne załatwianie wszelkich spraw fabrycznych przez zbiorowy nacisk, wywierany na fabrykanta bojkotem lub strejkiem; c) odmawianie wszelkiej pomocy policji i sądom w sprawach kradzieży w ściganiu przestępców, w świadczeniu przed sądem i urzędami; d) niezanoszenie żadnych skarg przed urzędy policyjne lub sądowe. Ogólne wytworzenie opinji klasowej, że między państwem a robotnikami nie powinno być nic wspólnego.

IV. Zbrodnia i kara.

Zadanie etyczne łączy się tutaj z poprzednim, ponieważ moralna siła państwa zasadza się w znacznej części na tem, że ludzie cenią je i potrzebują go, jako wykonawcy sprawiedliwości wobec przestępców i uważają jego system karny za środek skuteczny w zwalczaniu złego. Dojść zatym trzeba do antytezy: że żaden przymus społeczno-państwowy nie może ludzi uszlachetnić, ani też zła tamować, i że tak zwany wymiar sprawiedliwości jest zwyczajnym gwałtem nad jednostką ludzką.

1. Czy jest winny w znaczeniu prawnym i teologicznym? Objaśnić przykładami, jak przestępstwo wynika niezbędnie z warunków życia, wychowania, z ustroju społecznego, wreszcie z chorobliwego stanu duszy człowieka. Odpowiedzialności zatym być nie może.

2. Opowiedzieć, jak sądy oceniają przestępstwa, jaki jest wpływ kar i więzień na moralną stronę człowieka (więzienia jako szkoła występków).

3. Opowiedzieć fakty, w których przejawia się ludzka natura przestępców, zatym pokazać ich jako zdolnych do wyzwolenia się od zbrodni na innej drodze, niż system karny.

4. Próby traktowania zbrodniarzy, jako chorych (w Ameryce).

5. Czem zbrodnia zwalczy się? Jej zależność od ustroju społecznego i zanik w komunizmie.

V. Grzech i cnota.

Zadanie etyczne: zwalczanie wszelkich pojęć dogmatycznych katechizmowych o złem i dobrem, moralnem i niemoralnem. Postawienie natomiast, że jedyną cnotą i obowiązkiem jest b r a t e r s t w o ludzi, jedynym grzechem krzywda ludzka, wszystko wolno robić, gdzie krzywdy niema; wszystko jest dobrem, gdzie jest wspólna przyjemność. Wyjaśnienie tej zasady na poszczególnych faktach, jak a) m i ł o ś ć, zwalczanie katechizmowej moralności o miłości grzesznej; każda miłość szczera powinna jednakowy obudzać szacunek, zarówno ślubna, jak nieślubna; zło w miłości zjawia się wtedy tylko, gdy jest krzywda czyjaś; przy uwodzeniu kobiety zhańbioną jest nie kobieta, lecz uwodziciel; b) kłamstwo: kiedy bywa dobrem, a kiedy złem; fakty, kiedy mówienie prawdy jest złem, gdy pociąga za sobą krzywdę ludzką. (Mówienie prawdy przy śledztwach policyjnych, przed majstrami i t. p.); obowiązek zatajenia prawdy lub skłamania, gdy przez to ocala się człowieka; c) zwalczanie etyki honoru: opowiedzieć postępowanie Ateńczyków, u których za zhańbionego uważany był ten, kto wyrządził obelgę, nie zaś kto ją otrzymał. Głupota pojedynków. Etyka honoru wymaga najczęściej krzywdy ludzkiej, np. honor ojca lub męża, który mu nakazuje mścić na córce lub żonie; d) prostytucja: złem w prostytucji jest tylko ucisk i krzywda moralna kobiety, nic więcej. Opowiedzieć sprawę abocjonizmu, agitacja za zniesieniem przymusowego zamykania prostytutek w domach rozpusty i opieki policyjnej nad niemi) w Niemczech; zachowanie się socjalistów, którzy domagali się zniesienia domów rozpusty i zupełnej swobody dla prostytutek, zachowanie się partyj burżuazyjnych i klerykalnych, które żądały zniesienia swobody prostytutek i obowiązkowego zamykania w domach dla przyzwoitości ulicy. Opowiedzieć fakty ucisku, który znosi ta kategorja kobiet. Skąd ona powstaje. Traktowanie prostytutki, jako człowieka pokrzywdzonego; branie jej strony przeciw policji.

VI. Swoboda życia. — Praca.

Zadanie etyczne: obudzić w człowieku potrzebę życiowej swobody, swobody od pracy; wykorzenić nałóg pracy i utylita-

ryzmu geszefciarskiego, oraz pojęcia pracy, jako obowiązku i celu życia; życie powinno być pojmowane, jako zagadnienie szczęścia, praca zaś, jako zła konieczność, od której ludzie powinni stopniowo wyswobadzać się.

1. Zwalczanie katechizmowego pojęcia o pracy, jako o obowiązku, o pracy, jako takiej, która uszlachetnia człowieka. Biblijne kłamstwo, że praca zjawia się od początku, jako rozkaz Boga. Pierwotni ludzie mniej pracowali, niż dzisiaj, gdy żyli w komunach.

2. Jak praca wyniszcza człowieka umysłowo, fizycznie, moralnie. Wpływ pracy na dzieci. Przez nadmiar pracy ludzie tępieją i ogłupiają się, a z tego wynika ucisk, jaki dziś panuje. Dlaczego bogatym i rządzącym tak zależy na tem, aby ludzie pracowali jaknajwięcej? Nad zapracowanemi ludźmi łatwo panować.

3. Kiedy człowiek oswobodzi się od jarzma pracy? Opowiedzieć w jaki sposób uczyni to komunizm.

4. Co daje człowiekowi swoboda życia?

W y n i k p r a k t y c z n y. Wywalczanie godzin swobodnych, jako najważniejszy interes; rozszerzanie życia w kierunku różnych potrzeb i przyjemności, poszukiwanie zabaw, natury, piękna, zajęć umysłowych.

VII. Szowinizm.

Zadanie etyczne: wykorzenienie instynktów nienawiści plemiennej lub religijnej; w każdym robotniku bez względu na religję i narodowość widzieć towarzysza.

1. Opowiedzieć, kto rozbudza takie nienawiści, jest to interes rządów i kapitalistów. Urządzanie przez rząd judenhec.

2. Międzynarodowa solidarność robotników. Opowiedzieć, że ona jedna tylko może świat zbawić.

USTAWA STOWARZYSZENIA „KOMUNA“ *).

I. Zasady ogólne.

1) Komuna uważa, że są trzy źródła nędzy ludzkiej, zarówno fizycznej, jak moralnej: własność prywatna, państwo i praca przymusowa dla utrzymania życia, że zatem wszechstronne wyzwolenie człowieka wymaga przedewszystkiem i jedynie zniszczenia tych źródeł, zniszczenia własności prywatnej, stawiając na jej miejscu komunistyczne współżycie ludzi, t. j. własność wspólną, zniszczenie państwa, jako uorganizowanej siły przymusu i gwałtu nad jednostką, zastępując je przez wolne stowarzyszenia, zaspakajające zbiorowe potrzeby ludzi w sposób naturalny, t. j. bez pomocy kodeksu karnego i siły policyjnej, zniszczenie pracy przymusowej przez przyznanie każdemu człowiekowi bezwzględnego prawa do korzystania ze wspólnych bogactw według potrzeb swoich.

2. Komuna uważa, że takie przeinaczenie świata ludz-

*) (Przyp. wyd.). Tytuł powyższy położył w r. 1917 Abramowski na bezimiennym druczku 8 str. w 8⁰ (odbitym w Londynie), zawierającym Zasady i praktykę Komuny, założonej w r. 1901 przez Abramowskiego wśród kolonji studenckiej w Genewie. Druk ten przez zwolenników dość intensywnie kolportowany, dyskutowany był wielokrotnie na różnych posiedzeniach młodzieży. Czynione były próby, aby go użyć za podstawę do reformy instytucyj „Bratnich Pomocy“ wśród młodzieży akademickiej. Porównaj artykuły w „Promieniu“: Jeszcze o położeniu ekonomicznem młodzieży, Kwiecień 1904, podpisany Nowy. Cenzura austrjacka skonfiskowała ustępy cytowane z powyższego statutu (str. 117).

kiego nie może odbyć się na drodze rewolucji biurokratycznej, t. j. za pomocą nowej władzy, któraby, jako parlament socjalistyczny lub rząd spiskowy narzuciła ludziom nowe formy życia społecznego; nie może zaś dlatego, że ani komunizm, ani bezpaństwowość nie daje się zaszczepić w duszach ludzkich środkami policyjnemi, komunizm zaś utrzymany przymusowo, wbrew naturalnym potrzebom mas ludowych, sam sobie zaprzecza i staje się tylko nową postacią ucisku państwowego.

3. Komuna uważa, że przeinaczenie świata ludzkiego odbyć się może tylko w drodze r e w o l u c j i m o r a l n e j, t. j. przez wytworzenie się w ludziach takich potrzeb i zwyczajów, które sprzeciwiają się zasadniczo panującym instytucjom społecznym i dążą żywiołowo do stworzenia instytucyj nowych, sobie odpowiednich. Uważa zatem, że ażeby zniszczyć własność prywatną, trzeba wytworzyć zwyczaje i potrzeby komunistyczne i doprowadzić do tego, aby ludzie w swoim życiu prywatnem i codziennem zaprzeczali prawu własności, pomimo, że prawo to istnieje nazewnątrz nich, jako instytucja panująca, tak samo, aby zniszczyć państwo, trzeba doprowadzić do tego, żeby ludzie wyrugowali ze swego życia osobistego wszelkie instytucje państwowe, żeby nauczyli się zaspakajać swoje patrzeby wspólne drogą wolnego zrzeszania się i postępowali w swoim życiu prywatnym tak, jak gdyby żadnego państwa nie było.

4. Komuna uważa, że rewolucja polityczna jest tylko żywiołowym i koniecznym następstwem rewolucji moralnej i jako taka nie daje się nigdy przeprowadzić zgóry, własność prywatna zaniknie sama przez się, gdy zwyczaje komunistyczne zastąpią w życiu ludzkim zwyczaje własnościowe, gdy ludzie w postępowaniu swoim osobistym i codziennym negować będą istniejące prawo własności, i tak samo państwo zaniknie samo przez się, gdy rozerwany będzie wszelki łącznik między potrzebami życia ludzkiego a instytucjami państwowemi, gdy lud odmówi wszelkiego współudziału w wykonywaniu praw państwowych; jeden dzień powszechnego bojkotu, wypowiedzenia posłuszeństwa władzom wojskowym, sądowniczym, policyjnym i administracyjnym wystarczy do osłabienia najpotężniejszego państwa.

5. Celem komuny jest przeprowadzenie rewolucji moral-

nej, zwyczajowej. Uważa ona, że stworzenie nowego życia ludzkiego, życia, z którego wykluczoną jest zupełnie własność prywatna i państwo, nie jest sprawą oddalonej przyszłości po-rewolucyjnej, lecz przeciwnie, możliwe jest teraz, jako akt dobrej woli i szczerości przekonań pewnej grupy jednostek. Zadaniem jej przeto nie jest przygotowanie się do rewolucji społecznej, lecz tworzenie tej rewolucji dziś jeszcze, pomimo istnienia ustroju burżuazyjno-policyjnego, każda bowiem grupa ludzka, która w swoim postępowaniu prywatnem i codziennem przyjęła tryb życia komunistycznego i bezpaństwowego, jest nietylko wyłomem w ustroju, lecz przedstawia sobą także urzeczywistnienie się świata przyszłości, świata człowieka nowego.

II. Praktyka.

Rewolucja dziejowa, którą komuna przeprowadza, wyraża się w następujący sposób.

1. Podstawą istnienia komuny jest b r a t e r s t w o, pomoc wzajemna, którą ona przeciwstawia dobroczynności, jałmużnie i opiece rządowej. Komuna bierze w obronę dobrobyt jednostki i stara się ją ochronić przed wszelką krzywdą.

W postępowaniu zasada ta wyraża się tem:

a) Jeżeli komuna jest robotniczą lub chłopską, i zachodzi wypadek skrzywdzenia człowieka przez fabrykanta, majstra, właściciela lub rządcę majątku i t. p., natenczas, zamiast wzywania pomocy inspektora lub sądu, za pokrzywdzonym ujmuje się komuna i żądaniem zbiorowem, strejkiem lub bojkotem wymaga naprawienia krzywdy.

b) Jeżeli kto z towarzyszy zostaje bez środków do życia z powodu utraty zarobku, kalectwa, choroby, starości lub jakiejkolwiek innej przyczyny, natenczas, zamiast korzystać z jałmużny lub instytucyj dobroczynnych, korzysta z pomocy i opieki komuny.

c) Jeżeli pozostają dzieci bez opieki, dzieci te nie są oddawane do domu podrzutków, lecz opiekuje się niemi komuna.

Sposób przeprowadzenia sprawy w każdym wypadku może być rozmaity i nie daje się ująć w żadne ogólne normy: w każdej poszczególnej sprawie komuna decyduje, jak ma ją za-

łatwić i wybiera z pośród siebie tych, co daną rzecz mają przeprowadzić. Albo też ma komuna pewne swoje instytucje stałe, np. londyńskie towarzystwa wzajemnej pomocy, tak zwane „współsąsiedztwa", szeroko rozpowszechnione w ubogich dzielnicach miasta, mają swoich lekarzy, apteki bezpłatne, ochrony dla dzieci i t. p. opłacane ze składek członków.

2. Komuna przeciwstawia własności prywatnej własność wspólną. Pomimo, że żyje w ustroju, opartym na prawie własności prywatnej — neguje to prawo i postępuje tak, jak gdyby go wcale nie było.

W życiu swoim stwarza świat własności wspólnej, która wyraża się przedewszystkiem w życiu prywatnem każdego z jej członków:

a) Komuna dba o to, aby podstawy życia, t. j. odżywianie się były jednakowe dla wszystkich jej członków.

(Przeprowadzenie tego w każdej komunie może być inne, zależnie od warunków życia. W robotniczych mogą być wspólne kuchnie, piekarnie, rzeźnie, jak np. w Belgji; w chłopskich wspólne posiadanie narzędzi, nawozu, ziarna, wspólne korzystanie z łąk, bydła; w studenckich jednakowy rozdział pieniędzy, przeznaczonych na żywność).

b) Członek komuny nie korzysta z dochodów z kapitału lub majątku ziemskiego, jeżeli takowe posiada.

c) Nie pożycza nigdy nikomu na procent i weksel.

d) Nie upomina się nigdy u nikogo sądownie o pożyczone pieniądze.

e) Nie prowadzi żadnego przedsiębiorstwa, opartego na wyzysku.

f) Zwraca się swobodnie i szczerze do towarzyszy, gdy potrzebuje pomocy, nie uważając tego ani za jałmużnę, ani za pożyczkę.

g) Nie procesuje się sądownie o spadki, podziały familijne i t. p. i nie czyni około tego żadnych zabiegów z krzywdą innych.

h) Nieuznaje żadnych praw, krzywdzących ludzi, i nigdy z nich nie korzysta, jak np. z prawa, przyznającego kobiecie tylko 14-tą część spadku, z prawa wydziedziczenia kogoś z jego własności dla braku dowodów formalnych, z prawa wydziedziczenia za długi i t. p.

3. Komuna nie uznaje żadnego p a ń s t w a i dąży do tego, aby wszystkie potrzeby ludzkie zbiorowe, wymagające organizacji, zaspakajane były przez swobodne stowarzyszenia. Nieuznawanie państwa wyraża się w postępowaniu prywatnem każdego z jej członków.

a) Członek komuny nie podaje skarg do sądu.

b) Nie bierze udziału w sądach przysięgłych.

c) Nie świadczy przed sądem, chyba w celu ocalenia podsądnego.

d) Nie przyjmuje wezwania sądowego w sprawach cywilnych.

e) Nie wykonywa wyroków sądowych, które mu dają moc krzywdzenia kogoś.

f) Nie denuncjuje złodziei ani zbrodniarzy przed policją.

g) Nie pomaga policji w wykryciu lub schwytaniu przestępcy.

h) Nie przyjmuje żadnej posady w służbie policyjnej lub jakiejbądź służbie rządowej.

i) Nie bierze udziału w żadnych instytucjach przez rząd zakładanych lub protegowanych (jak np. kuratorja trzeźwości, czytelnie wiejskie, zakłady dobroczynności i t. p.).

k) Nie bierze udziału w żadnych objawach legalizmu rządowego, ani w żadnych składkach przez rząd inicjowanych (jak np. proponowane gminom wiejskim składki na pomniki, szkoły, czytelnie).

l) Jeżeli nie może odmówić złożenia przysięgi (jak np. w wojsku) to jednak nie przywiązuje do niej żadnej wartości wewnątrz sumienia swego.

m) Jeżeli nie może odmówić służby wojskowej, to jednak w razie wojny zachowuje się tak, by nie szkodzić ludziom, zatem zupełnie biernie.

n) Nie uznaje żadnych praw cywilnych, jakie rząd daje w małżeństwie nad żoną i dziećmi.

o) Nie oddaje dzieci do szkół rządowych.

W celu wyrugowania z dusz ludzkich nałogów państwowości, jak i zaspokojenia istotnych potrzeb człowieka, komuna stara się jaknajbardziej o rozwinięcie w ludziach potrzeby i umiejętności swobodnego zrzeszania się dla pewnych celów

życiowych wspólnych, propaguje zatem tajne nauczanie, zakłada wolne szkoły i uniwersytety, ażeby niemi zastąpić oświatę rządową; propaguje zakładanie stowarzyszeń do walki z alkoholizmem, ażeby wyprzeć i uczynić niepotrzebną działalność kuratorjów rządowych. Dąży również do tego, aby wszelkie zatargi i spory osobiste między ludźmi były rozstrzygane tylko przez sądy polubowne towarzyszy, jeżeli rozstrzygnięcie sprawy jest konieczne.

4. Komuna uważa, że wyswobodzenie się człowieka z pracy przymusowej jest pierwszym warunkiem jego rozwoju duchowego i jego uzdolnień do walki z instutucjami ucisku, przeciwdziała zatem wszystkiemu, co dąży do obarczania ludzi pracą, i dopomaga wszystkim wysiłkom ku zdobyciu godzin swobodnych, organizując w tym celu strejki, bojkoty i inne protesty zbiorowe. W postępowaniu prywatnem dążenie to wyraża się w następujący sposób:

a) Członek komuny nie wyzyskuje niczyjej pracy; jeżeli np. ma do czynienia ze służbą domową, to może korzystać z takowej nie inaczej, jak na zasadzie zupełnej równości pracy i wygód życiowych.

b) Nie korzysta z pracy uczniów lub terminatorów, jeżeli jest rzemieślnikiem; będąc majstrem lub brygadjerem w fabryce, nie obciąża robotą zależnych od siebie robotników i nie stara się wyciągnąć dla siebie jakichkolwiek korzyści z ich pracy; jeżeli jest chłopem, posiadającym ziemię, i musi przyjąć najmitę do pomocy w gospodarstwie, natenczas dzieli się z nim zarówno pracą, jak i dochodem.

c) Dla ułatwienia pracownikom handlowym walki o skrócenie dnia roboczego, komuna bojkotuje te sklepy, magazyny, które nie dają odpoczynku swym najmitom, w dnie świąteczne, lub gdzie warunki pracy są zbyt ciężkie.

5. Komuna uważa, że jedynym grzechem jest krzywda ludzka, a jedyną cnotą braterstwo, po za tem każdy może robić, co mu się podoba.

W postępowaniu wyraża się to tak:

a) Członek komuny traktuje z jednakowym poszanowaniem wszelkie stosunki miłości między kobietą a mężczyzną; uważa, że jest to nietykalna dziedzina indywidualnej swobody,

do której żadna etyka wtrącać się nie powinna; zło zaczyna się wtedy, gdy wynika krzywda ludzka.

b) Członek komuny bierze w obronę pożycie nieślubne i przeciwdziała opinji, krzywdzącej kobietę pod tym względem, opinji, której skutkiem jest nietylko moralne zgnębienie kobiety, utrudnienie jej życia, lecz także ukrywanie dzieci w domach podrzutków, zabijanie i różne przedsiębiorstwa pieniężne, których celem jest potajemne tracenie dzieci nieprawych, a których podstawą jest właśnie wstyd matki i zgnębienie jej przez społeczeństwo „moralne".

c) Członek komuny bierze w obronę prostytutki, domaga się postępowania z niemi takiego samego, jak z każdą tak zwaną „uczciwą kobietą", poszanowania ich godności ludzkiej, występuje przeciwko tym przepisom policyjnym, które krępują ich swobodę i upokarzają je; nie uczęszcza do domów tolerancji, ponieważ są one instytucją wyzysku i przemocy nad kobietą.

d) Członek komuny potępia etykę „honoru", nie przyjmuje pojedynków i nie wyzywa; nie czuje się obrażonym żadną obelgą, uważa, że obelga plami tylko tego, kto ją popełnia.

e) Nie uznaje obowiązku prawdomówstwa ani przysięgi, jeżeli powiedzenie prawdy lub dotrzymanie przysięgi może przynieść krzywdę człowiekowi.

f) Potępia wszelkie objawy szowinizmu narodowego, ponieważ ten przeszkadza braterstwu ludzi.

6. Komuna uważa braterstwo ludzi za podstawę wszystkich ideałów, za najważniejszy czynnik rewolucyjny w sprawie obalenia własności, państwa i całej dzisiejszej etyki policyjno-burżuazyjnej, stara się wszystkiemi sposobami rozwinąć w ludziach zdolność do przyjaźni bezinteresownej, potrzebę wspólnych przyjemności, pojmowanie życia, jako poszukiwania zbiorowego szczęścia. Dlatego znosi wewnątrz siebie wszelkie formy konwencjonalne, wszystko, co rozdziela ludzi i czyni ich bardziej obcymi sobie, wszystko, co budzi pomiędzy nimi nieśmiałość, nieufność wzajemną, skrytość.

a) Do takich rzeczy należy przedewszystkiem nałóg potępiania i wytykania wad. W komunie nikt nikogo nie potępia, nie uznaje się wyższości i niższości moralnej; każdą wadę lub

występek uważa się za zjawisko naturalne, dające się zupełnie usprawiedliwić; uważa się, że w każdym człowieku są zaczątki zarówno wszystkich złych, jak i wszystkich dobrych rzeczy, przewaga zaś jednych lub drugich zależy tylko od warunków życia.

b) Do rzeczy rozdzielających ludzi należą także wszelkie formy konwencjonalnego obcowania ze sobą i jako takie są bezwarunkowo potępione w komunie.

ZMOWA POWSZECHNA PRZECIW RZĄDOWI*).

I. Wypowiadamy walkę!

Nadeszła ta chwila, kiedy musimy powiedzieć sobie i światu, to nowe, a ważne słowo: w y p o w i a d a m y w a l k ę. Wypowiadamy walkę rządowi rosyjskiemu o wolność Polski i o wolność każdego człowieka w Polsce. Od tej chwili zaczyna się dla nas nowe życie i nowa epoka w historji naszej. Dotychczas, jakkolwiek wszyscy sarkaliśmy na ucisk moskiewski i przeklinaliśmy go w duszy swojej, jakkolwiek propaganda rewolucji ludowej, zabronione słowa prawdy, rozchodziły się szeroko między ludem pracującym, jakkolwiek strejki i manifestacje robotnicze od wielu lat już nie dają spokoju władzom, to jednak na ogół, w całem mnóstwie spraw życia byliśmy posłuszni rządowi.

Tak, byliśmy posłuszni. Przyjmowaliśmy bez oporu wszystkie jego prawa i rozporządzenia; korzystaliśmy dobrowolnie ze wszystkich jego urządzeń i instytucyj; pomagaliśmy w jego pieniężnych, oświatowych i kulturalnych przedsiębiorstwach. Polska zespalała się coraz bardziej z państwem carów, przyzwyczaiła się do jego praw i administracji, ulegała we wszystkiem i pomimo nurtujących ją myśli buntowniczych była posłuszną znienawidzonemu rządowi. Tak jednak zawsze być nie mogło, i oto nadeszła chwila, kiedy to posłuszeństwo wypowiadamy.

*) (Przyp. wyd.). Programowa broszura Abramowskiego wydana na początku roku 1905. Cechuje ją nowy punkt wyjścia i odchylenie od poglądów wypowiadanych w poprzednich „Programach". Przedruk z jedynego wydania krakowskiego w 2 tys. egz. str. 32.

Dlaczego mówimy, że taka chwila nadeszła teraz?

Najpierw dlatego, że tocząca się obecnie wojna japońska osłabiła rząd carski i przygotowuje mu cały szereg nowych klęsk. Zniszczona flota morska, 200 tysięcy straconych żołnierzy, setki miljonów rubli zmarnowanych, rosnące z każdym dniem wojny długi państwowe, wszystko to podkopało znaczenie moralne i potęgę materjalną rządu. Dotąd świat cały był tego przekonania, że Rosja jest niezwyciężoną, że ma silną i bitną armję, wyćwiczoną administrację urzędniczą, olbrzymie zasoby pieniężne; wierzono także, że pomiędzy rządem carskim a narodem rosyjskim jest tak silna jedność duchowa, że każda polityka rządu znajdzie oddane sobie masy narodu, gotowe do wszelkich ofiar i wysiłków. Tymczasem wszystko to okazało się bajką. Od samego początku wojny po dzień dzisiejszy wojsko rosyjskie ponosi same klęski. Okazało się także, że cała niemal administracja rządowa składa się ze złodziei, którzy dla własnego zysku okradają armję, że w administracji tej niema żadnego porządku ani jednolitości, że nic nie było należycie przygotowane do wojny, chociaż szły na to miljony. Okazało się również, że wypowiedziana przez rząd carski wojna i zabór Mandżurji, nietylko że nie wywołały zapału w masach narodu rosyjskiego, lecz przeciwnie przyjęte zostały z niechęcią, obojętnością zupełną, a nawet z oporem. Patrjotyczne manifestacje rosyjskie na początku wojny urządzała niemal wszędzie sama policja, składki dobrowolne na armję i flotę napływały powoli i skąpo, a w bardzo wielu wypadkach pod wyraźnym przymusem władzy. Wysyłani na wojnę rezerwiści, nawet w prowincjach czysto rosyjskich, urządzali bunty rozpaczy, które bywały poskramiane siłą zbrojną. Państwo carów okazało się niedołężnem i słabem, znieprawionem moralnie, któremu własny jego naród odmawia poparcia i wiary. Teraz już jest rzeczą prawie pewną, że wojna japońska skończy się zupełną klęską Rosji. Rząd carski będzie zrujnowany materjalnie, odarty z uroku swej potęgi wojennej, osłabiony wewnętrznie przez oszustwa swoich własnych urzędników i generałów. To jest pierwsza rzecz, którą musimy zapamiętać i uświadomić sobie dokładnie.

A teraz druga: naród rosyjski rozpoczął teraz walkę ze swoim rządem, walkę pod hasłem wolności. Najpierw wypowie-

działy się „ziemstwa" to jest przedstawiciele szlachty i włościan; wypowiedziały się jasno i otwarcie, że pragną k o n s t y t u c j i, porządku opartego na wolności i na prawie uchwalonem przez cały naród. Z tem samem żądaniem wystąpiły rady miejskie, wiece adwokatów, lekarzy, studentów, dziennikarzy, techników i t. d. Teraz nastały wielkie strejki robotnicze, we wszystkich prawie większych miastach Rosji, a hasłem ich jest przedewszystkiem wolność polityczna, obalenie dzisiejszego rządu. Narazie rząd potrafił przytłumić te bunty, tak samo jak u nas, przelewem krwi ludowej; ale nikt nie wierzy już dzisiaj w możność zupełnego ich stłumienia. Ruch rewolucyjny stał się zbyt szeroki, zbyt silny.

Jeżeli dzisiaj jeszcze nie może on obalić rządu carskiego, z powodu ciemnoty wojska i chłopów rosyjskich, niezdolnych jeszcze do zrozumienia walki za wolność, to w każdym razie walka ta będzie rozszerzała się i wzrastała. Będą powtarzały się zabójstwa policmajstrów, gubernatorów, ministrów i wielkich książąt; będą ponawiać się bunty chłopskie i robotnicze, spiski wojskowe, manifestacje, zjazdy i wiece dopominające się zmiany rządu — a z tem wszystkiem rząd carski nie potrafi dać sobie rady. Atakowany w swoim własnym domu, przez swój własny naród, traci on grunt pod nogami, traci to, z czego rozwijał się i czerpał swoje siły.

Położenie chwili obecnej daje się zatem streścić w dwóch słowach: wróg nasz, rząd carski, s ł a b n ie. Słabnie przez wojnę zewnętrzną z Japończykami, z której wyjdzie pobity i zrujnowany. Słabnie przez wojnę domową ze swoim własnym narodem, która będzie nieustannie rozprzęgać jego siły i obezwładniać jego czynności.

To jedno powinno nas zdecydować, by ostatecznie zerwać z dotychczasową biernością. Czekaliśmy na to sto lat przeszło, znosząc najstraszniejszy ucisk; czekaliśmy na chwilę odpowiednią, w którejby nasze marzenia o wolności na czyn zamienić się mogły; więc kiedy ta chwila nadeszła, byłoby naszem samobójstwem politycznem, gdybyśmy ją przeczekali z założonemi rękami. Stalibyśmy się wtenczas narodem niegodnym wolności, narodem który sam siebie skazuje dobrowolnie na wieczną niewolę. Nie myślmy bowiem, że ktokolwiek da nam wolność bez

nas samych. Gdyby nawet naród rosyjski wywalczył ją teraz od cara, to wywalczyłby ją dla siebie, a nie dla nas, i Polska, gdyby dziś jeszcze zachowywała się biernie, nie starając się wyzyskać dla siebie chwili obecnej, to pozostałaby i nadal niewolnicą tego nowego rządu, jakiby Rosja sobie stworzyła.

Tak więc, z tego, że rząd carski słabnie skorzystać teraz musimy. Ale jest jeszcze inny powód, równie ważny, dla którego powinniśmy wypowiedzieć walkę.

Od wielu lat mówi się u nas w kraju o rewolucji ludowej polskiej, o tej rewolucji, która obali dzisiejszy ucisk moskiewski i na jego gruzach zbuduje nowy świat sprawiedliwości i swobody. Mówi się o barbarzyństwie państwa rosyjskiego, o krzywdach ludzkich, jakie z niewoli wynikają, a jednocześnie zachowujemy się tak, jak gdyby ta niewola i to państwo rosyjskie było przez nas szanowane i dla nas potrzebne. Nie wyrządzamy mu żadnej szkody; zgadzamy się milcząco na wszystkie jego rozporządzenia: uczymy się w jego szkołach; chodzimy do jego sądów; pomagamy jego policji; płacimy wszystko, co od nas żądają; idziemy do wojska przelewać za jego sprawę krew swoją. Między naszemi przekonaniami a naszem życiem niema zgodności. Nienawidzimy niewoli moskiewskiej, a żyjemy dobrowolnie jako niewolnicy.

Bywają jednak w Polsce i inni ludzie. Tacy naprzykład Unici, chłopi „oporni" z Podlasia, których rząd gwałtem do prawosławja przymusza. Ci nie chcieli wyznawać boga carskiego i nie wyznają go. Nie chcieli zaprzedać policji duszy swojej — i nie zaprzedali. Katowano ich, męczono, trzymano po więzieniach, doprowadzano do nędzy — nic nie pomogło. Pozostali w o l n y m i, bo żyją w zgodzie z wiarą swoją; przemoc nie zdołała ich ukorzyć. To są ludzie silni, prawdziwi bojownicy wolności, których przekonanie, myśl, uczucie jest zarazem ich czynem, którzy tak postępują jak myślą i jak wierzą.

Otóż wypowiadając teraz walkę, czynimy rzecz ważną dla nas samych, dla naszej własnej siły. Poczuliśmy to sami, że tak jak jest teraz, dłużej trwać nie może. To, o czem dotychczas mówiliśmy tylko i myśleli, teraz powinno stać się naszem życiem. Mówiliśmy przez wiele lat, że potrzebna nam jest wolność — więc teraz zaczniemy uczyć się ż y ć j a k o l u d z i e

wolni, którzy rozporządzeń ciemięzców nie słuchają i korzystać z ich praw ani instytucyj nie chcą. Mówiliśmy przez wiele lat, że czeka nas wielkie zadanie zniszczenia przemocy rządu rosyjskiego — teraz będziemy tę przemoc niszczyć.

Znajdą się jednak tacy co powiedzą, że zamało jest jeszcze ludzi uświadomionych między nami, abyśmy mogli już teraz przystąpić do czynów. Ale w tem właśnie tkwi wielki błąd. Nic bowiem tak nie uświadamia ludzi jak samo życie, jak czyny dokonane. Słowami nie każdego można przekonać. Wiele rzeczy ludzie słuchają, ale im nie wierzą. Jeśli zaś zobaczą na przykładach, że można nie poddawać się rządowi, że można urządzić sobie życie ludzi wolnych, że można z rozporządzeniami władzy walczyć i im się opierać skutecznie, to wtedy dopiero zrozumieją, że wolność, o której się mówi, nie jest sprawą gadania tylko, ale sprawą życia, i przyłączą się do niej.

Walka o wolność, walka codzienna, uporczywa, wytrwała, da więc przedewszystkiem nam samym olbrzymie korzyści. Sprawa nasza wzmocni się, siły nasze spotężnieją. To, o czem teraz mówi się pokryjomu i cicho, stanie się jawnem i głośnem, rzeczą żywą, o której wszyscy będą musieli myśleć i mówić. Prowadząc walkę — zorganizujemy się lepiej, zespolimy się w wielkie gromady jednolicie działające, nauczymy się dzielności charakteru, dzielności postępowania zgodnego z sumieniem ludzi wolnych; słowem, że z narodu martwego staniemy się żywym.

Wielkie hasło nasze — rzeczypospolitej ludowej polskiej — zacznie żyć wtedy rzeczywistem prawdziwem życiem. Będziemy tę rzeczpospolitą tworzyli z dnia na dzień, we wszystkich swoich stosunkach społecznych, we wszystkich swoich sprawach osobistych i publicznych—i zmusimy w końcu zarówno rząd rosyjski, jak i świat cały, by uznał, że Polska jest żywą i wolną.

Czas zatem wielki, abyśmy wypowiedzieli walkę o wolność. Pierwsze strzały już padły. Walka zaczęła się. Robotnicy wszystkich miast polskich urządzili wielki strejk polityczny, ażeby pokazać rządowi wrogie mu siły ludu polskiego, i przez kilka tygodni trzymali rząd carski w strachu i rozprzężeniu. Młodzież ucząca się po miastach zapowiedziała, że do szkół rosyj-

skich uczęszczać więcej nie będzie i że wróci tylko do szkoły polskiej.

Rząd został przez to zmuszony do zamknięcia wszystkich swoich wyższych i średnich zakładów naukowych w Polsce, i dano mu termin do września roku bieżącego, żeby do tego czasu szkoły te zostały zamienione na szkoły polskie. Tak się walka zaczęła. Teraz chodzi o to, aby stała się ona powszechną w całem znaczeniu tego słowa, i upartą aż do zwycięstwa.

II. Co to jest wolność?

Teraz uprzytomnijmy sobie, o co mamy walczyć z rządem rosyjskim. Mamy walczyć o wolność Polski i wolność każdego człowieka w Polsce. Czegóż potrzeba, aby ta wolność była

Potrzeba sejmu polskiego

zwołanego do Warszawy.

Sejm taki, jest to wiec całego narodu, złożony z jego przedstawcieli. Przedstawicieli tych powinni wybierać wszyscy bez wyjątku, przez swobodne głosowanie, a każdy przedstawiciel powinien otrzymać wskazówki od swoich wyborców, jakie rzeczy ma uchwalać w sejmie. Sejm polski powinien trwać ciągle i być najwyższą władzą w kraju, to jest, że do niego tylko należeć będzie wydawanie praw i rozporządzeń, naznaczanie urzędników, administracja kraju i rozporządzanie funduszami krajowemi.

Potrzeba nieograniczonej wolności słowa, zebrań, strejków i stowarzyszeń,

zatwierdzonej jako wiekuiste i nietykalne prawo narodu, którego żaden rząd ani sejm nawet nie może nigdy odebrać. Bez tego bowiem przy najlepszym rządzie ludzie byliby zawsze niewolnikami. Wolność ta oznacza, że każdy może mówić i pisać to co myśli; że każdy może zwoływać zebrania i zawiązywać stowarzyszenia jakie uważa za potrzebne; że każdy może zmawiać się ze swoimi towarzyszami pracy w celu wspólnej walki przeciw wyzyskowi. Przy takiej tylko wolności życie ludzi może rozwijać się wszechstronnie.

Jak ważna jest wolność stowarzyszania się, zrozumiemy łatwo, gdy uświadomimy sobie, że stowarzyszenia mogą załatwiać wszelkie sprawy społeczne i zaspakajać wszelkie potrzeby ludzkie stokroć lepiej, uczciwiej i sprawniej, aniżeli rządy policji. W stowarzyszeniach spoczywa siła narodu i wolność człowieka. Gdzie stowarzyszenia są liczne i rozmaite, tam życie ludzkie jest swobodne od policyjnej administracji, a wszelkie zamachy rządu na wolność spotykają się z niezwalczonym oporem. Gdzie zaś stowarzyszeń niema, tam policja panuje wszechwładnie, sama wszystkiem administruje i rządzi, nie zwracając uwagi na rozmaite potrzeby i interesy mieszkańców. Ludzie niestowarzyszeni nie mogą oprzeć się żadnym gwałtom rządu, są na jego łasce. Dlatego też potrzeba nam przedewszystkiem zupełnej swobody stowarzyszania się.

Potrzeba wolności sumienia

to jest, by każdy mógł swobodnie wyznawać swoją religję i zgodnie z nią postępować. Wszelkie prześladowania religijne, przymusowe nawracanie na obcą wiarę, których ofiarą w Polsce są przedewszystkiem Unici, chłopi podlascy, powinny natychmiast ustać i tego od rządu rosyjskiego domagać się będziemy. Unitom powinny być zwrócone zabrane im kościoły, małżeństwa ich uznane za prawne, dzieci za ślubne, wszystkie prawa przywrócone i nadaną zupełna swoboda wyznawania religji katolickiej lub grecko-katolickiej. Tak samo tym wszystkim, którzy z katolicyzmu przeszli na prawosławje, ma być dana zupełna wolność powrócenia do religji katolickiej. Powinno być także zniesione natychmiast prawo, które nakazuje, by dzieci z małżeństw mieszanych wychowywały się w religji prawosławnej. Wszystkie sprawy religijne, jak zakładanie stowarzyszeń religijnych, bractw, kościołów, naznaczanie biskupów i księży, powinny być zupełnie usunięte z pod dozoru policji i państwa.

Potrzeba nietykalności osoby i domu

to jest, ażeby policja nie miała prawa wchodzić do niczyjego mieszkania, gwałcić spokoju domowego i więzić ludzi samowolnie nie czekając nawet na wyrok sądu.

to znaczy, żeby nauczanie nie było pod wyłączną władzą ani rządu ani gminy, lecz żeby każdy człowiek i każde stowarzyszenie mogło zakładać szkoły, jakie uważa za potrzebne i nauczać według swoich przekonań. Wystąpiliśmy teraz do walki o szkołę gminną polską, o szkołę, któraby od gminy a nie od rządu zależała. I to będzie nasza pierwsza zdobycz na polu wolności nauki. Lecz pamiętajmy, że w kraju prawdziwie wolnym, nietylko rząd ale nawet i gmina nie powinna mieć monopolu nauczania; nie powinna mieć prawa zakazać otwierania innych szkół, ani osobom prywatnym ani towarzystwom. Każdy powinien mieć wolność nauczania, tak samo jak wolność myśli i słowa. Bez wolnej szkoły niema wolności duszy ludzkiej. Szkoła urabia człowieka, urabia jego pojęcia i jego charakter; jest to więc zbyt ważna rzecz, abyśmy ją w ręce rządu jakiegokolwiek oddawać mieli. Szkoła rządowa trzymać się musi ściśle programów nauczania ułożonych przez ministra oświaty i z tego powodu wpaja ona w umysły młodzieży te tylko pojęcia i przekonania, jakie wyznają przedstawiciele rządu. Wszystkie zaś inne pojęcia i uczucia są w szkole rządowej zabronione; wszystko, co myśl ludzka stwarza nowego, wszystko co jest odmiennem od sposobu widzenia ludzi, stojących u steru władzy, chociażby to były rzeczy najbardziej piękne i prawdziwe, wszystko to niema dostępu do szkoły rządowej. I dlatego szkoła, która zostaje pod wyłączną władzą rządu, wypacza umysły młodzieży i tamuje ich rozwój, urabia je wszystkie na jedną modłę i zabija najcenniejszy skarb człowieka — wolność myśli. Dlatego też potrzeba nam szkoły wolnej i wolnego nauczania w jaknajszerszym zakresie.

Potrzeba, żeby wojsko zostało zniesione,

a na jego miejsce zaprowadzona m i l i c j a n a r o d o w a.

Milicja narodowa, to znaczy powszechne uzbrojenie ludu. Każdy odbywa naukę i ćwiczenia wojskowe na miejscu swego zamieszkania, w swoim powiecie; nauka ta trwa tylko kilka miesięcy, potem powtarza się jeszcze co roku lub co parę lat. Każdy dostaje broń do domu i u siebie ją przechowuje. W ten

sposób rząd niema wojska, lecz lud jest dostatecznie uzbrojony ażeby odeprzeć każdy najazd kraju.

Tak jest w kraju najbardziej wolnym, w Szwajcarji, którą żaden najazd obcy nie odważa się ujarzmić, pomimo że jest krajem małym.

Potrzeba, żeby gmina wiejska była zupełnie niezależną od rządu i żeby wszyscy jej mieszkańcy mieli w niej jednakowe prawa.

Żadna władza, ani urząd, ani policjant, nie powinna wtrącać się do wyborów, ani do zebrań gminnych. Uchwały zebrania gminnego powinny mieć swoją moc bez zatwierdzenia ich przez władze. Wójt, pisarz i sołtysi powinni być zależni tylko od zebrania gminnego i wiejskiego i nie pozostawać w żadnej zależności od władz rządowych. Żadna służba policyjno-państwowa, jak zbieranie podatków i dostawianie rekrutów, nie powinna do nich należeć. Wójt powinien być tylko wykonawcą woli zebrania gminnego i nie mieć żadnego prawa do karania ludzi. Do wyborów gminnych i do zebrań powinni należeć wszyscy mieszkańcy gminy, a nie tylko ci, co posiadają półtora morgi ziemi. Tylko urzędnicy i policja nie powinni należeć do samorządu gminnego. W tych tylko warunkach gmina może być użyteczna ludziom. Powinna ona być tą małą rzeczpospolitą, która wszystkie swoje potrzeby zaspakaja swobodnie, przy zupełnej równości praw swoich mieszkańców.

Potrzeba, żeby miasta miały samorząd,

niezależny od rządu i oparty na równości praw wszystkich mieszkańców. Każde miasto powinno samo decydować o swoich potrzebach miejscowych przez r a d y m i e j s k i e, wybierane przez wszystkich mieszkańców i mające zupełną swobodę uchwał i działania. Policja miejska powinna zależeć wyłącznie od rady miejskiej; rada zaś tylko od swoich wyborców.

Potrzeba równouprawnienia

zupełnego wszystkich mieszkańców kraju, bez różnicy wyznań i narodowości, zarówno kobiet jak i mężczyzn, ażeby żaden

mieszkaniec ziem polskich, czy to jest Polak czy Rusin, Litwin czy Żyd, nie doznawał żadnego ucisku ani ograniczenia w swoich prawach obywatela i człowieka.

III. Jak mamy walczyć?

Przychodzimy teraz do najważniejszego pytania: jak mamy walczyć z rządem rosyjskim o wolność? Przyjdzie zapewne czas i warunki odpowiednie, kiedy będziemy mogli i musieli walczyć z przemocą moskiewską z bronią w ręku. Ale ruch zbrojny nie jest jeszcze całą walką; jest to tylko jeden rodzaj walki. Chcąc zaś, aby walka nasza była zwycięską, trzeba rozwinąć wszystkie sposoby walki, atakować rząd carski ze wszystkich stron, szkodzić mu wszędzie, we wszystkich jego urządzeniach i czynnościach. Takiem ciągłem atakowaniem i niszczeniem rządu będzie z m o w a p o w s z e c h n a przeciw niemu.

Rząd rosyjski trzeba traktować jako n a j a z d tylko, jako brutalną przemoc, z którą naród polski nie chce mieć nic wspólnego. Wtargnął on do naszego kraju po ciężkich walkach, po wielkich przelewach krwi, i zaczął panować nad nami przewagą swojej siły, szerząc ucisk, nędzę i spodlenie w Polsce. Nikt z nas tego rządu siepaczy nie potrzebuje; nie potrzebujemy ani jego praw, ani jego opieki, ani jego administracji. Nikt z nas tego rządu nie uznawał i nie uznaje nigdy za swój rząd, za rząd, który istnieje za naszą zgodą i wolą; znosimy te rządy, ulegając tylko przemocy

Na to się wszyscy zgodzimy, bo wszyscy myślimy w ten sposób. Ale postępujemy inaczej. Postępujemy tak, jak gdybyśmy uznawali go za swój rząd własny. Mianowicie: nietylko płacimy podatki i idziemy do wojska, ulegając przymusowi, ale też w wielu rzeczach łączymy się z tym rządem d o b r o w o l n i e. Uznajemy jego prawa i instytucje; udajemy się do jego sądów, by rozstrzygały nasze spory; korzystamy z pomocy i opieki jego policji, w różnych swoich osobistych i publicznych sprawach; uczymy się w jego szkołach, chociaż wiemy, że tam dają naukę zatrutą, która więcej ogłupia niż oświeca; przyjmujemy służbę w różnych i n s t y t u c j a c h r z ą d o w y c h; kupujemy papiery r e n t y p a ń s t w o w e j, loterji, i składamy swoje

oszczędności w bankach i kasach rządowych, z czego rząd ciągnie wielkie dochody. Słowem, że w mnóstwie różnych spraw życia codziennego łączymy się ciągle z rządem najezdców, pomagając mu i od niego przyjmując pomoc. A w ten sposób sami dobrowolnie sprawiamy to, że ten rząd istotnie rządzi naszem życiem publicznem i osobistem, że nas uczy, porządkuje nasze sprawy, rozsądza nasze spory, użytkuje z naszych pieniędzy, opiekuje się nami.

Uczyniliśmy to, że wtargnął on we wszystkie nasze stosunki, nawet do rodziny i do domu naszego i to nie jako obcy wróg wtargnął, ale jako opiekun i sędzia, jako nauczyciel i administrator, którego my sami potrzebujemy i wzywamy. Pomogliśmy mu przez to do zapuszczenia głębokich korzeni w ziemię naszą; sprawiliśmy sami, że ten obcy najezdca, który przyszedł do nas by łupić i gnębić, rozpanoszył się, zorganizował się u nas potężnie, rozpostarł całą sieć swoich urządzeń i instytucyj, połączył się z nami tysiącem węzłów, by tem silniej nami rządzić.

Ale tak ma nie być. Najazd niech zostanie tylko najazdem, przemocą i niczem więcej. Dopóki nie mamy jeszcze siły by go wypędzić, musimy pod przymusem płacić podatki i stawać do wojska. Ale dobrowolnie pomiędzy nami i rządem rosyjskim niepowinno być nic wspólnego. Nie będziemy odtąd korzystać z żadnych jego praw, ani z sądów, ani ze szkół, ani z policji; nie będziemy odtąd przyjmować żadnej służby rządowej, ani pomagać przy dostawach dla wojska, ani kupować rządowych papierów i wódki. Żadnej łączności z najezdcami, żadnego zbliżenia się!

To właśnie jest z m o w ą p o w s z e c h n ą przeciw rządowi i do tej zmowy powołujemy dziś wszystkich, komu droga jest sprawiedliwość i swoboda. Od tej chwili rząd moskiewski ma być r z ą d e m w y k l ę t y m w Polsce, którego nikt nie uznaje, do którego nikt się nie zbliża. Jego szkoły niech stoją pustkami; jego sądy nie będą żadnych spraw naszych sądzić; jego policji nie pozwolimy do niczego się wtrącać i żadnej pomocy jej nie damy; jego papierów nikt kupować nie będzie, aby straciły wszelką cenę; żaden Polak nie stanie d o b r o w o l n i e do jego służby i dobrowolnie n i e d a a n i j e d n e g o g r o s z a

na jego potrzeby; żaden Polak nie będzie pomagał ani w dostawach dla wojska, ani w żadnych rządowych robotach. Prawa rządu wyklętego pozostaną tylko martwą literą, bo ich nikt wykonywać nie będzie.

Jakie będą tego skutki? Oto przedewszystkiem rząd będzie podkopany we wszystkich swoich interesach. Gdy całe masy ludzi zerwą z nim stosunki, gdy w niczem pomocy udzielać mu nie będą, natenczas, ani urzędy, ani policja nie będą mogły sprawować należycie swoich obowiązków. Przy każdej niemal sprawie rząd musi używać do pomocy ludność miejscową; czy to chodzi o wyśledzenie jakiego przestępstwa, czy o dostawę dla wojska, czy o licytacje robót rządowych, czy o sprzedaż publiczną za nieopłacone podatki lub długi, we wszystkiem rząd musi mieć pomoc od ludności miejscowej, bo bez tego nic się nie uda. Sama władza, urzędnicy i policja nie może ani dostawiać, ani robót wykonać, ani kupować na licytacji, ani nawet dowiedzieć się czegokolwiek dokładnie bez zeznań i opowiadań różnych świadków. Gdy więc stosunki swoje z rządem zerwiemy i wszelkiej pomocy mu odmówimy, natenczas wiele spraw rządowych będzie iść bardzo opieszale i niedołężnie. Będą mieć trudności i w dostawach dla wojska, i w ściąganiu zaległych opłat, i w śledzeniu naszego życia i w tej całej masie różnych drobnych rzeczy, codziennie zdarzających się , w których różne urzędy potrzebują pomocy ludzi prywatnych. Oprócz tego, następstwem naszej zmowy będzie to, że faktycznie znikną na ziemi polskiej carskie szkoły i carskie sądy, czyli że Polska przestanie rządzić cię carskiemi prawami. I chociaż zostaną budynki z napisami rosyjskiemi „sąd", „szkoła", ale budynki te będą stać pustką i urzędnicy carscy nie będą mieli co robić. Tak samo na bezczynność skazana będzie policja; będzie ona co prawda, wykonywać i nadal rozkazy swojej władzy, ale w nasze prywatne sprawy wtrącać się nie będzie, odkąd przestaniemy wzywać jej pomocy i opieki. Pozostanie ona policją najazdu i przemocy, ale nie opiekunką naszą.

Nie dość na tem: przez zmowę zniszczymy znaczną część dochodów rządowych. Z samych sądów tylko rząd ściąga miljony rubli; z różnych próśb do urzędów policyjnych — tysiące. Gdy przestaniemy używać policji i sądów, tem samem znik-

ną i te dochody dla rządu. Tak samo gdy przestaniemy kupować bilety loterji i papiery renty państwowej, gdy przestaniemy umieszczać swoje pieniądze w rządowych bankach i kasach, gdy przestaniemy kupować wódkę — miljony rubli przepadną wtedy dla rządu, papiery jego obniżą swą wartość, kredyt państwa zostanie zachwiany—a to jest ruiną poważną dla każdego rządu.

Zmowa taka jest dla rządu straszna, i żaden rząd, choćby najsilniejszy, oprzeć się jej długo nie może. Jest ona tem straszniejsza, że przy każdej innej walce rząd może dosięgnąć swego przeciwnika, uwięzić, zabić, ukarać — ale przy zmowie powszechnej, nic zrobić nie może. Wróg jego jest wszędzie i nigdzie; zadaje ustawicznie ciosy, a sam jest niepochwytny. Bo i w jaki sposób można zmusić ludzi, żeby posyłali dzieci do szkoły, gdy posyłać nie chcą; żeby chodzili do sądu ze swojemi sprawami; żeby wzywali pomocy policji, gdy wzywać nie chcą; żeby kupowali rządowe papiery lub stawali do licytacji. Na to najsilniejszy rząd nie ma żednego sposobu; staje bezsilny i bezradny. Musi albo ustąpić przed ludem, albo zginąć powolną śmiercią, patrząc na to, jak znikają jego dochody, jak zamykają się po kolei jego instytucje, jak przechodzą w zapomnienie jego ustawy i prawa.

Otóż taką zmowę zaczynamy teraz. Zanim przyjdzie czas, kiedy powiemy rządowi moskiewskiemu: „precz z ziemi naszej" — stajemy teraz przed nim ze słowami: „p r e c z z ż y c i a n a s z e g o! Nie chcemy ani waszych szkół i sądów, ani waszej policji i praw. Nie damy wam dobrowolnie ani jednego grosza, ani jednej godziny naszej pracy.

Trzeba jednak sobie z góry powiedzieć, że zmowa taka nie jest sprawą jednego dnia, tygodnia lub miesiąca. Będzie ona trwała tak długo, aż nastanie wolność. Nie powrócimy już nigdy do szkoły moskiewskiej, ani do sądów, ani do policji. Rządowi carskiemu raz na zawsze odmówimy wszelkiej pomocy. A kiedy przyjdzie ten czas, że zmowa stanie się istotnie powszechną, kiedy obejmie ona cały kraj polski, wszystkie wsie i miasta, wtedy będziemy mogli pójść jeszcze dalej i wypowiedzieć ostatnie słowo zmowy: odmówić płacenia podatków i odmówić służby w wojsku. Bo kiedy cały naród tak postanowi, to niema na

świecie takiej policji i armji, któraby mogła zmusić do tego. I wtedy rząd najezdców będzie musiał ustąpić z Polski.

Za pomocą zmowy powszechnej uczynimy rządowi carskiemu życie ciężkie, trudne, nieznośne w Polsce; wprowadzać go będziemy w nieustanne kłopoty, w rozprzężenie, w zastój wszystkich jego robót. Ale to nie jest jedyna korzyść zmowy. Jest jeszcze i druga, niemniej ważna.

Zerwawszy stosunki z rządem — będziemy musieli zacząć s a m i t w o r z y ć s w o j e ż y c i e s p o ł e c z n e; będziemy musieli uczyć się żyć, jako ludzie wolni, którzy obchodzą się bez pomocy rządu. I to będzie korzyść dla nas samych.

Przestaniemy korzystać ze szkół rządowych — a zaczniemy tworzyć s w o j e w ł a s n e s z k o ł y t a j n e.

Przestaniemy udawać się ze swojemi sprawami do sądów państwowych i gminnych — a natomiast spory nasze rozstrzygać się będą przez s ą d y p o l u b o w n e, wybrane przez nas samych.

Przestaniemy udawać się do policji w sprawach kradzieży i gwałtów, a natomiast zorganizujemy swoje własne s t r a ż e o c h r o n n e, mogące zabezpieczyć nas lepiej przed złodziejami, niż przekupiona policja carska.

Przestaniemy rachować na jakąkolwiek pomoc ze strony rządu, w klęskach życia, w zapobieganiu nędzy, lub w obronie przed wyzyskiem, a natomiast stwarzać będziemy pomiędzy sobą różne związki p o m o c y w z a j e m n e j, robotnicze i gospodarskie, ażeby zabezpieczyć każdego przed nędzą i wyzyskiem.

Tym sposobem walka nasza z rządem będzie to walka t w ó r c z a; będzie to zarazem tworzenie przez nas nowego życia społecznego, życia ludzi wolnych; będzie to stopniowe, lecz ciągłe budowanie tej rzeczy pospolitej ludowej polskiej, której tak pragniemy, a która przez nikogo nam dana nie będzie, dopóki my jej sami nie stworzymy.

IV. Jak zmowę prowadzić?

Ażeby zmowa szerzyła się i trwała, do tego musi być organizacja, muszą być z w i ą z k i, które zmowę tę będą prowa-

dzić i szerzyć. Zmowa taka nie może powstać odrazu w całym kraju, lecz musi iść stopniowo od wsi do wsi, od miasta do miasta, zajmować jedną okolicę po drugiej, szerzyć się jak pożar wielki, w którym spłonąć muszą do szczętu wszystkie prawa i instytucje carskiego rządu. W każdej zatem okolicy kraju tworzyć się powinny związki po wsiach i miastach, których zadanie będzie dwojakie: z jednej strony będą one ogniskami zmowy, będą tę zmowę szerzyć po kraju, starając się wciągnąć do niej jak najwięcej ludzi; z drugiej strony — będą zajmowały się tworzeniem nowego życia społecznego, urządzając tajne szkoły, sądy polubowne, straże bezpieczeństwa i wszelkie inne instytucje wolne, jakie okażą się potrzebne w życiu, w zastępstwie instytucyj rządowych. Każda gmina, miasteczko i osada fabryczna, każda fabryka, kopalnia i rzemiosło, powinny mieć taki związek.

Związek zmowy ma być tajny i zaprzysiężony. Podstawą jego będzie pomoc wzajemna. Ci, którzy doń wstępują, składać powinni uroczyste przyrzeczenie, że będą pomagać sobie wzajemnie nie tylko w walce, jaką wypowiadają rządowi, lecz także we wszystkich osobistych potrzebach i nieszczęściach życia. Za pokrzywdzonym przez pracodawcę robotnikiem fabrycznym lub najmitą rolnym ujmować się będą związki miejscowe, ażeby krzywda jego została naprawiona. W razie choroby lub uwięzienia którego z członków swoich, związek pomaga jemu i jego rodzinie; w razie śmierci opiekuje się dziećmi. W związkach włościańskich pomoc wzajemna rozciągać się będzie także na wszystkie wypadki klęsk, nieurodzaju, pomoru, ognia, powodzi; temu, kto stracił swój dobytek gospodarski, sąsiedzi pomagają uprawiać i zasiać pole, zwieźć zboże, odbudować spalone budynki. Mała opłata miesięczna, składana przez wszystkich, pozwoli, w razie nieszczęścia czyjegoś, zabezpieczyć go od nędzy i postawić na nogi. Tem braterstwem związek stać będzie silny jak mur; a zespolony niem wewnątrz siebie będzie mógł tem skuteczniej prowadzić walkę z rządem.

Wstępujący do związku będą także składać przyrzeczenie, że wytrwają w zmowie, to znaczy, że będą unikać szkoły rosyjskiej, sądów, policji i wszelkiej służby rządowej; że nie bę-

dą stawać do licytacji za podatki, kupować wódki, dawać składki na rządowe cele, ani składać swych pieniędzy w rządowych kasach i bankach. Przyrzeczenie takie dawać należy z rozmysłem i powagą, nietylko słowami ale i sercem, nietylko przed towarzyszami, ale i przed samym sobą, przed sumieniem swojem. Od tej chwili bowiem zaczyna się dla człowieka życie nowe: wyrzeka się on wspólnictwa z największem złem świata — z przemocą rządu; wyrzeka się on samolubstwa i służenia uciskowi; zamiast słuchać urzędników carskich i carskiego prawa, postanawia słuchać tylko własnego sumienia i praw boskich, opartych na sprawiedliwości i braterstwie. Jest to więc sprawa ważna, nietylko dla naszego życia społecznego, lecz i dla wyzwolenia duszy naszej z potęgi zła i ciemności.

Wiele też mocy i hartu potrzeba będzie, aby w tem postanowieniu wytrwać, zawczasu to sobie powiedzmy, że będziemy wystawieni na liczne pokusy i namowy, usiłujące postanowienie nasze złamać. Będą namawiać nas do tego i urzędnicy carscy, i ludzie przez rząd przekupieni, i wszyscy ci, dla których łaska rządu milsza jest, niż wolność kraju, niż ich własna dusza. Będą też pewnie odmawiać nas od zmowy i niektórzy księża, tacy, co po stronie rządu stoją, zapomniawszy o nauce Chrystusa.

Ale tym wszystkim obłudnym i fałszywym prorokom nie dajmy się znieprawić. Będą nam oni mówili, że lepsza jest rosyjska szkoła niż żadna; że bez sądów carskich nie będziemy mogli obronić się przed krzywdą; że policja jest potrzebna dla naszego własnego bezpieczeństwa; że w rządowych kasach pewniej jest składać pieniądze niż w innych. Będą także mówili, że władza każda od Boga pochodzi, że sam Chrystus powiedział: „oddaj Cesarzowi co jest cesarskiego", że przeto zmowa nasza jest przeciw religji.

Na te kłamstwa odpowiedzieć będzie łatwo. Szkoła rosyjska jest niepotrzebna dla naszych dzieci, bo zabija im głowy nauką obcego języka, a nie daje wiadomości użytecznych w życiu; nie uczy ich ani historji kraju, ani języka i piśmiennictwa ojczystego; nie zapoznaje ich ze światem przyrody, z potrzebami gospodarstwa i przemysłu. Szkoła ta ogłupia raczej a nie rozwija. Uczą tam dzieci przywiązania do rządu i cara; starają się, by przestały być Polakami; uczą służalczości, przekupstwa,

chciwości, żeby potem, gdy dorosną, cenili więcej łaskę rządu, niż dobro swych braci. Dlatego szkoły rosyjskiej nie chcemy; raczej żadna niż taka, która znieprawia umysły i serca. Zamiast niej stworzymy swoją własną, potajemną szkołę i siłą tego faktu zmusimy rząd do ustąpienia. Będzie on musiał uznać szkołę polską, gdy zobaczy, że do jego szkół nikt nie uczęszcza, a nauczanie odbywa się w tajemnicy przed nim.

Bez sądów carskich także się obejdziemy. Nie będzie z tego dla nas żadnej straty. Wiemy przecie, że większość spraw, oddawanych do sądu państwowego lub gminnego, są to takie sprawy, które mogą być daleko lepiej, bez ciągania się i kosztów, załatwione w sądach polubownych. Obie strony, mające spór ze sobą, mogą zawsze wybrać ludzi znanych im, uczciwych i godnych zaufania, którzy spór ich według sprawiedliwości rozstrzygną. Wszystkie spory o podział familijny, o miedze graniczne, o szkody wyrządzone, o obrazy osobiste mogą być doskonale załatwione w takich sądach polubownych, uczciwie, bez niczyjej krzywdy i bez żadnych kosztów. Straciliby na tem tylko różni adwokaci, pokątni doradcy, pisarze i urzędnicy, którzy umyślnie podjudzają ludzi do sporów i przeciągają sprawy sądowe, aby jaknajwięcej wyłudzić pieniędzy.

Gdy który z robotników lub czeladzi dworskich zostanie pokrzywdzony przez pracodawcę, wtedy ująć się za nim powinni jego towarzysze, zagrozić porzuceniem pracy, jeżeli krzywda nie zostanie naprawiona. Sama groźba taka może nieraz poskutkować. Poszkodowany robotnik rzadko kiedy otrzymuje sprawiedliwość w sądzie, pomimo nawet długich starań i kosztów. Solidarnem zaś występowaniem naszem w sprawie pokrzywdzonego nauczylibyśmy panów, że nikogo z nas bezkarnie krzywdzić nie można.

Może jednak zdarzyć się, że jedna z tych stron za nic nie chce zgodzić się na sąd polubowny i że ktoś mógłby przez to utracić swój grunt, chatę lub środki do życia, gdyby nie poszedł do sądu państwowego. Takie wypadki związek nasz musi uwzględnić i rozpatrzywszy je, uczynić wyjątek ze zmowy, pozwolić swemu członkowi na bronienie się w sądzie państwowym, aby nie padł ofiarą kogoś, co chce go skrzywdzić. Po za tem we wszystkich innych sprawach unikanie sądu państwo-

wego i załatwianie sporu w sądach polubownych powinno stać się zwyczajem obowiązującym moralnie. W ten sposób ze stosunków naszych wyrugujemy pośrednictwo urzędników carskich, będziemy rządzić się nie prawem carskiem, lecz wolnem prawem sprawiedliwości. Dlatego nie pójdziemy do sądów ani państwowych ani gminnych.

Policja, mówią, jest potrzebna dla porządku i dla bezpieczeństwa naszego. Lecz czyż doprawdy mybyśmy nie mogli sami utrzymać porządku i bezpieczeństwa? Kiedy zdarza się pożar, nie policja ratuje od ognia, lecz straż ochotnicza, dobrowolne stowarzyszenie ludzi. Gdy trzeba upilnować zboża w polu, bydła lub stodoły, nikt z gospodarzy nie używa do tego strażników i policjantów, lecz pilnują sami. Czyż tak samo każda wieś i osada nie mogłaby utrzymać swojej własnej straży bezpieczeństwa, chroniącej przed kradzieżą, straży, złożonej ze swoich ludzi, którzyby kolejno sprawowali wartę? Z pewnością, że taka własna straż dałaby nam większe bezpieczeństwo, niż carska policja, która tak często daje się przekupić i tak często trzyma stronę złoczyńców. Niedawno przecież ta policja podczas powszechnego strejku robotników w Warszawie, pomagała złodziejom rabować sklepy lub przypatrywała się temu bezczynnie. Niedopuścić do kradzieży, odpędzić złodzieja, wyszukać go i odebrać rzecz skradzioną, wszystko to mogą uczynić sami mieszkańcy wsi lub miasteczka, lepiej jeszcze aniżeli policja. Pod tym względem bezpieczeństwo nasze nicby nie straciło, lecz zyskało, gdybyśmy zamiast policji używali swoją własną straż ochronną, tak samo jak przy pożarach posługujemy się swoją strażą ogniową.

Lecz oprócz tego, zyskałaby na tem także i sprawiedliwość, zmniejszyłyby się krzywdy ludzkie. Gdybyśmy choć na chwilę zastanowili się, ile zła wyrządzają więzienia i kary policyjne, tobyśmy raz nazawsze przekonali się, że n i e m a w i ę k s z e g o g r z e c h u, j a k o d d a n i e c z ł o w i e k a w r ę c e p o l i c j i. Kradną z rozmaitych powodów: z nędzy, z namowy, ze złych instynktów. Bywa tak, że kradnie wyrostek, prawie dziecko, podmówione do tego; bywa, że ktoś ukradnie z głodu kawałek chleba dla siebie lub dla swoich dzieci. Tych wszystkich odstawia się zazwyczaj do policji. Policja zamyka do aresz-

tu, potem prowadzi do sądu, a ztamtąd, skazanego już, odsyła do więzienia, do rot aresztanckich lub na wygnanie. Skazany taki już jest zgubiony na całe życie. W areszcie i więzieniu zapozna się z innymi złoczyńcami, którzy go do reszty zepsują. Nauczy się za swoje cierpienie nienawidzieć ludzi; nauczy się chytrości i podstępów. Wyszedłszy z więzienia ma już na sobie piętno złoczyńcy. Będą go unikać i podejrzewać wszyscy; nie znajdzie nigdzie zarobku, ani przyjaciół; życie uczciwe będzie dla niego zamknięte. Będzie musiał, nie chcąc nawet, pozostać złoczyńcą, żyć z kradzieży i oszustw, łączyć się z ludźmi złymi. I tak zgubiony zostaje człowiek, zgubiona jego dusza. Kara policyjna, przez którą przeszedł, zamiast go poprawić i do dobrego życia nakłonić, wyniszcza w nim wszystkie lepsze uczucia, przerabia go na skończonego łotra. W i ę z i e n i e j e s t t o s z k o ł a w y s t ę p k u.

Wchodzi się tam z jednem jakiemś przewinieniem, z jedną jakąś skazą na sumieniu, a wychodzi się z sumieniem zupełnie zbrukanem, przyzwyczajonem do wszelkich podłości. A pomyślmy, że to jest młody chłopak, który mógł wyrość na porządnego człowieka; że to jest ojciec lub matka, która przymuszona nędzą, popełnia kradzież; cóż czynimy, oddając ich w ręce policji? — za jeden błąd popełniony niszczymy im całe życie, gubimy duszę, zmuszamy pozostać złoczyńcami. Jest że większa krzywda nad to? A co na tem zyskuje bezpieczeństwo nasze? Oddając w ręce policji każdego schwytanego na kradzieży p r z y s p a r z a m y z ł o c z y ń c ó w i z ł o d z i e i, bo nawet taki, co nie był jeszcze złodziejem zawodowym, wychodzi nim z więzienia; wychodzi gorszym, sprytniejszym, bardziej niebezpiecznym; tworzą się całe osady złodziei pobytowych, całe bandy rabusiów i koniokradów; a to wszystko są wychowańcy policji i więzień. Sami więc hodujemy złoczyńców przez to, że wzywamy policji. Dlatego kradzieży i rozbojów jest coraz więcej, chociaż policja jest wszędzie, a więzienia stoją przepełnione.

Tymczasem dla bezpieczeństwa naszego wystarcza zupełnie n i e d o p u s z c z a ć d o k r a d z i e ż y; jeżeli kradzież została dokonana, możemy sami wyszukać złodzieja i odebrać to, co ukradł, puszczając go wolno. Przez takie postępowanie nie-

jeden złoczyńca mógłby poprawić się, niejeden który kradnie z nędzy lub ze złej namowy zaprzestałby tego i został uczciwym człowiekiem. Więzienia nie miałyby wtedy kształcić kogo na łotrów — i kradzieży mniej by było na świecie. A co najważniejsza, nie mielibyśmy na swojem sumieniu niczyjego życia złamanego, niczyjej duszy zgubionej. Oto dlaczego nie będziemy wzywać policji.

Powiedzą nam, że w kasach rządowych bezpieczniej składać pieniądze, że to korzyść nasza a nie rządu. Jest to nieprawda. W dzisiejszych czasach tak złych dla rządu rosyjskiego, z powodu wojny i buntów, niebezpiecznie jest umieszczać pieniądze nietylko w bankach i papierach państwowych, ale nawet w kasach oszczędnościowych pocztowych i gminnych, zostających pod władzą rządu. Oto teraz właśnie ustawa kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych w Królestwie Polskiem została zmieniona przez taki dodatek: „nadmiar gotowizny w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych na każdorazowy wniosek miejscowego komisarza do spraw włościańskich i za zezwoleniem urzędu gubernialnego może być wnoszony przez zarząd kasy do Banku państwa lub do skarbowych kas oszczędności, lub też lokowany w państwowych albo przez skarb gwarantowanych papierach publicznych". Jednocześnie zaś okazało się, że rząd umieszcza w kasach oszczędnościowych skarbowych na 50 miljonów rubli swoich listów „pożyczki wewnętrznej", to jest, że zabiera z kas oszczędności 50 miljonów rubli, a na ich miejsce wkłada świeżo wypuszczone papiery, których wartość będzie daleko mniejsza. Znaczy to, że posiadacze książeczek oszczędnościowych, gdy zechcą oszczędności swoje podnieść, dostaną zamiast gotówki listy tej nowej pożyczki, czyli, że dostaną mniej niż włożyli Rząd zagarnie sobie znaczną część ich oszczędności i za te miljony, skradzione od ludu, będzie dalej prowadzić wojnę. Zrujnowany teraz wojną i kradzieżami swych urzędników, rząd carski, nawet za granicą, z trudnością dostaje pożyczkę; nikt mu już nie ufa; kapitaliści francuscy, którzy mu duże sumy pożyczali przed kilku laty, teraz są w strachu. Czyż mamy więc, oprócz tylu podatków i opłat, jeszcze i oszczędności swoje oddawać rządowi na przepadłe? Wszyscy już teraz wiedzą, że wojna japońska skończy

się zupełną klęską Rosji, że zatem nastąpi ruina rządu carskiego ogromne straty pieniężne i olbrzymie długi, słowem bankructwo. Sama więc przezorność nakazuje nam wycofać jak najprędzej swoje pieniądze zarówno z banków i papierów państwowych, jak i ze wszystkich rządowych kas oszczędności, pocztowych i gminnych, bo inaczej i na nas odbije się ciężkie bankructwo rządu. Umieścić te pieniądze możemy z większą pewnością i korzyścią w bankach i papierach różnych Towarzystw przemysłowych i handlowych, lub w towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych.

Ale nietylko sama przezorność każe nam tak zrobić. Wymaga tego także interes naszej wolności. Nie chcemy, żeby nasze pieniądze szły na wysyłanie nowych pułków do Mandżurji; nie chcemy, żeby za nasze pieniądze utrzymywało się wojsko i policja przeznaczona do gnębienia nas; chcemy rząd carski zrujnować, osłabić — i dlatego wycofamy swoje pieniądze ze wszystkich kas i banków rządowych.

Powiedzą nam jeszcze najgorsze, najbardziej bezczelne kłamstwo, że zmowa nasza sprzeciwia się religji. Lecz ktokolwiek nam to powie, ksiądz czy kto inny, będziemy mogli mu odpowiedzieć z całą powagą prawdy, że nie jest chrześcijaninem. Tylko ten bowiem, który nie zna nauki Chrystusa, lub który ją obłudnie tłumaczy, może twierdzić, że zmowa nasza jest tej nauce przeciwna. Zmowa przeciw rządowi jest prawdziwym wyrazem nauki Chrystusa, jest obowiązkiem każdego, kto naukę tę chce wyznawać nietylko słowami ale i życiem własnem.

Chrystus powiedział: „Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczone" (Ewan. Łuk. r. 6, 37).

My też nie będziemy stawać do sądów, ani oddawać ludzi w ręce policji.

Chrystus powiedział: „Wiecie, że książęta narodów panują nad niemi, a którzy więksi są używają zwierzchności nad niemi. Nie tak będzie między wami: ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym. A ktoby między wami chciał pierwszy być, niech będzie sługą waszym". (Ew. Mateusza, roz. 20, 25, 26, 27).

I my przestaniemy uznawać narzuconych książąt, to jest rząd carski; wypowiadamy mu posłuszeństwo za pomocą zmowy; stajemy się ludźmi wolnymi, jako prawdziwi wyznawcy Chrystusa

Chrystus powiedział: „Oddaj Cesarzowi co jest cesarskiecie się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował". (Ew. Jana, roz. 13, 34).

I my to przykazanie spełnimy, tworząc swoje własne życie społeczne, oparte na sprawiedliwości i braterstwie, na pomocy wzajemnej i poszanowaniu wolności każdego człowieka.

Chrystus powiedział: „Oddaj Cestrzowi co jest cesarskiego, a co boskiego Bogu". I my to spełnimy: bo nie oddamy cesarzowi ani sumienia swego, ani swojej woli, ani swego życia i pracy. Sumienie nasze, wola, życie i praca są to rzeczy boskie i do Boga tylko należą.

V. Walka w gminach.

Związki szerzące zmowę powszechną, te, które stworzą się po wsiach, będą mieć inne jeszcze ważne zadanie do spełnienia, mianowicie, walkę z rządem w gminach. Chodzi o to, że rząd rosyjski usiłuje oddawna już zdusić zupełnie nasz samorząd gminny i zamienić gminę, jej zebrania i urzędy, na czysto policyjną instytucję, która uchwala i robi to tylko, co rozkaże gubernator lub naczelnik powiatu. Rządowi udało się osiągnąć to prawie zupełnie, dzięki temu, że włościanie nie opierali się i we wszystkiem ustępowali, znosząc największe bezprawia. W ten sposób, zaprowadzono zwyczaj, że uchwały gminne spisuje się po rosyjsku a nie po polsku; że naczelnik powiatu sam naznacza i usuwa pisarza; że wybory i narady gminne odbywają się w obecności straży ziemskiej lub naczelnika powiatu, pod ich naciskiem i kontrolą, będąc przez to pozbawione wszelkiej swobody. Z samorządu naszego po wsiach pozostała tylko dotkliwa dla nas komedja, a stało się to wbrew nawet tej u s t a w i e p r a w n e j, która dotąd obowiązuje na papierze życie gminne. Ustawa ta wydana przez rząd rosyjski po ostatniem powstaniu naszem, 1863 roku, została następnie przez tenże rząd pogwałcona; wszystkie swobody samorządu włościańskie-

go, jakie rząd rosyjski nadał nam w tej ustawie, będąc jeszcze pod strachem powstania, w następnych latach zaczął je po kolei kasować, zupełnie bezprawnie, aż doszło do tego, co jest dzisiaj, że robimy to tylko, co rozkaże władza policyjna.

Przeciwko temu gwałtowi musimy wystąpić teraz ze stanowczą, bezwzględną walką. Musimy nie tylko obronić ten samorząd gminny, jaki gwarantuje ustawa, ale zdobyć jeszcze rozszerzenie samorządu. Powodzenie zaś tej walki jest rzeczą pewną, jeżeli tylko wystąpimy do niej wszyscy, z jednością i uporem, nie ustępując ani przed groźbą, ani przed fałszywemi obietnicami rządu. Dla naszego życia jest to sprawa bardzo ważna, gdyż wszystko szłoby inaczej i stokroć lepiej w gospodarce gminnej, we wszystkich interesach życia wiejskiego, gdyby gmina miała prawdziwy samorząd, gdyby była wolną od ucisku i ciągłego wtrącania się policji carskiej.

W gminach więc powinniśmy teraz trzymać się polityki następującej:

Nie pozwalamy, żeby uchwały zebrań spisywały się po rosyjsku, tylko po polsku.

Nie pozwalamy, żeby naczelnik powiatu naznaczał i usuwał pisarza bez zgody zebrania gminnego.

Naznaczonych przez naczelnika pisarzy, szkodliwych dla gminy, usuwamy.

Nie pozwalamy, by naczelnik powiatu lub ktobądź z policji był obecny na zebraniach gminnych i wyborach.

Nie uznajemy żadnych rozporządzeń, które nie uzyskały zgody dobrowolnej zebrania gminnego lub wiejskiego.

Odmawiamy wszelkich funduszów na szkoły rosyjskie.

Odmawiamy wszelkich składek dobrowolnych na cele rządowe.

Uznajemy za wójtów i sołtysów tylko te osoby, które zostały wybrane dobrowolnie przez zebrania bez nacisku władzy.

Wolności te musimy uzyskać teraz we wszystkich gminach, a prowadzenie takiej walki będzie także zadaniem związków zmowy.

VI. Pamiętajmy więc!

Rozpoczynamy zmowę przeciw rządowi rosyjskiemu:

Nikt nie posyła dzieci, ani sam nie uczęszcza do szkoły rosyjskiej.

Nikt nie podaje do sądu państwowego lub gminnego.

Nikt nie wzywa pomocy policji ani jej nie pomaga w niczem.

Nikt nie przyjmuje żadnej służby rządowej.

Nikt nie staje do kupna przy sprzedaży publicznej za nieopłacone podatki.

Nikt nie składa pieniędzy w kasach i bankach państwowych; nie kupuje wódki ani papierów państwowych, ani biletów loteryj.

Zaczynamy tworzyć własne życie społeczne, oparte na swobodzie, sprawiedliwości i braterstwie.

Prawa carskie przestają istnieć w Polsce!

SZKIC PROGRAMU*).

1. Sejm polski (powszechne głosowanie, inicjatywa, referendum).
2. Wolność stowarzyszeń i ich znaczenie.
3. Wolność nauczania (monopol państwowy nauczania czy szkoły wolne?).
4. Wolność sumienia (Sprawa unicka).
5. Wojna (armja czy milicja narodowa?).
6. Samorząd gminny (uniezależnienie gminy od państwa).
7. Kwestja żydowska (rozwiązanie jej przez kooperatyzm i zniesienie przymusu terytorjalnego w organizacji społecznej).

---

1. Samouctwo i szkoła wolna.
2. Sądy polubowne (bojkot sądów państwowych).
3. Policja i samoochrona (bojkot policji).
4. Ubezpieczenia wzajemne.
5. Kooperatywy zdrowotności publicznej.
6. Stowarzyszenia spożywcze.
7. Spółki włościańskie.
8. Towarzystwa pomocy wzajemnej.
9. Walka z pijaństwem.

---

*) (Przyp wyd.). Przedruk z autografu Abramowskiego użyczonego wydawcom przez St. Żeromskiego. Jako „realizatorów" tych planów wymienia St. Żeromski następujące osoby: W. Berenta, S. Brzozowskiego, S. Daniłowskiego, A. Dobrowolskiego, W. Nałkowskiego, W. Sieroszewskiego, A. Świętochowskiego, J. Zielińskiego.

ORGANIZACJA KULTURY POLSKIEJ*).

1. Zadanie Organizacji Kultury Polskiej, w sformułowaniu ogólnem, polega na prowadzeniu nieustającej rewolucji moralnej i społecznej, której celem jest przetworzenie społeczeństwa polskiego na społeczeństwo uzdolnione wewnętrznie do samorządu demokratycznego i do komunizmu, a zarazem wytworzenia nowego typu człowieka, wyzwolonego moralnie od państwowo-policyjnych i burżuazyjnych pojęć i norm życia. Uważamy bowiem, że rewolucja obecnej doby, mająca być istotnem wyzwoleniem człowieka, nie może być aktem burżuazyjnym, wciskającym przymusowo życie ludzkie w nowe formy prawne, lecz przeobrażeniem samorodnem mas i jednostek, przeobrażeniem potrzeb i zwyczajów i instytucyj życia, sięgającem aż do głębi istoty człowieka i idącem w kierunku największej wolności jednostki i solidarności przyrodzonej ludzi — jako podstaw nowej organizacji społecznej.

2. To ogólne zadanie rozkłada się na następujące zadania poszczególne:

a) szerzenie wszelkich typów instytucyj oświatowych i wychowawczych wolnych, tajnych i jawnych, szkół i czytelni, kół samouctwa, uniwersytetów ludowych i t. p., a zarazem propaganda powszechnego i systematycznego bojkotu szkół i oświaty rządowej. Bojkot szkół rządowych stawiamy na dziś

*) (Przyp. wyd.). Program dla grupy działaczy kulturalnych w Kongresówce napisany w r. 1905. Drukowane z odpisu użyczonego wydawcom ze zbiorów „Muzeum Społecznego" w Warszawie.

warunkowo, pod hasłem walki o szkołę polską i osiągnięcie tego zadania przerwałoby bojkot szkół, lecz w żadnym razie nie powinno przerwać pracy oświatowej pozytywnej, szerzenia nauczania wolnego, którego zadaniem jest nietylko stworzenie szkoły polskiej, lecz także szkoły wolnej, niezależnej od Państwa, dającej masom naukę swobodną od wszelkich norm przymusowych, a zarazem uzdalniającej społeczeństwo do wszechstronnego i samodzielnego zaspokojenia swoich umysłowych potrzeb.

b) Szerzenie między młodzieżą kół kultury wewnętrznej samouctwa życia, któreby miały za cel wytwarzanie nowych zwyczajów i nowego trybu życia, zgodnego z ideałami demokracji i komunizmu, któreby zasadę „braterstwa" zamieniły na rzecz zupełnie konkretną i żywą, przejawiającą się we wszystkich stosunkach osobistych człowieka, a zarazem któreby zapomocą metody „samouctwa życia" wyrabiały samodzielność myśli i badań.

c) Szerzenie zwyczaju sądów polubownych — a zarazem propagandy bojkotu sądów państwowych, zarówno okręgowych, jak gminnych.

d) Propaganda powszechnego bojkotu policji, wyrugowanie jej interwencji i pomocy ze wszystkich stosunków ludzkich, niepomaganie w niczem organom policyjnym i niewzywanie ich do żadnej sprawy. Wytwarzanie natomiast instytucyj samoobrony i porządku, jako stowarzyszeń obywatelskich (przykład strejku).

e) Propaganda bojkotu wszelkich interwencyj rządu w życiu gmin wiejskich; nieuznawanie ani wyborów, ani uchwał, przeprowadzonych pod naciskiem władzy; nieuznawanie żadnych rozporządzeń rządowych, gwałcących samorząd gminy a dążących do zrusyfikowania.

f) Propaganda bojkotu wszelkich instytucyj finansowych rządu, jak kasy oszczędnościowe państwowe, loterje, renty państwowe.

g) Propaganda bojkotu wszelkich dostaw dla wojska.

h) Propaganda bojkotu służby w jakichkolwiek instytucjach rządowych, policyjnych i innych.

3. Tą drogą zapomocą szerzenia systematycznego bojko-

tu państwa w różnych dziedzinach życia społecznego i prywatnego dojdziemy do dwóch wielkich i istotnych zdobyczy rewolucyjnych: 1) po pierwsze — oddzielimy społeczeństwo polskie od rządu zaborczego, przetniemy wszystkie węzły życiowe, jakiemi rząd ten zdołał sprzęgnąć się ze społeczeństwem, zredukujemy go do tego, czem jest istotnie, do prostego najazdu, którego nikt nie uznaje, a przez to podniesiemy moralny poziom społeczeństwa i jednostki, jego rewolucyjnego uzdolnienia do samodzielnego życia; 2) po drugie — rozrywając bojkotem wszelkie węzły zadzierzgnięte pomiędzy rządem i społeczeństwem — tem samem skazujemy jego prawa i instytucje na nędzny żywot praw i instytucyj martwych, których nikt nie uznaje i któremi się nikt nie posiłkuje, podkopujemy jego podstawę finansowę, utrudniamy wszelką robotę organizacyjną w administracji — policji, skarbowości, szkolnictwie, wytwarzamy naokoło rządu tę pustkę społeczną, w której żadne państwo normalne żyć nie może. Jakakolwiek akcja powstańcza walki zbrojnej, zjawiająca się na tem tle bojkotu powszechnego, miałaby już ułatwione zadanie dobicia tego, coby przestało już żyć społecznie.

4. Szerząc bojkot państwa, „Organizacja Kultury Polskiej" bierze jednocześnie na siebie zadanie uorganizowania życia społecznego niezależnie od państwa, w różnorodnych stowarzyszeniach, rozwijających się na zasadach samorządu demokratycznego i pomocy wzajemnej. W każdej dziedzinie życia społecznego, zarówno ekonomicznej, jak i kulturalnej, rozwinąć się powinny instytucje kooperatyzmu, które stanowią nietylko doskonałe środowisko wychowawcze dla mas ludowych, środowisko praktycznej nauki samorządu ekonomicznego i wspólności, lecz które mogą stać się także istotną podwaliną nowego ustroju gospodarki zrzeszonej. Przypuszczamy, że rozwój każdej takiej instytucji kooperatyzmu, jak stowarzyszenie spożywcze, spółka włościańska, towarzystwo pomocy wzajemnej i kredytu stać się może ogniskiem nowej kultury ekonomicznej i moralnej, indywidualnej i społecznej, która ostatecznie wyzwoli społeczeństwo polskie z pod gospodarki burżuazyjnej i policyjnej i zapewni mu niespożytą siłę oporu wobec najazdu.

5. Działalność „Organizacji Kultury Polskiej" składa się

zatem z dwojakiego rodzaju akcji: 1) niszczenie państwa zaborczego w Polsce zapomocą systematycznego bojkotu jego praw i instytucyj, oraz 2) tworzenia nowego społeczeństwa polskiego, społeczeństwa wolnych stowarzyszeń, opartych na zasadach samorządu demokratycznego i kooperacji, których rozwój jest zarazem powstawaniem, umacnianiem się i rozszerzaniem istotnej rzeczpospolitej ludowej. Ta druga część działalności Org. Kultury Polskiej stanowi tę nieuniknioną rację bytu organizacji, która nawet po wywalczeniu niepodległości narodowej zniknąć nie będzie mogła, jako ciągła przeciwwaga wolnych sił ludzkich przeciw siłom biurokratycznym państwowym, jako wreszcie ewentualna dążność do zrealizowania typu człowieka wyzwolonego.

ZWIĄZKI PRZYJAŹNI*).

I.

Ci, którym nie daje spokoju nędza ludzka i upadek ojczyzny, stoją często wobec pytania, gdzie i czem jest ta potęga wybawicielska, za pomocą której możnaby życie uczynić lepszem i szlachetniejszem. Szukamy jej na wszystkich polach pracy, a zarazem czujemy instynktownie, że jest jakaś jedna, najważniejsza rzecz, podstawowa, która, gdyby została znaleziona i zdobyta, rozstrzygnęłaby wszystkie zagadnienia i dała oręż prawdziwy, niezwyciężony, do zwalczania zła. Instynkt ten nie jest złudzeniem naszem. Taka potęga jest do wzięcia i jest pośród nas, a nazywa się p r z y j a ź n i ą.

Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkostwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia — naród taki znalazł już moc niezwyciężoną, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu. Tak samo i pojedyńczy człowiek. Jeżeli biadamy dzisiaj nad upadkiem moralności, nad znikczemnieniem serc i umysłów, nad zanikiem szlachetności i rycerskości duszy, nad upadkiem żywej religji, — to wiedzmyż o tem, że to wszystko stąd tylko wynika, że dzisiejszy człowiek jest tak mało uzdolniony do przyjaźni, że walka o chleb i cała ta atmosfera kapitalizmu, wśród której żyje, robi go egoistą i od małego dziecka tłumi w nim miłość ludzi. Nie będzie to

*) (Przyp. wyd.). Przedruk artykułu w „Społem" (Nr. 2 z 25 stycznia 1912 r.).

żadną przesadą, jeżeli powiemy, że nie co innego, jak tylko samolubstwo zabija religję, i że, dla odnalezienia Boga w sobie, trzeba przedewszystkiem umieć kochać ludzi. Jest to odwieczna, lecz zbyt zapomniana dzisiaj, idea Chrystusa, Jego jedyne przykazanie społeczne, które nam zostawił.

Jakie spustoszenie w życiu i w ludziach sprawia zanik przyjaźni, to możemy zobaczyć wszędzie, naokoło siebie, patrząc na nędzę, ciemnotę, wyzysk i krzywdy, na te powszednie straszne rzeczy, do których tak przyzwyczailiśmy się, że prawie nie zwracamy na nie uwagi.

I może zbyt często zapominamy także, że z tych małych, drobnych, osobistych bied ludzkich, które spotykamy na każdym kroku, tworzy się ta wielka rzecz, którą odczuwamy jako upadek i poniżenie Ojczyzny; że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy, dla interesu, ze spokojnem sumieniem, powstaje właśnie owa wielka krzywda całości — bezsilność narodu.

Niech jednak tylko ożywią się gdzie i poczną działać uczucia przyjaźni, a ta ciemna zmora nędzy ludzkiej ustępuje i słabnie. Wtedy zjawiają się związki dla obrony przed wyzyskiem, zjawiają się kooperatywy spożywcze, spółki włościańskie, kasy wzajemnej pomocy, towarzystwa opieki nad dziećmi, towarzystwa oświatowe, szkolne, dobroczynne i t. d. Wykwitają one silne i jasne wszędzie, gdzie tylko w samolubstwie ludzkiem uczyniony został choćby najmniejszy wyłom. To co kapitalizm i niewola niszczy, mianowicie dobrobyt i szlachetność życia — to ratuje i buduje na nowo kooperatyzm, współdziałanie przyjaźni ludzkich; tworzy ono nie tylko nowe warunki społeczne, ale usiłuje także stworzyć i nowy typ człowieka, człowieka wolnego i silnego przez to, że jest w gromadzie, że rozumie i odczuwa przyjaźń. Są to dwie potęgi, dwie moce zła i dobra, które zmagają się ze sobą o panowanie nad światem. Jedna — przez e g o i z m — szerzy ciemnotę i nędzę, druga — przez p r z y j a ź ń — szerzy wolność i siłę.

II.

Jeżeli zrozumieliśmy, jak ważną rzeczą jest uzdolnienie ludzi do przyjaźni; jeżeli zobaczyliśmy, że od tego głównie za-

leży nietylko dobro jednostki, ale i potęga narodu — to musimy przedewszystkiem postawić sobie pytanie j a k u c z y ć p r z y j a ź n i, jakiemi drogami można ją umacniać, szerzyć i rozwijać wśród ludzi?

Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad tem, czy człowiek z urodzenia jest egoistą czy też nie; jest to kwestja jałowa. Możemy natomiast z łatwością przyjąć, jako zasadę, to, co doświadczenie życiowe nasuwa: że są egoiści z urodzenia, dla których odczuwanie przyjaźni jest bardzo trudne, tak samo jak są ludzie z natury uzdolnieni do niej. Nie wiemy i nie możemy nigdy wiedzieć, jaki typ przeważa, których więcej się rodzi; wiemy natomiast inną rzecz, najbardziej nas obchodzącą, że egoizm jest ludziom szczepiony w ciągu całego życia, począwszy od dzieciństwa, szczepiony przez wychowanie i przez warunki społeczne, przez konkurencję, przez ciężką walkę o chleb, przez panowanie pieniędzy, przez cały system niewoli. Jest to ogromna hodowla i szkoła egoizmu, w której kształcą się wszyscy; a pod te wpływy dostają się oczywiście nietylko egoiści z urodzenia, ale i przeciwne im typy; i trzeba naprawdę wielkiej mocy przyrodzonego uczucia przyjaźni dla ludzi, ażeby ono nie uległo tym wpływom, nie zostało stłumione i zabite.

Otóż tej hodowli egoizmu trzeba przeciwstawić życiową także szkołę przyjaźni; trzeba stworzyć takie ogniska, któreby w ludziach od dzieciństwa rozwijały przyjaźń, uczyły jej praktycznie, wpajały niepostrzeżenie, ale też mocno, iżby to uczucie wsiąkało w krew człowieka, stawało się jego własną naturą. Podobnie jak warunki społeczne dzisiejsze stwarzają atmosferę moralną taką, w której człowiek żyjąc, uczy się egoizmu, oszukiwania i krzywdzenia, często nawet bezwiednie, — podobnie muszą powstać instytucje, rodzaj wielkiego zakonu ludzi dobrej woli, któryby dał społeczeństwu nową, odradzającą atmosferę przyjaźni, i w niej wychowywał ludzi od dziecka, walcząc z tamtą.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie kooperatywy i towarzystwa dobroczynne są taką szkołą przyjaźni: że ludzie uczą się w nich, nie wiedząc często o tem, nowego także życia moralnego, życia, w którem nie tylko myśli się o sobie, ale i o innych. Pomimo to, stowarzyszenia te nie wystarczają jeszcze.

W kooperatywach bowiem wszelkiego rodzaju, interes ekonomiczny musi z konieczności rzeczy grać główną rolę i bardzo często idea moralna kooperatyzmu jest zapomniana. Człowiek wstępuje do kooperatywy przedewszystkiem dla własnego interesu, a tylko niektórzy robią w niej więcej, niż własny interes wymaga. Nie czynię z tego zarzutu kooperatywom, gdyż one, jako instytucje ekonomiczne, muszą dbać przedewszystkiem o swój materjalny rozwój, o swoją potęgę finansową, bo inaczej, nie spełnią swego zadania społecznego. Ale obok tego musi być także i owo ognisko moralne, gdzie dokonywa się odrodzenie duchowe człowieka, gdzie kształci się kooperatysta prawdziwy, człowiek nowy. To jest zadanie instytucyj, którebym nazwał z w i ą z k a m i p r z y j a ź n i.

III.

„Związki przyjaźni" wyobrażam sobie jako związki sąsiedzkie, których zadaniem jest pomoc wzajemna we wszystkiem. Dla człowieka, który doń należy, Związek powinien stać się jakby wielką rodziną. Uprzytomnijmy sobie, wiele zdarza się w życiu wypadków, kiedy pomoc ludzi otaczających, sąsiadów, nawet pomoc chwilowa i dorywcza, rozstrzygać może o losach całego istnienia, jednostki i rodziny; pomoc gospodarska w wypadkach choroby, pożaru, lub innej klęski; zaopiekowanie się dziećmi opuszczonemi; czasowa zapomoga pieniężna; opłata szkoły; ochrona moralna przed nałogiem pijaństwa; pomoc w sporach i zatargach; pomoc prawna; ujęcie się w razie krzywdy ze strony pracodawcy; ratowanie przed lichwą i t. d. Zadania czynności obrończej i pomocniczej Związku trudno jest nawet wyliczyć, gdyż samo życie człowieka, zarówno na wsi jak i w mieście, nasuwa jak najbardziej różnorodne okoliczności, kiedy pomoc innych ludzi byłaby często decydująca i zbawienna. Czyż każdy z nas nie zna takich wypadków, że np. człowiek umiera dlatego, że nie miał pomocy lekarskiej; że wpada w sidła lichwiarskie, bo nie znalazł ani rady, ani pomocy; że dziecko staje się kaleką lub włóczęgą, bo nie było komu nim się zaopiekować, i tyle innych.

Ale Związki przyjaźni nie byłyby zmuszone działać we

wszystkiem same. Do pomocy swojej musiałyby mieć instytucje kooperatywne i dobroczynne, rozporządzające odpowiedniemi środkami. W wielu razach uratowanie człowieka przez Związek zasadzałoby się właśnie na umożliwieniu mu korzystania z kooperatywy pożyczkowej, spożywczej lub rolnej; albo z towarzystwa dobroczynnego; albo z instytucyj szkolnych, wychowawczych, oświatowych. Związek przyjaźni spełniałby w tych razach głównie tylko rolę pośrednika, doradcy, inicjatora. W tych zaś wypadkach, gdzie pomoc musi być natychmiastowa i doraźna, Związek działa sam, własnemi siłami, jako instytucja, stojąca najbliżej osoby wspomaganej, znająca osobiście jej potrzeby, charakter i życie.

Tym sposobem Związek spełnia swoje potrójne zadanie: osobiste, społeczne i moralne. Pod względem o s o b i s t y m — przeprowadza reformę zasadniczą w życiu człowieka, czyniąc to, że człowiek przestaje być osamotniony i bezbronny w ciężkich dniach życia, że znajduje gromadę przyjaciół, która mu udziela rady i pomocy, obrony przed wyzyskiem i krzywdą, siły moralnej i wiary w jutro.

Pod względem s p o ł e c z n y m — Związek staje się z natury rzeczy krzewicielem kooperatyzmu we wszystkich dziedzinach, gdyż w działaniu swojem musi stale korzystać z jego instytucyj, nakłaniać ludzi, by wstępowali do nich, a nawet sam stwarzać kooperatywy, których w danej miejscowości niema. Pod względem m o r a l n y m wreszcie — Związek, przyzwyczajając ludzi do czynów przyjaźni bezinteresownej, do pomocy sąsiedzkiej szczerej i bezpośredniej, do życia dla innych, reformuje nie tylko samo życie na bardziej sprawiedliwe i bardziej pogodne, ale i duszę człowieka; stwarzałby on właśnie tę atmosferę moralną, w której ginie samolubstwo, bezreligijność, karjerowiczowstwo, służalczość, w której rozwijają się uczucia przyjaźni i godność ludzka, Chrystusowa religja miłości i woli.

IV.

Funkcjonowanie Związków przyjaźni wyobrażam sobie w taki sposób: Powinny to być Związki sąsiedzkie, działające na małej przestrzeni, tam, gdzie się ludzie znają wzajemnie; wieś,

miasteczko, osada fabryczna, powinny mieć każde swój osobny, miejscowy Związek; w dużych miastach — musiałyby być ograniczone do jednej dzielnicy, do jednego fachu, do przedsiębiorstwa, skupiającego dużo ludzi (jak warsztaty, fabryka i t. p.), albo nawet do jednej kamienicy, gdzie często zamieszkuje po kilkadziesiąt rodzin robotniczych. Każdy taki Związek miejscowy powinien mieć jak największą samodzielność, nie zależeć bezpośrednio od żadnego centralnego zarządu, i tylko przez zjazdy regulować swą działalność wspólnie z innemi związkami. Nie powinno w nim być żadnego biurokratyzmu, jak najmniej urzędników, biurowości wogóle; powinien zachować przedewszystkiem swój czysty typ związku ludzi dobrej woli, czyniących dobro bezinteresownie, pomagających, nie jak urzędnicy towarzystw dobroczynnych, lecz tak, jak pomagają przyjaciele.

Każdy Związek miejscowy powinien mieć swą kasę: małe opłaty miesięczne, lub roczne członków tworzyłyby fundusz, z którego Związek czerpać będzie na potrzeby doraźnej pomocy. Oprócz takiej kasy Związek powinien mieć stałą instytucję Sądu rozjemczego, wybieranego co pewien czas, przez ogół członków, a którego zadaniem będzie rozstrzyganie wszelkich sporów pomiędzy członkami, oraz szerzenie wśród ludzi zwyczaju załatwiania swoich spraw polubownie, jako zwyczaju wielce pożytecznego dla obywatelskiego i moralnego rozwoju ludzi.

Ponieważ kooperatywy i wszelkie wogóle instytucje stowarzyszeniowe są niezbędne dla skutecznej działalności Związków przyjaźni i ponieważ są dalszym ciągiem ich roboty,—przeto Związek powinien stać się zarazem inicjatorem i krzewicielem kooperatyzmu, i roztaczać swą opiekę nad stowarzyszeniami miejscowemi, dbając ciągle o ich doskonalenie wewnętrzne i rozwój. W stosunku do nich Związek przyjaźni powinien odgrywać rolę stróża idei i moralności kooperatywnej i dbać o to, aby instytucje kooperatywne nie zapominały o swych istotnych celach społecznych, reformatorskich. Gdzie zaś takich instytucyj niema, Związek powinien sam rozwinąć pracę około powołania ich do życia. Znając dobrze stan rzeczy w danej okolicy i potrzeby jej mieszkańców będzie mógł najłatwiej dopilnować tego, aby istniejące luki w jej życiu społecznem zostały wypełnione. Pod tym względem — ideałem i celem społecznym Związ-

ku przyjaźni powinno być, aby każda okolica miała swoje kółko rolnicze, udoskonalające uprawę ziemi; swą kooperatywę spożywczą, organizującą handel miejscowy w rękach ludzi; swą kasę pożyczkowo-oszczędnościową, chroniącą ludzi od lichwy i dającą fundusze na przedsiębiorstwa zrzeszone; swój związek robotników — broniący od wyzysku i krzywdy; jak również — aby miała swoje szkoły, czytelnie, ochrony dla dzieci, słowem, to wszystko, co zabezpiecza od nędzy i ciemnoty, co narodowi daje potęgę, zdrowie, wolność.

Możemy więc streścić zadanie Związków przyjaźni w dwóch głównych punktach: 1) chronienie człowieka, wspólnemi siłami stowarzyszonych, przed nędzą, wyzyskiem, krzywdą i ciemnotą, tak jak się chroni przyjaciela i brata; oraz 2) tworzenie i szerzenie życia kooperatywnego ludzi we wszystkich formach, w gospodarstwie, handlu, przemyśle, finansach i oświacie.

Obie te czynności, ściśle zespolone ze sobą, zlewają się w jedno zadanie wychowania narodowego, mającego odrodzić i człowieka i Ojczyznę.

Myśli te podaję do dyskusji ogółu w tej nadziei, że znajdą się ludzie, którzy podejmą ideę „Związków przyjaźni", wyszukają dla niej odpowiednie formy prawne i wprowadzą w życie. Rzecz ta wymaga jeszcze przedyskutowania różnych punktów, wyjaśnienia różnych stron praktycznych, przezwyciężenia rozmaitych przeszkód, zewnętrznych i moralnych, z jakiemi spotyka się zawsze każda idea nowa, mająca wejść w życie. Ale wejść musi. Dość już długo debatowaliśmy nad sprawą odrodzenia moralnego i nad niemocą ludu — czas zacząć czynić, a powołani do tego w pierwszym rzędzie są kooperatyści, bo oni pierwsi pokazali w praktyce, czem jest pomoc wzajemna.

CZEM MAJĄ BYĆ ZWIĄZKI PRZYJAŹNI*).

I.

Wszystkie zarzuty, podniesione w kwestji „Związków przyjaźni", z którymi spotykałem się podczas rozpraw w Tow. kooperatystów, streszczają się w tem jednem tylko, że jest to idea trudna do urzeczywistnienia, pewnego rodzaju utopja, nieprzystosowana do warunków życia współczesnego. Przyznam się, że zarzutu tego nie mogłem zrozumieć, i nie mogłem odnaleźć jego uzasadnienia realnego. Mówiąc szczerze, widzę w tem tylko pewną „obawę nowości" i nic więcej. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, ażeby dla każdej idei społecznej, zmierzającej do zreformowania życia, odszukiwać gotowe już wzory praktyczne, istniejące już gdzieś na Zachodzie, w Anglji lub Niemczech, i jeżeli ich odnaleźć nie możemy, jak w danym wypadku, natenczas i ideę samą uważamy za utopijną, ponieważ, gdyby była możliwa, toby ją napewno już Niemcy albo Anglicy wynaleźli. Przypuszczam jednak, że dotąd nie zostało ustalone podobne prawo socjologiczne, i że niema Fatum historycznego, któreby nam zabraniało kategorycznie być twórcami nowej rzeczy — bez poprzedników i cenzorów. Tembardziej, że ta sama „obawa nowości" towarzyszyła zawsze i wszędzie każdej inicjatywie społecznej, gasiła pierwsze ognie każdej myśli ludzkiej,

*) (Przyp. wyd.). Przedruk artykułu ze „Społem" (Nr. 6 z dn. 21 marca 1912 r.).

nowo przychodzącej na świat, śpiewała pieśni pogrzebowe zarówno kooperatyzmowi, jak i poczynającej się socjal-demokracji. Nie wszyscy jednak zwracali na to uwagę, a to co było skazane na śmierć, jako „utopja" — żyło i rosło.

Tak samo będzie i ze „Związkami przyjaźni". Nie są one bynajmniej ani tak zupełnie nowe, ani tak dalekie od życia, jakby się to zdawało na pierwszy rzut oka. Nie wymagają żadnego idealizmu, ani żadnych wyjątkowych ludzi. Są one poprostu konieczną dalszą fazą rozwojową kooperatyzmu. Kooperatyzm, który wszedł już szeroko w dziedzinę handlu i finansów, w dziedzinę rolnictwa i przemysłu, i dalej jeszcze — w dziedzinę rozmaitych instytucyj publicznego użytku, które dotychczas były monopolem państwowym, lub towarzystw akcyjnych, kooperatyzm powinien zrobić jeszcze jeden zwycięski krok naprzód i wejść do dziedziny filantropji. Nie jest to nie tylko utopją, ale koniecznością dzisiejszego życia. Życie to, zarówno pod względem nurtujących je prądów ideowych, jak i ze stanowiska potrzeb i instytucyj społecznych, coraz bardziej demokratyzujących się, jest już teraz zupełnie nie przystosowane do dobroczynności jałmużniczej, pańskiej. I ci, którzy przyjmują jałmużnę, i ci, którzy ją dają, doznawać muszą coraz częściej i silniej uczucia wstydu; jest to wstyd społeczny; wstyd za poniżoną godność ludzką; za okłamywanie siebie wobec zasad równości i braterstwa; za bezmyślne, złe i głupie podtrzymywanie niedołęstwa, kastowości, służalstwa; za zniewagę, wyrządzoną solidarności ludzkiej, której jałmużna jest parodją.

Kooperatyści na całym świecie widzą tę niezgodność filantropji z duchem dzisiejszego społeczeństwa; widzą, że jest niemożliwe, by cała, rozległa dziedzina niedomagań ludzkich pozostawała w dalszym ciągu pod rządami kastowych, przestarzałych instytucyj, które upośledzają ludzi moralnie i tamują ich odrodzenie się duchowe. Widzą to również przodujące warstwy proletarjatu, cały syndykalizm robotniczy, reprezentowany przez związki zawodowe; i dlatego wszędzie na Zachodzie, w klasach ludowych, są robione coraz większe wysiłki w celu tworzenia instytucyj dobroczynnych kooperatywnych, lub zawodowych, tworzenia kas pomocy w chorobie, ubezpieczeń starości, opieki nad sierotami i t. p. Gdzie tylko jest kooperatyzm

i socjalizm, tam wszędzie kiełkuje i rozwija się coraz silniej hasło ludowe, demokratyczne, zerwania z filantropją i zastąpienia jej przez jedynie godną człowieka p o m o c w z a j e m n ą. To nie jest utopja, ani idealizm, dostępny tylko wyjątkowym ludziom; to jest mus nowego życia, konieczność obalenia tego, co poniża, upośledza i kłamie.

Czemże mają być Związki przyjaźni? Określimy je najlepiej i najprościej, objaśniając czem się różnią od towarzystw dobroczynności z jednej strony, a od istniejących towarzystw pomocy wzajemnej z drugiej. To będzie obrazowe pokazanie czem być mogą i jak łatwe są do urzeczywistnienia.

Z towarzystwami dobroczynności mają to wspólnego, że tak samo, jak one, opiekują się w zasadzie wszelką nędzą, jaka zdarza się w życiu ludzkiem. Tak samo jak tow. dobroczynne nie ogranicza się koniecznie w działalności swojej do opieki nad starością, lub nad sierotami, do dawania wsparcia w razie choroby tylko, lub w razie bezrobocia przymusowego, ale bardzo często u nas szczególnie, obejmuje działalnością swoją wszystkie wypadki życia człowieka, które potrzebują pomocy, — tak samo Związki przyjaźni nie ograniczą się do kasy chorych, lub ubezpieczenia starości, lecz obejmą sobą wszystko, co pomocy potrzebuje. Różnica między niemi jest natomiast ta, że tow. dobroczynności pomaga n i e c z ł o n k o m s w o i m, ale ubogim, poza towarzystwem będącym, ludziom obcym sobie, którym daje wsparcie, a poza tem nic z niemi nie ma wspólnego. Gdy tymczasem Związek przyjaźni pomagać będzie t y l k o s w o i m c z ł o n k o m, to znaczy, że ludzie w Związek ten zorganizowani, będą w s p o m a g a ć s i ę w z a j e m n i e; pomiędzy zaś temi, którzy wspomagają się wzajemnie niema jałmużny; mogą być tylko przyjaciele, z których dziś jedni, jutro — drudzy potrzebują pomocy, lub jej udzielają.

W stosunku do towarzystw pomocy wzajemnej, jakie dziś znamy, Związki przyjaźni różnią się tem, że zamiast poszczególnego celu pomocy, ograniczonego np. tylko do kasy chorych, lub kasy posagowej, stawiają sobie cele rozwarte i zmienne, zgodnie z tem, jak je nasuwa samo życie danych ludzi. Jest to tylko rozszerzenie pomocy wzajemnej do wszystkich wypadków, gdzie ona jest potrzebna; a z tego powodu pomoc ta nie

może być tylko pomocą materjalną; w wielu wypadkach musi być także pomocą moralną, czasem nawet wyłącznie. To uogólnienie pomocy wzajemnej nie stanowi bynajmniej żadnej trudności do urzeczywistnienia; to samo bowiem robią tow. dobroczynności, które także stawiają sobie zakres pomagania we wszystkich wypadkach, bo im wcale nie przeszkadza, że funkcjonują prawidłowo, często na szeroką skalę, spełniając zadanie zupełnie określone.

Ale jest jeszcze inna ważna różnica, jaka dzieli Związki przyjaźni od towarzystw pomocy wzajemnej, czyli rozmaitych kas choroby, starości, ubezpieczenia i t. d. Jest to mianowicie, że we wszystkich tych kasach, bardzo zresztą użytecznych i spełniających swe cele pomyślnie, na głównem miejscu jest buchalterja kasowa, a stosunki pomocy wzajemnej pomiędzy ludźmi są sprowadzane do załatwiania formalności biurowych. Członkowie „wzajemnej pomocy" nawet nie znają się ze sobą i nie potrzebują tego, gdyż instytucja ich działa tylko finansowo, automatycznie, a przytem z natury swej dąży do tego, ażeby objąć jak największe masy ludzi. To wszystko stanowi typ kooperatywy zupełnie przeciwny temu, jaki proponuję w Związkach przyjaźni, gdzie pomoc wzajemna musi być pomocą osobistą, żywą, przyjacielską, bezpośrednią, a z tego powodu musi ograniczać się do małych kół ludzi, współżyjących ze sobą i znających się osobiście. Każdy poszczególny Związek przyjaźni nie powinien mieć członków zbyt dużo, najwięcej do tysiąca; każda wieś, miasteczko, osada fabryczna, powinna mieć swój osobny Związek; mają one nawet ograniczać się, w wielkich miastach, do pojedyńczych domów, gdzie zamieszkuje często kilkadziesiąt rodzin. Przez to właśnie ograniczenie liczby członków (ograniczenie nie przez ustawę oczywiście, lecz przez sam sposób zakładania Związków) Związki przyjaźni zabezpieczają się przed zwyrodnieniem się w pomoc czysto biurowej natury, i umożliwiają sobie wykonywanie pomocy bezpośredniej i osobistej, pomocy wzajemnej między znajomemi i sąsiadami.

Typ takiej pomocy wzajemnej nie jest rzeczą zupełnie nieznaną; spotykamy go nie tylko sporadycznie w życiu ludzkiem, ale i w niektórych instytucjach; organizowali często pomoc sąsiedzką właściciele ziemscy, w różnych okolicach Polski i Litwy,

ażeby ratować zagrożone majątki; powstające w ostatnich czasach Związki rodzinne praktykują ten sam rodzaj pomocy wzajemnej ogólnej i osobistej, tylko, że są ograniczone do członków tej samej rodziny; a nawet w niektórych instytucjach kooperatywnych, zupełnie finansowych, jak np. kasy Reiffaisena, spotykamy zasadę solidarnej odpowiedzialności członków przy wydawaniu pożyczek, co wymaga osobistych stosunków sąsiedzkich między członkami, znajomości wzajemnej swoich potrzeb i uzdolnień, i co sprawia, że kasy Reiffaisena działają przeważnie w małych zakresach poszczególnych miejscowości.

Na pytanie więc, czem jest Związek przyjaźni, możemy odpowiedzieć przez następujące określenie: jest to towarzystwo dobroczynności działające na zasadach kooperatyzmu, czyli pomoc wzajemna, rozszerzona na wszystkie wypadki życia i wykonywana w małych grupach ludzi, znających się osobiście.

Do tego nowego typu kooperatywy musimy przystosować ustawę, której projekt podany będzie w następnym numerze, do wszechstronnego przedyskutowania.

PROJEKT USTAWY ZWIĄZKÓW PRZYJAŹNI*).

1. Cel Towarzystwa.

1. Celem „Związku przyjaźni" jest wzajemne wspieranie się członków, materjalne i moralne, we wszystkich wypadkach życia, gdzie pomoc staje się potrzebną; oraz zażegnywanie wszelkich sporów, mogących wyniknąć pomiędzy członkami, według zasady sprawiedliwości.

2. Środki, za pomocą których Związek może pomagać swoim członkom, są następujące:

a) Zapomogi pieniężne, udzielane z kasy Związku, w formie pożyczki bezprocentowej i bezterminowej;

b) zapomogi dawane w naturze, w formie wypożyczania na pewien czas narzędzi pracy, zboża, nasion, paszy, mąki i t. p.

c) Pomoc w wyszukaniu zajęcia, lub roboty, w dostarczaniu potrzebnego materjału i narzędzi do pracy, w ułatwianiu kupna rzeczy potrzebnych i zbytu własnych produktów.

d) pomoc w chorobie przez ułatwienie opieki lekarskiej, dostawania lekarstw i miejsca w szpitalu;

e) pomoc w starości przez dostarczanie odpowiedniej opieki i środków utrzymania;

f) opieka nad dziećmi zaniedbanemi, umieszczanie

*) (Przyp. wyd.). Przedruk według tekstu w „Społem" Nr. 7 z dnia 4 kwietnia 1912 r.

w ochronach i szkołach, lub pomaganie w tych sprawach rodzicom;

g) ułatwianie pomocy prawnej członkom, narażonym na krzywdy i niesłuszne procesy sądowe;

h) załatwianie polubowne sporów, mogących wyniknąć pomiędzy członkami;

i) rozpowszechnianie między członkami książek dla dzieci i starszych, mających na celu zapoznanie z obowiązkami moralnemi człowieka i obywatela kraju; oraz zwalczanie pijaństwa za pomocą szerzenia wiadomości o skutkach tego nałogu.

3. Dla wypełnienia tych zadań Związek przyjaźni ma prawo otwierać domy ludowe, tanie kuchnie, czytelnie, ochrony dla dzieci, przytułki dla starców i kalek, szpitale, ambulatorja, szkoły rzemiosł dla chłopców i dziewcząt, warsztaty dla dorosłych, kursy rolnicze i kursy dla analfabetów.

II. Skład Towarzystwa.

4. Członkiem Związku przyjaźni może być każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, o ile przez Radę Związku zostanie przyjęty.

5. Członek Związku, którego postępowanie szkodzi interesom Związku, lub jest niezgodne z celami i zasadami Związku, może być wydalony na mocy uchwały ogólnego zebrania.

III. Środki Towarzystwa.

6. Środki Towarzystwa pochodzą z następujących źródeł:

a) ze składek członkowskich, wynoszących 20 gr. miesięcznie od osoby;

b) z ofiar, któreby napływały do kasy Związku, lub zapisów, czynionych na rzecz Związku;

c) z dochodów od kapitału lub innych majętności, znajdujących się w posiadaniu Związku;

d) z urządzanych na dochód Związku zabaw, koncertów, przedstawień, odczytów i t. p.

7. Określanie funduszu zapasowego Związku i funduszu rozchodowego na poszczególne cele należy do postanowień ogólnego zebrania.

IV. Zarząd Towarzystwa.

8. Zarządzaniem sprawami Towarzystwa zajmuje się Rada, wybierana przez ogólne zebranie z pomiędzy członków na przeciąg jednego roku i składająca się najmniej z 6, a najwięcej z 12 osób.

9. Rada Związku wybiera z pośród siebie przewodniczącego, sekretarza i skarbnika, który prowadzi rachunkowość kasy.

10. Rada zbiera się jaknajczęściej i za każdym razem, gdy który z członków Związku zgłasza się z żądaniem rozpatrzenia jego sprawy.

11. Rada obowiązana jest każdą sprawę, przez członka Zarządu przedstawioną, rozpatrzeć sumiennie i użyć wszelkich sposobów, jakiemi rozporządza, ażeby pomoc w danej sprawie doprowadzić do skutku.

12. Postanowienia na zebraniach Rady zapadają zwyczajną większością głosów członków Rady, obecnych na zebraniu.

13. Postanowienia Rady są ważne jeżeli na zebraniu jest obecnych przynajmniej 2/3 członków Rady.

14. Obowiązki Rady są następujące:

a) wyszukiwanie sposobów, za pomocą których możnaby udzielić pomocy zgłaszającym się o to członkom Związku; wydawanie zapomóg doraźnych z kasy Związku;

b) zawiadywanie kasą i majętnością Związku;

c) zawiadywanie instytucjami, któreby Związek utrzymywał, jak czytelnie, domy ludowe, ochrony i t. p.

d) zbieranie informacyj o potrzebach członków, którzy zgłosili się o pomoc;

e) utrzymywanie stałych stosunków z innemi Związkami przyjaźni;

f) pilnowanie ścisłe ustawy Związku i przestrzeganie czystości jego zasad pomocy wzajemnej i braterstwa.

15. Rada może zapraszać na swe posiedzenia innych członków Związku, lub nawet osoby, nie należące do Związku, jeżeli obrady wymagają tego.

V. Zebrania ogólne.

16. Zebrania ogólne członków są zwyczajne i nadzwyczajne.

17. Zebrania zwyczajne odbywają się obowiązkowo raz na rok dla dokonania wyborów Rady i komisji rewizyjnej, jak również dla rozpatrzenia sprawozdania z rocznej działalności Związku, które Rada obowiązana jest zebraniu ogólnemu przedstawić.

18. Zebranie nadzwyczajne zwoływane jest przez Radę za każdym razem, gdy tego żąda przynajmniej 1/4 członków Związku.

19. Zebranie ogólne jest pełnomocne, gdy znajduje się na niem obecna przynajmniej 1/4 członków Związku.

20. Uchwały zebrania zapadają większością głosów obecnych.

21. Sprawy zasadnicze Związku, jak zmiana ustawy, stworzenie nowej instytucji związkowej, lub zamknięcie istniejącej, nabycie majętności wspólnej, lub sprzedaży jej, a także prawo wykluczania członków, źle sprawujących się, mogą być rozstrzygane wtenczas tylko, gdy na zebraniu jest obecnych 3/4 członków najmniej. Uchwały powzięte w tych sprawach zapadają większością 3/4 głosów obecnych.

22. Wybory na zebraniu ogólnem odbywają się przez głosowanie tajne.

23. Przedmiotem zebrań ogólnych mogą być następujące sprawy:

a) wybory Rady i komisji rewizyjnej;

b) sprawozdanie roczne z działalności Związku i ze stanu kasy;

c) roztrząsanie projektów działania na przyszłość;

d) wyznaczanie funduszów z kasy wspólnej na poszczególne sprawy, lub instytucje Związku, albo na kupno majętności wspólnej;

e) określanie funduszu zapasowego Związku;

f) dopełnianie lub zmienianie ustawy;

g) uchwalanie regulaminów dla instytucyj zależnych od związku, jak domy ludowe, ochrony, szkoły i t. d.

h) wykluczanie członków ze Związku za złe postępowanie, jak również ponowne przyjmowanie wykluczonych, o ile to okaże się słusznem;

i) rozpatrywanie skarg na działalność Rady lub członków Związku.

VI. Komisja rewizyjna.

24. Komisja rewizyjna składa się z trzech członków, wybieranych przez zebranie ogólne.

25. Komisja rewizyjna kontroluje dwa razy do roku stan kasy i majętności Związku i sprawozdanie swoje przedstawia na zebraniu ogólnem.

VII. Obowiązki i prawa członków.

26. Obowiązkiem każdego członka jest współdziałać w rzeczach, które Rada Związku przeprowadza, i w razie potrzeby pomagać czynnie w załatwianiu każdej sprawy.

27. Każdy członek ma prawo przedstawić Radzie Związku swoją osobistą sprawę, w której potrzebuje pomocy i Rada obowiązana jest sprawą tą zająć się sumiennie i szczerze.

ODNOWIENIE ŻYCIA*).

Przeżywamy teraz taki dzień historji, w którym narodzić się mogą żywiołowo, pod przymusem konieczności życia, rzeczy mocne i piękne, rzeczy nietylko potrzebne dla chwili obecnej, ale sięgające także daleko w przyszłość.

Wielkie wstrząśnienia przeobrażają do głębi psychologję ludzką, przeobraziły one i nas także. Czy jeszcze przed miesiącem uwierzyłby kto, że mogą być w Warszawie kamienice, których lokatorowie, bez względu na swoje stanowisko społeczne, dzielą się pomiędzy sobą każdym kawałkiem chleba, wspomagają się nawzajem we wszystkich potrzebach, tworząc prawdziwe komuny, braterskie wspólnoty pierwotnych chrześcijan? A jednak takie domy są w Warszawie, są np. w dzielnicach Starego Miasta, tam właśnie, gdzie przeważa nędza, gdzie większość mieszkańców stanowią ludzie ciężkiej pracy.

Okazało się także, że metoda biurokratyczna, za której pomocą komitet obywatelski usiłował zorganizować pomoc, że metoda ta, wobec ogromu potrzeb, nie może wystarczyć sama przez się, i że bardzo często okazuje się bezsilną. Sami organizatorowie instytucji pomocy musieli odezwać się do społeczeństwa, nawołując do bezpośredniego pomagania sobie, do tworzenia domowej, sąsiedzkiej pomocy; i nawoływanie to nie pozostało bez skutku; pomoc taka zjawiła się i rozwija się coraz szerzej.

---

*) (Przyp. wyd.). Przedruk z „Kurjera Warszawskiego" Nr. 278 z roku 1914, 8 października.

Ta zmiana moralna, jaka w nas zaszła, jest tak doniosłą i głęboką, że uważam za konieczne, żebyśmy na ten fakt zwrócili specjalną uwagę. Przypomnę tutaj, że przed kilku laty podniosłem kwestję tworzenia „związków przyjaźni", któreby zastąpiły w życiu naszem filantropję i jałmużnę, i któreby zarazem uczyły od dziecka wielkiej zasady pomocy wzajemnej, braterstwa czynnego. Myśl ta przeszła wtedy bez żadnego śladu, spotkała się z powszechnem prawie powątpiewaniem o możliwości podobnej organizacji i napiętnowana została mianem utopji. A jednak czemże są te dzisiejsze kamienice Warszawy, zorganizowane pod hasłem pomocy wzajemnej, jak nie związkami przyjaźni? Stworzyła je na poczekaniu wielka chwila przełomowa, wstrząśnienie umysłów i serc, oczekiwanie czegoś wielkiego, co ma nastąpić, a za czem tęskniły całe pokolenia polskie. Ale też od nas samych zależy teraz, żeby ten przedziwny ogień dusz ludzkich nie zagasł, żeby go nie przytłumiły popioły szarego życia, znużenia, zwątpień, egoizmu. Od nas zależy, aby tworząca się dzisiaj p o m o c s ą s i e d z k a przeobraziła się na instytucje trwałe, na związki przyjaźni, które przetrwają burzę dziejową i staną się podkładem dla nowego życia. Zorza, jaka idzie ku nam, zorza odradzającej się ojczyzny, powinna zastać nowych ludzi, oczyszczonych z samolubstwa, wychowanych w braterstwie. Pamiętajmy o tem, że takich właśnie obywateli potrzebować będzie teraz Polska, że naród odradzający się na nowo musi mieć przedewszystkiem czystą i mocną duszę.

Dlatego też zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich, dla których słowo „ojczyzna" nie jest martwem słowem, — z wezwaniem, aby nie lekceważyli tworzącego się dzisiaj ruchu samopomocy, aby nie patrzyli nań, jako na rzecz przejściową i podrzędną. Zadaniem naszem społecznem d z i s i a j powinno być tworzenie wszędzie tych w s p ó l n o t s ą s i e d z k i c h d o m o w y c h, jakie już samorodnie tworzyć się zaczęły między ludem. Nie możemy zwalać wszystkiego na barki komitetu obywatelskiego, bo on nie jest w możności ogromowi pracy podołać. Powinniśmy koniecznie z nim współdziałać. Przypominam, że komitet obywatelski Warszawy wydał szczegółowe instrukcje dla opiekunów domowych. Każdy „opiekun" stać się może organizatorem pomocy wzajemnej w swoim do-

mu. Opiekunem zaś może zostać każdy człowiek dobrej woli. Takie same komitety obywatelskie tworzyć się mogą i już się tworzą po wsiach. Robota jest ta sama i zadanie to samo. Zadanie jasne i proste, a tem łatwiejsze, że już rozpoczęte. Trzeba tylko c h c i e ć. Trzeba sobie powiedzieć mocno, że nie może być dzisiaj ani kawałka ziemi polskiej, gdzieby nie było organizacji pomocy wzajemnej, ani jednej rodziny, pozostawionej na pastwę losu. Zamiast śledzić bezczynnie bieg wypadków, czyż nie lepiej wziąć się do pracy twórczej, do budowania nowego życia narodu? I tu także potrzeba bohaterów i potrzeba rycerzy.

[ODCZYT O ZW. PRZYJAŹNI, 6 MAJA 1917 R.*).

Główna zasada, o której jednak zapominamy ciągle, jest, że nowe życie społeczne, nowa instytucja, więc też nowe państwo wymaga przedewszystkiem nowych ludzi, ludzi odpowiednich, których nietylko pojęcia i przekonania, ale, co najważniejsze, których codzienne zwyczaje i potrzeby, sumienie moralne i sposób życia odpowiada i zgadza się zupełnie z tym nowym światem społecznym, jaki ma się tworzyć.

Każda instytucja, tak samo państwowa jak i stowarzyszeniowa żyje tylko w ludziach, w ich potrzebach, przyzwyczajeniach, wierzeniach i uczuciach — żyje dopóty, dopóki odnajduje siebie samą w sumieniu człowieka.

Gdy te potrzeby zaczynają zanikać, a wierzenia i uczucia przemieniać się na inne — natenczas instytucje, które niemi żyły, umierają swoją naturalną, nieuniknioną śmiercią — i żadne „ukazy" władzy, żadne wysiłki reakcji, sił zachowawczych rządzących, nie zdołają ich ocalić.

I odwrotnie także, jeżeli tworzą się w życiu ludzkiem nowe potrzeby i zwyczaje, dotyczące tego codziennego, szarego życia, jeżeli zmieniać się zaczyna to, co nazywamy sumie-

*) (Przyp. wyd.). Drukowane według rękopisu Abramowskiego: Odczyt, projekt ustawy i przyrzeczenia.

niem człowieka t. j. jego sposób odnoszenia się do innych ludzi i do życia z nimi — wtedy muszą także niezbędnie rozwijać się i nowe instytucje społeczne, któreby tym zmianom sumienia i życia człowieka odpowiadały — wtedy instytucje państwowe, t. j. przymusowe instytucje dawne zaczynają coraz więcej uciskać ludzi, coraz bardziej tamują ich życie — sprzeczność między życiem ludności a państwa staje się coraz silniejsza i musi doprowadzić do ostatniej walki — która nie może skończyć się inaczej, jak tylko zanikiem lub pokonaniem instytucyj państwowych.

Widzimy więc — że z tych małych przemian ludzkich, przemian moralnych człowieka i przemian jego codziennego życia, z tych zaczątków nowego sumienia, idzie potężny duch śmierci i odrodzenia społecznego.

Instytucje, które są zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo; lecz instytucje zwalczone moralnie, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę.

I dlatego — gdy mamy przed sobą zadanie stworzenia nowego ustroju społecznego i nowego państwa — powinniśmy przedewszystkiem stworzyć nowego człowieka, istotnie nowego, to znaczy, nietylko z nowemi pojęciami i ideami, ale i z sumieniem nowem. Ono bowiem jest rzeczywistym mocarzem świata — z niego rodzi się nowe życie społeczne, nowe formy — nowe ustroje i państwo.

Dziś mamy budować nową, niepodległą Polskę. Istnienie jej jest jeszcze tylko oficjalną nazwą. Stworzyć ją, zbudować całe jej życie możemy my sami tylko.

A to zadanie jest tak olbrzymie, tak wielkiego znaczenia, że nie możemy nawet dzisiaj zobaczyć tego wszystkiego co nas czeka, jako twórców świata nowego — nie możemy ocenić wielkości czynu, jakiego mamy dokonać.

Polska musi być nietylko niepodległą zupełnie — ale musi być także wielką, silną, demokratyczną t. j. ludową i piękną w znaczeniu moralnem, musi być taką, jaką ją tworzyli w myśli i dziełach swoich genjusze naro-

du, Mickiewicz, Słowacki, wielcy poeci i wielcy wodzowie spisków i powstań.

Ale, czy możemy stworzyć taką Polskę z tych ludzi, co dzisiaj tworzą naród, z typów tych, jakie widzimy najczęściej wokoło siebie w miastach i po wsiach?

Czy możemy z niewolników stworzyć państwo wolne, silne i demokratyczne? Czy możemy z ludzi samolubnych i tchórzliwych stworzyć naród, mający piękno w swem życiu zbiorowem i w swoich instytucjach—naród silny wewnętrznie, spoisty, potężny duchowo?

Nie możemy — bo zbiorowość jest taką, jakim jest najczęstszy typ jednostki — Instytucje społeczne są takie, jakiem jest sumienie człowieka przeciętnego.

A widzimy jak jest — jakim jest ten przeciętny typ Polaka dzisiejszego. Niewola stuletnia przeniknęła go do głębi. Czuje wciąż jeszcze potrzebę obcego bata nad sobą potrzebę nakazu, żeby mógł cokolwiek bądź uczynić, co nie jest jego własnym interesem. Wciąż jeszcze jest tchórzliwy, bojący się siebie samego jako Polaka, gotowy do tego, żeby w każdej chwili wyrzec się własnej ojczyzny, nawet jej znaku i nazwy.

Są to ludzie, którzy bali się nawet zdjąć szyldy rosyjskie, dopóki im nie kazano, bali się zwalić pomnik hańby, postawiony w stolicy samej, na Zielonym placu.

Bali się swego sztandaru, bali się myśleć nawet o Legjonach — aż dopóki Legjony same swoją obecnością nie zmusiły ich do tego.

Ludzie, którzy nie umieją sami w niczem rządzić się, którzy odzwyczaili się od samodzielnych czynów.

Ludzie, którzy nie pojmują tego, że może być inna władza, jak tylko obca, narzucona — dla których sama myśl rządu polskiego i polskiego wojska jest śmieszną i dziwaczną.

Ludzie — w których tak zupełnie zanikła wszelka solidarność, wszelka umiejętność i potrzeba pomocy wzajemnej, tego właśnie, co stanowi podstawę demokracji, że nawet teraz nic innego nie mogą uczynić, jak tylko albo żebrać, albo dawać jałmużnę.

Z takich typów nie może powstać demokracja, ani nawet wolność.

Polska niepodległa i ludowa wymaga innych ludzi, ludzi innego typu, innego sumienia; wymaga typu, który umie sam życie tworzyć i który patrzy na życie społeczne jako na wolny czyn wspólności i pomocy wzajemnej między ludźmi.

Wychowanie takiego typu jest właśnie zadaniem Związków Przyjaźni.

Czem one są? Jest to dalszy ciąg, uzupełnienie kooperatyzmu w dziedzinie moralnej człowieka — codzienna, zwykła szkoła przyjaźni między ludźmi, dążąca do tego, żeby typ egoisty zamienić na typ, żyjący także dla innych.

Są one Związkami pomocy wzajemnej, rozszerzonej na wszystkie wypadki życia — jak Towarzystwa Dobroczynności, ale nie zapomocą jałmużny pomagających, lecz na zasadzie pomocy wzajemnej równych sobie. Dziś mnie — jutro ja innym.

Związki takie muszą być małe, żeby funkcjonowały nie jako urzędy, żeby ludzie znali się między sobą. Funkcjonowanie to bardzo nie skomplikowane. Związek tworzy dla członka jakby wielką rodzinę — i nikogo nie pozostawia na pastwę losu, osamotnionego i bezsilnego.

Gdy więc jest jaka potrzeba w życiu, wyzysk, krzywda, choroba, członek Związku udaje się do biura swego, przedstawia o co chodzi, i biuro może zająć się tą sprawą — zwołuje wtedy zebranie, żeby omówić jak uczynić trzeba —wybiera ludzi do tego i usuwa niedomaganie.

Ma związek z innemi instytucjami i kooperatywami, posługuje się więc ich pomocą także.

Cel — przyzwyczajenie ludzi do pomocy wzajemnej, do przyjaźni, do życia wyższego typu.

Zasady: 1) Pomoc wzajemna dotyczy wszystkich potrzeb życia; 2) członkowie Związku muszą znać się pomiędzy sobą, znać swoje życie, potrzeby i t. p.; 3) dopomaga do tego tworzenie Związku na zasadzie sąsiedztwa; 4) Związki nie mogą także być zbyt liczne—maksimum człon-

ków nie przekracza 50 osób; 5) Związek wyklucza wszelką filantropję i jałmużnę.

Działalność: Związek ma biuro, do którego każdy z członków zgłasza się ze swą potrzebą—i biuro powinno w danej sprawie dopomóc mu, posługując się do tego pomocą członków Związku oraz pomocą instytucyj istniejących — jak ochrony, szkoły, biura pośrednictwa w znalezieniu pracy, kooperatywy, szpitale. W tym wypadku Związek jest pośrednikiem pomiędzy daną instytucją a swym członkiem — korzysta ze swoich stosunków i znaczenia swego jako Związek. 2) Dla ułatwienia pomocy Związek stara się mieć własnego lekarza i adwokata, jako członków swoich,dających swe usługi bezinteresownie. Jeżeli nie może mieć — to umawia się specjalnie o taką pomoc ze znanymi sobie lekarzami i adwokatami. 3) Związek ma swój lokal, gdzie członkowie mogą spędzać wolne godziny dnia i wieczory, czując się u siebie. W lokalu powinny być pisma i książki oraz tani bufet (herbata, kawa, mleko). 4) Związek może także tworzyć instytucje pomocnicze, jeżeli w danej okolicy ich niema, jak ochrony, szkoły, szpitale i t. p. 5) Związek zajmuje się rozwijaniem i szerzeniem swojej idei głównej — przekształcania życia i człowieka w kierunku (komunizmu) wspólności przyjaźni między ludźmi, zwalczania egoizmu i obojętności na krzywdę ludzi obcych sobie — odnawiając religję chrześcijanizmu — religję braterstwa. Szerzenie tej idei zapomocą pism, broszur, książek, odczytów, pogadanek z dziećmi w szkołach. Związek nie zapomina jednak, że idea taka szerzyć się i zakorzenić się może tylko przez samo życie nowego typu, które usiłuje zapoczątkować.

Jako centralne ognisko, przez które idea ta ma się szerzyć i w życie wchodzić — tworzymy teraz Komisję centralną Związków Przyjaźni. Do niej ma należeć zapoczątkowanie całej działalności organizacyjnej i agitacyjnej — i dalsze stanie na straży czystości zasad i kierunku Związków Przyjaźni.

Przyrzeczenie.

Ja X. Y. przyrzekam wobec Boga i sumienia własnego, że od tej chwili będę wystrzegał się w życiu swojem samolubstwa, że nie będę nigdy krzywdził innych ludzi dla swego interesu, że przeciwnie starać się będę w miarę możności pomagać innym i stosować w życiu swojem idee pomocy wzajemnej i odnosić się do innych ludzi jak do przyjaciół, których bieda i krzywda nie mogą być dla mnie obojętne. W stosunku do Związku Przyjaźni, do którego wstępuję, przyrzekam zupełną szczerość w postępowaniu, jak również wystąpienie ze Związku, gdyby życie moje nie zgadzało się z głównemi zasadami Związku pomocy wzajemnej i przyjaźni ludzkiej.

ZWIĄZKI PRZYJAŹNI*).

1. Jedyny istotnie wartościowy składnik rozwoju, to rozwój przyjaźni, nim mierzy się tylko wyższość rozwoju społecznego. Tak tamo rozwój indywidualny, wartość człowieka jest to jego uzdolnienie do przyjaźni. Jest to jedyna rzecz, gdzie dobro społeczne utożsamia się z indywidualnem.

2. Moc społeczeństwa, jego wszechstronny rozwój, zawierający w sobie wszechstronny rozwój jednostek, ma za podstawę życie stowarzyszeniowe, solidarność wolną, redukującą do minimum funkcje państwa. Życie stowarzyszeniowe wynika z wnętrza jednostki, wymaga jej uspołecznienia, dobrowolnej solidarności. Wynikać ono powinno, aby mieć największą siłę, nie ze względów utylitarnych, lecz z potrzeb moralnych—przyjaźni.

3. Z niej także — jako ogniska, wynikają zasady polityki wolności, równości i braterstwa, są to wytyczne ruchów dziejowych, które wzmagają się w miarę rozwoju solidarności społecznej.

4. Solidarność społeczna musi mieć swoją duszę, nie dość jest aby tworzyła się pod presją życia. Duszą solidarności jest przyjaźń, objawiająca się bez interesu osobistego, we wszelkich sprawach życia, zarówno indywidualnych jak i społecznych.

5. Wytworzenie nowej rasy ludzi: człowiek, u którego pierwiastek altruizmu, braterstwa jest głównym czynnikiem ży-

*) (Przyp. wyd.). Przedruk z nieukończonego rękopisu Abramowskiego — bez daty.

cia, jako jego indywidualność głęboka, od żadnych względów niezależna. Rozwój tej rasy jest wartością indywidualną, bezwzględną. Jako wartość społeczna jest podstawą i źródłem życia społecznego: rozwija stowarzyszeniowość, rozwija walkę z wyzyskiem wszelkich postaci, niszczy przemoc, utrwala wolność, stwarza kulturę wolną t. j. to wszystko, co daje narodowi siłę wewnętrzną, rozwija jego demokratyzację i zdolność do wolności.

6. Zadaniem Związków przyjaźni jest stwarzanie nowego człowieka i tą drogą stwarzanie nowego życia społecznego. Nie znaczy to, że tworzenie się nowego życia przez potrzeby ekonomiczne i polityczne jest błędne — tworzą je one także i w pewnym stopniu nowego człowieka, ale to nie wystarcza. Życie tworzone tą tylko drogą przygłusza często czynniki nowe, utrzymuje starą rasę. Rozwój musi być równoległy: zewnętrzny i wewnętrzny. Do wszelkich ognisk zapoczątkowania się nowego życia muszą wchodzić grupy nowych ludzi, jako ich żywe moralne źródła — przez swą obecność w polityce, w działach społecznych i t. d. Zapewniać im rozwój w kierunku ideałów.

7. Działalność Związku: a) Związek wewnątrz siebie tworzy grupę wszechstronnej pomocy wzajemnej, jednostka znajduje w nim wszechstronną opiekę i pomoc we wszelkich sprawach życia; b) nazewnątrz występuje w obronie przed każdą krzywdą: (Przyp. wyd. Rękopis się urywa).

CZŁOWIEK DZISIEJSZY*).

Człowiek zmienia się; zmienia się jak wszystko na świecie, jak wszystko co żyje i przez życie samo wchodzi w nieubłagany pochód rozwoju, ewolucji. Są optymiści, którzy ów rozwój, owo „panta rej", uważają za postęp, za doskonalenie się. Być może że tak jest istotnie w ewolucji biologicznej, w rozwoju organizmów zwierzęcych, chociaż i tu także przyrodnik zobaczy całe mnóstwo rozwojów wstecznych, zaników i wypierania lepszego przez gorsze.

Jeżeli jednak chodzi o ewolucję duchową człowieka, to naprawdę, z trudnością by nam przyszło odnaleść takie cechy rozwojowe, któreby usprawiedliwiały optymizm i pozwalały uważać ewolucję człowieka jako zwyciężanie lepszego. Zwrócę uwagę na jeden tylko rys tej ewolucji, rys zasadniczy, charakterystyczny. — Porównajmy dawnych ludzi chociażby z pogardzanych, barbarzyńskich wieków średnich, z dzisiejszymi przedstawicielami cywilizacji. Zobaczymy z łatwością różnicę charakterystyczną, którą tutaj w ogólnym tylko zarysie przedstawić mogę.

Dawny człowiek, pomimo swego barbarzyństwa, a raczej dzięki jemu, miał duszę jednolitą. To, co czuł, kochał, myślał, w co wierzył, to wszystko zamieniał w życie. Wierzono w Boga, zbawienie duszy, w kościół będący zastępcą tego Boga na ziemi, więc też były zakony uprawiające szczerze ascezę;

*) (Przyp. wyd.). Przedruk z książki zbiorowej „Godło" T. I, wydanej przez Artura Górskiego. Warszawa 1915.

były setki i tysiące anachoretów, żyjącycn po jaskiniach dzikich gór i pustyń, którzy całe życie swoje sprowadzali do modlitwy, umartwienia ciała, do doskonalenia się wewnętrznego i nabycia największego hartu ducha. — Wierzono w honor, w miłość bez skazy, w chrześcijański obowiązek ujmowania się za pokrzywdzonym i słabym, więc było rycerstwo, niepojęte dziś dla nas typy króla Artura i jego towarzyszy z Okrągłego Stołu, typy Rolandów, Don Kichotów żywych, którzy potrafili przejść przez życie nie złamawszy danego słowa, nie brudząc najmniejszą skazą uczynionego ślubu. — Wierzono w ewangeliczną naukę ubóstwa i miłości — więc też byli ludzie co rozdawali ubogim całe swe mienie i szli przez świat radośni i wolni, jak Franciszek z Assyżu i towarzysze, „ubodzy duchem", „żonglerze Pana Boga", których zadaniem było „podnosić serca ludzkie do radości duchowej", „qui corda hominum erigere debent et movere ad laetitiam spiritualem".

Dla dzisiejszego człowieka z cywilizacji są to typy z bajki i legendy. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć tych ludzi, do tego stopnia, że ich najprostsze, najbardziej bohaterskie czyny, skłonni jesteśmy uważać za objawy patologiczne, za czyny ludzi obłąkanych. I z pewnością, że gdyby takie typy, o jakich piszą żywoty świętych, zjawiły się dzisiaj, na naszym świecie cywilizowanym, to jedynem miejscem ich pobytu mogłaby być tylko klinika psychjatryczna. Kto wie zresztą, czy w tych smutnych szpitalach dla chorych umysłowo, nie znaleźlibyśmy zabłąkanych dawnych bohaterów i świętych.

My jesteśmy zupełnie inni. A inni jesteśmy dlatego przedewszystkiem, że dusza nasza r o z d z i e l i ł a s i ę. Oni mieli j e d n ą tylko i dlatego bywała tak wielka i silna. My zaś mamy dwie dusze: jedna myśli tylko, tworzy ideje i słowa, teorje i hasła; druga — czuje, rządzi życiem, kieruje czynami. Pomiędzy duszą naszą a życiem stanął pośrednik — i n t e l e k t. On to przedziela nas wewnątrz; on nauczył nas żyć podwójnie: inaczej wewnątrz siebie, inaczej na zewnątrz. On nauczył nas także zamieniać na drobną monetę słów i frazesów każde silniejsze poruszenie uczuć naszych, każdą tendencję do czynu; przyzwyczaił nas zadawalać się frazesami, a nawet łudzić się szczerze, że życie można zamienić na słowa. Dawno już to „podzielenie"

duszy ludzkiej nastąpiło, a zaczynało się zapewne w mrokach dziejowych, jak każde zjawisko rozwoju. Mówi o niem już zupełnie wyraźnie Bacon, przestrzegając ludzi przed „jaskinią słów". Przeczuwał je Chrystus, gdy mówił „błogosławieni ubodzy duchem", gdy stawiał nam za wzór duszę dziecka, t. j. duszę bez podziału, bez intelektu; i sam już z takimi „podzielonymi" ludźmi obcował, bo znał dobrze Faryzeuszów, a to co o nich mówi, z taką namiętną wzgardą, moglibyśmy doskonale zastosować do swojej własnej psychologji.

Czyż nie takimi jesteśmy my sami, ludzie cywilizacji, bogaci duchem? Widzimy socjalistów posiadających własne fabryki i kapitały; anarchistów pełniących następnie służbę w ministerjach; widzimy patrjotów polskich z „orjentacjami"; „niepodległościowców" przystosowujących się z łatwością do każdej podległości; widzimy wyznawców Chrystusa i jego „dobrej nowiny", którym jednak nigdy na myśl nie przyjdzie nawet żeby spełnić w życiu chociażby jeden werset tylko z nieśmiertelnego kazania na górze. I do tej dwoistości tak przyzwyczailiśmy się, że ona nie tylko nas nie razi, ale nawet nie rozumiemy jak mogłoby być inaczej.

Tak, dzisiaj niemożliwem jest poznać człowieka po jego życiu; trzeba posłuchać co on mówi lub pisze; wtedy dopiero dowiemy się o jego idejach. Ideje bowiem, a jeszcze bardziej „ideały" są to rzeczy odświętne, nastrojowe, potrzebujące pięknych słów, mądrej szaty frazesów. Nadaremnie byśmy szukali ich w życiu codziennem. Tam niema dla nich miejsca. Tam jest zwyczajne szare życie, takie same u komunisty jak u burżuja, u wierzącego jak u bezwyznaniowca.—Co najwyżej w rzeczach najprostszych, w ideałach hygjeny naprzykład, zdolni jeszcze jesteśmy do utożsamienia idei z postępowaniem, i możemy jeszcze oburzać się, dowiedziawszy się np. że człowiek głoszący abstynencję od alkoholu albo wegetarjanizm, nie stosuje tego do siebie, jada mięso i pije wino. To jeszcze nazwiemy obłudą. ale strzeżmy się iść dalej!

Przypominam sobie jednego pana, obywatela Szwajcarji, który opowiadał mi ze zgorszeniem, jak pewien agitator abstynencji, znany w danem mieście, u siebie w domu używa stale wina i piwa. Zapytałem go wtedy, czy to nie jest to samo kiedy

agitator socjalizmu np. posiada fabrykę z której ciągnie zyski. Pan ten obraził się na mnie za postawione pytanie, sam bowiem był znanym ze swych przekonań „komunistą", a jednocześnie bardzo zamożnym kapitalistą rentjerem. Z oburzeniem i namiętnością zaczął mi tłumaczyć zasadniczą różnicę jaka istnieje między tymi dwoma punktami, i wywnioskował bardzo logicznie, że propagator idei socjalistycznych może mieć i kapitały i fabryki. Zrozumiałem że miał słuszność, a zarazem po raz pierwszy miałem wtedy sposobność obserwować in vivo psychikę dzisiejszego człowieka, człowieka podzielonego.

Biedni bracia z Portionculo! cobyście pomyśleli zobaczywszy nas! wy, coście chcieli uczynić z życia religję i świątynię Boga; coście tak pogardzali intelektem, że z jakąś anielską dumą nazywaliście siebie „idjotami" i „żonglerami". Cobyście powiedzieli o naszych papierowych ideałach i wzlotach!

ŻYCIE I SŁOWO*).

Już stary Bacon mówił o „jaskini słów" i wskazywał na niebezpieczeństwo jakie grozi myśli ludzkiej, gdy ze źródła narodzin swoich, ze swego czystego wnętrza rozumu i obserwacji usiłuje przedostać się przez mowę, przez nazwy, terminy i połączenia gramatyczne. Zanim przejdzie przez tę uspołecznioną zaporę duszy, skrzydlaty ptak myśli natchnionej łamie swoje skrzydła; jasne wizje głębin i błękitów, które zdawały się sięgać samego pra-źródła życia, pozostawić muszą poza progiem słów wszystko, co mają w sobie „niewypowiedzialnego", całą swą tajemnicę nienazwanej rzeczywistości. Wieleż razy skarżyli się na to poeci i mistycy, a nawet filozofowie!

Ale o wieleż groźniejsza jest ta „jaskinia słów" dla życia człowieka! Myśl bowiem sama nie może tylko przedostać się przez nią do społeczności ludzkiej, nie może uzewnętrznić się bez skarłowacenia; we wnętrzu jednak człowieka, tam gdzie się poczęła, gdzie jest jej właściwe i przyrodzone środowisko, tam pozostaje sobą, może pozostać bezpiecznie i całkowicie, żyć i rozwijać się swobodnie, darząc człowieka wszystkiemi skarbami swych widzeń i przeczuć. Ale życie? Życie nie może pozostać utajoną, wewnętrzną wizją, nie może być pięknym snem tylko. Życie jest czynem, jest tworzeniem świata naokoło siebie, jest rozszerzaniem się jednej duszy ludzkiej na całą masę innych, jest ciągłym darem, ofiarą dobrowolną, wymianą rado-

*) (Przyp. wyd.). Przedruk z książki zbiorowej „Wigilje" rok drugi. Warszawa 1915.

ści i smutków, zła i dobra, wolności i niewoli. Każda chwila życia jest stworzeniem jakiejś nowej rzeczywistości, jakiegoś nowego stosunku ludzkiego; a rzeczywistość ta nie zginie, lecz przetrwa dalej, pociągnie za sobą nowe skutki i czyny, trwać będzie nieskończenie w coraz dalszych przemianach. Czyn nie kończy się nigdy; najmniejszy, najbardziej pospolity, jest początkiem nowej wieczności. Żaden nie zginie. I to jest ową wielką, a tak straszną zarazem, tajemnicą życia. Gdy tylko myśl nasza i uczucie staną się zamiarem, postanowieniem woli, gdy tylko przestąpią próg oddzielający nasz świat wewnętrzny, indywidualny, od świata zewnętrznego, innych ludzi, z tą chwilą spełnia się poczęcie nowego nieskończonego szeregu przemian, i moja własna „jaźń", moja dusza, wchodzi w wielki świat istot żyjących, w cały ogrom wszechświata. Z fizycznej strony rozpatrując, można to formułować jako prawo „zachowania energji", jako przeistaczanie się nieskończone jednej formy pracy w drugą, jednego układu cząsteczkowego na inny. Rozpatrując zaś nie jednostronnie a całkowicie, biorąc całe zjawisko początkowe pod uwagę, takie jakiem ono jest, to jest jako fakt fizyczny i psychiczny zarazem, rzeczowy i moralny, indywidualny i społeczny, — czyn nasz każdy jest pierwszą przyczyną szeregu przemian fizyczno-duchowych, początkiem łańcucha innych czynów i faktów, który nigdy skończyć się nie może, bo każda nowa przemiana, każdy dalszy czyn ma znowu swoje skutki, stające się nowemi źródłami innych, i tak dalej, bez końca

I dlatego tak często boimy się czynu; dlatego przed wykonaniem swej woli musimy przejść wewnętrznie przez cały intensywny, bogaty proces duchowy — wyboru, walki idei i uczuć, wahania się, decyzji wreszcie, jasnego postanowienia — zanim w końcu przyjdzie ostateczna chwila realizacji, stania się. Czujemy bowiem intuicyjnie, że przestępując ten próg między wewnętrznym i zewnętrznym światem, przestępujemy go bezpowrotnie, że zaczynamy nowy, nieskończony szereg rzeczywistości, że w istniejącym świecie tworzymy jakąś przemianę, jakiś przełom, że z wnętrza duszy naszej ma począć się i wyjść świat nowy, w którym zjawić się może zarówno zło jak i dobro, piękno jak i brzydota, radość jak i nieszczęście. I czu-

jemy jednocześnie, że tym światem, który z nas się ma począć, nie tylko my sami żyć będziemy, lecz że żyć nim będą inni także ludzie, jakiś nieznany nam ogrom istot czujących.

Otóż, między życiem i słowem wytworzył się stosunek kilku różnych typów, zależnie od typu indywidualnego człowieka. Jest on trojakiego rodzaju: 1) W pierwszym typie słowo jest zgodne z życiem, stanowi jego współrzędnik naturalny i swobodny, jest prostym i szczerym przejawem zarówno wnętrza człowieka jak i jego postępowania, i dlatego samo przez się nie odgrywa żadnej specjalnej i wybitnej roli; jest zwyczajnym towarzyszem myśli i czynu. 2) W drugim typie słowo nie dorasta do poziomu życia, jest skromne, ciche, nie wyrażające nawet małej cząstki tego bogactwa duchowego, jakie dany człowiek posiada, ani też tej potęgi woli i życia, jaką przejawia w swojem codziennem postępowaniu. 3) W trzecim typie wreszcie — słowo jest wampirem życia, jest ową Baconowską jaskinią, w której czai się śmierć życia; stoi ono pomiędzy duszą a światem zewnętrznym, pomiędzy myślą a czynem i nie dopuszcza do tego, aby myśl człowieka przerodziła się na czyn jego; największe idee, najbogatsze uczucia wchodzą do tej jaskini aby zmarnieć; a jeżeli nawet wyjdą stamtąd, to wychodzą jako czyny małe i nędzne, jako bolesna ironja tego, czem być miały; słowo wyssało z nich wszystką krew, całą ich potęgę twórczą, zabrało wszystkie barwy i jasności, i rzuciło je na pośmiewisko, jako parodję życia, jako coś niedokończonego, chorego, co zaledwie czynem nazwać można.

W pierwszym typie spotykamy ludzi zrównoważonych a zarazem miernych pod względem moralnym, ową przeciętność ludzką, gdzie niema ani załamań chorobliwych, ani też genjalnych szczytów; jest to grupa bardzo liczna i rozmaita, która tutaj nie przedstawia dla nas interesu. Przeciwstawienie ciekawe i ważne znajdujemy w typie drugim i trzecim. Typ drugi opiszę na przykładach z życia, znanych mi osobiście. Znam jedną taką kobietę. Życie jej, od dzieciństwa samego, jest to jedno pasmo zawodów, nędzy, trosk codziennych. Pierwsze wspomnienie dziecka, jakie zachowała w swej pamięci, jest to widok topielca, o którym mówią jej, że to ojciec. Bieda w domu nie pozwoliła jej otrzymać wyższego wykształcenia. Obdarzona wrodzoną

inteligencją i bystrością obserwacyjną odgaduje wiele rzeczy i zagadnień życia, których inni potrzebują zwykle uczyć się z książek. Kultura książkowa nie przeniknęła do niej, a dzięki temu nie wytworzył się w niej żaden schematyzm ideowy, żadne gotowe formuły do rozumienia i określania życia. Tworzy je ona sama z bogatego materjału własnych ciężkich przeżyć, z intuicyjnego odczuwania ludzkich potrzeb, krzywd i marzeń. Pomimo tej ciężkiej, szarej, często plugawej atmosfery w jakiej żyć jest zmuszona, zachowała jednak dziecinną pogodę, wesołość i zdrowie duszy. Gdy choć trochę słońca pokazuje się w jej życiu, dusza ta otwiera się jak kwiat o tęczowych blaskach, zapomina wszystko zło, jakie ją spotkało i z całą szczerością gotowa jest wierzyć, że na świecie panuje sprawiedliwość, że cała przyroda jest jednem wielkiem objawieniem miłości i szczęścia, po które dość tylko wyciągnąć rękę, aby je posiąść i dawać innym, dawać hojnie, szczodrze, radośnie.

Ale nie w tem jest jeszcze właściwa istota jej duszy. Każdy człowiek ma w podświadomości swojej to, co można nazwać o g n i s k i e m jego wewnętrznego życia. Powstaje ono stopniowo, ewolucyjnie, z różnorodnych składników; wchodzą doń najsilniejsze przeżycia osobiste, jak również przeżycia odziedziczone przodków, o dużem napięciu wzruszeniowem; a poza tem jest w niem jeszcze coś z samego bytu metafizycznego człowieka, pewien pierwiastek wieczny, poza-zjawiskowy, to co zespala człowieka z istotą wszechświata. W zwyczajnem doświadczeniu psychologicznem pierwiastek ten nie może być ujawniony; ujawnia się natomiast bardzo wyraźnie w t. zw. doświadczeniach mistycznych i religijnych, a oprócz tego, w specjalnem doświadczeniu w o l i ż y c i a, o którem mamy tu powiedzieć.

Mistycy odkrywają w sobie obecność tego pierwiastka, którą nazywają obecnością Boga, za pomocą zatrzymania czynności intelektu. Zatrzymanie intelektu rozdziera jak gdyby tę zasłonę zjawiskową, poza którą kryje się „rzecz sama w sobie", i człowiek staje wtedy przed obliczem bezimienności pozaumysłowej, przed obliczem rzeczy wyzwolonej z czasu, przestrzeni, przyczynowości i wszelkich wogóle kategoryj umysłu naszego. W tym samym stanie znajduje się dziecko„ zanim umysłowość jego rozwinie się; do tego również stanu zbliżają się

artyści i poeci w rzadkich chwilach natchnienia. Można go wywołać także eksperymentalnie, chemiczną drogą, w t. zw. „objawieniach anestezyjnych". Ten dziwny moment psychologiczny zetknięcia się z numenem, z istotą świata, opisywaliśmy szczegółowo w kilku ostatnich pracach, do których też odsyłam czytelników *). Eksperyment w o l i, o którym mamy teraz mówić, wprowadza człowieka tak samo do dziedziny metafizyki eksperymentalnej, ale zupełnie inną drogą.

Jesteśmy tutaj nie w samotni mistyków, lecz w świecie ludzkim, w świecie tak zwanej „etyki", gdzie ścierają się ze sobą dwie potęgi — egoizmu i braterstwa, krzywdy i sprawiedliwości, swobody i niewoli. Wola człowieka jest tutaj jedynym pierwiastkiem twórczym i jedynym przedmiotem doświadczenia. Sam fakt jej istnienia, jako tej siły, która mój świat wewnętrzny przetwarza na świat zewnętrzny, objektywny i społeczny, która moją duszę przenosi do innych dusz ludzkich i sprzęga ją z niemi w nowe układy zjawisk, sam ten fakt dowodzi już, że wola, jako istota i przyczyna przejawów wolowych, jest tym pierwiastkiem, który łączy w sobie i utożsamia zjawiskowość wewnętrzną i zewnętrzną, indywiduainą i społeczną, subjektywną i objektywną, że jest zatem pierwiastkiem bytu metafizycznego, t o ż s a m o ś c i ą r ó ż n i c. W przeciwnym bowiem razie nie mogłaby przekroczyć tej otchłannej przepaści, jaka oddziela tak odmienne światy zjawisk; nie mogłaby dokonać przeobrażenia idei na fakt rzeczowy, mego uczucia na cudze uczucie, mego pożądania na jego realizację objektywną.

Jeżeli zaś w woli naszej tkwi pierwiastek t o ż s a m o ś c i wszelkich istot, pierwiastek ich „boskości", ich wspólnego pochodzenia od jednego Ojca, mówiąc językiem religji, to jasnem jest, że poznanie nasze i wyczucie bezpośrednie intuicyjne tej tożsamości będzie zarazem naszem zetknięciem się z istotą wszechrzeczy. Na tem polega s a k r a m e n t b r a t e r s t w a. Im bardziej wola nasza, t. j. nasze życie i czyny, oddala się od wzoru braterstwa — tem silniej zaprzeczamy istocie naszej woli i tem więcej zbliżamy się do jej negacji, do zapoznania jej pier-

*) Zob „Źródła podświadomości" oraz „Psychologja myślenia logicznego".

wiastka tożsamości. W samolubstwie zatracamy zupełnie istotę woli, siłę jej twórczą zużytkowujemy na jej własne zaprzeczenie, popełniamy metafizyczne samobójstwo. Negując tożsamość istot, ich przyrodzone wieczne braterstwo, oddalamy się jak najbardziej od swego własnego źródła, tworzymy między sobą a Bogiem zaporę niezniszczalną, przez którą już żaden promień światła wspólności przedostać się nie może. A ta negacja woli jest tem straszniejsza, tem bardziej niepowrotna, że jak mówiliśmy, każdy akt woli naszej jest zapoczątkowaniem nowego i nieskończonego szeregu rzeczywistości.

Negacja utrwala się więc w tysiącznych ogniwach tego szeregu, wychodzi z subjektywizmu naszego, staje się rzeczywistością poza nami, żyć zaczyna własnem życiem. Ateizm umysłowy jest niewinną zabawą wobec tego wygnania Boga z duszy, jakie wynika z deprawacji woli przez egoizm. Można być ateistą z przekonania, z wyznawanego systematu wiedzy, a pomimo tego obcować z Bogiem i mieć bogate przeżycia religijne, które dają człowiekowi spełnianie braterstwa. Lecz nigdy nie może posiadać ani wyczuwać jakkolwiek Boga ten, który zaprzecza mu przez życie samoluba. Dlatego to wszyscy mistycy i wszyscy, którzy poznali doświadczenie religijne jako swe własne, twierdzili zawsze, że Bóg jest niczem innem, tylko miłością. Kto to rozumie, ten rozumie całą tajemnicę woli i całą wartość życia.

Ale powróćmy jeszcze do opisywanego typu kobiety. W ognisku jej świata wewnętrznego znajdziemy wiele pierwiastków z życia pochodzących — wspomnień i marzeń o szczęściu, którego nigdy nie zaznała, wiele silnych, realnych obrazów widzianej i przeżytej niedoli ludzkiej i walki z codzienną krzywdą; lecz to wszystko przenika na wskroś i łączy w jedno ów metafizyczny pierwiastek woli, szukającej bezwiednie prostego, bezpośredniego zetknięcia się z Bogiem. Jest to ognisko miłości, miłości jasnej i szczerej dla wszystkich istot cierpiących, ognisko żywego odczuwania wszystkich krzywd cudzych i bezwiednej prawie, silnej potrzeby, żeby te krzywdy naprawić, żeby obronić od nich, żeby dać choć trochę szczęścia i pogody. Charakterystyczne wysoce jest to, że wokoło tego ogniska miłości, tak silnego, nie rozwija się u niej żadna prawie idejowość; przekonania, zasady, wielkie słowa i hasła nie mają tu nic do roboty,

są zupełnie usunięte. Uczucie braterstwa jest zbyt bezpośrednie, zbyt proste, żeby miało potrzebę wzywać do pomocy jakiebądź ideje, jakąbądź sugestję umysłową, podtrzymującą jego siły i żywotność. Pani O. (nazwijmy ją tak) nie może zetknąć się z krzywdą człowieka, a nawet zwierzęcia, żeby mu nie przyjść z natychmiastową pomocą, żeby nie reagować odrazu jako przyjaciel i obrońca. Każdy człowiek cierpiący staje się dla niej bratem i przyjacielem, kimś bardzo blizkim, dla którego nie szczędzi ani swego czasu, ani pracy. Dlaczego to czyni, dlaczego przejmuje się tak żywo obcą sobie osobą, z tego sama sobie, zdaje się, sprawy zdać nie może. Musi to robić, a musi dlatego, że kocha, że cierpienie cudze staje się jej własnem cierpieniem, a danie szczęścia, choćby chwilowego tylko, jest jej własnem szczęściem. Nie zajmowała się nigdy ani filozofją, ani mistycyzmem; nigdy nie słyszała nawet metafizycznej formuły, „że Bóg jest miłością", nigdy także nie zastanawiała się nad tem, co stanowi t. zw. doświadczenie religijne; nie wie wcale, że można przeżywać chwile obecności Boga i że można odnaleść go we wnętrzu swojem. Są to wszystko dla niej zagadnienia obce i niedostępne. A pomimo tego sama to przeżywa i posiada w swojem własnem codziennem doświadczeniu, tylko że nie umie tego nazwać i sformułować. Dla niej Bóg (jest osobą wierzącą w zwyczajny sposób) jest katechizmowym Bogiem, przebywającym gdzieś w Niebie, do którego można czasem zbliżyć się w kościele, podczas sakramentu lub gorącej modlitwy. Ale tem nawet nie zajmuje się i rzadko kiedy o tych rzeczach myśli. Nawet nie lubi o tem myśleć i mówić, bo znajduje tylko puste słowa, które jej nic nie mówią i myśli tak ogólnikowe, i ubogie treścią, że są prawie nudne dla niej. Zdziwiłaby się też niepomiernie, gdyby jej ktoś powiedział, że ona sama, każdego dnia prawie, przeżywa najprawdziwsze doświadczenia mistyków, że w każdej chwili, kiedy odczuwa ten dziwny skurcz serca, który jej każe zapomnieć o sobie dla drugiego, kiedy w obcym człowieku zobaczy swego brata, że w każdej takiej chwili Bóg, we własnej osobie, znajduje się w jej wnętrzu, zstępuje z Niebios w całym swym majestacie i jej własne biedne serce przemienia na najwspanialszą świątynię. Jakież słowa i jakie formuły mogłyby wyrazić tę

tajemnicę przeistoczenia, która się wtedy odbywa? Jakaż ideja zniosłaby światło tej prostej miłości?

Pani O. intuicyjnie odczuwa to zapewne, gdyż unika mówienia o tem. Jest to jej cicha, wewnętrzna religja, bez słów i dogmatów, tajemnica jej radości, która zdradza się tylko w oczach i uśmiechu. I nie tylko do ludzi ogranicza się jej miłość. Jest to uczucie panteistyczne, jakiem zwykle bywa taka miłość. Opuszczony, wynędzniały pies, kot, albo inne stworzenie, stają się dla niej również przedmiotem troski i zabiegów; patrzałem nieraz na to, jak nosiła pokarm dla zostawionego bez opieki kota, jak kupowała pożywienie dla zgłodniałego psa, spotkanego na ulicy. Wszędzie i zawsze zobaczy nędzę, a gdy zobaczy, nie ma już spokoju, dopóki jakkolwiek nie ulży temu. Wtedy dopiero czuje się szczęśliwa. Muszę jeszcze dodać, dla dokładności opisu tego typu, że szukanie tego szczęścia, tak niezrozumiałego dla innych ludzi, nie przychodzi jej łatwo. Często, bardzo często, musi narażać się na duże przykrości i krzywdy, na obmowę ludzką, nawet na złą opinję, aby spełnić to, co jej każe spełnić jej serce, boska tajemnica jej dobroci. Czy myśli kiedy o otrzymaniu za to nagrody pośmiertnej? o tak zwanem zbawieniu duszy? Sądząc z tego, co czasem mówiliśmy o tym przedmiocie, jestem przekonany prawie, że nigdy o tem nie myśli, a szczególnie nie myśli wtedy, gdy dla kogoś czyni istotnie ofiarę ze swego zdrowia i spokoju. Wogóle, kwestje życia zagrobowego nie obchodzą ją wcale, nie lubi i nie umie o tem myśleć. Cała jej religja, wszystkie zagadnienia z tem związane są tak daleko, tak bardzo daleko od intelektu, że z pewnością, gdyby filozofować umiała, to powiedziałaby tak samo, jak Angelus Silesius, że „Bóg jest niczem".

Przyglądając się jej życiu, mimowoli nasuwało mi się nieraz porównanie z typami tych ludzi, jacy gromadzili się wokoło św. Franciszka z Assyżu, a o których można naprawdę powiedzieć: „błogosławieni ubodzy duchem". Jest to ten sam typ bezwiednego bohaterstwa miłości, duszy wolnej, która, dzięki tej wolności, umie bezpośrednio przeniknąć tajemnicę życia. Typy te nie giną; a jeżeli o nich słyszymy dziś tak mało, jeżeli nie przekazują swego imienia historji, już za czasów dawnych, to dlatego tylko, że dzisiejsze życie społeczne tłumi wszystko, co nie

jest przystosowane do organizacji masowej jego potrzeb, co nie daje się zużytkować dla jego zbiorowych celów. Odradzają się one jednak wciąż jeszcze, jako dowód nieustannego poszukiwania Boga przez człowieka, poszukiwania, którego żadna forma życia społecznego, żadna epoka kultury przerwać nie może.

Z takim samym typem, choć innego gatunku, spotkałem się w dzieciństwie, — i pragnąłbym imię tego człowieka przypomnieć światu, na tych właśnie kartkach. Był to ksiądz kanonik Błażejewski, proboszcz mojej parafji Wasylów, leżącej w Kijowszczyźnie. Umarł, gdy byłem małem dzieckiem, ale wspomnienie jego było tak trwałe i żywe u wszystkich, że długo jeszcze potem przebywała wśród nas ta promienna postać. Nie było w nim nic z ascety, ani z mistyka lub teologa, żadnego fanatyzmu doktrynerskiego, żadnego nawet wyższego wykształcenia książkowego. Kochał życie, słońce, wesołość, dzieci, — i wszystkich pokrzywdzonych. Był ojcem całej okolicy; jego plebanja była nieustannym przytułkiem i ochroną; zbierał i garnął do siebie wszystkie opuszczone lub zaniedbane dzieci, całą biedotę miejscową. Szlachta zagonowa, chłopi, żydzi, udawali się do niego w każdej potrzebie, a nikt nie odchodził bez pomocy, rady i pociechy. Oddawał wszystko. Pomimo, że parafja była duża i bogata, a majątek kościelny stanowił sporą fortunę szlachecką, nie znaleziono po jego śmierci nawet tyle pieniędzy, ile trzeba było na pogrzeb. Ziemię rozdawał darmo zaściankowej szlachcie, a gdy komu nie wiodło się w gospodarstwie, dopłacał mu z własnej kieszeni. Hojność jego serca stała się nawet przyczyną jego śmierci. Jadąc gdzieś zimą, spotkał na drodze zziębniętą kobietę z dzieckiem; aby ją rozgrzać, zdjął ze siebie futro i tak dowiózł do domu. Przeziębił się i dostał zapalenia płuc, z którego umarł. Za jego trumną szły tysiączne rzesze ludu, tłumy żydów, katolików i prawosławnych. Ten, którego ciało odprowadzali wtedy do grobu, przekonał ich, że jest tylko jeden Bóg dla wszystkich i jeden kościół powszechny, prawdziwy, kościół braterstwa.

Przechodzimy teraz do trzeciego typu. Podczas gdy w poprzednim słowo było zjawiskiem podrzędnem i nie dorastało do wielkości życia, tutaj mamy stosunek odwrotny: słowo zajmuje pierwsze miejsce i zastępuje życie; uczucia zmieniają się na dok-

tryny książkowe, życie rozdrabnia się na frazeologję, zamiera w pustych hasłach, w poetyckich zwrotach, w ideach jałowych, robionych sztucznie, nieszczerych. Tam byliśmy w świecie radości i wiecznej wiosny, jaka idzie z serca żyjącego miłością, z dostojnej duszy cichych bohaterów życia. Tutaj jesteśmy w świecie smutku i nudy, na jałowej glebie dusz spętanych i kalekich, w świecie teozofów, ezoterystów, pseudomistyków, teologów, moralistów, umiejących tylko po literacku żyć i kochać, a właściwie udawać tylko życie i kochanie. Poznamy ich zawsze łatwo po specjalnym kulcie, jaki mają dla słowa, a raczej dla frazesu. Ładne wypowiedzenie uczucia zastępuje dla nich uczucie samo. Giest mniej lub więcej efektowny i estetyczny zastępuje miejsce czynu. Stworzenie nastroju zadawala ich pragnienia życiowe i ich sumienie. Są to natury przeważnie egocentryczne, a bardzo często natury chore, dotknięte tak zwaną „psychastenją". Być może nawet, że ta ich przyrodzona, organiczna psychastenja, leniwe funkcjonowanie organizmu, nizki poziom biologiczny, na którym stoją, stan chronicznego znużenia i wyczerpania, jest głównem źródłem cech moralnych, deprawacji sumienia i woli. Psychastenik każdy boi się czynu, boi się nawet urzeczywistnienia swych własnych marzeń i poszukuje wciąż tego, coby mogło zastąpić jakkolwiek rzeczywistość i wzięcie w niej udziału. Dlatego lubuje się zawsze w symbolach, w giestach, we frazesach, w ładnie i silnie brzmiących słowach, bo to wszystko naśladuje życie i uwalnia go poniekąd od życia prawdziwego, a zarazem podnieca; podniet zaś potrzebuje ciągle z powodu swego chronicznego znużenia. Z tych symbolicznych imitacyj życia tworzy się pewien system, pewna całość logiczna, a właściwie pewne zorganizowane kłamstwo, którem ci ludzie żyć usiłują. Jesteśmy wtedy świadkami smutnej komedji. Oto jedna z takich, którą przytaczam jako przykład typu, powtarzając dosłownie opowiadanie naocznego świadka. Pewna pani hrabina, będąca pod wpływem literatury religijnej, spotyka żebraka, nad którego nędzą tak się rozczula, że płacze nad nim, całuje go po rękach, po twarzy, i obiecuje, że co tylko zechce — zrobi dla niego; wszyscy obecni przy tej scenie płakali również, widząc tak dobre serce. Pani posyła stróżkę domu po jedzenie dla niego, lecz że nie ma pieniędzy przy sobie, każe stróżce kupić za

swoje tymczasem. Żebrak zaskoczony taką łaską, prosi o to tylko, żeby mu ułatwiła wydostać pewną legitymację, która dla niego była bardzo potrzebna. Pani obiecuje wszystko mu zrobić, a dla przeprowadzenia tego bierze od niego paszport. Jakież było rozczarowanie biedaka, gdy po wielu dniach czekania przekonał się, że dobra pani o wszystkiem zapomniała, a co gorsze jeszcze — zgubiła nawet jego paszport. Naprożno przychodził do jej domu, dostać się do niej nie mógł nigdy. Stróżka zaś darować mu nie mogła tego, że za swoje pieniądze kupiła mu wtedy pożywienia, a wstydziła się u swojej pani upominać się o zwrot tego małego długu. Powszednia, mała scena, zwyczajny obraz z życia wzięty, a jak wiele mówi, gdy poddać go głębszej analizie psychologicznej! Był giest, przypominający coś z Żywotów świętych, był symbol miłosierdzia, pokory, braterstwa nawet, i to wystarczyło, dało podnietę, uspokoiło może na chwilę sumienie. Imaginacyjnie przeżyła akt braterstwa. Biedne chore dusze! one może nie wiedzą nawet często, jak ciężkim grzechem przeciw miłości jest taka nastrojowa komedja!

Ale nie do nich należy przyszłość świata. Oblubieniec nadchodzi

---

ZWIĄZEK RYCERZY POLSKI*).

1. Celem jest uszlachetnianie ludzi — wytworzenie w Polsce typu rycerza i zorganizowania ludzi tego typu dla prowadzenia dzieła wyzwolenia politycznego, społecznego i moralnego.

2. Za typ rycerza uważamy człowieka zdolnego poświęcić wszystko dla dobra Ojczyzny, kierującego się w stosunkach z ludźmi tylko miłością i braterstwem, występującego czynnie w obronie każdej krzywdy i niesprawiedliwości, spełniającego wobec siebie obowiązek ciągłego doskonalenia się w kierunku bohaterstwa, woli twórczej, samodzielności i miłości ludzi.

3. Dzieło wyzwolenia politycznego Związek prowadzi w kierunku powstania niepodległej Rzplitej Polski, Litwy i Rusi, jako trzech ludów jednakowo wolnych i równych sobie, a mających jedną wspólną Ojczyznę w granicach przedrozbiorowych.

4. Dzieło wyzwolenia społecznego Związek prowadzi w kierunku przebudowy ustroju społecznego w t. zw. Rzeczpospolitą Kooperatywną, gdzie życie gospodarcze i kulturalne narodu prowadzone jest przez stowarzyszenia ludowe, z minimalnem uczestnictwem władzy państwowej.

5. Dzieło wyzwolenia moralnego Związek prowadzi w kierunku tępienia egoizmu, służalczości i życia pojmowanego jako walki o zysk i karjerę—szerząc natomiast zwyczaje braterstwa, go. Dla dokonania tej przemiany moralnej, Związek tworzy róż-

*) (Przyp. wyd.). Przedruk z oryginału z r. 1915 znalezionego w papierach Abramowskiego. O Związku wzmianka mieści się w życiorysie.

ne towarzystwa i instytucje wychowawcze, mogące zmienić nie tylko pojęcie człowieka, ale przedewszystkiem jego uczucia i zwyczaje.

6. Ideały wyznawane przez członka Związku obowiązują go zarazem w życiu prywatnem i społecznem. Postępowanie jego we wszystkich sprawach codziennego życia musi być zgodne z temi ideałami.

7. Wyzwolenie człowieka z egoizmu i ze służalczości wobec władzy, wyzwolenie które samo przez się tworzy inny typ dziejowy człowieka, człowieka odrodzonego do głębi swej istoty, wyzwolenie to Związek uważa za wielką misję dziejową Polski w stosunku do ludzkości całej.

PRZYPISY WYDAWCY.

Tom niniejszy zawiera dwadzieścia sześć mniejszych i większych utworów treści społecznej Abramowskiego, zebranych ze wszystkich epok życia. Wszystkie te prace mają charakter zasadniczych wypowiedzeń się autora i tworzą wskutek tego ważny materjał autobiograficzny. Podział pism, zastosowany przez nas jest nieco sztuczny. Czynimy go ze względu na wygodę czytelnika. Abramowski nie lubił i nie uznawał podziałów, wszędzie starał się być sobą całym. P i s m a e k o n o m i c z n e, umieszczone na czele tomu, są najwcześniejszemi utworami Abramowskiego. Dwie pierwsze, nieznane młodzieńcze prace odnaleźliśmy idąc za wskazówkami p. K. Pietkiewicza, kolegi lat młodocianych Abramowskiego

Pozostałe prace ekonomiczne oddziela od pierwszych niemal 10 lat przerwy. Należy przypuszczać, że z okresu tego istnieć mogą nieznane nam utwory. Czas napisania tych pism ekonomicznych przypada na początek dziewiątego dziesiątka lat ubiegłego stulecia. Są to już prace dojrzałe i samodzielne—Abramowski występuje w nich jako ortodoksalny marksista. Największa z nich, o fermerach amerykańskich, ogłoszona w „Ateneum", omal, że nie została zdyskwalifikowana przez redakcję, wskutek zbyt jaskrawego tonu i obawy, że cenzura jej nie puści. P. Chmielowski, ówczesny redaktor, proponował pewne złagodzenia, ale Abramowski je odrzucił i ostatecznie praca ukazała się w druku. Pozostałe dwie prace ukazały się w Tygodniku powszechnym" — piśmie robotniczem legalnem, lecz wyraźnie socjalistycznem, (obecnie rzadkość bibliograficzna), prowadzonem przez L. Krzywickiego, którego ukazało się zaledwie 13 N. N. Między redakcją a Abramowskim na tle tych artykułów powstały tarcia z powodu łagodzenia zbyt jaskrawych ustępów. W rezultacie Abramowski z tych względów wystąpił nawet ze składu ówczesnej redakcji.

P i s m a s p ó ł d z i e l c z e. Najwcześniejszemi pismami spółdzielczemi były, oprócz zaginionych artykułów w „Głosie Gromadzkim" i artykułu „Znaczenie spółdzielczości dla demokracji", wydanego w zbiorowej jednodniówce: „Idee współdzielczości" (p. str. 222) — artykuły w „Gazecie Wileńskiej" z r. 1906: „Uzdrowienie życia", Stowarzyszenie i państwo" oraz „Niewola ideału i jego wyzwolenie". Artykułów tych oddzielnie nie przedrukowaliśmy, gdyż przedrukowane raz jeszcze w „Społem" weszły później pod innemi tytułami w skład broszury: „Idee społeczne kooperatyzmu" (p. str. 71), po pewnych drobnych modyfikacjach.

Artykuł „Uzdrowienie życia" stanowi II rozdział broszury p. n. „Kultura demokratyczna". Zmiany polegają na wykreśleniu słów „i Litwy" w zdaniu: „Lud Polski i Litwy takiej kultury nie ma dotychczas" (str. 77), oraz na zmianie zakończenia, zaczynając od słów: „W tem przeobrażeniu moralnem członków" (str. 79). Zakończenie to w artykule „Uzdrowienie życia"

brzmi: „Demokracja jest to więc przedewszystkiem uzdrowienie życia i człowieka.

Jeżeli zaś tak jest, jeżeli zgodzimy się na to, że demokracja nie może być ani wymuszoną, ani daną, lecz musi się sama wytworzyć w nowych ludziach, i w nowem życiu, to w takim razie musimy przyznać, że dotychczasowa polityka nasza jest wadliwa i że najpierwszym, elementarnym, podstawowym jej postulatem powinno być skupienie wszystkich sił narodu k u w y t w o r z e n i u k u l t u r y d e m a k r a t y c z n e j, o p a r t e j n a s a m o p o m o c y i z r z e s z e n i a c h, tej kultury, która zniszczy w nas typ niewolniczy, wszelakich barw politycznych i wytworzy potężne, bujne samodzielne życie. Dopóki nie rozwinie się wszechstronna praca około tego żądania; dopóki nie wyzyskamy wszystkich ustaw państwowych w celu przerobienia społeczeństwa na wielką sieć kooperatyw i związków spożywczych, rolnych, robotniczych, oświatowych, hygjenicznych, kredytowych — dopóty ani uzyskamy, ani zdołamy utrzymać nic takiego, coby miana demokracji było godnem.

Komedja „wielkiej polityki" odegrywać się będzie w dalszym ciągu".

Artykuł „Stowarzyszenia i państwo" odpowiada w całości pierwszemu rozdziałowi „Idej" — posiada jedynie jeszcze następujące zakończenie: „Kończę pytaniem, azali nie czas już abyśmy pozwolili oczom swoim oderwać się na chwilę od koszarowych wzorów socjalizmu państwowego, od rozmaitego rodzaju tak zwanego grzecznie „unaradawiania" i spojrzeć w stronę przeciwną, tam gdzie się tworzy ta inna, prawdziwsza, wolna demokracja". Artykuł trzeci: „Niewola ideału i jego wyzwolenie" stanowi czwarty i piąty rozdziały „Idej", również z drobnemi modyfikacjami, z których najważniejszą jest dodanie w wydaniu książkowem ustępu o braterstwie ludzi (porów. str. 101).

Oba najważniejsze pisma spółdzielcze Abramowskiego: „Idee społeczne kooperatyzmu" i „Kooperatywa, jako sprawa wyzwolenia ludu robogo", drukowane były początkowo w formie artykułów w „Społem", przytem artykuły, które weszły w skład drugiej pracy nie były wszystkie drukowane odrazu, lecz z przerwą lat pięciu.

W broszurze „Kooperatywa i t. d." dokonano na podstawie danych Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców niezbędnych uzupełnień cyfrowych.

W roku 1918 niektóre jej rozdziały drukowane były w łódzkiem czasopiśmie: „Kooperatywa".

Dodać należy że praca „Idee społeczne i t. d." została w r. b. przełożona przez p. J. Zawadę na język niemiecki p. t.: „Die sozialen Ideen der Genossenschaftsbewegung". Bazylea 1924.

Oprócz dwu najważniejszych tych prac Abramowskiego drukujemy odnalezione w Stefaninie: pierwotną redakcję pracy „Kooperatywa i t. d." (str. 228), dwa listy programowe (str. 258), oraz zarys programu spółdzielczego (str. 255). W rękopisie istnieją jeszcze materjały i pierwotna redakcja rozdziałów o „Kooperacji włościańskiej", przygotowywane zdaje się do specjalnej broszury na temat powyższy, zapowiedzianej w r. 1912 w wydawnictwach „Społem". Broszury tej prawdopodobnie Abramowski nie napisał. Rękopis w większej części był zużytkowany przez Abramowskiego do innych prac.

P i s m a s p o ł e c z n o - e t y c z n e są to przeważnie przedruki bardzo rzadkich broszur lub rzeczy, po raz pierwszy drukowane z rękopisów autora lub odpisów, w których najczęściej dawniej krążyły. Pisma ułożono chronologicznie (prócz 3 ostatnich), są więc one obrazem zmieniających się poglądów i nastrojów autora. Są to przeważnie t. zw. „programy", „utopje", jak je nazywał Abramowski, lub artykuły mające je uzasadniać. Najdawniejszemi są: artykuł „Etyka a rewolucja" i „program nowej etyki". W dobie przedrewolucyjnej Abramowski do obu tych utworów przywiązywał wielką wagę.

Artykuł „Etyka a rewolucja" przełożył sam na francuski i wydrukował pod pseudonimem Walczewskiego w czasopiśmie „L'humanité nouvelle". Przekładu na niemiecki dokonał K. Krauz na prośbę Abramowskiego, w tym samym mniej więcej czasie. Przekład był złożony w redakcji „Marx Studien" w Wiedniu, lecz nie został zdaje się nigdzie wydrukowany.

Wśród pism społeczno-etycznych najliczniej reprezentowane są utwory, poświęcone „Związkom przyjaźni". Abramowski po zainicjowaniu sprawy w r. 1912, wraca do niej wielokrotnie, probując coraz inaczej formułować swoje postulaty. W sprawie „Związków" ciekawą jest polemika w r. 1912 z p. Kozickim, Sikorskim, Kosiakiewiczem oraz dyskusje w Towarzystwie Kooperatystów.

O innych pismach społeczno-etycznych nie mamy bliższych danych poza podanemi w przypisach.

———————

SPIS RZECZY.

Str

Od wydawców . . . . . V-XCV

Edward Abramowski 1868 — 1918 przez K. Krzeczkowskiego . . VII

I. Pochodzenie. Rodzina. Dzieciństwo VIII
II. Lata szkolne w Warszawie 1879 — 1885 XIII
III. Studja uniwersyteckie 1885 — 1889 XVI
IV. Polityk i działacz praktyczny 1889 — 1892 XVIII
V. Emigracja 1892 — 1897 XXI
VI. Powrót do kraju. Epoka utopizmu 1897 — 1906 XXVI
VII. Okres porewolucyjny. Kooperatyzm. Związki Przyjaźni. 1907—1914 XXXIV
VIII. Lata wojny. Ostatnie lata pracy. Profesura 1914 — 1918 . . XL
IX. Człowiek, uczony, działacz XLIV
X. Prace psychologiczne i filozoficzne LII
XI. Badania Socjologiczne LXIII
XII. Teorja Socjalizmu. Socjalizm bezpaństwowy LXXII
XIII. Kooperatyzm LXXXII
XIV. Nowa etyka LXXXIV
Noty . . . . . XC-XCV
Bibljografja pism . . . . . XCVI-CIII

Pisma ekonomiczne.

POGADANKI O RZECZACH POŻYTECZNYCH . . . . . 1—19
O bogactwie 2; O obowiązkach społecznych (to jest względem drugich ludzi) 3; Produkcja (czyli wytwarzanie rzeczy pożytecznych) 6; O pracy — 8; O kapitale — 11; O pracy wspólnej — 15; O oszczędności — 18.

POGADANKI Z GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO . . 20—26
Klasa robocza (Robotnicy) — 20; — 23.

NOWY ZWROT WŚRÓD FERMERÓW AMERYKAŃSKICH . 27—56
I — 27; II — 35; III — 42; IV — 45; V — 49; VI — 54.

ROZNOSICIELKI CYWILIZACJI . . . . . 57—61

PRZYSZŁOŚĆ PRZEMYSŁU . . . . . 62—67

Pisma spółdzielcze.

IDEJE SPOŁECZNE KOOPERATYZMU 71-104
I Stowarzyszenia i państwo — 71; II Kultura demokratyczna — 75; III Ludowe państwo pracy — 80; IV Idea wyzwolenia — 95; V Wiedza radosna — 100.

KOOPERATYWA JAKO SPRAWA WYZWOLENIA LUDU PRACUJĄCEGO 105-221

Wstęp 105;

Rozdział I Zasada ekonomiczna Kooperatywy spożywców — 106;

Rozdział II Korzyści jakie daje Kooperatywa spożywców — 114; (1. Lepsze życie, 2. Oszczędzanie bez trudu, 3. Uzdolnienie do samorządu, 4. Spólne kapitały).

Rozdział III Związek i instytucje Kooperatyw spożywczych — 129 (1. Związki zakupów hurtowych, 2. Kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczenia, 3. Budowa domów mieszkalnych, 4. Oświata, 5. Znaczenie społeczne instytucyj ludowych).

Rozdział IV Wytwórczość Kooperatyw spożywczych — 153 (1. Potęga rynku zorganizowanego, 2. Warunki rozwoju produkcji kooperatywnej, 3. Warunki pracy w zakładach kooperatywnych, 4. Kto jest właścicielem fabryk kooperatywnych?, 5. Czy istnieje wyzysk w fabrykach kooperatywnych?).

Rozdział V. Stowarzyszenia ludowe spółdziałające z kooperatywą spożywczą (1. Związki zawodowe robotników, 2. Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych, 3. Kooperatywy rolne, 4. Poszczególne wizerunki kooperatyzmu wiejskiego (Piekarnie kooperatywne wiejskie we Francji, Kooperatywa koszykarzy wiejskich, Kooperatywa wiejska „Słońce" w Gandawie, Kooperatywa wiejska socjalistyczna w Luxemburgu, Kooperatywa wiejska „Sprawiedliwość" w Waremme (Belgja).

Rozdział VI. Idee kooperatyzmu — 205 (1. Socjalizm i kooperatyzm, 2. Rzeczpospolita kooperatywna, 3. Odrodzenie moralne człowieka, 4. Odrodzenie narodu).

ZNACZENIE SPÓŁDZIELCZOŚCI DLA DEMOKRACJI . . 222-227

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy. Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcję i bogactwa krajowe. Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie.

STOWARZYSZENIA I ICH ROLA 228-251

I. O stowarzyszeniu wogóle (czem jest stowarzyszenie — 228), II. Formy stowarzyszeń ludowych — 240.

O ZNACZENIU STOWARZYSZEŃ 252-254

ZASADA RESPUBLIKI KOOPERATYWNEJ 255-257

LISTY W SPRAWIE ZWOŁANIA PIERWSZYCH ZJAZDÓW SPÓŁDZIELCÓW 258-262

Pisma społeczno-etyczne.

ETYKA A REWOLUCJA 265-310

I — 265, II — 277, III — 288, IV — 298.

PROGRAM WYKŁADÓW NOWEJ ETYKI 311-317

I. Solidarność — 311, II. Własność — 312, III. Państwo — 313, IV. Zbrodnia i kara — 315, V. Grzech i cnota — 316, VI. Swoboda życia. Praca — 316, VII. Szowinizm.

USTAWA STOWARZYSZENIA „KOMUNA" 318-325

I. Zasady ogólne — 318, II. Praktyka — 320.

ZMOWA POWSZECHNA PRZECIW RZĄDOWI 327-350

I. Wypowiadamy walkę! — 327, II. Co to jest wolność — 332, III. Jak mamy walczyć? — 336, IV. Jak zmowę prowadzić? — 340, V. Walka w gminach — 348, VI. Pamiętajmy więc — 350.

SZKIC PROGRAMU 351
ORGANIZACJA KULTURY POLSKIEJ . . . . . 353—356
ZWIĄZKI PRZYJAŹNI . . . . . 357—363
CZEM MAJĄ BYĆ ZWIĄZKI PRZYJAŹNI . . . . . 365—369
PROJEKT USTAWY ZWIĄZKÓW PRZYJAŹNI . . . . 371—375
ODNOWIENIE ŻYCIA . . . . . 377—379
ODCZYT O ZWIĄZKACH PRZYJAŹNI 6 MAJA 1917 r. . . 381—386
ZWIĄZKI PRZYJAŹNI . . . . . 387—388
CZŁOWIEK DZISIEJSZY . . . . . 389—392
ŻYCIE I SŁOWO . . . . . 393—403
ZWIĄZEK RYCERZY POLSKI . . . . . 405—406
PRZYPISY WYDAWCY . . . . . 407—409
SPIS RZECZY . . . . . 411—413

Biblioteka
WAP
Naukowa
t.1
27474/2